

Niech żyje 1 Maja!



NOWA WIEŚ

jesteście potrzebni

NAPISKA NINA SMALEK



Pierwsze promienie słońca i głuchy dzwonek zaczynają dzień w szkole.



Witawciecie chłopcaki! — wola Zdzisław. — Fik-ty słuchający dzień będzie długi.



Przy porannym myciu znikają resztki snu.



Na brak apetytów nie można narzekać. Po dobrym i obfitym śniadaniu lepiej iśćce prac.

...i na pięć minutę będą górnikami — koczują one opowiadanie Zdzisław Kasperyk. — Za pięć minutę będą pracować na kopalni jako samodzielny operator górniczy. BĘDĄ WYDOBYWAĆ WĘGIEL.

Węgiel — polski, czarny diament.

Długą kłosa pościąg. Nieszczęśliwie zdarzył wypadku naprzemiennie po brzości kłosa, czarnym kłosa węgla. Ciekawość na niego miliony rak. Węgiel idzie do hut, fabryk, warsztatów, do wszystkich szkół i domów, węgiel, który porusza ogromne maszyny, który wytopia stopy plynącego szkła. W naszym portach polskie dźwigi załadunkowe wiozą nadzwyczajnie naszym węglem. Dostajemy za niego wiele cennych produktów i maszyn, które potrzebne są nam do podniesienia dobrobytu kraju.

Polaka wydobycia rocznie ponad 60 milionów ton węgla, wydobycia go rębami górnikami.

Tak, kolego Zdzisław, Ty i Twój koleś, Wy uczycy z SPP węgla. Wy uczycy — przyszli górnicy, potrzebni jesteście krajowi.

*

Zdzisław interesował się tym, czym górnikom od dawna. Czysta w młodzieńskich piórkach i sukienkach górniczych, czysta o odświętanych polskich górnikach. Aż którego dnia w Komendzie Powiatowej SPP usłyszał o kopalni: kto z Was chce zdobyć zawod górniczy, zawod cenny i szanowany przez nas społeczeństwo?

Kto z Was na swoją pracę nie chciałby zdobyć umienia i zawodnika ludzkiego? Kto z Was nie chciałby stać w szeregu tych, którzy będąc polską i dobrobyt naszej Polski?

*

Ważne jest w całej Polsce nazwisko górnika Patrowskiego, który pierwszy raz w historii współwładnictwa w przemyśle węgelnym. Imieniem „Patrowski” nazwany został jeden z naszych rudowęglowców, który w dalszemu będzie zamieszkał wsi se Śląska węgelnicy wydobycy przez polskich górników.



Patrowski, tak wyróżnił chłepcy z SPP w swych, głowych mundurach.

I Zdzisław Kasperyk nie odstawiał się dłużej. POSTANOWIŁ ZOSTAĆ GÓRNIKIEM.

Czy byliście kiedy w kopalni? W mrocznych, wąskich korytarzach. Światła górnicze latarki. W ich migotliwych światłach błyskają liniece brzości węgla, błyszczą kłosa sedy w osłonach od węglowego pyłu tworzących górników, gdy podsuwają nas z kłosem.

Silne ręce trzymają mocno przenośnikowy łańcuch, którym targa ogromne powietrze. Ze światłem wbrzo się on w węglową kłosa. Głosem roboczym. Należy włożyć łańcuch i ukryć się pod łańcuch. Hut węglowa wstrząsa powietrzem. Szypią się zwalony węgla gotowe do transportu.

*

Szybko mijają dni w SPP węgelnym. Dni pracy w kopalni, tylko nauka w szkole i nauka do kopalni. A w wakacjach chociaż tyle jest do zrobienia! Można grać w piłkę, można ćwiczyć na kłosem powietrza, można grać kłosem i piętami.

Pięć minutę to tak krótko i bledziecie już aspirantami górniczymi. Długoście mieli już swój zawod jak Wam starym kłosem. Zawód, który da Wam dużo odpowiedzialności i dobre warunki materialne. Czekajcie z Was wódcie do gimnazjum górniczym uczyć się dalej. Ci wrócą do kopalni jako zastępcy, a niektórzy może nawet jako inżynierowie.

*

Pamiętasz, Zdzisław, jak niedawno wyjeżdżałeś z Łódź do Katowic, że swojej ubogiej, rodzinnej wsi? Nie wiadomo było o na twoje nieszczęście w i-haktorowym gospodarstwie ojcowym, które miało wyżyć 6 osób. A dziś kłosa na taką wyjeżdżasz.

*

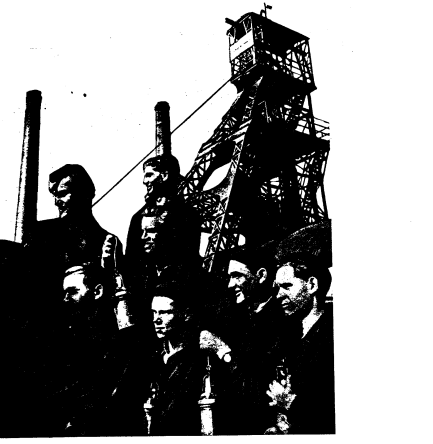
Nauka przy modelach jest bardzo ciekawa i łatwa. Oto przekrój korytarza w kopalni.



Chłepcy dbają o swój szkolny park. Można tu wyczerpać ułgię i posycić gazety



Patrowski, tak wyróżnił chłepcy z SPP w swych, głowych mundurach.



Znane jest w całej Polsce nazwisko górnika Patrowskiego, który pierwszy raz w historii współwładnictwa w przemyśle węgelnym. Imieniem „Patrowski” nazwany został jeden z naszych rudowęglowców, który w dalszemu będzie zamieszkał wsi se Śląska węgelnicy wydobycy przez polskich górników.

NOWA WIEŚ

TYGODNIK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nr 18 (175) Warszawa 30 kwietnia 1950 r. Cena 10 zł

BLADOS KAZIMIERZ

brygadziśta bryg. ZMP, budującej blok mieszkalny w osiedlu robotniczym w Warszawie

Z nami zwycięstwo w walce o pokój

Przed nami 1 Maja — Święto Pracy. W dniu tym robotnicy poniosą ulicami czerwone sztandary i transparenty, poniosą radość i pozdrowienia dla ludzi pracy całego świata.

Chciałbym i ja przesłać takie pozdrowienia dla Was, Koleżanki i Koleżdy ze wsi. 1 MAJA — TO NASZE ŚWIĘTO. CHŁOPI RAZEM Z ROBOTNIKAMI WALCZYLI PRZED WOJNĄ O TO, ABYŚMY MY, MŁODZI, MOGLI DZISIAJ BUDOWAĆ, ABYŚMY MOGLI ŚMIAŁO, RADOŚNIE NASZE ŚWIĘTO OBCHODZIĆ.

My dziś budujemy — nasza zetempowska brygada wznosi w ciągu miesiąca budynek, który miał być budowany 3 miesiące. Powstaną nowe gmachy — mieszkania dla tych, co ze wsi przy-

jdą do miasta pracować. A Wy zasiewacie pola, abyśmy wszyscy mieli co jeść. WSPÓLNIE RAZEM POD KIEROWNICTWEM POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ BUDUJEMY LEP SZĄ PRZYSZŁOŚĆ — DOBROBYT.

Każdy 1 Maja w nowej Polsce zbliża nas do dobrobytu. Z KAŻDYM ROKIEM SZĘŚCIOLATKI, Z KAŻDYM NOWOZBUDOWANYM DOMEM, Z KAŻDYM OBIANYM HEKTAREM ZIEMI ZBLIŻAMY SIĘ DO SOCJAIZMU, MOŻEMY RADOŚNIEJ, BOGACIEJ OBCHODZIĆ SWOJE ŚWIĘTO.

I tylko podżegacze wojenni drżą. Widzą, że ich plany rozbijają się o twardy mur robotniczych i chłopskich pięści, że koniec ich



Kol. Blados przy pracy.

panowania. I wściekłość ich ogarnie, gdy ujrzą 1-ego Maja czerwone sztandary, gdy pomyślą, że na całym świecie ludzie manifestują swoją wolę pokoju. Masy pracujące potrafią obronić pokój. Nie po to budujemy nowe domy,

aby je zburzyła amerykańska bomba. CHCEMY - RACOWAĆ, ŻEBY ŻYCIE BYŁO LEPSZE. Żeby na zawsze odpędzić od siebie widmo przedwojennych pierwszomajówek. I na nic się nie zdadzą zakusy imperialistów.

Nas są miliony a ich garstka z nami wszystko co młode z ich strony zgnilizna. I Z NAMI NA PEWNO BĘDZIE ZWYCIĘSTWO — POKÓJ.

1 Maja to nasze robotniczo - chłopskie święto

Kiedy wracam wspomnieniami do czasów dzieciństwa i przypominam sobie, jak ciężko pracował mój ojciec u jaśnie pana w Morksku na kawałek czarnego chleba dla licznej i wiecznie niedokarmionej rodziny i zestawiam z moim dzisiejszym życiem i pracą w PGR, która daje mi tyle zadowolenia, widzę ogromną różnicę

między tym co było a tym co jest. Mojego ojca przed wojną po dwudziestu latach ciężkiej harówki dziedzic wyrzucił z pracy, bo ojciec był do niej niezdatny. A dzisiaj jednego z naszych traktorzystów, Romanowskiego, ze względu na słabe zdrowie wysłaliśmy na kurs dla buchalterów, żeby mógł lepiej pracować. Romanowski dla-

tego dostanie lepszą pracę, bo złamana została raz na zawsze władza obszarników i kapitalistów w Polsce, bo dzięki pomocy Związku Radzieckiego nastąpił u nas rzady robotniczo - chłopskie i pod przewodem klasy robotniczej budujemy lepsze życie.

Dzisiaj największą opieką otoczeni są ludzie pracy, największym szacunkiem otacza się tych, którzy najlepiej pracują. DLATEGO Z RADOŚCIĄ BĘDZIEMY OBCHODZIĆ ŚWIĘTO PRACY, BO TO JEST NASZE ŚWIĘTO. I robotników, którzy zaopatrują nas przemyślnymi i artykuły przemysłowe, i chłopów, którzy orzą i siewają, ażeby dostarczyć żywności dla całego narodu, i tych wreszcie, którzy pracują umysłowo i uczą się.

NASZE HASŁO NA 1 MAJA — TO PRACOWAĆ CORAZ LEPIEJ, CORAZ WYDAJNIEJ. Pracujemy dla siebie i dla dobrobytu wszystkich ludzi pracy. Rozumiemy, że to, co zapracujemy, nie idzie do kieszeni kapitalisty, który owoce naszej pracy równie lekko puszczał, jak my na nie ciężko pracowaliśmy. Ojciec mój wiedział, że z jego pracy korzystał obszarnik. Ja wiem co innego. TE 137 PROC. NORMY, KTÓRE WYKONUJĘ — TO DLA NAS, DLA WSZYSTKICH LUDZI PRACY W POLSCE I NA ŚWIECIE. TO MÓJ UDZIAŁ W WALCE O PLAN 6-LETNI, W WALCE O SOCJAIZM, W WALCE O POKÓJ.

Stanisław Królwicz traktorzysta z PGR w Rychlicach, pow. Wieluń.



Kol. Stanisław Królwicz.

Z naszego FRONTU

Młodzież z fabryki parowozów wykonała powziętą uchwałę

1-go Maja ukaże się pierwsze codzienne pismo młodzieży. Gdy wiadomość ta doznała do załogi parowozów im. Stalina, zobowiązali się oni w swoim Czynie 1-majowym zaprenumerować dziennik i zdobyć wśród młodzieży jak największą ilość prenumeratorów pism ZMP-owskich. Oni pierwsi rzucili hasło: „CAŁA MŁODZIEŻ PRENUMERUJE I CZYTA DZIENNIK MŁODZIEŻOWY”.

W ślad za młodzieżą z fabryki parowozów im. Stalina do współzawodnictwa w zdobywaniu prenumeratorów poczęły przylączać się coraz liczniej inne koła.

W dniu 17 kwietnia redakcja otrzymała telegram tej treści: „ZAWIADAMIAMY, ŻE KOŁO FABRYKI PAROWOZÓW IM. STALINA ZAABONOWAŁO 100 EGZEMPLARZY, CO STANOWI WYKONANIE POWZIĘTEJ UCHWAŁY W 128 PROCENTACH. ZARZĄD ZAKŁADOWY ZMP



Abry praca na wsi dawała prawdziwe zadowolenie
Na rozległych polach powiatu hrubieszowskiego (woj. lubelskiej) w miejscowości Sychów, gmina Koryłów, powstała w 1962 r. młodzieżowa Spółdzielnia Produkcji, która obecnie skupia 53 członków. Spółdzielnie posiada 14 domków 1-mo-dułowych, 5 obór, 15 krów, 13 koni. Członkami spółdzielni są przeważnie sieroty, które dawniej pracowały na bogaczy. Jedną z takich sierot jest kol. Dyl Sienkiewicz. Szlify on przez dłu-ższy czas u jednego z bogaczy urzędowskich (gmina Urzędów, pow. krański). Przez cały czas bardzo ciężkiej służby spłacał w stajni. O to co sam mówi o swoim życiu: „Dawno już znalazł mi rodzice, zmuszono więc byłem pójść do jednego z bogaczy na służbę. Praca była tam bardzo ciężka, życie niezwykle niewygodne, cały czas spiekałem w stajni ratem i kołnii. Dopiero po pewnym czasie namówiła mnie kochana z miejscowego kółka ZMP, aby pójść do nowo-założonej spółdzielni produkcyj-nej. Do spółdzielni przyjęto mnie. Obecnie mam bardzo do-bre wiano, że nie pracuję na bo-gactwa tylko dla siebie i Polski Ludowej. I wrzesnie po raz pierw-szy w życiu spłacam w pięknym widnym mieszkaniu i na wózek”.

Pomagają kolegom w budowie świetlicy

My, młodzież ze wsi Tur, gm. Gostków, aby dać wyraz swojej ko-łowości wraz z całym światem pracy, oczekujemy Święta Pracy, wy-konaliśmy serdecznie dowody przy-jaźni i pomocy przy budowaniu świetlicy. W tym celu wzięliśmy udział w wyjazdach do miejscowości, gdzie są potrzebne świetlice. W czasie wyjazdów pomagaliśmy w budowaniu świetlicy. W czasie wyjazdów pomagaliśmy w budowaniu świetlicy. W czasie wyjazdów pomagaliśmy w budowaniu świetlicy.



We wsi Chrabustówka, gm. Na-rew, pow. Bielski Podlaski została zorganizowana spółdzielnia pro-dukcyjna. Wzięło do niej około 20 młodych chłopów. Bogacie są wrogami tej spółdzielni, bo oni są starami chłami wyżywkami i zbijać kapitały.

Do czasu założenia spółdzielni we wsi panowała nuda. Obecnie, dzięki wspólnej pracy i pomocy rządzą ludowego, wiatr został wy-zwolniony z rąk i wypunkt. Ziemie członków spółdzielni oraz traktory. Założona spółdzielnia skupowała dostarcza wszelkich potrzebnych artykułów. Wkrótce zostanie zbudowany dziesięć i przedokoło, aby młodzi społecznie mogli pracować w polu. Będzie młodego wybudowana będzie szko-ła, która ułatwi komunikację nar-mochożną.

Święto Pracy uczcimy zwołaną pracą w akcji siennej

Po zakończeniu lekcyjnych grup naszych kolegów, uczniowie Liceum Roln. w Dąbrowie Zdunskiej pow. Łowickiej, wyjeżdżają na pola okolicznych hosiadów, by pomóc przy sienie. Zobowiązaliśmy się bowiem u ośmiu młodych chłopów nie posiadających koni i narzędzi zająć z sobą jare sprężar-ki i narzędzia szałki oraz wy-gnieść 20 bagażników na temat akcji siennej. W tym celu, doprowadziliśmy do stanu używalności narzędzia do czyszczenia zboża, zapieczęlowali becz-ki z sianem, przygotowaliśmy becz-ki z sianem i narzędzia szałki.

Przez zastawienie maszyn i lep-zszą uprawę ziemi życie członków spółdzielni będzie coraz lepsze. Ich dzieci mają zapewnioną przyszłość, a wiośny i lato przyniesie im radość i zdrowie dla innych.

Liut kol. Matwiejko jest jednym z wielu chłopów rodzimego nie zrozumi-ania dla swojej plannej — w życiu wsi, takich planów jest więcej. Kwa-żąc o tym liut, które miaływa do naszej relacji, pełne entuzjazmu dla nowych, lepszych form życia i pracy na wsi. Życia w spółdzielni produkcyjnej zdaje wybuchać, wybu-żają wyznikiem budujemy lepszą przy-świeć.

Wspólnym wysiłkiem budujemy Dom Ludowy

Zetempowcy i Junacy z Parze-żewa, gm. Piaskowej, pow. Łęczyń-skiej, w dniu 11. 4. 50 r. postano-wili uczcić Międzynarodowe Święto Pracy podjęciem i wykonaniem zobowiązań prac społecznych. Aby rozwinąć apert wśród mło-dzieży w naszej okolicy, uporząd-kowaliśmy boisko sportowe. Z in-icjatywy ZPZR, ZSL, ZSCh po-zięto uchwałę budowy Doma Lu-dowego. Młodzież nazna nie pozostawiała demonstracji 25 lutego, kiedy również wzięli udział w bu-dowie Doma. W ramach powziętej uchwały pierwszonojowej poda-nowiliśmy przeprowadzić przy bu-dowie 400 robocizni. Część pracy tej już wykonaliśmy.

W jednym szeregu walczących mas

W dniach 1-3 marca 1951 r. w mie-ście Wierzyń, pow. Kolbuszowa, na zebraniu w sprawie spółdzielni produkcyjnej uchwalili jednomyślnie jako Czyn Pierwszonojowej obsadzić drzew-kami drogę obok wioski. Pracę swą wykonali oni do dnia 10 kwietnia.

W dniu 11 maja 1951 r. w miejscowości Wierzyń, pow. Kolbuszowa, w sprawie spółdzielni produkcyjnej uchwalili jednomyślnie jako Czyn Pierwszonojowej obsadzić drzewkami drogę obok wioski. Pracę swą wykonali oni do dnia 10 kwietnia.

W dniu 11 maja 1951 r. w miejscowości Wierzyń, pow. Kolbuszowa, w sprawie spółdzielni produkcyjnej uchwalili jednomyślnie jako Czyn Pierwszonojowej obsadzić drzewkami drogę obok wioski. Pracę swą wykonali oni do dnia 10 kwietnia.

W dniu 11 maja 1951 r. w miejscowości Wierzyń, pow. Kolbuszowa, w sprawie spółdzielni produkcyjnej uchwalili jednomyślnie jako Czyn Pierwszonojowej obsadzić drzewkami drogę obok wioski. Pracę swą wykonali oni do dnia 10 kwietnia.

WARUNKI PRENUMERATY PRASY MŁODZIEŻOWEJ

dziennik „Standard Młodych”	— 50 zł.
tygodnik „Pakolanie”	— 20 „
„Nowa Wieś”	— 25 „
„Świat Młodych”	— 20 „
mięsięcznik „Nasze Kółko pracujące”	— 10 „
dziennik „Standard Młodych”	— 100 „
tygodnik „Pakolanie”	— 50 „
„Nowa Wieś”	— 75 „
„Świat Młodych”	— 50 „
mięsięcznik „Nasze Kółko pracujące”	— 25 „

Z NASZEGO SPORTU

Kolarski wyścig pokoju

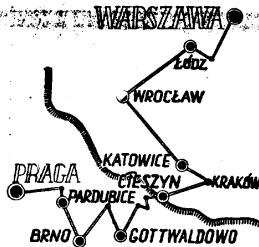
30 kwietnia staną na starcie uczestnicy wyścigu kolarskiego Warszawa-Praga, zorganizowanego przez redakcje centralnych organów prasowych: „Trybuny Ludu” i „Rudeho Prava” — organu Czesosłowackiej Partii Komunistycznej.

kolarskiego zawody amatorskie. Zanim kolarze wpadną na stadion „Sokoła” w Pradze, muszą przez 9 dni przejechać ponad 1500 km.

Do wyścigu zgłosiło swój udział 13 reprezentacji: Polska, Czechosłowacja, Albania, Rumunia, Węgry, Bułgaria, Niemiecka Republika Demokratyczna oraz reprezentacja sportowych związków robotniczych z Danii, Finlandii, (TUL), Francji (FSGT), Włoch i Anglii. Na starcie stanie również reprezentacja emigrantów polskich z Francji. Po raz pierwszy startują w tym wyścigu kolarze z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Przypomnijmy sobie wyścig Praga-Warszawa z ubiegłego roku. Zwyciężyła wówczas robotnicza reprezentacja Francji przed drużyną Polski. Indywidualnym zwycięzcą wyścigu był Czechosłowak Vesely. Co roku wzrasta ilość uczestników — wzrasta również poziom zawodów. Przeciętna szybkość zwycięzcy wyścigu wynosiła w roku 1948 — 33,6 km/godz.; w roku 1949 Vesely osiągnął przeciętną szybkość 34,75 km/godz. Ładne tempo jak na rower — prawda?

W tym roku nasi kolarze trenowali wraz z Czechosłowakami na obozie w Polanie. Nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć im powodzenia w wyścigu. **A. M.**



Trasa wyścigu.

Dlaczego nazwaliśmy te zawody „Wyścigiem Pokoju”? — Zajrzyjmy do kalendarza: wyścig rozpoczyna się 30 kwietnia — w przeddzień Międzynarodowego Święta Pracy — a kończy się 3 maja — w piątą rocznicę zakończenia wojny. Wielkie jest znaczenie tego wyścigu. Dowodem tego może być nagroda, którą dla zwycięskiej drużyny postanowił ufundować Polski Komitet Obrońców Pokoju.

Zawody te nazwać by można również „Wyścigiem Przyjaźni” — biorąc w nim bowiem udział drużyny wielu zaprzyjaźnionych narodów oraz zespoły sportowych związków robotniczych. Reprezentują one miliony ludzi pracy, złożone wspólną walką — o pokój!

Wyścig Warszawa-Praga — to największe w dziejach sportu

Już wkrótce start do Biegu Narodowego

Tylko jeden dzień dzieli nas od startu w Biegu Narodowym. Będzie to start niełada — w tegorocznym Biegu Narodowym weźmie udział około 600 tysięcy zawodników, a więc o 100 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Bieg Narodowy skupiający corocznie tysiące czynnych sportowców oraz tych wszystkich, którzy chcą lepiej i wydajniej pracować — stanowi wielki przegląd sił narodu. Zdolnych, młodych sił, które budują i walczą o pokój. Udział w Biegu Narodowym — to obowiązek i zaszczyt dla każdego młodego.

Część spośród was przygotowała się na pewno do Biegu — trenowała. Ci, którzy wykorzystali czas i przygotowali się do Biegu, powinni wyzyskać ostatni tydzień dla „wyglądania formy” i wypoczynku.

W tym celu należy:

- 1) przeprowadzić w początku tygodnia 1 trening na dystansie 2 — 2,5 km na przemian w szybkim tempie i na „pół sily”. Przed treningiem należy się rozgrzać 15 — 20 minutową gimnastyką.
- 2) przeprowadzić na 3 dni przed Biegiem 45-ciominutowy trening gimnastyczny, połączony z biegiem na 500 metrów (uwaga: w żadnym razie nie przemęcać się).
- 3) Ostatnie 2 dni poświęcić na wypoczynek. Można jedynie przeprowadzać 15-20 minutowe ćwiczenia gimnastyczne. Jest jednak na pewno wielu wśród Was, którzy postanowili wziąć udział w Biegu, a nie zdążyli się do niego przygotować. Ci powinni:

- 1) W początku tygodnia przeprowadzić trening polegający na półgodzinnej gimnastyce i 2-kilometrowym marszo-biegu (na przemian szybki marsz i bieg na „pół sily”). Nie przemęcać się!
- 2) Po 2 dniach (w przerwie przeprowadzać lekką gimnastykę) marsz na dystansie 1,5 kilometra, potem 500 metrów biegu na „pół sily”, wreszcie na zakończenie 300 metrów biegu na pełną szybkość.
- 3) Na dwa dni przed biegiem przeprowadzić można bieg na dystansie 1 kilometra, poprzedzony gimnastyką. Ostatniego dnia bezwzględny wypoczynek.

O ile można, należy się przed Biegiem dać zbadać lekarzowi.

ZYCZYMY POWODZENIA!

6000 drużyn w rozgrywkach o Puchar Polski

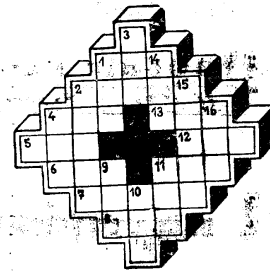


Nie jedna taka bramka jak ta, którą widzicie na zdjęciu, padnie w najbliższą niedzielę. Zdjęcie przedstawia wprawdzie tylko trening jednego z LZS-ów — ale treningowe strzelanie skończyło się już i 30 kwietnia zacznie się strzelanie na ostro. Tego dnia na boiskach miast i wsi spotka się około 6000 drużyn!

Pomyślcie sobie: 6000 drużyn — to około 90.000 piłkarzy, zgłoszonych w Polskim Związku Piłki Nożnej do rozgrywek o Puchar Polski. W rozgrywkach udział bierą, obok drużyn Zrzeszeń Sportowych, tysiące LZS-ów ze wszystkich województw. Po raz pierwszy w Polsce odbywają się tak masowe zawody w piłce nożnej. Zadaniem ich jest umasowanie tego sportu i wyłonienie licznych talentów piłkarskich z terenu.

W pierwszym dniu rozgrywek wyłoniony zostanie mistrz każdej gminy. Postarajcie się, żeby ten zaszczytny tytuł i prawo brania udziału w dalszych rozgrywkach przypadło Waszemu LZS-owi.

Rozrywkł umysłowe



KRZYŻÓWKA.

Poziomo: 1) Narzędzie rolnicze 2) Wozy jadące za wojskiem 4) Słup ostro zakończony 5) Głos męski 6) Wrzątek, ukrop 7) Pozostala choroba przewodu oddechowego 8) Zwierzę domowe 11) Ptak śpiewający 12) Przepława do potraw 13) Użyteczna roślinna.

Pionowo: 1) Miara długości 2) Szeroki, ciężki nóż kuchenny 3) Część ciała zwierzęcego 4) Płk będący symbolem pychy 9) Skorupiak jadalny 10) Część powieści 11) Wykrywca wyroku śmierci 14) Poeta polski, autor „Pieśni o ziemi naszej” 15) Sprężyna zmniejszająca trzęsienie podczas 16) Część twarzy.

T. Barciński — w. Zawady

Rozwiązanie nadsyłać należy w terminie 10-ciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe”. Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania

10 nagród książkowych.

Imperialiści przegrali mecz

— Czy wiesz, co to jest F.D.J. — Freie Deutsche Jugend? To nazwa organizacji, skupiającej postępującą młodzież niemiecką — Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej.

Młodzież ta organizuje wielki zjazd organizacji w Berlinie w dniach 28—29 maja.

Anglo-amerykańskim imperialistom nie w smak jest taki zjazd. Rządzą oni Zachodnimi Niemcami i nie chcą, aby się odbyło w Berlinie spotkanie najlepszej młodzieży Niemiec.

Wymyślili więc sposób przeszkodzenia zjazdowi. Oto w Ameryce istnieje znany bokser wagi ciężkiej Walcott. W Niemczech żyje inny bokser, Hein-Ten-Hoff. Pomysł był więc prosty.

Należy urządzić w czasie zjazdu F.D.J. mecz między tymi bokserami w Berlinie, a cała ludność, zamiast na manifestację pokojową, pójdzie obejrzeć walkę. Chytra — prawda?

Jednak bokser Hein-Ten-Hoff powiedział im: **NIE! „MŁODZIEŻ Z F.D.J. — POWIEDZIAŁ — WALCZY O POKÓJ, A JA NIE BĘDĘ JEJ PRZESZKADZĄC. NIE WEZMĘ UDZIAŁU W MECZU”.**

Imperialiści przegrali walkę ze sportowcem Hein-Ten-Hoffem.

Nie pierzcha to i nie ostatnia ich porażka.

„Nowa Wieś” jest pismem Związku Młodzieży Polskiej i Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”, wychodzi co tydzień.
Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”
Redaguje: Zespół
Adres Redakcji: Warszawa, ul. Dworcowa 1 tel. 4-32-57, 4-32-58.
Adres Administracji: Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16, tel. 8-10-26.
Warunki prenumeraty: Miesięcznie 25 zł kwartalnie 75 zł Prenumeratę miesięczną lub kwartalną wpłacać do 15-go każdego miesiąca w Histo-sza. Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” — Oddz. w Warszawie, Pl. Trzech Krzyży 16, na konto P. P. K. O. nr I — 8004.
Drukarnia Nr 2 „Czytelnik”. B-107590

KOMUNIŚCI WSZĘDZIE PRZODUJĄ

Już późny wieczór, a jeszcze nie uciłi w kołchozie „Leninowska droga” gwar, jeszcze nie ustala praca.

W śpichrzu szumi elektryczna maszyna do czyszczenia ziarna. Ziarno czyści się po raz drugi. W tym roku wszystkie zasiewy zbóż jarych będą dokonane tylko wysokogatunkowym ziarnem, a kołchozowy agronom jest wymagający i pilnie przegląda podane przez komunistę Suszko, kierownika śpichrza, analizy kontrolne nasiennego laboratorium.

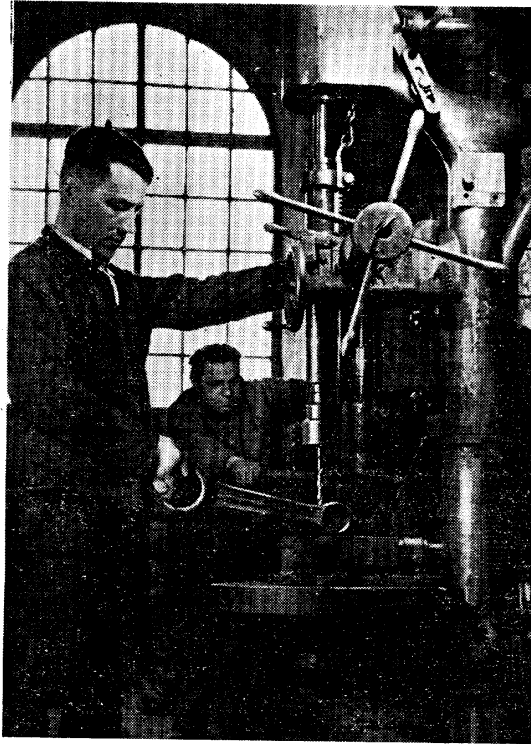
Pszenvica jara 98 procent, jęczmień 99 procent. Siła kiełkowania wspaniała. Wilgotność normalna.

Ze śpichrza agronom udaje się do zarządu. Tutaj zebrało się dużo ludzi. Przewodniczący kołchozu, Biereżnoj i sekretarz partyjnej organizacji, Solowjew, zaprosili komunistów i bezpartyjnych aktywistów, aby rozstrzygnąć wiele pilnych spraw, związanych z wiosennymi siewami. A dużo jest nowych rzeczy w tym roku.

Nad polami kołchozu przejdą samoloty rolniczego lotnictwa, aby rozsiać na oziminy sztuczne nawozy. Nowa też będzie w tym roku technika siewu; na części obszaru siał będzie się na krzyż, a na wielu działkach będą stosowane różne normy wysiewu.

Zebrani podsumowali wyniki pierwszego dnia robót. Pełna współpraca ze stacją maszynowo-tractorową pozwolił w tym roku na wypełnienie przez nią 90 proc. najtrudniejszych prac. W pierwszym dniu pracy traktory nie miały ani minuty przestoju, woda i benzyna podwożone były wprost na pole, tam też dostarczono traktorzystom gorący obiad. Wszyscy traktorzyści znacznie przekroczyli plan.

O przebiegu pracy przy sadzeniu leśnych pasów informowali zebranych kołchoźnicy Rudicz i Wachmut. Inżynier Bajadży zameldował o przebiegu mechanizacji ferm hodowlanych — fermy otrzymają wodociągi. Kierownik klubu, komunistę Siergiejenko, poinformował, że oba obozy brigad połowych są radiofonizowa-



Umaszynowanie kołchozów ułatwia pracę kołchoźnikom.

ne, mają zapewnione gazety i zaopatrzone zostały w biblioteki.

Komuniści jeden po drugim występują z rzeczowymi propozycjami. Komunistę, brygadier Goropasznyj, zaproponował szerokie stosowanie dodatkowego ręcznego zapylenia żyta. Jako doświadczenie — mówił — w zeszłym roku przeprowadziliśmy dodatkowe zapylenie na dwóch hektarach żyta jarego i otrzymaliśmy po 4 q z hektara ziarna więcej niż na polu, gdzie zapylenia nie prowadzono.

Szczegółowo mówił o podwyższeniu kultury rolnej komunistę, brygadier Bajew.

Sześć lat pracuje ze swoją brigadą na jednym polu i z każdym rokiem ziemia staje się płodniejsza. Tam, gdzie przedtem rósł jeden kłos, teraz rosną dwa. A dlaczego? Dlatego, że kołchoźnicy na-

uczyli się agrotechniki i prawidłowo ją stosują. 2

Ziarno do ziarnku wnoszą komuniści do skarbnicy doświadczonych kołchozu. I nie tylko oni. Organizacja partyjna szeroko pociąga do aktywnego udziału w życiu kołchozu bezpartyjnych, podtrzymuje każdą mądrą inicjatywę i stara się o jej wypełnienie. W zeszłym roku bezpartyjna ogniwoła z brygady ogrodniczej, Byszewa, wyhodowała na 4 ha po 400 q z hektara kapusty. Komunistę, brygadier ogrodniczej brygady, Sologubow, zrobił wszystko, aby z doświadczenia Byczewskiej skorzystali wszyscy ogrodnicy.

Jak zawsze, tak i teraz, kiedy zaczął się gorący czas robót wiosennych, komuniści są organizatorami walki o wysokie urodzaje.

Zebrań zakończyło się. We wsi zapanowała nocna cisza. Szliśmy z Biereżnym ulicą rozmawiając o kołchozowych sprawach.

W najbliższych dwóch, trzech latach — mówi Biereżny — w domach kołchoźników poza elektrycznością i radiem, które już są, będzie przeprowadzona kanalizacja i wodociągi. Zamiast drewnianych domów wybudujemy murywane. Cegielnia nasza w tym roku da już około miliona sztuk cegieł. Na zachodnim krańcu wsi urządziliśmy na 15 ha staw, a za nim winnicę. W sadzie naprzeciw budynku zarządu wzniesiliśmy pomnik wielkiemu Leninowi, bo przecież jego imieniem nazwalimy nasz kołchoz.

Przyjacielski, pracowity kolektyw, stworzony przez komunistów przodujących w walce o rozkwit swojego kołchozu, osiąga coraz nowe sukcesy.

opracował Jan Ożarek

Ruszyła praca w PR-ze

A ruszyła dlatego, że PR daje młodzieży możliwość podniesienia swoich kwalifikacji zawodowych, uczy nowych metod uprawy, daje możliwość awansu społecznego.

Taki awans osiągnął np. kol. Pacholek Eugeniusz — brygadzista z kolumny tractorowej Somu w Napiwodzie, który przeszedł kurs dla traktorzystów w ramach szkolenia PR w Nidzicy.

Kol. Pacholek, zanim poszedł na kurs, zaozał przedtem „wlanoręcznie” 125 ha. Lecz nie zadowolili się nabytą praktyką i na kursie starali się uzupełnić ją wiadomościami teoretycznymi. Kurs PR pogłębił jego wiedzę zawodową. Po kursie kol. Pacholek sprawuje lepszy dozór techniczny nad ciągnikiem, oszczędza paliwa. Wie teraz, jak głęboko należy orać na różnych glebach, że np. na ciężkich glebach traktor musi „iść” pojedynką lub dwójką, bo jak „pójdzie” trójką — to przesili ciągnik.



Kol. E. Pacholek

Dzięki tym wiadomościom, uzyskanym na kursie PR, kol. Pacholek wyrabia 200% normy.

Wynika stąd, że kursy kształcą dobrych fachowców w różnych dziedzinach rolnictwa dla uspołecznionych i prywatnych gospodarstw. Kol. Pacholek ze swoją brigadą — tak samo jak na polach spółdzielni produkcyjnej — przygotowuje grunty pod wiosenny i jesienny zasiew ogólnym, indywidualnym gospodarstwom, przeważnie gospodarstwom chłopów mazurskich — autochtonów.

R. Zalewski



Zebrań w kołchozie „Leninowska droga”.

8 NOWA WIEŚ

BEZ WYZYSKU I UPOKORZEŃ

Będzie już ze 7 lat, jak któregoś zimowego wieczora zgniewał się dziesięcioletni Mietek Błachaniec na macochę, że to mu zmęczonemu i zgłodniałemu po całodzienniej robocie kazala żyto na młynku skrećić... żeby na kolację sobie zarobił. Zgniewał się, a więcej może rozzałił i jak stał — bez kolacji — poszedł z rodzinnego Swarzowa lepszej doli szukać.

Ano... przygarnęli go „dobrzy” ludzie. Przez cały rok służył Błachaniec u Nogi w Smogorzewie.

— Było co robić — cztery krowy trza było oprzątać i paść dwa konie do tego.

Za tę robotę, za cały rok pracy, hojny Noga „ubrał” Błachańca. Nie dość, że go żywił, ale i ubrał jeszcze. — Pieniężny dzieciakowi takiemu nie można przecież dawać —

chaniec — na polu my coś z Wardziałową robiliśmy. Słońce już nad zachodem. Przyjechało dwóch jankich na rowerach. Z ZMP. Wiedzieli już o mnie, że na służbie jestem. Tak i tak, czy do spółdzielni młodzieżowej pojedą — pytają. Opowiedzieli wszystko, jak tu będzie, no i przyjechałem. We wrześniu zeszłego roku.

*

W marcu, na jednym z zebrań członków Młodzieżowej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Pionier” w Długim Polu na Żuławach gdańskich, koledzy powierzyli opiece Błachańca konie spółdzielni. Dlatego, że mają zaufanie do jego sumienia i dlatego, żeby go jako jednego z najmniej mocnych, zwolnić



Szkolenie polityczne prowadzi... w kole ZMP wyjaśn'a Błachańcowi. Cięższego inaczej żył dawniej, a inaczej żyje dzisiaj. Szkolenie uzupełniają książki.

Bo ja... to już nie mam do tego głowy — kończył, jak gdyby pragnąc usprawiedliwić swoje energiczne wystąpienie.

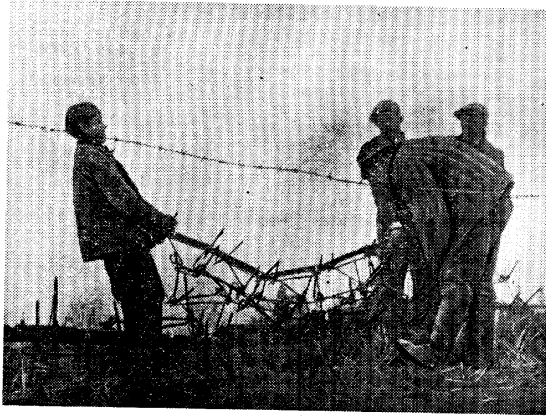
Kol. Loth będzie się uczył; prze-ważyło o tym zdanie Błachańca, który niegdyś na służbie nie miał nic do gadania.

*

Styka się Błachaniec w spółdzielni ze skomplikowanymi maszynami, narzędziami, nowoczesną nauką rolniczą i rozumie znaczenie nauki. Ale pamięta Pankowe dzieci... i czuje, że jak najwięcej powinni uczyć się tacy jak Loth... tacy, co nie będą żyć z cudzej pracy. Tacy, o któ-

rych Błachaniec wie, że swej wiedzy nie użyją dla zburzenia tej lepszej doli, którą on wreszcie znalazł. Ze dzięki tej wiedzy nie odbiorą mu czystego, muranego domku, w którym mieszka w spółdzielni po latach tułania się w stajniach i komórkach. Ze nie zagrażą wieczorom spędzonym na nauce w szkole powszechnej, którą w spółdzielni dla Błachańców i takich jak on uruchomiło Ministerstwo Oświaty. Ze nie zagrażą wieczorom spędzonym w świetlicy, niedzielnym potańcówkom. Temu całemu NOWEMU ŻYCIU. BEZ UPOKORZEŃ I WYZYSKU.

K. Woźnicki



Błachaniec naprawdę czuje się gospodarzem swojej spółdzielni. Wie, że narządździa zaoszczędzą wiele pracy, dlatego też z takim zapałem wraz z przewodniczącym swojej spółdzielni, kol. Mieszczakiem i Kowalem, zbiera narządździa, pozostawione na wygonie przez poprzednich właścicieli resztówki, przydzielonej jego spółdzielni.

rozumował Noga — wyludzą od niego inni chłopcy. Sprawy mu się tam jakiś przydziewek...

Uśmiecha się dzisiaj Błachaniec gorzko wspominając swój pierwszy zarobek — „solidny” przydziewek, kuponny przez „rzetelnego” Noge.

— Śmieli się ze mnie chłopcy, że tak się daję łupić, to poszukałem innej służby.

Pracował potem Błachaniec u Panka w Dąbrowie Tarnowskiej. — Nawet wesoło tam było. Panek miał dwie córki. Na nauczycielki je uczył, a syna na księdza. Wesoło było, tylko że roboty trochę za wiele. Panek taki nowoczesniejszy był gospodarz — gnój na gnojownik się wywoziło codziennie, krowy po parę razy na dzień trzeba było czyścić. A miał ich na 12 morgach trzy i dwa konie jeszcze oraz dwa żrebaki. To tak trzeba było o 3 rano wstać, a o 12 w nocy iść spać.

„Odmówili” Błachańca sąsiedzi — Wardziałowie. Żeby do nich przyszedł — lepiej mu będzie. Wardziałowie miał tylko dwie krowy, ale zawsze tam u niego z pięć, ze siedem krów stało — handlował bydlęm.

Było już tak pod jesień — wspomina ostatnie dni swej służby Bła-

od cięższych robót, których na wiosnę nie brak przecież w gospodarstwie. — Do cięższej roboty silniejsi pójdą — mówiono na zebraniu.

Koledzy w spółdzielni, to nie Panek..

*

Na tym samym zebraniu przyjmowano do spółdzielni dwóch nowych członków. Szwajcara Lotha i jego syna. Loth dotychczas pracował w spółdzielni jako ordynariusz. Na członka się nie zapisywał bo, „chciał zobaczyć najpierw, jak to „młodziałkom” robota będzie szła. A teraz zgłosił chęć przystąpienia do spółdzielni. Ucieszyli się spółdzielcy z „Pioniera” i zmartwili za chwilę, bo młody Loth oznajmił nieśmiało, że on chciałby się jeszcze uczyć — pójść na Studium Przygotowawcze. Zmartwili się, bo „Pionier” wciąż ma jeszcze za mało członków. Trudno jest 34 ludziom obrobić, mimo wielkiego zapalu i posługiwania się nowoczesnymi narzędziami — 730 ha ziemi.

Ciszę, jaka zapanowała po słowach Lotha, przerwał Błachaniec. — Jak chce się uczyć, trzeba pomóc, niech się uczy. — wygarnął. —



Lepiej i radośniej pracuje się przy własnych, wspólnych — nie Pankowych czy Nogi — koniach.

NOWA WIEŚ 5

Aby nam było lepiej żyć

Stara, pełna chwały i zwycięstw jest tradycja święta pierwszomajowego. Po raz sześćdziesiąty lud pracujący całego świata manifestuje swoje przywiązanie do wolności, swoją nienawiść do wyzyskiwaczy oraz solidarność w walce o nowe, sprawiedliwe jutro. Święto pierwszomajowe zapoczątkował najbardziej wyzyskiwany do dziś proletariariat Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W 1886 roku na ulicach Chicago połała się krew robotnicza. To policja amerykańska na rozkaz kapitalistów sypnęła gradem kul do zgłodniałych robotników, dopominających się lepszego wynagrodzenia. Dzień ten, od 1890 roku, amerykańskie Związki Zawodowe postanowiły uczcić corocznym obchodem we wszystkich większych skupiskach robotniczych.

Zagadnienie światowego dnia pracy omawiano w 1889 roku na pierwszym kongresie II Międzynarodówki. Zjazd uczcił pamięć robotników amerykańskich i powziął jednomyślnie uchwałę, w której czytamy:

„Zważywszy, że podobna manifestacja jest już wyznaczona na pierwszy maja 1890 roku przez Amerykańską Federację Pracy na jej zjeździe, odbytym we wrześniu 1888 roku w St. Louis, termin ten przyjmuje się również dla manifestacji międzynarodowej. Robotnicy wszystkich krajów mają zorganizować tę manifestację w warunkach, jakie im narzuca położenie ich krajów”.

Echo tej uchwały przebiegło cały świat. W Królestwie Kongresowym, gdzie dzięki rozwojowi przemysłu wzrosła siła na dzień siła proletariatu polskiego, robotnicy godnie odpowiedzieli na zew światowych wodzów rewolucji. W końcu kwietnia 1890 roku krążyła potajemnie z rąk do rąk piórnica na odczuwanie II Proletariatu, która głosiła:

„Na całym świecie pierwszego maja ustanie warczenie maszyn, zgaśnie ogień pod kotłem parowym. Fabrykanci z nieczystym sumieniem pochowają się w mysie dziury, a robotnicy pośpieszą na zebranie, gdzie będą się naradzać nad środkami do wywalczenia ostatecznego zwycięstwa — przejęcia fabryk i ziemi na wspólną własność ludu pracującego. I my nie możemy się przyglądać tylko z daleka walce naszych towarzyszy za granicą. I u nas nie przejdzie dzień ten na próżno. Wstyd tym, co będą się ociągali z podaniem dłoni do wspólnego, braterskiego uścisku zjednoczonych robotników całego świata. Wystąpmy zgodnie! Smiało, bracia, wszyscy razem!”

I nie przeszedł na próżno pierwszy maja 1890 roku. Robotnik polski nie zawiodł. W samej akcji strajkowej brało udział około 10.000 robotników. Liczba ta wzrosła w roku następnym do 30.000, a w roku 1892 w samej robotniczej Łodzi strajkowało 70.000 robotni-

ków. Wynik, jak na 3-letnią akcję, okazał się wspaniały. W dalszych latach święto pierwszomajowe ogarnęło już setki tysięcy robotników Warszawy, Łodzi, Białegostoku i wszystkich miast i miasteczek Królestwa Polskiego. W roku 1905



Święta pierwszomajowe przed rokiem 1939 były manifestacją wymierzoną przeciwko faszystowskiej polityce rządu sanacyjnego. Na zdjęciu obchód święta 1 Maja w 1935 roku w Warszawie na placu Grzybowskim.

od kul carskiej policji padły liczne ofiary. Zresztą żadne święto pierwszomajowe nie było wolne od ofiar.

Święto Pracy — to święto nie tylko robotników, ale i biedoty chłopskiej, rozproszonej po naszych wioskach. Stąd też udział chłopów w manifestacjach pierwszomajowych był bardzo żywy, zwłaszcza w okresie kryzysów i represji policyjnych.

Omawiając przebieg święta pierwszomajowego w 1932 roku odezwa sprawozdawcza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Polski podaje:

„Ruszyło do walki również chłopstwo pracujące i robotnicy rolni. Pod Warszawą, w Siedleckim, we Włocławskim, ruszyli fernalnie nie złamani zdradą Kwapińskich po chwilowym zduszeniu strajków na folwarkach. I znów pod Lubartowem, tam gdzie rok temu lała się krew chłopska, w dniu 1 maja odbywały się potężne demonstracje chłopów. I znów ruszyła biedota chłopska Ziemi Wołyńskiej, na zachodniej Ukrainie, tam gdzie terror najstraszliwszy, tam gdzie faszyzm życie mas pracujących przeobraził w najokropniejsze piekło”.

Nadchodził tragiczny rok 1939. Zbliżała się głośna tragedia wrze-

śnia, która sprowadziła na naród polski kilkuletnią okupację. Rząd sanacyjny paktował z faszystowskimi Niemcami, mimo że klasa robotnicza ostrzegała przed tym, że hitleryzm przyniesie Polsce zagładę. Święta pierwszomajowe

rownictwem Polskiej Partii Robotniczej prowadził walkę o wolną, sprawiedliwą Polskę. I znów — jak za dawnych lat — krzepiła prawdziwych bojowników o niepodległość żarliwa nuta Międzynarodówki, mobilizowała do walki Święta Majowe. Obchody tego święta przeniosły się teraz na wieś, gdzie gąszcz leśny, pusta stodoła, czy obszerniejszy dom chłopca — partyzanta dawał gwarancję ukrycia się przed okiem wroga. Chłopi masowo uczęszczali na te obchody, mimo grożącego im niebezpieczeństwa. Oto jak opisuje jedno z takich świąt Jan Wziątek — partyzant, walczący w szeregach Armii Ludowej:

„W wigilię 1 maja 1944 roku z polecenia miejscowej organizacji PPR goście zostali porzysłani do wszystkich pobliskich gromad z wiadomością, że we wsi Natalin, gm. Annopol, pow. Kraśnik, odbędzie się wieczorem walne zgromadzenie. Dziesięciu partyzantów z oddziału Przepiórki zaniosło rozkaz do garnizonów Armii Ludowej, żeby przybyły na zgromadzenie pierwszomajowe. Ludność zesłała się gromadnie. Sała szkolna zapelniła się szybko uczestnikami. Pod osłoną partyzantów mówcy przemawiali na temat ustroju demokratycznego i organizowania się do walki z faszyzmem. Przemówienie było przyjęte burzą oklasków”.

Skończyła się wreszcie niewola, a z nią kapitalistyczno - obszarnicze rządy w Polsce. Na to ostateczne zwycięstwo złożyło się kilkadziesiąt lat ciężkiej walki proletariatu polskiego i rosyjskiego, który ramię przy ramieniu walczył o ostateczne zwycięstwo sprawy. Razem też, ramię przy ramieniu walczyli synowie proletariatu rosyjskiego i polskiego zwycięstwo nad faszystą przynosząc Polsce wyzwolenie społeczne i narodowe.

Naród polski pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej czolowego oddziału — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wypracowuje lepszą przyszłość, buduje nową Polskę — Ojczyznę ludzi pracy.

W TYM ROKU ŚWIECIC BĘDZIEMY DZIEŃ PIERWSZOMAJOWY POD HASŁEM WALKI O POKÓJ, BRATERSKIEJ SOLIDARNOŚCI LUDZI PRACY NA CAŁYM ŚWIECIE I REALIZACJI WSPANIAŁEGO, 6-LETNIEGO PLANU BUDOWNICTWA PODSTAW SOCJALIZMU W NASZYM KRAJU.

RADUJĄC SIĘ WOLNOŚCIĄ NARODOWĄ I WOLNOŚCIĄ CZŁOWIEKA PRACY WYWOŁONEGO Z UCISKU NIE ZAPOMINAJMY O TYCH, KTÓRZY W CIĄGU 60 LAT CIĘŻKIEJ WALKI CAŁE SWE ŻYCIE POŚWIECALI DLA ZWYCIĘSKIEGO DNIA DZISIEJSZEGO, PO TO, ABY NAM DZISIAJ BYŁO LEPIEJ.

N O W A W I E S 9

Niech żyje 1 Maja — dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących!

Cześć wielkim rewolucyjnym tradycjom 60-letnich walk pierwszomajowych.

Światowy Front Pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele jest niezwyciężony!

Pamiętacie Pierwszego Maja czterdziestego piątego roku? — Po raz pierwszy wyszli tego dnia robotnicy polscy na pierwszomajowy pochód, a na rogach ulic nie czekali ich policjanci czy żandarmi z karabinami maszynowymi. Swobodnie i radośnie brzmiał śpiew Międzynarodówki. Nad krajem naszym wschodziła wolność.

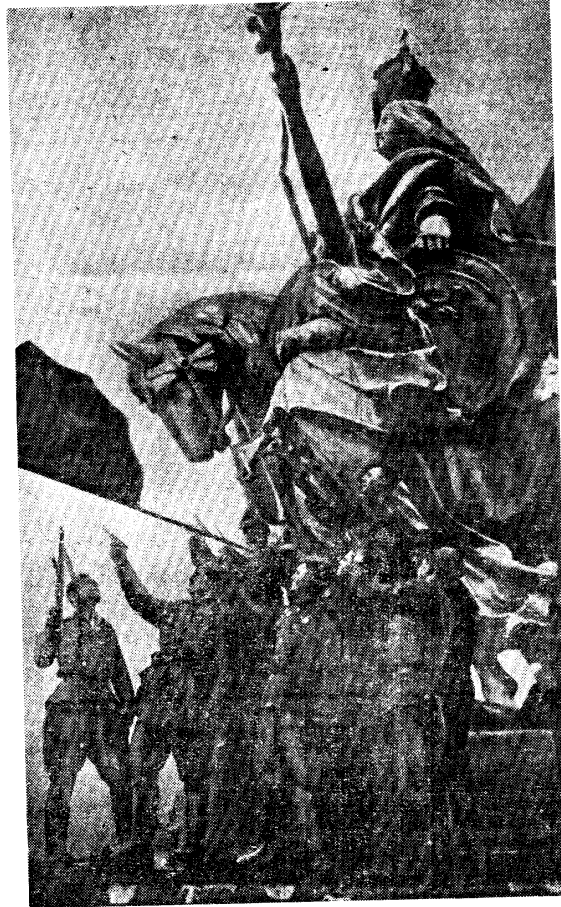
Na zachodzie toczyła się jeszcze walka. Na gruzach Berlina, pod Dreznem i nad Łabą żołnierze radziecki i polski dobijali hitlerów. Dwa dni później padł Berlin — stolica hitlerizmu. Nad miastem powiewał czerwony sztandar, zatknięty na gmachu „Reichstagu” (parlamentu hitlerowskiego) przez dwóch komsomolców — Jegorowa i Kantarię.

Wojna dobiegała końca. Niemcy hitlerowskie były pokonane. Skończyła się głoszona przez Hitlera z tegoż Reichstagu legenda o „tysiącletniej Rzeszy hitlerowskiej”.

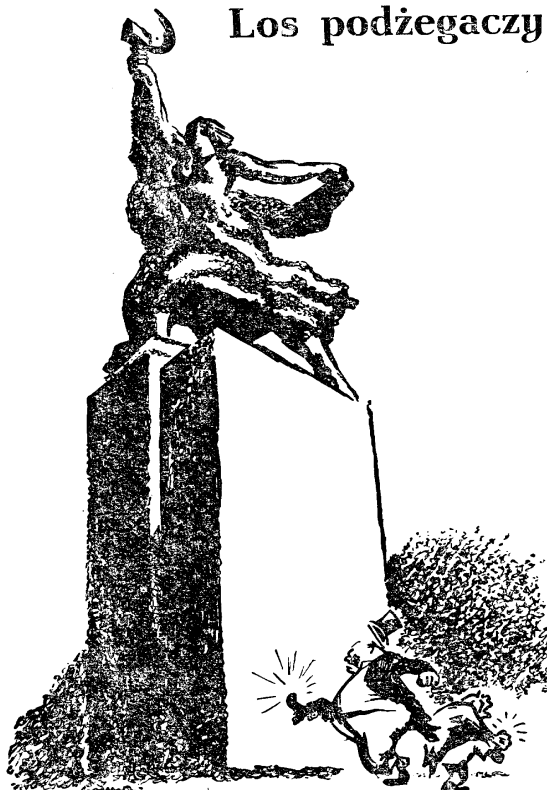
Ale zagadnienie — co robić z Niemcami — pozostawało i po zwycięskim końcu wojny zagadnieniem ogromnej wagi — sprawą pokoju w Europie. Należało je rozwiązać — i oto dziś widzimy, jak rozwiązał to zagadnienie Związek Radziecki, a jak państwa kapitalistyczne.

ZWIĄZEK RADZIECKI PROWADZĄC WOJNĘ PRZECIWKO HITLERYZMOWI NIE PROWADZIŁ JEJ PRZECIWKO NARODOWI NIEMIECKIEMU. Dlatego zaraz po wojnie przystąpiły władze radzieckie do pracy nad demokratyzacją Niemiec. Ukarano hitlerowskich przestępców wojennych, lecz młodzieży niemieckiej dano możliwość wychowywania się w duchu demokracji. Otwarto tysiące szkół, wychowujących nowego obywatela Niemiec, człowieka, który będzie budował pokojowe Niemcy. Usunięto obszarników — junkrów, którzy od wieków przy-

Rok 1945



Berlin zdobyty! Czerwonoarmiejcy witają zwycięstwo salwą



4 NOWA WIEŚ

Imperialiści próbują po kolei, wynik zawsze oplatany.

gotowywali w imię swych interesów wojny na wschodzie. Niemieckim robotnikom i chłopom dano możliwość pokojowej pracy przy odbudowie ich ojczyzny. Dano wreszcie ludziom, którzy byli przesładowani przez hitlerów i byli zawsze niezłomnymi żołnierzami sprawy ludu, możliwość stworzenia demokratycznego państwa niemieckiego.

A w Zachodnich Niemczech? Ponad milion bezrobotnych, odbudowa przemysłu wojennego, hitlerowcy w tzw. „rządzie zachodnio-niemieckim”, luksusowe towary w sklepach i olbrzymie masy ludności nie mogącej ich nabyć. Głaskane byłych hitlerowców przy jednoczesnym obniżaniu płac robotniczych i wzroście liczby bezrobotnych. Popierająca hitlerowców propaganda wojenna. Takie są wyniki rządów anglo-amerykańskich w Niemczech.

Niemcy Zachodnie stanowią w wojennych planach imperialistów bazę wojenną wielkiej wagi. Chcą one stworzyć nową armię niemiecką według hitlerowskich wzorów. **ALE NA PRZESZKODZIE STOJĄ IM NIEMIECCY ROBOTNICY, NIEMIECKA MŁODZIEŻ, KTÓRA**

MASOWO WSTĘPUJE W SZEREGI WOLNEJ MŁODZIEŻY NIEMIECKIEJ.

Na przeszkodzie stoi im także — potężna Armia Czerwona, jej niezwyciężona piechota i artyleria, jej wspaniałe czołgi i lotnictwo, a przede wszystkim wspaniałe dowództwo, które doprowadziło do klęski potęgę Hitlera. Niech pamiętają podlegacze, że ich armie przegrywały bitwę za bitwą z armią hitlerowską, dopóki Armia Czerwona nie rozpoczęła wielkiego natarcia, które spod Leningradu doprowadziło ją do Berlina.

Na przeszkodzie stoi **Wojsko Polskie**, związane braterskimi więzami z Armią Czerwoną, więzami zahartowanymi na stal w ciągu 2 lat wspólnych walk od Lenino do Łaby. Razem z nią stoją u boku Armii Czerwonej armie innych państw demokracji ludowej, w tym potężna armia Chin Ludowych, armie zdecydowane bronić wolności i zdobyć ludu.

Niech pamiętają imperialiści, że potrafimy nie tylko budować i radować się z naszych osiągnięć, lecz potrafimy także bronić naszych zdobyczy.

która by z podziemi, z kótek konspiracyjnych wyprowadziła na jasnie ruch robotniczy i pchnęła masy z zagwiał walce otwartej — czyż to nie mogło się wydawać szaleństwem? beznadziejną zgubą? nieuniknionym samozatruceniem?

Było nad czym radzić, głowę sobie łamać, ważyć wszystkie argumenty za i przeciw. A nie tylko sama myśl pracowała! Bo, jak ktoś zauważył, głowa jest oczywiście rzeczą ważną i realną, ale i uczucie, które do sprawy się wznosi, również jest rzeczą ważną i — realną.

Świt lutowy zaglądał w okna, kiedy na tym zebraniu zapadła historyczna decyzja o urzędzeniu pierwszomajowej manifestacji i udział Polski w międzynarodowym obchodzie został nieodwołalnie postanowiony.

*

Od tej chwili, bez żadnej zwłoki, rozpoczęła się akcja przygotowawcza do obchodu pierwszomajowego. Kilku z nas, od wczesnego ranka do zmroku chodziło po ulicach, przeważnie dzielnic robotniczych, od domu do domu i z list lokatorów skrupulatnie notowało adresy robotników, wyrobników i pracowników.

Wieczorami i nocami adresowano koperty, do których miały być później włożone odezwę majowe.

I ta żmudna, nużąca i męcząca robota trwała tygodniami, do kwietnia, aż zebrano kilka tysięcy adresów.

Jednocześnie szły przygotowania do drukowania proklamacji majowej.

Zwykle w godzinach rannych zjawiała się u mnie „kucharka“, obładowana koszykami, naładowanymi z wierzchu mięsem i jarzynami, wyrzucała te obładowane prowianty na stół, otwierała wielką sofę i układała starannie czcionki, kaszty, różne przyrządy niezbędne w drukarstwie.

W kwietniu też przystąpiono do składania odezw majowych.

8

Projekty odezw napisali Jędrzejowski, Kiersz i Padlewski; różniły się przewagą akcentowania bądź walce politycznej, bądź ekonomicznej, co było przedmiotem ożywionej u nas dyskusji i dopiero po przyjeździe ze Lwowa Kassjusza zostało wyrównane i uzgodnione.

Wkrótce proklamacje zostały wydrukowane, do uprzednio przygotowanych kopert włożone i stopniowo przez nas adresatom wręczone — o poczcie oczywiście mowy być nie mogło! Podłuchu telefonicznego wprawdzie nie było, bo i telefonów nie było, ale poczta! Głupi, kto jej zawierzył.

Rano zabieraliśmy koperty zapieczętowane i rozklasyfikowane według ulic i numerów domów (parzyste i nieparzyste) i w każdej partii zawsze we 2-ch roznosiliśmy po mieszkaniach, osobno idąc po obu stronach ulicy, dając baczenie, aby nie wchodzić do bramy pierwej, nim towarzyszy nie wyjdzie z bramy po przeciwnej stronie.

Na jakież scenki i obrazki trafialiśmy przy oddawaniu kopert! W jakże komicznej nieraz formie odbiorcy dawali folę swemu zdumieniu, nawet strachowi, jakież wypowiadano domysły, jakież lęk, podejrzenia malowały się na twarzach! Jakaś zgrzybiała staruszka, nieufnie patrząc na kopertę i wzdragając się ją przyjąć, powiedziała mi — Syn w fabryce, a ja, chwała Bogu, nigdy w życiu listu nie miałam. Zostawiłem na stole.

To systematyczne, dzień w dzień rozdawanie, w tak niezwykle sposób, proklamacji majowej, zastrzyło czujność żandarmów, którzy setki szpicłów wypuścili na łowy. Toteż, jak tylko zaczęły różne niewyraźne figury kręcić się po placu Mirowskim, kuty na cztery nogi Kasprzak dokończył drukowania odezw w drugiej, zaśwaku przygotowanej drukarni, w mieszkaniu szewca Józefa Snarskiego (róg Chmielnej i Marszałkowskiej), który na 4 piętrze miał wspaniałe, pod względem konspiracyjnym, urządzone kryjówkę.

9

CZESŁAW HULANICKI
ZE
WSPOMNIENIEM
(fragmenty)



BIBLIOTEKA
„NOWEJ WSI” **Nr. 4**

JAK PODZIEMNA WARSZAWA PRZYGOTOWAŁA PO RAZ PIERWSZY OBCHÓD 1-go MAJA

(Ze wspomnień osobistych b. Proletariaczka)

Nigdy nie wygasłej pamięci bohaterskiej i mę-
czeńskiej MARCINA KASPRZAKA wspomnienia
te poświęcam.

CZESŁAW HULANICKI

Szczupłej, do tuzina co najwyżej liczącej garstce dzia-
laczów i działaczek, należących do „Proletariatu“, przy-
padło u nas wprowadzenie pierwszomajowego obchodu,
tej nowej formy ruchu klasy pracującej, walczącej o swe
wyzwolenie.

Nie mówiąc już o współczesnym pokoleniu, ale i wte-
dy żyjące — przed 39 laty — pojęcia. ani nawet wy-
obrażenia nie miało, ile realizacja uchwały międzynaro-
dowego kongresu paryskiego w 1889 roku o 1 Maja po-
chłonęła pracy, trudów, energii, jakich wymagała mozo-
łów, jakim ożywiona była entuzjazmem, gotowością do
ofiar i w jakich wprost fantastycznych odbyła się oko-
licznościach. Czyta się to dziś jak opowieść o żelaznym
wilku.

*

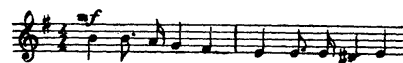
Pewnego niedzielnego popołudnia, w lutym 1890 roku,
siedziałem gdzieś na Krzywym Kole w izbie stolarskiej
i pilnie wyjaśniałem audytorium, złożonemu z 8—10 ro-
botników, zawilsze ustępy świeżo nadeszłych w transpor-
cie z Genewy „Pism pomniejszych“ Marksa.

4

8

W A R S Z A W I A N K A

Tempo marsza



Śmia-ło pod-nieś-my sztan-der nasz w gó-rę,



choć bu-rza uro-gich zy-wio-łów wy-je,



choć nas dziś gnę-bią si-ły po-nu-re,



cho-ciaż nie-pe-une ju-tro ni-czy-je..



O, bo to sztan-dar ca-łej ludz-ko-ści,



to ha-sło świc-te, pieśń zmartwychsta-nia,

13

9

naszych poprzedników, nasza własna praca, trudy i wysiłki nie poszły, nie idą na marne, że ruchu wyzwolenczego, który nareszcie natchnie masy, nic nie złamie i nie powstrzyma, że być może niedaleki już czas, kiedy pieśń „Proletariatu“: —

**Naprzód, Warszawa
Na walkę krwawą,
Świątą a prawą!**

rozbrzmiewać będzie nie tylko na wiecówkach i zamkniętych zebraniach...

W trakcie pogadanki niespodzianie i nieoczekiwanie wszedł Marcin Kasprzak („Maciej“^{*)}). Z wyrazu jego mądrych i przenikliwych, błyszczących spod okularów oczu zrozumiałem, że ma mi coś ważnego do powiedzenia. Zaniepokojny skróciłem naukę, pożegnałem się i wyszliśmy z Kasprzakiem. Na schodach szepnął mi — „do domu“! — poczem rozstaliśmy się, idąc w przeciwnie strony, zdążając jednak do mego mieszkania w domu przy ulicy Mirowskiej Nr 1. Było to jakby stworzone miejsce na lokal konspiracyjny.

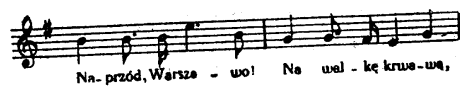
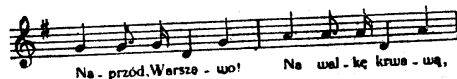
Obszerny dwuokienny pokój sam w sobie, z oknami na spory ogródek (dziś śladu po nim nie ma), oddzielony wysokim płotem od pustego, odludnego placu Mirowskiego, po którym jeno wiatr hulał unosząc tumany piasku i śmiecia (hal targowych ani linii tramwajowej wtedy nie było). Rzadkiego przechodnia łatwo było z okien zauważyć, samemu nie będąc widzianym. Szpiclowanie więc mieszkania było w tych warunkach nie tylko utrudnione, ale fizycznie wprost niemożliwe.

^{*)} Marcin Kasprzak, należy do najbardziej bohaterskich postaci walczącego proletariatu. Całego siebie — od wczesnej młodości do męczeńskiej śmierci w 45 roku życia, oddał sprawie wyzwolenia klasy pracującej, której służył wiernie, niepodzielnie, z niepojętym samozaparciem, bohatersko i męczeńsko. W ciągu całego życia był stale tropiony, ścigany, osaczany przez rząd niemiecki i rząd carski, przez nie więziony i dręczony.

Niez mordowany ten bojownik był zawsze na posterunku, zawsze czujny, zawsze odważny.

27 kwietnia 1904 r. zaskoczony przez chmurę żandarmów policji i ochranników w czasie drukowania pierwszomajowej proklamacji, położył trupem, strzałem po strzale, rotmistrza Winniczuka, komisarza Ordanowskiego, 2 szpicli i piętego ranił.

8 września 1905 roku Marcin Kasprzak został powieszony na stokach cytadeli. Ostatni jego okrzyk na chwilę przed śmiercią był: „Niech żyje rewolucja!“



14

Lata 90-te to okres zaborów, dzielących Polskę między carską Rosję, Prusy i Austrię. Naród polski był wtedy pod podwójnym uciskiem: narodowym i społecznym.

Chłop, żyjący w nędzy i głodzie, ciężkimi podatkami spłacał prawo posiadania ziemi, którą mu dało zniesienie pańszczyzny w 1864 roku. Zniesienie pańszczyzny spowodowało jednocześnie szybki rozwój kapitalizmu na ziemiach polskich, szczególnie w zaborze rosyjskim. Z robotników rezerwuarnych wyrósł nowy, wielkoprzemysłowy proletariat. Warunki życia robotników były niezwykle ciężkie; płace starczające zaledwie na głodowe istnienie, wyzysk kobiet i dzieci, 15-to i 16-togodzinny dzień pracy, straszne warunki mieszkaniowe, brak pomocy lekarskiej. Pozbawienie wszelkich praw, niesłychany wyzysk człowieka pracy oraz ucisk zaborców zrodził szybko bunt.

Rozpoczęła się walka robotników. Ruch robotniczy został zorganizowany i pokierowany przez pierwszą polską partię rewolucyjną „Proletariat“.

Jednym z członków pierwszej rewolucyjnej partii polskiej, kierującej się nauką Marksa, był Czesław Hulanicki.

W swej książeczce, wydanej w tajnej drukarni w roku 1906, drukuje swe wspomnienia, dotyczące działalności „proletariackich“ i organizowania przez nich pierwszego obchodu święta 1-majowego w Polsce w roku 1890.

7

Kiedy wszedłem do pokoju, Kasprzaka jeszcze nie było, ale zastałem nieznanego, wysokiego starszego mężczyznę, który mnie mile przywitał.

Był nim Stanisław Padlewski, mający już nielada przeszłość za sobą. Już w 1882 r. za agitację socjalistyczną w b. zaborze pruskim skazany był na 2 i pół lat więzienia, które odcierpiał w Ploetzensee, poczem rząd pr-

jąc miną, wkraczałem do domu wuja swego, sędziego śledczego, który na ten widok truchlał i zgrzytał zębami.

*

Wszystko to zostało sownie nagrodzone radością i dumą w dniu Pierwszego Maja: na wieść o strajku, który objął 8—10 tysięcy robotników. Liczba na owe upiorne czasy imponująca! Dobitnie ona świadczyła, że posiew



...Zapada decyzja pierwowzomajowej manifestacji.



Nocami roznieśli proklamacje.

Wynik tej swoistej agitacji był nadzwyczajny. Po kilku dniach Warszawa robotnicza zaczęła o Maju szeptać, mówić, dowiadywać się, naradzać, zaufanym odczytywać otrzymaną proklamację, przy czym pokazując kopertę mówiono z dumą — „znają mnie! wiedzą do kogo trafić!”

Władze carskie, żandarmi, policja zostały wprost zaskoczone. Sfory szpiegów zaczęły uwijać się po mieście. Wszystkich niezameldowanych wleczono do cyrkułów. Wzmoczone patrole kozackie harcowały. Fabrykanci otrzymali rozkaz podania każdego nieobecnego w dniu 1 Maja robotnika. Wojsko w koszarach skonsygnowano, kozaków po cyrkułach rozlokowano, żandarmów po cywilnemu wypuszczono na ulicę.

Rewizje i areszty rozpoczęły się już na kilka dni przed Majem. Pierwszą ofiarą padł Leopold Niebelt, robotnik, którego na ulicy Waliców aresztował komisarz 7 cyrkułu, zaraz po wyjściu z mego mieszkania z paczką proklamacji, ukrytych w kieszeniach. Jakimś wędchem wyzła policyjnego wiedziony, nagle włożył ów komisarz ręce do kieszeni w palcie Niebelta, wyciągnął odezwy i aresztował go. Dzielnym robociarzem, pomimo gróźb, obietnic, wszelakich podstępów, nie wydał pochodzenia odezwy.

Ostatnie 3 noce przedmajowe przeznaczone były na rozlepianie proklamacji. Co rano parkany i mury fabryk miejskich i podmiejskich zastawano nimi oblepione. Często ta czynność rozklejania przerywana była tętentem patroli kozackich, wtedy, na odgłos kopyt końskich, kładliśmy się płackiem, rzucali na ziemię, jak i gdzie się stało — pod płótnem, w rowie, błocie, na drodze. Taka rozkoszna gimnastyka powtarzała się kilkakrotnie w ciągu nocy.

Boże, w jakim stanie wracaliśmy do mieszkania — nie swego, w obawie zwrócenie uwagi stróża domu. Ja, niby malarz do roboty, z kłajstrem i pędzlami, nadrabia-

ski wydał go rządowi rosyjskiemu, ze szpon którego udało mi się w 1886 r. wyrwać przy pomocy fortelu (udawał obłąkanie) i wyjechać za granicę. O bohatersko-tragicznym losie Padlewskiego wspomnimy jeszcze, tymczasem nie odbiegajmy od celu, w jakim przyjechał potajemnie do Warszawy w 1890 r., jako emisariusz zagranicznego wydziału partii „Proletariat”. Celem tym była sprawa ostatecznego zdecydowania zorganizowania obchodu pierwszomajowego.

Czyż nie majaczeniem w malignie powinna się wydać chęć urzędzenia manifestacji majowej przy caracie, który najłżejsze próby zbiorowego działania tłumił i dusił w zarodku, krwawo, dziko, bestialsko, przy caracie, który zebranie się trzech ludzi uważał już za przestępstwo.

Nadto skrzyp niedawnych pięciu szubienic jeszcze nie ścichł*), kajdany innych proletariatchyków złowieszczo brzęczały, świeże aresztowania Kulczyckiego, Zelcerów, Toeplitza, Szczepańskiego, Naziębły i wielu innych znacznym były krwi partyjnej upustem, szpiclowskie dreptańskie pozostałym po piętach stawalo się coraz natarczywsze, zmuszając do wyjazdu z kraju Różę Luxemburg, Władysława Anielewskiego*), Stanisława Kassjusza, Adama Dąbrowskiego, St. Pucier-Sarnę oraz kilku innych, których nazwisk nie przypominam sobie. — Słowem, atmosfera nad wyraz była ciężka, przygnębiająca, miadżdżąca.

I w takiej to chwili, w takiej atmosferze, na takim cmentarnym gruncie myśleć o akcji pierwszomajowej,

*) O świcie 28 stycznia 1886 r. zawiśli na stokach cytadeli — sędzia pokoju Piotr Bardowski, student Stanisław Kunicki, robotnicy Michał Ossowski, Jan Pietrusiński i Kowalewski.

*) Miał wykonać zamach na ministra oświaty Deljanowa, który zakazał dzieciom proletariatu wstępowania do średnich zakładów naukowych.

WARSZAWIANKA

Smiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Choć niepewne jutro niczyje...
O, bo to sztandar całej ludzkości,
To hasło święte, pieśń zmartwychwstania,
To tryumf pracy — sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!

Refren: Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą, 2 razy
Świątą a prawą!
Marsz, marsz, Warszawo!

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąc jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas za młodu
Lęka się stanąć choć na szafocie!
O, nie bez śladu każdy z tych skona,
Co życie sprawie oddają w darze,
Bo nasz zwycięski śpiew ich imiona
Milionom ludzi ku czci przekaże!

Refren: Naprzód, Warszawo... itd.

Hura!... zerwijmy z carów korony,
Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej,
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
Spurpurowiałe we krwi ludowej!
Ha!... zemsta straszna dzisiejszym katom,
Co wysysają życie z milionów!
Ha!... zemsta carom i plutokratom,
A przyjdzie żniwo przyszłości plonów!

Refren: Naprzód, Warszawo... itd.

15

11

PIERWSZY MAJA NA ŚWIECIE



Lud polski manifestuje swą gotowość obrony pokoju



Lud radziecki obchodzi 1-szy Maja jako Święto Pracy i Radości. Radość na twarzach mieszkańców miast i wsi — to symbol radzieckiego życia.

...BOJ TO BĘDZIE OSTATNI, KRWAWY SKOŃCZY SIĘ TRUD GDY ZWIĄZEK NASZ BRATNI OGARNIE LUDZKI RÓD!"

Tak brzmią słowa zwycięskiej pieśni robotników — Międzynarodówki. Pieśni, która prowadzi robotników całego świata do walki, do zwycięstw. Żyjemy w szczęśliwych czasach, kiedy to w naszych oczach bratni związek ludów ogarniać poczyna cały ludzki ród. Poprzez lądy i morza lądy wszystkich krajów podają sobie dłoń — PRZECIW WOJNIE, PRZECIWIW KRZYWDZIE I WYZYSKOWI.

Ludzie Związku Radzieckiego czczą w tym dniu swoje zwycięstwo, osiągnięte walką i pracą. Jest to ich święto radości i dumy z dokonanego dzieła, święto ufności, że państwo radzieckie będzie rozwijać się nadal i krzepnąć. Stale potężnieje pierwsze państwo szczęśliwych obywateli.

Ludzie pracy w krajach demokracji ludowej obchodzą 1-szy Maja jako przegląd swych sił; dzień ten jest dla nich bodźcem do większego jeszcze wzmożenia walki i pracy przy budowie socjalizmu.

Inaczej jest w krajach kapitalistycznych. Tam 1 Maja jest związany ze strzałami policyjnych karabinów i uderzeniami pałek. Lecz i tam robotnicy ufniej dziś patrzą w przyszłość — mają już bowiem za sobą zwycięstwa. Opor francuskich robotników przeciwko wyładowywaniu broni amerykańskiej, zajmowanie obszarów ziemi przez włoskich chłopów, zwycięskie strajki — oto dowody rosnącej siły mas ludowych w krajach uciśnionych. Przykład ZSRR — państwa bez



Amerykańska policja słynie z brutalności. Nie jest ona jednak w stanie złamać amerykańskiego ruchu mas pracujących, domagających się sprawiedliwości i pokoju. Zdjęcie przedstawia policję USA w ataku na strajkujących robotników.

kapitalistów jest wzorem i natchnieniem w walce wszystkich uciskanych.

W krajach kolonialnych toczy się walka przeciw imperializmowi. Także i tam ludzie pracy powitają dzień 1 Maja z uczuciem nadziei. Bo oto wyzwoły się ludowe Chiny, zwycięża demokratyczny Vietnam.

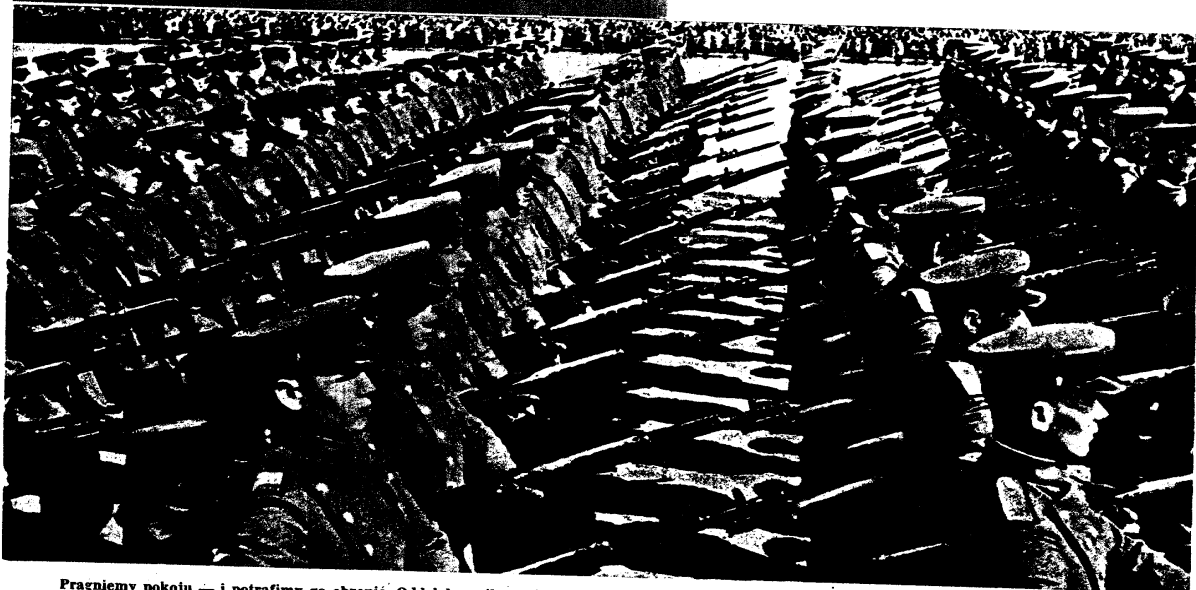
W tym roku szczególnie dzień 1 Maja będzie dla wszystkich pracujących świętem nadziei. ROŚNIE BOWIEM NASZA SIŁA.

ZBLIŻA SIĘ DZIEŃ, W KTÓRYM BRATNI NASZ ZWIĄZEK OGARNIE CAŁY ŚWIAT.

K. D.



Lud chiński wywalczył wolność i radośnie wita dzień 1-go Maja. Oto fragment manifestacji w Szanghaju.



Fragmemy pokoju — i potrafimy go obronić. Oddziały najlepszej na świecie piechoty radzieckiej na 1-szomajowej defiladzie w Moskwie.

NOWA WIEŚ

ter 25

Dziś pierwszy dzień orki w spółdzielniach produkcyjnych z powiatu Strzelec Krajeńskich. Młoda, 19 letnia traktorzystka Lucja Derendówna niedawno skończyła kurs traktorzystów. Teraz z przejęciem sprawdza maszynę. Pomaga jej w tym instruktor warsztatów mechanicznych, Jan Bellitzay. Za chwile ruszy do swej pierwszej, odpowiedzialnej pracy.

(patrz reportaż „ZAORANE MIEDZE” wewnątrz numeru.)

Hanna Polskiewicz

Zaortane miedze

Brzygadziśta Zbigniew Kaszowski udziela pomocę młodym traktorzystom



— Ja paliwa tam nie dam! — woła już z daleka młody brzygadziśta, Zbigniew Kaszowski, do przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej w Basmowie.

Przewodniczący jest wyraźnie zakłopotany. Chciałby jak najlepiej. No, co tu dużo mówić; traktorzyści przyjechali, a oni dziś najważniejsi. Mają najcięższą robotę.

— Ten skład, co wam przygotowałem, zły? — pyta.

— Nie ma zamka, zrozumcie — tłumaczy Kaszowski. Przecież paliwo to nasz cały skarb.

Skarbem jest i paliwo, i maszyny, i tych sześciu chłopców, co dziś prowadząc nowiusińskie traktory przyjechali do spółdzielni.

Ludzie przypatrują im się trochę z ciekawością, trochę z niedowierzaniem. Wszyscy traktorzyści są młodzi. Mają po 19, 20 lat. ZMP-owcy.

Gospodyni, Zofia Ledzianowska, wyciąga do nich rękę.

Moimi synami będziecie. Mieszkanie u mnie macie na całe lato. Jeść wam dam dobrze. — Przygląda rękami biały fartuch, sterujący na szerokiej spódnicy. — Rozumie się — dorzucą jeszcze — musicie dużo jeść.

Słońce wspiła się już wysoko na niebie. Pachnie wiosną. Traktorzyści nie mają czasu do stracenia.

Przybiega jeden z gospodarzy. — Mamy inny skład. Zamknięty. Ten będzie dobry.

TRAKTORZYŚCI ZAPUSZCZAJĄ MOTORY

Dwa Ursusy i trzy Zetory ruszają drogą. Przewodniczący spółdzielni, Piotr Janik, idzie wskazać na którym polu zacząć robotę.

Zetor pierwszy zajezdza na pole. Jasno pomalowany, o dużych, czerwonych kołach. Przy kierownicy siedzi traktorzysta, Edward Kaczmarek.

— Na niego bardzo liczę — szepce mi brzygadziśta. To dzielny chłopak!

Pomocnik Kaczmarka, młody chłopiec z tutejszej spółdzielni, z przejęciem ustawia za traktorem

zielony pług, kładzie świeżoebilowaną belkę brony. Przy traktorze pracuje pierwszy raz w życiu. A bardzo chce sam zostać traktorzystą.

Motor głośno warczy i lekki Zetor rusza.

— Uważaj na pług! Podnieś noże! — woła agronom bacznie obserwując ruchy pomocnika.

Pług wrzyna się głęboko. Ostrze obnaża czarne skiby świeżej ziemi. Pełta po niej wilgotna, długa dżdżownica. Z przestraszeniem rozbiegają się polne myszy — plaga tutejszych pól.

Za pierwszym Zetorem jedzie już drugi. Przy trzecim okazuje się, że pług jest źle zamontowany. Nie można od razu wyjechać. — Szkoda — kiwa głową agronom. Dopiero 'utro będzie tu objazdowy monter. Stracimy pół dnia. —

Pracujące już Zetory jadą właśnie po miedzy, która 'dzieliła dwa odrębne pola...

NIESPODZIEWANY KŁOPOT

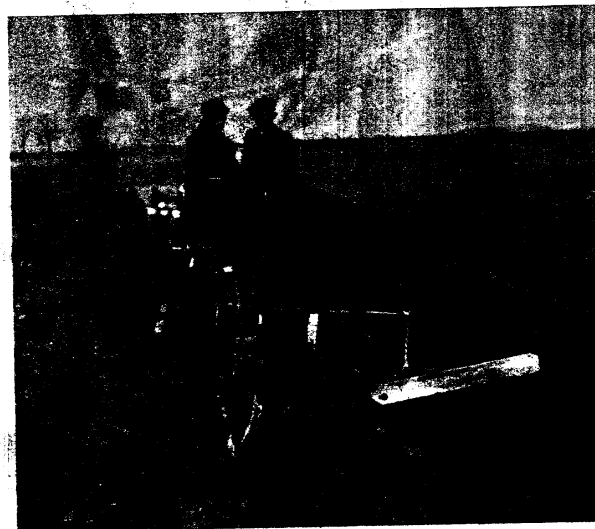
sprawy Ursusy. Pierwszy, prowadzony wprawna ręką Edwarda Borkowskiego, ujechał kawałek, ale w połowie pola zarył się w ziemię i ani rusz dalej.

— Ciężki, a ziemia jeszcze za mokra — wołał rozgorączkowany agronom. Nic dziwnego, długo na tych polach leżał śnieg.

Twarz Borkowskiego krzywi się w wysiłku. Na próżno próbuje wyciągnąć traktor puszcżając motor na ostry bieg. Koła obracają się tylko z turkotem wyrzucając wysoko mokre bryły ziemi. A Ursus dalej grzęźnie.

Borkowski zeszkakuje z siodełka. — Przynieś kamieni! — woła do pomocnika, Jana Siomiana. Sam pod jedno przednie koło wkłada belkę brony. Siomian układa pod drugim ciężkie kamienie. Borkowski wskakuje na motor, który znów mocno szarpie.

Przez chwilę zdawało się, że i to nic nie pomoże. Coraz więcej tylko rozpryskiwała się ziemia wokół. W końcu jednak Ursus zakotłosał się i szybko, jakby nagłe nabierając sił, wyjechał z dołu.



Ostrze pluga równo tańc sześcioręczną młodość



Flota traktorzystów: Wacław Dróżyński, Czesław Sikora, Edward Borkowski, Edward Kaczmarek i Tadeusz Tarnogórski oraz ich brzygadziśta Zbigniew Kaszowski przyjechali do spółdzielni produkcyjnej w Basmowie. Zapoznali się już z terenem. Za chwilę zaczynają robotę



Odjazd! Traktorzyści zapuszczają motory. Za chwilę ruszają się w różnych kierunkach, do 14 spółdzielni produkcyjnych. Ziemia już czeka na obróbkę

NOWA WIEŚ

TYGODNIK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nr 14 (71)

Warszawa 2 kwietnia 1950 r.

Cena 10 zł

ZDZISŁAW WRÓBLEWSKI

Sekretarz ZG. ZMP

Wspólnie tworzymy nasze codzienne pismo

Wykonanie i wprowadzenie w życie hasła: „Młodzież w pierwszej linii walki o wykonanie planu 6-cioletniego” wymaga od naszego Związku podniesienia aktywności naszych zetempowskich szeregów, podniesienia gotowości bojowej, wszechstronnego rozwoju i ulepszenia pracy naszych organizacji fabrycznych, wiejskich i szkolnych oraz naszych instancji organizacyjnych. Wymaga to od nas ulepszenia i urozmaicenia dotychczasowych form pracy, organizowania stałej wymiany doświadczeń, stałego instruowania i kontaktu z terenem, stałego oddziaływania na masę młodzieży niezorganizowanej. Poważną pomocą w wypełnianiu tych zadań będzie codzienne pismo młodzieży — dziennik, którego wydanie przygotowuje nasz Związek.

Dziennik ten powinien powstać w wyniku wspólnego wysiłku wszystkich członków naszego Związku. Każde kolo zetempowskie powinno przyczynić się do wypracowania najstuszej oblicza i treści naszego dziennika, zatroszczyć się o to, by zyskał on najszersze rzesze prenumeratorów, stale i systematycznie zasilał go korespondencjami z życia swego terenu i — co najważniejsze — być się o to, by był on jak najszerszej czytany i wykorzystywany przez członków naszej organizacji i młodzież niezrzeszoną w ich codziennej pracy zawodowej, organizacyjnej i w pracy nad podniesieniem własnego poziomu politycznego, własnych umiejętności.

Aby dziennik nasz był prawdziwym pismem młodzieży, aby stał się prawdziwym kolektywnym propagandzistą, organizatorem i wychowawcą młodzieży, nie może on w treści ani w formie naśladować innych pism codziennych. Musi on ujmować wszystkie zagadnienia od strony potrzeb i zainteresowania młodzieży, musi go cechować bojowość i ofensywność za

Czytaj
i rozpowszechniaj
„NOWA WIEŚ”

równo w stawianiu zadań, jak i krytycznych ocenach ujemnych zjawisk w życiu młodzieży. Dziennik musi wszechstronnie omawiać wszystkie te dziedziny życia, którymi żyje młodzież, więc — zagadnienia pracy produkcyjnej, nauki, szkolenia i samokształcenia, kultury i sztuki, teatru, kina, świetlicy, książki, sportu i kultury fizycznej, musi systematycznie informować o naszych zwycięstwach w walce o wykonanie planów produkcyjnych i dopomagać (dokończenie na str. 6-tej)

Znawczego FRONTU

Czyn pierwszomajowy

MŁODZIEŻ UNIWERSYTETU LUDOWEGO W BERDOMINIE WZYWA WSZYSTKIE KOŁA ZMP Z CAŁEJ POLSKI DO PODEJMOWANIA CZYNÓW PIERWSZOMAJOWYCH

W dniu 10 marca b. r. młodzież zetempowska z Uniwersytetu Ludowego w Berdominie, pow. Kościerzyna, woj. Gdańsk, uchwałała jednogłośnie następującą rezolucję:

„My, zetempowcy, zorganizowani w kole ZMP przy Uniwersytecie Ludowym w Berdominie, z okazji zbliżającego się święta 1 Maja — święta klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy zobowiązujemy się wykonać następujące prace:

1. Do 1 maja zasadzić 2 ha lasu na terenach przeznaczonych na zalesienie.
2. Zbudować przy naszym uniwersytecie boisko sportowe.
3. Postawić do 1 maja barak na internat dla młodzieży uczącej się w naszym Uniwersytecie.

Jednocześnie wzywamy wszystkie koła ZMP z całej Polski do podejmowania zobowiązań 1-majowych.

KOLEDZY! Uczcijmy święto klasy robotniczej, wywalczone tysiącami ofiar i serdeczną krwią robotników, wzmoczoną pracą dla naszej Ludowej Ojczyzny. Z radością i entuzjazmem weźmy udział w tegorocznych obchodach 1-szo majowych. Niech Święto 1 Maja stanie się dla nas hasłem wzmożonej walki o pokój i socjalizm w Polsce.

NIECH ŻYJE KLASA ROBOTNICZA POLSKI Z JEJ WODZEM BOLESŁAWEM BIERUTEM NA CZELE!

NIECH ŻYJE POSTĘPOWA MŁODZIEŻ ZETEMPOWSKA, WALCZĄCA O BUDOWĘ SOCJALIZMU W POLSCE!

Berdomin, 10 marca 1950 r.
Podpisani wszyscy członkowie koła

Wymieniamy nasze doświadczenia

Nazwisko kol. Stanisława Zubela jest dziś na ustach wszystkich traktorzystów w Polsce, znane jest we wszystkich PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. On wezwał traktorzystów do długofalowego współzawodnictwa, on porwał na Naradzie Traktorzystów w Gdańsku wszystkich obecnych do podjęcia długofalowych zobowiązań. Sam zobowiązał się do wyrobienia ze swą brygadą 120 proc. normy.

Niech jednak lepiej on sam opowie Wam o sobie i o swoich doświadczeniach w pracy. Oddajemy mu głos.

Koleżanki i Koledzy traktorzyści!

Jestem synem małorolnego chłopa ze wsi Nowosielce - Gniewosz, pow. Sanok, woj. Rzeszów. Od wczesnej młodości miałem wielkie zamiłowanie do mechaniki i dążyłem do tego, żeby pracować w zawodzie mechanika. Podczas okupacji zacząłem pracować w samochodowych zakładach mechanicznych w Sanoku, ale szybko musiałem przerwać naukę, bo mnie zabrano do tzw. „junaków”. Po wyzwoleniu znalazłem doskonałe warunki, aby wyuczyć się zawodu, do jakiego miałem zamiłowanie. Po kursie traktorzystów w Rzeszowie w lutym 1945 roku pracowałem jako traktorzysta najpierw w sanockim, a od sierpnia tego roku w Pruszczu Gdańskim. Pracując na traktorze osiągnąłem najpierw 120% normy, a później 154% normy i zaoszczędziłem 1327 kg paliwa. Dzięki osiągnię-

ciom w pracy zostałem wysłany na kurs brygadierów i obecnie kieruję brygadą traktorową, w PGR Pogorzała Wieś.

Osiągnięcia swoje zawdzięczam odpowiedniemu wykorzystaniu czasu, starannej konserwacji traktora i całkowitemu wyzyskaniu jego siły.

Po tych kilku słowach o sobie przystępuję do rzeczy. Tak jest, że jedni koledzy mają lepsze wyniki w pracy, bo lepiej poznali swój zawód, lepiej opanowali traktor, a inni jeszcze do tego nie doszli. Uważam, że koleżeńskim obowiązkiem tych, którzy mają lepsze wyniki, jest podzielić się za pośrednictwem „Nowej Wsi” swoimi doświadczeniami i w ten sposób pomagać sobie w pracy. Zgodnie z tym zaczynam pierwszy tę wymianę doświadczeń i podaję od siebie kilka uwag o pracy traktorzysty.

Radzę Wam, Koledzy, nie pracujcie nigdy traktorem na pełnym gazie. Często spotyka się traktorzystów, którzy albo przeciążają traktor, albo na odwrót za mało obciążają traktor i pedał na pełnym gazie. Może traktor i szybko jedzie wtedy, ale ma za duży dopływ paliwa, które dostaje się poprzez cylindry do karteru i niszczy nam olej a tym samym i wszystkie części trące, jak same cylindry, tłoki, panewki. Z przeciążaniem ciągnika jest tak jak z człowiekiem, który nadmiernie pracując traci zdrowie i musi się leczyć. Ciągnik również trzeba

„leczyć” w warsztacie, a każdy z nas orientuje się, że naprawa ciągnika kosztuje drogo i traci się drogocenny czas. Opóźnia się również wykonanie planu, mniej produkuje chleba dla naszego towarzysza - robotnika, który dostarcza nam wszelkich artykułów przemysłowych.

Po drugie, kiedy przyjdzie stać dłuższą chwilę, nie zostawiajcie nigdy traktora na chodzie, bo w ten sposób traci się wiele paliwa. Nie wszyscy traktorzyści zdają sobie z tego sprawę i niejednokrotnie zostawiają ciągnik na chodzie przez całą godzinę. Oszczędzać paliwo przy samej pracy można w ten sposób, że stosuje się jak najkrótsze zajazdy, nie robi zbyt szerokich składow skib, bo przy wielkich zawrotach traci się i na paliwie i na drogocennym czasie.

Więcej uwag w tej chwili nie podaję.

Zwracam się do wszystkich koledżów traktorzystów i brygadierów o zamieszczenie swych fachowych doświadczeń w naszych pismach młodzieżowych.

Cześć pracy!

Życzy Wam owocnej pracy i nowych, lepszych osiągnięć Wasz kolega brygadier - traktorzysta

Stanisław Zubel
Pogorzała Wieś
dnia 14.III.1950 roku

Z naszego FRONTU

Wyzyskiwanym parobkom niesiemy natychmiastową pomoc

Działalność brygady kontrolnej ZMP na terenie pow. Kozienice datuje się od stycznia b. r. Jako członek tej brygady, chciałem się podzielić naszymi uwagami i doświadczeniem z kolegami z innych brygad.

Od stycznia b. r., na przestrzeni zaledwie kilku tygodni, przeprowadziliśmy w terenie szereg akcji. W wielu wypadkach przynieśliśmy pomoc wyzyskiwanym kolegom. Przytoczę tu jeden z najbardziej charakterystycznych wypadków. W lutym b. r. ukazał się w „Gromadzie” artykuł o wyzysku przez kulaka dwóch sierot we wsi Mąkosy, gm. Jedlnia. Brygada nasza po otrzymaniu tej wiadomości postanowiła natychmiast udać się do Mąkosów. W skład brygady kontrolnej, obok przedstawicieli ZMP, weszła również przedstawicielka Powiatowej Rady Związków Zawodowych, ob. Dobrowolska Janina. Po przyjeździe na miejsce oka-

zało się, że ob. Kowalski Antoni, posiadacz 40-morgowego gospodarstwa, 4 koni i 4 krów, zatrudnia u siebie 2 siły najemne: 13-letnią dziewczynkę, Stasię Lipską i 19-letniego Franciszka Krześniaka. Obydwójce służący nie byli ubezpieczeni. Ale nie koniec na tym. 13-letnia dziewczynka, Stasia Lipska, służąca od 3 lat u Kowalskiego, nie otrzymywała od niego, prócz wyżywienia, żadnego wynagrodzenia. Stasię zastaliśmy w jednej brudnej, podartej sukience, bez pończoch i koszuli. Jak się później okazało z jej opowiadania, używano jej w gospodarstwie niejednokrotnie do ciężkich robót; tak np. musiała przy młócece podawać na maszynę. Do północy często nie pozwolono jej kłaść się do snu, dopóki nie natarła kartofli dla świń i nie wyczyściła butów gospodarzowi i jego córkom. Nie pozwolono jej również chodzić do szkoły. Kol. Krześniakowi natomiast Ko-

walski wypłacał zaledwie 2 tys. zł. miesięcznie. Brygada nasza postanowiła działać natychmiast. Nie ograniczyliśmy się jedynie do spisania protokołu. Postanowiliśmy zabrać dziewczynkę od Kowalskiego i opiekę nad nią powierzyliśmy Powiatowej Radzie Związków Zawodowych. Dzięki pomocy starostwa i PCK Stasia Lipska otrzymała nowe ubranie, po czym została skierowana do Domu Dziecka w Kielcach.

(—) Jan Piwoński
członek brygady
kontrolnej ZMP
Pow. Kozienice

W ostatnich numerze „Nowej Wsi” czytaliście artykuł kol. Jędrzycki o działalności młodzieżowej brygady kontrolnej na terenie powiatu Jasło. Obecnie zamieszczamy artykuł kol. Piwońskiego o działalności brygady młodzieżowej w pow. Kozienice.

O czym mówią te artykuły? Świadczą one o docenianiu tak doniosłego zagadnienia, jak sprawa walki z wyzyskiem na wsi, prowadzonej przez członków naszej organizacji, świadczą one o zaostrzającej się walce klasowej na wsi. Bojowa postawa brygad z Jasła i



Dziewczynka, którą widzimy na zdjęciu, to 13-letnia sierota Stasia Lipska, wyzyskiwana do niedawna przez kulaka ze wsi Mąkosy, pow. Kozienice.

Kozienice zasługuje na specjalne uznanie i podkreślenie. Stwierdzić jednak należy, że nie wszędzie działają jeszcze brygady kontrolne. Nie ulega wątpliwości, że istnieje jeszcze wiele takich wsi, gdzie można spotkać podobne wypadki wyzysku, jak to miało miejsce z kol. Potęgą w Lubczy i z kol. Stasią Lipską w Mąkosach. Dotrzeć do dziesiątek Potęgów i Lipskich, przynieść im pomoc, ukarać wyzyskiwaczy — oto zadania, jakie powinni wykonać koła na pierwszy plan w pracy naszej organizacji w terenie.

Red.

Wspólnie tworzymy nasze codzienne pismo

(dokończenie ze str. 1-szej)
młodzieży w uzyskiwaniu tych zwycięstw.

Z początkiem kwietnia w całym naszym Związku, w naszych Kółkach rozpoczyna się przy udziale młodzieży niezorganizowanej zebrania dyskusyjne na temat naszego dziennika. Należy je starannie przygotować pamiętając o tym, że wyniki takiego zebrania to wkład koła w redagowanie pisma. Jednocześnie z rozpoczęciem zebrania, rozpocznie się akcja przedplaty i werbunku prenumeratorów dziennika. Zobowiązania w sprawie dziennika trzeba włączyć do zobowiązań 1-majowych. Ambicją każdego koła i każdego zetempowca winno być zdobycie jak największej ilości prenumeratorów, jak najszerze rozprzestrzenienie naszego pisma. Do wszystkich naszych kół zostanie rozesłana ankieta, którą należy wypełnić wnioskami z dyskusji i niezwłocznie przesłać do wydziału prasowego ZG ZMP.

Trzeba, aby koła poświęciły sprawie dziennika gazetki ścienne, udekorowały świetlicę odpowiednimi hasłami, aby pilnie śledziły i czytały kąciki dziennika w naszych młodzieżowych pismach i wysłuchiwały audycji radiowych.

Pierwszy numer naszego dziennika ukazuje się w dniu 1 maja. Z chwilą wyjścia w świat dziennika zmieni się charakter „Pokolenia”. „Pokolenie” dotąd starało się spełniać rolę podstawowego pisma ZMP. Jednak wobec rosnących zadań

naszego Związku — roli tej nie może odegrać tygodnik.

Tę rolę odegra dziennik, centralny organ ZMP, podstawowe pismo całej polskiej młodzieży. „Pokolenie” natomiast będzie tygodnikiem, w którym najważniejsze wydarzenia będą poruszane w formie większego reportażu literackiego, w którym więcej miejsca poświęcone będzie sprawie kulturalno-oświatowej i pracy artystyczno-świeclicowej.

W dniu 1 Maja wszystkie koła powinny wziąć udział w głośnym kolportażu, przygotować transparenty z tytułem dziennika i grupy, które będą niosły pismo w pochodzie.

Dziennik — to oręż w naszej walce o zwycięskie wykonanie 6-letniego planu, o zbudowanie podstaw socjalizmu w naszym kraju. Trzeba się w ten oręż zapatrzeć i nauczyć się nim posługiwać. W życiu każdego zetempowca będzie on nieodzownym pomocnikiem, doradcą i przyjacielem, bez którego niesposób myśleć o dobrej pracy. Dlatego właśnie należy walczyć o to, aby członkowie kół i hufców ZMP podejmowali zbiorowe i indywidualne zobowiązania w sprawie prenumeraty, prowadzić szeroką propagandę pisma i czytelnictwa pisma, wytypować stałych korespondentów w fabrykach, na wsiach i w szkołach.

Sprawa dziennika — to sprawa każdego z nas, każdego koła zetempowskiego i hufca SP, każdej instancji organizacyjnej — to sprawa mobilizacji całego naszego Związku i całej młodzieży do walki o wykonanie 6-cioletniego planu, planu przyszłości młodzieży.

Przewodniczący Koła ZMP w Białopolu pozbawił swoje koło radia

Koło ZMP w Białopolu, gm. Opolno-Zdrój, pow. Zgorzelec, woj. Wrocław, postanowiło zakupić radio. Po dłuższych staraniach radio zostało zakupione częściowo za gotówkę, częściowo na raty. Niestety, przewodniczący koła, kol. Henryk Łożyń, który swoją drogą dołożył wiele starań, trzyma radio w domu i nie chce oddać na użytek koła. Zarząd gminny ZMP obiecał spr-

wę tę załatwić, ale jakoś zapomniał o swojej obietnicy. Wzywamy kolegę przewodniczącego, żeby przelał swoje sobkowstwo i oddał koło radio, a poza tym, żeby się wziął do pracy w kole, bo jak dotychczas, kiepsko się do niej przykładał i nawet jeszcze nie pomyślał o zebraniu sprawozdawczym wyborczym.

Kazimierz Nowosad z Białopola

KUPON KONKURSOWY

Proponuję następujący tytuł (tytuły) dla naszego dziennika:

1.
2.
3.
4.

6 N O W A W I E S

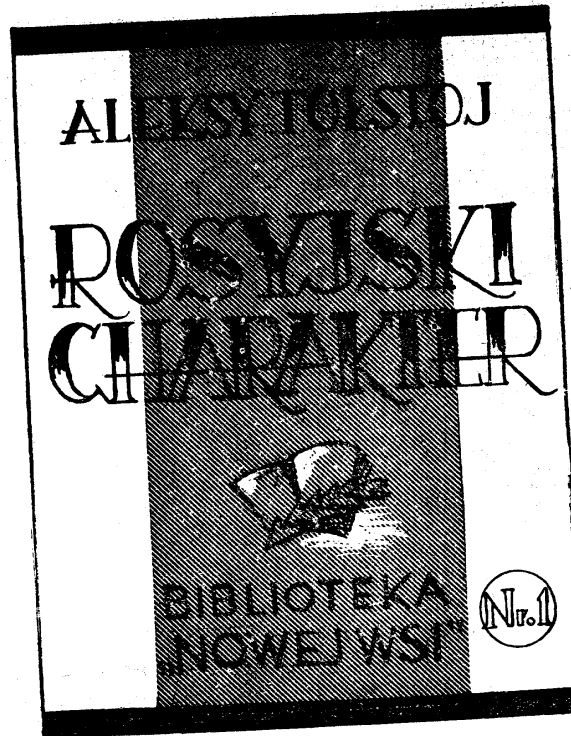
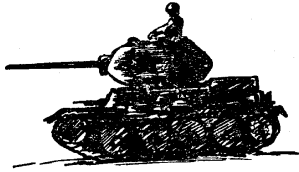
Oderwał matkę od siebie, podchodzi do tej dziewczyny — a ja jużem wspomniał, że był to istny bóg wojny, jeśli sędzić z jego mocarnej postawy.

— Katiu! — powiada. — Katiu, po coś przyjechała? Obiecałaś czekać na tamtego, a nie na tego...

A piękna Katia na to — słyszałem, chociażem do sieni wyszedł:

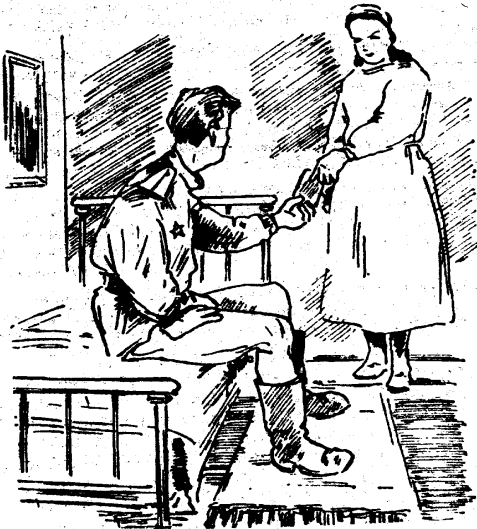
— Jegor, z tobą spędzić chciałam całe życie. Będę cię kochała wiernie, bardzo cię będę kochała... Nie odsyłaj mnie...

Ta-ak, oto macie rosyjskie charaktery! Prosty to, rzekłbyś, człowiek, a w ciężkiej godzinie zbudzi się w nim moc przewielka — piękno człowiecze.



Dostał dwudziestodniowy urlop dla zupełnego powrotu do zdrowia i pojechał do domu, do ojca i matki. Było to właśnie w marcu bieżącego roku.

Na stacji chciał nająć furmankę. Wypadło jednak iść osiemnaście kilometrów piechotą. Dokoła leżał jeszcze śnieg, było wilgotno, odludnie, zimny wiatr odwiewał



...podała mu małe lusterko...

8

poły jego płaszcza, poświstywał nad uszami melodie samotnej tęsknoty. Do wioski przyszedł już o zmroku. Oto studnia, wysoki żuraw chwieje się i skrzypi. Szósty dom stąd — ojcowski. Zatrzymał się nagle, zasunął ręce w kieszenie. Pokiwał głową. Skreślił w bok do domu. Grzęznąc po kolana w śniegu nachylił się do okna i zobaczył matkę. Przy słabym świetle przykręconej lampy nad stołem przygotowywała kolację. Była, jak dawniej, w tej samej ciemnej chustce, cicha, ruchliwa, dobra. Zestarzała się, sterczą jej chude ramiona... „Och, gdybym wiedział — codziennie trzeba było pisać jej choć dwa słówka...“ Stół był zastawiony niewymyślnie — garnuszek mleka, kawałek chleba, dwie łyżki, solniczka. Zamysliła się stojąc przed stołem, złożywszy chude ręce na piersiach... Jegor Dremow, patrząc przez okienko na matkę, zrozumiał, że przestraszyć jej nie można, że nie wolno, by jej starcza twarz zdrząła rozpacz.

No, dość tego! Otworzył furtkę, wszedł na podwórko i zapukał z ganezczką. Matka odezwała się zza drzwi: „Kto tam?“ — Odpowiedział: „Lejtnant Gromow, Bohater Związku Radzieckiego“.

Serce tak mu zabiło, oparł się ramieniem o odrzwia. Nie, matka nie poznała jego głosu. A i on sam jakby po raz pierwszy usłyszał swój głos zmieniony po tylu operacjach — ochrypły, głuchy, niejasny.

— O — laboga, cóżes ty chcia? — zapytała.

— Dla Marii Polikarpowny przywiozłem pozdrowienie od syna, starszego lejtnanta Dremowa.

Wtedy otwarła drzwi, przypadła do niego, chwyciła go za ręce:

— Żywy on, mój Jegor? Zdrow? O jej, zajdźże do chaty!

Jegor Dremow usiał na ławce przy stole, na tym samym miejscu, gdzie siadywał, kiedy to jeszcze nóżki jego nie sięgały podłogi i matka głaaskała go, bywało, po kędzierzawej główce mówiąc: „Jedz, mój skarbie!“ Zaczął opowiadać o jej synie — o samym sobie — ze wszystkimi

9

szczegółami, jak on je, pije, że niczego mu nie brak, zawsze zdrow, wesół i — pokrótce — o walkach, w których uczestniczył ze swym czołgiem.

— Powiedz no- na wojnie strasznie chyba? — przerwała mu patrząc w jego twarz ciemnymi, niewidzącymi go oczyma.



...Nie, matka nie poznała...

Tak to walczył lejtnant Jegor Dremow, dopóki i jego nie dosięgło nieszczęście. Kiedy toczyła się bitwa pod Kurskiem i kiedy Niemcy już krwią pluli i front ich zachwiało się, czołg jego — na wzgórzu wśród pszenicznego łanu — podbito pociskiem, dwóch z załogi na miejscu zabiło; od drugiego pocisku czołg się zapalił. Kierowca Czuwilew, który wy dostał się przez przedni luk, wskoczył z powrotem na pancierz i zdążył wyciągnąć lejtnanta nieprzytomnego, w palącym się kombinezonie. Ledwie go Czuwilew odciągnął, czołg rozerwało z taką siłą, że wieżyczkę na pięćdziesiąt metrów odrzuciło. Czuwilew, by ugasić ogień, rzucał garście pulchnej ziemi lejtnantowi na twarz, głowę, na odzież. A potem zaczął się z nim czołgać od wyrwy do wyrwy — aż do punktu opatrunkowego... „Wlokłem go wtedy — opowiadał Czuwilew — bo słyszałem, że serce mu jeszcze bije“...

Jegor Dremow wyżył i nawet wzroku nie stracił, choć twarz jego była tak zwęglona, że gdzieś widać było kości. Ośmiem miesiący przeleżał w szpitalu, robili mu operacje plastyczne jedną po drugiej, zrekonstruowali i nos, i wargi, i powieki, i uszy. Po ośmiu miesiącach, kiedy mu już zdjęto opatrunki, spojrzął po raz pierwszy na swoją, a teraz już nie swoją twarz. Pielęgniarka, która mu podała małe lusterko, odwróciła się i zapiakała. Natychmiast zwrócił jej lusterko.

Bywa gorzej — rzekł — z tym żyć można.

Więcej jednak nie prosił już pielęgniarki o lusterko. Często wodził tylko ręką po twarzy, rzekłbyś, przyzwyczajając się do niej. Komisja uznała go za niezdolnego do służby frontowej. Poszedł tedy do generała i rzekł: „Proszę o pozwolenie powrotu do pułku“. Generał na to: — „Przecież jesteście inwalidą“. — „Nic podobnego, jestem szkarada, to jednak na pracy się nie odbije. Zdolność bojową odzyskam całkowicie“.

To, że generał starał się podczas rozmowy nie patrzeć na niego, nie uszło jego uwagi; uśmiechnął się tylko swymi fioletowymi, prostymi jak szczelinka, wargami.

Wchodzimy do izby, on przede mną, i słyszę:
— Witaj, mamo, to ja!.. — Patrzę — maleńka staruszka przypadła mu do piersi. Oglądam się, a tu, okazuje się, jeszcze jedna kobieta. Daję słowo honoru: są przecież na świecie piękności, ona chyba nie jedyna, ale ja osobiście drugiej takiej nie widziałem.



...Jegor, nie odsyłaj mnie.

lejtant rozkaz mi wydaje: „Przespaceruj się no po szopie”. Działko żeśmy odwiedli i ja na pełnym gazie najechałem na szopę... Rety, co się działo! Po panczeru zadudniły belki, deski, cegły, faszyści, co to pod dachem siedzieli... A ja jeszcze razik — i przyprasowałem na glądko — reszta, co została, ręce do góry i — „Hitler kaput...”.



...Cauwilew zdążył wydągnąć lejtnanta...

6

— Tak, no pewnie, strasznie, matko, ale cóż — przywykniesz.

Przyszedł ojciec, Jegor Jegorowicz; on też zmizerniał w ciągu lat — bródkę jego jak mąką osypało. Zerkając na gościa tupał na progu zniszczonymi walonkami, bez pośpiechu rozwiązał szal, zdjął półkożuszek, zbliżył się do stołu, podał rękę na przywitanie, — ach, znajoma to była ręka, szeroka, sprawiedliwa, rodzicielska ręka! Nie pytał o nic, bo i tak zrozumiałe było z czym przyszedł ten gość, cały w orderach — siadł i również zaczął słuchać przy-
mknawszy oczy.

Im dłużej lejtnant Dremow siedział niepoznany i tak opowiadał o sobie i nie o sobie, tym bardziej stawało się dla niego niemożliwe dać się poznać — wstał i powiedział: zmiłujcie się, matko, ojczy, poznajcież mnie, maskarę! Jemu i dobrze było przy rodzicielskim stole i ciężko na duszy.

— No i cóż, matko, na kolację pora, znajdz no coś dla gościa — Jegor Jegorowicz otworzył drzwiczki starej szafki, gdzie w kąciaku na lewo w pudełku od zapalek leżały haczyki do wędki — i teraz tam leżały — i jak zwykle stał imbryczek z odbitą szyjką — i teraz tam stał — gdzie pachniało skórą od chleba i łupinami cebuli. Jegor Jegorowicz wyjął stamtąd karafkę z winem. — Starczy najwyżej na dwie szklaneczki, więcej — westchnął — dostać nie można. — Usiedli do kolacji, jak za dawnych czasów. I dopiero przy kolacji lejtnant Dremow zauważył, że matka z natężoną uwagą obserwuje jego rękę, trzymającą łyżkę. Uśmiechnął się, matka podniosła oczy, jej twarz boleśnie zdrzwała.

Pogadali o tym i owym, jaka będzie wiosna, czy lud zasiewom podola; mówili i o tym, że tego lata należy się spodziewać końca wojny.

— Dlaczego tak myślicie, Jegorze Jegorowiczu, że należy się spodziewać końca wojny tego lata?

11

z twarzy szkarada. Chciał u nas побыć, ale od razu zabrał się i pojechał. Od tego czasu, syneczku, po nocach nie śpiam — ciągle mi się zdaje, że to ty przyjeżdżałeś. Jegor Jegorowicz bezta-mnie za to: stara — powiada — całkiem ci się już w głowie pokręciło. Gdyby to był nasz syn, czyżby on nie dał się poznać... Po co mu się ukrywać, jeśli by to był on... Chłubić się należy taką twarzą, jaką miał ten, co przyjeżdżał. I niby przekonał mnie Jegor Jegorowicz, a serce matczyne ciągle swoje mówi: to on, on był u nas!... Człowiek ów spał na piecu, jego płaszcz wyniosłam wyczyścić na podwórko i jak przypadnę do niego, jak zaniosę się płaszczem — to on, to jego!... Jegoruszka, napisz mi, na rany boskie, powiedz prawdę — co to było? Czy już naprawdę w głowie mi się pokręciło?”

Jegor Dremow pokazał ten list mnie, Iwanowi Sudarewowi, opowiedział całą swoją historię, potem wytarł oczy rękawem. A ja na to: „To ci dopiero — powiadam — spotkały się charaktery! Durniu, ty, durniu, pisz prędzej do matki, proś o przebaczenie, nie przyprawiaj jej o obłęd... bardzo jej potrzebna twoja piękność! Jeszcze cię bardziej kochać będzie takim, jakim jesteś”.

On tegoż dnia napisał list: „Droży moi rodzice, Mario Polikarpowna i Jegor Jegorowicz, przebaccie mi moją głupotę, bo naprawdę u was ja byłem, ja, syn wasz...“ i tak dalej, i tak dalej, cztery strony drobnego pisma. Napisały i dwadzieścia, gdyby wolno było.

Stoimy z nim po pewnym czasie na poligonie, przybiega żołnierz i — do niego: „Towarzyszu kapitanie: szukają was...”.

Żołnierz stał według wszelkich reguł, a jednak jego wyraz twarzy był taki, jakby chłop miał zamiar pójść wypić. Poszliśmy do wsi, zbliżamy się do chaty, w której mieszkaliśmy z Dremowem. Patrzę — on czegoś nie swój — pokaszluje ciągle... Myślę sobie „czoigista, ale nerwy ma”.

Rosyjski charakter! — tytuł dla niewielkiego opowiadania zbyt bogaty w treść. No i cóż — mam właśnie ochotę porozmawiać z wami o charakterze Rosjanina. Charakter Rosjanina! A no, spróbujcie go opisać... Czy opowiadać o czynach bohaterskich? Tyle ich, że ręce opadają — który z nich wybrać? W tej właśnie rozterce pomógł mi mój przyjaciel niedługą historią, zaczerpniętą z własnego życia. Jak bił Niemców, opowiadać nie zamierzam, choć nosi złotą gwiazdeczkę i połowę piersi ma w orderach. Człowiek to prosty, cichy, najzwyczajniejszy — kolchoźnik z nadwołżańskiej wsi saratowskiego obwodu. Wyróżnia się jednak wśród innych swą silną, harmonijną budową ciała i pięknoscią. Kiedy wychodził z wieżyczki czołgu, można było zapatrzeć się na niego — istny bóg wojny! Skoczy z pancerza na ziemię, ściągnie hełm z wilgotnych łoków, wytrze pakułami zamorusaną twarz i (bez tego nigdy się nie obeszło) — uśmiechnie się z całej duszy — serdecznie, przyjaźnie.

Ludzie na wojnie, ocierając się bez przerwy o śmierć, stają się lepsi. Fochy wszelkie zlażą z nich, jak niezdrówna skóra po oparzeniu słonecznym, i pozostaje w człowieku tylko zdrowy rdzeń. U jednego — rozumie się — silniejszy u drugiego słabszy. Ale i ci, u których ma skazę, starają się dorównać innym. Każdy chciałby być dobrym i wiernym towarzyszem. Lecz przyjaciel mój, Jegor Dremow, był i przed wojną człowiekiem surowych zasad, niezwykle szanował i kochał matkę swoją, Marię Polikarpownę, i ojca swego, Jegora Jegorowicza. „Ojciec mój — to czło-

— Ludzi złość ogarnęła — odrzekł Jegor Jegorowicz — przeszli przez śmierć i teraz ich już nie powstrzymasz. Niemcy — kaput.

Maria Polikarpowna zapytała:

— Nie mówiliście, kiedy mu urlop dadzą, niechby do nas przyjechał. Trzy lata nie widzieliśmy go. Jest już pewnie dorosły, pod wąsem... Jakże tak — dzień za dniem — o włos od śmierci, chyba i głos mu teraz zgrubiał?

— Przyjdzie — kto wie, może go nie poznacie — rzekł lejtnant.

Posłano mu na piecu, gdzie była mu znajoma każda cegła, każda szczelina w ścianie z bierwion, każdy sęczonek w suficie. Pachniało kożuchem baranym, chlebem, — tym ciepłem rodzinnym, którego nie zapomnisz nawet w chwili śmierci.

Marcowy wiatr poświstywał nad dachem. Za prze-
gródką pochrapywał ojciec. Matka wierciła się, wzdychała, nie spała... Lejtnant leżał plackiem z twarzą w dłoniach: „Czyżby naprawdę nie poznała — myślał — czyżby nie poznała? Mam, mamo...”

Ranek przebudziło go trzaskanie drzewa. To matka ostrożnie krzątała się przy piecu; na przeciągniętym sznurku wisiały jego przeprane onuce, u drzwi stały wymyte buty.

— Placki pszeniczne jadasz? — zapytała.

Odpowiedział nie od razu, zszedł z pieca, wdział bluzę, zaciągnął się pasem i bosy siadł na ławce:

— Powiedzcie, czy w waszej wsi mieszka Katia Małyszewa, Andrzeja Stepanowicza Małyszewa córka?

— Zeszłego roku ukończyła kursy i teraz u nas pracuje jako nauczycielka. Chcesz ją zobaczyć?

— Syn wasz prosił, by pozdrowienie jej oddać koniecznie.

Matka posłała po nią dziewczynkę z sąsiedztwa. Lejt-

kaganek, w piecyku trzaską wesoło, a ludzie już po kolacji. I jak się zacznie gadanie — tylko uszu nadstawiaj. Zaczyna się na przykład tak: „Co to jest miłość?” Jeden powie: „Miłość rodzi się z szacunku...” A drugi: „Nic podobnego, miłość — to przyzwyczajenie, człowiek kocha nie tylko żonę, ale i ojca, i matkę, i nawet zwierzęta...” „Tfu, to ci dureń! — wtrąci trzeci — miłość, to kiedy w tobie kipi i człowiek chodzi jak pijany...” I tak filozofują godzinę, czasem i dwie, dopóki nie wmisza się szef i głosem nie znoszącym sprzeciwu nieomylnie samo sedno rzeczy określi... Jegor Dremow najwidoczniej wstydział się tego rodzaju rozmów i wspominał tylko mimochodem o swej narzeczonej — że niby bardzo dobra dziewczyna i jeżeli przyrzekła czekać, czekać będzie na pewno, chociażby miał wrócić o jednej nodze...

O wyczynach bojowych również rozwdzić się nie lubił. „O tych sprawach wspominać nie lubię!” — Zasepił się i zapalił papierosa. O szlaku bojowym jego czołgu dowiadawali się z opowiadań załogi. Szczególnie zadziwiał słuchaczy kierowca Czuwilew.

— ...Rozumiesz, ledwieśmy wyjechali, patrzę, aż tu zza górki wyłazi... Ja krzyczę: „Towarzyszu lejtnancie, tygrys!” — „Całym pędem — krzyczy — naprzód!”... A ja jak nie zaczę maskować się sośniakiem! — na prawo, na lewo... Tygrys lufą wierci jak ślepy, uderzył — spudłował... A towarzysz lejtnant, jak ci mu wlepi w bok — drzazgi leca! Jak mu jeszcze raz palnie — w wieżyczkę — ryło do góry zadari... Jak mu da trzeci raz — u tygrysa ze wszystkich szczelin dym buchnął — ogień jak ci się wyrwie z niego na sto metrów w górę... Załoga dalej wyłazić przez zapasowy luk... Wańka Łapszyn zakosił raz z cekaemu — oni już leżą, tylko im nogi drgają... Dla nas, rozumiesz, droga wolna. Po pięciu minutach wlatujemy do wsi. Tutaj po prostu ze śmiechu o mało co nie pękłem... Faszyści — gdzie kto może... A błoto, że aż strach — jeden bez butów, w samych skarpetkach wyskoczył i — bęc. A wszyscy do szopy, co sił. Towarzysz

wiek poważny. Najważniejsze dla niego to szacunek dla samego siebie. Ty — mawiał — synku, różne różności na świecie zobaczysz i za granicą będziesz, lecz tym, żeś Rosjanin, chlubić się powinieneś...”

Dremow miał narzeczoną z tejże wioski nad Woigą. Wiele się u nas mówi o naręczonych i żonach, szczególnie, kiedy na froncie zacisze, mróz, w ziemiance kopci



...patrz, aż tu ssa górki wylazi tygrys...

4

nant nie zdążył nawet wciągnąć butów, a już Katia Malyszewa przybiegła. Jej szerokie, szare oczy błyszczały, brwi trzepotały w zdumieniu, na policzkach radosny rumieniec. A kiedy z głowy zrzuciła na szerokie ramiona wyszydełkowaną chustkę, aż jęknął w duchu: „Pocałować by te ciepłe, jasne włosy!...”

Tylko taką wyobrażał sobie przyjaciółkę swoją — świeżą, tkliwą, wesołą, dobrą i tak piękną, że oto weszła tylko, a cała chata zajaśniała złotem...

— To wyście przywieźli pozdrowienie od Jegora? (Stał plecami zwrócony do światła i tylko głowę opuścił, albowiem mówić nie mógł). Czekam go we dnie i w nocy, tak mu powiedźcie...

Podeszła bliżej do niego, spojrzała i jakby ją coś z lekka uderzyło w pierś, wzdrygnęła się, przeraziła. Wtedy nieodwołalnie postanowił odejść — jeszcze dziś.

Matka placków pszenicznych napięła z mlekiem. On znowu opowiadał o lejtnancie Dremowie, tym razem o jego czynach bojowych; opowiadał okrutne szczegóły i nie podnosił oczu na Katię, by nie widzieć w jej miłych oczach odbicia swej szpetoty. Jegor Jegorowicz chciał poprosić o kołchozowego konia, lecz on poszedł na stację piechotą — tak jak przyszedł. Całym tym przeżyciem był bardzo zgnębiony, chwilami przystawał i uderzał się dłońmi po twarzy powtarzając ochryple: „Cóż teraz ze mną będzie?”

Wrócił do swego pułku, który uzupełniał się w głębokim zapleczu. Towarzysze bojów przyjęli go z taką szczerą radością, że spadło z serca to wszystko, co nie pozwalało mu spać ani jeść, ani oddychać. Postanowił tak: niech matka i dalej nie wie o jego nieszczęściu. A co się tyczy Katii — tę drzazgę wyrwie z serca.

Po dwóch tygodniach przyszedł list od matki: -

„Witaj, mój syneczku, mój jedyny... Boję się pisać do ciebie, nie wiem nawet, co mam myśleć. Był tu u nas jeden człowiek od ciebie — człowiek bardzo miły, tylko

13

Dlaczego kol. Nowicki zapisał się do ochotniczej brygady ZMP

— Zastanówcie się, tam roboty będzie dużo — trzeba i pracować, i uczyć się, i... Ale kol. Nowicki nie pozwala porucznikowi dokończyć. — Już się zastanowiłem, przecież ostatecznie po to jadę, żeby się cze goś nauczyć, a czego się nauczę,

jak nie będę robił? Zresztą wszędzie robota, wszyscy pracują, a ja to co, może mam leżeć?

Pochylił się nad biurkiem, bierzże pióro do ręki i podpisuje krótką deklarację: zetempowiec Nowicki Władysław ze wsi Stojadła, pow.

Mińsk Mazowiecki, zgłasza się do ochotniczej brygady ZMP.

Kol. Nowicki wiedział, że na małym dwuhektarowym gospodarstwie nie ma dla niego pracy, że na wsi jest wiele młodych, którzy pragną zdobyć jakiś zawód, zabrać się do pracy w przemyśle. I wiedział jednocześnie, że państwo ludowe pomaga dzieciom robotników oraz mało i średniorolnych chłopów w ich dążeniach do nauki, w zdobywaniu zawodu. Od dawna zresztą marzył o ciesielce — podobnie mu się ten zawód. I dlatego właśnie przyszedł do komendy powiatowej SP.

Dowiedział się w kole ZMP o zadaniu do brygad ochotniczych ZMP i turnusowych SP i zgłosił się. Porucznik z SP długo tłumaczył mu, jakie są warunki pracy w brygadzie, że pracuje się 4 dni w tygodniu po 8 godzin dziennie, że reszta czasu przeznaczona jest na naukę zawodu, na ogólne doszkadzanie, na szkolenie wojskowe, sport i rozrywki, że służba w brygadzie trwa jeden rok, że otrzymuje się całkowite utrzymanie, nawet papierosy i około 1000 zł miesięcznie na drobne wydatki.

Kol. Nowicki zaczął się zastanawiać. — Zawód, nauka, szkolenie — to wszystko dla mnie. Zresztą to jest potrzebne wszystkim. W

planie 6-letnim potrzeba będzie setek tysięcy fachowców do pracy w rozbudowanym przemyśle, w fabrykach, hutach. A ta huta w Krakowie, którą będziemy budować w ramach prac brygady? Przecież to też dla mnie, dla wszystkich — produkcja tej huty to stał na budowę maszyn, traktorów. — Na pewno kiedyś któryś z tych traktorów zawita do Stojadła i można będzie z dumą powiedzieć — to traktor „z mojej huty”. Ja tę hute budowałem! A poza tym przecież i ta huta i te wszystkie maszyny są potrzebne do wykonania Planu 6-letniego, bez nich ani rusz. A Plan, to wiadomo — dla nas dobrobyt, siła, dla wroga — strach i nieprzebita zaporą dla wojennych krowań. Zatem moja robota przy hucie — to walka o dobrobyt, to walka z wojennymi podżegaczami, walka o pokój!”

Tak musiał rozumować kol. Nowicki, bo, gdy się zęgnął z porucznikiem, widać na jego twarzy zupełne zadowolenie z powziętej decyzji, pewność, że postąpił słusznie i dobrze.

J. R.

Budujemy lepsze jutro w naszej gminie

Przed wojną w gminie Przesmyki, pow. Siedlce, panowało zafacanie i ciemnota. Panoszyli się bogacze — wyzyskiwacze. Dziś, dzięki pomocy Państwa, zanika zafacanie i ciemnota, rozwija się dobrobyt i życie kulturalne.

W dużej mierze przyczynili się do tego junacy. Hufiec SP w Przesmykach liczy 80 osób. Ma on poza sobą wiele prac społecznych. Pierwszym zadaniem, jakie sobie hufiec postawił, było zlikwidowanie analogizacji. Junacy — wybudowali piękną świetlicę, własnym nakładem pracy i materiału wybudowali most na rzeczce w Kamionkach.

Spółdzielnia produkcyjna w Śliwach zakończyła siewy w osenne

W dniu 24 bm. spółdzielnia produkcyjna w Śliwach w pow. ryskim — jako pierwsza w Polsce zameldowała o zakończeniu siewu zbóż jarych. Tego samego dnia zespół tej spółdzielni zakończył również orkę pod buraki cukrowe i pastewne.

Rolnicy Zespół Spółdzielni w Śliwach, który powstał w roku ub., sukces swój widzieli przede wszystkim w odpowiedzialnym przygotowaniu się do prac wiosennych. Członkowie tej spółdzielni już jesienią ub. roku wykonali orkę pod wszystkie zboża jare. Dzięki temu obsiali pola w ciągu kilku dni. Prace te zostały wykonane wyłącznie własnymi siłami. Spółdzielnia na 210 ha ziemi ornej, posiada i własny traktor i 6 par koni.

Członkowie spółdzielni podkreślają, że w osiągnięciu tego sukcesu wielką rolę odegrało również współzawodnictwo w kampanii siewnej z sąsiednią spółdzielnią produkcyjną w Wilamowiej.

Sprostowanie

W numerze 7 „Nowej Wsi” z dnia 12.II.1950 roku w moim artykule p.t. „ZMP-owcy z gminy Korczew biorą udział w wyborach ZSCh” wkra- dła się pomyłka. Zamiast „ZMP-owcy z Korczewa od razu poparli ten projekt przemawiając na jego realizację 8 tys. zł.” winno być „ZMP-owcy z Drazniewa od razu poparli itd.”

Stanisław Kosel
Spółdzielnia produkcyjna
w Józefinie, gmina Korczew

UWAGA! CZYTELNICZY „NOWEJ WSI”!

Prosiłoby w listach swoich o zwiększenie ilości fotografii, o kolorowe ilustracje, o powiększenie w odciśnięciach, o zwiększenie objętości pisma i wprowadzenie nowych działów.

Wszystkie Wasze życzenia uwzględniliśmy. Poczynając od tego numeru „Nowa Wieś” będzie się ukazywała w takiej szacie, jakiej pragnęliśmy.

Będzie w niej dużo fotografii, barwna okładka i dodatkowe wkładki powiększone, z których będziecie mogli składać sobie Bibliotekę „Nowej Wsi”.

W związku z tym podniosły się koszty pisma i cena musiała ulec zmianie.

Obecnie cena jednego numeru wynosić będzie 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł., w kwartalnej — 100 zł.

Wańki, bitą drogę przez wioskę, Przesmyki oraz pomagali przy kopaniu rowów odwadniających.

W całości junacy wykonali 137% planu i przez swoje prace zaoszczędzili Państwu około 500 tysięcy złotych.

Hufiec w Przesmykach pracuje tak wydatnie dzięki dobremu kierownictwu komendanta gminnego i junakom — przodownikom pracy, którzy byli swojego czasu w 40 brygadzie SP. Do nich należą koledy: Z. Lapiński, M. Lewandowski, J. Piewski, E. Chaciński, Z. Krawczyk i inni.

Wiele może młodzież dokonać jeżeli się szczerze weźmie do pracy. Wszystkie kola ZMP i hufce SP winny brać przykład z hufca w Przesmykach.

M. Suchożerski
z Siedlec

Dzięki Polsce Ludowej uczę się zawodu

Jestem obecnie w Szkole Rolniczej Praktyków Specjalistów w Koszalewie, pow. Gostynin i kształcę się na hodowcę. Początkowo chciałem uczyć się na księgowego, ale teraz jestem zadowolony z tego, że kształcę się na hodowcę.

Nauka u nas trwa 4 godziny dziennie. Oprócz tego mamy 3 godziny zajęć praktycznych. Nie ze wszystkim idzie mi łatwo, jednak po ukończeniu tej szkoły zamierzam uczyć się jeszcze dalej.

Jestem szczęśliwy, że dzięki Państwu Ludowemu mogę się uczyć.

Kazimierz Popek
Szkoła Roln. Prakt. Specjalistów
w Koszalewie, pow. Gostynin.

Jest jeszcze na wsiach wielu kolegów, którzy mogliby się uczyć albo pracować w PGR-ach, w spółdzielniach produkcyjnych, mogliby zdobywać zawód w brygadach SP i pracować później w przemy-

śle. Państwo nasze daje wszelkie warunki do nauki, możliwości zdobycia zawodu, wyczerpania się na traktorzystę, mechanika, specjalistę rolnika. Niestety, niektórzy koledy trzymają się jeszcze „maminie spódnicy” i nie zgłaszają się do pracy czy nauki, chociaż jest tyle okazji. Zgłaszajcie się więc do szkół, do ochotniczych brygad ZMP i SP, do pracy w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, a na pewno tak, jak Kazimierz Popek będziecie z tego zadowoleni.

Redakcja

Brak odpowiedzialności

Będąc w czerwcu ub. r. w Rzeszowie wstąpiłem do Dyrekcji Oddziału Filmu Polskiego z prośbą o wysłanie kina obiadowego do naszej wsi Czarna w pow. Dębica.

Obiecano mi, że kino przyjedzie 25 lipca. W oznaczonym dniu kino nie przyjechało i minęło pół roku, a kina jak nie było, tak nie ma.

20 stycznia b. r. postanowiłem wraz z kolegami przypomnieć Dyrekcji Filmu o obietnicy. Porozumiealiśmy się telefonicznie. Obiecano nam, że 24 lutego kino na pewno przyjedzie. Ponieważ w tym dniu kina nie było widać, zadzwoniliśmy około godz. 10-ej i dowiedzieliśmy się, że kino przyjedzie o godz. 16-ej. Przed Domem Ludowym zebrał się ludźmi, ale kino nie przyjechało i około godz. 19 rozeszli się do domów. I do dzisiaj kina nie doczekaliśmy się.

Trzeba zaznaczyć, że przez to nasze koło ZMP, które starało się o przyjazd kina, naraziło się na śmiech. Podaję to jako typowy przykład, bo i inne instytucje niejednokrotnie obiecują to i owo, i swoich obietnic nie dotrzymują. Jak wobec tego można mieć zaufanie do takiej instytucji, która kilka razy obiecuje i nie dotrzymuje słowa, jak można planować różne akcje i imprezy. Nie jest to sprawa błaża i spodziewam się, że spotka się ona z należytym zrozumieniem i przypomni wszystkim, że jak się coś obiecuje, to trzeba zrobić.

Stefan Basara
wieś Czarna, pow. Dębica.

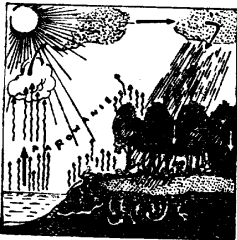
NOVA WIESZ 7

LASY MAGAZYNAMI WILGOCI

Czy zastanawialiście się kiedy biorąc udział w akcji zalesiania jak ogromną wartość i znaczenie mają lasy dla gospodarki rolnej.

Oprócz tego bowiem, że dostarczają nam materiału na budowlę, podkłady kolejowe, papier, opał itp., są dla nas bardzo cenne jako „magazyny wilgoci”, tak bardzo potrzebnej roślinom uprawnym do życia.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie na skutek rabunkowej gospodarki kapitalistycznej wycięto w Północnej Ameryce lasy, miliony hektarów żyznej ziemi zamieniono się w pustynię i miliony ludzi utracili chleb.



Deszcz padający na las i na glebę między leśnymi pasami prawie całkowicie wchłonięty jest przez ziemię i otrzymują go rośliny. Zmagazynowana przez glebę wilgoć z opadów równomiernie w ciągu całego lata paruje przez rośliny.

I u nas przed 39 rokiem prowadzono rabunkową gospodarkę lasami. Ostatecznie wyniszczyli nasze lasy faszystawscy okupanci. Chcąc teraz przywrócić niezbędny dla rolnictwa stan zalesienia musimy dołożyć wysiłku aby uchronić rolnictwo od nieobliczalnych strat i musimy wszędzie tam, gdzie to jest potrzebne, na nowo zasadzić drzewa.

Abyscie mogli lepiej zrozumieć znaczenie lasów dla rolnictwa, zapoznamy Was z artykułem W. Ełagina pt. „Magazyny wilgoci”, zamieszczonym w miesięczniku „Wiedza i Siła”.

*

Wśród ludu rosyjskiego często powtarzane jest przysłowie: „Lasy magazynują wodę”, „Las rodzi rzeki”, „Las i woda — brat i siostra”. We wszystkich tych przysłowiacz kryje się głęboka mądrość.

Bo zastanówmy się nad tym. Przecież gleba w lesie pokryta jest grubą warstwą ściółki leśnej. Ściółka leśna to przegnięte i gnijące liście, sęki, trawa i igliwie.



Suchy wiatr uderzając o pasy leśne płynie do góry i nie dosięga zasiewów. Parowanie liści drzew i zasiewów daje wilgoć wiatrom pustyni i przeobraża wiatr suchy w wilgotny.

8 NOWA WIES

Wszystko to przerośnięte jest gęsto siecią grzybni i pokryte mchem. Jedną z własności takiej ściółki czyni ją niezastąpioną zbiornicą wilgoci, bo ściółka leśna jest jak gąbka i chciwie wchłania wilgoć. Choćby nawet duże ilości wilgoci spadły na ściółkę leśną, rzadko zobaczymy tam kałużę. Ściółka leśna zabiera całą wodę z odwilży i stopniowo przepuszcza ją do niższych warstw gleby, nieprzemarzniętej w czasie zimy. W lesie wilgoć prawie nie paruje — nie pozwala na to cień drzew.

W otwartym polu jest zupełnie inaczej. Z nastaniem wiosny na otwartym polu szybko taje powłoka śniegu, a powstała stąd woda nie może wsiąknąć w glebę, ponieważ ta jest zmarznięta i wszystkie jej pory zatkane są lodem. Woda ze śniegu splywa po powierzchni pola do niższych miejsc, wąwozów i jarów, skąd wartkimi potokami kieruje się do rzek. Pod działaniem promieni słonecznych woda ze śniegu częściowo paruje i ulatnia się w powietrze. W miejscach odkrytych prawie cała wilgoć, opadła w zimie w postaci śniegu, przepada dla rolnictwa — nie zatrzymuje się i nie wsiąka w glebę, aby służyć potem roślinom tylko splywa po powierzchni ziemi zmywając jej wierzchnią warstwę.

Zupełnie inaczej sprawa ta przebiega w lesie i na polach między lasami. Tutaj woda po powierzchni pola prawie zupełnie nie splywa. Nadmiar wilgoci ze ściółki przesącza się w warstwy gleby i, zgodnie z kierunkiem nachylenia terenu, rozlewa się w jej warstwach zapełniając puste miejsca w glebie i wyciekając spod lasu w pola. Ogromne masy wody ze ściółki leśnej, poruszając się w kierunku skłoniów, zasilają również potok leśny. Potoki splywając zlewają się, łączą, i tak las rodzi rzekę.

Pracnie całe sto procent zimowej wilgoci las zachowuje w ziemi, stopniowo oddając ją do dyspozycji roślinom.

Cóż dzieje się w lesie z letnim, deszczowymi wodami?

Przechodzący nad lasem deszcz przebiega zieloną zastaną i kropelki jego padają na leśną ściółkę. Tyłko 25 procent wilgoci deszczowej pozostaje na liściach oraz igliwiu drzew i paruje z powrotem w powietrze, a 75 procent dostaje się w niewolę leśnej ściółki i tymi samymi drogami jak i zimowa woda przenika w glebę, w podziemny system wody.

Cóż dzieje się z wodą deszczową w odkrytym polu?

Woda deszczowa, szczególnie przy ulewach, nie zdąży wsiąknąć i splywa po powierzchni do parów i rzek. Wody z ulewy żłobią nowe jary, rozmywają i pogłębiają stare, a mętne potoki deszczowej wody unoszą ze sobą ogromne ilości wypłukanych i zmitych z powierzchni gleby pożywnych substancji.

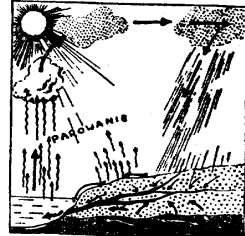
Jak tylko skończy się deszcz, do dzieła zabiera się wiatr i słońce. Słońce nagrzewa ziemię, woda szybko zamienia się w parę, którą unosi wiatr. I znów łaknąca gleba nie otrzymuje wilgoci, i jak to się mówi w przysłowiu: „Po wążach ciepło — a do ust nie trafiło”.

Wielkie, życiodajne znaczenie lasów dla rolnictwa doceniali już niektórzy rosyjscy uczeni. Znany rosyjski gleboznawca W. W. Dokuczajew przedstawił cały system przywrócenia płodności stepom przy pomocy zakładania leśnych pasów. On też, jako jeden z pierwszych, szczegółowo zbadał południowe stepy europejskiej Rosji i doszedł do wniosku, że zwyciężyć suszę w stepach i odrodzić normalny system wodny można tylko za pomocą założenia — leśnych pasów ochronnych. On też słusznie nazywał te pasy „Magazynami wilgoci”.

Badania Dokuczajewa ukończyli i uzupełnili radzieccy uczeni. Wielki wkład w te badania wniósł znakomity radziecki agronom i gleboznawca, W. R. Williaems.

Starannie i dokładnie rok za rokiem prowadzili uczeni radzieccy

cy swoje obserwacje nad działaniem pasów leśnych. Obecnie a z całą pewnością twierdzą oni, że w odkrytym stepie parowanie wody jest o 40 procent, to jest prawie o połowę, wyższe jak między leśnymi pasami.



Deszcz padający na ziemię pozabawiony lasów momentalnie ścieka w rzeki i wszystka wilgoć paruje.

Między rzędami lasów wiatr nie osiąga ziemi i nie zabiera pary wodnej. Para wodna zalega prawie nieruchomo nad polami i u. niemożliwa dalsze parowanie wody z powierzchni ziemi. W pasach leśnych i między nimi prawie całe 100 procent wody ze śniegu wsiąka w glebę.

Doświadczenia wykazały, że na 1 ha zalesionego obszaru przypada 513 m sześć. wody podziemnej, to jest więcej niż na przestrzeniach pozabawionych lasów. 513 m sześć. wody na 1 ha — to czwarta część tego, czego potrzebuje pszenica na cały okres swego życia.

Lasy magazynują i zwracają wyschłej ziemi jej utracone bogactwo — wodę.

Kto zwycięży ?

Zespoły artystyczne ZMP na centralnej eliminacji w Warszawie

W ramach Światowego Tygodnia Młodzieży odbyły się w Warszawie w dniach 26 — 27 marca centralne eliminacje konkursu zespołów artystycznych ZMP. W ubiegłym roku w październiku dla uczczenia Kongresu Zjednoczeniowego Stronniców Ludowych rozpoczęły się eliminacje powiatowe a następnie wojewódzkie. Zespoły wyróżnione w eliminacjach wojewódzkich otrzymały pomoc fachowców celem ułatwienia im dalszej pracy przygotowawczej do eliminacji centralnych. Cała ta akcja w ogromnym stopniu przyczyniła się do zaktywizowania istniejących zespołów ZMP, a także do powstania wielu nowych.

Zespoły, które zostały wyróżnione w Warszawie, wzięły udział w uroczystej Akademii Centralnej

ku czci Światowego Tygodnia Młodzieży, która odbyła się dnia 28 marca.

Na czas pobytu zespołów w Warszawie zorganizowano dla ich członków wiele atrakcji, jak zwiedzanie miasta, teatr, kino lub koncert. Przewidziano również występy zespołów wiejskich w świetlicach robotniczych i zespołów szkolnych na wsi.

Wyróżnione zespoły otrzymały cenne nagrody w postaci instrumentów muzycznych, strojów scenicznych oraz funduszy, które będą pomocą w dalszej pracy zespołów.

W następnym numerze naszego pisma podamy Wam obszernie sprawozdanie z przebiegu eliminacji warszawskich

Wielki poeta żyć będzie wiecznie

(w 101 rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego)

„Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą.“ Słowa te były nowością i brzmiały niezwykle w końcu pierwszej połowy XIX wieku. Któż to je wypowiedział? Działacz ludowy, polityk związany z obozem demokratycznym? Nie, autorem ich był poeta — Juliusz Słowacki.

Któż z Was nie słyszał choćby słów kilku o Słowackim. Wszak wiecie dziś wszyscy, że jest on, obok Mickiewicza, najznakomitszym, największym poetą polskim. Ale fakt ten nie zawsze był powszechnie uznawany. Za życia Słowacki był mało znany, niedoceniany, ba — niemal wyszydany przez pewne grupy naszego społeczeństwa.

Kiedy Słowacki przeczytał wujowi swemu, Januszewskiemu, nowe utwory, ten powiedział otwarcie: „Szlachta tego nie zrozumie“. I rzeczywiście, szlachta nie rozumiała, bo nie mogła zrozumieć. Poeta, odważnie i bezwzględnie piętnujący przywary stanowe Polski szlacheckiej, zapatrzony w lepszą i sprawiedliwszą przyszłość, pozostał w życiu tragicznym samotnikiem, niezrozumianym i niedocenianym przez współczesnych. Dla nas jest dziś Słowacki poetą bliskim, żywym, tak samo żywym jak Mickiewicz, jak żywy jest cały postępowy nurt naszej narodowej poezji.

Wielki poeta i patriota mimo swego szlacheckiego pochodzenia potrafił przełamać uprzedzenia klasowe i wybiec daleko poza ciasne poglądy szlachty. Twórczość jego jest wyraźnym odbiciem poglądów i przekonań demokratycznych. Już w swej „Odzie do Wolności“, napisanej w r. 1830, formułuje Słowacki program rewolucyjny. W Beniowskim swoją wiarę wyraża w sposób następujący:

— Jednak wierzę,

Ze ludy płyną, jak łańcuch żurawii
W postępie...

lub w dalszych pieśniach tegoż Beniowskiego:
Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi!
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązane będzie już na wieki,
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?
Z was port zatraty będzie i opieki.



Przez całe życie walczył gorąco o wolną, niepodległą Polskę. Ale nie jest mu obojętne, jaką to nowa, wysniona Polska będzie. Żywy niepokój o przyszłą Ojczyznę uwidacznia się wyraźnie w utworze:

Krzyczeli: „Polska, Polska!“ —
lecz jednego razu,
Chcę krzyknąć, zapomnieli

na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Bóg im prawo
krzyku przyni.

Szli i krzyczeli jeszcze: „Ojczyzna!
Ojczyzna!“
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał
się krzaka

I przeraził je wszystkie, zapytawszy:
„Jaka?“

Razi postępowego poetę ciasnota umysłowa kleru, boli i oburza obłudna polityka Watykanu. Surowo osądza Słowacki przeszłość historyczną Polski obwiniając za jej klęski i nieszczęścia szlachtę. Te swoje przekonania wyraża w szeregu utworów, najwyraźniej zaś w „Grobie Agamemnona“, gdzie szlachtę nazywa poeta „czerepem rubasznym“:

O Polsko! póki ty duszę anielską
Będiesz więziła w czerepie rubasznym:
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty straszny.

Tej konserwatywnej i zacofanej warstwie narodu przeciwstawia Słowacki lud i podkreśla to niemal wszędzie, najpotężniej zaś w utworze „Do autora trzech psalmów“ (przytaczamy krótkie fragmenty):

Podług ciebie, mój szlachcicu,
Cnotą naszą — znieść niewolę?

Ty przemieniasz ziemską dół
W żywot ducha na księżycu.

W pieśniach wołasz: „Czynu! Czynu!
Czynu! Czynu! naród czeka!“

A ty drżysz przed piersią gminu,
Drżysz, gdy kos cię ukraińskich

Długi, smętny brzęk zaleci,
Drżysz, gdy w marzeń mgłę zaświeci
Groźna, stara twarz Kilińskich.

*

Ten, kto ojcu powie: Rakka!

Ten przeklęty... więc się bój!

Polski lud — to Ojciec twój —

Zeń, jak z cierniowego krzaka,

Gotów znowu Bóg wybuchnąć.

Toteż analizując twórczość autora Beniowskiego mógł o nim powiedzieć współczesny poeta, M. Jastrun:

„Słowacki, jeśli patrzeć na całość jego twórczości z naszego oddalenia... był i pozostanie poetą Polski idącej w przyszłość. Miał pewne prawo powiedzieć o sobie, że „nigdy kto szła chętny nie był mu obojętny“. Mógł powiedzieć o sobie, że „lud pójdzie za nim“. Był nieubłagany w krytyce, był szlachetny w gniewie, był młody w buncie swoim i tę młodość po dziś dzień zachował“.

W rocznicę śmierci genialnego poety oddaje mu hołd i cześć jego pamięć Wolna Polska Ludowa. Staraniem rządu dzieła Słowackiego rozejdą się w setkach tysięcy egzemplarzy po całym kraju, dotrą do każdego domu.

Wielki poeta żyć będzie wiecznie!

PIERWSZE KROKI NA ESTRADZIE

W sobotę dnia 18 marca odbył się w Warszawie pierwszy popis młodzieży wiejskiej, uczące się w Średniej Szkole Muzycznej.

Młodzi chłopcy i dziewczęta, synowie i córki małorolnych chłopów, uczący się dopiero rok lub dwa lata śpiewu, gry na skrzypkach, fortepianie, klarnecie i innych instrumentach wykazali nie tylko utalentowanie, ale i całkowite opanowanie trudnego i obszernego materiału, jakiego wymagają pierwsze lata nauki.

Państwo otoczyło staranną opieką te młode talenty. Młodzież ma zapewnione mieszkanie, wyżywienie i przydział odzieżowe. Naukę pobiera u najlepszych naszych profesorów muzyki.

Dzieje się to po raz pierwszy w naszej historii. Polska Ludowa zapewniła młodzieży dostęp do nauki we wszystkich jej dziedzinach. Zapewniła go przede wszystkim młodzieży, która do tej pory była upośledzona, niedoceniona i wyzyskiwana — dzieciom robotników i chłopów.

Nie powtarzają się już więcej smutne dzieje Janka Muzykanta, o którym pisał Sienkiewicz. Młode

talenty mogą teraz spokojnie i w dogodnych warunkach poświęcić się pracy, aby w przyszłości stać się artystami Polski Ludowej.

W przyszłym numerze naszego pisma opowiemy Wam obszerniej o życiu i pracy naszych kolegów ze Szkoły Muzycznej.



12-letni Kazko Pawłowski ze wsi Strzelce Kujawskie uczy się w Średniej Szkole Muzycznej. Matka Kazka, sprzątaczką Urzędu Gminnego, jest szczęśliwa, że syn jej może stać się w przyszłości artystą.

W każdej gminie stałe kino

W Polsce Ludowej rozwija się intensywną działalność w dziedzinie kulturalno - oświatowej.

Jednym z najważniejszych momentów wielkiej akcji oświatowej na odcinku wsi będzie uruchomienie stałych kin we wszystkich gminach, przewidywane w planie 6-cio letnim. Rok 1950 będzie rokiem przełomowym pod tym względem. Na wsi powstanie około 600 stałych kin. W ciągu miesiąca kwietnia uruchomionych zostanie 100 kin w województwach: szczecińskim, poznańskim i wrocławskim.

Wieś łaknąca tak bardzo wiedzy o świecie, o kraju, pragnąca nauki, zostanie w ten sposób częściowo zaspokojona. Otrzyma ona możliwość korzystania z dóbr kulturalnych na równi z całą klasą pracującą.

NOWA WIEŚ 9

Z NASZEGO SPORTU

SPORT NAS ŁĄCZY

Wielkim przeglądem sił młodzieży są międzynarodowe Festiwale Młodzieży Demokratycznej, w czasie których odbywają się również wielkie zawody sportowe. Na bieżniach, boiskach i pływalniach spotykają się dziewczęta i chłopcy, aby pokazać całemu światu swoją tężyznę fizyczną i gotowość, jak zajdzie tego potrzeba, czynnej obrony wolności i demokracji. Przebieg Festiwalu to jedno wielkie święto młodości.

Pierwszy Festiwal odbył się w roku 1947 w Pradze Czeskiej. Zjechało tam kilkanaście tysięcy młodzieży z 71 krajów. Wśród na-

jszych reprezentantów byli również i znani zawodnicy, jak mistrz Polski w skoku w dal, Adamczyk, Lipski, Kuźmicki, byli również i koszykarze oraz bokserzy. Nasi lekkoatleci w tych wielkich międzynarodowych zawodach zajęli 2 miejsce, a bokserzy przywieźli piękny puchar.

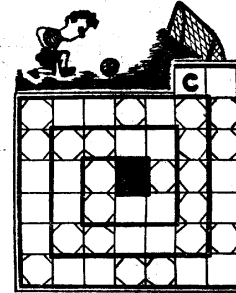
Po raz wtóry młodzież spotkała się na II Festiwalu w Budapeszcie.

W ramach tego Festiwalu odbyły się X mistrzostwa akademickie świata. Powszechne zainteresowanie i wielki sukces odniosła ekipa Związku Radzieckiego, w szeregu której startowało wielu

najlepszych sportowców świata, z mistrzynią Niną Dumbadze i Czudiną na czele. Nasi młodzi reprezentanci spisali się bardzo dobrze. Przywieźli do domu 3 złote, 4 srebrne i 8 brązowych medali, a mistrz Polski — Stawczyk, student z Poznania, ustanowił nowy akademicki rekord świata w biegu na 200 m.

Na zakończenie Festiwalu wszyscy uczestnicy — stojąc ramieniem przy ramieniu złożyli ślubowanie prowadzenia nadal stałej i konsekwentnej walki o pokój wolnych narodów.

(cis)

Rozrywkł
umysłowe
Słmacznica

Rozpoczynając od pola z literą C wpisać do podanej figury w kierunku dośrodkowym szereg wyrazów o podobnych znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była zarazem pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które znajdują się w oznaczonych kratkach, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów (w nawiasach ilość liter w danym wyrazie): Chwała, ozdoba, zaszczyt (8). — Imię autora „Pana Tadeusza” (4). — Inaczej „mó wienie” (4). — Spójnik (3). — Miasto powiatowe w woj. białostockim (3). — Inaczej „krzak” (5). — Zrost twarzy męskiej (3). — Piak drapieżny (3). — Inaczej „blaszk” (6). — Sztuka materiału na ubranie lub płaszcz (5). — Prąd, pęd wody w rzece (4). — Zęby osadzone w tylnej części szczęki (8).

„Sfinka” — Słupsk
Rozwiązanie nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z do piaskiem na kopercie „rozrywki umysłowe”. Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania 10 nagród książkowych.

Rozwiązanie z nr 6(63)

GDZIE JEST OWCA?: Owca jest między prawą nogą a lewą ręką drwa la.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 6(63) nagrody książkowe otrzymują: Tadeusz Idkowiak — Jedn. wojsk. 1923,

Alfred Leciewicz — w Turzystwo, p-ta Wola Gulowska, pow. Łuków, Jan Lubaszczuk — Barlinek, ul. Jeziora 8, szkoła,

Waldemar Matyski — Parczew, ul. Polna 19, pow. Włodawa, Jerzy Olszówka — Jedn. wojsk. 2567/E,

Krystyna Piłatowicz — Głubczyce, ul. Niepodległości 2,

Bogusław Piskiewicz — Jedn. wojsk. 2013/F,

Franciszek Rzepezyński — w Grunwald, pow. Ostróda,

Bolesław Sacharek — w Kodeń n/Bugiem, pow. Biała Podl.,

Władysław Skorupa — Kruszewica, ul. Grodzka 5, pow. Inowrocław.

Nagrody autorskie

działu rozrywkowego za m-c luty 1950 r. otrzymują:

Tomasz Barciński — w Zawada, p-ta Teresin, pow. Sochaczew — za eliminację w nr 9(66), arytmograf — w nr 8(65) i szifrogram w nr 7(64).

Wojciech Piłtorak — w Żółtowo 59, p-ta Czeszów, pow. Trzebnica — za zagadkę obrazkową w nr 6(63).

Trójbój lekkoatletyczny

W skład trójbój lekkoatletycznego wchodzi trzy konkurencje: bieg na 100 m, skok w dal i rzut granatem. Mogą też być trójbój lekkoatletyczny o innym składzie, jednak wyżej wymieniony jest w programie masowych rozgrywek sportowych na bieżący rok. Zwycięstwo zależy tutaj nie od zdobycia dobrego wyniku w jednej tylko konkurencji, ale we wszystkich trzech.

Jak należy trenować do biegu na 100 m, pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów, dlatego też przejdziemy od razu do zaprawy do skoku w dal. Najpierw jednak należy zrobić skoczenie. Jest to bardzo proste. Wybieramy na nią most łwie równy teren, odmierzamy prostokąt o wymiarach 2 × 7 m, odmierzamy tor na dobieg długość

20 m. Na pół metra przed odmierzoną prostokątem dajemy deskę o szerokości 30 cm, z której następuje odbicie. Zawodnik po skoku opada na piasek, który w grubej warstwie powinien znajdować się w polu prostokąta, a to dlatego, żeby złagodzić upadek. Tor na dobieg powinien być wysypany miłkim żwirkiem, a z braku żwirku można używać żwiru lub drobno tłuczonej cegły, przysypanej następnie piaskiem. Deska — odbitnia powinna być pobielona wapnem, aby zawodnik widział ją dobrze z daleka, gdyż małeńkie nawet przekroczenie tej deski powoduje unieważnienie skoku, czyli t. zw. „spalony”.

Zaprawa do skoków jest prosta; biegi krótkie od 30 do 50 m, gimnastyka, szczególnie przysiady i wy-

skoki z wymachem rąk do góry i jak najwięcej skoków na skoczni. Sam skok składa się z trzech elementów: rozbieg, odbicie i opadnięcie. Rozbieg powinien być szybki, aby nadać ciału odpowiednią szybkość, a odbicie powinno wykorzystać całą siłę rozbiegu, bo odpowiednio wysokie odbicie przedłuża skok. Jeżeli chodzi o opadanie, trzeba wiedzieć, że długość skoku mierzy się do najbliższego śladu zetknięcia się którejkolwiek części ciała z ziemią. Należy więc opadać na obie stopy równo i z pochyleniem do przodu. Dla orientacji podaję, że skoki powyżej 500 cm. należą do dobrych, powyżej 550 cm do bardzo dobrych.

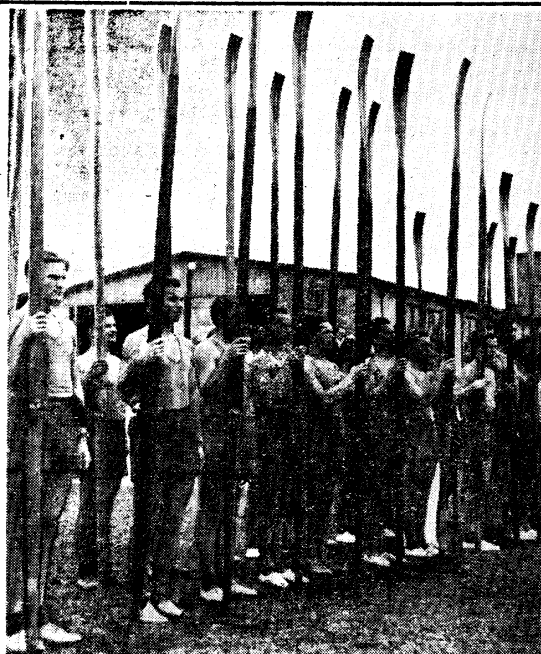
Rzut granatem jest prostszą konkurencją sportową, należy go jednak trenować bardziej ostrożnie, łatwo jest bowiem zerwać sobie przy tym mięśnie, wyrwać rękę ze stawów, a nawet, co już zdarza się rzadziej, złamać. Ażby zmierzyć długość rzutów bez każdorazowego mierzenia taśmą metrowaną, rozstawia się od miejsca skąd zawodnik rzuca co 5 lub 10 metrów tabliczki z oznaczoną odległością. Tabliczki trzeba ustawić na przestrzeni 100 metrów. Ilość metrów powyżej tabliczki odmierza się taśmą metrowaną.

Granat używany do rzutów waży najwięcej 800 gramów i ma kształt jaja.

Wynik rzutu oblicza się dodając długość rzutu ręką prawą do długości rzutu ręką lewą, sumę dzieli się przez 2 i dopiero w ten sposób otrzymany wynik stanowi podstawę do punktacji.

Trójbój lekkoatletyczny sprawdza nie tylko przygotowanie i wyniki w jednej konkurencji, ale sprawdza także ogólną tężyznę fizyczną zawodnika.

W. Wiechowski



Ruszamy na wodę. Wiosła w dłonie! Spośród grona takich właśnie młodych wiosłarzy wyszedł akademicki mistrz świata, 21-letni student, Teodor Kocerka.

„Nowa Wieś” jest pismem Związku Młodzieży Polskiej i Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”, wychodzi co tydzień.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”

Redaguje: Zespół

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Dworkowa 1 tel. 4-32-57, 4-32-58.

Adres Administracji: Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16, tel. 8-10-28.

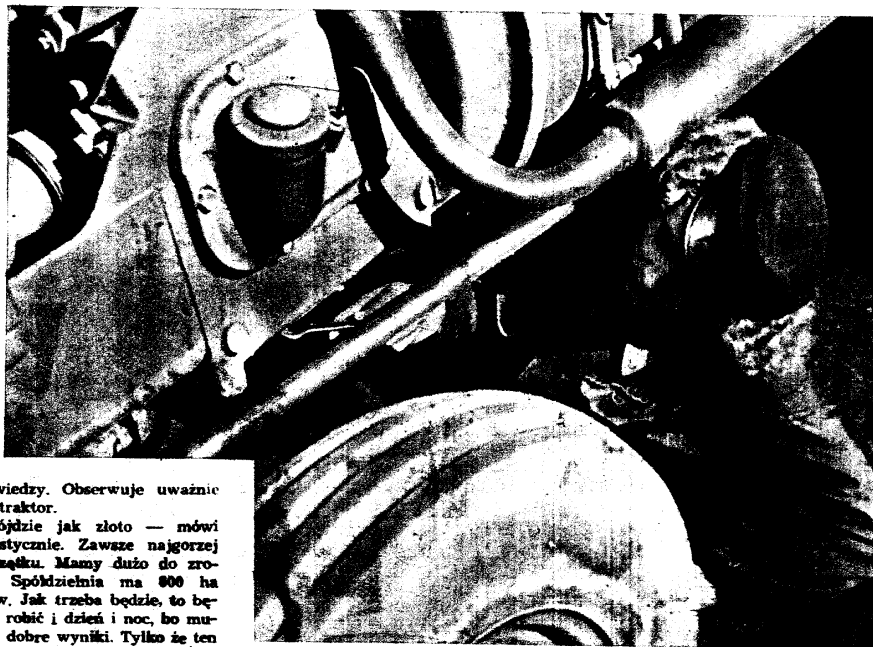
Warunki prenumeraty: Miesięcznie 35 zł kwartalnie 100 zł Prenumeratę

miesięczną lub kwartalną wpłacać do 15-go każdego miesiąca u listonosza. Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” — Oddz. w War-

szawie, Pl. Trzech Krzyży 16, na konto P. K. O. nr I — 8004.

Drukarnia Nr 2 „Czytelnik”.

B-102370



— Ano, nie da rady, trzeba na inne pole — powiedział agronom. Ursusy są doskonałymi traktorami, trzeba dla nich bardziej suchej ziemi.

— To chyba zaczniemy na tamtym polu — przewodniczący wskazał na drugą stronę drogi. Pojechali tam. Tu Ursusy poszły. Dopiero teraz surowa twarz Borkowskiego rozjaśniła się uśmiechem.

TO CIĘŻKA PRACA

— My wiemy, na cośmy tu przyšli — powiedział brygadzista Kaszowski — ale aż się serce raduje na taką robotę. Tu w okolicy jest 13 spółdzielni produkcyjnych. Część z nich założono już w zeszłym roku. Na jesieni sieli już wspólnie. Ci, co teraz zakładają spółdzielnie, jak tu w Buszowie, mają przykład, ale jeszcze zawsze trochę kryje się w nich nieufności. Nowe to dla nich, nic dziwnego. My im pomogliśmy nie tylko w pracy tymi maszynami, ale i sercem, dobrą radą — śmieje się i odrzuca z czoła kręcone włosy.

Wszyscy ci traktorzyści byli na kursach. Kursy trwały tylko 3 miesiące, ale nauczyli się dużo. Każdy dzień tego okresu wypełniony był pracą. Wyszedł z kursów silniejszy, przekonani o słuszności swojej pracy.

Ze świadectwem ukończenia kursów przyszli do Ośrodka Maszynowego w Strzelcach Krajeńskich. Tu spotkali innych swoich kolegów.

— Ośrodek ma do spełnienia najważniejszą rolę — powiedział kierownik Kubersteit. Mamy chłopcy, 13 spółdzielni produkcyjnych w okolicy. Podzielimy was na brygady. Każda brygada pojedzie do innej spółdzielni. Między brygadami będzie współzawodnictwo. Pamiętajcie, że ci, którzy będą przodować, robią najlepszą robotę dla kraju. Musicie ludzi przekonać, że naprawdę słuszna jest praca w spółdzielni produkcyjnej. Od waszej pracy, od tego, jak ziemię zarzecie, jak obsiejecie, jakie zbieriecie plony, zależy rozwój polskiej wsi. Bo przykład najlepiej może ludzi przekonać.

I rozjechały się brygady do spółdzielni w powiecie. Traktorów jest w ośrodku dość. Starczyło dla wszystkich.

Kaszowski ukończył kurs brygadzistów z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. Teraz jest pewny

swej wiedzy. Obserwuje uważnie każdy traktor.

— Pójdzie jak złoto — mówi entuzjastycznie. Zawsze najgorzej na początku. Mamy dużo do zrobienia. Spółdzielnia ma 800 ha gruntów. Jak trzeba będzie, to będziemy robić i dzień i noc, bo muszą być dobre wyniki. Tylko że ten jeden jeszcze nie może pracować — martwi się. Po chwili już biegnie w kierunku zepsutego pluga.

AGRONOM Z PRZEWODNICZĄCYM SPÓŁDZIELNI UZGADNIAJĄ PLANY ZASIEWÓW

— A, wiecie, na jesieni już zaczęliśmy stosować najnowsze metody, opracowane przez znakomitego uczonego Williama — mówi agronom. Według jego wskazówek pracują już dawno kolchozy radzieckie. Mamy się na kim wzorować. Dzięki specjalnym planom siewu zamienimy tułejszą ziemię na najlepszą glebę — próchnicę. Glebę lekką, przewiewną, pulchną. Plony powiększą się prawie o 100 procent.

— Patrzcie! — przerywa nagle przewodniczący radosnym okrzykiem. — Chłopcy dali sobie sami radę z zepsutym plugiem. Kochane chłopaki. Trzeci Zetor już orze. Od wsi podchodzili ludzie z uwagą śledząc pracę traktorów.

A ZA OSTATNIĄ MIEDZĄ

we wsi pomału zaczyna orkę gospodarz, który nie wstąpił do spółdzielni. Koń wolno ciągnie żelony plug. Gospodarz pochyla się nisko nad plugiem od czasu do czasu zerkając na warczące w pobliżu traktory. Dym ulatujący z ich kominów ścieli się nisko po polu. Za nimi równo i szybko odwalają się skiby zoranej ziemi. Na jego polu traktor nie mógłby orać, bo jest małe. Trudno maszynie wykretać.

„...I przebijają już traktory skorupę chłopskich serc“... — powiedział kiedyś wielki poeta radziecki — Majakowski.

Indywidualny gospodarz z jakąś nagłą pasją zaczął poganiać batem konia. Ten zarwał kilka kroków, ale już po chwili szedł znowu wolnym, zmęczonym krokiem wbijając kopyta w wilgotną ziemię.

Gospodarz przystanął i żarliwie chłonał oczyma pięć warczących traktorów.

Facja Dorodówna ogląda przed wyjazdem dokładnie cały traktor. Trzeba nawet poleźć się na niego pod motorem, żeby usłyszeć potem w pracy niespodziewanych wskoczeń



Pomocnik pieczolowicie obserwuje plug



Agronom Jan Heiak i przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Buszowie — Piotr Janik — radzą, jak obsadzić pola spółdzielce



Dla nas — mówi kol. Kot Franciszek — czyn społeczny jest dlatego radosny i uroczysty, że będzie on naszym udziałem w budowie Nowej Polski

Czynem społecznym — walczyć o pokój

Kolonyści i junacy Rakowa, pow. jarosławski, powołali apel kolegów z Muniny



Ze wszystkich okolicznych wsi pojedynczo lub grupkami ścigała młodzież na uroczystość do Węglęcina



Na twarzach młodzieży z Rakowa, która wypełniła po brzegi salę świetlicową, widać gorący zapał, radość i entuzjazm



Ci, co mieli bliżej, szli pieszo, z bardziej odległych wsi natomiast przyjeżdżano rowerami udekorowanymi barwną różnokolorową bibułą

Jak Węglęcinem — uroczystości o tak doniosłym charakterze społecznym we wsi jeszcze nie było. Nie pamiętają tego ani starzy, ani najstarsi w gromadzie. Czyż może być zresztą donioślejsze święto w gromadzie jak dzień, w którym młodzież wsi podejmując akcje prac społecznych, rzuconą przez młodzież gminy Munina, pow. jarosławski, wzywa całą młodzież polską do naśladownictwa. Świętem żyli tego dnia nie tylko zetempowcy i junacy. Żyli nim i starsi i dziatwa — żyła nim cała wieś. Świętem żyły także niskie, skromne domy Węglęcina, wzierające z czerwieni transparentów i kołyszących się szturmówek.

Jusznie wyraził się kol. Ciosek zabierając głos w dyskusji, że „dzień ten był dla gminy Rakowo dniem symbolicznym”. Ale entuzjazm, radość i zapał, jaki czytać można było w zaczerwienionych twarzach tutejszej młodzieży osiągnęły szczytowy punkt dopiero wtedy, kiedy na sali do zebranych kol. Felis

Zygmunt powiedział: „Przyjmujemy wezwanie Muniny, odpowiadamy na nie wzmożoną pracą. Nasza praca tu, na terenie Rakowa — to nasz poważny udział w walce o realizację planu sześćioletniego i utrwalenie pokoju”. A później posypały się konkretne zobowiązania: „Wybudujemy 1 km szosy, boisko sportowe, zasadzimy drzewa, założymy sklep spółdzielczy, obsługiwany przez zetempowców, zmeliorujemy 25 ha łąki, założymy świetlicę”. Za przykładem Węglęcina poszło Podlaszcze, Kulczyzna, Wolice i inne. Rzuconym zobowiązaniom towarzyszył buragan oklasków, braw i okrzyków. Na koniec powiedziano: „Podejmując apel kolegów z Muniny wzywamy młodzież naszego powiatu, województwa i kraju do pójścia w nasze ślady.”

...ozwinięto dyskusję, obok młodzieży zabrali głos i starsi — przedstawiciele partii i samorządu. Słowa ich pełne były dumy i uznania dla młodzieżowego czynu.

Józef Grabowicz



W Prezydium uroczystości obok Zarządu Koła ZMP zasiadli przewodniczący i przewodniczące pracy i nauki, przedstawiciele partii politycznych, samorządu oraz czołowi aktywiści młodzieży tutejszej gminy

Fot. Julian Lewiński

THIS IS AN ENCLOSURE TO
NO. 101 DETACH

NOWA WIEŚ

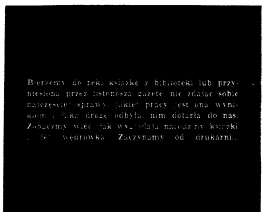


„Czerpać z całej chłonności młodego umysłu i młodego serca z wielkiej skarbnicy wiedzy ludzkiej. Codzienna praca, wytrwałość, hartem zdobywać krok za krokiem coraz wyższy i wyższy poziom wykształcenia. Nie zrażać się trudnościami. Nie tylko w szkole, ale i w domu, nie tylko indywidualnie, w samotności, ale i zbiorowo w zespole, w organizacji, w płodnej wymianie myśli poznawać prawa, rządzące przyrodą i życiem społecznym człowieka, sięgać myślą ku prawdzie, docierać do prawdy śmiało i wytrwale. Tylko przy takim stosunku do wiedzy można zdobyć no. oczesne wykształcenie zawodowe i społeczne, uzyskać wysoką kwalifikację, zostać świadomym i wartościowym współtwórcą lepszej przyszłości Polski”.

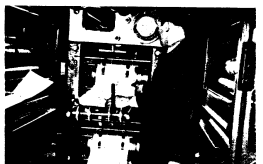
BOLESŁAW BERUT

(Z przemówienia na Zlocie Młodzieży we Wrocławiu w lipcu 1948 r.).

(Na zdjęciu dzieci członków Spółdzielni Produkcyjnej w Nieszkowicach, pow. Słtrzelin, w świetlicy szkolnej).



Pracownice przy drukarni w Warszawie. W tle widoczny jest maszynowy drukarkę. W pierwszym planie kobieta obsługuje maszynę drukarską.



Pracownice drukowni w Warszawie. W tle widoczny jest maszynowy drukarkę. W pierwszym planie kobieta obsługuje maszynę drukarską.



W maszynie rotacyjnej czołki drukujące odlane są na wałki. Młody obszarcający się wałkami przetrzuwa się nieprzerwanie taśmą papieru, która maszyną nadrukowuje obrazki.



Ostatni etap drukarni — kontrolowanie, w której pracownice sprawdzają jakość druku i poprawiają błędy.



W przerwie podczas pracy najchętniej jest odpoczywać słuchając muzyki. Dźwięki sięgają z dala, co się dzieje w ten sposób, że dźwięki, na wyścisku, a tym, jak w całym kraju wrze bracia. Razem widać widać i naszą robotę.



Pracownice drukowni w Warszawie. W tle widoczny jest maszynowy drukarkę. W pierwszym planie kobieta obsługuje maszynę drukarską.



Pracownice drukowni w Warszawie. W tle widoczny jest maszynowy drukarkę. W pierwszym planie kobieta obsługuje maszynę drukarską.



Ułożone w specjalnej formie czołki umieszczane są na maszynie drukarskiej. Kobieta porusza je za pomocą specjalnych narzędzi, które automatycznie odwołują się do formy. Maszyna ta nosi nazwę „płaski”. Drukarka ona jest ostatnia.

KSIĄŻKA I PRACA w walce z POKOJEM

Nasza walka o pokój — to walka o wykonanie Planu 6-letniego. Plan 6-letni podnosi siłę naszego kraju, wzmacnia jego samą siłę obrony państwa. Realizacja planu wymaga m. in. jak największej ilości pracowników, którzy będą pracować w przemyśle, w rolnictwie, w handlu, w usługach, w służbach państwowych i wojskowych. Dlatego musimy mieć więcej pracowników, więcej robotników, więcej kobiet, więcej młodych ludzi, więcej ludzi, którzy będą pracować w przemyśle, w rolnictwie, w handlu, w usługach, w służbach państwowych i wojskowych.



Pracownice drukowni w Warszawie. W tle widoczny jest maszynowy drukarkę. W pierwszym planie kobieta obsługuje maszynę drukarską.



W świetlicy gromadzą się po pracy ludzie, młodzi i starsi. Często czytają książki, które przyniosła im biblioteczka. Często czytają książki, które przyniosła im biblioteczka.

W latach przedwojennych 1931—38 liczba studentów w Polsce spadła z 10 na 14,000, a liczba młodych ludzi urodzonych w r. 1929 — 1930 spadła z 1,5 miliona do 1,2 miliona. Dlatego to nie tylko o stworzenie Państwa Ludowego o społeczeństwo pracy, ale przede wszystkim o tym, że całości pracy w naszym kraju młodzi ludzie będą się stać robotnikami i chłopkami w zakładach narodowych (przez cały młodość robotniczą i chłopką w zakładach narodowych stano 1934).



Pracownice drukowni w Warszawie. W tle widoczny jest maszynowy drukarkę. W pierwszym planie kobieta obsługuje maszynę drukarską.



Pracownice drukowni w Warszawie. W tle widoczny jest maszynowy drukarkę. W pierwszym planie kobieta obsługuje maszynę drukarską.



Pracownice drukowni w Warszawie. W tle widoczny jest maszynowy drukarkę. W pierwszym planie kobieta obsługuje maszynę drukarską.

NOWA WIEŚ

TYGODNIK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
Nr 19 (76) Warszawa 7 maja 1950 r. Cena 10 zł

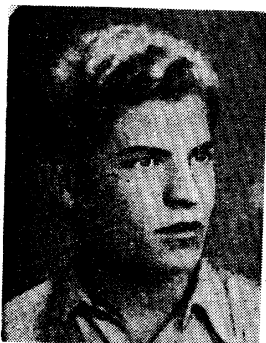
Tadeusz Cywiński

Syn małego chłopca ze wsi Koźniewo Wielkie, pow. Pułtusk, obecnie student Wyższej Szkoły Prawniczej im. Teodora Duracza w Warszawie.

Moja droga do wiedzy

DZIECINNE MARZENIA

Miałem pięć lat, kiedy wiosną matka wysłała mnie ze stadem gęsi na pole. Wtedy to na polu myślałem o szkole i o tym, aby uczyć się tak, jak to robili starsi bracia, którzy w moich oczach byli wtedy bardzo uczeni. A czas biegł szybko i wkrótce znalazłem się na ławie szkolnej. Uczyć się



świadectwo ukończenia 7 kl. szkoły powszechnej z piątkami ze wszystkich przedmiotów. Lecząc tego dnia przysły moje marzenia o średniej szkole i niebieskim mundurku. Wtedy bowiem kierownik szkoły powiedział do mojego ojca: „Syn pana jest bardzo zdolnym chłopcem, szkoda go zostawić na wsi, niech więc pośle go pan na praktykę do fryzjera”.

A tak bardzo chciałem się uczyć. Często myślałem nad słowami nauczyciela. Czemu mi nie mówić o stypendium? Widocznie takiego w ogóle nie ma. A jeżeli tak — to czemu o tym piszą w książkach i gazetach? Pytania te dręczyły mnie bardzo długo, bo przez cały okres pisania podań do różnych szkół z prośbą o przyjęcie mnie na możliwych dla mnie warunkach. Na podania te nie otrzymałem nawet odpowiedzi. Musiałem więc znaleźć sobie jakieś inne zajęcie, aby ustąpić z domu licznej rodzinie.

CIEŻKIE LATA

też mi było trudno. Szkoła była oddalona o kilka kilometrów (po- czątkowo 3 km, potem 5 km i 7 km), brak butów i ciepłego ubrania, a zimy były bardzo mroźne, dawał mi się mocno we znaki. Mimo to chodziłem się uczyć, chcia- łem wiedzieć coraz więcej, pozna- wać otaczający mnie świat. Lu- biłem wtedy czytać książki, na co często nie było czasu, gdyż w domu zawsze znalazła się dla mnie jakaś robota.

Czytałem więc wieczorami siedząc daleko od małej, naftowej lampki, ponieważ tuż przy niej miejsce zajmowała matka z ka- dzielą.

Wtedy to marzyłem o granato- wym, gimnazjalnym mundurku, chociaż wiedziałem, że jest to dla mnie nieosiągalne. W powieściach, które czytałem, zdarzało się, że jakiś biedny chłopiec z pomocą dobrych ludzi skończył nie tylko gimnazjum, ale i wyższą szkołę. Czasami mówiło się o stypendiach dla zdolnych, biednych dzieci i to dodawało mi nadziei. Byłem prze- cież zdolny, pracowity. Uważano mnie za najlepszego ucznia w szkole. Zdawało mi się, że mam wszel- kie dane do otrzymania owego sty- pendium.

A CO DALEJ?

Pamiętam dokładnie jeszcze dziś, gdy w czerwcu 1935 r. otrzymałem

Poszedłem na praktykę do rzeź- nika. Posługiwano się mną przy najcięższych robotach; często siły moje nie wytrzymały, a w do- datku niemożliwie bolały oczy, gryzione dymem w wędzarni. Na prośbę moją zostałem zabrany do domu.

Wkrótce postanowiono zrobić ze mnie stolarza. Poszedłem na prak- tykę do Warszawy. Majster mój mieszkał w suterenie przy ul. Mio- dowej. W jednej izbie mieszka- liśmy: majster z żoną i dwojgiem dzieci. Ja i pięciu sublokatorów. Wtedy jednak czułem się bardzo szczęśliwy, gdyż po południu cho- dziłem do szkoły, mogłem się uczyć i mogłem marzyć o maturze, cho- ciaż nie wiedziałem dokładnie, jak ją zdobyć.

MARZENIA

STAŁY SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

Obecnie często myślę nad tym, że jeszcze 10 lat temu zdawałoby mi się niemożliwością, że ja — pastuszek wiejski, chłopak od sto- larza, kiedykolwiek dostanę dy- plom wyższej szkoły, który da mi możliwość stanąć do budowy nowej Polski. Jak się to stało? Czy zna- leźli się dobrzy ludzie, którzy zainteresowali się biednym chłopcem?

Tak. Znaleźli się dobrzy ludzie, ale nie ci z powieści i marzeń. Są to ludzie zupełnie inni. Ludzie, do

Z naszego FRONTU

Pod hasłem walki o pokój

„My, młodzież zrzeszona w sze- regach ZMP, koła szkolnego przy Państ. Szkole Praktyków Spe- cjalistów w Pypniewie, zebrana w dniu 16 kwietnia br., postano- wiamy wcielić w życie uchwały Sesji Sztokholmskiej Międzyna- rodowego Komitetu Obróńców Pokoju i kroczyć naprzód droga- mi wyznaczonymi przez Polski Ko- mitet Obróńców Pokoju. Świado- mi tego, że pokój utrzymać mo- że tylko państwo silne i zamożne, przez umiejętny stosunek do za- jęć praktycznych podnieśmy wydatność produkcyjną wszyst- kich dziedzin naszego gospodar- stwa szkolnego. Poświęcimy każ- dą wolną chwilę na naukę. Wszystkie nasze czyny i prace

wykonywać będziemy pod hasłem walki o pokój”.

Koledzy z Pypniewa w swojej rezolucji dali wyraz uczuciom wszystkich młodych, którzy chcą się uczyć, pracować i żyć, a nie gnąć w okopach i umierać.

Sprawa walki o pokój powin- na przenikać całą działalność na- szej organizacji. W walce o po- kój nasza organizacja powinna wzmacniać się i hartować, powin- no wzmacniać się nasze powia- zanie z najszerszymi masami młodzieży. Cała młodzież polska, zjednoczona w walce o pokój i w pracy dla Ojczyzny, powinna znajdować się w pierwszym sze- regu polskiego frontu obrońców pokoju, obrońców niezawisłości i lepszego jutra naszej Ojczyzny.

których i ja należę. Szerokie masy przez wieki uciskane, które obec- nie wywalczyły należne sobie pra- wa. Stworzyły nową Polskę, stwo- rzyły szkoły dla dzieci chłopskich i robotniczych, stworzyły stypen- dia, które kiedyś były tylko mar- zeniem.

Dziecinne sny spełniły się w roku 1946, kiedy to po jednorocz- nej pracy nauczycielskiej otrzy- małem stypendium, które dało mi możliwość ukończenia szkoły śred- niej.

Obecnie jestem słuchaczem Wyż- szej Szkoły Prawniczej im Teodo- ra Duracza w Warszawie, w któ- rej mam wspaniałe warunki do nauki: całkowite utrzymanie, pomo- ce naukowe i stypendium.

Najważniejsze jednak jest to, że widzę przed sobą jasną przy- szłość i wiem, że taką przyszłość mają przed sobą wszystkie dzieci robotnicze, wszystkie dzieci wiej- skie, pasące gęsi i krowy, wszyscy chłopcy od szewca, stolarza czy rzeźnika.

Komu służy PR i kto go się boi

Na zbiórce poświęconej Przy- sposobieniu Rolniczemu w Janista- wicach, gm. Giuchów, pow. Skier- niewice, jeden z synów bogaczy skierował do obecnych tam synów mało i średniorolnych chłopów ta- ką uwagę: „Co tam wam to da, książka nie będzie wam orała zie- mi, chodźcie lepiej, postawię wam ćwiartkę”.

Ów kułacki syn wiedział, co robi. Wie dobrze, że tu chodzi o jego „skórę” i skórę wszystkich bo- gaczy i dlatego nie żał mu było pieniędzy na wódkę, żeby tylko odciągnąć młodzież od zajęć w PR. Wie dobrze, że jeszcze dlatego młodzież w niektórych wsiach pod- daje się reakcyjnym wpływom, po- nieważ nie jest jeszcze uświado- miona. A PR daje właśnie mło- dzieży mało i średniorolnej to uświadczenie, daje wiedzę fa- chową, zaznajamia ze znaczeniem spółdzielczości produkcyjnej i w ten sposób przygotowuje kadry budowniczych lepszego ustroju społecznego na wsi. A czegoż bar- dziej, jak nie spółdzielni produk- cyjnej boją się bogacze?

„Co tam wam to da!” — mówi bogacz. A wie, że PR daje mło- dzieży wiedzę fachową i wie, że przed każdym młodym chłopakiem i dziewczyną ze wsi dzięki PR

otwierają się szerokie możliwości, bo będą umieli gospodarzyć, bo będą mieli możliwość dalszego kształcenia się, bo będą mogli zo- stawać traktorzystami, tak jak kol. Pacholek, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze.

„Książka nie będzie wam orała ziemi!” — mówi bogacz. Nie, ale nauczy ona Was tak uprawiać zie- mię, że wydawać będzie takie plo- ny, jakich nigdy dotychczas nie wydawała. Ziemię zaś będą oraly traktory prowadzone właśnie przez nas z PR, a mało i średniorolny chłop nie będzie już czekał, żeby mu bogacz raczył pole zorać.

PR służy interesom mało i śred- niorolnej młodzieży. Wydzwignie ono tę młodzież na wyższy po- ziom uświadczenia politycznego i uzbrowi w wiedzę fachową, da zawód. Boją się tego bogacze i roz- bijają PR i, niestety, nieraz im się to udaje. A udaje się dlatego, że koła ZMP za mało, za słabo za- jąły się pracą zespołów PR, a prze- cież dobrze postawić pracę PR — to czołowe zadanie wszystkich wiej- skich kół ZMP i do tego winny się one natychmiast przyłożyć.

Ryszard Śledź
instruktor pow. PR
ze Skierniewic.

1-MAJA PRZEGLĄDEM SIŁ OBOZU OBROŃCÓW POKOJU

Jeszcze nigdy Warszawa ani cała Polska nie widziała na 1 Maja tak wielkich manifestacji i pochodów, jak w roku bieżącym. Młodzie i starzy, kobiety i mężczyźni, robotnicy i chłopcy w zwartych szeregach wyszli na ulice miast i miasteczek, aby zmanifestować swą gotowość walki o pokój. Symbolem tegorocznego Święta Pracy był biały gołąbek pokoju. Widać go było nad każdą maszerującą grupą. Słowo pokój było na ustach wszystkich.

Pochody pierwszomajowe wykazały zwartość ludności miast i wsi, która w jednolitym froncie przeciwstawi się zbrodniczym zamiarom podżegaczy wojennych.

Centralne manifestacje 1-szomajowe w Warszawie wypadły imponująco. Na trybunie honorowej zajęli miejsca: Prezydent R. P. Bolesław Bierut, Premier Józef Cyrankiewicz, Marszałek Polski Konstanty Rokossowski, członkowie Rządu i Biura Politycznego KC PZPR oraz członkowie Rady Państwa. Honorowe miejsca zajęli przewodnicy i racjonalizatorzy pracy. O godzinie 10-ej krótkie przemówienie Prezydenta Bolesława Bieruta i wielobarwny, trzystatystyczny pochód rozpoczął defiladę przed trybuną. Gwarne ulice miasta napenił warok defilujących samolotów. Eskadra

za eskadrą przelatywały wspólnie, nowoczesne bombowce, samoloty szturmowe, wslawione w bojach z najeżdżącą hitlerowskim, a wreszcie zwinne i szybkie eskadry myśliwców.

W pierwszych szeregach manifestujących szła radosna, ozpiewana młodzież. Na przodzie wielobarwne grupy sportowców a dalej niekończące się szeregi młodzieży robotniczej, chłopskiej, szkolnej i akademickiej. Zetempowcy i niezorganizowani, pod czerwonymi i biało - czerwonymi sztandarami, z okrzykami „pokój, pokój”, przewijali się ulicami jak wielobarwna wstęga. „Nie chcemy wojny! „Walka, praca, nauka”, „Uczyć się, uczyć się, uczyć się” — krzyczały transparenty.

Za młodzieżą szli ci, którzy w codziennym trudzie odbudowują nasz kraj — lud pracujący Warszawy i chłopcy. Pierwsi — przewodnicy pracy, a za nimi rozetuzjarmowane grupy manifestujących, wznoszących okrzyki: „Niech żyje rząd klasy robotniczej”, „Niech żyje spółdzielczość produkcyjna”, „Niech żyje wódz międzynarodowego obozu pokoju — Józef Stalin”.

Wspaniałą, 8-godzinny pochód zakończyła defilada jednostek wojskowych. Burzą oklasków witała ludność stolicy oddziały korpusu



Radosnie obchodził dzień 1 Maja lud pracujący Warszawy.

kadetów i zaprawione w bojach, stylne oddziały dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Artyleria, katusze i długa kolumna czołgów — najnowocześniejszy sprzęt, który otrzymaliśmy od potężnego naszego sojusznika, Związku Radzieckiego, zamknęły defiladę.

Obchody pierwszomajowe były wspaniałym przeglądem naszych sił. W całym kraju, w najmniejszych nawet wsiach i miasteczkach lud polski manifestował wolę walki o pokój, wolę socjalistycznego budownictwa.

Imponująco wypadło Święto Pracy w kraju zwycięskiego socjalizmu — w Związku Radzieckim. Ziemia radziecka rozbrzmiewała w tym dniu radością i weselem. Przez piękne ulice Moskwy przeciągnęły milionowe szeregi ludu moskiewskiego, hasła „pokój” i imię Wielkiego Stalina było na ustach wszystkich.

To hasło i to imię rozbrzmiewało w dniu 1 Maja na całym świecie. Klasa robotnicza krajów kapitalistycznych i kolonialnych, mimo represji i pałek policyjnych, wyległa na ulice, aby zmanifestować w dniu Święta Pracy swoją solidarność z ludem pracującym całego świata w walce o pokój, swoją gotowość walki przeciwko krzywdzie i wyzyskowi, walki o lepsze jutro.

Młodzież w pierwszym szeregu walczących o pokój

Pod tym hasłem odbyło się 25-go kwietnia Prezydium ZG ZMP z udziałem aktywnego centralnego i przewodniczących wojewódzkich. Prezydium poparło apel Sesji Sztokholmskiej Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju i uchwały Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. W rezolucji Prezydium czytamy:

„Cała młodzież polska, zjednoczona w walce o pokój i w pracy dla Ojczyzny, winna znaleźć się w pierwszym szeregu polskiego frontu obrońców pokoju, niezawisłości i lepszego jutra naszej Ojczyzny”.

Wszędzie — ja! Ziemia długa i szeroka rozbrzmiewały 1 Maja słowa Międzynarodówki — zagrzejące lud pracujący do wytrwałej, nieustępliwiej walki przeciwko wyzyskiwaczom i podpalaczom świata, zagrzejące do zwycięstwa.

Przy pomocy ZSRR budujemy największą w Polsce hutę

Rozpoczęły się już prace wstępne przy budowie Nowej Huty pod Krakowem. Huta będzie produkowała więcej żelaza i stali niż wszystkie polskie huty przed wojną. Najważniejsze urządzenia oraz plany budowy otrzymujemy od ZSRR w ramach współpracy gospodarczej. Obok huty powstanie 100-tysięczne robotnicze miasto, wybudowane wg. najnowocześniejszych wzorów radzieckich. W pracach przy budowie biorą udział ochotnicze brygady zetempowskie.

XXIII Międzynarodowe Targi Poznańskie przeglądem naszych osiągnięć gospodarczych

W dniu 29 kwietnia nastąpiło uroczyste otwarcie XXIII Międzynarodowych Targów Poznańskich. Targi te, zorganizowane tuż po ukończeniu Planu Trzyletniego i w pierwszym roku Planu Sześcioletniego, stanowią przegląd naszych dotychczasowych osiągnięć gospodarczych oraz planów i możliwości na przyszłość. Targi dają równocześnie obraz potęgi gospodarczej Związku Radzieckiego oraz krajów demokracji ludowej, które mają na nich swoje bogato zaopatrzone stoiska. Chcąc umożliwić wszystkim zwiedzanie Targów Biuro Podróży „Orbis” organizuje wiele wycieczek z terenu całej Polski. Specjalne wycieczki ze wsi organizuje SZCh.



Podczas gdy w Polsce każdy może się cieszyć, w Tunisie (kolonia francuska w Afryce) imperializm skazuje młodzież na nędzę i ciemność. Na 100 dzieci w wieku szkolnym tylko 8 może znaleźć miejsce w szkole, w czym na 100 uczących się przypada 3 dziewczynki. Na zdjęciu widzicie dzieci z Tunisie, które, zamiast się uczyć, muszą zebrać na ulicach.

4 NOWA WIES

Zjazdy Powiatowe powinny być przełomem w życiu organizacji

OSIĄGNIĘCIA ZARZĄD POWIATOWEGO W LIMANOWEJ

„Cała młodzież zetempowska z pow. limanowskiego żyje powiatową konferencją sprawozdawczo-wyborczą — pisał nam w przeddzień zjazdu powiatowego ZMP w Limanowej kol. Józef

Adamczyk z Łososiny Górnej, członek Komitetu Propagandy tego Zjazdu. — Wszystkie kółka ZMP na terenie powiatu doceniając wagę momentu Zjazdu podjęły zobowiązania dalszego podniesienia produkcji przemysłowej i rolnej, podniesienia poziomu ideologicznego członków, rozszerzenia szeregów ZMP.

Zjazd podsumuje wyniki całorocznej pracy. Obecni na nim przewodnicy pracy z brygad ZMP-owskich z Mszany Dolnej i Tymbarku, którzy wykonują 260 do 380% normy, zapoznają kolegów ze swymi osiągnięciami i sposobami, jakimi do nich doszli. Pracownicy kółka miczurinowców z Łososiny Górnej zapoznają kolegów z no-

wymi formami pracy. Z drugiej strony przeprowadzona będzie krytyka błędów i niedociągnięć, co pozwoli je usunąć, wzmocni nasze szeregi, zaostry czujność klasową młodzieży zetempowskiej. Przede wszystkim jednak Zjazd zmobilizuje całą młodzież z terenu powiatu, zorganizowaną i niezorganizowaną, do walki o pokój!”

A JAK JEST W ŁĘCZYCY?

Swego czasu (w Nr 5 „Nowe Wsi” z dnia 29.1.50 r. w „Wesoly młynie”) skrytykowaliśmy kilka niedociągnięć ZP ZMP w Łęczycy. I co z tego wynika? ZP obraził się na nas. Do Zarządu Głównego ZMP wystosował pismo, że jak my tych zarzutów nie odwołamy, to oni tak będą pracować, jak o nie napisaliśmy. Czy może dlatego, że niesłusznie ich skrytykowaliśmy? Nie, nie dlatego. Zarzuty nasze były słuszne. Chodziło jednak o to, że byli karykaturalnie przedstawieni na rysunku. Dowodzi to, że miłość własna nie pozwoliła im zdobyć się na samokrytykę.

CZY TAK BYĆ POWINNO?

Chociaż większość z tych kolegów pracuje obecnie gdzie indziej, w robocie organizacyjnej pozostało po nich wiele niedociągnięć. Obecny Zarząd tych niedociągnięć jeszcze nie usunął. Dlaczego np. ZP nie trzymał się uzgodnionego terminatora zebrań sprawozdawczo-wyborczych kół ZMP? Dlaczego nikt z ZP nie przybył 4.3.50 r. na wyznaczone zebranie do Konarzew. gm. Piątek? Albo dlaczego nie wyjaśniona została do dziś sprawa kółka ZMP z Parzęczewa? Albo dlaczego od ZP nie otrzymał informacji kol. Z. Pawlak z Biesiekier. gm. Grabów, w sprawie wyjazdu do ochotniczych brygad ZMP? Albo dlaczego w Jackowie i w Kotowicach-Lenno, gdzie tworzą się spółdzielnie produkcyjne, nie ma jeszcze kół ZMP?

NIE NALEŻY BAĆ SIĘ KRYTYKI!

Zrozumiałą jest rzeczą, że każdy Zarząd Powiatowy ma mniejsze czy większe trudności, mniejsze czy większe niedociągnięcia. Wtedy jednak, kiedy te niedociągnięcia się krytykują, krytykowany nie powinien się obrażać, a zabrać się do usunięcia tych niedociągnięć. Niedługo będzie Zjazd Powiatowy w Łęczycy. Powinny na nim wypłynąć wszystkie braki i wszystkie niedociągnięcia w pracy organizacyjnej. Najwięcej o nich powinni mówić koledzy z kół ZMP — delegaci na ten Zjazd. Zjazd Powiatowy w Łęczycy musi stać się przełomem w pracy organizacyjnej w tym powiecie.

Obecnie jest największe nasilenie Zjazdów Powiatowych ZMP w całej Polsce. Niech każdy zetempowiec rozważy przytoczone wyżej przykłady i niech postara się, aby Zjazd Powiatowy na jego terenie był przełomem w pracy.

N O W A W I E S 5



Przez duże okna wdziera się wiosenne słońce do pięknych, obszernych sal Szkoły Kadetów im. Generała Świerczewskiego w Warszawie.

Witek Ostrowski jest uczniem 6-ej klasy. Czy to przez mundur kadecki, czy to przez poważne spojrzenie czarnych oczu Witek wygląda na starszego niż jest w rzeczywistości. A ma dopiero 14 lat. Ale wystarczy zobaczyć tego samego Witka w godzinach wolnych od nauki, gdy dokazuje z kolegami lub biega za piłką. Ma wtedy w oczach radość i beztroską szczęśliwego 14-letniego chłopca.

Tak. Witek Ostrowski jest szczęśliwy. Dla tego chłopca zaczęło się nowe życie, życie o jakim ani on, ani jego rodzice nie śmieli marzyć.

Smutne było dzieciństwo Witka. Po śmierci ojca rozstrzelanego przez Niemców, na małym, dwu-hektarowym kawałku ziemi została matka i troje małych dzieci. W ubogiej, chylącej się ku ziemi chacie Ostrowskich we wsi Grala nęcza byłą częstym gościem, a wkrótce zadomowiła się tam na dobre.

Chłopcy marzyli o nauce a matka wiedziała, że Witek znów nie będzie miał w tym roku palta, a jego brat butów. I jak tu uczyć się, jak chodzić zimą do szkoły? A w lecie potrzebna była pomoc dzieci, bo chociaż małe — robili przecież co mogły to w polu, to przy obejściu.

Czy matka Witka, biedna kobieta ze wsi Grala, myślała kiedyś, że jej dwaj synowie zostaną kiedyś oficerami?

A jednak... Już drugi rok uczęszcza Witek Ostrowski do Szkoły Kadetów, dokąd skierowało go kółko ZMP. W wyższej klasie jest również jego starszy brat.

W Szkole Kadetów panuje niepodzielnie atmosfera pogodnego spokoju.

Tym dzieciom, które przeżyły już wiele smutku, daje szkoła troskliwą opiekę. Wychowanie fizyczne, gry, obozy letnie i zimowe

życie Witkowej matki. W Grali powstała spółdzielnia produkcyjna. Biedna, umęczona nędzą kobieta rozpoczęła nareszcie nowe, lepsze życie.

A jej syn Witek, jego brat, jego wszyscy koledzy ze Szkoły Kade-



W jasnych, słonecznych salach uczą się młodzi kadeci.

przyniosły młodym kadetom zdrowie, siłę i radość, tryskającą z ich młodych twarzy.

Lecz nie tylko życie Witka i jego brata zmieniło się na lepsze. Przez te dwa lata pobytu Witka w szkole wiele zmieniło się w małej wiosce Grala, zmieniło się również

ów im. gen. Świerczewskiego, synowie robotników i chłopów, synowie pułków, dzieci poległych żołnierzy i ofiar band reakcyjnych — wychowują się w Szkole Kadetów na przyszłych oficerów, stojących na straży swej Ludowej Polski.

J. Smalek.

Walka o przedterminowe zwycięskie wykonanie bojowych zadań na wszystkich frontach wielkiego budownictwa socjalistycznego, winna stać się głównym obowiązkiem każdego ogniwa naszej organizacji, winna stać się sprawą honoru i ambicji każdego ZMP-owca. Imię ZMP-owca winno być równoznaczne z mianem przodownika pracy i nauki, przodownika w bitwie o przedterminowe wykonanie Planu 6-letniego.

Dziś jest inaczej...

„Zaraz z rana gospodarz kazał parować parnik dla 30 świń, obrządnąć konie i krowy. Do tego wściekał się i krzyczał, że się le nie, że powinienem już równać gnój. Robota ciągnęła się do 12 w nocy, a rano Karczmarz budził mnie, jak jeszcze była szarówka. I tak było co dzień”.

Dla kol. Kopia Zdzisława ze spółdzielni produkcyjnej w Boratynie, pow. Hrubieszów, to już tylko wspomnienia. Od kiedy przeszedł do spółdzielni, życie jego zmieniło się zupełnie. Jedną tylko biedą ciągnęła się za nim z dawnych czasów — nieumiejętność pisanja i czytania.

Bo i gdzie mógł się tego nauczyć zaharowany parobek? Czy przedwojenna szkoła była przeznaczona dla biedoty? Nie. Oświata — to były tylko marzenia dla chłopskiego dziecka. Jeszcze w zimie, jak roboty było mniej, to czasem się do książki zajrzało, ale i to nie zawsze, bo trzeba było oszczędzać na nafcie. A już w lecie, to na naukę w ogóle nie było czasu. Zamiast do szkoły, szło się na pastwisko, zamiast książki — trzymało się krowę na powrózku. Wprawdzie potem nauczyciel tłumaczył ojcu, że dziecie warto i trzeba do szkoły posyłać, ale cóż z tego, kiedy krowy samej puścić nie można, bo w szkodę wejdzie, a uwiązać na kolku, gdy się pasa na mie-dzach, to naprawdę czarodziejska sztuczka. Była to we wsi świetlica, mogłeś to kupić książkę? A i te książki! Co która tańsza, to większe bzdury!

Dzisiaj jest inaczej. W każdej gminie jest biblioteka. Szkoły i nauka jest naprawdę dla wszystkich. Kol. Kopeć nauczył się już czytać i pisać. Pisze już nawet do gazet — sami drukowaliśmy jego artykuł.

Tak, ale gdyby kol. Kopeć został nadal parobkiem, gdy ktoś nadal haruje całymi dniami na małej gospodarce? Co wtedy? Tak, to rzeczywiście ciężka sprawa. Ale wyjście jest. Jedno, choć najlepsze. Takie, jakie wybrał kol. Kopeć — zapisać się do spółdzielni produkcyjnej. Tam dopiero będziemy mogli w pełni korzystać z oświaty, z dobrodziejstwa nauki i kultury.

Odpowiadamy na listy

Otrzymał list niedawno od zetempowców z Owczar, powiat Busko, w którym piszą:

„Wiemy, że obecnie jednym z najważniejszych zagadnień życia gospodarczego jest sprawa spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też chcemy gruntownie poznać wszystko, co tylko dotyczy tego zagadnienia. Chcemy dokładnych, konkretnych faktów, które mogłyby nam zobrazować życie członków spółdzielni produkcyjnej. Prosimy więc redakcję, aby umożliwiła nam przyswojenie sobie doświadczeń spółdzielni produkcyjnej. Najbardziej odpowiadałoby nam zorganizowanie stałej korespondencji z członkami którejs z młodzieżowych spółdzielni produkcyjnych. Zdaje się nam, że ten sposób załatwienia sprawy byłby najdogodniejszy. Prosimy o radę”.

Wiele wiadomości o życiu spółdzielni produkcyjnych możecie wy-czytać w prasie. Chociażby w „Nowej Wsi” drukowaliśmy już kilka reportaży ze spółdzielni. Niemniej uważamy Waszą propozycję za b. słuszną i radzimy zarówno Wam jak i innym koleom ZMP nawiązać korespondencję ze spółdzielniami produkcyjnymi.

A oto kilka adresów młodzieżowych Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych.

W BRYGADACH TURNUSOWYCH SP I OCHOTNICZYCH BRYGADACH ZMP UCZYMY SIĘ ZAWODU

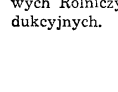
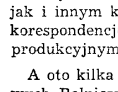
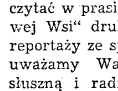
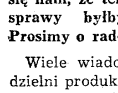
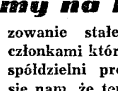
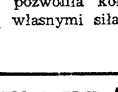
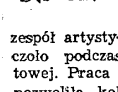
Do ochotniczych brygad turnusowych SP i ochotniczych brygad ZMP zapisuje się młodzież wiejska, która pragnie zdobyć w nich zawód i awans społeczny. Np. kol. Ziółkowski Tadeusz z hufca SP w Karczewie n/Bugiem, którego rodzice posiadają 63 ary ziemi i 6 osób na utrzymaniu, pojechał w tym roku do brygady ZMP-owców. Długo pracował jako pastuch u bogaczy wiejskich, był oszukiwany i wyzyskiwany. Dopiero gdy wstąpił do ZMP, został skierowany na kurs dokształcający, a obecnie będzie się uczył pracując jednocześnie nad budową największej w Polsce huty pod Krakowem.

Kosel Stanisław z Karczewa

KOŁO ZMP W JABŁONCE KOŚCIELNEJ WYBUDOWAŁO ŚWIETLICĘ

Koło ZMP w Jabłonce Kościelnej dzięki aktywności kol. T. Wójcickiej zaczęło pracować naprawdę dobrze. Zreorganizowany zespół artystyczny wysunął się na czoło podczas eliminacji powiatowej. Praca na polu kulturalnym pozwoliła koleu na wybudowanie własnymi siłami świetlicy.

Jan Fan Słojniki



Z naszego FRONTU

SZKOŁA DZISIAJ TO JAKBY JEDNA RODZINA

Od 16 stycznia 1950 r. jestem w szkole Praktyków Specjalistów w Sukniewie, pow. Sępólno, woj. pomorskie. Cieszę się bardzo, że ja, syn robotnika, mogę się uczyć. Uczę się bezpłatnie, ponieważ nasz Rząd Ludowy idzie z pomocą dzieciom chłopów i robotników. Do szkoły zostałem skierowany przez Powiatową Komendę SP. Jest nam w tej szkole 65-ciu, w tym 14 dziewcząt. Bardzo mi wesoło w

szkole, bo szkoła dzisiaj, to jakby jedna rodzina. Wszyscy jesteśmy członkami ZMP, a ostatnio założyliśmy Komitet Obrońców Pokoju, do którego i ja wszedłem. Za pierwszy okres 3 miesięcy zostali powybierani przodownicy z klasy A i z klasy B. Ja właśnie zostałem uznany w klasie B za przodow-

nika w pracy i w nauce. Jestem z tego bardzo zadowolony, bo wiem, że przez pracę i naukę przyczyniam się do utrwalenia pokoju i budowania socjalizmu w Polsce.

Kuciak Józef
Państw. Szkoła Praktyków
Specjalistów w Sukniewie

Taką bibliotekę powinno mieć każde koło



Biblioteka gromadzi ka w Bycinie, pow. Gliwice, powstała dzięki współpracy i staraniem koła ZMP i ZSch i obecnie liczy przeszło 400 tomów. Oprócz beletrystyki (powieści), zbioru książek popularno - naukowych, książek dla dzieci, czasopism krajowych i zagranicznych, biblioteka zawiera także dużo książek z zakresu rolnictwa.

E. Piekarz z Byciny

O skompletowanie takiej biblioteki, która zawierałaby dużo książek rolniczych, powinny zatroszczyć się wszystkie wiejskiej koła ZMP, gdyż stale pogłębianie wiedzy rolniczej powinno być obowiązkiem każdego zetempowca na wsi, zwłaszcza obecnie, gdy akcja PR jest w pełnym toku. Książki te będą pogłębiały wiedzę młodzieży o rolnictwie i pozwalały na prowadzenie ciekawych dyskusji dając młodym rolnikom duże korzyści.



Czy nie powinni dostawać na pamiątkę „Pana Tadeusza”



Jedną pociągłem z Torunia do Cheim na nawiązałem rozmowę ze starszą kobietą, która wolno, z widocznym trudem czytała książkę pt. „Poszukiwacze zioła”.

„Dziwi Pana, że czytam tę książkę — zaczęła moja sąsiadka. — Powiedziałam sobie wprawdzie, że najpierw przeczytam „Pana Tadeusza”, ale nie mogłam dostać tej książki w gminnej bibliotece i wzięłam tę”. W ciągu rozmowy okazało się, że moja sąsiadka 59-letnia Katarzyna Wójtowicz ze wsi Brusy, gm. Unisław, kończy kurs dla analfabetów i że książka, którą

trzyma w ręku, jest pierwszą książką jaką w życiu czyta.

Czy nie można by absolwentom kursu dla analfabetów dawać na pamiątkę wartościowych książek, np. „Pana Tadeusza”? Byłaby to pamiątką naprawdę cenna. Chciałbym, żeby mój projekt rozpatrzony był przez nasze władze.

Falczyk Aleksander z Torunia

SZKODA MU BYŁO WODY

Koło ZMP przy spółdzielni produkcyjnej im. M. Buczka w Wierzbicy, pow. Wrocław, po zebraniu wyborczym wzięło się rażno do pracy. W Czynie Pierwszomajowym postanowiono uporządkować świetlicę w zaniebanym dotąd domu ludowym. Koleżdy wzięli się do odgruzowania, a koleżanki do mycia i dekorowania. Ale w tym domu mieszka niejaki W. Węglowski, który chce koleu w tym przeszkodzić uwiązał psa przy studni. Dzięki przewodniczącemu spółdzielni i sekretarzowi Podst. Org. Part. PZPR musiał jednak jak niepyszny psa odwiązać.

Z listu od koła ZMP w Wierzbicy



Zmyli mu głowę, bo nie chciał dać wody.



Żeby zarobić 25 kopiejek stawałem na kamieniu za matką i siostrą, aby się wydać wyżej.

Nająłem się do majątku za parobka. Wozilem gnój, bronowałem, orałem. Było ciężko, ale dawałem sobie radę z robotą jak dorosły. Jakoś raz dali mi cudzy zaprzęg wołów. Woły były stare, leniwe i nieposłuszne. Ani rusz nie mogłem zaprząć ich w jarzmo — męczyłem się z nimi, a one uparły się, stoją — ni z miejsca.

Inni furmani już pojechali, a ja wciąż jeszcze mitręzę. Zobaczył to pański rządca, „ataman“ jak go nazywali i wysmagał mnie harapem. Zataiwszy złość do rządcy i porządków w majątku uciekłem do cukrowni. Tam mi kazano wyładowywać wapno. Praca była strasznie ciężka i szkodliwa dla zdrowia: dokuczał wapienny kurz, nie było czym oddychać, zapierało oddech. Ale tu lepiej płacili niż w majątku i można było pić tyle słodzonej wody, ile się chciało.

Kiedy skończył się sezon, przeszedłem na inną robotę — zacząłem pomagać przy maszynach, które bardzo lubilem.

Tak minęła jesień i zima. Zarobiwszy pięćdziesiąt rubli wróciłem do domu. Matka sprzedała krowę i dodała mój zarobek kupiła parę koni. Ojciec wciąż jeszcze nie wstawał z łóżka i ja zostałem głową rodziny.

W 1914 roku ojciec umarł, a po jakimś czasie zaczęła się wojna z Niemcami i Austro-Węgrami. Powołano mnie do wojska. Kto mnie zna teraz, nie uwierzy, jakim byłem chudzielcem mając dwadzieścia lat. Jak szkielec. Dwa razy stawałem przed komisją i dwa razy uznawano mnie za niezdolnego. Ale czas płynął, wojna trwała i w końcu przecież wzięli mnie do wojska. Razem z innymi popędzili do Chotyńnia, gdzie wcielili do piechoty.

I tu mi się poszczęściło.

Idę pewnego razu i widzę, że grupa rekrutów otoczyła jakiegoś oficera. Okazało się, że oficer werbuje ochotników do lotnictwa.

Strasznie się ucieszyłem: bardzo mi się chciało trafić do jakiegokolwiek technicznego oddziału, gdzie byłyby maszyny. A tu zapraszali do lotnictwa.

Już i teść nieraz mi o tym napomynał — kiedy, niby, pomyślisz o własnej chacie? Nie wiecznie przecież, mówię, będziesz siedzieć teściowi na karku.

Położyłem topór, usiadłem i odpowiadam Nikicie Iwanowiczowi:

— Nie myślę o własnej chacie. Niepotrzebna mi teraz.

— Jak to niepotrzebna? — zdziwił się Konfederat. On także był bezdomny, mieszkał kątem.

— A właśnie, że niepotrzebna. O czym innym myślę.

Te inne myśli zrodziły się we mnie jeszcze w wojsku. A teraz, w pokojowych warunkach, zawiadnęły mną całkowicie.

Myślę o wspólnym domu. Na wspólnej ziemi.

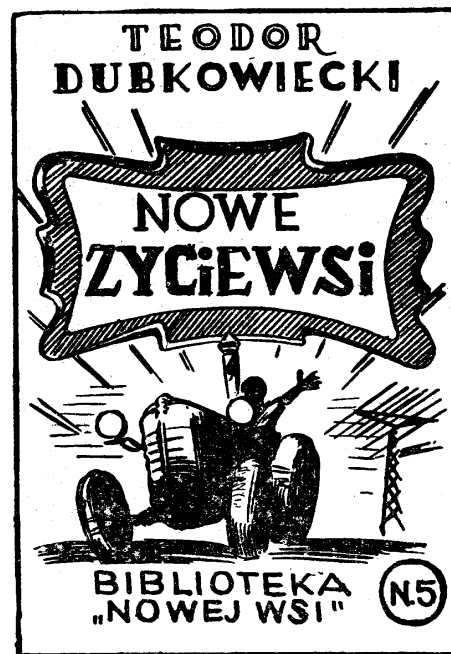
O kolektywnych formach gospodarki na roli słyszałem dużo, czytałem o spółdzielniach i komunach w gazetach i broszurkach. Ale wyobrażałem je sobie mgliście. Wiedziałem tylko jedno: te formy wysuwa komunistyczna partia, wysuwa sam Lenin.

Kiedy zostałem przewodniczącym komniezamu, podzieliłem się swoimi myślami z aktywistami. Okazało się, że Nikita Konfederat i przewodniczący wiejskiego komitetu niezamożnych, Panczenko, myśleli o tym samym.

Często zbieraliśmy się i z entuzjazmem, z młodzieńcym zapalem obmyślaliśmy plany kolektywnego życia i pracy na roli. Jeszcze nie mając konkretnego wyobrażenia o tym życiu każdy z nas przecież rozumiał, że nie można żyć po staremu.

— Ot, dostałem ziemię — gorąco dowodził Nikita Iwanowicz Konfederat. — Ziemi mam teraz dużo. A w rzeczywistości jestem biedakiem. Czym mam ją obrobić? Trzeba kupić plug, trzeba kupić siewnik, bukker choćby byle jaki, a skąd wziąć pieniądze?

Teraz, kiedy człowiek wspomina te czasy, zdumiewa genialna przenikliwość wielkiego Lenina. On jak gdyby słyszał nasze rozmowy, odgadywał nasze myśli. c. d. n.



— Wujku frajtrze, ja chcę być lotnikiem! — krzyknąłem myśląc wtedy, że „frajter“ — to bardzo wysoka szarża.

Nie wiem, czemu oficer odniósł się do mnie przychylnie. Zapytał:

— A pisać i czytać umiesz? Ile klas skończyłeś?

— Cztery — skłamałem i przeląknęłam się: a co będzie, jeśli oficer zapyta mnie o ułamki.

Ale oficer o nic więcej nas nie pytał. Wybrał dziesiętek piśmiennych rekrutów i powiódł nas do Żmerynki. Tam stał wtedy szósty lotniczy park.

Sześć miesięcy chodziłem na ćwiczenia, a potem dostałem się do lotniczych warsztatów. Technika pociągnęła mnie, toteż szybko się wyróżniłem. Posłano mnie do szkoły mechaników lotniczych.

Szkola dawała mi prawdziwe szczęście. Jednego tylko bałem się siadając za pulpitem — ułanków. Ku mojemu największemu zdumieniu poszło mi z nimi tak lekko, że sam sobie nie wierzyłem. Prościej niż prosto. Szkołę skończyłem z wszystkimi siedemnastu przedmiotami „celującą“ i zostałem lotniczym mechanikiem. Co więcej: jako celującego, po jakimś czasie wyznaczono mnie na instruktora w warsztatach.

Wybuchła Wielka Rewolucja Październikowa. Nasze warsztaty lotnicze brały udział we wszystkich demonstracjach, entuzjastycznie witały nadejście jasnych dni. A kiedy później hajdamackie i petlurowskie oddziały chciały zająć hangary, walczyliśmy o nie z bronią w ręku.

Południowo-zachodni front zaczął „głosować nogami“ do domu. To samo było ze mną i z moimi towarzyszami. Także „odgłosowałem“ do domu.

W oczyszczonej wsi już utworzono rewkom. Żołnierze, którzy wrócili z frontu, dzielili obszarczą ziemię, zaczęli samodzielnie gospodarzyć na wolnej ziemi.

chotyńskiego, dawniej guberni besarabskiej.

Mój ojciec miał dużą rodzinę, a ziemi — trzy dziesięciny.

Mieliśmy konia, ale dzieciom potrzebne było mleko więc ojciec sprzedał konia, a kupił krowę. Trzeba było pożyczać konia u kulaków, a potem odrabiać za to.

Zimą chodziłem do szkoły, a latem z matką i siostrą — na buraki do obszarczego majątku. Za pracę na buraczanych plantacjach dorosłym płacili dziennie po 25 kopiejek, dzieciom — po 15 kopiejek.

Żeby zarobić 25 kopiejek w czasie rozdzielania roboty stawałem za matką i siostrą na kamieniu, żeby wydac się dorosłym.

W 1907 roku w obszarczym majątku był strajk, albo, jak wtedy mówiono, bunt. Robotnicy rolni nie chcieli pracować za bezcen, żądali większej zapłaty.

Do majątku przyjechali z Chotyńia uzbrojeni żandarmi. Aresztowali inicjatorów strajku, wielu pobili nahajkami i zapowiedzieli, że tak postąpią z każdym, kto nie zechce pracować na dawnych warunkach.

Robotnicy rolni musieli uleć.

Niedługo potem w moim życiu zaszły dwa wydarzenia, które zmusiły mnie do tego, że rzuciłem szkołę.

W szkole uczyłem się dobrze, lubiłem naukę, ale kiedy w czwartej klasie zaczęliśmy brać ułamki — ani rusz nie mogłem ich zrozumieć — czy dlatego, że nauczyciel źle objaśniał, czy też — sam nie wiem. Nauczyciel nazywał mnie bałwanem i dawał inne niepoehlebne przyzwiska, a kiedyś chwycił mnie za głowę i zaczął nią tłuc o tablicę. Bojąc się nauczyciela przestałem chodzić do szkoły i wbiegłem się po ogrodach, póki nie skończyły się lekcje. Tak trwało przez kilka dni. W końcu ojciec dowiedział się o tym i także mnie wybił. Ale na to, że bym znów zaczął chodzić do szkoły, nie nalegał.

A nie nalegał dlatego, że akurat w tym czasie zachorował i ja musiałem pomagać matce w gospodarstwie. Wkrótce ojciec całkiem zleżał i nie wstawał z postania.

Przekład Wandy Wasilewskiej



Często zbieraliśmy się i z młodzieńczym zapałem i z entuzjazmem
radziliśmy o przyszłym, kolektywnym życiu.

skąpe, jesienne słońce. W przyszłym roku przyniesie ono na stół kęs chleba.

A może i nie przyniesie, tak jak było w przeszłe lato posuchy: ziemia bywa i rodzoną matką i złą macochą.

Droga wybiegła na wzgórek, za którym ukazała się głęboka, wąska dolina. Na jej dnie klęcząc i wijąc się zalsniła nieduża rzeczka.

Górski Tykicz.

Wąski, ale bystry i obfitujący w wodę szumiał pośród kamieni, pienił się i kipiał. Przypomniałem sobie, jak będąc jeszcze bosonogim malcem lubilem po deszczu budować tamy na potokach i stawiać na nich wodne młyny.

A co, jeśliby okiełznać taki potok jak ten Tykicz? Jaką to siłą dzika, niepowstrzymana! Jeśli ją ujarzmić, cuda można tworzyć! Przypomniało mi się pożegnanie z armią. Dowódca i komisarz powiedzieli nam na drogę:

— Wy, towarzysze, demobilizujecie się, wracacie do pokojowej pracy. Młoda radziecka republika liczy na was jako na swoją oporę. Wyście rozbili Denikina, Wrangla, Petlurę, odparli najazd interwentów. A teraz wy musicie likwidować chaos, odbudowywać fabryki, zacząć po nowemu gospodarzyć na wolnej ziemi.

A oto i Talnoje. Ulica jedna, druga, przecznicą. Ukazała się znajoma chata.

We wrotach stała dziewczyna otulona ciemnym szalem. Rzuciła mi się naprzeciw.

— Teoś! Mój miły...

— Ja, Dusiu... Dlaczego płaczesz?

— Z radości, kochany... Myślałam, że już nie wrócisz...

Objąłem dziewczynę i powiedziałem patrząc jej w oczy:

— Moja głupotka! A dokądże miałem iść?

*

Urodziłem się w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym czwartym roku za Dniestrem we wsi Zarożany, powiatu

Ale nie tak poszło, jak się myślało. Nasz zielony zadnieprzański kraj zagarnęli z początku Niemcy — a potem rumuńscy bojarzy.

W końcu listopada 1918 roku rumuńska armia okupowała Północną Besarabię, w skład której wchodził okręg chotyński. Na zagarniętych terytoriach rozpoczął się okrutny terror. Okupanci obrabowywali chłopów i miejską ludność. Najmniejszy sprzeciw karano torturami i rozstrzelaniem.

W styczniu 1919 roku w całym chotyńskim okręgu wybuchło powstanie. Rumuńskie wojska musiały odejść zostawiając okręg powstańcom.

Wieś brała w powstaniu czynny udział. Kiedy Rumuni wchodziłi do wsi, towarzysze żołnierze z oburzeniem mówili:

— Czyż i tych będziemy znosili! Popatrz tylko, Teodorze, co to za wojsko: armaty wołami ciągną, żołnierze chodzą w łapciach. Przecie ich można kosami i toporami wytłuc!

Wkrótce ruszyliśmy przeciw zaborcom. Dowodziłem plutonem. Mieliśmy karabin maszynowy, każdy miał karabin, granaty.

Powstańcy walczyli bohatersko. Ale 21 stycznia rumuńska armia, wspomaganą przez kontrrewolucyjne ukraińskie wojska, stłumiła chotyńskie powstanie. Przez kilka tygodni trwał krwawy terror. W tym okresie zginęło ponad 11.000 ludzi. Ponad 50.000 ludzi uciekło na wschód.

Razem z wieloma chłopami z naszej wsi znalazłem się i ja wśród uciekinierów, poszedłem za Dniestr. Do 1940 roku moje rodzinne strony znajdowały się pod jarzmem rumuńskich bojarów.

MY WŁADĄC ZIEMIĄ MAMY PRAWO

Powstańczy batalion, w którym dowodziłem plutonem, zatrzymał się w miasteczku Dunajewcach, gubernii

Poszedłem do kulaka Alberta, u którego pracowałem wtedy w olejarni.

— Nie płacicie mi za pracę pieniędzmi, tylko ziarnem. Nie mam czym zasiać ziemi.

Pokazał na rydze i mówi:

— Bierz rydze, siej...

Zasiać pomógł mi komniezami.

Komniezami były wtedy politycznymi organizacjami biedoty. Organizowały biedotę do walki z kulakami, pomagały materialnie biedocie.

Komniezami kierowały pracą komitetów samopomocy chłopskiej. Jednym z zadań tych komitetów było pomaganie biednym chłopom zbożem, siewnym materiałem.

Jako czynnego komniezawowca latem 1921 roku wybrano mnie na przewodniczącego gminnego komitetu biedoty. Wokół mnie zaczął się organizować aktyw, który starał się wzmocnić komitet samopomocy, szukał nowych form gospodarki, które pomogłyby biedocie stanąć na nogi.

Wśród aktywistów szczególnie wyróżniał się mój ziomek — besarabiec Onisim Różko, który także został w Talnem i dawny fernal hrabiego Szuwałowa — Nikita Iwanowicz Konfederat.

Nikita Iwanowicz stał się potem moim wiernym przyjacielem i pozostał nim po dziś dzień.

Przypominam sobie, jak poznaliśmy się.

Pracowałem wtedy u Alberta — budowałem stodołę. Przyszli Nikita Iwanowicz, postali, popatrzyli na mnie i mówili:

— Złote ręce masz, bracie.

I rzeczywiście, byłem dobrym cieślą, nauczyłem się od ojca. Umiałem i chatę zbudować, i beczkę zrobić, i okna i drzwi zmajstrować. Ale dlaczego Konfederat tak mówił?

— Wciąż dla ludzi i dla ludzi, a dla siebie? — ciągnął Nikita Iwanowicz. — Kiedy zaczniesz budować chatę dla siebie?



Teodor Dubkowiecki

Kamieniec-Podolskiej. Tutaj rządzili petlurowcy. Zaproponowali nam, żebyśmy się przyłączyli do nich obiecując nam pomoc wypędzić Rumunów z Chotynia.

Ale powstańcy doskonale znali cenę petlurowskich kłamliwych obietnic. Któż, jak nie oni, pomagał rumuńskim zaborcom zdławić chotyńskie powstanie.

— Wtedy petlurowcy — w sile dwóch batalionów — otoczyli nas, zapędzili do remizy straży pożarnej i postawili warty. Nocą pozabijaliśmy strażę i rozbiegli się. Ja z grupą z mojej wsi — Mielnikiem (on dowodził batalionem), Iwanem Zaplytnym, Onisimem Rózko, Kapustinem i innymi poszedłem na wschód. W Mohylew-Podolsku spotkaliśmy regularny oddział Czerwonej Armii — pierwszy besarabski pułk.

Od tej chwili i ja, i wielu moich towarzyszy — besarabców do końca wojny domowej związaaliśmy swoje losy z losami Armii Czerwonej.

Z początku służyłem w piechocie, potem w artyleryjskiej katerii wchodzącej w skład 135 artyldywizjonu.

Przypominam sobie, jak lubiliśmy śpiewać „Międzynarodówkę“. Idąc w bój śpiewaliśmy kładąc specjalny nacisk na słowa: „My władac ziemią mamy prawo, a kto pasożyt — nie ma praw“. Wierzyliśmy w zwycięstwo naszej sprawiedliwej, świętej sprawy i w to, że wkrótce będziemy władać swoją ziemią, a pasożytów zniweczymy.

Nasz Pierwszy Besarabski pułk, a później 135 artyldywizjon bił Grygoriewa, Petlurę, Tiutiunnika, gromił białopolaków, bandy Machna i Marusi. Ale opowiadać o tych wszystkich walkach, to znaczy napisać całą książkę.

Wojna się skończyła. Mój oddział rozkwaterował się w Talnem. Był 1921 rok. Pogadywano o demobilizacji.

Zacząłem zastanawiać się: gdzie mam się podziac, wygnany z Besarabii? Przecież w mojej ojczyźnie gospodarzyli cudzoziemscy zborcy.

TAM, GDZIE TYKICZ KRĘTO SIĘ WIJE

Było to jesienią tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku. Zdemobilizowany z Czerwonej Armii szedłem po drodze, prowadzącej do miasteczka Talnoje, rejonu humańskiego, na Kijowszczyźnie.

Droga biegła po polach poprzecinanych wąwozami i zagajnikami. Z drzew padały jaskrawo żółte liście szleszcząc pod nogami. Na pociętych miedzami polach szły jesienne roboty. Wycieńczone konie ledwo ciągnęły nie-duże pługi.

Niektórzy chłopcy kończyli jesienną orkę, ale byli i tacy, którzy dopiero orali pod oziminę.

Gdzieniegdzie szedł siew.

Jeden z siejących pokazał się zupełnie blisko. Przez ramię miał przewieszony worek. Szedł kołysząc się, rozrzucając rękami ziarno po świeżo zoranej, jeszcze nie zleżałej roli. Suche bryłki lśniły w słońcu.

Zadźwięczała mi w pamięci słyszana gdzieś piosenka:

Oj, wy pola, pola
wy szerokie pola...
Czemuż na was, pola,
urodzaju nie ma...

To nie ja śpiewałem — pieśń jak gdyby sama dzwiczła żałośnie:

Czemuż na was, pola,
urodzaju nie ma,
a wyrosła tylko
kędzierzawa wierzba...

Patrzyłem na siewców i myślałem: ot, zasieje on swoje półko. Po tygodniu pojawi się młode zboże, wyrzy na



W ubiegłym roku na III Ogólnokrajowy Kongres Związku Samopomocy Chłopskiej przybyła delegacja chłopów radzieckich. Przewodniczącym tej delegacji był Teodor Dubkowiecki — autor wspomnień pt. „Nowe życie wsi”, których druk rozpoczynamy w naszym piśmie.

Teodor Dubkowiecki jest przewodniczącym ogromnego kolchozu „Zdobycz Października” na Ukrainie Radzieckiej. We wspomnieniach swych opisuje on — inicjator ruchu kolchozowego na Ukrainie — swoje życie i pracę, która jest zarazem życiem i pracą kolchozu, w którym pracuje.

Wspomnienia pt. „Nowe życie wsi” napisane są prostym, zrozumiałym językiem, przedstawiają długą drogę rozwoju kolchozu, jego trudności i osiągnięcia, pokazują życie kolchoźników, którzy wspólnym wysiłkiem stworzyli wspólny dom szczęścia — kolchoz.

Niech prosta prawda bijąca z tych wspomnień uczy Cię, Czytelniku, budować u nas wieś bez wyzysku, wieś szczęścia i dobrobytu.



Prawda, zdobyłem nową ojczyznę, Radziecka Ukraina stała się dla mnie rodzinnym domem. Ale w tym nowym domu potrzebna była rodzina.

Pewnego styczniowego wieczora 1921 roku poszedłem do talnowskiego klubu. Miało się tam odbywać jakieś przedstawienie. W klubie zawsze zbierało się dużo dziewcząt.

Ale nie wszystkie zwracały na nas uwagę. Słyszało się rozmowy: niepewni to narzeczeni — dziś tu, a jutro — szukaj wiatru w polu. Ale jednak ośmieliłem się podejść do jednej z nich. Wyglądała na siedemnaście lat. Od razu mi się spodobała. Ze wszystkiego była widać, że chłopka pochodząca z biedoty wiejskiej — ubrana w świtkę, skromna, nie taka jak bogate strojnisi.

Przywitałem się, zapytałem jakie ma imię.

— Dusja — powiedziała dziewczyna rumieniąc się i z tym rumieńcem wydała mi się jeszcze piękniejsza.

— A ja Teodor — odpowiadam.

Kupiłem dwa bilety, weszliśmy na salę.

To była Eudoksja Mikołajówna Czubań — moja obecna żona.

Po kilku miesiącach pobraliśmy się.

W tym czasie nasz artdywizjon przeniesiono z Talnego do Skwiry. Moja młoda żona została sama. Nie obeszło się, naturalnie, bez łez i żalów.

— Nie wróci twój Teoś do Talnego — pokpiwały przyjaciółki.

Ale zdemobilizowałem się i wróciłem. Zaczęliśmy z żoną żyć i pracować. Ja nic nie umiałem i ona — nic. Mieszkaliśmy u rodziców, chodziliśmy do kułaków na zarobki.

Przyszła wiosna 1922 roku. Wydzielono mi trzy hektary ostsarniczej ziemi. Teściowi też wydzielono. Mieliśmy dużo ziemi, ale czym ją uprawiać? Czym zasiać? Oddaj choć połowę.

JAK NALEŻY CHRONIĆ GNOJÓWKĘ

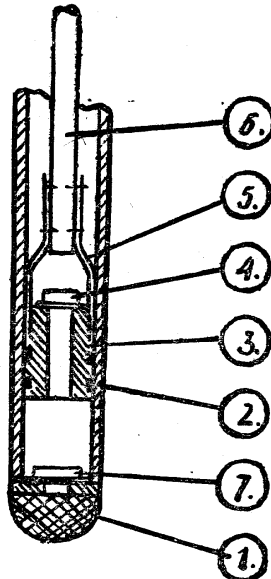
Gnojówka jest cennym nawozem, troskliwie więc zabezpieczenie jej daje możliwość uniknięcia niepowetowanych strat.

Wiedzą o tym doskonale rolnicy ZSRR i dlatego w tamtejszych sowchozach i kolchozach zbiera się gnojówkę dokładnie, chroni się ją, aby potem rozcieńczywszy wodą wywieźć i rozlać na pola i ogrody jako najlepszy nawóz dla roślin.

Jednak uchronić gnojówkę od ulatniania się amoniaku (najcenniejszy składnik) nie jest rzeczą łatwą. Wystarczy, aby w pokrywy zbiornika była choć najmniejsza szczelinka i już amoniak będzie się ulatniał.

Toteż w sowchozach i kolchozach przyjętą się bardzo prosty sposób uchronienia gnojówki od strat. Sposób ten jest dostępny dla każdego gospodarstwa i polega na tym, że do zbiornika gnojówki wlewa się pół wiadra zużytej oliwy maszynowej lub nafty, która pokrywa całą jej powierzchnię i nie pozwala na ulatnianie się cennych składników.

Przy wybieraniu gnojówki pompy tłusta warstwa ochronna razem

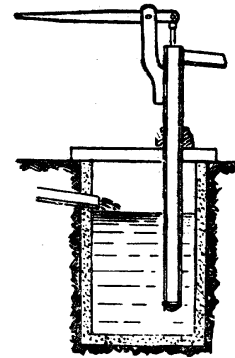


Przechrój dolnej części pompy: 1 — siatka druciana; 2 — nakładka; 3 — tłok; 4 — kłapka wysysająca; 5 — kłapka metalowa; 6 — żerdź (sztanca); 7 — powrotna kłapka.

z nią opuszcza się w dół, a przy napełnianiu zbiornika podnosi się do góry ciągle chroniąc przed ulatnianiem.

Sposób ten nie pociąga za sobą żadnych kosztów z wyjątkiem 4 — 5 kg. zużytej oliwy lub nafty.

Gnojówkę ze zbiornika wydostajemy za pomocą sporządzonej z desek pompy (patrz rys.), co nam pozwala nie naruszając wierzchniej warstwy tłuszczu wypompowywać ją z dolnej części zbiornika.



Zbiornik na gnojówkę.

Wzdęcie u bydła

Chęte wzdęcie u bydła występuje na skutek wytworzenia się nadmiernej ilości gazów w żołądkach po spożyciu szybko fermentującej paszy.

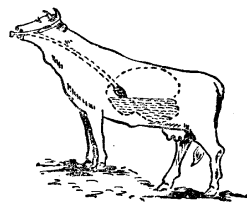
Najczęściej przyczyną wzdęcia jest spożycie w dużych ilościach pierwszych traw, młodej koniczyny czy lucerny, młodych liści kapusty i buraków, świeżej oziminy itp.

Wzdęte sztuki ratujemy przez stosowanie odpowiednich zabiegów.

Jeżeli wzdęcie nie jest jeszcze bardzo wielkie, zadajemy zwierzęciu do wewnątrz takie środki jak łyżkę amoniaku w litrze wody lub 3 — 4 litry wody wapiennej. Środki te pochłaniają gazy i często są wystarczające.

tać o tym, że aby gazy mogły łatwiej odejść ze żwacza, przód zwierzęcia powinien być ustawiony na około pół metra wyżej niż część tylna.

W ostateczności, kiedy wyżej opisane środki zawiodą, możemy

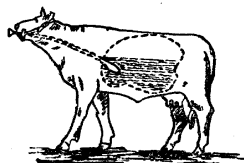


Ustawienie prawidłowe.

stosować trokar, tj. przebić ścianę żwacza i tą drogą uwolnić gazy. Przebijamy w lewej słabiznie, o szerokość dłoni od kości krzyżowej i guza biodrowego. Trokar wbijamy ukośnie, ku przodowi w dół.

Po wbiściu trokara przytrzymujemy tarczę pochwłki i wyjmujemy sztylet. Pochwłkę w ranie pozostawiamy na kilka godzin, wkładając co pewien czas sztylet przez co przeczyszczamy ją i zatrzymujemy zbyt gwałtowne ujście gazów.

Zapobiec wzdęciom możemy przez stopniowe przechodzenie bydła na paszę soczystą i niewypędzanie na koniczynę czy pastwisko wilgotne (pokryte rosą) na czczo.



Ustawienie nieprawidłowe.

Najlepiej jednak stosować sondę, która powinna być u gromadzkiego przodownika weterynaryjnego i on to powinien ją stosować. Jeżeli stosujemy sondę, to musimy pamiętać

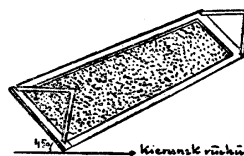
Ślodyszek rzepakowy

W maju, kiedy rzepak rozrasta się bujnie i kwitnie, wielkie niebezpieczeństwo dla niego stanowią małe, czarne chrząszczyki — ślodyski rzepakowe, które niszczą nieraz całkowicie kwiaty rzepaku.

Walkę ze ślodyskiem rzepakowym przeprowadzamy przy pomocy środków mechanicznych. Najlepszym sposobem jest rama chwytana, którą sporządzamy z desek. Długość ramy wynosi 3 m., a szerokość 60 cm. Do krótszych boków ramy przymocowujemy uchwyty z dwóch drążków. Ramę układamy papierem i powierzchnię jego smarujemy zwyczajnym smarem wozowym zostawiając wzdłuż brzegów pasy niesmarowane, szerokości ok. 2 cm. Praca przy zwalczaniu owadów polega na tym, że przenosimy



Ślodyszek rzepakowy — a) żer na pączkach kwiatowych, b) larwa, c) poczwarka, u dołu — owad dojrzały (chrząszcz).



Rama chwytana.

ramę wzdłuż pola w ten sposób, by brzeg ramy uderzał o rośliny w ich dolnej części. Z potrąconych roślin chrząszcze spadają na nasmarowaną powierzchnię i przylepiają się. Kąt pochylenia ramy w czasie pracy powinien wynosić 45°. Wydajność dzienna wynosi około 5 ha.

Oczywiście, że jednorazowe przejście przez pole z taką ramą nie wystarczy i zabieg ten należy powtórzyć kilka razy.

„Nie wolno nam oczekiwać na dobrodziejstwa przyrody, sami musimy je zdobyć”.

I. W. MICZURIN

PRACA WYDAJE PŁONY

Jak młodzież wsi dolnośląskiej walczy z analfabetyzmem

— Gmina nasza w ostatnich miesiącach ruszyła poważnie naprzód — objaśnia kol. Doktyński, młody przewodniczący Koła Związku Młodzieży Polskiej w Gniechowicach, powiatu wrocławskiego — kilkuletnia praca zaczyna wydawać plony. Wystarczy wziąć przykład z zobowiązań pierwszomajowych. Spójrzcie na gościniec, a przekonacie się sami.

Rzeczywiście, na drodze prowadzącej do Wrocławia wre praca. Grupa kilkunastu ludzi rozbiera stary parkan pofolwarczny i układa w przyzmy potłuczony kamień. To pracownicy miejscowego odcinka drogowego zobowiązali się przygotować teren pod sprostowanie szosy, która ma tu karkołomny zakręt. A nieco dalej młodzież szkolna wyrównuje dziedziniec wokół pięknego gmachu, przekopuje klomby, sadii drzewka, naprawia płot. Dzieciarnia się śpieszy, bo już wkrótce rozpoczną się dodatkowe lekcje. Nauczycielstwo bowiem z kierownikiem Janem Krzyżanowskim na czele zobowiązało się w Czynie Pierwszomajowym podciągnąć zaniedbane w nauce dzieci.

Gorączkowa praca wre również na resztkach ugorów. ZMP-owcy gminy Gniechowice zobowiązali się w Czynie Pierwszomajowym zlikwidować 30 ha odlogów. Palmę pierwszeństwa zdobyło koło w Zachowicach, które we własnym zakresie zarało 4 ha ugoru. ZMP-owcy z Cieszyc, Gniechowic i Owianówki doprowadzili do stanu używalności boiska sportowe.

— Czyn Pierwszomajowy porwał wszystkich naszych kolegów i koleżanki, a jest nas razem ponad 180 osób — mówi dalej kol. Lyktyński — ale najwięcej pracy włożyli nasi ZMP-owcy w zwalczanie analfabetyzmu. Uruchomiono w naszej gminie 18 kursów. Część z nich już jest zakończona z pomyślnym wynikiem. Szczególnie aktywny udział w tej akcji brało 7 kół, spośród których wyróżniły się Zachowice, Domasław i Kobierzyce. Członkowie tych kół podzieliли między sobą poszczególnych analfabetów i pomagali im w nauce. Skutek był bardzo pomyślny. Tę metodę zastosowało również koło ZMP przy Liceum Rolniczym w Wierzbie. Wzięło ono pod opiekę analfabetów w Małuszowie, gdzie jeszcze nie ma naszej organizacji.

Szczególny sukces odniósł kol. Matuła Jan. Podopieczny jego, Jan Cecot — chłop z krakowskiego zrobił tak szybkie postępy w nauce, że gromada wybrała go ostatnio swoim sołtysem. Koło szkolne w Wierzbie ma tę zasługę, że zainteresowało się prawie wszystkimi wioskami, gdzie młodzież jest jeszcze nieorganizowana.

— Do konkurencji z młodzieżą szkolną stanęła młodzież ZMP-owska spółdzielni produkcyjnej Wierzbie. Wzięli oni pod opiekę wieś Królikowice, gdzie w ostatnich dniach założone zostało koło ZMP. Pięknie popisała się nasza

młodzież w Cieszycach. Miejscowi analfabeci początkowo niechętnie uczęszczali na kurs. Jak to! Oni, starzy, poważni gospodarze będą

chodzić do szkoły! Nie wypada, nie honor to. Ale ZMP-owcy zdobyli się na sposób. Napisali skrycie inscenizację, wysmiewającą ciemno-

tę i nieuctwo. Skutek występu był dobry. Odtąd ławki szkolne na kursach nie świeciły pustkami.

— Kursy dla analfabetów odwiedzali również chłopcy - autochtoni. Uzupełniali oni w ten sposób znajomość polszczyzny. Kilku kolegów z różnych kół zastępuje specjalnie na wyróżnienie. A więc wspomniany już Matuła Jan z koła licealnego oraz jego współtowarzysz Jan Borek. W Zachowicach — Grzegorz Burakiewicz zwłaszcza przy Czynie Pierwszomajowym. W Cieszycach wiele cennej inicjatywy wykazał Zachman Ludwik, w Domosławiu — Józef Sieńko, Kasperkiewicz Władysław i Krzysztof Banaś.

Młodzież z gminy Gniechowice dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków. Życzymy jej dalszych pomyślnych wyników, o których na pewno nie zapomni napisać do „Nowej Wsi“.

Henryk Syska



Minęły czasy rządów kapitalistycznych i obszarowych, które zamykały naszym pracującym dostęp do oświaty. Obecnie przed młodzieżą robotniczo-chłopską droga do książki i szkoły stoi otworem. Wysiłkiem całego społeczeństwa likwidujemy analfabetyzm — smutną spuściznę przeszłości.

Nasza gazetka ścienna

ciesz się powodzeniem



Przez dłuższy czas w naszej świetlicy gazetki ściennej nie było. Pewnego razu byliśmy u kolegów w sąsiednim kole i zobaczyliśmy u nich w świetlicy arkusz papieru, na

którym było coś napisane, wyrysowane, wymalowane. Była to gazetka ścienna ZMP. Postanowiliśmy sobie: jutro robimy i wywieszamy u nas gazetkę ścienną. Wybraliśmy zaraz zespół redakcyjny gazetki i, żeby ułatwić sobie pracę, wprowadziliśmy do gazetki pewne stałe działy (rubryki). A więc dział współzawodnicstwa, w którym piszemy, co to jest współzawodnicstwo, jak je prowadzić, podajemy sylwetki przodowników w pracy i podjęte zobowiązania. W dziale „nowiny“ podajemy ogólne wiadomości, takie, z którymi każdy mieszkaniec wsi powinien się zapoznać, tak np. w numerze 1 naszej gazetki podaliśmy zarządzenie o wypłacie zaliczek na podatek gruntowy z odpowiednim omówieniem, jakie znaczenie ma terminowe wpłacanie zaliczek. Odniósł to bardzo dodatni skutek we wsi. W dziale „Nasi sąsiedzi“ piszemy o życiu i osiągnięciach młodzieży radzieckiej. Poza tym są działy: sportowy, co czytać, skrzynka pytań (żadnego pytania nie zostawiamy bez odpowiedzi), kąciś świetlicowy, program audycji radiowych dla słuchaczy radia. Najciekawszy jest nasz „humor“. Zawiera dowcipne

wypowiedzi, ośmieszające plotki krążące w okolicy, krytykujące i wysmiewające bogaczy wiejskich, leniwów, pijaków, kłótliwców itp. Gazetka cieszy się coraz większym powodzeniem. Kolekdy chętnie piszą do niej, a ludzie ze wsi chętnie czytają. A czy Wy, kolekdy, robicie u siebie gazetki ściene? Bronisław Jadach z Zarebek

Gazetkę ścienną powinno robić każde koło ZMP. Szczególnie pole do popisu w redagowaniu gazetek ściennych mają nasi korespondenci. Na przykładzie gazetki kolegów z Zareby możecie się wiele nauczyć, jak redagować gazetkę. Dokładniejsze wskazówki o tym, jak redagować gazetkę ścienną, podamy w następnym numerze „Nowej Wsi“.

Czy wiecie kto wynalazł radio?

Mówiąc o Tygodniu Oświaty, Książki i Prasy nie możemy zapomnieć o jeszcze jednej drodze, którą dociera do ludzi oświata, a mianowicie o radiu. Rozumiemy, jak wielką rolę w naszym życiu odgrywa radio. Dowiadujemy się dzięki niemu o tym, co się dzieje w kraju i na świecie, w pogadankach i odczytach znajdujemy pomoc w naszej pracy, słuchamy ciekawych audycji i muzyki. Radio uczy nas i daje rozrywkę.

Czy porzuciście kiedy, komu zawdzięczamy wynalazek radia? Zawdzięczamy go Aleksandrowi Popowowi, rosyjskiemu uczonemu, który 55 lat temu, po długich i żmudnych doświadczeniach skonstruował pierwszy radioodbiornik na świecie. Oczywiście był to odbiornik niepodobny do naszego dzisiejszego radia. Łączność radiową można było uzyskać za pomocą tego aparatu na odległość 250 km. Z biegiem lat jednak Popow udoskonalił swój wynalazek.

Następcy Popowa, uczeni Związku Radzieckiego, wnieśli wiele nowych zdobyczy w dziedzinę radiofonizacji.

Dzisiaj w ZSRR radio jest niezbędnym pomocnikiem ludzi radzieckich w ich pracy przy budowie komunizmu.

Podobnie u nas w Polsce radio, które w coraz większym stopniu dociera już i na wieś — stanowi cenny oręż w naszej walce o lepsze jutro; poprzez szerzenie oświaty zwalcza zabobon i ciemnotę, poprzez podawanie informacji politycznych, gospodarczych, kulturalnych o Polsce i świecie pomaga zrozumieć wielkie przemiany, jakie w dzisiejszym życiu zachodzą, ukazuje siłę obozu pokoju, który ma swoich obrońców na całym świecie.

Dlatego ogromne znaczenie ma akcja radiofonizacji wsi, w której jak najbardziej aktywny udział powinna wziąć młodzież. Pamiętajcie, iż radio pomoże Wam spojrzeć szerzej na to, co się dookoła dzieje, zrozumieć wagę Waszej pracy i walki i jej związek z pracą i walką o lepsze jutro — jaką toczą ludzie pracy na całym świecie.

NOWA WIEŚ

W ŚWIĘTO ZWYCIĘSTWA



Po wspólnie opracowanej i omówionej akcji siedzi w bój żołnierz radziecki wspólnie z żołnierzem polskim. Razem dzielili trudy i radości — razem zwyciężali.



Pragniemy pokoju i potrafimy go bronić.



Wolne są miasta polskie. U boku Zwycięskiej Armii Radzieckiej kroczy Odrodzone Wojsko Polskie. Z radością i ogromną wdzięcznością wita ludność żołnierzy, którzy przynieśli jej wolność.

Wojsko Polskie przy boku Armii Radzieckiej forsowało Wisłę. Prawdziwym przyjacielem żołnierzy był zawsze Gen. Świerczewski, który służył im w ciężkich chwilach radą i otuchą.



Pamiętacie huk armat i gwizd bombowców, pamiętacie głód i poniewierkę — pamiętacie niewolę?

To była wojna. Gdy w 1941 roku pancerne hordy hitlerowskie uderzyły na Związek Radziecki, zdawało się, że nie ma na świecie siły, która pokona faszystowską armię.

A JEDNAK... WYŻSZOŚĆ STRATEGII STALINOWSKIEJ, WOLA ZWYCIĘSTWA, POTĘGA I HART ARMII CZERWONEJ OKAZAŁY SIĘ SILNIEJSZE. Piędź po piędzi, uparcie i nieustraszenie wyzwała Armia Czerwona swą Ojczyznę.

Aż przyszedł dzień, gdy żołnierz radziecki począł gromić hitlerowskie hordy na ziemiach polskich. Szła zwycięska Armia Czerwona, szła Odrodzone Wojsko Polskie. Polska została wyzwolona. Wyzwolona i ocalona od zalewu hitlerowskiego została cała Europa.

9 MAJA 1945 ROKU NA SZCZYCIE BRAMY BRANDENBURSKIEJ W BERLINIE POWIĘKAŁ CZERWONY SZTANDAR — SZTANDAR RADZIECKI. Zatałam się ostatni opór faszystowskich sił.

Wyzwolona Polska Ludowa z granicami na Odrze i Nysie mogła przystąpić do pokojowej odbudowy życia.

Żołnierz polski walczył przy boku Armii Czerwonej. W boju zrodziła się przyjaźń obu narodów, zahartowała się we wspólnych zwycięstwach, we wspólnie przelanej krwi.

W oparciu o nią i przy jej pomocy lud polski buduje Socjalistyczną Ojczyznę.

I gdy kapitaliści z Zachodu pragną wojny i do wojny podżegają, POLSKA, KRAJE DEMOKRACJI LUDOWEJ, NOWE, DEMOKRATYCZNE NIEMCY — OBÓZ POKOJU, NA CZELE KTÓREGO STOI ZWIĄZEK RADZIECKI — POZOSTAJE WIERNY SWYM ZASADOM I NIEZACHWIANIE STOI NA ICH STRAŻY, NA STRAŻY POKOJU.

A zasady te to pomnażanie sił obozu pokoju i do walki o lepsze jutro, jutro dobrobytu i całkowitego wyzwolenia człowieka pracy.

O to walczycy całą postępową ludność. GOTOWOŚĆ DO TEJ WALKI I SWA NIEUGIĘTA WOLA MANIFESTOWAĆ BĘDZIE W 5-TĄ ROCZNICĘ WYZWOLENIA — W ŚWIĘTO ZWYCIĘSTWA.



Armia hitlerowska skapitulowała. Sztandary silnych niegdyś i zdawałoby się niezwycięzonych hitlerowskich Niemiec legły u stóp Czerwonej Armii.

THIS IS AN ENCLOSURE TO
DO NOT DETACH

PODPISUJEMY APPEL POKOJU!



18 maja rozpoczęła się w stolicy Polski Łódź w Warszawie wielka, masowa akcja zbierania podpisów pod manifestem społecznym Komitetu Obrótców Pokoju. 1800 PODPISZY, PODPIS POD APPELEM ZŁOŻYŁ PREZYDENT RP I PRZEWODNICZĄCY KC PZPN — DOBOSŁAW HIEBUT.

Do dnia dzisiejszego pod apelem podpisały się miliony ludzi w Polsce. Na apelem podpis pod apelem składa ZOFIA BAŁEWSKA, członkini Komitetu Powstania Warszawskiego.

Do Opatowa pierwszy raz w życiu zbliżyła się pod apelem, która sama kiedyś skonała w tym mieście.

TYGODNIK MŁODZIEŻY WŁOZKIEJ
Nr 21 WARSZAWA 21. V. 1960 **10 zł**



Dzisiaj na ganku na wracające se szkoły najmłodszé dzieciorybki. Zima i Wata, oczekując nie tylko matka, ale i kochany gość ze Stalingradu — najstarsza siostra Natalya.

— Pokaż, czyś tam w miodole nie zapomniała gotować — żartuje matka, napiętnowy Natalya.

szczęśliwe życie Nataly



W domu kolchozistki Piotra Rubana, we wsi Rogan w obwodzie moskiewskim, pełno radzowego gwaru. Przypomada ze Stalingradu najstarsza córka Natalya, której nie widzieli już całymi laty.

— Cicho dzieci, śpią. Niechają i opowiedzą po kolei, bo nie nie można przemieścić — przerwał opowieść kocha Piotr Ruban. Natalya siedła obok matki, uważała na każde najmłodszé pytanie niecierpliwie.

— Dowiedam tydzień wrócić, niechaj sobie wszystko opowiadają. Połączając na pamięć napisać sobie wszystko opowiadają. Połączając przede wszystkim o swoim.

Wracając się znów niecierpliwie Natalia. Siostry na uśmiechy całowały i kochali Natalya.

— Cicho dzieci — po raz drugi ojciec wyciszył rozbrzmiewającą gromadkę.

— Opowiadaj, mój się ci, po kolei.

— Pamiętasz ojciec — zaczęła Natalia — jak to w 1946 roku, kiedy aboszczępnym żabił podziwieniem, naszego organizację komunistyczną wysłała nas do Stalingradu. Zjechało nas tam wtedy, tydzień młodzieży z całej naszej Ojczyzny, z Leningradu, Kijowa, Gorkowsku, Półki, z Byborki, z Ustjanowa.

Już, jak weszliśmy do miasta, otrzymaliśmy pokierowanie przydziałem w fabrykę do technicznych, badawczego i składowego. Po trzy lata. Obecnie pracuję jako majster budowlany. Zarabiam, dobrze i praca moja bardzo mi się podoba.

— No, a co z tym narzeczonym — przerwał ojciec.

Natalya zarumieniła się.

— No cóż, normalnie. Spotykaliśmy się w klubie, potem uświadomiliśmy się całości, w sobie czuliśmy się.

— A on — uśmiechnęła matka — czy cię też kocha?

— Może, że więcej jak ja jego. Ale to trudno znaleźć — uśmiechnęła się — bo od niego mi się, że więcej jak ja to już nie miałem. Ale oto jego fotografia.

Natalya się Waszy Borkowa, jest trzy lata ode mnie starszy i pracuje w fabryce traktorów jako wykończony kolektor.

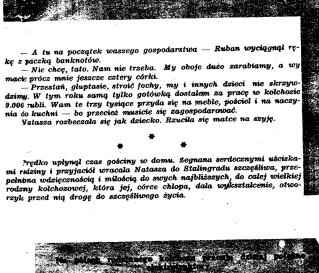
Natalya długo jeszcze opowiadała o swoim wybrany, że pochodzi ze wsi, że jest przedmiotem pracy, pięknie gra na harmonium i skrzypcach, że jest bardzo wesoły.

Po skończeniu Natalya uśmiechnęła się do domu na wieść, aby odwiedzić swoje przyjaciółki. Nie mogła się nadzielić aniżem, jakie nazwy w czasie jej nieobecności.

Wszystko odprężenie: i wspaniały, i kucha, i miłośnica, i radiowód. A jakie piękne domy, jakie bogate urządzenia — podziwiała Natalia — teraz też łatwo trudno było sobie uwolnić, że coła nasza Ojczyzna tak szybko podziała się słodko wojny, a dzisiaj nie tylko Stalingrad czy inne miasta, ale i wszystkie nasze wioski są jeszcze piękniejsze jak dawniej.

Więc, wczoraj, po kolacji, Piotr Ruban z wesołą miną zabrał się do córki.

— Myślę tu z matką ogarniła swoją dziewczynę z tym młodzieńcem. No cóż, opowiadaj mi, Chłopcze, jaki urodziła z tego opowiadania, jest dobry. Być może zgodzi, przysięgną. Ręczę, że zadowolę i o nas, staruszka, nie zapomni.

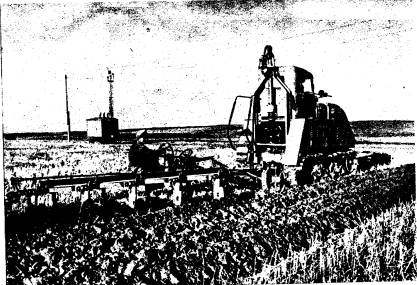


— A tu na poczekaj waszego gospodarstwa — Ruban uśmiechnął się i po chwili kontynuował.

— Nie zżeg, lato. Nam nie trzeba. My oboje dużo zarabiamy, a przy mamie pracy może jeszcze całymi odcinkami.

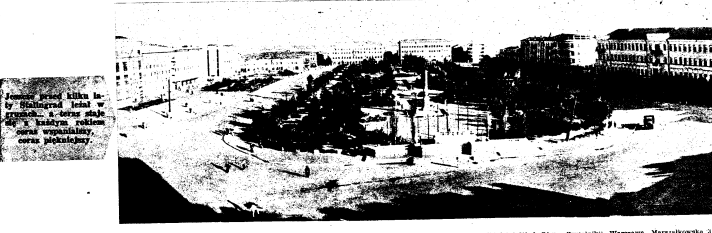
Przez ten, głupstwo, stracił formę, my i reszta dzieci nie strzegę. W tym roku samą tylko północną dostaliśmy na pracę w kolchozie 9.000 rubli. Wam to trzy tysiące przysłać się na miodło, poleć i na nocny: nie do kuchenki — bo przecież musimy się gospodarować!

Natalya roześmiała się jak dziecko. Ręczę się matce na zdrowie.



Aleksandra w swoim swojej starszej siostry siostry wyjechał na studia. Potomstwa kontynuacja na agronomem. Ono się zgłosił do biblioteki ojca i czyta także w Leninie i Stalina, książki Kierucina i Eytenski.

A oto fabryka traktorów w Stalingradzie, w której pracuje chłopiec Natalya — Waszy Borkowa.



NOWA WIEŚ

TYGODNIK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
nr 21 (78) Warszawa 21 maja 1950 r. Cena 10 zł

Każde nazwisko pod Apelem Pokoju — to cios wymierzony podżegaczom wojennym

Pod Apelem Sztokholmskim, żądającym zakazu używania broni atomowej i uznania za zbrodniarza ten rząd, który pierwszy użyje bomby atomowej, składają podpisy tysiące chłopów, robotników, młodzieży i naukowców w całej Polsce.

Pod podpisem marszałka Rokossowskiego widnieje podpis Ostapowicza Eugeniusza. To młody kadet, który podpisując apel powiedział JA, KADET, PRZYSZŁY ZAWODOWY OFICER JAK RÓWNIEŻ MOI KOLEDZY NIE CHCEMY WOJNY. CHCEMY POKOJU I POKOJOWEJ PRACY.

Aktywista ZMP, najlepszy uczeń szkoły TPD, Walery Majewski, oświadczył przed złożeniem podpisu: MY, MŁODZIEŻ, CHCEMY BYĆ W PIERWSZYCH SZEREGACH WALKI O POKÓJ, RAZEM ZE SWOIMI OJCAMI I MATKAMI NIE DOPUSCIMY DO WOJNY.

Obywatel Jan Wojtas, konduktor tramwajowy, odkładając pióro po podpisaniu swego nazwiska na liście mówi: MAM CZWORO DZIECI I PRAGNĘ JE WYCHOWAĆ, A DO TEGO POTRZEBNY JEST POKÓJ.

W województwie warszawskim jedni z pierwszych podpisali Apele Światowego Kongresu Obrońców Pokoju chłopcy ze spółdzielni produkcyjnej Baranów, pow. Gro-

dzisk Mazowiecki. Trójki zbierające podpisy spotykały się z niezwykle serdecznym przyjęciem ze strony mieszkańców gromady.

WYBUDOWANO U NAS PIĘKNĄ SZKOŁĘ, ZAŁOŻONO ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE I TELEFONY, BUDUJEMY WE WSI ULICĘ Z KOSTKI GRANITOWEJ, A NIEDEŁUGO ROZPOCZNIEMY BUDOWĘ PIĘKNYCH DOMÓW DLA WSZYSTKICH CZŁONKÓW SPÓŁDZIELNI — mówi przewodniczący spółdzielni, Stanisław Pakuła. — CHCEMY TRWAŁEGO POKOJU, W KTÓRYM NASZA WIEŚ I WSZYSTKIE WSIE POLSKIE BĘDĄ BUDOWAĆ DOBROBYT I SZCZĘŚCIE. A oby watełka Wacława Kasza, uczestniczka wycieczki chłopów polskich do ZSRR, jedna z założycielek spółdzielni produkcyjnej w Baranowie, mówi: CHCEMY BUDOWAĆ TAKIE PIĘKNE ŻYCIE, JAKIE MAJĄ LUDZIE W ZWIĄZKU RADZIECKIM.

W całym kraju przy składaniu podpisów przedstawiciele różnych warstw społecznych podkreślają swe uczucia szczerą wdzięczności dla przodującego w walce o pokój kraju socjalizmu — ZSRR oraz uczucia miłości dla Chorążego Pokoju, Wodza mas pracujących całego świata — JÓZEFA STALINA.

Z naszego FRONTU.

Uczcijmy zbliżające się ŚWIĘTO LUDOWE

„My, młodzież wsi Parchocin, gm. Pawłów, pow. Busko, dla uczczenia zbliżającego się Święta Ludowego — święta pracujących chłopów, którzy w nierozważnym sojuszu i pod przewodem klasy robotniczej budują w Polsce pokój i socjalizm, dla okazania niezłomnej woli młodzieży walki o pokój, postanawiamy wziąć czynny udział w „czynnie melioracyjnym”.

Zobowiązujemy się:
do dnia 13 maja br. oczyścić i pogłębić 400 metrów rowu odwadniającego w granicy Gościeniec — Busko, 600 metrów w północnej części gruntów Parchocin — Blonie oraz stale dbać

o należytą konserwację tych rowów.

Wzywamy młodzież całej Polski: Podejmujcie zobowiązania dla uczczenia Święta Ludowego!

Bierzcie czynny udział w „czynnie melioracyjnym”. Roboty melioracyjne podnoszą wydajność naszych pól i łąk przyczyniając się do przedterminowego wykonania Planu 6-letniego. Pamiętajcie, że każdy wysiłek przyspieszający wykonanie Planu 6-letniego — to cios w tych, którzy przygotowują nową wojnę — w imperialistów anglo-amerykańskich.

Parchocin, dnia 10 maja 1950 r.

Jak pracują w Boryszewie Nowym

— Prawdę mówiąc to u nas w tym „czynnie melioracyjnym” nie wypadło w porę — tłumaczy się kłopotliwie Roman Cichowicz, skarbnik niedawno założonej spółdzielni produkcyjnej w Boryszewie Nowym, w pow. plockim. — Ludzi u nas mało, a roboty pełne ręce. Trzysta ha ziemi do obróbki, to wcale nie żarty. Ale jakoś markotnie było patrzeć każdemu na taki pas ziemi, leżący odlegiem pod okopami. A było tego ponad dwie morgi. Trzy tygodnie dodatkowej roboty i oto za kilka dni na okopisku będą rosły kartofle.

„Czyn melioracyjny” w Boryszewie Nowym rozpoczął się jeszcze w połowie kwietnia. Codziennie w popołudniowych i przedwieczornych godzinach uwiijało się przeciętnie z łopatami ośmioro ludzi. Niektórzy odrabiali swoje zobowiązania z nastaniem świtu. Szczególnie uwiijały się kobiety. Starsze z koła gospodyń wiejskich, młodzież z ZMP i inne, niezorganizowane.

— Bo to każdy nowy zagon, to jeden kęs chleba. My, matki, jesteśmy na to czule.

Słowa te mówi 50-letnia Maria Kielczyńska. Zdobyła ona w „czynnie melioracyjnym” tytuł przodownicy. Kielczyńska znana jest każdemu od dawna z punktualności i uczciwego stosunku do pracy. Ma troje dzieci. Lubi sobie pogawędzić, choć i w tym wypadku trudno jej wzrok oderwać od gromady kartofli, z której wybrała już dużą przymę nasienneaków.

Drugie miejsce po Kielczyńskiej zajął w „czynnie melioracyjnym” Stefan Falkowski, średniorolny chłop — obecnie członek spółdzielni produkcyjnej. Poważnie biorą się do pracy członkowie Związku Młodzieży Polskiej. Mają już swoją świetlicę, boisko i Ludowy Zespół Sportowy.

— Ten Adamski Walek, przez zesła, to naprawdę złoty chłopak. Lubią go wszyscy. Obecnie myślę nad zawaleniem wielkich rowów przeciwpancernych. To już cięższy orzech do zgryzienia. Robotę trzeba rozłożyć na dłuższy okres. Miesiąc „czynny melioracyjny” — to za mało. Ale niech tylko wy-

(Dokończenie na str. 8)



Aby spokojnego snu ich dzieci nie przerwał huk armatnich pocisków ojcowie i matki w całej Polsce składają swoje podpisy pod Apelem Światowego Komitetu Obrońców Pokoju.

Co słychać na świecie

Narody chcą pokoju

Podpis numer 1 — Prezydent RP Bolesław Bierut. Drugi podpis — Genowefa Skowrońska, murarka i przewodnicząca pracy, podpis dziewczęta — Kozłowski Czesław, inżynier, podpis trzykrotny — Skubiński Stefan, chłop, założyciel spółdzielni produkcyjnej w powiecie sochaczewskim.

Podpisy ich widzicie obok, na liście podpisów, popierających zdanie stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrótców Pokoju zakazu używania broni atomowej. Jest to pierwsza polska lista podpisów ludzi, którzy budując nową Polskę przeciwstawiają się wojnie. W milionach tych podpisów, wypełniających kartki apelu domagającego się pokoju, jest obrzymia siła, ogromna wiara w przyszłość.

Od domu do domu, w miastach i wsiach wędrują zbierający podpisy. Wszędzie spotyka ich uśmiech radości i wzrok pełen nadziei.

Różne ręce podpisują apel pokoju — spracowane ręce robotników i chłopów, ręce ludzi nauki, literatów i dziennikarzy, ręce artystów. W różnych językach podpisy wyrażają poparcie dla światowej walki o pokój. W Demokratycznej Republice Niemieckiej zebrano dotąd 10 milionów podpisów. W jednym tylko departamencie Sekwany we Francji zebrano 147 tysięcy podpisów.

Podpisem robotników włoskich w Palermo była odmowa wykonania części do karabinów maszynowych, potrzebnych imperialistycznemu rządowi.

W Kanadzie odbył się ogólnokrajowy Kongres Obrótców Pokoju, który uznał hasło masowego składania podpisów przez masy kanadyjskich robotników.

Strach obliciał imperialistów. Aby ratować jakoś swe nadwątlone siły wymyślili oni nowy plan. Chcą mianowicie potoczyć przemysł francuski z przemysłem Zachodnich Niemiec i w ten sposób stworzyć całość poświęconą wyłącznie produkcji wojennej. Hitlerowcy z rządu Zachodnich Niemiec uciechali się bardzo tym planem, mogłoby przecież wespół ze swymi amerykańskimi kolegami rządzić Francją i przygotować nową wojnę.

Ale cóż, już dziś robotnicy francuscy sprzeciwili się stanowco temu planowi. Przemysł zaś bez robotników nie może produkować.

Dlatego ten imperialistyczny plan także zawiedzie. A zresztą, gdy zakończona zostanie akcja zbierania podpisów pod apelem pokoju, to okaże się, że tylko grupka podlegaczy i ich poplecznicy chcą wojny. **ALE LUDZIE PRACY OBROŃCĄ POKÓJ.**

KOMITET OBROŃCÓW POKOJU
w KATOLICKA
powiat
województwo

nr 4

Myśmy podpisali popierający zdanie Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrótców Pokoju „Domagamy się stanowczego zakazu broni atomowej, jako źródła śmierci wojennej i masowej zagłady ludzi. Żadamy ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej nad wykonaniem tego postanowienia. Będziemy uważali za zbrodniczną wojenną radę, która by pierwszy zastosował broni atomową przeciwko jednemu z „bratniej” „krajów”.

Lp.	Imię i Nazwisko	Podpis
1	Bierut Bolesław	<i>[Podpis]</i>
2	Skowrońska Genowefa	<i>[Podpis]</i>
3	Kozłowski Czesław	<i>[Podpis]</i>
4	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
5	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
6	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
7	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
8	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
9	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
10	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
11	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
12	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
13	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
14	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
15	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>
16	Skubiński Stefan	<i>[Podpis]</i>

Foto, na której złożył swój podpis Prezydent RP Bolesław Bierut.

Podpisujący Apel Pokoju ludzie pracy mówią

KAZIMIERZ MISIŃSKI, TOKARZ Z WYTWÓRNI SPRZĘTU MECHANICZNEGO NR 3 Z POZNANIA:

Komu potrzebna jest nowa wojna. Potrzebna jest fabrykantom i bankierom. Chcą wykrwawić proletariata i zniszczyć jego siłę głodem, poniewierką i uśmiercaniem. Nie możemy dopuścić, aby to się powtórzyło.

ANTONINA SZYMAŃSKA, PRZODOWNICA PRACY I RACJONALIZATORKA W PAŃSTWOWYCH ZAKŁADACH OPTYCZNYCH W WARSZAWIE:

Wszyscy mamy już dość okropnych przeżyć wojennych i będziemy walczyć, aby nie dopuścić do nowej, jeszcze straszniejszej zawieruchy. My, robotnicy walczymy przeciw podżegaczom wojennym. Kładę swój podpis pod apelem

4 N O W A W I E S

sztokholmskim, osiągam przeciętnie 170 proc. normy i to jest mój bezpośredni wkład do walki o utrzymanie pokoju.

ALOJZY BIAŁCZYK, ROBOTNIK ZESPOŁU PGR WITOSŁAW:

Na wszystkich majątkach zespołu Witosław mamy związane Komitety Obrótców Pokoju, które aktywnie pracują, a robotnicy tego zespołu w odpowiedzi amerykańskim imperialistom zakończyli na 14 dni przed terminem akcję siewną.

STANISŁAW MAZIARZ, CZŁONEK MŁODZIEŻOWEJ SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ W MAZIARKACH, POW. HRUBIE-SZOWSKI:

Każdy z nas, chłopów, rozumie, że jego obowiązkiem jest walka o trwały pokój. Walkę tę prowadzimy na każdym odcinku pracy, codziennym wysiłkiem, aby pola na-

szę rodziły więcej zbóż, kartofli i buraków cukrowych. Podpisując apel sztokholmski będziemy wzmacniać tę walkę o pokój, aby już nigdy matki nie oplakiwały swych synów.

ZOFIA NAŁKOWSKA, PISARKA:

Do wielkiego sojuszu państw i ludów, urzeczywistniających

ustrój socjalistyczny, przyłączają się w naszych oczach wciąż nowe zastępy bojowników o pokój. Ta zbiorowa potęga, kierowana wskazaniami ścisłej myśli naukowej i umocniona coraz głębiej przynajmniej wiedzą, że człowiek zdolny jest kształtować los własny, po raz pierwszy w dziejach rodzi uzasadnioną nadzieję, że wielki wysiłek zbiorowy udaremeni znowu nieszczęśliwych.

Plenum Komitetu Centralnego PZPR

W dniach 8 — 10 maja odbyło się Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Przewodniczący KC PZPR Bolesław Bierut wygłosił na plenum referat pt. „Zadania partii w walce o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej”.

Następnie Przewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, Franciszek Jóźwiak - Witold, wygłosił referat „Podstawowe zadania w pracy CKKP”.

Po referatach odbyła się dyskusja, w czasie której omówiono szereg spraw związanych z obecną sytuacją.

NASZYM MATKOM

Czy widzieliście kiedy wczesną wiosną na odkosach kolejowych czy grząskich, rozsielających kurłackie pola miastach, wycie od niesytych, zrywające listki szawara lub gorczycy? — To ręce matki, wyrobniczy wiejskiej, która zdobywa w ten sposób strawę dla siebie i groźnych opuchliwą głodową.

Czy przypominacie sobie rozdeptane, kaleczona ostrym żywym szosy gróbieckiej stopy, mierzące w nadludzki wysiłku odległość, że wsi do stacji warszawskiej? — To stopy matki - chłopki, dzwigającej garść posnych produktów dla swego syna, cudem umieszczonego w średniej szkole.

Czy obcy był wam krajobraz dokuczliwej sioły jesiennej, kiedy gromada wyczerpanych nadmierną pracą kobiet, popędzanych krzykiem karbowego układała w kopy dorodne owoce buraka cukrowego? — To wiejskie bandoski żyjące nadzieją, że nędzne grosze otrzymane niby jałmużna z dworskiej kasy ogrzeją doleć ich niemowląt, pozostawionych w domu pod opieką starszej, nieporadnej jeszcze dziatwy.

Wiele by można przedstawić podobnych obrazków z niedawnej stonkunkowo przeszłości, której szczytki przechowały się jeszcze do dzisiaj. W prawdziwej pogardzie, stoczona na samo dno poniżenia podsyconego strachem, ciemnotą i zabobnem żyła w sanacyjnej Polsce wiejska kobieta. Cebrzykiem dla światła ograniczono jej zainteresowania. Nigdy niewysłuchaną modlitwą podsuwano jej jako jedyną nadzieję i ratunek. Babski rynek w miasteczku i szczyt wieży kościelnej to jedyny jej świat, poza który nie zawsze miała odwagę spojrzeć. Kto inny zgarniał plon jej pracy. Złożyły one dole jasnemu parniczków. Straciły w niebieskie wstążeczki i jedwabie kulackie córki. Dla jej własnych dzieci pozostawił ustrój kapitalistyczny jedynie pokorę i wizję pozągróbowego szczęścia. Głód, brak oświaty, praca od świtu do nocy — oto środki które miały do niego prowadzić.

Dzisiaj jest inaczej. Dzisiaj inny świat budujemy dla swych matek. Świat, w którym zdrowia ich nie będą wysysać dworskie ani kulackie zagony. Na swojej, na spółdzielczej roli wyda obfite plony praca naszych matek, odciążona traktorem, żniwiarką i zmechanizowaną kopaczką. Dla dzieci najbardziej dotąd upośledzonych matek, małorolnych, średniorolnych i bezrolnych, powstaną żłobki, przedszkola i bursy. Matki nasze z ciemnych izb

Aby zapewnić szczęśliwą przyszłość swym dzieciom, miliony matek na całym świecie walczą o pokój.

wyrobniczych wyprowadzimy do widnych domów spółdzielczych gdzie przy świetle elektrycznym czytać będą „Gromadę” i „Państwa deusza”. Z sobotnich kronik filmowych dowiedzą się matki nasze o tym, jak żyje kraj, jak się odbudowuje stolica, o trasie WZ. o wielkich czynach klasy robotniczej, o tym, jak żyją ludzie na całym świecie. Popołudniowy wykład niedzielonego uniwersytetu ludowego wyjaśnią będzie tajemnicę pochodzenia człowieka i mówić będzie o tym, jak tysiące matek na całym świecie pragnie pokoju. Pomyślcie o tym, jak ona, prosta kobieta, pracując dla siebie i dla gromady wzmacnia i poszerza front tego pokoju. To są postanowienia nasze — zorganizowanej młodzieży wiejskiej — dane naszym matkom w dniu ich dorocznego Święta. Są to postanowienia, które już się urzeczywistniają, a które w niedalekiej przyszłości staną się dobrem powszechnym.

H. S.



Genowefa Wiśniewska, brygadistka z Wrocławskich Zakładów Konfektarycznych, przekracza zawsze ze swoją brygadą normy produkcyjne i bierze czynny udział w życiu społecznym wrocławskich kobiet. Umie — mimo słabego obowiązku — znaleźć czas dla swych dzieci wychowując je na dzielnych i pracowitych ludzi, takich jak ona sama.

UCZYMY SIĘ

O rozwoju życia na ziemi

(Dokończenie z numeru 20)

Im bardziej posuwały się naprzód badania Darwina nad światem zwierzęcym, tym mocniej przekonywał się on, że dotychczasowe wyobrażenia o powstaniu zwierząt i człowieka nie są zgodne z prawdą. Bo jak wytłumaczyć pewne uderzające podobieństwa w budowie zwierząt różnych gatunków, jeśli przyjmiamo, że te gatunki powstały zupełnie niezależnie od siebie? Jak wytłumaczyć to, że pewne układy kości (jak np. kregostup) są tak podobne u wszystkich zwierząt, ba, a nawet u człowieka, jeśli nie łączą ich ze sobą jakieś pokrewieństwo? Również zastanawiające wydało się Darwinowi podobieństwo ludzi do małp, a szczególnie do niektórych nowozbadanych ich gatunków.

Na podstawie tych szczegółowych badań przyrody powstała teoria Darwina o pochodzeniu człowieka i zwierząt na ziemi. Opracowywał ją Darwin przez 26 lat sprawdzając w ciągłych badaniach swoje przypuszczenia. W roku 1857 ukazała się jego praca p. t. „O pochodzeniu gatunków”, zawierająca rezultaty tych wieloletnich badań.

*

Błędem jest przypuszczać — twierdzi w niej Darwin — że życie powstało od razu w tej postaci, w jakiej je dzisiaj znamy. Miliony i setki tysięcy lat temu żyły na ziemi inne, niespotykane dziś gatunki zwierząt i nie było jeszcze wtedy człowieka. Zwierzęta te walczyły ze sobą o byt — o jedzenie i życie. W walce tej masowo ginęły zwierzęta słabsze,

a silniejsze, lepiej do tej walki o byt przystosowane, dalej walczyły tak, że przetrwać mogły tylko najsilniejsze, najlepiej przystosowane. Te najsilniejsze i najzręczniejsze zwierzęta w ciągłych walkach wyrabiali swe mięśnie, kości ich twardniały, a organizmy udoskonalały się coraz bardziej.

Co ważniejsze, potomstwo zwierząt, które wyrobiły w sobie pewne doskonalsze cechy — rodziko jest już z tymi cechami, które rodzice nabyli w ciągu swego życia. Jeśli więc np. u pewnych zwierząt wzmacniały się od ciągłych walk zęby, dzieci ich rodziły się od razu z mocniejszymi zębami. W ten sposób zmieniały się i udoskonalały ciagle zwierzęta zamieszkujące ziemię. Słabsze ginęły, mocniejsze przechodziły — raz to dalsze i dalsze udoskonolenia organizmów, dostosowując się coraz lepiej do warunków życia. Te zmieniające się zwierzęta dawały początek nowym gatunkom.

Oczywiście zdarzało się, że jakieś zwierzęta zmieniały się na niekorzyść, że potomstwo ich stawało się słabsze, gorzej do życia przystosowane. Ale takie zwierzęta szybko ginęły zwyciężane przez inne, które przeszły korzystniejsze zmiany. W ten sposób z osobników najszybciej dostosowujących się do życia przez korzystne zmiany wytworzył się znany nam świat zwierząt i człowieka.

Jednymi z najkorzystniej rozwijających się zwierząt były małpy — twierdzi Darwin. Z nich pewne jednostki doskonalały się w ciągłych zmianach utworzyły ludzi. Oczywiście ludzie ci byli

czymś pośrednim między człowiekiem dzisiejszym a małpą, zmieniali się jednak dalej w ciągłej walce o byt, doszli oni do tej postaci, jaką dziś mamy my. Te ciagle zmiany, nazwane ewolucją, jeszcze się jednak nie skończyły. I zwierzęta i człowiek zmieniają się w swej budowie w dalszym ciągu, zmiany te jednak, choć jest ich wiele na przestrzeni milionów lat, są niedostrzegalne w ciągu naszego krótkiego życia.

*

Teoria ewolucji Darwina (rozwoju poprzez zmiany) obalila dotychczasowe wyobrażenia o pochodzeniu człowieka i zwierząt. Wywołała ona prawdziwą burzę nie tylko wśród naukowców, ale i wśród szerokiej rzeszy ludzi na całym świecie. Zyskała sobie wielką ilość gorących zwolenników i zaciętych wrogów. Na zebraniach naukowych, w książkach, artykułach i listach toczyła się zarazem dyskusje nad tą rewolucyjną w nauce teorią. Wreszcie dalsze badania naukowe dostarczyły nam więcej wiadomości o rozwoju organizmów żywych istot. Pozwoliły one poprawić pewne błędy w teorii Darwina, potwie dzily jednak słuszność zasadniczych, rewolucyjnych w nauce twierdzeń, że wszystkie żywe istoty przechodzą ciągłą ewolucję i że człowiek powstał z pewnego gatunku zwierząt.

Napiszemy o tym w następnych artykułach.

Nowak Irena

NOWA WIEŚ

Z NASZEGO SPORTU

550.000 zawodników na mecie Biegów Narodowych



Także kobiety wzięły masowy udział w Biegach Narodowych.

„Sprawny do pracy i obrony“

Jak już Wam podawaliśmy, Główny Komitet Kultury Fizycznej zatwierdził regulamin odznaki „Sprawny do Pracy i Obrony“. Jaki jest cel wprowadzenia tej odznaki?

Ma ona za zadanie masowe wychowanie zdrowych i sprawnych obywateli — budowniczych Polski Ludowej. Zdobyć jej odznaki powinno stać się ambicją i obowiązkiem każdego młodego chłopca czy dziewczyny.

O odznakę może się ubiegać każdy w kategorii odpowiedniej do swego wieku. Podział na kategorie stosowny do wieku jest następujący:

1. odznaka „Bądź Sprawny do Pracy i Obrony“ stopnia dziecięcego w dwóch kategoriach (dla chłopców):
 - a) od 11 do 12 lat
 - b) od 13 do 15 lat
2. odznaka BSPO stopnia młodzieżowego (dla chłopców) w dwóch kategoriach:
 - a) od 16 do 17 lat
 - b) od 17 do 18 lat
3. odznaka „Sprawny do Pracy i Obrony“ (dla mężczyzn dorosłych) w kategoriach:
 - a) od 19 do 20 lat
 - b) od 30 do 39 lat
 - c) od 40 lat wzwyż

Dla kobiet podział stosownie do wieku wygląda następująco:

1. BSPO stopień dziecięcy
 - a) od 11 do 12 lat
 - b) od 13 do 14 lat
2. BSPO stopień młodzieżowy:
 - a) od 15 do 16 lat
 - b) od 17 do 18 lat
3. SPO dla kobiet dorosłych:
 - a) od 19 do 25 lat
 - b) od 26 do 32 lat
 - c) od 33 lat wzwyż.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

Biegi Narodowe, marsze jesienne 1 „Puchar Polski“ — to najbardziej masowe zawody, zorganizowane w naszym kraju. Znaczenie Biegów Narodowych jest ogromne — ogromna też była ilość startujących. Wzrasta ona z roku na rok.

W roku 1948 liczba uczestników wynosiła 303.000 — w roku 1950 ponad pół miliona. Tegoroczne Biegi Narodowe — jak w roku ubiegłym, odbywają się na trzech szczeblach: gminnym, powiatowym i wojewódzkim. Jest jednak w regulaminie Biegów coś zupełnie nowego, mianowicie Bieg Narodowy jest jednym z warunków uzyskania Odznaki Sprawności Fizycznej pod nazwą „Sprawny do Pracy i Obrony“.

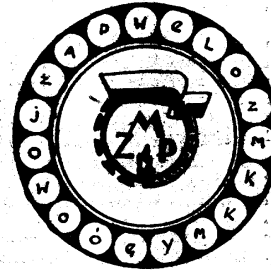
7 Maja odbyły się Biegi na szczeblu gminnym, 28 maja odbędą się Biegi w miastach powiatowych, na które każda gmina i miasto niepowiatowe wysła 5 zawodników i 5 zawodniczek (z każdej grupy i wieku po 1 osobie).

W Biegach na szczeblu wojewódzkim, które odbędą się 4 czerwca, reprezentacja każdego powiatu liczyć może 30 zawodników, natomiast z miasta wojewódzkiego — 60 uczestników.

7 maja na starcie Biegów Narodowych stanęła młodzież i dorośli. Startowali chłopcy i dziewczęta ze szkół, klubów robotniczych i LZS-ów.

W tysiącach gmin pierwsze miejsce w Biegach zdobyły LZS-y. Należy życzyć im dalszego powodzenia w Biegach na szczeblu powiatowym i wojewódzkim.

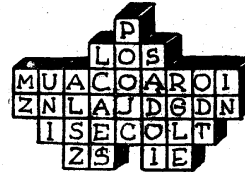
Rozrywki umysłowe SKAKANKA



Rozpoczynając od górnej litery W i przeskakując stale taką samą ilość liter (w kierunku ruchu wskazówki zegara) odczytać rozwiązanie.

H. Kojać — Kielce

ZADANIE SZACHOWE



Rozpoczynając od litery P i posuwając się ruchem króla szachowego obejmij wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie. Dla niegrających w szachy wyjaśniamy, że król szachowy może się poruszać tylko na sąsiednie pole, w dowolnym natomiast kierunku: w górę, w dół, w prawo, w lewo lub na skos.

A. Ożarowski — Kielce

Rozwiązanie nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe“. Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przynależny zostanie drogą losowania 10 nagród książkowych.

Wyścig Pokoju skończony

Po 9 etapach Wyścigu kolarze wpadli 9 maja na Stadion Sokoła w Pradze. Do swojej stolicy pierwszy wiechał Czechosłowak Vesely — zwycięzca ostatniego etapu.

Cały wyścig wygrała drużyna czechosłowacka. Na drugim miejscu Dania i dalej Rumunia, Węgry, Polska, Bulgaria, Polonia Francuska, Niemiecka, Republika Demokratyczna, Francja, Finlandia i wreszcie Triest.

Indywidualnym zwycięzcą wyścigu został Duńczyk Emborg. Na drugim miejscu Br. Klubiński (Polonia Francuska) i Ruzicka (CSR).

Tylko dwie drużyny: polska i rumuńska ukończyły wyścig w pełnym składzie.

Wyścig Warszawa — Praga był olbrzymią manifestacją przyjaciół po-

między sportowcami zaprzyjaźnionych narodów. Dowodem tego były miliony ludzi na trasie przejeżdżających kolarzy.

UWAGA SPORTOWCY!

Wasze LZS-y niejednokrotnie spotykają się w swej pracy z trudnościami. Nie należy jednak opuszczać rąk! Reportaż kolegi Świerada o pracy LZS-u z Jadownik, który znajduje się w następnym numerze „Nowej Wsi“, pokaże Wam, jak należy rozwiązywać największe naswet trudności.

Piszcie i Wy do naszej redakcji o osiągnięciach i bolączkach Waszego LZS-u adresując: „Redakcja „Nowa Wieś“, skrzynka sportowa, Warszawa, Dworkowa 1“.

„Nowa Wieś“ jest pismem Związku Młodzieży Polskiej i Powszechnej Organizacji „Służba Polsce“, wychodzi co tydzień.
 Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik“
 Redaguje: Zespół
 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Dworkowa 1 tel. 4-32-57 4-32-58.
 Adres Administracji, Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 8-10-26.
 Warunki prenumeraty: Miesięcznie 25 zł kwartalnie 75 zł Prenumerata miesięczna lub kwartalną wpłacać do 15-go każdego miesiąca u listonosza. Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch“ — Oddz. w Warszawie, Pl. Trzech Krzyży 16, na konto P. K. O. nr I — 8004
 Drukarnia Nr 2 „Czytelnik“, B-110440

Sieć korespondentów musi pokryć cały kraj

Jak już donosiliśmy, dnia 6 maja br. obradował w Warszawie I Krajowy Zjazd Korespondentów Robotniczych i Chłopskich, na który przybyło ponad 500 uczestników, reprezentujących 12.000 maso korespondentów. Zjazdowi przewodniczył kierownik Wydziału Prasowego KC PZPR ob. R. Staszewski, obecni na nim byli Premier J. Cyrankiewicz, Marszałek Sejmu W. Kowalski, członek Biura Polityki KC PZPR R. Zambrowski, członek KC PZPR Z. Nowak oraz przedstawiciele demokratycznej prasy zagranicznej.

Na przemówieniu Premiera Cyrankiewicza zabierali głos korespondenci z różnych stron kraju, którzy dziellli się doświadczeniami, mówili o roli i zadaniach korespondenta, o trudnościach i osiągnięciach w zaszczytnej pracy korespondenta terenowego.

Zabierali głos również przedstawiciele demokratycznej prasy zagranicznej. Przemówienia ich były przyjmowane z wielkim entuzjazmem, z przemówienie red. Baranowa, przedstawiciela „Prawy”, organu WKP (b), było okazją do wielkiej manifestacji na cześć Związku Radzieckiego, na cześć Józefa Stalina i przyjaźni polsko-radzieckiej.

Dyskusję podsumował członek Biura Politycznego KC PZPR, Wicemarszałek Sejmu Zambrowski. Na zakończenie zebrań wśród iywielkowej owacji uchwalili teksty listów do Prezydenta RP Bolesława Bieruta, do redakcji „Prawy” i do Polskiego Komitetu Obronców Pokoju.

Zjazd wykazał, że musimy pracować nad tym, aby sieć korespondentów młodzieżowych stale rozszerzała się, że należy wciągnąć najlepsze aktywnych do pracy korespondentki. Rozbudowanie sieci korespondentów i opieka nad korespondentami — to sprawa nas wszystkich, sprawa całej organizacji. W związku z tym wzywamy kolegów, aby jak najwięcej pisali do pism ZMP-owskich.

Jak powinien pracować korespondent terenowy

(fragment z przemówienia Premiera Cyrankiewicza)

SIEĆ korespondentów musi pokryć cały kraj. Korespondenci muszą pisać stale i regularnie, pisać zwięźle, jasno i przystępnie. Operować faktami — unikać ogólników.

Korespondent musi być niezależny, powołany przez redakcję i przed nią odpowiedzialny. Musi korzystać z nieskrępowanej wolności słowa. Tylko redakcja powinna decydować o tym, co może a co nie może być drukowane, co powinno być w inny sposób zatławione. Korespondent musi być czujny na każdy przejaw działalności wroga klasowego. Nie wolno mu ani na chwilę zapominać o nakazie czujności w swojej pracy. Korespondent musi reagować natychmiast, szybko, sprawnie na każde wydarzenie w terenie. Nie może zwlekać ani ociągać się z informowaniem swej redakcji. Nie wolno mu pomijać faktów istotnych. Korespondent informuje o pozytywnych osiągnięciach i doświadczeniach swego terenu, upowszechnia

nie je, ukazuje szerokim rzeszom sposoby lepszej, skuteczniejszej i racjonalniejszej pracy. Korespondent w słuchuje się pilnie w głosy opinii robotniczej i chłopskiej na swym terenie i przynosi je do gazety. Korespondent kontroluje działanie organów władzy państwowej i aparatu gospodarczego na swym terenie. Korespondent reaguje na wszystkie bolączki, błędy i braki, krytykuje je i wskazuje środki zaradzenia zła. Podchodzi do tego zadania krytycznie; zawsze pod kątem widzenia interesów państwa ludowego i sprawy budownictwa socjalistycznego. Korespondent nigdy nie kieruje się w swej pracy motywami osobistymi.

Po to, aby korespondent mógł coraz lepiej orientować się we wszystkich zawiłych sprawach, musi się stale kształcić i podnosić poziom swojej wiedzy politycznej, musi coraz głębiej opanowywać zasady marksizmu - leninizmu i coraz lepiej stosować je w swej pracy. Ko-

respondenci muszą zdobywać wiedzę ogólną, musi dbać o swój język, musi uczyć się na najlepszych wzorach polskiej publicystyki, musi czerpać ze wspaniałych wzorów ra-

dziecińskich, musi się uczyć pisać o sprawach najtrudniejszych, ale tak prosto, aby go wszyscy rozumieli. Korespondent musi się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć.

Ogromna jest rola korespondenta robotniczego i chłopskiego

(fragment z przemówienia Wicemarszałka Zambrowskiego)

Wasze notatki, wasze sygnały przyspieszają zatławienie wniosków racjonalizatorskich. Dzięki waszym sygnałom ogół robotników dowiadyuje się o nowych formach współzawodnictwa, dzięki waszym sygnałom zapalają się światła w osiedlach robotniczych, włączane są do sieci świetlonej PGR-y. Wasze sygnały demaskują, ujawniają i izolują wroga klasowego na wsi — bogacza wiejskiego, odsłaniają jego metody wobec chłopstwa mało i średniorolnego, w walce kuliaka ze spółdzielczością produkcyjną. Wasze sygnały zdzierają maskę ze złodziejów grosza publicznego, którzy tu i ówdzie usiłują się dostać do naszych spółdzielni, do naszego aparatu gospodarczego.

*

Weźmy zagadnienie wiejskie.

Trzeba stwierdzić, że nasi korespondenci wiejscy mają wielkie zadanie w dziedzinie mobilizacji naszej opinii publicznej przeciwko bogaczowi wiejskiemu.

Trzeba jeszcze śmielej iść po tej drodze, bo powinniście sobie dokładnie zdawać sprawę, że nasza walka o rozwój spółdzielczości produkcyjnej z natury rzeczy będzie coraz ostrzejszą walką z bogaczem wiejskim, że bogacz wiejski nie będzie chciał ustąpić bez walki.

Jest jeszcze wiele dziedzin naszego życia wiejskiego, które korespondent robotniczy i chłopski porusza zbyt niesmiało, zbyt rzadko.

Trzeba powiedzieć, że braki naszej administracji, braki pracy naszych związków zawodowych, naszych organizacji partyjnych w PGR, jeszcze za mało oświetliła nasza prasa, a przez to za mało im się udziela uwagi. Bo tylko biurokrata, gdy się go skrytykuje w gazecie, śmiertelnie się obraża, ale my wiemy, że stanowi to pomoc w naszej pracy.

Zagadnienie spółdzielni produkcyjnych, tj. u nas rzecz młoda, wymagająca bardzo pieczołowitej pielęgnacji. Powiedzieliśmy już publicznie o brakach w naszych spółdzielniach produkcyjnych, o tym, że w tych spółdzielniach szereg zagadnień gospodarczych i organizacyjnych wymaga naprawy, wymaga całkowitego uregulowania, jak np. sprawa wkładów inwentaryzacyjnych, sprawa wprowadzenia dniówek obrachunkowych, sprawa ścisłego planu inwestycyjnego w każdej spółdzielni produkcyjnej i maksymalnego udziału samych chłopów w budownictwie dla swojej spółdzielni, wreszcie sprawa, by spółdzielnia żyła życiem samorządnym, żeby nie komenderowali z wewnątrz, żeby wszystko, co się jej dotyczy, było uchwalane na ogólnych zebraniach spółdzielców, względnie na zarządzie spółdzielni. We wszystkich tych sprawach trzeba, aby korespondenci chłopscy i korespondenci robotniczy, jeżeli tam są, wskazywali na te braki, żeby przez wskazywanie na te braki uczyli oni spółdzielnię na każdym konkretnym wypadku lepszej pracy.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

Korespondent wiejski

(Selkor)

Urasta miasto,
a we wsi dalekiej,
w niedźwiedzich ostepach,
Porosłych trawą,
jeszcze się gniewdzi,
w dzicyz,
jak przed wiekiem,
stare
kosmate
zwierzęce prawo,
Glucho we wsi,
tylko korespondent,
niezrażony
śmiertelnym
ryzykiem,
wierci
góry nieporządków
swoim msłym
ołówkiem-ogryzkiem.
Krąży wioską

wielkoucha plotka:
„Wańka pisał!” —
Kuliaka mleczkiem
z kamieniami
kryją się w oplotkach,
idąc
zęby wyszczerzają
wilcze.
W ciemnym lesie
dopadną nocą...
„Idzie Wańka!
Prawosławni,
ciszej!”
Raz toporem!
A potem chichoczą:
— „Co, teraz
na pewno
nie napisze”.
Los korespondenta
złudny i cierpki,
lecz ciebie

ezci
i wysławia co dzień
każdy skrzywdzony,
każdy, kto cierpi,
każdy, kto o głodzie!
Wróg jest liczny,
przebiegły
i czelny,
ale w jarmzo
nas
już nie nagnie.
Twój oówek
niż karabin celnie!
razi
i przebija
mocniej niż bagnet.

Przełożył PIOTR KOZUCH

NOWA WIEŚ 5

Sieć korespondentów musi pokryć cały kraj

Jak już donosiliśmy, dnia 6 maja br. obradował w Warszawie I Krajowy Zjazd Korespondentów Robotniczych i Chłopskich, na który przybyło ponad 500 uczestników, reprezentujących 12.000 masę korespondentów. Zjazdowi przewodniczył kierownik Wydziału Prasowego KC PZPR ob. R. Staszewski, obecni na nim byli Premier J. Cyrankiewicz, Marszałek Sejmu W. Kowalski, członek Biura Polit. KC PZPR R. Zambrowski, członek KC PZPR Z. Nowak oraz przedstawiciele demokratycznej prasy zagranicznej.

Po przemówieniu Premiera Cyrankiewicza zabierali głos korespondenci z różnych stron kraju, którzy dzielili się doświadczeniami, mówili o roli i zadaniach korespondenta, o trudnościach i osiągnięciach w zasztytniej pracy korespondenta terenowego.

Zabierali głos również przedstawiciele demokratycznej prasy zagranicznej. Przemówienia ich były przyjmowane z wielkim entuzjazmem, a przemówienie red. Baranowa, przedstawiciela „Prawdy”, organu WKP (b), było okazją do wielkiej manifestacji na cześć Związku Radzieckiego, na cześć Józefa Stalina i przyjacieli polsko-radzieckiej.

Dyskusję podsumował członek Biura Politycznego KC PZPR, Wicemarszałek Sejmu Zambrowski. Na zakończenie zebrani wśród żywej owacji uchwaliłi teksty listów do Prezydenta RP Bolesława Bieruta, do redakcji „Prawdy” i do Polskiego Komitetu Obrótców Pokoju.

Zjazd wykazał, że musimy pracować nad tym, aby sieć korespondentów młodzieżowych stale rozszerzała się, że należy włączyć najlepszych aktywistów do pracy korespondenckiej. Rozbudowanie sieci korespondentów i opieka nad korespondentami — to sprawa nas wszystkich, sprawa całej organizacji. W związku z tym wzywamy kolegów, aby jak najwięcej pisali do pism ZMP-owskich.

Jak powinien pracować korespondent terenowy

(fragment z przemówienia Premiera Cyrankiewicza)

SIEĆ korespondentów musi pokryć cały kraj. Korespondenci muszą pisać stale i regularnie, pisać świeżo, jasno i przystępnie. Operować faktami — unikać ogólników.

Korespondent musi być niezależny, powołany przez redakcję i przed nią odpowiedzialny. Musi korzystać z nieskrępowanej wolności słowa. Tylko redakcja powinna decydować o tym, co może a co nie może być drukowane, co powinno być w inny sposób załatwione. Korespondent musi być czujny na każdy przejaw działalności wroga klasowego. Nie wolno mu ani na chwilę zapominać o nakazie czujności w swojej pracy. Korespondent musi reagować natychmiast, szybko, sprawnie na każde wydarzenie w terenie. Nie może zwlekać ani ociągać się z informowaniem swej redakcji. Nie wolno mu pomijać faktów istotnych. Korespondent informuje o pozytywnych osiągnięciach i doświadczeniach swego terenu, upowszechnia

ją je, ukazuje szerokim rzeszom sposoby lepszej, skuteczniejszej i racjonalniejszej pracy. Korespondent wsluchuje się pilnie w głosy opinii robotniczej i chłopskiej na swym terenie i przynosi je do gazety. Korespondent kontroluje działania organów władzy państwowej i aparatu gospodarczego na swym terenie. Korespondent reaguje na wszystkie bolączki, błędy i braki, krytykuje je i wskazuje środki zaradzenia zła. Podchodzi do tego zagadnienia krytycznie, zawsze pod kątem widzenia interesów państwa ludowego i sprawy budownictwa socjalistycznego. Korespondent nigdy nie kieruje się w swej pracy motywami osobistymi.

Po to, aby korespondent mógł coraz lepiej orientować się we wszystkich zawiłych sprawach, musi się stale kształcić i podnosić poziom swojej wiedzy politycznej, musi coraz głębiej opanowywać zasady marksizmu - leninizmu i coraz lepiej stosować je w swej pracy. Ko-

respondent musi zdobywać wiedzę ogólną, musi dbać o swój język, musi uczyć się na najlepszych wzorach polskiej publicystyki, musi czerpać ze wspaniałych wzorów ra-

dzieckich, musi się uczyć pisać o sprawach najtrudniejszych, ale tak prosto, aby go wszyscy rozumieli. Korespondent musi się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć.

Ogromna jest rola korespondenta robotniczego i chłopskiego

(fragment z przemówienia Wicemarszałka Zambrowskiego)

Wasze notatki, wasze sygnały przyspieszają załatwienie wniosków racjonalizatorskich. Dzięki waszym sygnałom ogół robotników dowiaduje się o nowych formach współzawodnictwa, dzięki waszym sygnałom zapalają się światła w osiedlach robotniczych, włączane są do sieci świetlnej PGR-y. Wasze sygnały demaskują, ujawniają i izolują wroga klasowego na wsi — bogacza wiejskiego, odsłaniają jego metody wobec chłopca mało i średniorożnego, w walce kulaka ze spółdzielczością produkcyjną. Wasze sygnały zdzierają maskę ze złodzieja grosza publicznego, którzy tu i ówdzie usiłują się dostać do naszych spółdzielni, do naszego aparatu gospodarczego.

*

Ważny zagadnienie wiejskie.

Trzeba stwierdzić, że nasi korespondenci wiejscy mają wielkie zasługi w dziedzinie mobilizacji naszej opinii publicznej przeciwko bogaczowi wiejskiemu.

Trzeba jeszcze śmielej iść po tej drodze, bo powinniście sobie dokładnie zdawać sprawę, że nasza walka o rozwój spółdzielczości produkcyjnej z natury rzeczy będzie coraz ostrzejszą walką z bogaczem wiejskim, że bogacz wiejski nie będzie chciał ustąpić bez walki.

Jest jeszcze wiele dziedzin naszego życia wiejskiego, które korespondent robotniczy i chłopski porusza zbyt nieśmiało, zbyt rzadko.

Trzeba powiedzieć, że braki naszej administracji, braki pracy naszych związków zawodowych, naszych organizacji partyjnych w PGR, jeszcze za mało oświetliła nasza prasa, a przez to za mało im się udziela uwagi. Bo tylko biurokrata, gdy się go skrytykuje w gazecie, śmiertelnie się obraża, ale my wiemy, że stanowi to pomoc w naszej pracy.

Zagadnienie spółdzielni produkcyjnych, tj. u nas rzecz młoda, wymagająca bardzo pieczołowitej pielęgnacji. Powiedzieliśmy już publicznie o brakach w naszych spółdzielniach produkcyjnych, o tym, że w tych spółdzielniach szereg zagadnień gospodarczych i organizacyjnych wymaga naprawy, wymaga całkowitego uregulowania, jak np. sprawa wkładów inwentaryzacyjnych, sprawa wprowadzenia dniówek obrachunkowych, sprawa śluznego planu inwestycyjnego w każdej spółdzielni produkcyjnej i maksymalnego udziału samych chłopów w budownictwie dla swojej spółdzielni, wreszcie sprawa, by spółdzielnia żyła życiem samorządnym, żeby nie konderowali z wewnątrz, żeby wszystko, co się jej dotyczy, było uchwalane na ogólnych zebraniach spółdzielców, względnie na zarządzie spółdzielni. We wszystkich tych sprawach trzeba, aby korespondenci chłopscy i korespondenci robotniczy, jeżeli tam są, wskazywali na te braki, żeby przez wskazanie na te braki uczyli oni spółdzielnię na każdym konkretnym wypadku lepszej pracy.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

Korespondent wiejski (Selkor)

Urasta miasto, a we wsi dalekiej, w niedźwiedzich ostępach, Porosłych trawą, jeszcze się gnieździ w dziczy, jak przed wiekiem, stare kosmate zwierzęce prawo. Głucho we wsi, tylko korespondent, niezrażony śmiertelnym ryzykiem, wierci góry nieporządków swoim małym ołówkiem-ogryzkiem. Krąży wioską	wielkoucha płotka: „Wańka psarz!” — z kamieniami kryją się w opłotkach, idąc zęby wyszczerzają wilcze. W ciemnym lesie dopadną nocą... „Idzie Wańka! Prawosławni, eiszej!” Raz toporem! A potem chichoczą: — „Co, teraz na pewno nie napiszę”, Los korespondenta łamudny i cierpką, lecze ciebie	czci i wysławia co dzień każdy skrzywdzony, każdy, kto cierpi, każdy, kto w nędzy, każdy, kto o głodzie! Wróg jest liczny, przebiegły i czelny, ale w jarzmo nas już nie nagnie. Twój ołówek niż karabin celnej razi i przebiją mocniej niż bagnę.
--	---	--

Przełożył PIOTR KOZUCH
N O W A W I E S 5

Materiały świetlicowe NA OBCHÓD ŚWIĘTA LUDOWEGO

Już niedaleki okres czasu dzieli nas od dnia 28 maja 1950 r., w którym pracujące masy chłopskie w nierozdzielalnym sojuszu z produkującą klasą robotniczą, ożywione niezłomną wolą dalszej, nieustępliwej walki o całkowite zniszczenie wyzysku na wsi, o zbudowanie szczęśliwej przyszłości — obchodzić będą po raz szósty w Odrodzonej Ojczyźnie Święto Ludowe.

Wraz z nimi obchodzić je będzie cała młodzież wiejska ze Związkiem Młodzieży Polskiej na czele.

W Polsce przedwojennej, Polsce dziedzica i fabrykanta — Święto Ludowe było dniem buntu mas chłopskich przeciwko niesprawiedliwości społecznej, dniem krwawych manifestacji, strajków i demonstracji, dniem walki o wyzwolenie wsi spod ucisku obszarniczo--kapitalistycznego.

Dzisiaj, w naszej Ludowej Ojczyźnie, Polsce robotnika i chłopca — stało się świętem zwycięstwa i triumfu, świętem przeglądu naszych dotychczasowych osiągnięć i mobilizacji sił do dalszej pracy dla dobra Ojczyzny.

Tegoroczne Święto Ludowe stanie się potężną manifestacją jedności pracujących mas chłopskich i młodzieży wiejskiej z klasą robotniczą i młodzieżą robotniczą na rzecz walki o pokój, walki o zbudowanie szczęśliwego jutra mas pracujących miast i wsi w Polsce Ludowej, walki o zbudowanie fundamentów socjalizmu w naszej Ojczyźnie.

Poniżej podajemy Wam materiały świetlicowe na obchód Święta Ludowego.

GDY NAROD DO BOJU

(1831 r.)

Gdy naród do boju wystąpił z orężem,
panowie o czynszach radzili.
Gdy naród zawołał: „umrzem lub zwyciężym“
panowie w stolicach bawili.

Refren:

O cześć wam, panowie, magnaci,
za naszą niewolę, kajdany,
o cześć wam, książęta, hrabiowie, pralaci
za kraj nasz krwią bratnią zbrzydzany.

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
rękami czarnymi od pluga,
panowie w stolicach kurzyli cygara,
radzili o braciach zza Buga.

Refren:

O cześć wam, panowie, magnaci...

Lecz kiedy nadejdzie godzina powstania,
magnatom lud ucztę zgotuje:
muzykę piekielną zaprosi do grania,
a szlachta niech wtedy tańcuje.

Refren:

O cześć wam, panowie, magnaci...

Gawel Jankowski

CHŁOPSKIE RĘCE WITAJĄ CHLEBEM

Próżno zboże szumiałoby złotem
wypalane południa spiekota,
gdyby rankiem zza śpiącej stodoły
nie ruszyła żniwiarka wesoła.

Wielki smutek ogarnąłby pola,
gdyby ścichała Stalowa Wola.
Czarne pola obrosłyby chwastem,
odgrodziły wioski od miasta.

Nasze ręce wyżej rozpalą —
wielkie piece, pod rude niebo —
Jeszcze więcej damy wam stali!
Jeszcze więcej dacie nam chleba!

Niechaj będzie to górnik śląski,
niechaj będzie to chłop z Pomorza.
Wspólna sprawa i wspólne troski!
Wszyscy jedno zbieramy zboże!

O tym właśnie wiedzieć wam trzeba
i pamiętać przez życie całe:
chłopskie ręce witają chlebem,
robotnicze — solą i stalą!

Mirosław Lebkowski

SKĄD TAKA ZMIANA

RECYTACJA ZESPOŁOWA

(Na tle zetempowskiej grupy 2 dziewczyny i 2 chłopców)

I głos męski:

Stała wioska nad Kamienną,
a w tej wiosce stale ciemno.
Ciemno było, no bo jak —
gdy elektryczności brak?
Może wiecie, co to znaczy,
że tam dzisiaj jest inaczej?

grupa zetempowców:

Dziś, gdy w zmroku grzęźnie świat,
jasno świecą oczy chat.

I głos żeński:

Skąd taka zmiana, skąd taka zmiana?
Co to się stało — lichy wie.

grupa zetempowców:

Rzecz to jest znana! Rzecz to jest znana!
Tego dokonał ZMP!

I głos żeński:

Była wioska gdzieś nad Nysą,
Mało kto w niej umiał pisać.
Łatwo więc domyślić się,
że z czytaniem także źle.
Może wiecie, co to znaczy,
że tam dzisiaj jest inaczej?

grupa zetempowców:

Dziś, gdy wieczór wchodzi w próg,
w każdej dłoni książka KUK

II głos żeński:

Skąd taka zmiana, skąd taka zmiana?
Co się stało — lichy wie.

grupa zetempowców:

Rzecz to jest znana! Rzecz to jest znana!
Tego dokonał ZMP!

II głos męski:

Pod Szczecinem niezła ziemia,
ale orać jej kto nie miał.
Czy to wrzesień, czy to maj,
rosły chwasty niby gaj.
Może wiecie, co to znaczy,
że tam dzisiaj jest inaczej?

grupa zetempowców:

Tam gdzie się panoszył chwast,
rośnie żytko — chleb dla miast.

I głos męski:

Skąd taka zmiana, skąd taka zmiana,
Co się stało — lichy wie.
Rzecz to jest znana! Rzecz to jest znana!
Tego dokonał ZMP!

II głos żeński:

Nad Pilicą jest wieś Ruda,
a w tej Rudzie wielkie nudy.
Tylko w szynku gwar i szum,
tańczy knajpa, tańczy tłum.
Może wiecie, co to znaczy,
że tam dzisiaj jest inaczej?

grupa zetempowców:

Dziś w świetlicy cała wieś —
szyby drzą — tak huczy pieśń.

II głos męski:

Skąd taka zmiana, skąd taka zmiana?
Co się stało — lichy wie.
Rzecz to jest znana! Rzecz to jest znana!
Tego dokonał ZMP!

PIEŚŃ TRAKTORZYSTÓW

Hej, wy konie, rumaki stalowe,
Hej, na pola prowadźcie nas
Niech zawarczą traktory bojowe,
Nam już w pochód odpawić się czas } bis

Reiren:

I cudowny nasz koń
Wejździe na świeżę błon,
Za nim tysiąc traktorów i maszyn,
Ostry pług będzie ciąć,
Będzie orać i żąć,
Zbierać plony w republikach naszych.

Ciężki kłós się do ziemi ugina,
Kołchozowa w nim nurza się wieś,
Kiedy piosenkę zanuci dziewczyna,
Podchwytują żniwiarze tę pieśń. } bis

Reiren:

I cudowny nasz koń...

My weźmiemy przeszkody najwyższe
I gdy żeniców rozlegnie się głos,
Łan pszenicy w ich takt się kołysze,
Dzwoni piosnką złoczący się kłós. } bis

Reiren:

I cudowny nasz koń...

Pył złocisty nam drogi wymości,
W kraj błękitny uniesie go wiatr.
Hej, skrzydlata ty moja radości,
Przyjaciółko młodzieńczych mych lat. } bis

Reiren:

I cudowny nasz koń...

Hej, traktorze, potężny mój koniu,
Ty najcięższych nie boisz się dróg!
My za szczęściem pędzimy pogonią,
Siły naszej niech lęka się wróg. } bis

Reiren:

I cudowny nasz koń...

Edward Szymański

M O S T

Gdy przechodzisz nad rzeką przez most,
Albo wracasz do domu drogą —
Pomyśl:
Most i drogę wybudował ktoś,
Nie dla siebie budował.
Dla kogo?

Może to był całkiem ktoś nieznanym.
Może znaczny, a może ktoś bliski,
Z jego pracy wszyscy korzystamy,
Bo każda praca — dla wszystkich.

I pamiętaj czasami o tym,
Ze choć tobie trud się nie opłaca,
Wszyscy dla ciebie swoją zrobili robotę
I dla wszystkich jest twoja praca.

Muzyka: I. Dunajewski
Słowa: W. Lebedzew — Kumacz
Tłum. L. Pasternak

Tempo marsza

Hej, wy ko-me, ru-ma-ki sta-lo-we, Hej, na
po-la pro-wadźcie-ze nas. Niech za-
war-czą tra-kto-ry bo-jo-we, nam już
w po-chód od-pra-wić się czas! Niech za-
war-czą tra-kto-ry bo-jo-we, nam już
w po-chód od-pra-wić się czas! I cu-
do-wny nasz koń wej-dzie na świe-żę błon, za nim
ty-siąc tra-kto-rów i ma-szyn, o-stry
pług bę-dzie ciąć, bę-dzie
o-rać i żąć, zbie-rac plo-ny w re-pu-bli-kach
na-szych, z Cię-żki na-szych.

DROGOWSKAZY SOCJALIZMU

Przypominam sobie, jak w owych czasach w gazecie „Radziecka wieś” czy też w podręcznym chłopskim kalendarzu wydrukowano mapę Ukrainy, na której z rzadka zaznaczono kółeczkami wiejskie gospodarstwa spółdzielnie i komuny. Jedna, dwie na okrąg.

Nad mapą widniał napis: „Drogowskazy socjalizmu na wsi”.

My w swojej „Zdobyczy Października” zazdrośnie pochłanialiśmy wszystko, co pisano o tych drogowskazach. Czytając porównywaliśmy życie w innych spółdzielniach i komunach, korzystaliśmy z ich doświadczenia.

Na zawsze pozostały w pamięci nazwy wielu z nich: „Zorza komunizmu” — na Charkowszczyźnie, imienia Kominternu — na Chersońszczyźnie, imienia Pięciolecia Października — na Żytomierszczyźnie, imienia Lenina — na Dniepropietrowszczyźnie.

Niedaleko od nas była komuna kotowców koło Tulczyna, spółdzielnia „Oracz” na Zwienigrodszczyźnie, która później przybrała nazwę spółdzielni imienia Szewczenki.

Szczególnie popularna była wtedy komuna im. Lenina za stacją Sinielnikowo. Jej przewodniczącym był Dymitr Wasiljewicz Kuźniecowa — jeden z inicjatorów kołchozowego ruchu w naszej republice. Jego, zarówno jak i mnie w dniu rocznicy trzydziestolecia Radzieckiej Ukrainy nagrodzono orderem Lenina. Obecnie nam obu przypadł w udziale zaszczyt reprezentowania kołchozowej Ukrainy w Radzie dla spraw kołchozów przy Rządzie ZSRR.

Śród siedmiu odznaczonych obecnie inicjatorów kołchozowego ruchu znalazłem tylko Jakuba Łukicza Iwanowicza. Był on organizatorem i przewodniczącym spółdzielni „Oracz” we wsi Husakowo powiatu zwiennigrodzkiego, położonej w odległości osiemnastu kilometrów od „Zdobyczy Października”.

(C. d. n.)

Byliśmy pionierami socjalizmu na wsi. Nasza spółdzielnia była małą wyspą w ogromnym oceanie indywidualnych chłopskich gospodarstw.

Nie mieliśmy ani doświadczenia, ani tradycji. Ja już wiedziałem, że byli na świecie socjaliści-utopiści, którzy kreśliли plany przyszłego szczęśliwego życia. Ale oni marzyli, żeby z początku wychować czystych, cnotliwych ludzi, a dopiero potem budować socjalizm. A my, inicjatorzy kołchozowego ruchu, zaczęliśmy budować socjalizm tacy, jacy byliśmy i w trakcie samego budownictwa usuwaliśmy kapitalistyczne paskudztwo, co to wpiło się w nas.

Mineło lato.

Obliczyliśmy nasze dochody. Śmiało można było rozpocząć budowę. Po długich rozważaniach postanowiono budować duży dom. Nasi ludzie nie chcieli mieszkać pod słomianą strzechą i spać na glinianej polepie. Chcieli swoje codzienne życie upodobnić do życia w mieście.

Pojechałem do Humania, zapłaciłem za sporządzenie projektu budynku, przedstawiłem inżynierom nasze wymagania.

Projekt był wkrótce gotów. Rozpatrzyliśmy go, obliczyli, ile będzie kosztowała budowa — i zdrtwieliśmy: sto dwadzieścia tysięcy rubli! Skądże wziąć tyle pieniędzy?

Do tej pory często musiałem być majstrem do wszystkiego — i agronomem, i weterynarzem, i traktorzystą i maszynistą obsługującym motor, któryśmi także kupili, i kowalem, i cieślą, i kim chcecie. A teraz trzeba było zostać architektem.

W miarę możliwości wystarałem się o literaturę dotyczącą budownictwa, zacząłem ją studiować.

Sprawa wydała mi się nie tak skomplikowana. Naszkicowałem jeden projekt, drugi, trzeci. Naradziłem się z niektórymi budowniczymi, przerobiłem projekt, znów poradziłem się i znów przerobiłem. Zestawiłem kosztorys. Dom z 46 pokojami, wspólną jadalnią, kuchnią, piekar-

chcieliśmy mieć jeszcze wiatrak, żeby przy jego pomocy pędzić wodę na fermę i do naszego nowego domu.

„ZDOBYCZ PAZDZIERNIKA“

Nastala nasza szosta wiosna.

Na dnie Kozaczeńkowego wąwozu rozlał się długi, szeroki staw, za nim po raz pierwszy zazielenił się młodziutki sad.

Literaci pisząc o naszej spółdzielni lubią ją porównywać z młodym drzewkiem, które z biegiem czasu wyrosło i zamieniło się w potężny dąb. Dąb szarpaly szalone wichry, paliły go srogie mrozy. Ale drzewo rosło, wrastało coraz głębiej w ziemię, rozpościerało się w górę i wszcz. Na wiosnę roku 1929 spółdzielnia „Ul i pszczoła“ jednoczyła już 35 rodzin. Na złość wrogom kulakom, którzy prorokowali, że tylko patrzeć, a ul rozsypie się i pszczoły się rozlecą — w spółdzielni panowała zgoda.

Gdyby to było możliwe, to nasza spółdzielnia już w 1929 roku rozrosłaby się. Przychodziło do nas wielu ludzi z prośbą, żeby ich przyjąć do kolchozowej rodziny. Ale byli oni z różnych wsi, nie mieliśmy mieszkań, a nie było sensu chodzić na robotę pięć, dziesięć czy dwadzieścia kilometrów.

Niektórych przyjmowaliśmy. Bo jakże nie przyjąć takiego człowieka jak Makar Andrzejowicz Gocyk?

Przyszedł na wiosnę, obejrzał gospodarskim okiem naszą spółdzielnię i mówi:

— Wszystko to pięknie, drodzy towarzysze. Ale gdzież wasza pasieka? Jakże to tak — „Ul i pszczoła“, a miodu nie ma?

— A ty co — pytamy — specjalista w tym fachu?

— Kiedyś u obszarnika byłem specjalistą. Myślę, że nie wyszedłem z wprawy. Pud, półtora dawałem z ula.

— A u nas ile dasz? — zapytał ktoś.

— To już sami zobaczycie. Nie trza mówić hop, póki się nie przeskoczy.

36

Przyjeliśmy tego dawnego pańskiego wyrobnika. Od razu założył pasiekę z trzydziestu uli, w ciągu dwu miesięcy nałowił moc rojów i osadził je w ulach. I przez lato wytoczył dla spółdzielni czterdzieści pudów miodu.

W tym roku znów zebraliśmy piękny plon. Powiem bez przesady — nasi ludzie zaczęli robić cuda na dawnej hrabiowskiej ziemi. Nikita Iwanowicz Konfederat, który wyrósł w pańskim majątku, mówił z dumą:

— Gdyby hrabia widział, jak pracujemy na jego ziemi i jakie zbieramy plony, to by pękł z zawiści.

Ozime posialiśmy na kwietniowej orce. Jare sialiśmy na jesiennej orce wcześniej i szybko. Wczesne, na przykład, posialiśmy w ciągu trzech dni.

Robiliśmy wszystko na czas, bo mieliśmy traktor, 26 koni, mieliśmy cały potrzebny inwentarz.

Ze żniwami daliśmy sobie radę w dziesięć dni, z młótką — w dwadzieścia. Do 1 września posialiśmy ozime i zakończyliśmy polne roboty. W jesieni oraliśmy tylko tę ziemię, którą mieliśmy zasiać na przyszłą wiosnę.

Makar Andrzejowicz Gocyk okazał się nie tylko czarodziejem - pszczelarzem, ale i doskonałym ogrodnikiem. Założył inspekty, zorganizował polewanie ogrodu, który dzięki temu obrodził bardzo pięknie.

Duże dochody dała nam mleczarska ferma, którą zarządzał Nikita Iwanowicz Konfederat. W lecie 1929 roku mieliśmy 35 krów. A jeszcze więcej zysku dały nam świnię. Na jesieni było ich 500 sztuk.

Staw — nawet i on dał nam już w ciągu pierwszego lata kilka cetnarów królewskiego karpia.

Na jesieni prawie cała nasza spółdzielnia przeprowadziła się do dopiero co wykończonego dwupiętrowego domu.

Uroczystość z okazji osiedlenia się na nowym miejscu była dla nas wielkim i radosnym świętem nie tylko dlatego, że my, niedawni biedacy, wyszliśmy spod stromianej strzechy do nowych, jasnych, ciepłych mieszkań,

37

ale i dlatego, że nasza spółdzielnia przeszła na statut komuny.

Stworzyliśmy mocne gospodarstwo: opierało się ono na planowaniu i na maszynowej technice i dawało do-



Wyszliśmy spod słomianej strzechy do nowych, jasnych, ciepłych mieszkań.

38

— Doskonale — mówi — zrobione. Ot, tylko schody na drugie piętro do niczego.

Inżynier miał podstawy do takiego twierdzenia. Schody rzeczywiście mi się nie udały. Jednak żeby zmienić ich konstrukcję, trzeba było znacznie podwyższyć koszty budowy.

Walne zebranie spółdzielni zatwierdziło mój projekt i ksztytary i na wiosnę 1928 roku rozpoczęła się budowa.

Kierownikiem robót byłem ja sam.

Cegły także robiliśmy własnymi siłami.

Traktor, naftowy motor, siewniki, żniwiarki, młocarnie, któreśmy już mieli, jednym słowem mechanizacja wymagającej wiele trudu pracy dała nam dużo wolnych rąk. Wszystkich niezajętych w polu przeniesiono na budowę. W ciągu lata zbudowano parter domu.

Równocześnie w ciągu lata zbudowaliśmy dużą kamienną stajnię i przeprowadziliśmy tam nasze bydło. Oprócz koni mieliśmy już rozplodowe krowy, byka, powstawała mleczna ferma. Wkrótce pojawiła się u nas i ferma świń.

Nastąpił okres twórczego wzlotu w życiu naszej spółdzielni, która szczególnie w tym okresie rzeczywiście odpowiadała swej nazwie „Ul i pszczoła”. Każdy z nas niósł do ula wszystko, co mógł: siły, entuzjazm, doświadczenie.

Zmęczeni, ale radośnie podnieceni siadaliśmy wieczorem na stosach desek kolo naszej budowy i planowali, planowali — już nie na daleką przyszłość, a na jutro, na pojutrze. Dawne marzenia stawały się rzeczywistością.

Jeszcze przed tygodniem za naszym domem szeleściła kukurydza. A teraz tam kopali doły, sadzili jabłonie, grusze, wiśnie.

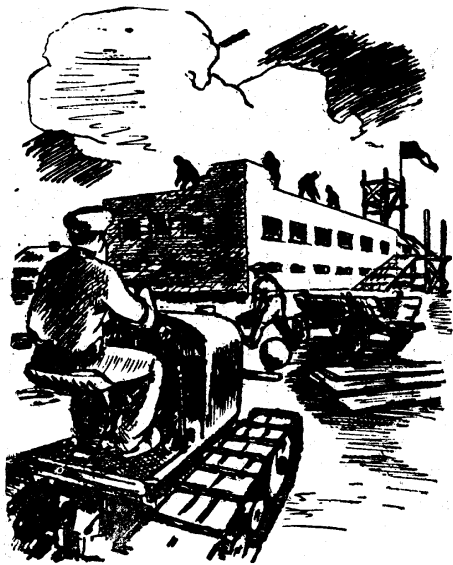
Jeszcze trzy tygodnie temu przed oknami naszego domu na dnie wąwozu płynął ruczaj, a dziś na jego drodze wyrosła tama i ruczaj zmienił się w szerokie jezioro.

Młyn już mieliśmy, dostaliśmy urządzenie i wprawialiśmy je w ruch przy pomocy naftowego silnika. Ale

35

nią i innymi gospodarczymi pomieszczeniami kosztował według moich obliczeń 50 tysięcy rubli.

Zaprosiłem inżyniera z Humania, pokazałem mu projekt, poprosiłem o sprawdzenie. Długo rozpatrywał go, wzruszył ramionami.



W ciągu lata zbudowano parter domu.

34

stateczną ilość produktów. Przenieśliśmy się do mieszkań w pięknym domu, w którym były przewidziane wspólne pomieszczenia: stołówka, kuchnia, piekarnia, pralnia, żłobek.

Jasne, że nie mogliśmy zastosować w pełni zasady komunizmu: „Od każdego według zdolności, każdemu według potrzeb”, ale uważaliśmy za swój obowiązek uwolnić kobiety od kuchni, od domowych zajęć, ułatwić jej wychowanie dzieci.

Dobrze przygotowaliśmy się do przejścia na regulamin komuny. Starsza wychowawczyni, kucharka i piekarz jeździli na specjalne kursy. Wszystkie gospodarcze pomieszczenia wyposażyliśmy w odpowiednie sprzęty i naczynia. Do każdego pokoju komunarda kupiliśmy łóżko, stół, krzesła i inne meble.

Wszędzie było czysto i przytulnie.

Chleba, jarzyn, cukru, mleka, mięsa zawsze było pod dostatkiem.

Co sobotę zarzynaliśmy wieprza o wadze 120 — 150 kilogramów. W stołówce można było nie tylko wybierać potrawy, ale i z góry zamawiać śniadania, obiady i kolacje. W okresie gorączkowej pracy śniadanie i obiad z reguły wynoszono na pole.

Ubranie i obuwie kupował sobie każdy z osobna, według własnego gustu. Dzieci ubierała i żywiła komuna.

Starą nazwę „Ul i pszczoła” postanowiono zmienić.

Kiedy na walnym zebraniu poruszono zagadnienie nowej nazwy, zapytałem komunardów:

— Towarzysze, wyszliśmy na jasną, szczęśliwą drogę, żyjemy kulturalnie i dostatnio. Kto nam dał to życie?

— Październikowa rewolucja — odpowiedział któryś z komsomolców.

I nazwaliśmy naszą komunę „Zdobyc Października”.

39

Pięknie jest w Dziegielowie



Jan Bijak

Piękne są rozrzucone między górami zabudowania goleszowskiej cementowni. Piękne są jasne plamy pól i ciemniejsze lasów. Piękne czerwiejące na horyzoncie Beskidy.

I w słowach dziewcząt ze szkoły rolniczej w Dziegielowie czuje się głęboką miłość do tej zieleni — do tych tartaków i cementowni, gdzie pracują ich bracia, do tych pól i szkoły nade wszystko, w której zdobywa się wiedzę rolniczą, która uczy, jak zmieniać zacofaną wieś polską w wieś postępową, w wieś socjalistyczną.

Kol. Staszewska, zetempówka, pisze wiersze i studjuje Marksa. „Bez tego nie można pisać dobrych wierszy — mówi — a pisać muszę, jest przecież tyle tematów, tyle by się chciało powiedzieć o naszym życiu”.

I wiersze kol. Staszewskiej mówią o pracy dziegielowskich uczniów — o pierwszomajowym zobowiązaniu, o codziennych zajęciach w szkole, nad książką, w szkolnym ogrodzie i potem w domu, na gospodarce.

Dużo jeszcze można i trzeba powiedzieć o dziegielowskich świetlicach, kiedy przez okna szkoły płyną stare, zanikające już pieśni cieszyńskie i „gadki” o „czarnej pani” z zamku, którą za ucisk chłopów ziemia przyjąć nie chciała lub o dziewczynie, która umierając śpiewała: „Doliny...” I płyną również pieśni nowe — „Kantata o Stalinie” — dalekim a tak bliskim przyjacielu młodzieży, i „Pieśń pokoju”; i ta pieśń, wyraz nowych czasów, w której twardo brzmi „Trzymaj sztandar, bo twój” — robotniczo - chłopski sztandar nad ludową ojczyzną!

— A wieczorem w niedzielę, po tygodniu pracy i nauki dziegielowiaczy bawią się w szkolnej świetlicy. Zbiera się młodzież, gra muzyka. Migają weselo wstążki, błyskają ozdoby pięknych, śląskich strojów. Szkoła trzęsie się w rytmie „polki-softyjski” czy „chodzonego”.

Dyrektor szkoły, Macura, wypada z kręgu tańczących, wbiega do swej kancelarii — jest może zmęczony. Na ścianach wiszą dyplomy uznania z Min. Rolnictwa, z ZG ZSCh. „Państwo dużo nam pomaga, niedawno dostaliśmy 90 tysięcy złotych na stroje, kiepsko tylko z miejscowymi kulkami, którzy jak mogą tak nam przeszkadzają. Myślę jednak, że Partia nam pomoże, na pewno pomoże — kończy Macura.

Do pokoju wkradają się dźwięki harmonii i daleki odgłos wycuhu w kamieniołomach w Golezowie. Nad Dziegielowem zapada noc...



Młodzież z Dziegielowa i okolicznych wiosek ochoczo śpieszy do swej szkoły. Szkoła uczy ją walczyć o dobrobyt, ulepszać swoją gospodarkę, rozumieć sens przemian, jakie się w Polsce dokonują.



Po pracy należy się zabawie. Koleżanki Pinkasówna, Hanzlikówna, i Machówna dekorują drzwi szkoły na przyjęcie gości ze wsi.



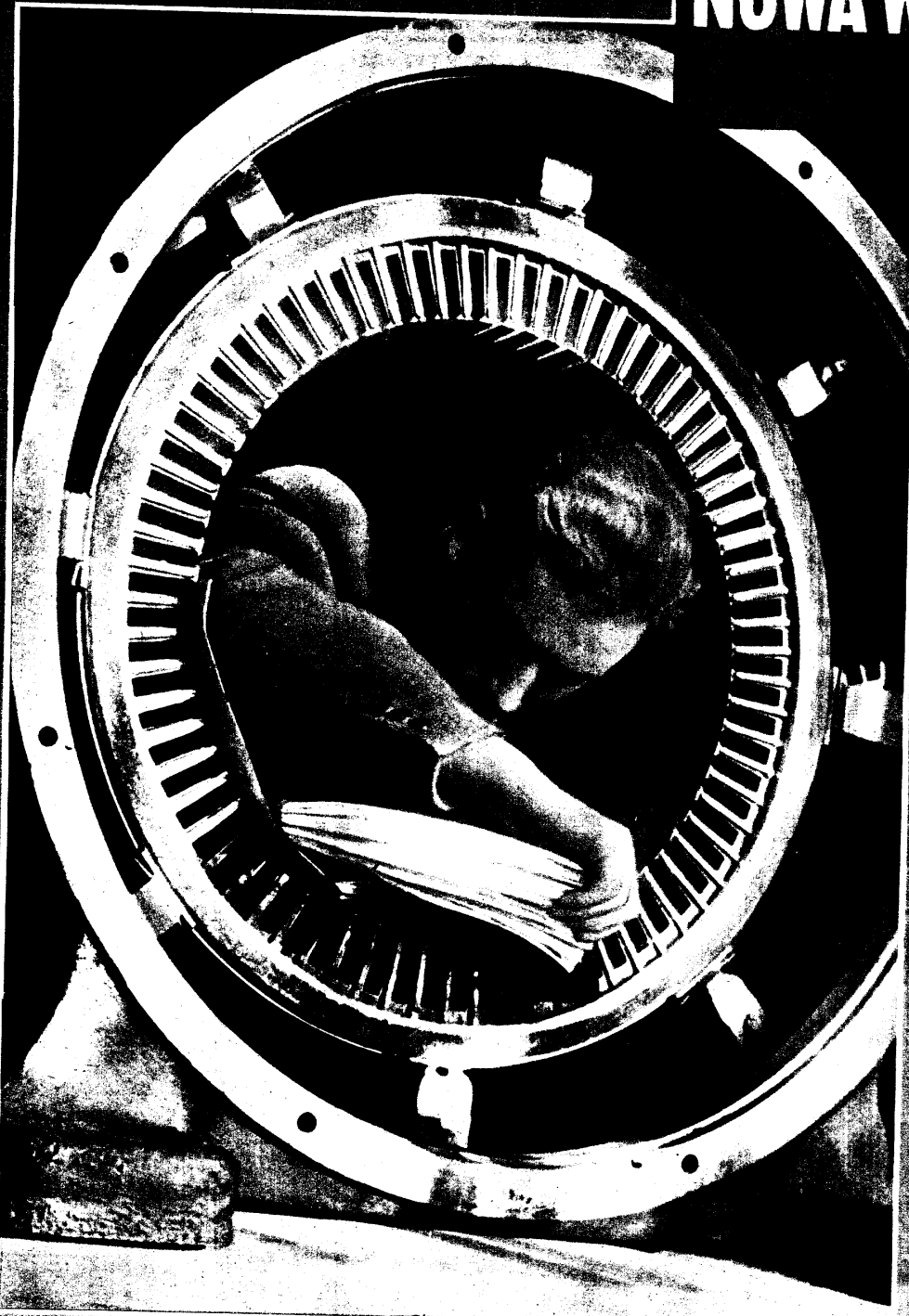
W ramach Czynu Pierwszomajowego dziegielowiaczy naprawili 150 m. drogi, która przedtem była zawsze w kałużach i błocie. Na zdjęciu widzimy, jak rażno idzie uczniom dziegielowskiej szkoły wspólna zespolowa praca.

Dyrektor Stanisław Macura oprócz zajęć szkolnych prowadzi jeszcze zespół świetlicowy. Jest równie doskonałym gospodarzem jak i harmonistą. Nic dziwnego, że cieszy się miłością wszystkich swoich uczniów.



Pięknie wyglądają ludowe tańce cieszyńskie.

NOWA WIEŚ



Coraz więcej, coraz lepiej produkuje polski przemysł. Przez rozszerzenie socjalistycznego współzawodnictwa, podwyższanie wydajności pracy i jakości produkcji, przez potężny rozwój ruchu nowatorów i racjonalizatorów produkcji, lud pracujący naszego kraju staje do walki o wykonanie zadań pierwszego roku planu 6-letniego — PLANU BUDOWY PODSTAW SOCJALIZMU.

Na zdjęciu: młody robotnik, przodownik pracy w fabryce urządzeń elektrycznych — HENRYK USTABOROWICZ przy pracy.

Pokój, Postęp, Przyjaźń

O XXIII Międzynarodowych Targach Poznańskich



Przy wejściu przed wystawą wozów ciężkich Radzieckich przelotnie ogromna rozmiarów maszyna z napisem "CCCP".

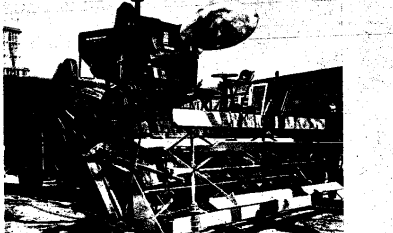


Kolędy Wiktor Mironowski (z prawej) i Leon Janik z 20-letnim stażem w służbie Przemysłowej Przemysłowego przemawia przy budowie pawilonu na Targach. Pracownicy budowlani, leżąc na ławie, ustawili asfaltową drogę przez Dystrykt Targów. Budowę tego pawilonu nadzorował Leon Janik, kierownik oddziału przy Urzędzie Miasta. Prace wykonywał oddział przy Urzędzie Miasta. Prace wykonywał oddział przy Urzędzie Miasta.

w Poznaniu odbył się najbardziej okazały i najnowocześniejszy w historii targi, obrotowi, wiatarki, transformatory, maszyny, traktory, silniki, kombiny, transportery — maszyny, których w wieloletniej historii produkcji — nigdy nie było. Wykazali się w tym czasie i silniki, gazy, wyrobki żywocenne. A wszystko wspaniałe, wspaniałe, wspaniałe. To i — jasnemu — silny kraj, potężna gospodarka, wspaniałe osiągnięcia. To i — jasnemu — silny kraj, potężna gospodarka, wspaniałe osiągnięcia. To i — jasnemu — silny kraj, potężna gospodarka, wspaniałe osiągnięcia.

Takie są wyniki wykonania Planu 5-letniego, takie są wyniki, wyniki, wyniki. Budujemy, budujemy, budujemy. Budujemy, budujemy, budujemy. Budujemy, budujemy, budujemy. Budujemy, budujemy, budujemy.

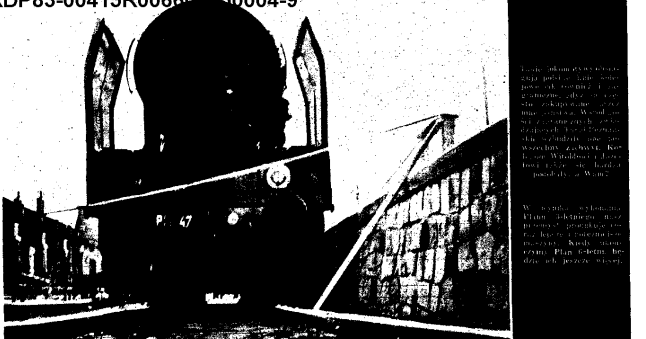
Obok pawilonów, pawilonów, pawilonów. Pawilonów, pawilonów, pawilonów. Pawilonów, pawilonów, pawilonów. Pawilonów, pawilonów, pawilonów. Pawilonów, pawilonów, pawilonów.



Podziękowania dla Radzieckich produkujących coraz większe maszyny, przyczyniających się do budowy powstającego. Blisko stał nasz kraj, przyczyniając się do budowy powstającego. Blisko stał nasz kraj, przyczyniając się do budowy powstającego.

Tudzież Międzynarodowych Targów Poznańskich. Targi, targi, targi. Targi, targi, targi. Targi, targi, targi. Targi, targi, targi. Targi, targi, targi.

Przy wejściu na Targi widzieliśmy rozbudowane pawilony, pawilony, pawilony. Pawilony, pawilony, pawilony. Pawilony, pawilony, pawilony. Pawilony, pawilony, pawilony.

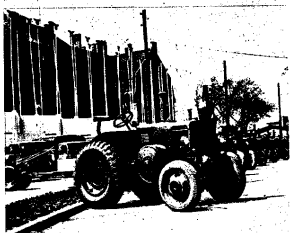


Wspaniały pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon.

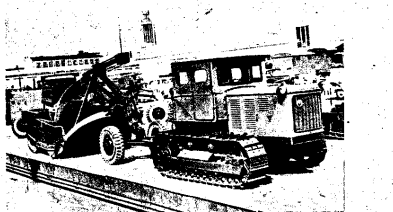
Wspaniały pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon.



Na parcie podziękowań widzieliśmy pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon.



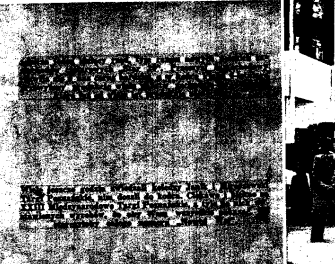
Wielki pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon. Pawilon, pawilon, pawilon.



Zachwyceni maszynami, to poczyna bród w robocie najnowszego na świecie robotnika radzieckiego w walce o chleb i pokój. Tym traktor, który widzieliśmy na wystawie, jest jedynym w rodzaju w naszym kraju.



Nasi kolejni z SPP... Nasi kolejni z SPP... Nasi kolejni z SPP...



Co słychać na świecie

Wyrok przeciw wojnie

„Milion podpisów pod Apellem Światowego Komitetu Obróńców Pokoju wywoła rozdrażnienie w szeregach podżegaczy wojennych. 10 milionów spowoduje wśród nich popłoch, ale 100 milionów podpisów zerwie ostatecznie ich zbrodnicze plany i obroni pokój. Dlatego obowiązkiem każdego, komu drogi jest pokój, szczęście swych dzieci i swego kraju, jest udział w akcji zbiorczej podpisów pod Apellem Sztokholmskim”. Słowa te wypowiedziane zostały przez znanego bojownika o pokój, dziekana Katedry Canterbury pod Londynem — John sona.

Do dnia dzisiejszego kilkadziesiąt milionów obywateli ZSRR złożyło podpisy pod Apellem domagającym się zakazu używania broni atomowej. Na Węgrzech Apela podpisało ponad 6 milionów osób. W Bułgarii pięć i pół miliona, w Niemczech ponad 6 milionów. W krajach kapitalistycznych, mimo przesłań od strony policji, akcja podpisywania Apelu rozwija się coraz szerzej. We Francji załogi całych fabryk, żołnierze całych pułków podpisują Apela Pokoju. Setki tysięcy robotników Anglii i Stanów Zjednoczonych złożyło już swe podpisy.

A u nas, w Polsce? Podpisy pod Apellem Pokoju złożyli już literaci, uczeni, artyści, miliony robotników i chłopów. Rozwija się ruch zakładania miejscowych Komitetów Obrony Pokoju. Ze wszystkich stron nadchodzi meldunki o coraz bardziej rosnącej liczbie podpisów.

Podżegaczy wojennych ogarniać zaczyna przerażenie. Ich właśnie żołnierze podpisują żądanie utrzy-

mania pokoju. Podżegacze mają pieniądze, mają broń — lecz wiedzą, że pozostaną sami, gdyż nikt nie chce się bić za ich interesy.

Lecz nie tylko podpisy uderzają w ich plany. W wyniku rządów kapitalistycznych w Stanach Zjednoczonych rośnie bezrobocie. Kiedy w Nowym Jorku Zarząd Miejski ogłosił zapotrzebowanie na 110 zamiataczy ulic, do pracy zgłosiło się natychmiast ponad 3000 osób. Ten mały przykład wskazuje, jak tragiczne jest położenie ludzi pracy w krajach kapitalistycznych.

U nas jest inaczej. Pierwszego Maja wystawiono na ulicach Warszawy plany dalszej rozbudowy stolicy. Plany te są wspaniałe, zdumiewające, a z wykonaniem ich nie czeka się „lepszych czasów”, lecz już dziś widać zamiar tych planów na rzeczywistość. U nas jest ciągle zapotrzebowanie na ręce do pracy. Nigdy więc nie będzie bezrobocia.

Porównując sytuację swych krajów, pogrążających się w otchłani kryzysu, z położeniem krajów demo-kratycznych, stale rozwijających się i budujących, imperialiści widzą swój koniec. Wiedzą oni, że miliony podpisów pod Apellem Pokoju to nie tylko normalna ludzka chęć spokojnej pracy i spokojnego snu, to także gniew mas ludowych przeciwko zbrodniczym ich planom. To cios i wyrok śmierci przeciwko bestiom kapitalizmu.

Dlatego, gdy do Ciebie zgłosi się zbierający podpisy pod Apellem Światowego Komitetu Obróńców Pokoju, podpisz wyrok na wojnę i jej krzewicieli, podpisz swoje przystąpienie do Obozu Lepszego Jutra.



Dnia 4 maja młodzież Chin Ludowych obchodziła swoje święto. Bohaterska młodzież Chin, która szereg lat walczyła przeciw imperialistycznemu uciskowi, radośnie powitała swe pierwsze święto w wyzwolonej ojczyźnie. Czasy niewoli skończyły się, młodzież chińska buduje nowe, lepsze Chiny.

Z Manifestu Polskiego Komitetu Obróńców Pokoju

„Olbrymnia większość ludzkości wojny nie chce. I wojny nie będzie, jeśli wszyscy ludzie, którzy jej nie chcą, zjednoczą swe wysiłki i wolę, żeby wywalczyć pokój. Już dzisiaj Obóz Pokoju na świecie stanowi olbrzymią siłę. Trzeba, by stał się siłą tak przemożną, aby raz na zawsze uniemożliwić rozpętanie krwawej zbrodni przeciw ludzkości. Dla osiągnięcia tego celu wszyscy ludzie dobrej woli stanąć muszą w szeregach Obróńców Pokoju.

Jest wiele różnic między ludźmi na świecie. Nie wszyscy mają jednakowe poglądy polityczne. Są ludzie różnej wiary i ludzie niewierzący, są ludzie różnych narodowości i ras.

Ale jest taka sprawa, która łączy olbrzymią większość ludzi wbrew wszelkim różnicom. Jest taka sprawa, która dotyczy wspólnego losu całej ludzkości i osobistego losu każdego człowieka. To jest sprawa pokoju.”

Krótko o wszystkim

POLSKA — W obchodach Święta Pracy wzięło w Polsce udział 10,5 miliona osób. W tym samym dniu zebrano na Fundusz Pokoju 100 milionów złotych.

ZSRR — W Związku Radzieckim ogłoszono otwarcie Pożyczki Odbudowy i Rozbudowy Gospodarki Narodowej. W wielu zakładach przemysłowych ZSRR zakończono podpisywanie pożyczki już w parę godzin po ogłoszeniu jej przez radio.

CHINY — Jedna z nielicznych wysp będących jeszcze pod władaniem faszystowskiego rządu Czang-Kai-Szeka, wyspa Hainan, została całkowicie wyzwolona przez bohaterów Wojska Ludowego.

WŁOCHY — Policja imperialistycznego rządu włoskiego, w porozumieniu z obszarnikiem, księ-

ciem Torloni, dokonała nowego napadu na bezrobotnych chłopów, zabijając dwie, a raniąc 12 osób. W odpowiedzi na tę zbrodnię odbył się w całych Włoszech strajk powszechny.

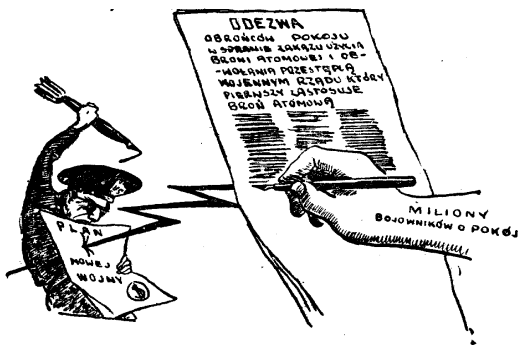
Zlot korespondentów robotniczych i chłopskich

W Warszawie odbył się 6 maja pierwszy Krajowy Zlot Korespondentów Robotniczych i Chłopskich. Na zlocie było obecnych kilkuset korespondentów rozmaitych pism z różnych stron kraju.

Zlot został powitany i otwarty przez Premiera Cyrankiewicza. Obecni byli także liczni goście — dziennikarze zagraniczni.

Rola korespondentów w Państwie Ludowym jest olbrzymia. Pisząc o swojej pracy, swych fabrykach czy wsiach, o życiu mas pracujących — sprawiają oni to, że nasza praca jest silnie powiązana z życiem narodu. Pisząc o sukcesach robotników i chłopów przy budowie i odbudowie wskazują oni to, czym żyje nasz naród. Jednocześnie przeciwdziałają wrogiej robocie, wykrywają nadużycia i sabotaże, stają się terenowymi bojownikami wielkiej Sprawy Pokoju i Socjalizmu, o którą walczy nasza prasa.

NARODY UPREDZAJĄ



Aleksander Zawadzki wicepremierem R. P.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut mianował dotychczasowego przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych, Aleksandra Zawadzkiego, wicepremierem Rządu R. P. Jednocześnie Prezydent mianował Ministrem Gospodarki Komunalnej dotychczasowego szefa Kancelarii Rady Państwa, Kazimierza Mijała.

Jak było na pierwszych zajęciach PR w Rycerzowie

W podzielicowskim parku w Rycerzowie, gdzie wyznaczono miejsce pierwszych zajęć, oprócz gminnego instr. PR, kol. Kacprzaka i komendanta SP, kol. Darula, zastaliśmy jedynie kilku kolegów. Na 32-6ch junaków należących do rejonu Rycerzów, gminy Rdułów, pow. Kutno, przyszło zaledwie 8-miu. Wśród przybyłych ani jednej koleżanki. Wyznaczony termin dawno już minął. Postanowiliśmy jeszcze zaczekać. Bezskutecznie. Kolega Kacprzak zaczyna prowadzić wykład. Mówi o przebudowie ustroju rolnego w Plu nie 6-letnim. Kol. Kacprzak prowadzi lekcje po raz pierwszy w życiu. Niedawno powrócił z kursu. Mówi jednak prosto, zrozumiale, przekonywująco, operuje przykładami, porównuje. Sam przecież pochodzi z pobliskiej wsi. Syn małorolnego chłopca. Zna kolegów, których uczy.

Pod koniec wykładu przyszło jeszcze dwóch koleżków. — Dlaczego się spóźniliście — pyta kol. Kacprzak jednego z nich. — Byłem w polu i gospodarz nie dał mi iść — mówi kol. Zduńczyk. Kol. Zduńczyk służy u swego szwagra, Pietrzaka, posiadacza 30 morgów ziemi. Szwagier szwagrem, a mimo to wyżyskuje i na PR nie pozwala chodzić.

Zywa dyskusja po wykładzie świadczy, że był on interesujący i ciekawy. Wypowiadają się koleżdy o tym, co sądzą o przebudowie wsi. Kol. Komasiak Andrzej cieszy się, że przekształcamy kraj na przemysłowo - rolniczy. Sam bowiem chce pracować w przemyśle. Zabierają głos i inni. Kol. Matczak chce bliżej zapoznać się ze stosowaniem nawozów sztucznych. Kol. Kubiak nie rozumie jeszcze dokładnie rejonizacji zbóż.

*

Po wykładzie zastanawiamy się, kto winien temu, że na kurs przyszło dzisiaj tylko 10 kolegów, dlaczego z Rycerzowa, z Rdułowa, Podgajewa, Nowej Wsi przyszło zaledwie kilku, dlaczego z Radzyna i Piotrkówka nie przyszedł nikt.

W rejonie Rycerzów nie było dotąd ani jednego koła ZMP — mówi komendant. — W Rdułowie było — przerywa któryś z kolegów — ale „rozleciało się” w zeszłym roku. Kułacka wieś — kręci głową kol. Darul, 90 procent, to bogacze ponad 10 ha.

— Ja organizuję 3 koła ZMP — powiada komendant — na swojej i okolicznych wsiach. Organizuje też koło w swojej wsi kol. Kacprzak. Zarząd Powiatowy ZMP

kułacy, jak np. Pietrzak z Podgajewa, nie pozwalali swym służącym uczęszczać na PR.

— Dziewczeta nie chcą przychodzić dlatego — ciągnie dalej kome-

ndant, Nowej Wsi, Rdułowa, Radzyna, Piotrkówka, którzy nie byliście w dniu 2-go maja na zajęciach w PR, spytajcie się kol. Komasiaka, Matczaka, Kubiaka i tych którzy byli, czego dowiedzieli się na wykładzie. Znacnie ich na pewno. Oni Was przekonają, że to naprawdę pożyteczne, że uczęszczać na kursy PR rzeczywiście warto.

*

Jest już prawie mrok. Kończymy obrady w rycerzowskim parku. Koleżdy z Rdułowa obiecują zmo bilizować jak najwięcej młodzieży na następne wykłady PR.

A jak jest w innych gminach? Czy Zarządy Powiatowe ZMP i Komendy „SP” dostatecznie przygotowały teren do zajęć PR?

Wiemy, że są takie gminy — jak np. gmina Plecka Dąbrowa, pow. Kutno, gdzie akcja PR przebiega sprawnie, ale są i takie, jak Rdułów, gdzie na wykłady PR przychodzi bardzo mało młodzieży. Zarządy Powiatowe ZMP powinny dołożyć wszelkich sił, aby prace PR ogarnęły jak największą ilość młodzieży.

Pamiętajcie, że PR — to awan społeczny młodzieży wiejskiej.

J. Grabowicz



Kol. Kacprzak prowadzi pierwszy wykład. Temat jest ciekawy i interesujący. Szkoda, że przyszło tylko 8 koleżków. Nie wątpimy, że na przyszłość przyjdzie ich dużo więcej.

w Kutnie powinien niezwłocznie zainteresować się gminą Rdułów, powinien pomóc kol. Darulowi i Kacprzakowi w organizowaniu kół i w większym niż dotychczas stopniu zająć się sprawą PR. Organizacja nasza nie może dopuścić, aby

komendant — bo powiada, że nie mają komendantki. Zarząd Powiatowy ZMP i Komenda Powiatowa SP powinna natychmiast zainteresować się brakiem komendantki w gminie Rdułów.

Koleżdy z Rycerzowa, Podgaje-

Tylko praca wykonana z rozmysłem daje duże osiągnięcia

Podczas akademii 1-majowej w Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie 13-tu przodowników pracy z PGR odznaczonych zostało orderem „Sztandar Pracy”.

Ci, którym nadano tak wysokie odznaczenia — to ludzie szarej, codziennej pracy, którymi w Polsce przedwrześniowej nikt by się nie zainteresował.

Oto kilku z odznaczonych: OB. IGNACY KUBALAK z PGR POMORZANY, który w swej chlewni uzyskał w ciągu niespełna 4 lat 669 sztuk przychowku. Z PGR SŁUJCE, OKRĘG LEGNICA, odznaczony został OBOROWY za wzorową pracę, a OB. WŁADYSŁAW KOTULSKI z PGR CZESŁAWICE wyróżnił się doskonałym prowadzeniem chlewni. Swą hodowlą owiec może poszczycić się OB. FRANCISZEK KLAUZA z PGR w DĘBOWEJ ŁĄCE, a STAJENNY z LESZCZYN

SZLACHECKICH może być dumny ze swej stadniny. Wśród odznaczonych jest też kilku przodowników TOR-u.

Praca, za którą zostali odznaczeni orderem — to praca, która obok opanowania wiadomości fachowych i troskliwej opieki nad swą trzodą czy stadniną, wymagała gruntownego przemyślenia każdej czynności i przygotowania się do niej.

Podziękując im za wydatną pracę Min. Roln. Dąb-Kociol powiedział do odznaczonych: „Wy jesteście jednymi z pierwszych, którzy nowy

styl pracy przenoszą do rolnictwa. Niechże za Waszym przykładem pójda wszyscy robotnicy rolni i chłopcy polscy, gdyż tylko praca wykonana z rozmysłem daje duże osiągnięcia. Niechże ten entuzjazm i nowe formy pracy przyjmie za Waszym przykładem cała wiejska i zwłaszcza młodzieży polska, która jest naszą przyszłością”.

I na pewno młodzież, a przede wszystkim zetempowcy, wzorując się na ich przykładzie będą się starali być przodownikami w swojej dziedzinie pracy.

(del)



Minister Rolnictwa Dąb-Kociol dekoruje Tomasza Kępe szwajcara z PGR Słujce, orderem „Sztandar Pracy”.

Walczy my o pokój

(Dokończenie ze str. 3)

dukcji bomby atomowej i prowadzenia propagandy wojennej. Pod apelem tym nie może zbraknąć żadnego podpisu.

W walce o pokój ważną rolę do wypełnienia ma młodzież. Młode pokolenie jest zawsze pierwszą ofiarą wojny. Wojna i jej organizatorzy — to najwięksi wrogowie młodzieży i dlatego młodzi pierwsi

muszą oddać wszystkie siły do walki o pokój.

Cała młodzież polska, zjednoczona w walce o pokój i w pracy dla Ojczyzny, powinna znajdować się w pierwszym szeregu polskiego frontu obrońców pokoju, niezawisłości i lepszego jutra naszej Ojczyzny.

Henryk Svska

NOWA WIEŚ 5

O „czynnie melioracyjnym“

Zagadnienie konserwacji urządzeń wodno - melioracyjnych nabiera dzisiaj szczególnego znaczenia wobec konieczności zapewnienia paszy dla ciągle wzrastającego pogłowia bydła i dla wypełnienia



Zarośnięty rów melioracyjny.

zadań, jakie przed rolnictwem stawia Plan 6-letni.

W bardzo wielu wypadkach chłopcy sami przystępowali do konserwacji rowów, co świadczy o dużym zrozumieniu przez szerokie masy chłopskie ważności tej sprawy.

Rząd nasz postanowił do tej pracy udzielić wst potrzebnej pomocy organizacyjnej i technicznej.

Pomoc ta udzielana będzie przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, przez partie polityczne, Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej i PO „Służba Polsce“.

Czas trwania „czynny melioracyjnego“ ustalono na okres od 10 maja do 10 czerwca b.

Na skutek akcji społecznej powstały Komisje „czynny melioracyjnego“ na szczeblu wojewódzkim, powiatowym i gminnym.

Na szczeblu gromadzkim czynności Komisji przejmie gromadzkie

koło Samopomocy Chłopskiej przy ścisłej współpracy z gromadzkim aktywnym partyjnym, kołem Związku Młodzieży Polskiej, hucem „SP“ i sołtysiem!

Służba wodno - melioracyjna dostarczy, w miarę możności, niezbędnych materiałów do robót oraz butów gumowych. Sprzęt do robót (łopaty, kilofy, siekiery itp.) dostarczą sami zainteresowani.

W pierwszym rzędzie uwzględniane powinny być prace następujące: konserwacja rowów melioracyjnych, kanałów, rzek, naprawa

wałów, mostów, przejazdów, przepustów, zagospodarowanie łąk i ich odkrzaczanie, drenaże, wykonanie nowych rowów a nawet wałów ochronnych.

Jakież zadania stoją w związku z „czynny melioracyjnym“ przed ZMP-owcami?

Przed wszystkim czynny udział w Komisjach, pomoc w organizowaniu i mobilizacja terenu do wykonania zamierzonych robót. ZMP-owcy powinni dawać przykład dobrej i ofiarnej pracy przy wykonywaniu zaplanowanych robót wyka-



Rów odwadniający.

zując wszędzie jak największą inicjatywę.

Oczekujemy od naszych korespondentów opisów „czynny melioracyjnego“ na ich terenie. Pisząc do nas o „czynny melioracyjnym“ załączajcie zdjęcia (o ile to jest możliwe) z przebiegu robót.

STONKA ZIEMNIACZANA

Stonka ziemniaczana jest najgroźniejszym szkodnikiem dla naszej produkcji roślinnej.

Chrzaszcz stonki przywleczony został ze Stanów Zjednoczonych do Francji, skąd następnie przedostał się do Niemiec. W Polsce pierwsze ognisko stonki pojawiło się w kieleckim w 1946 r.

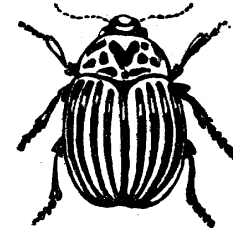
Stonka jest niezwykle płodna; jedna samica składa ponad 1000 jaj, toteż jeśli nawet nieliczne okazy przetrzymają, to w krótkim czasie stonka może opanować całą okolicę.

Larwy stonki, najpierw barwy krwisto - czerwonej, a później pomarańczowej, przepoczwarczają się w ziemi, a wygłone chrząszcze, zależnie od pogody, pozostają w ziemi na zimę lub wydostają się na powierzchnię ziemi i wydają na-

stępne pokolenia jeszcze w tym samym roku.

Zarówno chrząszcz jak i jego larwa pożerają liście ziemniaków i mogą spustoszyć pole w ciągu jednego dnia. Krzaki ziemniaków zaatakowane przez stonkę przeważnie wcale nie zawiązują kłębów.

Zapobieganie masowemu pojawianiu się szkodnika polega przede wszystkim na przestrzeganiu zasady kwarantanny, tj. niedopuszczeniu przesyłek ziemniaków pochodzących z okolic porażonych. Niestychanie ważną jest akcja po-



Chrzaszcz

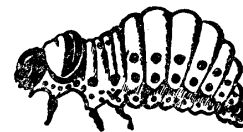
łatwo trafić do miejsca, gdzie znaleziono owada, należy zatknąć tam wysoką tyczkę.

Chrzaszcz ma około 1 cm. długości, jest wypukły i jaskrawo ubarwiony. Wzdłuż każdej żółtej pokrywy przebiega u niego 5 czarnych smużek. Przedplecze koloru pomarańczowego ma czarne równo rozmieszczone plamki, z których środkowe układają się w kształt litery V lub H. Chrzaszcz zwykle siedzą na młodych liściach ziemniaka, wiosną na przyziemnych, a jesienią na wierzchołkowych.

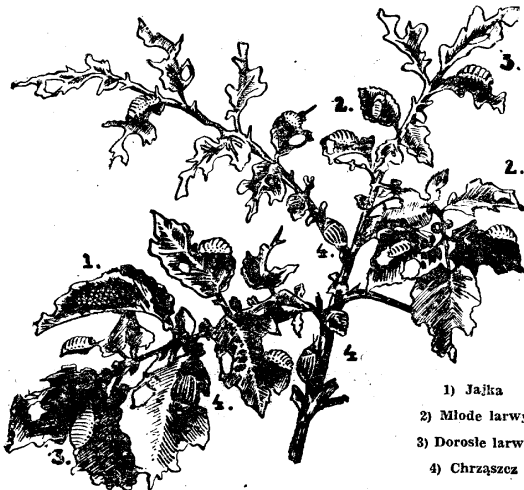


Poczwarka

szukiwania stonki na wszystkich polach ziemniaków i pomidorów. Toteż w każdej gromadzie młodzież powinna się zająć poszukiwaniem (w ramach zajęć P. R.) i w razie znalezienia podejrzanego okazu zabić go i dostarczyć do Urzędu Gminnego oraz zameldować do Stacji Ochrony Roślin. Aby



Larwa



- 1) Jajka
- 2) Młode larwy
- 3) Dorsłe larwy
- 4) Chrzaszcz

8 NOWA WIES

„Nie wolno nam oczekiwać na dobrodziejstwa przyrody, sami musimy je zdobyć“.

I. W. MICZURIN

GAZETKA ŚCIENNA POMAGA I ZACHĘCA DO PRACY

Do redakcji naszej napływają listy z zapytaniami i prośbami o pomoc w redagowaniu gazetki ściennnej koła wiejskiego czy hufca. To jest ważna sprawa i musimy sobie pomóc. W jednym artykule nie wyjaśnimy wszystkiego. Będziemy więc do tej sprawy wracać niejednokrotnie. Piszcie więc o wszystkich swoich pomysłach, ulepszeniach, o trudnościach i osiągnięciach w redagowaniu gazetki.

Nie wszyscy z nas zdają sobie sprawę, jaka jest rola i znaczenie gazetki ściennnej. Od tego więc musimy zacząć.

Gazetka walczy o to, co nam poprawi byt i zapewni lepszą przyszłość: postęp i pokój. Gazetka walczy o oszczędność, o inicjatywę i aktywność w pracy, o przedterminowe wykonanie planu. Gazetka uświadamia nas i mobilizuje do wielkich zadań, jakie stoją przed naszym Państwem Ludowym. Gazetka pomaga i zachęca nas do pracy. Gazetka wychowuje nowego człowieka, prawdziwego człowieka naszych czasów.

Jak powinna gazetka zatem wyglądać, co powinna zawierać i jak powinna walczyć — spytacie.

Treść gazetki ściennnej — to treść życia waszego koła, hufca czy spółdzielni produkcyjnej. Gazetka to termometr życia Waszej małej grupy, miara jej pracy i zamierzeń. Musi ona omawiać krótko i zwięźle wszystkie wasze drobne, codzienne sprawy, waszą codzienną pracę, wasze osiągnięcia i potrzeby jak i niefortunne pomysły i niedociągnięcia. A więc dla przykładu: sprawę Czynu Pierwszomajowego, Waszej pracy społecznej we wsi, zorganizowania zespołu dobrego czytania, wyników kursu dla analfabetów, wyników dobrze zorganizowanych siewów wiosennych czy sadzenia karłofli w spółdzielni produkcyjnej lub w PGR, wreszcie sprawę ostatniej wycieczki, właściwie urzędzonej zabawy itp. Nie trzeba tylko przy tym zapominać, że wszystko, co się u nas dzieje i co my robimy, ma swój ścisły związek z tym, co się dzieje w kraju i na całym świecie. Połączmy to zawsze w artykule wstępnym, który krótko, w paru zdaniach omówi najważniejsze wydarzenie międzynarodowe, rocznicę, uroczystość, ważne wydarzenie w Waszej wsi lub poruszy jakieżś palące zagadnienie. Np. w artykule wstępnym powiemy o Świącie Pracy na całym świecie i zaraz przy tym o naszych zobowiązaniach 1-majowych. Gdy będziemy pisać o Kongresie Pokoju, dodamy zaraz o tym, co my robimy lub powinniśmy zrobić dla walki o pokój — opiszemy nasze osiągnięcia w pracy, które są wkładem w tę walkę.

W gazetce ściennnej trzeba pamiętać o tak ważnej rzeczy, jaką jest zdrowa, uczciwa krytyka tego, co jest w naszej wsi, w szkole

złe; źle pracujące kierownictwo spółdzielczego sklepu czy świetlicy, niewykonywanie obowiązków służbowych czy organizacyjnych, spóźnianie się do pracy i na zbior-

ki, marnotrawienie mienia państwowego, czy wreszcie niemoralne postępowanie, pijaństwo, niekoleżeńskość i nieuczciwość. Krytyka musi ośmieszyć chłopca czy

dziewczynę lub całą grupę krótkim żartem, rysunkiem humorystycznym lub wierszykiem.

Każda gazetka ścienna powinna być zawsze ilustrowana. Jeśli nikt nie potrafi rysować, choćby najprościej, to trzeba wycinać ilustracje z gazet i czasopism. Gazetka musi być bowiem żywa. Artykuły powinny być krótkie, napisane wyraźnie dużymi literami i ilustrowane. W żadnym razie nie wolno wycinać artykułów z prasy i wklejać w gazetki, (poza wierszami, lub fragmentami przemówień, które chcemy zacytować).

Gazetka musi się ukazywać często i być zawsze aktualna. Gazetka spóźniona nie ma wartości.

Do redagowania gazetki ściennnej trzeba wciągnąć całą młodzież z koła czy hufca. Wszyscy powinni brać udział w redagowaniu gazetki dostarczając jej aktualnych korespondencji.

J. Słiwńska



Gazetka ścienna koła szkolnego ZMP w Kowalewie jest przykładem dobrego i starannego jej opracowania. Jest aktualna, porusza zagadnienia bieżącej pracy koła, wciąga do pracy młodzież niezorganizowaną, jest dobrze ilustrowana.

TAKIE SĄ DROGI ODRODZONEGO WOJSKA POLSKIEGO

Było to 15 maja 1942 roku. Ukrytymi zieloną gąszczów leśnych ścieżkami Lubelszczyzny przekradała się z granatami w ręku grupa młodych ludzi. Serca ich były niecierpliwą, oczy pały z zemstą. To oddział Gwardii Ludowej pod dowództwem „Małego Franka” wyruszył na pierwszy bój. Pierwszy bój przeciw hitlerowskiemu okupantowi. Odtąd organizowane po całym kraju oddziały Gwardii Ludowej, później zaś Armii Ludowej, rozpoczęły generalny atak na wroga.

W tym czasie bohaterski żołnierz radziecki toczył śmiertelny bój na przeszło tysięckilometrowym froncie. Tak zwane mocarstwa sprzymierzone zwlekały celowo z utworzeniem drugiego frontu. Bez skutku jednak czekały na załamanie się Zw. Radzieckiego. Na ziemiach polskich Armia Krajowa, podporządkowana reakcyjnemu rządowi londyńskiemu, wydała rozkaz „stania z bronią u nogi”. Szlami jej poszła Główna Komenda Batalionów Chłopskich. A wrog szalał. Niszczył wsie i miasta, mordował ludność, rozbudowywał obozy koncentracyjne. Trzeba było rozpocząć przeciwdziałanie obronne. Trzeba było w miarę sił pomóc sprzymierzonej Armii Radzieckiej. Każdy wysadzony w powietrze most, każdy zniszczony transport z bronią — to krok zbliżający zwycięstwo. Zadanie to wypełniła z honorem Armia Ludowa.

Upłynął rok. 14 maja 1943 roku na gościnnej ziemi radzieckiej

powstała Pierwsza Dywizja im. Tadeusza Kościuszki. Wyposażona przez Gospodarzy w najnowocześniejszą broń, wraz z bohaterką przywódczą Armią Czerwoną przemaszeraowała ona bojowym, zwycięskim szlakiem od Oki aż do Berlina.

Wreszcie 22 lipiec 1944 roku. Witane entuzjastycznie oddziały polskie i radzieckie wkroczały do Chełma, do Białegostoku, Prze-

myśla. Wychodzą z podziemia legendarni „chłopcy z lasu”. Śpiącą ochotniczy ze wsi i miast. Pod wspólnym już dowództwem idą zadać ostatni cios niemieckim faszystom. Takie są drogi Odrodzonego Wojska Polskiego, które dziś, uwielbiane przez cały naród, stoi na straży Demokracji Ludowej, granicy na Odrze i Nysie, na straży pokoju.

UCZYMY SIĘ

O rozwoju życia na ziemi



Przeszło 100 lat temu, w 1831 r., od wybrzeży Anglii odbił niewielki okręt „Pies gończy”, udający się w podróż naokoło świata.

Wiózł on grupę uczonych na badania przyrodnicze. Jednym z tych uczonych był przyrodnik, Karol Darwin. Podróżując wokół kuli ziemskiej Darwin studiował budowę różnych gatunków zwierząt zamieszkujących Afrykę, Amerykę, Australię i wyspy mórz południowych. Porównywał podobieństwa i różnice w organizmach zwierząt z odległych od siebie krain świata. Porównywał ich budowę z budową człowieka.

— Skąd wzięło się na ziemi tyle różnych gatunków zwierząt

— zastanawiał się Darwin — jak powstało życie na ziemi, jak powstały zwierzęta, ludzie?

*

Nauka w owym czasie nie miała jeszcze dać odpowiedzi na to pytanie. Wierzono, że człowiek i cały różnorodny świat zwierząt powstał od razu w tej postaci, w jakiej go dzisiaj znamy, a każdy gatunek zwierząt powstał zupełnie niezależnie od innych. Wyobrażano sobie, że na ziemi pojawiły się od razu wszystkie znane nam gatunki zwierząt i człowiek, taki, jakiego dzisiaj widzimy. Sądzono, że człowiek jest niczym nie spokrewniony ze zwierzętami.

(Ciąg dalszy w następnym n-rze)

NOWA WIEŚ 9

Pojawily się pieniężki i w kieszeniach członków spółdzielni. Tych pieniędzy już nie trzeba było składać grosz do grosza, żeby uciąć na konia, pług czy wóz. Mogliśmy nareszcie pozwolić sobie na zakup lepszej odzieży, chromowych butów i na inne osobiste potrzeby.

W ROZKWICIE

W lutym 1927 roku Eudoksja Mikołajówna powiła drugiego synka, którego nazwaliśmy Wasią. Rodzinka stawała się coraz większa. A chaty nie było. Po staremu mieszkaliśmy w jednej izbie, w lokalu spółdzielni. Zupełnie tak samo w jednej izbie po drugiej stronie sionki gnieździł się z małymi dziećmi Nikita Iwanowicz Konfederat.

W ogóle sporo naszych kolchoźników mieszkało po cudzych chatach.

Z początku nie mieliśmy możliwości myśleć o lepszych warunkach mieszkaniowych. Kiedy jednak zagadnienie chleba powszedniego odeszło na dalszy plan, kiedy na stole zjawiała się i słonina, i mleko, każdy z nas zaczął myśleć o chcie — a kto ją miał, to o lepszej.

A gdzie budować??

Na wybór miejsca nad Kozaczekowym wąwozem wszyscy zgodzili się jednomyślnie. Wyszedłeś z domu — i cała ziemia przed oczyma. Tutaj przecież można było i staw zrobić, i sad założyć, i postawić młyn, jak o tym lubił marzyć Nikita Iwanowicz.

Ale co budować?

Jedni przekonywali, że trzeba budować dla każdej rodziny oddzielną chatę. Drudzy domagali się wielkiego wspólnego domu.

Głosy podzieliły się. Wahałem się nie wiedząc po czyjej stronie stanąć.

c. d. n.

32

„Małe gospodarstwa nie mogą wydobyć się z nędzy“ — pisał W. I. Lenin. — „Jeśli będziemy siedzieli po staremu w małych gospodarstwach, chociażby i jako wolni gospodarze na wolnej ziemi, nam tak czy owak grozi nieunikniona zguba“.

Nie pamiętam, jaki mianowicie artykuł czy przemówienie Lenina przeczytaliśmy pewnego razu w gazecie „Biednota“. Wiem tylko, że ono ostatecznie utwierdziło nasze dążenia. Postanowiliśmy zwołać ogólne zebranie biedoty naznaczając je na dzień piątej rocznicy Października i tam postawić na porządku dziennym sprawę organizacji spółdzielni.

„UL I PSZCZOŁA“

W ów dzień 7 listopada 1917 roku my, chłopci, dostaliśmy ziemię. W ten sam dzień 7 listopada 1922 roku my, chłopci, postanowiliśmy pracować na niej po nowemu, socjalistycznie.

Jak zawsze w owym czasie rozpoczęliśmy zebranie śpiewem „Międzynarodówki“. Obok mnie stali moi zwolennicy. Czulem ich gorący oddech, kiedy wygłaszali płomienne słowa:

My władać ziemią mamy prawo, a kto pasożyt — nie ma praw!

Ale w naszym statucie było powiedziane najważniejsze o socjalistycznych zasadach, na których powinna budować swoje istnienie spółdzielnia. Wspólnie pracować na wspólnej ziemi. Zrobić pracę na roli bardziej produkcyjną stosując najnowsze sposoby uprawy. Wydobyć członków spółdzielni z nędzy, zrobić z nich ludzi zamożnych i kulturalnych.

W statucie została pusta rubryka, gdzie powinna figurować nazwa spółdzielni. Chcieliśmy, żeby ona odpowiadała naszym dążeniom, treści naszego przyszłego kolektywnego życia.

Niektórzy radzili, żeby nazwać spółdzielnię „Gwiazda“, „Naprzód“. Proponowano i inne nazwy.

„Nowe życie wsi“ — 2

17

Do naszej małej spółdzielczej rodziny wstąpiły młode, komsomolskie siły — do dwudziestu chłopaków i dziewcząt. Oni stali się opoką, na której trzymała się spółdzielnia przez kilka lat, póki nie nabrała sił.

Wielu z komsomolców posłaliśmy potem na studia.



Kłębiąca się między wysokimi, granitowymi brzegami rzeka rozpalala moja wyobraźnię.

24

Zdobywszy znów formalne prawo istnienia postanowiliśmy przeprowadzić się dalej od Talnego, tam gdzie było więcej ziemi — w step. Marzyliśmy o wzroście i rozwoju.

Nie podobało się nam sąsiedztwo Talnego jeszcze i dlatego, że przynosiło nam materialne szkody. Wybiegnie czyjeś ciele — depce nam jęczmień albo proso, nie mówiąc już o kurach, które stałe grzebały się w naszych posiewach.

Późną jesienią ruszyliśmy z Nikitą Iwanowiczem Konfederatem wzdłuż brzegu górnego Tykicza na wschód od Talnego. Kłębiąca się między wysokimi, granitowymi brzegami rzeka rozpalala moja wyobraźnię.

— Jaka siła ginie marnie! — Jaką by tu można zbudować elektrownię!

Trzy kilometry od Talnego skręciliśmy na prawo. Tykicz pozostał za nami, niósł swoje bystre wody na Chersońszczyznę. Przed nami zieleń gaj, z lewej strony opadał ku niemu szeroki spadzisty wąwóz, zwany tu Kozaczeńkowym.

— Wiesz co, nad tym wąwozem się zatrzymamy, Nikito Iwanowiczu. Konfederatowi okolica także się podobała. Powiedział marzycielsko:

— Tu można i jezioro zrobić, i ogród owocowy założyć...

— I młyn postawić...

— I pasiekę w sadzie — radośnie uśmiechnął się Konfederat.

— I winnicę na tym zboczku...

Jednym słowem, marzyć umieliśmy obaj. Przechodząc nad Kozaczeńkowym wąwozem już wyobrażaliśmy sobie naszą spółdzielnię „Ul i pszczoła“ w pełnym rozkwicie — silną i zamożną.

Nadszedł 1924 rok.

25

21 stycznia zmarł Włodzimierz Iljicz Lenin — nasz ojciec i nauczyciel.

Centralny Komitet partii ogłosił leninowski zaciąg. Do szeregów bolszewickiej partii wstąpiły tysiące robotników i chłopów.

Ja także postanowiłem związać swoje życie z partią Lenina, żeby dla niej żyć i pracować. Złożyłem oświadczenie i przyjęto mnie jako kandydata na członka naszej partii.

I druga spółdzielcza wiosna była dla nas ciężka. Na nowym miejscu, nad Kozaczęnkowym wózem, po wiosennej orce znów trzeba było siał ręcznie, ponieważ brakowało nam inwentarza i siły pociągowej.

W dodatku jeszcze i kułacy z swoimi liasami dokuczali nam, drwili, kpili sobie z nas.

— Popatrz, łachmaniarze znów zamierzają siał.

— Sieją, ale kto będzie kosił?

Ale w porównaniu z zeszłoroczną wiosną, było nam o wiele lżej. Mieliśmy ziarno, mieliśmy trochę doświadczenia w kołchozowej pracy.

Doświadczenie nie przychodziło samo, powstawało w toku pracy, w pokonywaniu konfliktów, które wyrosły na gruncie związanej z drobną własnością chłopskiej psychologii.

Ja, jako przewodniczący spółdzielni i młody komunistą, musiałem wpaść we wczorajszych indywidualnych gospodarzy socjalistyczne ustosunkowanie się do pracy.

Już w lecie 1924 roku udało nam się znaleźć sposób obliczenia wykonanej pracy, który trochę przypominał współczesne formy.

W czasie żniw dzieliliśmy spółdzielcze posiewy na odcinki między poszczególne rodziny i każda wiedziała, ile ma skosić, powiązać i złożyć w kopy.

zostało na niepodzielny fundusz. Pójść na to — oznaczało koniec spółdzielni, kres nadziejom na lepsze życie.

Postanowiłem obstawać przy swoim. Poptarła mnie większość. Spółdzielnia „Ul i pszczoła” chciała żyć.

Następnego dnia Orłow, Kołodziej i moja teściowa zabrali do domów swoje konie. A po jakimś czasie wystąpił ze spółdzielni — jeszcze jeden — Podhajecki.

Jedno mnie cieszyło — w spółdzielni pozostał synek Podhajeckiego, Włodzio. Był to dobry, pracowity chłopak, komсомолец. Zrozumiał, że prawda nie z ojcem, a z nami, że jego przyszłość w spółdzielni.

Po kilku latach posłałszy go na naukę. Skończył instytut i teraz, jeśli się nie myle, jest kierownikiem naukowego oddziału zaporoskiego okręgowego wydziału oświaty ludowej.

NOWE TRUDNOŚCI I NOWE NADZIEJE

Nadeszła jesień 1923 roku. Zaczęły się deszcze. Jak zapłakane stały drzewa i budynki. W naszej szopie zostały tylko trzy konie i ryczała jedyna krowa Nikity Iwanowicza Konfederata.

Niewesoło było na duszy. Teraz spółdzielnia składała się tylko z sześciu rodzin i dlatego straciła formalną rację istnienia. Ale faktycznie żyła. My tak jak i przedtem z ufnością patrzyliśmy w przyszłość. Tajnoje przekształciło się w miasto powiatowe. Utworzono powiatowy komitet partyjny (rejkom). Postawiłem przed partyjnym komitetem zagadnienie dalszego istnienia spółdzielni.

Wtedy już był ogólnie znany spółdzielczy plan Lenina. Rejkom partii i rejkom komсомола bardzo troskliwie ustosunkowali się do losów pierwszego i jedynego w powiecie spółdzielczego kolektywu rolniczego.

Ja zaś zapytałem towarzyszy:

— Kto na świecie jest najpracowitszy, najzgodniejszy i najczystszy?

— Pszczoła — odpowiedział ktoś.

— A gdzie ona żyje? — zapytałem.

— W ulu.

— Oto nazwiemy się „Ul i pszczoła“. Odtąd musimy być pracowici i zgodni jak pszczoły i robić wszystko dla dobra naszego wspólnego ulu.

Nazwę przyjęto jednogłośnie. Trzeba było jeszcze podpisać statut.

— Kto pierwszy położy swój podpis? — pytam.

— Połóż ty, Teodorze Iwanowiczu. Ty pierwszy zacząłeś mówić o spółdzielni, tobie pierwszemu należy się ten zaszczyt.

Podpisałem się, a za mną inni.

Tak powstała pierwsza na Humańszczyźnie rolnicza spółdzielnia, z którą związałem całe moje życie.

Równocześnie z narodzinami spółdzielni i w moim osobistym życiu zaszło poważne zdarzenie. Dziewiątego listopada moja żona urodziła córkę, którą nazwaliśmy Marusia.

Kiedy wróciłem z posiedzenia do domu, żona siedziała z maleństwem na rękach. Również spółdzielnia miała dopiero kilka dni, ale wydało mi się, że utkwiała we mnie oczęta i uśmiechnęła się.

Żona powiedziała:

— Urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą...

W grudniu 1922 roku humański powiatowy wydział rolny zarejestrował statut spółdzielni „Ul i pszczoła“. Spółdzielnia stała się jednostką prawną, otrzymała prawo obywatelstwa.

Byliśmy pełni tęczyowych nadziei. Ale nasza radość była przedwczesna. W czasie kiedy rejestrowaliśmy sta-



Zaczęliśmy liczyć pieniądze już nie na tysiące, ale na dziesiątki tysięcy rubli.

urodzaj ozimin — po 180 pudów • z hektara. Jednak szczególnie duży zysk dały nam nasiona lucerny i jarzyn. Zaczęliśmy liczyć pieniądze już nie na tysiące, ale na dziesiątki tysięcy rubli.

• Pud — szesnaście kilogramów.

Przydzielili nam traktor, ale nie przysyłali mówiąc: dopóki nie będziecie mieli doświadczonego traktorzysty, nie damy.

Cóż mieliśmy robić? Nie mogliśmy przecież wynajmować traktorzysty za pieniądze. Naradziłem się z towarzyszami i sam pojechałem uczyć się prowadzenia traktora. Mam jeszcze świadectwo z ukończenia kursów.

Traktor przybył na stację Talnoje 13 kwietnia 1926 roku. Od stacji poprowadziłem go przez miasteczko. Bez przesady powiem, że to był triumfalny pochód. Ludzi zebralo się jak niegdys na odpust.

Z okolicznych wsi przychodzili do nas całe wycieczki popatrzeć na robotę naszego traktora. Chłopi mierzyli głębokość bruzdy, macali ziemię i nawet wachali ją.

Wiosenny siew zakończyliśmy w rekordowo krótkim tempie. Wczesne kultury posialiśmy w ciągu pięciu dni. Było to zjawisko niewidziane w całym okręgu.

Skończywszy siew w spółdzielni niemało ziemi zoraliśmy i zasiali nie posiadającej koni biedocie i po raz pierwszy w historii starej talnowskiej ziemi zoraliśmy u nas kwietniowe ugory.

Kierowałem traktorem ja sam. Później nauczyłem kierować nim Rożka i innych.

1926 rok był pierwszą jaskółką, która wieściła o początku kulturalnej uprawy ziemi w naszej spółdzielni. Jeszcze w lutym zaprosiliśmy agronoma z Talnego i razem z nim opracowaliśmy agrotechniczne i wytwórcze plany, gdzie naprzód zaznaczyliśmy, co i gdzie mianowicie będziemy robili, ustaliliśmy normy wydajności w różnych gałęziach pracy.

W toku pracy normy trzeba było trochę zmienić — zwiększać albo zmniejszać. Koniecznym warunkiem wykonania normy stała się następnie jakość pracy. Zrobiłeś źle — przerabiaj.

Kulturalna uprawa ziemi szybko i wyraźnie odbiła się na urodzaju. Już w 1927 roku zebraliśmy wysoki

tut, nasi wrogowie, kulacy, już uprawiali wśród biedoty wrogą agitację. Straszili ich okropnościami, mówili, że ten, kto wstępuje do spółdzielni, zaprzeda je duszę diabłu, że „co wspólne — to diabelskie“. I na uspołecznionej ziemi wyrosną jakoby tylko chwasty.



Kulacy uprawiali wśród biedoty wrogą agitację.

Zapał w wielu przygasnął i do spółdzielni wstąpiło tylko dziewięć rodzin. Między nimi była i moja teściowa, Akulina Sofronówna Czubań z nieletnimi synami. W tym czasie teść już nie żył — latem zabił go piorun. Ten wypadek także był na rękę kulakom.

gospodarki i zaproponowałem w następujący sposób rozdzielać kolchozowe zbiory: czwartą część wydzielić na potrzeby spółdzielni (na kupno siewnika, wozów, budowę stodoły itd.), a resztę rozdzielić. Zaproponowałem dokonać podziału nie między spożywców a między tych, którzy rzeczywiście pracowali w spółdzielni.

Nikita Konfederat, Rożko i inni od razu poparli mój wniosek. Reszta jakiś czas milczała. Zauważyłem, że czemuś zerkali na Orłowa.

Orłow zadał mi kilka pytań i potem wypalił:

- Nieślusznief
- Co niesłusznie?

— Wszystko, co teraz powiedziałaś, jest z gruntu fałszywe. Cóż to za spółdzielnia, coż za nowe życie, jeśli ty występujesz przeciw równości? Trzeba ziarno podzielić na równe części. Co winna, na przykład, Akulina Sofronówna — pokazał na moją teściową — że ma małe dzieci! Czyż one jeść nie chcą?

Zacząłem wyjaśniać, że wniosek nie dotyczy dzieci, ale dorosłych, którzy nie pracowali i że o dzieciach trzeba mówić oddzielnie. Ale w biurze już zaczął się prawdziwy jarmark. Dopiero później dowiedziałem się, że Orłow już zdążył posiać niezgodę wśród części naszych ludzi. Najbardziej niezadowoloną okazała się moja teściowa. Zerwała się z miejsca i zaczęła krzyczeć:

— Oszusty! Chcecie wdowę oszukać. Ale to się nie uda!

— Kto oszust, matko! — dopytywałem się.

— Tyś pierwszy oszust! — krzychała. — Ja wszystko widzę, wszystko. Myślisz, że skoro jestem niepiśmienna, to już można mną pomiatać... Klócili się długo, do drugich kurów. Orłow, Akulina Sofronówna i jeszcze jeden, Kełodij, nalegali, żeby zbiory rozdzielić na równe części między wszystkich spożywców, żeby nic nie

22

Normy, zależne od ilości członków rodziny, były wysokie. Komsomolcy bez rodzin jednoczyli się w grupki.

Na mnie i żonę przypadła pięciohektarowa działka jęczmienia i hektar owsa. Eudoksja Mikołajówna była w ciąży i pomimo to z zapalem pracowała w polu.

Nasza maleńka córeczka Marusia bawiła się albo spała pod kopą. Pewnego razu Eudoksja Mikołajówna przerwała pracę przed wieczorem i powiedziała mi:

— Pójdę do domu...

Po drodze wykapała się w jeziorze i po przyjeździe do domu urodziła syna. Nazwaliśmy go na cześć Włodzimierza Iljicza Lenina — Włodziem.

NA TRAKTOR

Lato tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego roku było, jak wiadomo, bardzo pomyślne i zebraliśmy piękne plony.

Podział wyników gospodarczego roku przeszedł bez konfliktów. Potrącenie 25 procentów na konto niepodlegającego podziałowi funduszu stało się nienaruszalnym prawem.

Już nie pamiętam, jaki mieliśmy wtedy bilans, ale był on dodatni i mogliśmy w kijowskim gubernialnym banku rolnym rozpocząć starania o udzielenie nam pożyczki. Otrzymaliśmy w charakterze pożyczki na początek 1925 roku tysiąc rubli.

Zaczeliśmy się bogacić. Kupiliśmy trzy pary koni, dobrą uprząż, cztery wozy, siewnik, dwa pługi, zbudowaliśmy niektóre gospodarce zabudowania. To, co było ponad siły każdego z osobna, stało się możliwe w spółdzielni.

Kułackie proroctwa, że w końcu pokąsamy się i pożremy, nie sprawdziły się. Wtedy kułacy postanowili

27

rozprawić się ze znenawidzoną przez nich spółdzielnią przy pomocy terroru.

Pewnego razu ciemną nocą, o czwartej ktoś podpalił nasze gospodarstwo. Zbudził mnie czyjś krzyk, rzuciłem się ku wyjściu. Ale drzwi były zabite deskami.

Dobrzy ludzie — sąsiedzi — wypuścili nas z chaty, pomogli wyprowadzić konie i krowę Nikity Iwanowicza, ugasić pożar. Spaliła się tylko szopa z paszą. Komora, w której leżało nasze ziarno i materiał siewny, była kamienna, spalił się tylko na niej słomiany dach. Kułacki wypad nie udał się. Bydło i ziarną spółdzielni ocalało, a za spalony budynek dostaliśmy zapłatę z asekuracji.

Spółdzielnia rosła w siłę z miesiąca na miesiąc. W lecie 1925 roku kupiliśmy młocarnię „Elworti nr. 2”. Wymłóiliśmy nią swoje zbiory i do późnej jesieni młóiliśmy zboże w chłopskich gospodarstwach. W ten sposób już zrealizowaliśmy wskazówki wielkiego Lenina dotyczące pomocy dla biedoty i średniaków.

Nasi sąsiedzi — biedota wiejska i średniacy, widząc na własne oczy wyższość kolektywnej gospodarki, zaczęli składać podania o przyjęcie ich do spółdzielni. Wróciła do nas i moja teściowa, Akulina Sofronówna Czubań z synami Jakubem, Nikitą i Samuelem.

Na jesieni 1925 roku w sąsiednich sowchozach pojawiły się traktory. O tych cudownych maszynach slyszeliśmy i przedtem, czytaliśmy w gazetach. Byli oczywiście i tacy, którzy z niedowierzaniem odnosili się do pogłosek mówiąc, że wszystko to blaga, ale i ci niewierni Tomasz zapalili się, kiedy zobaczyli traktory przy pracy.

— Eh, gdyby tak i nam dali taką maszynę! Góry byśmy przewracali!

Znając takie nastroje członków spółdzielni zaproponowałem im kupno traktora!

Nadeszła wiosna 1923 roku. Pierwsza nasza kolektywna wiosna. Wyszliśmy w pole wcześniej, bo roboty było w bród. Nie było ani piędzi jesiennej podorywki, wszędzie trzeba było orać ugor. Siły pociągowej było tak mało, że musielibyśmy chyba sami orać. I ziarna było brak.

Ale my, inicjatorzy kolchozowego ruchu na Ukrainie, mieliśmy najważniejsze: prawdziwą ochotę do pracy i do nowego życia, świadomość słuszności naszej sprawy, przekonanie, że pomoże nam radziecka władza.

I nasze nadzieje ziściły się. Ziarnem i inwentarzem pomógł nam komitet samopomocy. Siłą pociągową — wojskowa formacja.

Pracowaliśmy z entuzjazmem od świtu do nocy. Płamił honor kolchozu tylko poplecznik kułaków, Orłow, który zawsze był z czegoś niezadowolony i rzadko wychodził do pracy.

Pierwszy urodzaj wypadł nie gorzej niż u kułaków. Ziemia wycpoczęła, wiosna nam sprzyjała. Brakowało tylko ozimych, ale to nas nie martwiło: na jesieni zasiejemy pszenicę, a jęczmień wymienimy na białą mąkę na ciasto i pierożki.

Młóiliśmy także zgodnie. Jęczmień jak woda lał się spod młocarni radując członków spółdzielni. Oprócz jęczmienia mieliśmy owies, proso i tatarkę.

Na młockę przyszedł i Orłow. Podawał słomę na stogi. Ale nie na długo starczyło mu zapału: na trzeci dzień trzeba było podawać wysoko, więc niespodzianie znikł gdzieś i więcej się nie zjawił.

Zjawił się Orłow dopiero na walne zebranie spółdzielni, kiedy dzielono zebrane plony. I wtedy poznaliśmy się na tym petlurowsko-kułackim lokaju.

Zebranie odbywało się w biurze. Przyszli na nie wszyscy dorośli członkowie spółdzielni. Wygłosiłem króciutki referat, ściślej — informację o wynikach naszej

— Sam Bóg przeciw nim. Wszystkich ich pozabija swoimi strzałami, piorunami.

Było ciężko, pałacy ból ścisnął serce. Brałem swoją małą córeczkę na ręce i mówiąc do niej pocieszałem się:

— To nic, Marusienko, to nic. Prawda po naszej stronie.

Teraz już córka rzeczywiście uśmiechała się. Robiło mi się łatwiej na sercu.

Żona podawała na stół wieszki... Jedliśmy ziemniaki z olejem, czarny chleb i marzyliśmy o słoninie i białym chlebie.

— Będzie i na naszej ulicy święto!

PIERWSZE KROKI

Wybrano mnie na przewodniczącego spółdzielni. Moją prawą ręką stał się Nikita Iwanowicz Konfederat.

Wszyscy, a szczególnie młodzież, zgodnie zabrali się do pracy. Połowę młodych członków spółdzielni stanowili komsomolcy.

Obrała sobie siedzibę nasza spółdzielnia we wschodniej części Talnego. Stały tam niektóre ocalałe zabudowania folwarku.

Jedno z zabudowań przerobiliśmy na mieszkanie. W nim zamieszkali bezdomni — ja i Konfederat z rodzinami.

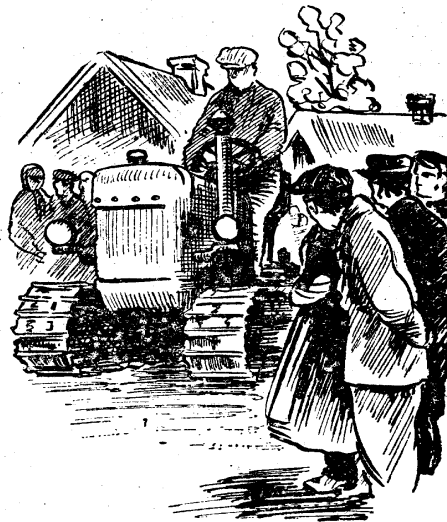
W jednym z pokoiów urządziliśmy biuro. Nasze wspólne bogactwo składało się z trzech par koników, trzech pługów, sześciu bron, dwóch wozów.

Przyjechał geometra z Humania i odmierzył nam 51 hektarów dawnej obszarnej ziemi. Nasze pole znajdowało się blisko, na krańcu Talnego, tam gdzie teraz rozrosła się osada Rozgonówka.

20

— Zgoda, zgoda! — rozległo się ze wszystkich stron. — Za wszelką cenę trzeba kupić.

Mieliśmy trochę pieniędzy, sprzedaliśmy parę koni, jeszcze pożyczaliśmy w towarzystwie kredytowym. Zebrane pieniądze przestaliśmy do kijowskiego biura Ukropromtorgu.



Traktor przybył na stację... Ludzi zebrało się jak niegdyś na odpust.

29

HUTA im. J. STALINA

Dymią wielkie kominy śląskich hut. Dzień i noc pracują płuca hutnicze — ogromne piece. Strumieni płynie roztopiona stal. Robotnik kładzie ją do form. Tam stal zastępuje w formie estaby. Powstają konstrukcje mostów, hal fabrycznych i wielkich gmachów. Huta pracuje „pełną parą”, bo na stal śląską czekają w całej Polsce monterzy, spawacze, zbrojarze, murarze. Czekają, by montować mosty, by budować fabryki.

Przeciągnijmy akcją napelnia halę, gdzie pracują spawacze. To tutaj, to tam rozbłyska płomień palnika. Łączą się belki i sztaby stalowe w ogromne części konstrukcji.

Nad wielkim stalowym kółkiem pochyla się sześć postaci. Nie biega z daleka ich twarze. Sześć palników, sześć par rąk nieprzerwanie pracuje. To jedna z sześciu młodzieżowych brygad

huty — brygada spawacza Huberta Krawca, wyrabiająca przeciętnie 150 procent normy. Spójrzcie na nich. To Józef Stypa, Leon Franik, Hubert Krawiec, Edward Śmiglewski, Paweł Jaskóła i Alejczy Bomba. Wszyscy oni są spawaczami. Przyjechali tu ze wsi. Jedni dawniej, drudzy przed paroma miesiącami.

Ze Strzelec, z Bycin, z Brzezinek zjechała się brygada spawaczy Huberta Krawca. Wioski były małe, a huta jest wielka. We wsi za dużo było rąk do pracy, a w hucie jest pracy coraz więcej. Coraz więcej stali, coraz więcej sztab do spawania, coraz więcej przekroczonych norm, coraz więcej mostów, fabryk, domów. Coraz więcej takich jak Stypa, Krawiec, Śmiglewski, Franik, Jaskóła i Bomba. Coraz więcej takich, którzy swą pracę przy większych i mniejszych warsztatach budują wielki przemysł, budują dobrobyt w swej Ludowej Polsce.

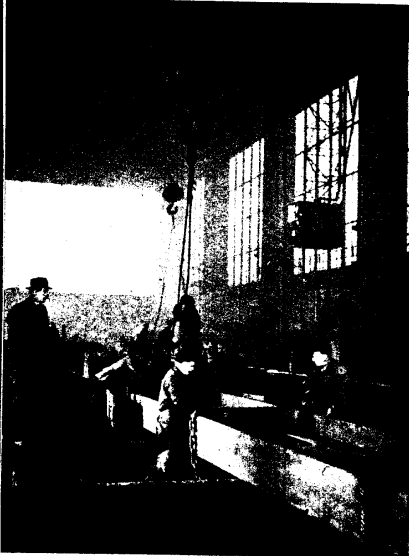
Stypa, Franik, Krawiec, Śmiglewski, Franik, Jaskóła i Bomba — to jedna z pierwszych odpowiedzialnych brygad spawaczy w cementowni „Grodziszewo”.

— *Pragnąc uczcić święto klasy robotniczej* — powiedział były ślusarz huty a obecny naczelny dyrektor ob. Karwata — *podjęliśmy szereg nowych zobowiązań, gdyż chcemy w ten sposób przyczynić się do wzrostu sił obozu pokoju i do przyspieszenia budownictwa socjalistycznego. Musimy być godni imienia, które nosi nasza huta, imienia tow. Stalina.*

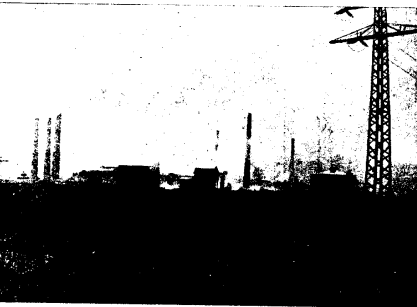


Oto spawanie stalowych sztab.

Tych sześciu chłopców — to jedna z młodzieżowych brygad spawaczy w hucie im. Stalina.



Wielkie dźwigi przenoszą do wagonów gotowe części konstrukcji.



Dymią kominy Zagłębia.



Foto Film Polski

NIECH ŻYJE ŚWIATOWY TYDZIEŃ MŁODZIEŻY!

Pokolenie

PISMO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NUM 10 (94)

OSMA NUMERU 10 ŻŁ

26 MARCA 1950 R.



Grupa młodzieży z różnych krainców świata na ulicy Budapesztu oto symbol jedności młodych bojowników o pokój.

Demokratycznej młodzieży świata walczącej o pokój i lepsze życie ludzkości przewodzi młodzież Związku Radzieckiego. Na zdjęciu obok: Delegacja Komsomolu wkrocza na stadion Ujpest w dniu otwarcia Festiwalu SFMD w Budapeszcie, witana wybuchem entuzjazmu zebranych na trybunach przedstawicieli młodzieży całego świata.



A oto uroczysty moment otwarcia wielkiej manifestacji pokojowej młodzieży, jaka odbyła się w Warszawie wieczorem 1.X.1949, w przeddzień Międzynarodowego Dnia Pokoju.

Tę jest najlepsze swe sily oddać sprawie pokoju, idąc w ślady bohaterkiej młodzieży radzieckiej.



Bohaterka młodzieży Chin Ludowych kroczyła zawsze w pierwszym szeregu narodu chińskiego, który wywalczył na swej ziemi wolność i otworzył przed sobą drogę do socjalizmu. Młodzi Chińczycy — żołnierze Armii Ludowej — budzili na ulicach Budapesztu zrozumiałą sympatię wszystkich.

HASŁA ZMP NA ŚWIATOWY TYDZIEŃ MŁODZIEŻY

Czołowe hasła głowią:

„Młodzieży, łącz się w walce o trwały pokój, demokrację, niezawisłość narodową wszystkich ludów i lepszą przyszłość”.

„Niech żyje Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej”. „Niech żyje Międzynarodowy Związek Studentów”.

„Przez granicę pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej —

WADYSE KUBIAK

Na Światowy Tydzień Młodzieży

Polowa marca. Księżycu na nowiu.
Dąb na pogodę pęka.
Godzina szósta — świt. I mowa traktor.
Pióro.
Piosenka.

A na Malajach, w Indonezji,
gdą księżyc wschodzi z mgły —
nad Missisipi, nad Zambezi
bagnet i śmierć.
Lincoz i łaj.

U nas w połowie marca — wiosna.
Tam słońce wschodzi w zenit.
U nas — zasiewy.
U nas — krosna.
Tam — ludzie powieszni.

Koleczy — młodzi o lat kilka,
ptaki w zielonych gniazdach,
tam już nad them głodnego wiatka
wschodzi czerwona gwiazda.

Ja nie chce uczyć niewiaści.
Chęć — gołębia nad dorem.
Ja chce, aby księżyc lśnił wśród liści.
I tu. I tam.
Jak sonet.

W połowie marca słońce w pełni.
Głowy co starsze — w śniegu.
To one uczą nas —
Październik.
I ziemia Rad — kolego.

Nie ustąpimy. Bitwie — bitwa.
Po to
by światu — pokój.
Moji najbliżsi, w walce wytrwaj.
W pracy dotrymają kroku.

Niechaj się ptaki budzą rewertie
dziewicę wychodząc z lasu.
Ze nadziei wczesniej. Ludzie śpiewniej.
Ze dziś nam szkoła czasu.

Polowa marca. Księżycu na nowiu.
Dąb na pogodę pęka.
Godzina szósta — świt. Wnęć znowu traktor.
Pióro.
Piosenka.

podajemy rękę przyjaźni demokratycznej Wolnej Młodzieży Niemieckiej”.

Następne hasła zawierają pozdrowienia dla młodzieży krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walczącej przeciw uciskowi i wyzyskowi.

„Cała młodzież polska jednoczy się w walce o pokój i w pracy dla Ojczyzny”.

„Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, kierownicza siła obozu demokracji polskiej w walce o pokój i szczęście narodu”.

„Niech żyje ukochany przyjaciel i nauczyciel młodzieży Prezydent Bolesław Bierut”.

O zdaniach młodzieży polskiej w realizacji planu 6-letniego mówią hasła:

„Wszystkie sily na front walki o pokój — na front walki o plan 6-letni”.

„Walczymy o pokój — podejmujemy długofalowe zobowiązania produkcyjne”.

„Walczymy o pokój — budujemy wieś traktorów, elektryczności i spółdzielni produkcyjnych”.

„Walczymy o pokój — stale polepszamy nasze wyniki w nauce”.

Dalsze hasła mobilizując młodzież, wzywają ją do wzmocnienia sił obozu pokój i oraz do czerpania doświadczeń z życia i działalności młodej radzieckiej:

„Niech żyje bohaterka młodzieży radzieckiej! Cześć i sława na jejemu najlepszemu przyjacielowi — Wszechzwiązkowemu Lenińskiemu Komsomolowi! Przykład Komsomolu — to wzór dla młodzieży, budującej socjalizm w Polsce”.

„Niech żyje wódz światowego obozu pokoju — Wielki Stalin”.

Do solidarności młodzieży polskiej z młodzieżą postępową świata w walce o pokój i lepsze jutro wzywają hasła:

„Zacznijmy braterską współpracę z młodzieżą ludową republik Czechosłowacji, Bułgarii, Węgier, Rumunii i Albanii”.

„Sława wolnemu ludowi chińskiemu! Sława zwycięskiej młodzieży Chińskiej Republiki Ludowej”.

I Wojewódzka Narada Traktorzystów - Gdańsk

o pachnący bochen pszennej chleba - o pokój

„Młodzież na pierwszą linię walki o Plan — to dziś dla nas znaczy obsiać wszystkie pola naszego województwa — jak najszybciej, jak najdokładniej, jak najoszczędniej”.

To była robocza narada. Nie było słów zbędných. Mówiono o wiosennej akcji siewnej, radzono, jak walczyć na tej pierwszej — na dziś — linii. A przecież, kiedy padaly rze czowe słowa o konserwacji traktoru, pojawiała się na sopockiej sali Pasa Angelina, pierwsza traktorystka wielkiej ziemi traktorów. Kiedy wspomiano czasy chłopkiej troski o garstke zbiorów z zasiewu, nie zapomniano o włoskim chłopie, który pod ogniem policyjnych kul zaorywa pąskie pola, bo także ma dość troski o parę kłosów, których i tak

nie starczy na życie. 150 traktorzystów ziemi gdańskiej powitano Światowy Tydzień Młodzieży Demokratycznej, głęboką świadomością, że siew, z którego wyrosną pierwsze klasy planu 6-letniego — to równo cześnie siew, z którego rośnie pokój.

W imieniu brygady traktorowej z PGR Pogorzała Włocławek zobowiązuje się wykonać wraz z brygadą w okresie akcji siewnej 120% normy i

wzywam wszystkie brygady na terenie Żuław do długofalowego współzawodnictwa. W swoim zaś imieniu wzywam wszystkich brygadzistów traktorowych w Polsce do indywidualnego współzawodnictwa w punktualności, czystości sprzętu i oszczędności w zużyciu paliwa i smarów.

Ponadto wzywam wszystkich brygadzistów do niestępliwiej walki z
Dokończenie na str. 4.

Czytaj na 8 stronie:

„Na dobrze przygotowanym zebraniu wyborczym
reportaż z przebiegu wyborów

Sensory Connolly zasądził...

„Nowole Wrenia” nie zagraża wolności...

Francji wygra walkę o wolność i pokój...

Nie chcą zgodzić się na samolętnie fabryk...

Utworzy, jak słemka, którą zajmie...

den de Gasperi'ego, a uszczęśliwił...

Włoski narodził. Należał reprezentacji...

Cóż ma robić biedny „olejnik anialistyczny”...

Francuski lud wie, że wolność jego nie zagraża...

Pod pięknym niebem włoskim grzmiały strzały...

nie chcą zgodzić się na samolętnie fabryk...

Utworzy, jak słemka, którą zajmie...

den de Gasperi'ego, a uszczęśliwił...

Włoski narodził. Należał reprezentacji...

A kły kryzysu zaczynają już dobierać się...

Dłatego francuscy komuniści protestowali...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

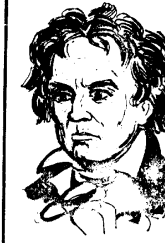
W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

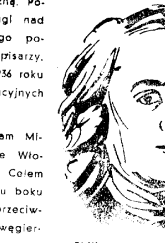
W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

Kalendarzyk historyczny

26.III.1837. Zmarł Ludwik Beethoven...



W powieściach i dramatach bliczawo opadają...



W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

Ten rodzaj rozumowania przypomniał logikę...

Ta logika tak opowiadał wnikliwy obecny...



Porównał się do... politycy...

jak to niedawno miało miejsce w jednym z portów...



rewolucyjny Rosji — Maksym Gorki...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...

W powieściach i dramatach bliczawo opadają...



braci amerykańskiej dla bractwa...

Amerykanie prowadzą w Ameryce...

Amerykanie prowadzą w Ameryce...

Amerykanie prowadzą w Ameryce...

Amerykanie prowadzą w Ameryce...

Amerykanie prowadzą w Ameryce...

Amerykanie prowadzą w Ameryce...

Obawiamy się jednak, że przegrana amerykańskich...



tykiem Marijana. W Niemczech zachodnich...

tykiem Marijana. W Niemczech zachodnich...

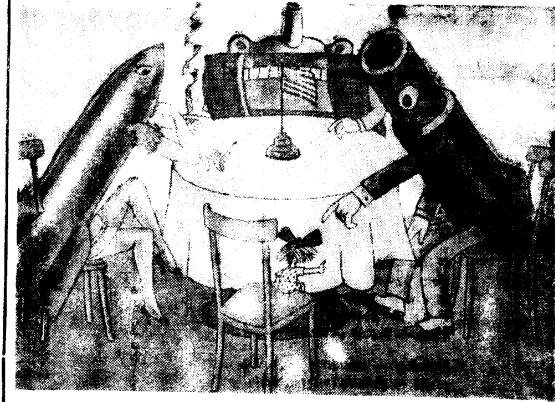
tykiem Marijana. W Niemczech zachodnich...

tykiem Marijana. W Niemczech zachodnich...

tykiem Marijana. W Niemczech zachodnich...

tykiem Marijana. W Niemczech zachodnich...

Truman przedłożył amerykańskiemu Kongresowi budżet...



— Czego chcesz między nami skrzacie? — Pozwólcie łaskawie, ale ja także do was należę...

W ubiegłym TYGODNIU

W PRZEMYSŁU odbywa się nowy proces przeciwko...

Z wielu już procesów znemy to częst kłemu...

Wielu już procesów znemy to częst kłemu...

Wielu już procesów znemy to częst kłemu...

ŻEBY MŁODOŚĆ BYŁA RADOSNA



WIELE TYSIĘCY LISTÓW PRZYCHODZI CODZIENNIE DO PARYŻA. PISZĄ LUDZIE Z CAŁEGO ŚWIATA, PISZĄ O RÓŻNYCH — PROSTYCH I ZAWIŁYCH SPRAWACH. W JEDNEJ ZESZŁOROCZNEJ DZIENNEJ POCZTCE PRZYSZEDŁ DO PARYŻA, DO SEKRETARIATU SFMD LIST, PISANY NA MAŁEJ WYSEPCIE ATLANTYCKIEJ, PISANY W DNIU, KIEDY CHATY WYSPIY ZOSTAŁY PODPALONE PRZEZ WOJSKA KOLONIALNE, JAKO ZU PEŁNIE ZBYTECZNE METROPOLII. MŁODZIEŻ TEJ ATLANTYCKIEJ WYSPIY ZGŁASZA LISTOWNIE SVOJE PRZYSTĄPIENIE DO ŚWIATOWEJ FEDERACJI:

„POWIEDZCIE NAM, JAK MAMY WALCZYĆ O PRAWO DO SPOKOJNEGO DACHU NAD GŁOWĄ... CHCEMY STAĆ SIĘ CZĘŚCIĄ TEJ SIŁY, JAKĄ STANOWI FEDERACJA...”

NAPISAŁA
ANNA
PAWŁOWSKA

są lokomotywę po nowym torze. Szczęśliwy, kto otworzy drzwi radostnej szkoły.

Taka jest geografia Polski, Bułgarii i Węgier.

A w Związku Wolnych Republik człowiek odwraca bieg rzek...

Wyalczyc dach nad głową, zmiądzyc zamkniętą bramę fabryki, otworzyć własne okno, wytrącić karabin z ręki zbrodniarza, przyspieszyć marsz — przyspieszyć zwycięstwo walczących, budować wspanialsze domy, wypuszczać szybsze pociągi, otwierać więcej szkół.

Takie jest jutro świata, powstające z walki.

Bo w Związku Wolnych Republik człowiek zmienił bieg rzek...

★

NIE MA spraw ludzi młodych i ludzi starych. Z zamkniętej fabryki francuskiej wyrzucono robotników — i nikt ich nie pytał o datę urodzenia. W oddziałach wietnamskiej armii walczą obok siebie trzy pokolenia. Na warszawskich rusztowaniach decyduje norma i plan, a nie wiek. Ten podział chciałby stworzyć ci, dla których inny podział — na uciskanych i uciskających — jest wyrokiem śmierci.

Nie ma dwóch ojczyzn, jednej w baraku dla bezdomnych, drugiej w pałacu fabrykanta. Stu wieków francuskiej kultury broni strajkujący robotnik, bo ci, którzy przestawiają jego fabrykę na produkcję armat, sprzedają równocześnie muzealne dzieła sztuki. Żołnierz wietnamskiego oddziału otworzy inauguracyjnym wykładem pierwszy uniwersytet na ziemi, którą jej cesarze uznali za kraj pół-ludzi. Z nowych domów Warszawy rośnie Polska tak wielka, o jakiej nie umiano nawet marzyć. Jest tylko ojczyzna lub jej zdrada. I tego podziału boją się zdrajcy.

Nie granice dzieli świat. Marsylijski doker, który odmówił ładowania broni na okręty, jest dla wietnamskiego żołnierza najbliższym bratem. Nie była obcą w węgierskim Ujpeszcie łódzka tkaczka, która pokazywała jak obsługuje równocześnie dwanaście warsztatów tkackich. Ten podział chciałby stworzyć ci, dla których podział inny — na uciskanych i uciskających — jest wyrokiem śmierci.

Na festiwalach młodzieży demokratycznej spotykają się ludzie wszystkich kolorów skóry. Mieszają się wszystkie języki i dialekty. Wszyscy młodzi ludzie, którzy chcą pięknie, radośnie żyć.

Żołnierze wietnamscy wiedzą, że tysiące francuskich dokerów odmawiają w portach ładowania amunicji. Węgierscy kolejarze wiedzą, że z polskich hut wychodzą dla nich szynny. Indonezyjscy partyzanci wiedzą, że holenderskie oddziały służby kolonialnej buntują się w swoich garnizonach. Wiemy, że w Związku Radzieckim człowiek zmienił bieg rzek. Dlatego tak silne jest hasło:

„Młodzi, łączcie się do walki o trwałą pokój, demokrację, niezawisłość narodową ludów i lepsze życie!”

★

DO MŁODZIEŻY ŚWIATA!

MIEDZY 21 a 28 marca miliony młodzieży dadzą wyraz swojej wierności sprawie pokoju i niezależności narodowej ludów, swojej woli walki ze wszystkim sił przeciw podlegaczom wojennym dla zwycięstwa nad całym światem prawdy i sprawiedliwości społecznej, ażeby życie naszego pokolenia mogło płynąć w szczęściu i dobrobycie.

Miliony młodych robotników, chłopów i studentów, miliony młodych chłopców i dziewcząt powiedzą „nie” podlegaczom wojennym właśnie w chwili, kiedy anglo-amerykański imperializm przygotowuje trzecią wojnę światową. Podlegacze wojenni zakładają bazy militarne, uciskają coraz bardziej ludy kolonialne i robotników w swoich krajach, rozwijają propagandę kłamstwa i niemiłości przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej oraz wszystkim siłom demokratycznym na świecie. My, młodzi obrońcy pokoju wołamy im w odpowiedzi: niech żyje światowy front młodzieży w walce o pokój — i wiemy, że ciągle narastający ruch obrońców pokoju liczy dziś ponad miliard ludzi i odnosi ciągle nowe sukcesy. Jesteśmy gotowi walczyć jeszcze gorzej o wykluczenie poza prawo tych, którzy chcieliby się posługiwać bronią atomową.

Światowy Tydzień Młodzieży doda nowych sił w walce demokratycznym organizacjom młodzieżowym. Zacieśni jeszcze bardziej jedność i solidarność młodzieży walczącej przeciw wojnie, zmieni miliony młodych niezorganizowanych katolików i socjalistów, miliony młodzieży wszystkich poglądów i wyznań religijnych w młodych żołnierzy poko-

WJEDNYM z numerów biuletynu SFMD zamieszczono ta belkę, wykazującą wzrost Federacji na przestrzeni dwóch lat. Cyfry, za którymi kryją się podpalane wsie, zamknięte fabryki, baraki dla bezdomnych, salwy karabinów do bezbronych. Cyfry, które potęgniają, jak krok młodych żołnierzy Chińskiej Armii Wolności, jak partyzanckie strzały w malajskiej puszczy, jak pieśń zwycięstwa w oswoobodzonej osadzie wietnamskiej. Cyfry, które rosną jak warszawskie domy pod rękami Czesława Wiechetka, jak tory bułgarskich kolei, budowanych przez młodych, jak węgierskie pałace pionierów. Siła, którą prowadzi wypróbowany w dniach walki i w latach zwycięstw sztandar Komsomolu.

Człowiek, któremu podpalone dach nad głową — chce o ten dach walczyć. Robotnik, którego odcięto od jego maszyny — chce zmiądzyc zamkniętą bramę. Mieszkaniec baraku dla bezdomnych — chce otworzyć własne okno. Stojący pod murem — chce wytrącić wymierzony karabin.

Taka jest geografia małej wyspki atlantycznej, Francji, Włoch i Grecji.

Partyzant chce zobaczyć brzeg morza, setki osad chcą zaśpiewać pieśń zwycięstwa.

Taka jest geografia Chin, Malajów i Wietnamu.

Szczęśliwy, kto buduje własny dom. Szczęśliwy, kto puści pierw-



MŁODZI ROBOTNICZY — MURZYNI I BIALI — w Stanach Zjednoczonych manifestują przeciwko dyskryminacji rasowej.

ju, zdecydowanych zagrozić drogę maniakom, marzącym o zbiorowym mordowaniu milionów robotników, kobiet, młodzieży i dzieci.

Światowy Tydzień przyczyni się do całkowitej realizacji postanowień Komitetu Wykonawczego w Bukareszcie i zjednoczenia wszystkich organizacji narodowych, regionalnych i lokalnych dla czynnej walki o pokój.

Na plany wyzyskiwaczy i ciemniaków odpowiemy konkretnym czynem biorąc przykład z robotników Europy, którzy odmawiają ładowania transportów amunicji i protestują przeciw tym zbrodniczym planom.

Wszystkim zakusom imperialistów będziemy odpowiadać natychmiast, organizując coraz bardziej w fabrykach, wsiach, kołach, siły młodzieży do walki o pokój.

DRODZY PRZYJACIELE!

Wzywamy młodzież całego świata do szeregów bohaterskiej armii pokoju, zdolnej jednoczyć i pozostawać zjednoczoną w najtrudniejszych nawet warunkach dla zapewnienia pokoju i radosnej przyszłości młodemu pokoleniu.

Młodzi, jednoczcie się! Naprzód do walki o trwały pokój, demokrację, niezawisłość narodową ludów i lepszą przyszłość!
Marzec 1950.

**Sekretariat
Światowej Federacji
Młodzieży Demokratycznej**



DEZWA Sekretariatu ŚFMD przyszła do naszej warszawskiej redakcji w dziennej poczcie. W żółtej kopercie wraz z kolejnym numerem Biuletynu.

W Biuletynie czytamy: Konferencja wolnej młodzieży niemieckiej z Niemiec zachodnich odbywała się w Essen między 25 a 26 lutym. Wysłała ona pismo do ŚFMD przyrzekając pracować nieustraszenie obok młodzieży świata przeciw przygotowaniom wojennym i uciskowi ludów i zrealizować w czasie przygotowań do Kongresu Młodych Bojowników o Pokój—hasło: „Każdy młody Niemiec

w szeregach walczących przeciw wojnie“.

„W zachodnich Chinach pracuje 78 tysięcy szkół i uniwersytetów, do których uczęszcza 6 milionów 250 tysięcy uczniów i studentów“.

„Senator Pietro Secchia z włoskiej partii komunistycznej w czasie przemówienia na kongresie młodzieży komunistycznej (FGCI) w Bolonii zwrócił uwagę młodzieżowych organizacji demokratycznych na konieczność rozwinięcia pracy ideologicznej wśród młodych żołnierzy“



CO TYDZIEŃ przychodzi do naszej warszawskiej redakcji żółta koperta przynosząca Biuletyn ŚFMD. I co tydzień czytamy w nim o troskach i radościach, o zwycięstwach i trudnościach młodzieży walczącej na całym świecie o trwały pokój, demokrację, niezawisłość narodową ludów i lepszą przyszłość.

Czy może nie walczyć o pokój zetempowiec — dyrektor kopalni Zabrze-Zachód kol. Bernard Bugdół? Jeszcze niedawno był podawaczem na jednym z chodników kopalni „Sie mianowicie“. Jako reżyc pobit rekord wydobycia węgla pracując w dwóch z bratem, Rudolfem. Dziś, w gabinecie Bernarda Bugdoła decyduje się sprawy planu kopalni. Dziś życie Bernarda Bugdoła jest ściśle z tym planem związane. Pokój jest potrzebny, jest niezbędnie potrzebny po to, aby kopalnia Zabrze-Zachód wykonała i przekroczyła swój plan. Pokój jest niezbędnie potrzebny, po to, aby Rudolf Bugdół skończył w przyszłym roku technikum górnicze, aby wrócić do śląskich kopalni z wiedzą o budowie geologicznej pokładu, o najnowszych metodach mechanicznego wydobycia węgla. I dlatego bracia Bugdółowie walczą o pokój.

Czy może nie walczyć o demokrację robotnik metalowy Robert Legrand? Przez 4 lata członek UJRF (Związku Młodzieży Republikańskiej Francji) kol. Robert Legrand pracował w wielkiej fabryce metalurgicznej na przedmieściu Paryża przy produkcji części do samochodów osobowych. Bardzo zależało Robertowi, żeby samochody, do których produkuje części, pomagały ludziom pracować. Na fabrykę spadły równocześnie dwie wiadomości. Że płaca tygodniowa zmniejsza się jeszcze bardziej i że części przez nią produkowane będą służyły do wyrobu ciężkich samochodów pancernych. Kol. Robert Legrand popro-



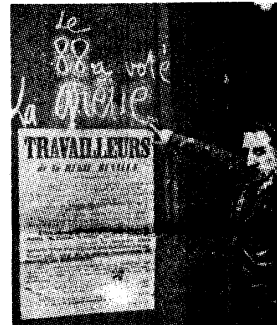
Międzynarodowym podlegaczom wojennym, my, młodzi obrońcy pokoju mówimy: „niech żyje światowy front młodzieży w walce o pokój“. Jesteśmy gotowi walczyć jeszcze goręcej o wykluczenie poza prawo tych, którzy chcieliby się posługiwać bronią atomową.

wadził młodzieżową załogę fabryki do strajku protestacyjnego. Strajk został złamany, a Robert wyrzucony z pracy. I dlatego tysiące Robertów Legrandów walczą o demokrację.

Czy chłopcy malajskich wiosek mogą nie walczyć o niezależność narodową? Nie uwierzyli przecież swoim władcom koronowanym rekami angielskich imperialistów, że są półludźmi. Przestali wierzyć, że rodzą się tylko po to, żeby przez całe życie zbierać kauczuk i owoce dla wielkich wytwórni angielskich. Za chęć zbierania południowych owoców dla siebie płoną dachy ich chat. I dlatego malajscy chłopcy walczą o niezależność narodową.

Czy młodzi chłopcy amerykańscy mogą nie walczyć o lepszą przyszłość? O przyszłość lepszą niż Johna Smali, o którego śmierci wiadomość przyniosły ostatnie strony wieczornych dzienników. Przedsiębiorca zatrudniający wiele dziesiątków pomywaczy okien w wielkim mieście powie dla Johnowi, że coraz mniej mieszkańców miasta chce mieć okna myte przez jego firmę i wobec tego John przestaje być jego pracownikiem. A tego samego dnia właściciel małego brudnego sklepiku na przedmieściu zażądał uregulowania długu.

I wobec tego John Smali w biały dzień na głównej ulicy miasta rzucił się pod koła przejeżdżającego



„Czy może nie walczyć o demokrację robotnik metalowy zakładów Renault, Robert Legrand, który dowiedział się, że części produkowane przez te Zakłady będą służyły do wyrobu ciężkich samochodów pancernych?“

aufa. I dlatego młodzi chłopcy amerykańscy, pomywacze okien, spr dawcy papierosów zwyciężą w swej walce o lepszą przyszłość.

ANNA PAWŁOWSKA



Zobaczcie odrodzonego Wojska Polskiego, który wywołczył wolność i niezależność kraju i którego życie płynie szczęśliwie i wesoło, solidaryzując się z milionami młodzieży całego świata, walczącej o pokój i sprawiedliwość społeczną.



Wyzwalczcie dach nad głową, zmiażdżcie zamkniętą bramę fabryki, przyspieszcie zwycięstwo walczących o dobrobyt ludu, otwierając więcej szkół — takie jest jutro świata, powstające z walki.

„MŁODOŚĆ ŚWIATA”

Radziecki film kolorowy o Światowym Festiwalu Młodzieży w Budapeszcie

FILM „Młodość świata” — jest wspaniałą, żywiłową opowieścią o spotkaniu w stolicy ludowych Węgier ponad 10 tysięcy przedstawicieli postępowej młodzieży całego świata, która pokonując niejednokrotnie ostre represje rządów swych państw, zgromadziła się w Budapeszcie na manifestacji przyjaźni i pokoju.

walu zapoznają się z miastem i życiem ludzi pracy. Sami przekonują się, jak wielkich społeczno - gospodarczych przeobrażeń dokonała demokracja ludowa.

Obiektyw aparatu filmowego prowadzi widza na trybuny wielkiego stadionu Ujpest Sta-

Karel oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Francuska młodzież podniosła wysoko hasło: „Młodość Daniel Casanov'y”. Delegacja młodzieży postępowej Ameryki niesie wezwanie do jedności i walki przeciw agresywnemu paktowi północno - atlantyckiemu, do walki o pokój na całym świecie, o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Burzą owacji wywołuje delegacja bohaterskiej młodzieży Grecji, Hiszpanii, Republikańskiej, Indonezji i Wietnamu.

Na stadion wchodzi delegacja młodzieży radzieckiej. Na przedzie kolumny — ogromny portret Józefa Stalina. Stadion Ujpest z entuzjazmem wita młodych przedstawicieli kraju socjalizmu. W dziesiątkach języków brzmi hymn SFMD:

**Naprzód młodzieży świata,
Nas braterski połączył dziś marsz.
Groźne przemienią lata,
Hej, kto młody, pójdź z nami i walcz.**

W dalszym ciągu film pokazuje artystyczny program Festiwalu: koncerty muzyki ludowej, igrzyska, różnorodne konkursy, przyjacielskie spotkania młodzieży, przejażdżki po mieście, wycieczki po Dunaju. Występuje bułgarski chór dziecięcy „Septemwrijcz”. Młodych Bułgarów zmienia zespół taneczny Chińskiej Republiki Ludowej. Wykonuje on taniec wyzwolenia, poświęcony Józefowi Stalinowi i Mar-Tse-tungowi. Następnie tańczą zespoły polskie, węgierskie i czeskie. Młodzi Francuzi spotykają się ze swoimi braćmi z Wietnamu. Mówią młodym bohaterom wietnamskim: „Jesteśmy z wami przyjaciela. Jesteśmy przeciwnikami zbrodniczej wojny, prowadzonej przez francuskich kolonizatorów”.

ojl”, oraz 59 nagród za wysoki poziom i samorodną twórczość artystyczną. Obiektyw aparatu filmowego przenosi nas do sal wielkiej wystawy poświęconej życiu



Młodzież chińska w tańcu ludowym.



Plac Bohaterów w Budapeszcie, na którym odbył się wiec na zakończenie Festiwalu.

Przypominamy, że w Festiwalu brał udział wysłannicy 82 krajów, niejednokrotnie oddalonych od Europy o kilka tysięcy kilometrów. Zwycięzili oni odległość — jadąc pociągami, samolotami, statkami, na rowerach, pieszotą. Dziewczęta i chłopcy z kolonii państw kapitalistycznych napotykali na swojej drodze liczne przeszkody — anglo - amerykańscy imperialiści i podległe im służalco rządy państw bloku Marshalla starali się wszelkimi środkami nie dopuścić do Festiwalu. We Włoszech czyniono trudności przy wydawaniu wiz. Sztab Mac Artura zabronił japońskiej młodzieży demokratycznej wysłać przedstawicieli do Budapesztu. Faszyści jugosłowiańscy nie przepuścili przez terytorium Jugosławii delegacji albańskiej. Mimo jednak silnej agresji, wysiłki podlegających wojennych przeciwko akcji Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, wielkiej akcji utwardzenia pokoju — nie udaly się. Festiwal odbył się. Był wielką, radosną manifestacją. Wspólne hasła i wspólna walka zgrupowały na nim przedstawicieli tej młodzieży świata, która rzuciła wyzwanie imperialistom i podlegaczom wojennym: „Wyzwalczmy pokój i wolność!”.

Film „Młodość świata” rozpoczyna moment przybycia do Budapesztu delegacji radzieckiej. Plac Dworcowy stolicy Węgier zapelniony jest różnokolorowym tłumem młodzieży. Ze wszystkich stron, we wszystkich językach świata, płyną okrzyki na cześć wielkiego przyjaźni i nauczyciela młodzieży — Józefa Stalina. Węgry, Chińczycy, Polacy, Niemcy, Muzryni, Hiszpanie i Czesi śpiewają pieśni radzieckie. Kolejne obrazy filmu zapoznają widza z miastem, które zostało wybrane na miejsce

dzion przepelniony. 14 sierpnia zebrało się tutaj ponad 60 tysięcy przedstawicieli węgierskich mas pracujących. Tego dnia odbyło się uroczyste otwarcie Festiwalu. Z portretami Jó-



Delegacja radziecka.

zefa Stalina i kierowników rządów swych krajów przechodzą przez stadion delegacje państw demokracji ludowej. Przyniesli oni ze sobą radość ludzi wyzwolonych, budujących społeczeń-

stwo socjalistyczne. Widzowie witają gorąco młodzież Polski, Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii, Albanii i Węgier. Wspaniałymi kolumnami przechodzą delegacje ludowo - demokratycznych Chin, Mongolskiej Republiki Ludowej,

i walce przodującej młodzieży świata. Przy tych stoiskach widzimy przedstawicieli młodzieży krajów Europy i Azji, Ameryki i Afryki. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się ekspozycje znajdujące się w radzieckim dziale wystawy.

28 sierpnia. Dzień zamknęła Festiwalu. Na ekranie znów widzimy Plac Bohaterów. Tego dnia na placu zebrało się 250 tysięcy ludzi — młodzież węgierska i uczestnicy Festiwalu. Tu odbył się gigantyczny wiec w obronie pokoju. Tu delegaci, w imieniu milionów dziewcząt i chłopców świata, powiedzieli swe mocne „nie” — próbom rozpetania nowej wojny przez imperialistów anglo - amerykańskich. Widzimy na ekranie jak przemawiają: wórz narodu węgierskiego Matias Rakosi, przewodniczący Międzynarodowego Związku Studentów I. Grohman, oraz kierownik delegacji radzieckiej N. Michajłow.

Film kończy się żywiłową owacją na cześć Józefa Stalina. Przewodniczący SFMD, Guy de Buisson odczytuje tekst przysięgi młodzieży. Powtarzają tę przysięgę tysiące uczestników wiecu, ślubując zawsze i wszędzie prowadzić stanowczą, wytrwałą walkę o pokój. Przy dźwiękach hymnu SFMD znikają z ekranu ostatnie wstrząsające swą potęgą sceny Festiwalu w Budapeszcie, na którym zmanifestowano niewzruszoną jedność szeregów młodzieży demokratycznej świata w walce o pokój i lepszą przyszłość młodego pokolenia.

Film „Młodość świata” zostanie wkrótce sprowadzony do Polski. Wartość jego wyraża się przede wszystkim w tym, że służy wielkiej sprawie — wzmocnienia jedności i solidarności młodzieży wszystkich krajów w jej walce o pokój, demokrację i lepszą przyszłość.



Delegacja polska w pochodzie.

święta młodoci, siły i jedności. Miasto wygląda świątecznie. Wszędzie emblematy i hasła Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej i Międzynarodowego Związku Studentów. Na ulicach wesołe ożywienie. Uczestnicy Festi-

walu witają gorąco młodzież Polski, Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii, Albanii i Węgier. Wspaniałymi kolumnami przechodzą delegacje ludowo - demokratycznych Chin, Mongolskiej Republiki Ludowej,



Młode Hinduski w pochodzie

DOM TONAROWY

Wieloletni oddziaływanie na życie polityczne i społeczne, które od czasu powstania amerykańskiej literatury, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...

Wieloletni oddziaływanie na życie polityczne i społeczne, które od czasu powstania amerykańskiej literatury, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...

Wieloletni oddziaływanie na życie polityczne i społeczne, które od czasu powstania amerykańskiej literatury, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...

Wieloletni oddziaływanie na życie polityczne i społeczne, które od czasu powstania amerykańskiej literatury, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...



RZECZ DOBRA PRACĘ KOLA AZS do umasowienia sportu akademickiego

Przez ostatnie lata w naszym kraju, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...

MODA MIENIN

Wieloletni oddziaływanie na życie polityczne i społeczne, które od czasu powstania amerykańskiej literatury, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...

UNIWERSYTET IM. STALINA W TBILISI

Wieloletni oddziaływanie na życie polityczne i społeczne, które od czasu powstania amerykańskiej literatury, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...

Wieloletni oddziaływanie na życie polityczne i społeczne, które od czasu powstania amerykańskiej literatury, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...

Wieloletni oddziaływanie na życie polityczne i społeczne, które od czasu powstania amerykańskiej literatury, w tym także w literaturze amerykańskiej, w tym także w literaturze amerykańskiej...

Approved For Release 2004/02/19 : CIA-RDP83-00415R006000050004-9

Approved For Release 2004/02/19 : CIA-RDP83-00415R006000050004-9

NAROD AMERYKANSKI NIE CHCE WOJNY

"Przed tygodniem, staliśmy się świadkami... (text continues with commentary on American public opinion regarding war and international relations).

Artrytmetyka pokojowej pracy

"Przed tygodniem... (text discusses the concept of 'arithmetic of peaceful work' and its implications for society and the economy).

Approved For Release 2004/02/19 : CIA-RDP83-00415R006600050004-9

To nie była tylko kartka wyborcza

Wspomnienie... (text is a commemorative piece or an analysis of a political event, possibly an election or a significant public action).

Wskazywać się do codziennych spraw studenta

Wskazywać się do codziennych spraw studenta... (text offers advice or commentary on student life and daily responsibilities).

Kronika studencka

Wskazywać się do codziennych spraw studenta... (text is a student chronicle reporting on various events, activities, and news from a student perspective).

OBRONA MYŚLI ŻYCIE

Kanceliariusz, Generaliści, Wojownicy

... (text describing the content and mission of the 'OBRONA MYŚLI ŻYCIE' publication, emphasizing its role in defending ideas and life).

HALA SPORTOWA MAGAZYN BUDOWNIA

Magazyn budowlany

... (text describing the 'HALA SPORTOWA' magazine, which focuses on sports and construction-related topics).

Rozmawiamy z naszymi czytelnikami

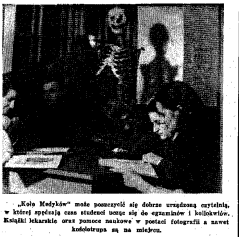
ROZMOWY

... (text featuring interviews and discussions with readers, covering a wide range of topics from politics to culture).

Podsumowujemy wyniki pracy mobilizujemy siły do dalszej walki

WYNIK

... (text summarizing work achievements and mobilizing resources for further efforts, likely in a political or organizational context).



W ostatnich latach w pierwszym szeregu politycznych i społecznych zmian w naszym państwie, w szczególności w dziedzinie kultury, widać wyraźnie tendencję do odwrócenia się od przeszłości i skierowania na przyszłość. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Wieloletni proces odwrócenia się od przeszłości i skierowania na przyszłość jest jednym z najważniejszych zadań państwa. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Wieloletni proces odwrócenia się od przeszłości i skierowania na przyszłość jest jednym z najważniejszych zadań państwa. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Wieloletni proces odwrócenia się od przeszłości i skierowania na przyszłość jest jednym z najważniejszych zadań państwa. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Wieloletni proces odwrócenia się od przeszłości i skierowania na przyszłość jest jednym z najważniejszych zadań państwa. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Zaoczne studia na SGPiS dla ludzi pracy

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Deklaracje 45 PROFESORÓW z Alibabą

Wykładowcy z Działu Edukacji SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

KOLEGO! co daje CI WYBUKA RADZIECKA w roku 1951? WIELKI KONKURS na najlepszą odpowiedź ogłoszony

Poprostu w numerze 100 który ukaże się już w kwaterniku 1950 r.

Uspunęć provokatorów z uczelni!

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

DOBRY PRZYKŁAD Krakowa

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Uznac rząd Chin Ludowych

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

POLITECHNIKA ŚLĄSKA w służbie przemysłu

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

JAK SKALPIEMY INDIAN

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

14 kwietnia

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

KONKURS 500-000 młodzieży niemieckiej

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Nowa fala studenckich procesów

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

»PANISTWO I PRAWO«

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Ważnych Kolegów - korespondentów

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Arrestowano Suszela Madimam

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Przebieg wojnie w Vietnamie

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Arrestowano Suszela Madimam

Wieloletni Zarząd Główny SGPiS, w celu umożliwienia ludziom pracy, którzy nie mają czasu na regularne studia, utworzył zaoczne studia. W tym celu należy przede wszystkim odwrócić się od przeszłości i skierować na przyszłość.

Do dnia dzisiejszego 20 WAMP w Lublinie wzięły swoje tygodnik katolicki "Ziemia" na adres: "Ziemia Katolicka" Młodziejowska 10, Lublin.



W Warszawie, w dniu 20 III 1950 r. WAMP w Lublinie wzięły swoje tygodnik katolicki "Ziemia" na adres: "Ziemia Katolicka" Młodziejowska 10, Lublin.

W Warszawie, w dniu 20 III 1950 r. WAMP w Lublinie wzięły swoje tygodnik katolicki "Ziemia" na adres: "Ziemia Katolicka" Młodziejowska 10, Lublin.

BURZUAZYJNE

"burżuizma"

Funkcja opozycji burżuazyjnej jest nieodłącznym elementem systemu politycznego i społecznego w państwach burżuazyjnych. Funkcja ta jest nieodłącznym elementem systemu politycznego i społecznego w państwach burżuazyjnych.

Funkcja opozycji burżuazyjnej jest nieodłącznym elementem systemu politycznego i społecznego w państwach burżuazyjnych. Funkcja ta jest nieodłącznym elementem systemu politycznego i społecznego w państwach burżuazyjnych.

dział

amerykańskiej "demokracji"

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

filozofia a kury

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.



W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

ROZWIĄZANIE

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

WSZYSTKIE SIŁY DLA

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

Kraków podejmuje zobowiązania

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

że będziemy przestrzegali

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

WSZYSTKIE SIŁY DLA

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

Kraków podejmuje zobowiązania

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

WSZYSTKIE SIŁY DLA

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

Kraków podejmuje zobowiązania

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

PATOS NAUKI

W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę. W tym celu, aby osiągnąć swoje cele, burżuazyjne państwa wykorzystują wszelkie środki, w tym również siłę.

ANULACJA MARCHLEWSKI

W Katedrze polskiej i szwajcarskiej pod przewodnictwem profesora Józefa Marchlewskiego odbyła się konferencja naukowa poświęcona historii literatury polskiej w XIX wieku. Na posiedzeniu wygłoszono prace badawcze, w tym wykład o literaturze polskiej w XIX wieku, który wygłosił sam Marchlewski. Wykład poświęcił on historii literatury polskiej w XIX wieku, w szczególności literaturze powieści, powieści i powieści, a także literaturze powieści i powieści. Wykład poświęcił on historii literatury polskiej w XIX wieku, w szczególności literaturze powieści, powieści i powieści, a także literaturze powieści i powieści. Wykład poświęcił on historii literatury polskiej w XIX wieku, w szczególności literaturze powieści, powieści i powieści, a także literaturze powieści i powieści.



W wyborach ich lud

W wyborach ich lud... (text continues with a similar structure of repetitive phrases, likely a placeholder or a specific type of propaganda text from that era).

W wyborach ich lud... (text continues).

Approved For Release 2004/02/19 : CIA-RDP83-00415R006600050004-9

DZIEŃ Komuny Paryskiej

Alle Komuny nie są podobne
Komuna paryska, obrwyj poddy!
„Ja kom, komunisto!”

24 marca 1871 r., w upamiętnienie powstania proletariatu obrwyj poddy!
24 marca 1871 r., w upamiętnienie powstania proletariatu obrwyj poddy!
24 marca 1871 r., w upamiętnienie powstania proletariatu obrwyj poddy!

W dniu 24 marca 1871 r. w Paryżu wybuchło powstanie proletariatu, które stało się początkiem Komuny Paryskiej. Wydarzenie to miało ogromne znaczenie dla historii ruchu robotniczego i socjalistycznego. W tym dniu robotnicy wzięli w ręce broń i zaczęli walczyć o swoje prawa i wolność. Ich walka była nie tylko o lepsze warunki pracy, ale przede wszystkim o zmianę ustroju państwa i społeczeństwa.

Chłopi włoscy walczą o ziemię

Włochy są krajem, w którym, jak nigdy, walczy się o ziemię. Chłopi włoscy walczą o ziemię, którą powinni posiadać. Ich walka jest nieustająca, ponieważ ziemia jest dla nich źródłem życia i przetrwania. Walczą o ziemię, którą przejęli od właścicieli ziemskich i którą chcą podzielić między siebie. Ich walka jest nieustająca, ponieważ ziemia jest dla nich źródłem życia i przetrwania. Walczą o ziemię, którą przejęli od właścicieli ziemskich i którą chcą podzielić między siebie.

GRUNTOWNE PORZĄDKI

AKCJA SIEWNA w spółdzielniach produkcyjnych są również sprawą studentów

NARADY WYTWÓRCZE są jednak potrzebne

Eksp studentki pomagają w siewach

Eksp studentki pomagają w siewach. Wydarzenie to jest ważnym elementem akcji siewnej, która ma na celu wywołanie głodu i zmuszenie władzy do zmiany polityki. Studenki zaangażowały się w siewy, aby pomóc w walce o lepsze warunki życia dla wszystkich. Ich działanie jest dowodem na to, że młodzież nie jest bierna i jest gotowa do poświęceń na jej drodze.

Przeuro melniku z Białostockiego

Przeuro melniku z Białostockiego. Wydarzenie to jest również ważnym elementem akcji siewnej. Melnik z Białostockiego został uwolniony dzięki staraniom studentek i innych sympatycznych mu osób. Jego uwolnienie jest dowodem na to, że akcja siewna ma coraz więcej zwolenników i że jej skutki są coraz bardziej widoczne.

Piszemy do naszych kolegów zagranicą

Czego powinni nauczyć...

Wzalece o socjalizację świata

Wzalece o socjalizację świata jest naszym hasłem. Musimy nauczyć się od innych krajów, jak prowadzić walkę o socjalizm i wywołanie rewolucji. Musimy być świadomi, że nie ma granic dla naszego ruchu i że musimy działać na całym świecie. Musimy nauczyć się od innych krajów, jak prowadzić walkę o socjalizm i wywołanie rewolucji. Musimy być świadomi, że nie ma granic dla naszego ruchu i że musimy działać na całym świecie.

EDWARD DEMBOWSKI

rewolucjonista i humanista

Edward Dembowski, twórca i dyktando...
W tym celu...
Dembowski...
W tym celu...
Dembowski...

»Niemcy« a problem

o sztuce i rozmowie

Przygotowałem ten wstęp...
W tym celu...
Dembowski...

młodzieży niemieckiej

z L. Kruczkowskim

W tym celu...
Dembowski...

NAJWAŻNIEJSZE — nie zerwać tego kontaktu

W tym celu...
Dembowski...

BITWA O „PANCERNIK POTIOMKIN”

KARTKA Z HISTORII FILMU RADZIECKIEGO

W tym celu...
Dembowski...

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY

W tym celu...
Dembowski...

Przebieg choroby

W tym celu...
Dembowski...

MARIA

(Obrząk i czasów wojny angielskiej)

W tym celu...
Dembowski...

Przebieg choroby

W tym celu...
Dembowski...

Przebieg choroby

W tym celu...
Dembowski...



ABY NE BYŁO KAEK

W redakcji "Dziennik" zabrakło miejsca na publikację listów czytelników, którzy zgłaszali uwagi i sugestie. W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

Owłasciwą organizację pracy asystentów (dalszy głos w dyskusji)

Dziś podjęto dyskusję o organizacji pracy asystentów. W tym celu należało przede wszystkim ustalić zakres ich obowiązków i zakres odpowiedzialności. W tym celu należało przede wszystkim ustalić zakres ich obowiązków i zakres odpowiedzialności.

Pieniężne Obserwatorium udrożyznne w Czechosłowacji

W roku biologicznym na Morawach powołano do życia Obserwatorium udrożyznne. Jego zadaniem jest zbieranie i badanie danych o udrożyznieniu w Czechosłowacji.

O FENIKSIE BARDOZO WYKONAWCY

Bardozo wykonał swoje obowiązki w sposób satysfakcjonujący. Jego praca przyczyniła się do osiągnięcia sukcesów w dziedzinie, w której pracuje.

DOBRA LEKCJA EKONOMII

W ramach wykładów z ekonomii została przeprowadzona lekcja, która przyczyniła się do pogłębienia wiedzy o ekonomii. Wykład był bardzo interesujący i przyczynił się do osiągnięcia sukcesów w dziedzinie, w której pracuje.

NOTES MEDYKA

W ramach wykładów z medycyny została przeprowadzona lekcja, która przyczyniła się do pogłębienia wiedzy o medycynie. Wykład był bardzo interesujący i przyczynił się do osiągnięcia sukcesów w dziedzinie, w której pracuje.

LEON JAFKAMP Sekretarz ZO ZAMP

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

List do Redakcji

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

Dziękownik pracownikom warszawskiej biblioteki publicznej

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

CZEGO POWINNY NAUCZYĆ

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

NISZCZYĆ NIE WOLNO!

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

WYKAZ PRACOWNIKÓW

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

O ZUS-ie

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

Wydawnictwo PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

Wszystkie siły dla pokonu

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

Wszystkie siły dla pokonu

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

Wszystkie siły dla pokonu

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

Wszystkie siły dla pokonu

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

Wszystkie siły dla pokonu

W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i wyrozumiałość. W przyszłości będziemy starali się o lepsze warunki publikacji listów. Dziękujemy za zrozumienie i wyrozumiałość.

UNION

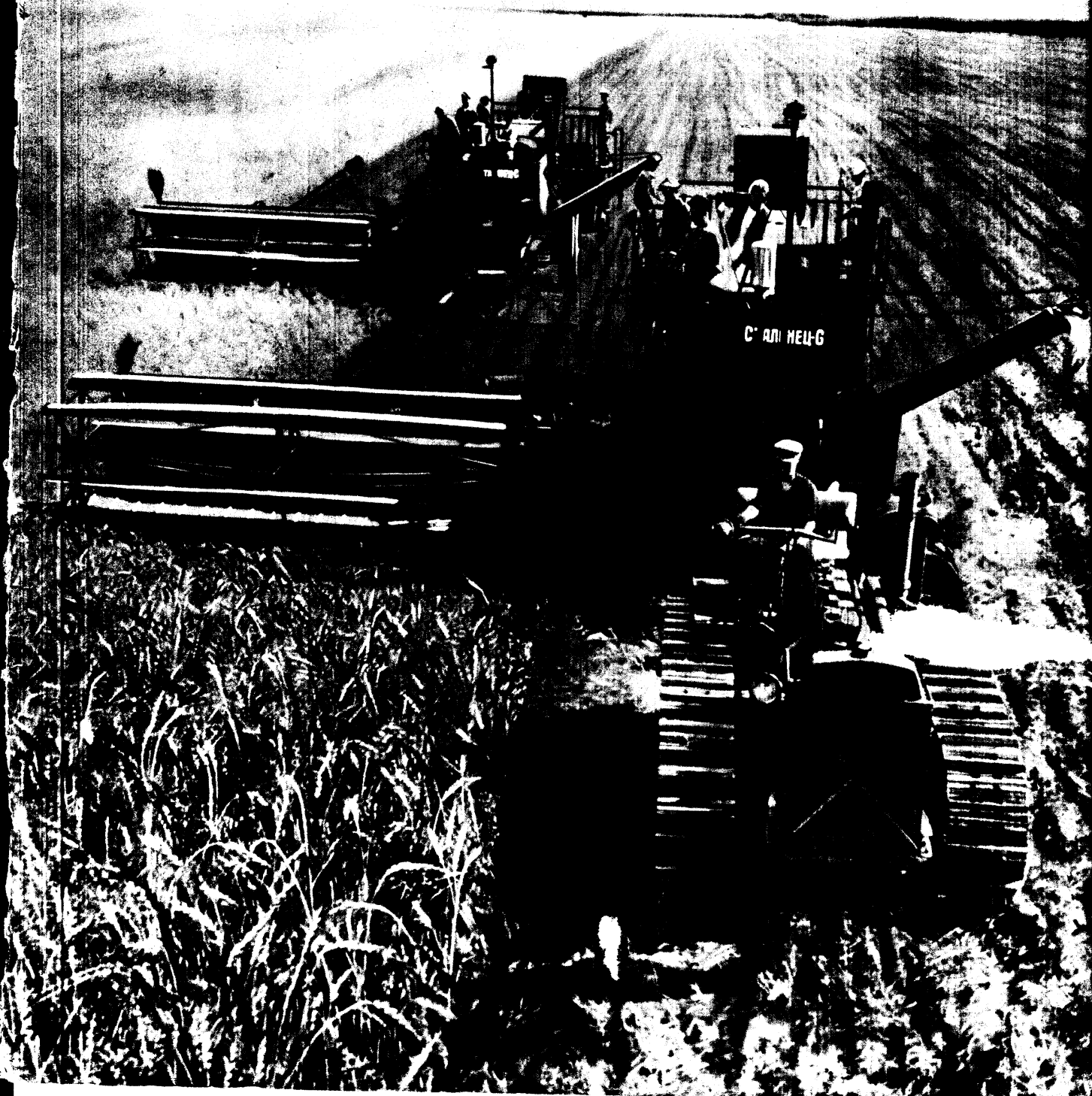
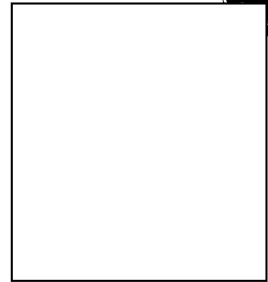
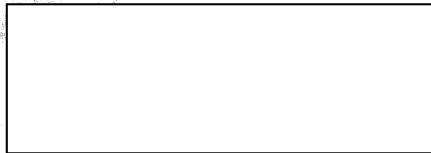


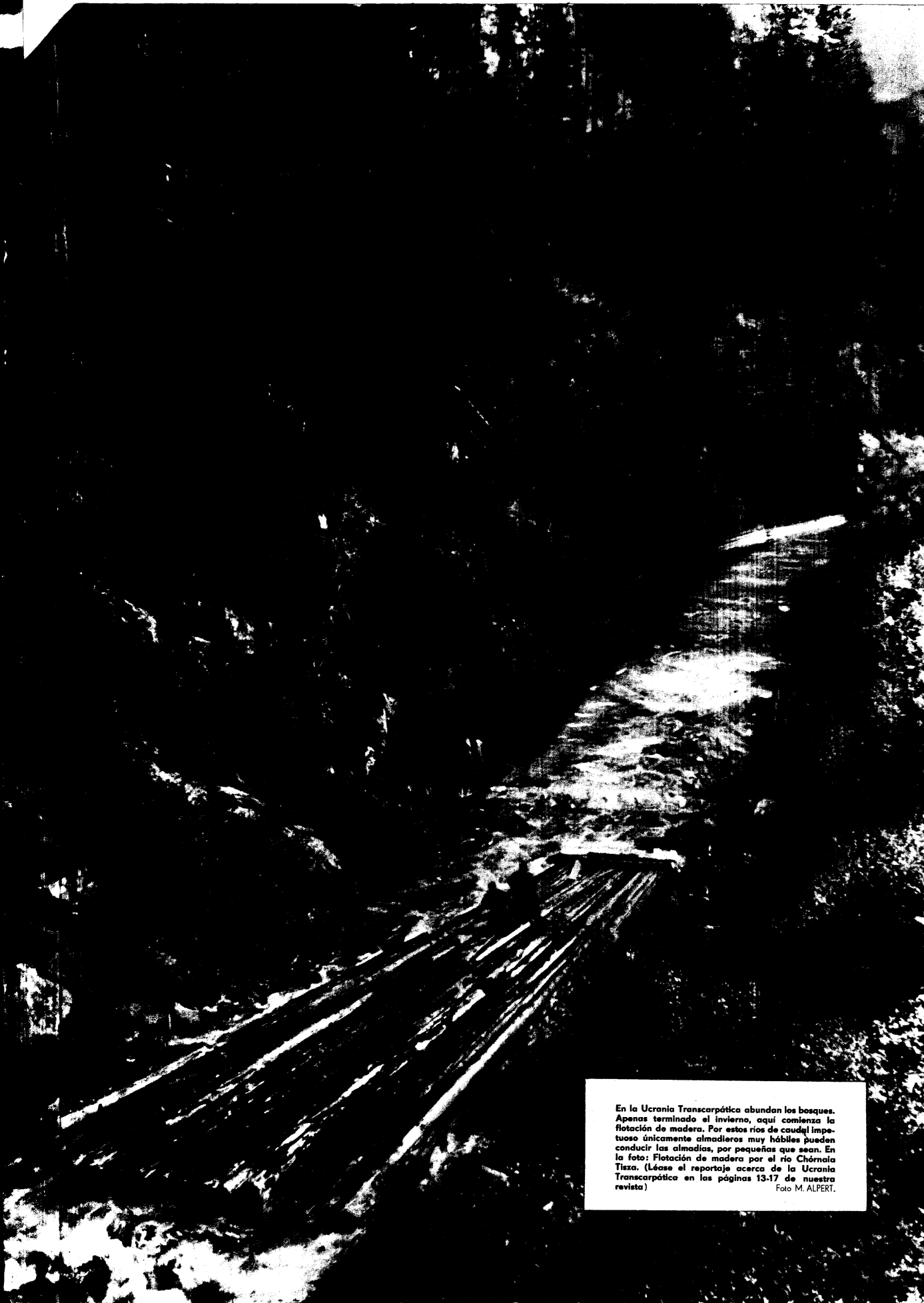
SOVIETICA

№ 5 JULIO 1950



25X1





En la Ucrania Transcarpática abundan los bosques. Apenas terminado el invierno, aquí comienza la flotación de madera. Por estos rios de caudal impetuoso únicamente almadereros muy hábiles pueden conducir las almadías, por pequeñas que sean. En la foto: Flotación de madera por el rio Chórnaia Tisa. (Léase el reportaje acerca de la Ucrania Transcarpática en las páginas 13-17 de nuestra revista) Foto M. ALPERT.

UNION SOVIETICA



REVISTA MENSUAL ILUSTRADA
APARECE EN RUSO, CHINO, INGLES, FRANCES,
ALEMAN Y ESPAÑOL

Nº 5

Julio

1950

Declaración del Soviet Supremo de la U.R.S.S.

Después de escuchar el informe del diputado V. Kusnetsov sobre la recepción en el Soviet Supremo de la U.R.S.S. de la delegación del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz presidida por el señor Y. Farge, así como sobre el llamamiento de la Sesión de Estocolmo del Comité Permanente exhortando a prohibir el arma atómica, a establecer un riguroso control internacional del cumplimiento de esta prohibición y a declarar criminal de guerra al primer gobierno que emplee este arma de agresión y de exterminio en masa, el Soviet Supremo de la U.R.S.S. declara unánimemente su solidaridad con las proposiciones del Comité Permanente.

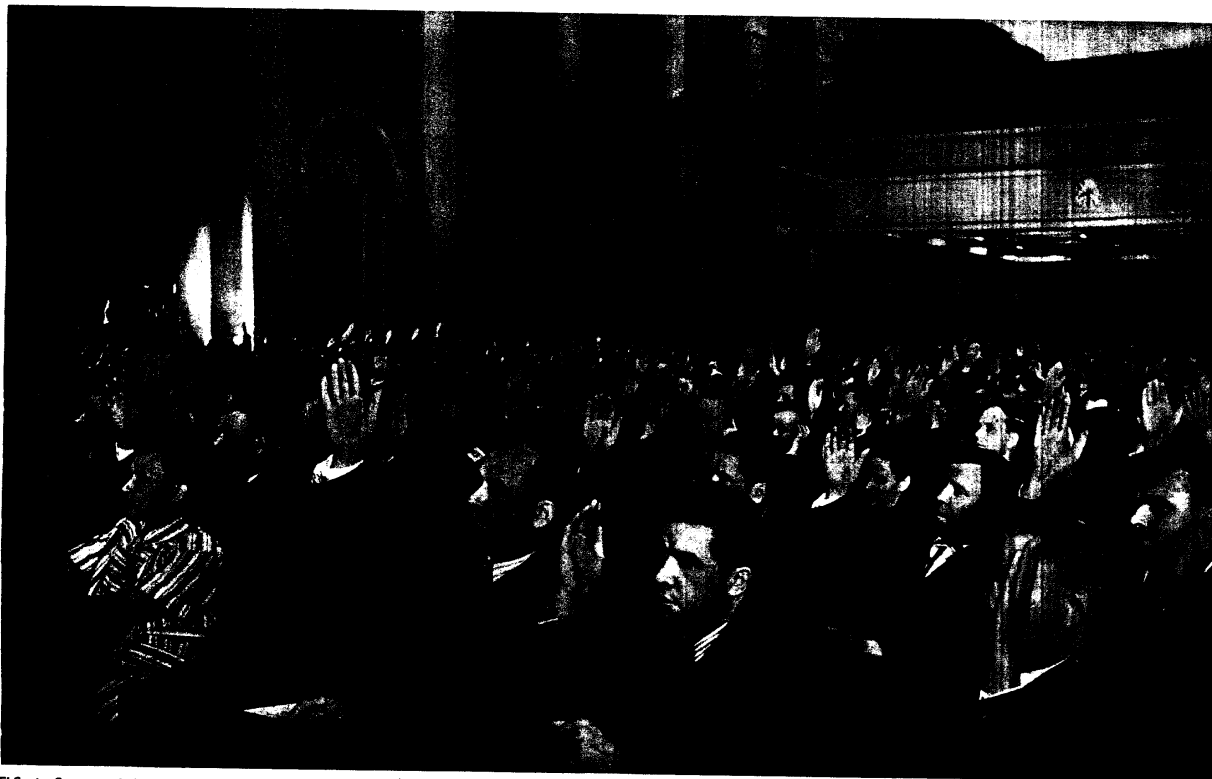
Estas propuestas del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz responden plenamente a las reivindicaciones vitales de todos los pueblos y a sus anhelos de una paz firme y duradera en todo el mundo.

Al patentizar la inflexible voluntad de paz del pueblo soviético, el Soviet Supremo de la U.R.S.S. declara que está dispuesto

a cooperar con los órganos legislativos de otros Estados en la elaboración y aplicación de las medidas necesarias para poner en práctica las proposiciones del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz.

El Soviet Supremo de la U.R.S.S. expresa su seguridad de que el Gobierno soviético, que lucha de manera consecuente por la paz y la colaboración entre los pueblos, también aplicará en lo sucesivo firme y perseverantemente esta política de relaciones pacíficas y amistosas entre los pueblos, adoptará las medidas pertinentes a través de la Organización de las Naciones Unidas y aprovechará todos los demás canales para garantizar la paz general y la seguridad internacional.

Al mismo tiempo, el Soviet Supremo de la U.R.S.S. expresa su seguridad de que el movimiento de los partidarios de la paz y, ante todo, el indicado llamamiento de Estocolmo del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz hallarán el apoyo unánime de todo el pueblo soviético.



El Soviet Supremo de la U.R.S.S. es el primer Parlamento del mundo que ha respondido al llamamiento del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz. El 19 de junio de 1950, los diputados del Soviet Supremo de la U.R.S.S., animados de enorme entusiasmo, han ratificado por unanimidad en reunión conjunta del Soviet de la Unión y del Soviet de las Nacionalidades la declaración del Soviet Supremo con motivo del llamamiento del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz. En la foto: Momento de la votación.

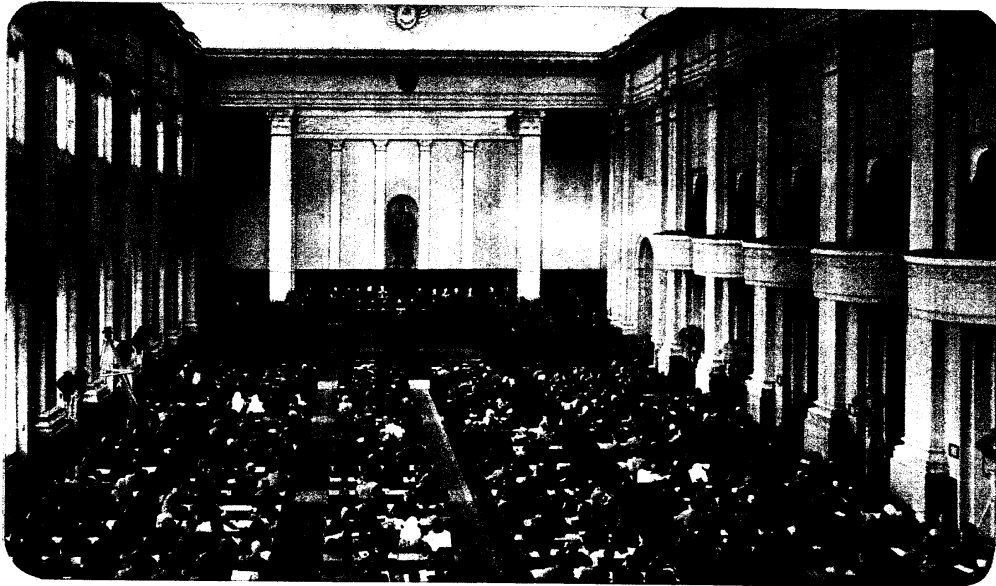
La Sesión del Soviet Supremo de la U.R.S.S.



A la puerta del Gran Palacio del Kremlin antes de una reunión.



Los diputados de la R.S.S. Carelo-Finesa Stankov, Gotchiev y Sallinen, obreros de la industria de la madera y el papel.



La sala de sesiones del Soviet Supremo de la U.R.S.S. en el Gran Palacio del Kremlin.

La Voluntad del Pueblo

KONSTANTÍN SIMONOV, escritor, laureado con el Premio Stalin.

La primera sesión del Soviet Supremo de la U.R.S.S. de tercera convocatoria ha transcurrido en junio. Al cruzar el Kremlin, yendo hacia el Gran Palacio o regresando de él, los diputados podían ver, recordados sobre el cielo azul, las almenas de las murallas del Kremlin, tan resistentes al tiempo que se dirían eternas. Y mirando abajo y a lo lejos, por encima de la muralla del Kremlin, los diputados podían ver el bullicioso Moscú estival en construcción, tranquilo y seguro, que eleva cada día nuevos pisos de casas con amplias ventanas luminosas y muros revestidos de colores claros que les imprimen un aire de fiesta, podían ver los contornos de los nuevos altos edificios, el verde follaje de los árboles que sólo esta primavera han sido plantados en Moscú.

Y no se trata únicamente, claro está, de que el Moscú primavera de 1950 posea esa hermosura inimitable de la urbe inmensa que se edifica con fuerza y amplitud y que conserva como centro el Kremlin—modelo insuperable de la arquitectura rusa—, transformado hace treinta años no sólo en el símbolo de la firmeza rusa, sino también en el símbolo de la lucha por la libertad y la justicia.

Lo principal es que todo —la vida creadora, que fluye como un manantial radiante en la capital del gran Estado soviético, la tranquilidad con que los hombres construyen en Moscú, la envergadura de su trabajo— rebosa tal fuerza alentadora, tal fe en el futuro, que los que han estado en Moscú durante la Sesión no se han llevado únicamente el recuerdo de la belleza de la gran ciudad, sino también el recuerdo de la hermosura y el poderío sin igual del nuevo mundo vencedor, cuya encarnación viva es Moscú.

En efecto, la Sesión se ha celebrado en junio, poco menos que a los nueve años del comienzo de la guerra más sangrienta que conoce la historia de la humanidad, de la guerra con que el fascismo arremetió contra el País del Socialismo, y poco más de cinco años después del día de la mayor victoria registrada en la historia de la humanidad, victoria que alcanzó el País del Socialismo sobre el fascismo y, en fin de cuentas, sobre todos los que, manifiestamente o en profundo secreto, francamente o con reservas, deseaban nuestra derrota.

En 1945 el País de los Soviets hizo virilmente el balance de los graves pérdidas sufridas en la guerra. No tuvimos miedo a dar entonces publicidad a las cifras de nuestras bajas, a las cifras de las ciudades, de las aldeas, de las minas, de las empresas destruidas o incendiadas.

Aquel año tuve ya ocasión de hacer un viaje al otro lado del océano, a Norteamérica, y nunca en mi vida olvidaré el placer que producían esas cifras a nuestros enemigos, la satisfacción con que las comentaban, las esperanzas de usurero que vinculaban a ellas. Se imaginaban que nosotros hablábamos de nuestras pérdidas para ponernos a implorar limosna con la mano tendida. Había quien proyectaba ya leoninas condiciones políticas y económicas, había quien se frotaba ya las manos...

¡Vanos esperanzas! El pueblo soviético dió publicidad a las cifras de sus pérdidas, no para implorar auxilio, sino para que todos los hombres honrados de nuestro planeta supieran a qué precio había sido salvado el mundo de la barbarie fascista y, sobre todo, para poder calcular nosotros mismos nuestros pérdidas, las destrucciones, para planificar firmemente cómo subsanar las pérdidas, como restaurar lo destruido.

Y después de ello apareció el Plan quinquenal staliniano de restauración y fomento de la economía nacional de la U.R.S.S., un gran y concreto programa de trabajo. Fue un himno a la fuerza vencedora del Estado socialista. Alegró a los amigos de la paz y decepcionó a sus adversarios. Era imposible no evocarlo ahora, en junio de 1950, en las reuniones del Soviet Supremo, cuando el Ministerio de Hacienda rendía cuentas a los enviados del pueblo del cumplimiento del presupuesto de los años anteriores y sometía un nuevo presupuesto a su aprobación. El informe acerca del cumplimiento del presupuesto es un abultado libro lleno de cifras. Pero no será una exageración decir que estas cifras, aparentemente secas, resuenan como una canción triunfal, porque tras ellas están las casas recién construidas de los koljosianos, las ciudades edificadas sobre las cenizas, están los altos hornos restaurados o construidos de nueva planta, el gran trabajo del pueblo que se ha afanado estos años según el Plan staliniano, del pueblo que dijo: «¡Lo haremos!» y que ha hecho no sólo lo que había prometido, sino mucho más.

Y el nuevo presupuesto aprobado en la Sesión del Soviet Supremo es un presupuesto de cultura, un presupuesto de construcción. Penetrando más allá de sus cifras, la mirada descubre los talleres de las nuevas fábricas, los edificios luminosos de las nuevas escuelas, los campos dorados que espigan, las columnas interminables de tractores. La Sesión del Soviet Supremo ha votado por unanimidad este presupuesto, lo ha votado como un plan concreto de trabajos que serán realizados, como el umbral del nuevo, del segundo quinquenio staliniano de posguerra. La Sesión ha aprobado este plan como un gran testimonio de los designios de paz del Estado soviético, inmovilable en las pruebas.

La Sesión ha aprobado la actuación del Gobierno soviético y le ha encomendado que siga ejerciendo sus funciones en la dirección del Estado. Esta ha sido una majestuosa manifestación de la unidad moral y política del pueblo soviético, de su cohesión en torno a su Gobierno, en torno a su jefe y maestro, José Stalin.

El último día de la Sesión los diputados procedentes de todos los confines del país, demostrando como un solo hombre su inquebrantable voluntad de paz, han referendado unánimemente el llamamiento de Estocolmo relativo a la prohibición del arma atómica. Este acto del Soviet Supremo ha sido el broche natural de la Sesión, una respuesta directa e inequívoca a todos los incendiarios de guerra por parte de los representantes del pueblo que aplica firme, valerosa y consecuentemente la política staliniana de paz. Tal es la voluntad del pueblo.



En un descanso entre dos reuniones se han encontrado Mirsaiev, koljosiانو de Usbekia, el escritor Pavlenko, Veronika Zariif, jefe de un taller de Riga, y los koljosiانوس Tursunkulov y Abáiev, Héroes del Trabajo Socialista.



Diputados del Soviet Supremo de la U.R.S.S. De derecha a izquierda: la koljosiانا Baguirova, dos veces Héroe del Trabajo Socialista, el ministro Atáischev y Nasirova, presidente del Comité Ejecutivo de un Soviet rural.



A la izquierda: Los diputados del Soviet Supremo de la U.R.S.S. Timoféiev, Kolpakov y Shkitski, Héroes del Trabajo Socialista.

El presupuesto del Estado soviético

El 13 de junio de 1950 ha sido escuchado en reunión conjunta del Soviet de la Unión y del Soviet de las Nacionalidades del Soviet Supremo de la U.R.S.S. un informe del Ministro de Hacienda, A. Svériev, sobre el presupuesto de Estado de la U.R.S.S. para 1950 y sobre el cumplimiento del presupuesto de 1948 y 1949.

El ministro ha comunicado que está siendo brillantemente cumplida la finalidad del Plan quinquenal de postguerra: restaurar las regiones del país perjudicadas por la guerra, recuperar el nivel anterior a la guerra en la industria y en la agricultura y superar dicho nivel. En su conjunto, la economía nacional de la U.R.S.S. ha sobrepasado considerablemente el nivel de antes de la guerra (1940) y sigue desarrollándose a un ritmo más rápido cada día.

Este auge de la economía nacional y la rebaja de precios de los mer-

ha elevado del 22,5% en 1939-1940 al 68% en 1949-1950. Según se desprende del mensaje de Truman al Congreso sobre el presupuesto de 1950-1951, los gastos para las fuerzas armadas, comprendidas las asignaciones con destino al armamento de los países miembros de los bloques militares agresivos, así como los gastos de fabricación de bombas atómicas y para otras medidas de guerra, se elevan a más de 32.000.000.000 de dólares, o sea, aproximadamente el 76% del presupuesto.

En Francia los gastos militares se han elevado de 179.000.000.000 de francos en 1946 a 800.000.000.000 de francos en 1949, y en 1950 los gastos militares, comprendidos los gastos de amortización de las viejas deudas de guerra, ascenderán a 1.276.000.000.000 de francos, o sea, el 57% de los gastos presupuestarios.

La Unión Soviética aplica firmemente una política de paz... Esto tiene su expresión en el presupuesto de Estado para 1950.

El ministro ha analizado detalladamente el balance del cumplimiento del presupuesto



El presupuesto consagra 15.000.000.000 de rublos a los gastos relacionados con todos los tipos de transporte y de comunicaciones.



Con destino al financiamiento de la industria se asigna 85.300.000.000 de rublos.

cancias han fortalecido la base financiera del país, han elevado la capacidad adquisitiva del rublo soviético.

El presupuesto de Estado de la U.R.S.S. para 1950—ha dicho el ministro—es sometido a la ratificación del Soviet Supremo con un capítulo de ingresos de 432.000.000.000 de rublos y un capítulo de gastos de 427.900.000.000 de rublos, es decir, con un superávit de 4.100.000.000 de rublos de los ingresos sobre los gastos.

La parte fundamental de los medios del presupuesto de Estado de 1950 se consagra al desarrollo de la economía nacional, al ascenso de la cultura y a la elevación del nivel material de vida del pueblo. Más de una tercera parte de los gastos del presupuesto—164.400.000.000 de rublos—es asignada a la economía nacional y 120.700.000.000 de rublos a medidas de carácter social y cultural. Las asignaciones a la economía nacional y a la cultura suman dos terceras partes de los gastos presupuestarios y superan más de vez y media los gastos correspondientes a 1946, primer año del quinquenio de postguerra.

El presupuesto del Estado soviético es un presupuesto de paz. Las asignaciones para la defensa según el nuevo presupuesto constituyen sólo el 18,5%, mientras que en el año de anteguerra de 1940 constituían el 32,6% y en el primer año del quinquenio de postguerra, el 23,9%.

Más adelante el ministro ha dicho: «Los presupuestos de los países capitalistas y, ante todo, el presupuesto de los Estados Unidos de América, ofrecen un cuadro completamente distinto... En los Estados Unidos, el peso específico de los gastos militares en el presupuesto se

del año pasado, en el que los ingresos superan a los gastos en 24.700.000.000 de rublos. Luego se ha referido a las perspectivas de desarrollo de la economía nacional en el presente ejercicio económico. Todas las ra-



Con destino a la agricultura y la economía forestal se asigna 36.600.000.000 de rublos.

mas de la industria, el transporte y las comunicaciones obtienen medios considerables para su desarrollo sucesivo. «Lo mismo que en los años anteriores—ha dicho el ministro—, la parte fundamental de los medios asignados a la economía nacional se invertirá en grandes obras de construcción». El presupuesto destina a estos fines 106.500.000.000 de rublos.

Se asignan crecidas cantidades a la realización del Plan Stalin de transformación de la naturaleza. En 1950 se sembrará y plantará 700.000 hectáreas de bosques en vez de las 425.300 hectáreas estipuladas anteriormente. Por disposición del Gobierno

y del Comité Central de Partido Comunista deben ser construidos 7.587 estanques y embalses y fundados 191 nuevos Centros de forestación.

El socialismo es inconcebible sin la solitud cotidiana del Estado por el bienestar del pueblo. Esta es una ley importantísima de la sociedad socialista. En el presupuesto se prevé la construcción de nuevos centros de enseñanza secundaria y superior, hospitales, sanatorios, casas-cuna y jardines de infancia, todo lo cual contribuirá a mejorar más todavía la asistencia social y cultural de la población. El número de alumnos de las escuelas primarias, secundarias y técnicas debe llegar a 37.900.000 en 1950. La matrícula de los centros de enseñanza superior pasará de 1.100.000 estudiantes.

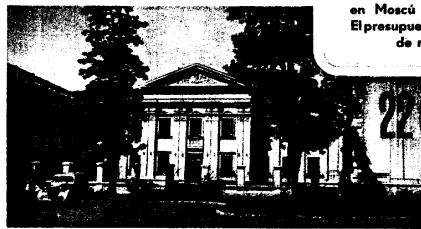
El interés por el bienestar de la población se refleja en la cifra de gastos de los seguros sociales del Estado, a los que se asigna 18.100.000.000 de rublos en el presupuesto de 1950. El año pasado se invirtió en estos fines 16.700.000.000 de rublos.

La peculiaridad fundamental del presupuesto del Estado soviético, peculiaridad que le distingue de los presupuestos de los países

occidentales, estriba en que los impuestos a la población son reducidos sin cesar. «Los impuestos a la población... constituirán únicamente el 8,4% de todos los ingresos del presupuesto—ha anunciado el Ministro de Hacienda.



Una de las nuevas escuelas construidas en Moscú en la primavera de 1950. El presupuesto consagra 59.500.000.000 de rublos a la Instrucción.



En 1950 se ha presupuestado 22.000.000.000 de rublos con destino a la sanidad y a la educación física. En la foto: Una nueva policlínica en Stávropol.

El ascenso del bienestar de la población se refleja en el aumento de las imposiciones en los cajas de ahorros. Actualmente exceden de 17.800.000.000 de rublos.



En los países capitalistas la situación es completamente distinta. Por ejemplo, el número 26 del periódico «Britanski Soiúznik» («El aliado británico»), aparecido poco después de la Sesión, ha publicado unos datos, según los cuales en Inglaterra los impuestos a la población, excepción hecha de los impuestos al capital privado, constituyen el 38% del presupuesto (con un total de ingresos presupuestarios de 3.968.000.000 de libras esterlinas, los impuestos se elevan a 1.508.000.000 de libras esterlinas).

El presupuesto de la Unión Soviética, aprobado por unanimidad en la Sesión, encarna el afán irrevocable del pueblo de entregar todas sus fuerzas para que el país crezca y se refuerce día tras día, para que florezcan más aún la economía y la cultura de todas las naciones socialistas, aglutinadas por la indestructible amistad staliniana.

El pueblo soviético vota por la paz

Recogida de firmas en la U.R.S.S. al pie del Llamamiento del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz acerca de la prohibición del arma atómica

RESOLUCION DEL PLENO DEL COMITE SOVIETICO DE DEFENSA DE LA PAZ

El Pleno del Comité Soviético de Defensa de la Paz señala con enorme satisfacción que el pueblo soviético ha acogido con unanimidad y aprobación completa la Declaración del Soviet Supremo de la U.R.S.S. relacionada con las proposiciones del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz de que se prohíba el arma atómica, se establezca un riguroso control internacional del cumplimiento de esta decisión y se declare criminal de guerra al primer gobierno que emplee este arma de agresión y de exterminio en masa.

El Soviet Supremo de la U.R.S.S. ha expresado su seguridad de que el movimiento de los partidarios de la paz y, ante todo, el Llamamiento de Estocolmo del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz encontrarán el apoyo unánime de todo el pueblo soviético.

Todos los pueblos de la U.R.S.S. han apoyado y apoyan siempre calurosamente los esfuerzos del frente organizado de los partidarios de la paz en favor de la paz y contra los incendiarios de una nueva guerra. Los pueblos de la U.R.S.S. no ocultan fuerzas para el buen éxito de la causa justa y noble del fortalecimiento de la paz y de la amistad entre los pueblos.

El Pleno del Comité Soviético de Defensa de la Paz estima necesario comenzar el 30 de junio de este año en la Unión Soviética la recogida de firmas al pie del Llamamiento de Estocolmo del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz acerca de la prohibición del arma atómica. El Pleno del Comité Soviético de Defensa de la Paz exhorta a todos los ciudadanos soviéticos a estampar su firma al pie de este Llamamiento.

El Comité Soviético de Defensa de la Paz, bajo cuya dirección transcurrirá la campaña de recogida de firmas, expresa su plena seguridad de que todos los ciudadanos soviéticos responderán a esta invitación.

Al suscribir el Llamamiento de Estocolmo, los ciudadanos soviéticos manifestarán su fidelidad a la causa de la paz, su propósito de defender la paz en todo el mundo, su monolítica cohesión en torno al entrañable Partido bolchevique, su fidelidad sin reserva al gran abanderado de la paz, al jefe de todos los pueblos, al camarada Stalin.

(EL COMITE SOVIETICO DE DEFENSA DE LA PAZ.)



Eminentes personalidades de la ciencia y del arte en la presidencia del Pleno del Comité Soviético de Defensa de la Paz. Hace uso de la palabra el poeta Nikolái Tijonov.



Obreros de la fábrica «Ukrkabel» de Kiev suscriben el Llamamiento de Estocolmo.



En el koljós «Pravda» (región de Moscú) los pilagos se cubren rápidamente de firmas de defensores de la paz.



La tripulación del vapor «Cheliabinsk» firma el Llamamiento de Estocolmo.

La voz de los hombres del trabajo

En todo el País de los Soviets, desde los Cárpatos hasta el Océano Pacífico, desde el Extremo Norte hasta el Pamir, se construye. Se levantan pabellones fabriles y edificios escolares, hospitales y casas de vivienda. La tierra es transformada por completo, se abre canales, se comunica los ríos, se construye nuevos embalses, se planta bosques, hierve el trabajo al pie de los tornos y en las mesas de los laboratorios, se crea nuevas obras de arte. Y si alguien declarase en la U.R.S.S. que necesita tierras ajenas, que es preciso imponer nuestro modo de vida a otros pueblos por la fuerza de las armas, se diría de él que es un desequilibrado. Los ciudadanos soviéticos no necesitan tierra ajena; prefieren trabajar en la suya. Estiman que cada pueblo tiene derecho a elegir el modo de vida que más le convenga.

Cada ciudadano del País de los Soviets firma con satisfacción el Llamamiento de Estocolmo sobre la prohibición del arma atómica. No es el miedo lo que guía su mano—el ciudadano soviético, hombre fogueado, sabe combatir mejor que los que piden la guerra a gritos—: le guía el natural deseo humano de trabajar en paz y de vivir en buenas relaciones con sus vecinos.

Mijaíl Botsvenko, perforador de la cuenca de Krivói Rog, ha declarado en un mitin:

—Suscribo el Llamamiento de Estocolmo firmemente persuadido de que vencerá la causa de la paz. Nosotros, los mineros, trataremos de hacer nuestra digna aportación a la paz. Yo he cumplido hoy casi ocho normas.

La palabra de minero es una palabra de peso. Respondiendo al llamamiento de Botsvenko, los obreros de la cuenca de Krivói Rog han cumplido el 30 de junio su norma diaria en el 111,2%. Si fuera preciso para la causa de la paz, trabajarán más todavía. Igual que todos los ciudadanos soviéticos, los mineros no sólo saben hablar de la paz; también saben luchar por la paz.

Y he aquí lo que la koljosiense María Alexéievna Gruné-nisheva ha dicho a sus paisanos los miembros del koljós «Pravda» del distrito de Klin (región de Moscú):

—Yo, madre de cinco hijos, exhorto calurosamente a votar hoy por la paz. ¿Qué traen a la humanidad los incendiarios de guerra? Dolor y destrucciones. Quieren la sangre de nuestros hijos. ¡Pero nosotros no permitiremos que viertan esta sangre! Nosotros creemos que no habrá guerra porque contra la guerra están todos los hombres honrados, porque contra la guerra está nuestro pueblo poderoso.

Millares de discursos análogos se puede escuchar estos días en todas las ciudades y en todos los koljoses de la inabarcable tierra soviética.

A la izquierda: La koljosiense Selvánova, diputada al Soviet Supremo de la R.S.F.S.R., estampa su firma en defensa de la paz.

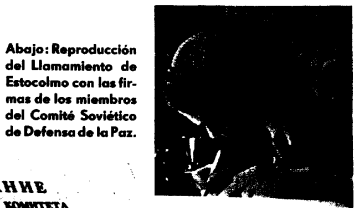
Un mitin en el patio de la fábrica «Serp y Mólot» («Hoz y Martillo») de Moscú. Los obreros escuchan el discurso de su camarada el laminador Ivanov en defensa de la paz. (Abajo).



El primer contraalmirante Nikolái Rossiiski, laureado con el Premio Stalin, firma el Llamamiento de Estocolmo. A su lado, el segundo contraalmirante Chutkij, laureado con el Premio Stalin, y el escritor lituano Venclova.



El académico Polladin, presidente de la Academia de Ciencias de Ucrania, firma el Llamamiento de Estocolmo.



Abajo: Reproducción del Llamamiento de Estocolmo con las firmas de los miembros del Comité Soviético de Defensa de la Paz.

ВОЗБАЖНЕ ПОСТДИРНОГО КОМИТЕТА ВСЕМИРНОГО КОНФЕДЕРАЦИИ СПОРОДИКОВ МИРА

Мы требуем безоговорочного прекращения военного производства, как первого условия в установлении прочного мира.

Handwritten signatures and text on the Stockholm Appeal document, including names like Selvánova and Ivanov.



Un grupo de miembros de la sociedad «Francia-U.R.S.S.», presidido por el secretario general de dicha sociedad, Camille Faillieret, ha visitado la Unión Soviética en mayo de 1950. La delegación ha estado en Moscú, en Leningrado, en Tbilisi, en Stalingrado. Uno de nuestros reporteros fotográficos ha acompañado a los visitantes extranjeros en todos sus viajes por el País de los Soviets. Sus fotografías ilustran las impresiones de viaje del periodista francés Jean Maurice Hermann, miembro del Partido Socialista Unitario, que insertamos en el presente número de nuestra revista.

Foto A. GARANIN.

Por sus propios ojos

Los primeros pasos en tierra soviética. La delegación de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» ha aterrizado en Moscú.

El bordoneo de las máquinas alineadas llena la inmensa nave. Bajo la mirada atento de las obreras y de los obreros el acero muere el acero, lo perfora, lo pule. De aquí salen nuevas máquinas, que ayudarán a los hombres en la construcción de una vida de bienestar y de alegría. Junto a uno de los tornos llama mi atención un cartel rojo: «El obrero S. Drigov se compromete a trabajar en esta máquina hasta 1955 sin necesidad de cuidar de la reparación de importación». Drigov tiene el propósito de cuidar de la máquina y así se lo notifica a sus camaradas.

Esta fábrica no se parece a nuestras fábricas, ni este país se parece al nuestro. Nos encontramos en la fábrica de máquinas-herramientas «Krasni Proletari» de Moscú. Es nuestra primera visita en la U.R.S.S. Dentro de algunos días dejaré de sorprendernos lo que tanto nos ha admirado hoy. ¡Es tan natural que los hombres amen su trabajo y las herramientas con que trabajan! Pero hoy, cuando no hacemos más que llegar de otro mundo, nos parece descubrir un nuevo planeta.

Este planeta se halla estructurado de una manera más inteligente y más humana que el nuestro. En nuestro planeta, se entrometen en la vida como lituyen la parte principal de la existencia, se entrometen en la vida como algo ajeno y sombrío, que uno debe aceptar por la fuerza de la necesidad, porque hay que vivir. Por el contrario, en este planeta las horas de creación son lo que deben ser: el honor y el embellecimiento de la vida del hombre-creador.

En estas horas, el hombre manifiesta plenamente su personalidad, y en torno al trabajo profundo gira todo el resto de la vida. Aquí todo está calculado para asegurar, precisamente, tal actitud respecto al trabajo, y por eso la atmósfera es en absoluto distinta.

Allí donde trabaja, el obrero no es un extraño ni un inferior; no se le considera como un apéndice de la máquina, como un par de brazos destinados a servir a la máquina y a su propietario. El mismo ha pasado a ser el



A orillas del río Moskova. La delegación francesa contempla el majestuoso panorama del Kremlin. Detrás de la muralla se ve el palacio donde son celebradas las sesiones del Soviet Supremo de la U.R.S.S.



En los talleres de la fábrica «Krasni Proletari» los delegados de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» han conversado con obreros soviéticos. El tornero Víctor Skupitsin ha relatado al metalúrgico francés Roger Boyer cómo su camarada Leon Babov y él han sido distinguidos con Premios Stalin por sus innovaciones en el trabajo.

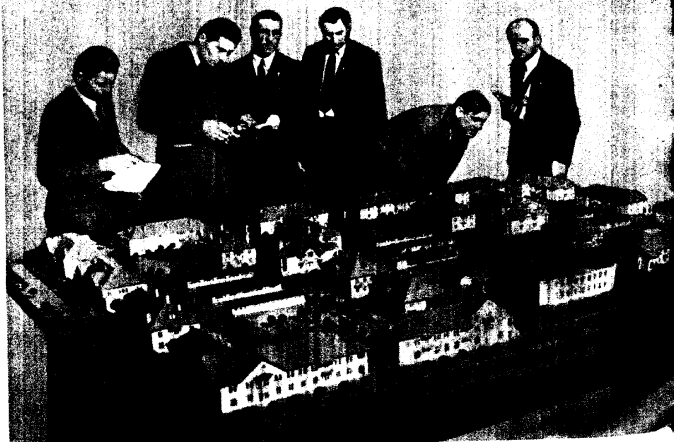


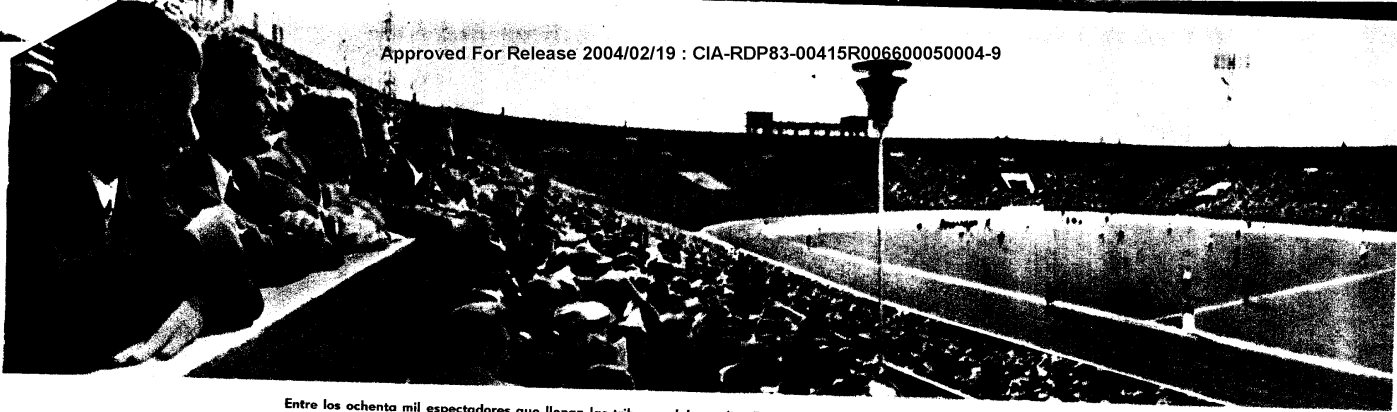
Una entrevista poco común. El jefe francés Boris Tsallitsky conversa con los niños del jardín de infancia de la fábrica «Krasni Proletari».



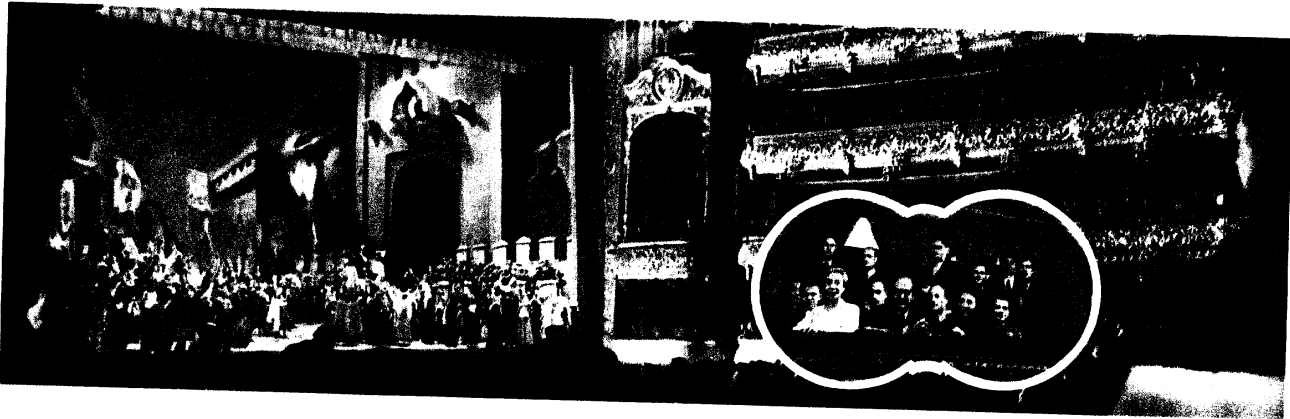
¡Una casa que ha crecido ante los ojos de los invitados franceses!... El método ultrarrápido de construcción eslabonada, elaborado en la U.R.S.S., ha permitido edificar en breve plazo una calle nueva en Moscú.

En la Unión Soviética han sido construidas muchas barriadas de este tipo. De ello da fe la Exposición permanente de construcción de Moscú, donde los delegados de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» han contemplado los maquetas de muchas obras nuevas (a la derecha). Aquí son expuestas miniaturas exactas de las casas, las escuelas, los clubs, los teatros, los hospitales, las barriadas obreras, las aldeas koljosiánas, las empresas industriales que se edifican en el país.





Entre los ochenta mil espectadores que llenan las tribunas del estadio «Dinamo» de Moscú vemos a Roger Boyer, Mattéo Paletti, Renaud de Jouvenel, Maurice Pressouyre y otros invitados franceses. Asisten a un match de fútbol entre los equipos de dos sociedades deportivas de la capital: el «Dinamo» y el «Torpedo». Este ha sido uno de los 342 encuentros que deberán jugarse en el país durante el verano para determinar qué equipo es acreedor al título de campeón de fútbol de la U.R.S.S. en 1950.



En el Gran Teatro de la U.R.S.S. se representa «Iván Susanin», la ópera inmortal del gran músico ruso Glinka. Dirigiendo los gemelos hacia el segundo palco, podemos ver en él a los invitados extranjeros, a la delegación de la sociedad «Francia-U.R.S.S.».

dueño de la máquina. Lo que él produce aumenta la riqueza de todos y la suya. El obrero no se desentiende de la vida de su empresa: el balance de la fábrica se expone en el vestíbulo del club fabril, y él mismo lo discutirá. La concurrencia entre los propietarios de empresas privadas, cuyo peso íntegro gravitaba sobre el obrero, ha sido reemplazada por la emulación fraternal entre los trabajadores. En vez de la lucha de hombres aislados por sus intereses egoístas, se ha entronizado el espíritu sano de la emulación. Toda la vida del taller está transformada; la embellece una ardiente voluntad de trabajo, de la que a cada paso encontramos señales. Cuando un joven obrero ve su retrato en el cuadro de honor, cuando la bandera roja del vencedor ondea sobre su máquina taladradora o sobre su torno, el éxito que ha obtenido en el trabajo es provechoso para todos; su interés personal coincide con el interés común. ¡He aquí la fuerza del régimen soviético, he aquí la causa de sus victorias! Y, precisamente, esto es lo que más nos ha impresionado a nosotros, visitantes franceses, en la Unión Soviética.

En todas las empresas hemos visto a su personal unido, cohesionado como la tripulación de un barco. La fábrica, cuya vida íntegra está permeada de un espíritu de comunidad de intereses en el trabajo, de abnegación, trada de un espíritu de comunión, agrupa a estos hombres en una sola familia. de identidad de aspiraciones, agrupa a estos hombres en una sola familia. Aquí los beneficios no se emplean únicamente en el aumento de la producción; también se emplean en la elevación del bienestar de quienes crean estos beneficios. Hemos visto el refectorio donde el obrero puede comer a precios módicos, la policlínica cuyo personal le asiste y vela gratuitamente por su salud, el sanatorio de la fábrica donde, en caso de necesidad, el obrero puede seguir tratamiento y recibir sobrealimentación sin abandonar su lugar de trabajo. La fábrica construye frecuentemente en sus alrededores confortables casas de habitación, en las que el obrero puede alquilar a precio módico un apartamento dotado de todas las comodidades. La fábrica permite pasar sus vacaciones pagadas en las montañas o a orillas del mar y enviar allí a sus hijos por una cantidad insignificante. Cerca de la fábrica hay también un campo de deportes, donde sus amigos y él pueden entrenarse después del trabajo. En el club de la fábrica puede leer periódicos y libros, jugar al ajedrez, estudiar. El club cuenta también con una sala, donde los trabajadores de la fábrica aficionados al teatro ensayan y presentan distintos espectáculos y donde las mejores compañías profesionales actúan a precios reducidos.

Estas «Casas de Cultura» son a veces modestas, otras veces son verdaderos palacios, como, por ejemplo, el Palacio de Cultura de las orillas de los tractores Dzerzhinski, que nosotros hemos visto en Stalingrado, a orillas del Volga.

M. Truman se asombraría mucho al saber que el palacio blanco cuyas columnas semicirculares se alza sobre el Volga, y recuerda la elegante fachada de la Casa Blanca de Washington, es la Casa de Cultura de los obreros de la fábrica «Krasni Okhtab», cuyo nombre ha entrado en la historia...



La delegación de Francia ha visitado el koljós «En memoria de Ilich», del distrito de Mitschi, región de Moscú. Aquí han podido convencerse por sí mismos de la vida acomodada y feliz que ha dado el libre y fecundo trabajo colectivo al campesinado soviético. Los campesinos franceses André Soulage y Henri Farré han examinado largamente el acta del Estado, concediendo al koljós el usufructo gratuito y perpetuo de las tierras (a la izquierda). Con los demás miembros de la delegación han recorrido la estufa del koljós (a la derecha), el parque de máquinas (abajo) y otras muchas dependencias, que constituyen la riqueza del koljós «En memoria de Ilich».

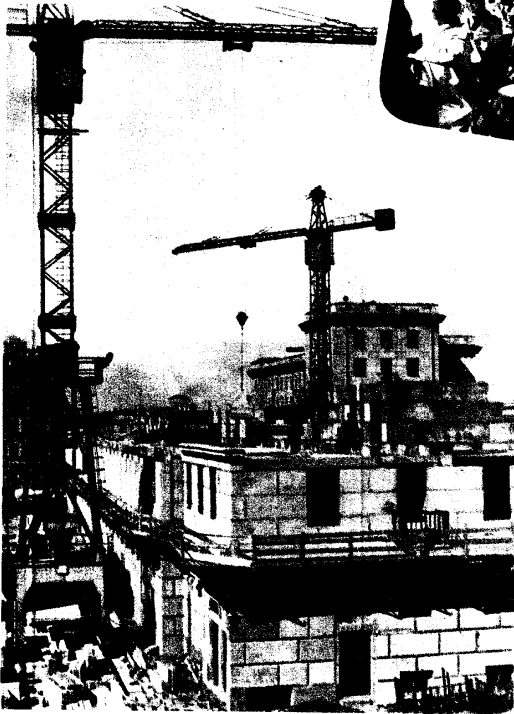




De Moscú, los invitados franceses se han trasladado a Leningrado, cuna de la Revolución, legendaria ciudad-heroe, que hizo frente al bloqueo hitleriano, sin igual en la historia.



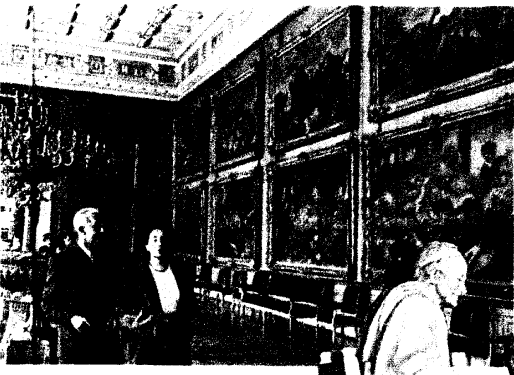
La delegación ha efectuado muchas excursiones en un confortable autobús de fabricación soviética.



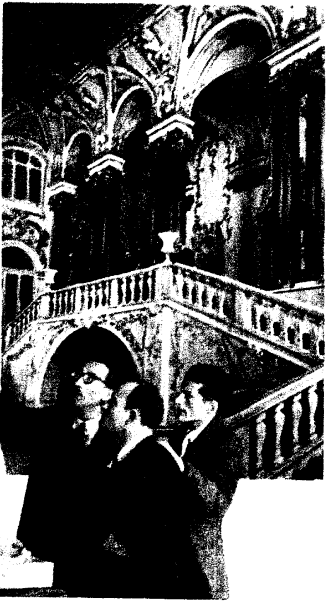
En Leningrado, lo mismo que en Moscú, la delegación francesa ha visto las enormes proporciones alcanzadas por la construcción de viviendas. Mientras los invitados observaban la edificación de este inmueble, sus muros crecieron sensiblemente: por medio de grúas, son construidos con grandes bloques, que llegan ya preparados de la fábrica.



A donde quiera que uno mire, todo son edificios nuevos. Esta casa, que ha atraído la atención de los invitados extranjeros, ha sido construida, entre otros edificios nuevos, en la avenida Internacional de Leningrado.



El poeta francés Paul Eluard y otros miembros de la delegación han visitado en Leningrado un famoso tesoro artístico: el Ermitage. En una de las salas, los invitados franceses se han detenido ante la estatua de su compatriota Voltaire, tallada en mármol por Houdon.



Nadie tiene derecho a entrar en los talleres sin vestir una bata blanca. La máxima pulcritud es ley en todas las empresas de la industria soviética de la alimentación. En los talleres de la fábrica de dulces «Mikoián» de Leningrado, la delegación de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» ha podido observar las condiciones del trabajo así como su mecanización y automatización.

La situación del obrero ha cambiado en la U.R.S.S. no sólo desde el punto de vista del lugar que ocupa en la sociedad y de su derecho a gozar de la riqueza común, sino también desde el punto de vista de las perspectivas abiertas ante él.
En la gran fábrica de hilados y tejidos de punto de Tbilisi, respaldada por cien toneladas de dulces de Leningrado (que produce cada día cien toneladas de dulces de diversas variedades, todas ellas de excelente calidad), en las fábricas de máquinas o en las plantas metalúrgicas, en todas partes hemos visto a muchachos y jóvenes que estudian en las escuelas profesionales de las propias fábricas y que adquieren allí mismo, en los talleres, la preparación práctica necesaria para su futura profesión.
Inmediatamente después de concluir su aprendizaje, en los talleres, puesto adecuado a su calificación y percibir el mismo salario que un obrero general, como hacen sus camaradas, que, después de los siete años escolares que constituyen el primer ciclo de enseñanza, continúan estudiando y terminan su instrucción secundaria. Luego pueden obtener instrucción superior, bien en una universidad (22 antiguos obreros de la fábrica que nosotros hemos visitado en Tbilisi estudian ahora en la universidad), bien por correspondencia. Todos los directores de las empresas que nosotros conversado empezaron su carrera como simples obreros y con quienes hemos ingenieros por su propio deseo y su esfuerzo.
Tal posibilidad no existe únicamente en teoría: se ayuda por todos los medios a los obreros a realizarla. Siempre hace falta gente capaz. Se ayuda a los hombres capaces a revelar sus aptitudes y a adquirir nuevos conocimientos. También contribuye a la promoción incesante de los hombres que los que avanzan, en el que cualquier puesto está al alcance de todo el que sea capaz de desempeñarlo, en el que todos son ayudados por igual a hacerse hombres cultivados, en el que todos gozan desde el principio de posibilidades iguales?
¿Acaso existe para el hombre libertad más alta que la libertad de desenvolverse en todos los aspectos sus aptitudes?
La juventud soviética utiliza esta democracia y esta libertad. En la fábrica «Krasni Proletari» yo he hablado con el obrero Bielov. Tiene seis hijos: el mayor se especializa en Economía Política, el segundo, una hija, es juez, el tercero estudia en un instituto técnico y será ingeniero, el cuarto trabaja como operador de cine y, al mismo tiempo, sigue los cursos nocturnos de un centro de enseñanza superior, el quinto estudia en la escuela primaria y el más pequeño está todavía en el hogar.

Cambios no menos hondos se han operado en la vida de los campesinos, liberados por la Revolución socialista.
Ahora los koljoses forman ya parte de la vida cotidiana del campesino. Hemos recorrido miles de kilómetros en avión, y en todas partes hemos visto lo mismo: muchos tejados nuevos en las aldeas, detrás de cada casa



«Estamos simplemente asombrados de lo que se hace en la U.R.S.S. para los niños y los jóvenes! Aquí no se escatima nada para ellos», ha declarado Camille Pailleret, jefe de la delegación de la sociedad «Francia-U.R.S.S.», después de visitar diferentes escuelas, Palacios de pioneros, jardines de infancia y casas-cuna, bibliotecas, policlinicas y sanatorios infantiles, de los que funcionan por doquier en la Unión Soviética con destino a los pequeños ciudadanos. En las fotos de arriba y de abajo: Los invitados franceses en el Palacio de los Pioneros de Leningrado.



¡Y otra vez grúas y otra vez edificios en construcción! Ahora los delegados franceses visitan una nueva obra en Tbilisi. «¡Toda la Unión Soviética parece una construcción gigantesca!», ha declarado Camille Pailleret. En la foto: Los delegados de Francia ante una nueva casa que se levanta en la Avenida de Rustaveli; abajo: Los miembros de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» ante uno de los nuevos edificios escolares de Tbilisi.



«Hemos visto—ha declarado Roger Boyer—la abundancia de clientes de las tiendas soviéticas y cuánto compra en ellas la gente modesta. Y si compra tanto, es que gana un buen salario». Igual que el metalúrgico Roger Boyer, de ello se han convencido los restantes miembros de la delegación. Dos de ellos—Matteo Poletti y Camille Pailleret—pueden ser vistos por los lectores en la foto de abajo durante su visita a la Casa del Comercio de Leningrado, uno de los mayores establecimientos de la ciudad.



la parcela individual donde el koljosiense cultiva a su antojo un jardín o una huerta y, alrededor, los campos inmensos, laborados por métodos modernos, gracias a la colectivización, se ha procedido a una lejána República racional de la tierra.
Nuestro viaje nos ha llevado a un koljós de la U.R.S.S., y allí hemos visto lo que esta reforma federada, en la frontera de la U.R.S.S., y el presidente de este koljós nos ha proporcionado a los campesinos.
Nuestra delegación ha contemplado con emoción en Gori la modesta casita donde hace setenta años nació J. Stalin, hijo de un pobre zapatero.
El koljós fué fundado en 1930. De los 500 familias de la aldea sólo ingresaron en el koljós 55, en las que había 126 personas aptas para el trabajo. Los koljosienses empezaron cavando, con ayuda de los materiales necesarios fueron suministrados por el Estado.
Ahora viven permanentemente a su disposición 6 tractores y 12 en la época de las grandes faenas. El koljós posee 6 camiones. Aplicando los métodos estériles. Este trabajo se lleva a cabo voluntariamente, y todos los materiales necesarios fueron suministrados por el Estado.
El koljós tiene permanentemente a su disposición 6 tractores y 12 en la época de las grandes faenas. El koljós posee 6 camiones. Aplicando los métodos michurinianos, los koljosienses han plantado un huerto de 63 hectáreas y reco-gen manzanas y peras excelentes. En veinte años han construido un secadero para la fruta, una bodega para el vino, un hospital de 25 camas, una Casa de Cultura, un establecimiento de baños. Antes había en la aldea una escuela primaria de cuatro grados; ahora se han abierto dos escuelas más: una de siete cursos y otra de diez. Ha sido construida una central eléctrica, y todas las casas tienen luz y están conectadas a un centro común que capta las emisiones de radio. En la aldea hay 6 médicos y 14 enfermeras, pagados por el Estado. A su vez, el koljós tiene un zootécnico.
Y el resultado de todo ello es el siguiente: en 1949 el día de trabajo (y algunos koljosienses han llegado a cumplir 800 días en el año) ha dado 9,5 kilos de cereales, además de ello, cada familia posee en usufructo por año hasta una hectárea de tierra, una vaca, un cerdo, ovejas, queda claro que todos estos recursos le aseguran un nivel de vida en nada inferior al nivel de la población de las ciudades y muy superior al de antes de la Revolución. Los campesinos de este país montañoso, oprimidos bajo el zarismo, han logrado el derecho a hablar en su lengua materna, a resucitar sus tradiciones nacionales, han recibido tierra, una vida mejor y la seguridad en el día de mañana.
El campesino lluridse, un viejo alto, de rostro abierto, que nos acogió en su casa con una cordial hospitalidad netamente georgiana, tiene tres hijos, que han cursado estudios superiores. Uno de ellos es ingeniero, el



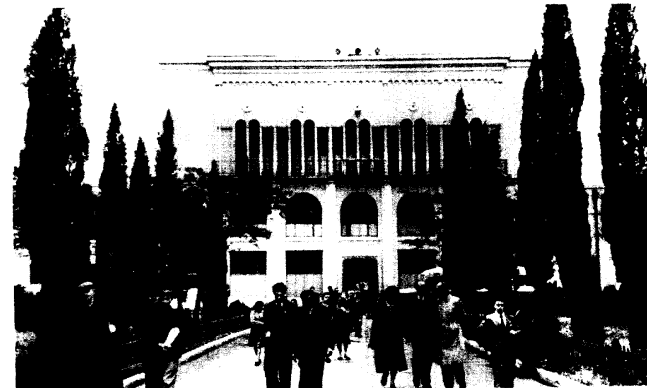
«Penetrada de un hondo sentimiento, la delegación de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» ha visitado la casita donde nació J. Stalin. La delegación ha traído hasta aquí el profundo reconocimiento del pueblo de Francia y se lleva hermosos recuerdos, enseñanzas valiosas y la voluntad, todavía más fuerte, de conseguir el triunfo de la justicia, de la felicidad y de la paz, cuyo camino ha señalado a los pueblos el Generalísimo Stalin», así reza la declaración escrita de los franceses en Gori, ciudad natal del gran jefe de los trabajadores. Abajo: Los miembros de la sociedad «Francia-U.R.S.S.», a la entrada de la histórica casita.





De año en año progresa en Georgia la industria socialista. En empresas equipadas según la última palabra de la técnica trabajan muchos millares de georgianos, que dominan a la perfección su especialidad y son hoy auténticos innovadores de la producción. Los invitados franceses han podido convencerse de ello, en particular, por el ejemplo de la fábrica de hilados y tejidos de punto de Tbilisi, que han visitado durante su estancia en esta ciudad.

Bajo el sol de la Constitución staliniana, florece más y más en Georgia la opulenta cultura, nacional por la forma y socialista por el contenido. Un gran papel pertenece aquí a la Universidad de Tbilisi, importante centro científico y docente. A la derecha: Los invitados franceses ante la Universidad de Tbilisi.



Este edificio no es un palacio ni un teatro ni un sanatorio. Es una fábrica de hilados y tejidos de punto, recientemente construida en la capital de la Georgia soviética.



Abajo y en el círculo: Momentos de la actuación del Conjunto de Canto y Baile de Georgia bajo la dirección artística de I. Sujishvili y N. Ramishvili, laureados con el Premio Stalin.

«Yo he visto los bailes españoles, y, a pesar de todo, los bailes georgianos me parecen excepcionales»—ha dicho el pintor francés Boris Tassitzky. En la foto: Los invitados de Francia en el jardín de verano de Tbilisi, donde han asistido a un espectáculo del Conjunto de Canto y Baile de Georgia.



otro oficial del ejército y el tercero ha regresado a la aldea como agrónomo. Aquí, lo mismo que en la ciudad, la Revolución ha dado algo más que mercancías materiales a los hombres. Para siempre se ha terminado con la ignorancia secular, y el futuro pertenece a todo el pueblo. Este aspecto de la realidad soviética es, precisamente, el que nosotros quisiéramos subrayar. Es el que más nos ha impresionado.

En la U.R.S.S. todo mira al futuro. Aquí los niños están por encima de todo. No hemos visto una sola fábrica, en la que el director no nos haya mostrado con una sonrisa de orgullo el local más luminoso, recién pintado, ornado de flores y de plantas, con pájaros en jaulas y peces dorados en acuariums; el jardín de infancia y la casa-cuna, donde los pequeños juegan, mientras sus madres trabajan. Hay juguetes en todas partes, reina la alegría. Los pequeños están bien atendidos. Ignoran el miedo: audazmente, azorarse, recitan pequeñas poesías, tendiendo sus manecitas y mirando a los ojos.

La misma estimación por el niño hemos observado en la escuela, donde se le inculca el sentido de la responsabilidad. Cuando preguntamos a la directora de una escuela de niñas de Moscú si se castigaba a las escolares, nos miró con asombro y nos respondió que los propios alumnos llaman a la orden a sus camaradas que se conducen mal. Ellas buscan las causas del atraso en el estudio de sus compañeras de clase y designan a alguna alumna de las adelantadas para ayudarlas a ganar el tiempo perdido. Las escolares ingresan voluntariamente en los grupos de pioneros, donde se educan los futuros komsomoles, y procuran ser un ejemplo para las demás. La nueva generación que crece, para la que se construye este mundo, educa los él y sabrá llevarlo a nuevos éxitos.

El inmenso Palacio de los Pioneros de Leningrado, que pertenece enteramente a los niños, es frecuentado por 20.000 chiquillos. Aquí hay varios centenares de salas para juegos, laboratorios, círculos. Los niños se distraen en este Palacio y, al propio tiempo, se prestan a dominar las profesiones que aquí mismo eligen. ¿En qué otro país se puede ver a una banda de marineros tocando especialmente para las niñas pequeñas, que aprenden a bailar en salones dorados de cortinones de seda, contruidos con destino a alguna emperatriz? ¿En qué otro sitio se puede ver cuentos escenificados de Pushkin y observar el movimiento de los planetas, coleccionar mariposas o aprender a construir un barco?

La posibilidad de estudiar se ofrece en la U.R.S.S. a jóvenes y viejos. La demanda de libros es algo admirable. Los libros no se venden sólo en las librerías, sino también en los puestos de la calle. Ante la Universidad de Moscú hay una feria de libros, donde se venden las últimas novedades. Alrededor de los puestos se forman aquí grupos, no sólo de estudiantes, sino también de soldados, de obreros, de campesinos. ¿Qué libros compran?

Novelas y versos de escritores soviéticos, literatura técnica y política, clásicos de la literatura rusa... Y también Balzac, Stendhal, Victor Hugo, Byron, Shakespeare, Schiller.

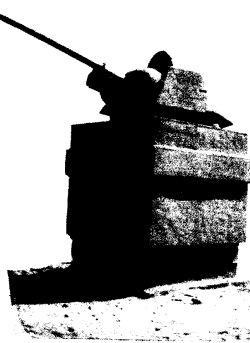
En todas partes funcionan bibliotecas que prestan libros a domicilio. Hemos visto hacer cola en la biblioteca de la Casa de Cultura del barrio Viborg, en Leningrado; a la misma hora, había también cola en otras numerosas bibliotecas de la ciudad. La biblioteca de la Universidad de Tbilisi cuenta con un millón de volúmenes, y está construyéndose un local que podrá contener el doble de libros.

Esta sed de cultura se traduce también en la situación de los escritores y de los artistas. Se estimula a los jóvenes talentos y se les facilita las más vastas posibilidades. Nuestra camarada Loleh Bellon ha visitado la Escuela del Teatro de Arte de Moscú y el Instituto de Cinematografía. Boris Taslitzky ha visitado el Instituto Repin de Leningrado y se ha entrevistado al ver cómo pintores de Moscú. Mis camaradas han quedado sorprendidos al ver cómo se promueve a los talentos de entre las propias masas y los brillantes poseedores materiales de pleno desenvolvimiento de sus aptitudes que se les ofrece. Los innumerables círculos de aficionados al arte permiten la selección de los obreros de talento sobre una amplia base, y estas fuerzas jóvenes hacen abrigar ya muchas esperanzas.

Lo que encuentra uno aquí a cada paso les parecería un cuento fabuloso a los jóvenes de Occidente. En la Unión de Escritores Soviéticos, por ejemplo, a los jóvenes de Occidente. En la Unión de Escritores Soviéticos es una hemos conocido al novelista Azháiiev, cuya novela «Lejos de Moscú» es una de las más populares del último tiempo. ¿Cómo ha llegado Azháiiev a ser escritor? El nos ha referido su biografía.

Hijo de un obrero peletero, estudió en la escuela, luego en un Instituto. En su familia, nadie había obtenido antes más conocimientos que los que dan los dos primeros cursos de una escuela rural. Terminados los estudios superiores, Azháiiev marcha al Extremo Oriente, donde trabaja en la construcción de empresas industriales. Al mismo tiempo, escribe pequeños relatos, trucción de empresas industriales. Al mismo tiempo, escribe pequeños relatos, que inserta en el periódico local, y continúa su instrucción por correspondencia. Finalmente, aconsejado por los escritores locales y ayudado por ellos, empieza a escribir una novela. Envía la primera parte al periódico local, la publica. La obra llama la atención de la Unión de Escritores Soviéticos. Azháiiev es llamado a Moscú. La fábrica le da permiso, le cotea el viaje. A su vuelta de Moscú, Azháiiev sigue trabajando en la fábrica y, al mismo tiempo, termina su novela. Una revista literaria de Moscú la publica... Hoy son ya treinta las ediciones del libro de Azháiiev en ruso, sin contar las traducciones. La tirada de sus obras llega al millón de ejemplares... Todo esto parece muy sencillo, ¿verdad? ¡Por eso es espléndido!

Sin embargo, estos artistas, estos escritores no constituyen jamás una casta. Se encuentran permanentemente en íntimo contacto con las masas. En Leningrado asistimos por azar a una reunión, donde el conocido escritor Kasakévich hablaba de su última novela ante un auditorio de trescientas personas, que no se prohibían en manifestar su opinión sobre la calidad de esta obra y sobre sus defectos. Los lectores controlan y orientan al escritor; entre ellos no puede haber ningún abismo, ninguna incompreensión. Ni los



«A nuestros ojos, igual que a los ojos de todos los hombres dignos de llamarse hombres, Stalingrado es la radiante victoria de la vida sobre las tinieblas. Stalingrado se reconstruye, se levanta de entre las ruinas y anuncia un futuro de paz, de fraternidad, de justicia, de cultura.»

Estas líneas han sido escritas por la delegación francesa durante su estancia en la inmortal ciudad que lleva el nombre del gran Stalin. Y algunos días más tarde Camille Paillet, jefe de la delegación, manifestaba: «Un país que construye tantos edificios hermosos, que siembra tantas flores y planta tantos árboles no puede hacer este trabajo para un solo día; ¡tal país no puede desear la guerra!»

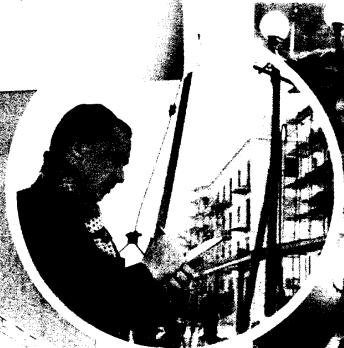
Arriba: Obelisco erigido en Stalingrado, en la línea de la defensa legendaria de la ciudad-héroe.



Ante la tumba de los héroes de la defensa de Stalingrado la delegación de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» ha declarado: «Frente a las ruinas y a los nuevos y hermosos palacios de Stalingrado, los patriotas franceses juran que no consentirán que se repita la agresión del pasado al futuro.»



Los delegados de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» han visto por doquier en Stalingrado nuevos edificios que se alzan sobre las ruinas, testigos mudos de la barbarie germano-fascista.



Boris Taslitzky no ha carecido en Stalingrado de temas interesantes para sus dibujos: ¡qué margen para el lápiz de un artista la construcción de multitud de casas, de nuevas escuelas, de clubs, de teatros!

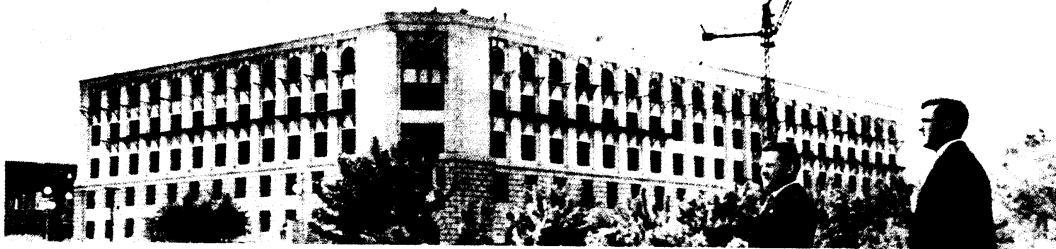
A la derecha: Los invitados franceses ante el edificio de un nuevo cinematógrafo en Stalingrado. Arriba: Los delegados en la sala del mismo cinematógrafo.



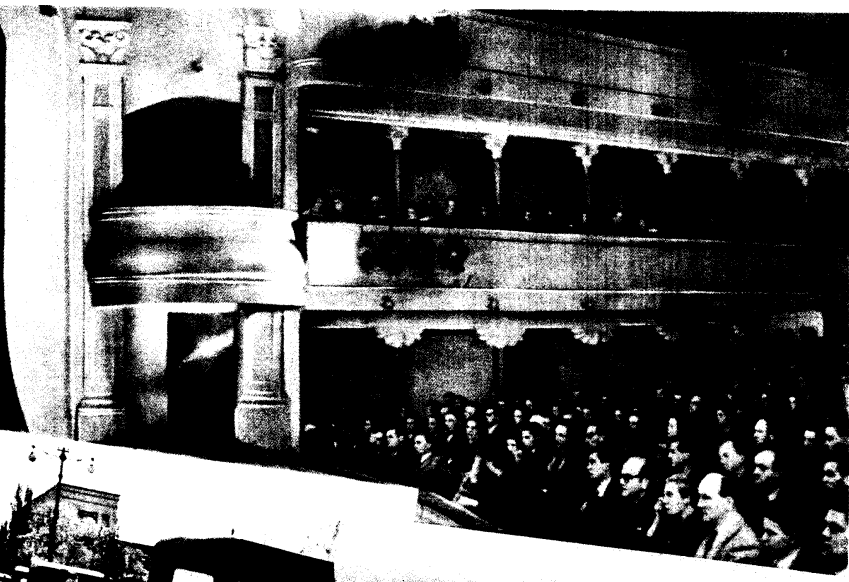
Una nueva casa, que acaba de ser ocupada por sus inquilinos, y, al lado, una valla provisional de madera, detrás de la cual se divisan los grúas de una obra. Este es un paisaje peculiar del Stalingrado renaciente (foto de abajo). A la izquierda: Los invitados franceses ante el edificio reconstruido de los grandes almacenes, en cuyos sótanos fué hecho prisionero el mariscal de campo alemán Paulus.



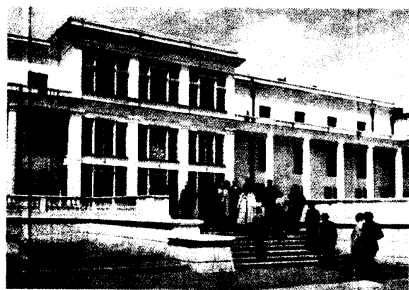
La casa se halla todavía en construcción, pero alrededor de ella han sido ya plantados árboles. Evocando esta agradable verdor crecido sobre la tierra que regara el sangre de los defensores de Stalingrado, los delegados de la sociedad-Francia-U.R.S.S.- han manifestado más de una vez a los hombres soviéticos: -Regresamos a Francia con la firme decisión de no permitir los atentados de los agresores contra nuestro hermoso país. ¡Queremos que los árboles florezcan una y otra vez en las calles de Stalingrado y que los pequeños habitantes de la ciudad no conozcan jamás en su vida los horrores de una nueva guerra!



Los habitantes de Stalingrado cuentan de nuevo con un excelente teatro. Los invitados franceses han asistido a uno de sus espectáculos: una representación de la obra «La madrastra», de Honorato de Balzac.



Los campesinos franceses Henri Farré y André Soulage han visitado la fábrica renacida de tractores de Stalingrado, cuyas poderosas máquinas han despertado vivísimo interés en ellos. André Soulage ha querido conocer el manejo de un tractor de Stalingrado.



Al mismo tiempo que la fábrica de tractores, han renacido las casas de vivienda para los obreros, los hospitales, las escuelas. También ha sido edificado de nuevo el Palacio de Cultura de la fábrica (dos fotos a la izquierda). Después de la visita de este edificio por la delegación francesa, la actriz cinematográfica Loleh Bellon ha manifestado: «Los obreros de la fábrica de tractores tienen un Palacio con el que pueden soñar únicamente los millonarios norteamericanos».

más grandes escritores están al abrigo de esta crítica abierta, que, en forma de artículos y de cartas a los periódicos, se extiende a todos los dominios de la vida de la Unión Soviética. Los artistas, los sabios, los escritores, todos los que ayudan a elevar la conciencia y la educación del pueblo gozan de profunda consideración.

La nueva sociedad, surgida en la Unión Soviética, crea, al mismo tiempo, un marco digno de su vida. El viajero es impresionado en todas partes por la enorme cantidad de obras en construcción. Los viejos barrios por bajas van desapareciendo, uno tras otro, en Moscú. Desde el final de la guerra varios centenares de miles de personas se han instalado ya en edificios nuevos. Durante nuestra estancia en la Unión Soviética hemos visto crecer a fabulosa rapidez la armazón de siete grandes edificios. El nuevo edificio de la Universidad, con residencia para 6.000 estudiantes, ocupará una superficie de 160 hectáreas, y domina ya el paisaje con el armonioso trenzado de sus vigas de acero.

En Stalingrado se reconstruyen ya 42 escuelas, y en esta ciudad surgen literalmente de debajo de la tierra, en todas partes, grandes edificios claros y confortables. En Tbilisi todo un lado de la Avenida de Rustaveli (donde se alzaba nuestro hotel) estaba dominado, sobre los tejados de las viejas casas, por las altas fachadas, concluidas ya, de los palacios modernos que deben sustituirlos.

Se planta árboles en todas partes: en las calles de las ciudades y en las plazas, donde los viejos descansan a su sombra; en vastas franjas que cruzan los campos hasta perderse de vista cuando se mira por la ventanilla del avión. Son las franjas forestales de protección para la lucha contra la sequía, para la garantía de una abundancia mayor.

¿Quién podría creer que un pueblo consagrado con tal ardor a la lucha contra la trucción, después de haber padecido de una manera tan terrible la invasión del enemigo, no desea la paz que debe darle, por fin, la posibilidad de disfrutar el precio de sus sacrificios? El pueblo soviético trabaja. Nosotros lo hemos visto. Trabaja con entusiasmo. Tiene plena confianza en el futuro, confianza justificada por sus éxitos pasados y presentes.

Hemos asistido en la Plaza Roja al desfile del Primero de Mayo. Ninguno de nosotros olvidará jamás este día, no sólo por la enorme impresión que producen la histórica Plaza Roja, el flamear de las banderas y el ruido de las fanfarrias, sino también porque después del imponente desfile de las unidades de la guarnición de Moscú, impecablemente equipadas, hemos visto al pueblo.

No, no era ese cortejo rígido de fanáticos alineados, marchando al paso, encuadrados en una disciplina inflexible, que han visto otros países. Era el pueblo de verdad, un torrente infinito y alegre que fluyó por la plaza, ante nuestros ojos, a lo largo de seis horas y media: hombres y mujeres, jóvenes



Camino de Stalingrado, Mattéo Poletti y Jean-Maurice Hermann conversan en la cabina del avión con el piloto Piotr Savéliev, que ha volado 1.800.000 kilómetros.



El poeta soviético Konstantin Simonov y el poeta francés Paul Eluard han encontrado bastantes temas para un diálogo de interés.



En un edificio grande y hermoso, construido en Moscú a expensas del Estado, tienen su estudio muchos pintores. Boris Tassitzky ha sido aquí huésped de sus colegas soviéticos. En la foto (de izquierda a derecha): D. Shmárinov, B. Tassitzky y E. Kibrik.



La actriz cinematográfica francesa Loleh Bellon (a la izquierda) conversa con el director de cine soviético V. Pudovkin y la artista cinematográfica soviética T. Makárova, ambos laureados con el Premio Stalin.

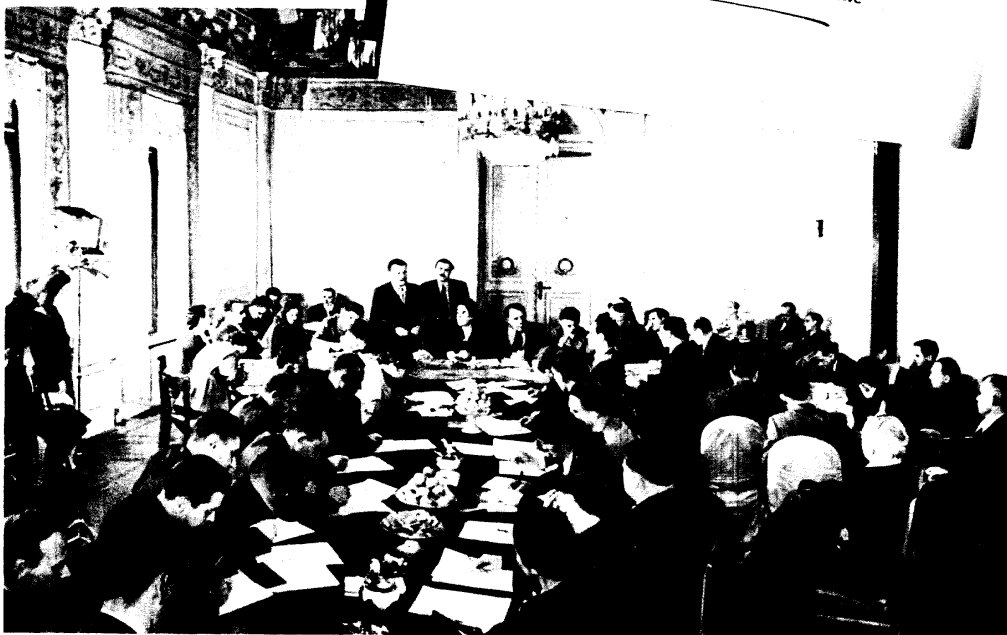


Mattéo Poletti, director de la revista «Francia-U.R.S.S.» y el metalúrgico Roger Boyer se han entrevistado con Nikolái Rossiáki, famoso stajanovista y diputado al Soviet Supremo de la U.R.S.S. (a la izquierda). Iniciador del trabajo stajanovista colectivo, N. Rossiáki, laureado con el Premio Stalin, ha hablado a los amigos franceses de su trabajo innovador en la fábrica y de su actividad como hombre de Estado.



¡En señal de la amistad de los pueblos! Mattéo Poletti prende el emblema de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» al pecho del campesino georgiano Yákov Iluridse, del koljós «Stalin», distrito de Gori. Después de la visita de la delegación a este koljós, Y. Iluridse invitó a los delegados franceses a almorzar en su casa.

Antes del regreso de los delegados a Francia, en la Sociedad de Relaciones Culturales de la U.R.S.S. con el extranjero se ha celebrado una conferencia de prensa. Los periodistas soviéticos se han entrevistado aquí con los amigos franceses, quienes les han dado a conocer sus impresiones de viaje por la Unión Soviética y les han hablado de la vida en Francia. Esta ha sido una cálida y amistosa entrevista.



En la Sociedad de Relaciones Culturales de la U.R.S.S. con el extranjero se ha celebrado una recepción de despedida a la delegación de la sociedad «Francia-U.R.S.S.» Después de agradecer la cordial acogida que han encontrado por doquier en el País de los Soviets, los miembros de la delegación han desplegado un lienzo con este juramento sagrado inscrito en él: «¡El pueblo francés no levantará nunca la mano contra sus amigos soviéticos!»



А Ц И Я Ф Р А Н Ц И Я - С С С Р .
ANÇAIS НИКОГДА ФРАНЦУЗСКИМ НАРОД
IN SUR НЕ ПОДНИМЕТ РУКИ НА
QUES СВОИХ СОВЕТСКИХ ДРУЗЕЙ

y viejos, obreros, estudiantes, grupos de deportistas, familias enteras. Los niños pequeños iban a hombros de sus padres. Millares de ramos de flores se agitaban sobre la plaza. Los rostros sonrientes, alegres, fluían sin cesar, de los jefes.

Bastaba ver la felicidad que irradiaban todos esos ojos, el júbilo de los vitores que lanzaban los manifestantes al pasar ante el mausoleo de Lenin, donde se hallaba el Generalísimo de la Unión Soviética Stalin, rodeado de los miembros del Gobierno, para comprender toda la profundidad del amor y de la gratitud del pueblo, su confianza unánime en sus dirigentes, para comprender la fuerza que le ayudó a realizar milagros en el pasado y le infunde la convicción de los milagros venideros.

En la Plaza de la Defensa de Stalingrado, a orillas del Volga, sobre unos centenarios de metros cuadrados de la tierra arrasada en que se jugó el destino del mundo y en que fué salvado, el pie tropieza, a cada paso, con montones de ladrillo triturado y de hierro reforzado, con peines renegridos de fusil.

Una mujer vieja, modestamente vestida, nos ha dicho aquí: «Trabajaremos con más y más afán, volveremos a construir nuestra ciudad más bella que era antes, más bella que todas las demás ciudades. Únicamente, que se nos de la posibilidad de trabajar en paz.»

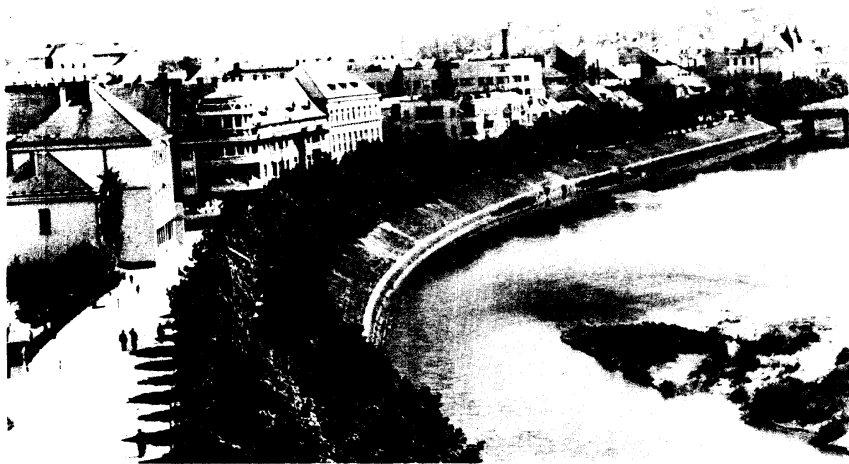
Solo este deseo hemos oído en todas partes al tratar con este pueblo honrado, que no comprende la maldad de las mentiras con que se le quiere colunniar. Este pueblo sabe que la paz le dará la mayor de las victorias, la victoria de la humanidad sobre la miseria y la ignorancia. No quiere más cuantas semanas, estamos convencidos de ello.

En el pequeño museo de Stalingrado hemos visto un pergamino de colores, cuidadosamente enmarcado, con un mensaje que expresa a la ciudad heroica nuestra admiración por sus valientes defensores, cuyo coraje, cons- tancia y abnegación durante el sitio del 13 de septiembre de 1942, al 31 de enero de 1943 inspirarán eternamente el corazón de todos los hombres libres.

Este testimonio de respeto del pueblo de los Estados Unidos está firmado por Franklin Roosevelt.

El pueblo soviético, tan valeroso en los días de paz como durante la guerra, cuando salvó la libertad, merece hoy también el mismo respeto y el mismo amor...

Juan Maurice Hermann



Uzhgorod. Arriba: Vista general del muelle; abajo: La Plaza de Pushkin.

La Ucrania



Este era antes el castillo del conde de Schenborn-Buckheim. Ahora hay aquí un sanatorio. En él descansan y siguen tratamiento médico obreros, campesinos, intelectuales...

Transcarpática



Dmitro Kosarik,
escritor ucraniano

Fotos M. ALPERT.

El avión de pasajeros despegó del aeropuerto de Kiev y, después de describir un círculo sobre la orilla del Dniéper, pone rumbo hacia el Oeste. Dejando atrás Zhitómir, Lvov y Stryj, dos horas y media más tarde la nave aérea se remonta a 3.000 metros de altura para volar sobre los Cárpatos. A bordo del avión van ingenieros, geólogos, escritores, agrónomos, koljosianos conocidos, arqueólogos y etnógrafos. Al cruzar la cordillera de los Cárpatos nos pegamos con curiosidad a la ventanilla del avión. Tan sólo la belleza de las montañas del Cáucaso puede competir con el majestuoso y delicado panorama de las cumbres verdes, de los ríos y los lagos de plata que esmaltan los valles carpáticos. La línea de la cordillera está subrayada por la nieve impoluta de las cimas.

Al otro lado de la cordillera corre el río Latoritsa. Su valle fué una de las vías de comunicación que utilizó el pueblo de la Rus de Kiev al crear, ya en el siglo IX, su Estado único. El territorio de la Rus de Kiev comprendía las tierras transcarpáticas hasta los márgenes del Tisza y del Danubio. Los anales y las canciones populares refieren cómo en el año 907, al lado de las tribus de la cuenca del Dniéper, también las tribus de la parte transcarpática de la Rus de Kiev participaron activamente en la marcha del príncipe Oleg contra Tsargrado (hoy Estambul).

Después de cruzar los Cárpatos, el avión describe un arco sobre la llanura de Mukaczzevo, y media hora más tarde aterriza en el aeródromo de Uzhgorod.

Uzhgorod es una antiquísima fortaleza eslava, que defendió a la Rus de Kiev contra las incursiones de los conquistadores extranjeros. En la época soviética, Uzhgorod, centro de la región transcarpática, vive una vida plétórica de energía. Su poderosa central eléctrica suministra flúido a todas las ciudades y aldeas de la línea Uzhgorod-Mukaczzevo-Huszt. En la ciudad hay mucha gente, llegada de los trece distritos de la región. Por las calles pasan los habitantes de los valles colindantes, los pastores de las montañas y los taladores de bosques con sus trajes nacionales de vivos colores. Unos van a asambleas regionales, otros a los depósitos de máquinas agrícolas, a las farmacias, a los grandes almacenes. Los jóvenes se dirigen a los centros de enseñanza. Los habitantes de la Ucrania Transcarpática aman a su ciudad regional, hablan de ella con afecto y calor. Embargados de gratitud hacia el Gobierno soviético, hacia Stalin, hablan de su Universidad. La Universidad de Uzhgorod, con sus cinco Facultades, es la realización de un sueño secular de los ucranianos transcarpáticos.

En las aulas de la Universidad estudia ahora el primer cupo de alumnos. En la Facultad de Medicina, los futuros médicos escuchan las conferencias del académico Filátov, famoso hombre de ciencia, que ha venido especialmente hasta aquí.

— Hay que ser como Filátov. Su trabajo me ha dado nuevos ánimos—dice con emoción la estudiante Vasilina, de Veliki Bichkov, a una compañera suya—. Cuando acabe los estudios en la Facultad de Medicina, iré a las montañas donde viven los pastores y los taladores de bosques y, siguiendo el ejemplo de Filátov, consagraré mi vida al servicio del pueblo.

Antes de la instauración del Poder de los Soviets no había en la región transcarpática más que cuatro escuelas secundarias. Ahora la joven generación estudia en la Universidad, en catorce escuelas técnicas y en 844 escuelas generales.

Cruzando una plaza llena de verdor, desfila por el centro de la ciudad una nutrida manifestación, consagrada a la lucha por la paz. Los traba-



«¡Vamos a echar un cigarrillo para el camino!». Los leñadores Nikolái Abramchuk y Yuri Lafardiuk se dirigen al trabajo. A la izquierda: Tala de bosques con sierra eléctrica en el coto forestal de Yasíña.

jadores de Uzhgorod—tejedores, ebanistas, curtidores, tallistas, actores—cantan nuevas canciones. En la plaza desembocan los niños con palomas blancas en las manos. Abre marcha, sobre un gran globo terráqueo, la pequeña Tania Verjovinka. En la mano izquierda sostiene la bandera del país soviético y con la derecha saluda a los camaradas mayores que están en la tribuna, comunistas de la región transcarpática que han dedicado su vida a la lucha por el régimen soviético. Nada ha logrado doblegarles: ni los tormentos sufridos en las cárceles bajo el régimen fascista, ni las penalidades de la lucha de guerrillas en los Cárpatos.

Al pasar ante la tribuna, los niños sueltan las palomas. Las aves revolotean sobre la plaza llena de gente, sobre el mar de cabezas humanas, y se remontan en el azul del cielo primaveral.

Cantan alegremente las aguas rápidas del Uzh. Los jóvenes pasean, entre los árboles, por la costanera alumbrada con luz eléctrica.

Sobre el Uzh hay un puente construido por el Ejército Soviético al liberar de los fascistas la región. Del puente arranca una carretera asfaltada, que atraviesa, igual que una flecha, toda la llanura de la región transcarpática. A la izquierda de la carretera se alzan las vertientes sudoccidentales de los Cárpatos. Las montañas abrazan la región como una herradura esmeralda. En las laderas soleadas verdean viñedos...

...El puente que cruza el Latoritsa lleva al centro de Mukaczzevo, ciudad grande y bulliciosa. Preside la plaza un monumento a los combatientes soviéticos y a los guerrilleros transcarpáticos que ofendieron su vida en la lucha contra los invasores fascistas. Las tumbas de los héroes están cubiertas de flores.

A la izquierda, el gran cine de la ciudad. Es un edificio histórico. En su sala luminosa se proclamó el 26 de noviembre de 1944 el Manifiesto del Primer Congreso de los Comités Populares de Ucrania Transcarpática, en el que se pedía la incorporación a la Ucrania soviética. Y el 29 de junio de 1945 los trabajadores escucharon, retransmitido por radio desde Moscú, el discurso de V. Mólotov al ser firmado el acuerdo relativo a la Ucrania Transcarpática entre la Unión Soviética y la República checoslovaca. Son inolvidables las palabras hondamente veraces de Mólotov:

«Durante todo un milenio el pueblo ucraniano transcarpático ha estado desgajado de su madre patria, Ucrania. Ya a fines del siglo IX cayó bajo el poder de los húngaros. Los terratenientes y capitalistas húngaros, y luego los alemanes, le impusieron un régimen de falta de derechos, de opresión y de explotación colonial. Perseguió la lengua ucraniana, prohibían la apertura de escuelas ucranianas, tratando por todos los medios de destruir y aniquilar la cultura nacional de los ucranianos carpáticos. Muchos habitantes de la Ucrania Transcarpática se vieron obligados a abandonar su Patria y a emigrar a otros países».



Transporte de madera a la estación ferroviaria.

Ciudad de Rájov. Los gutsules escuchan atentamente el relato del ingeniero Korolov acerca del plan de obras en la ciudad... Aquí se levantará una fábrica de papel.



Ahora también aquí, a las puertas de Mukachevo, en el koljós «Dmitrov», afirma sus derechos la nueva vida del campesino transcarpático. El Héroe del Trabajo Socialista Pencho Pénchev, discípulo de Mark Oserni, el celebre especialista en la obtención de elevadas cosechas de maíz, ha escrito ya un libro acerca de los métodos de cultivo del maíz, acerca de la vida culta y holgada de sus compatriotas koljosianos.

Los frondosos viñedos, las casas koljosianas alumbradas con luz eléctrica, son pruebas de los cambios radicales introducidos por el Poder soviético en la vida de los campesinos transcarpáticos.

Los campesinos del distrito de Mukachevo, los primeros agrupados en arteles agrícolas, han dado a toda la Ucrania Transcarpática un ejemplo de lucha por una vida digna. El koljós «Lenin», de la aldea de Velikie Luchki, es el más rico de la región. El campesino Iván Muja refiere:

— Nosotros somos los que empezamos a agrupar las tierras y a suprimir las lindes. Ahora hay en nuestro koljós cerca de cien trabajadores propuestos para ser condecorados por el Gobierno.

...El sol se acerca al ocaso. Los koljosianos regresan de los campos. Yo voy con ellos y procuro grabar en mi mente todo lo nuevo—ideas, pensamientos, palabras, rasgos de carácter—que no existía hace cinco años en el campesino transcarpático.

— El hombre debe tener grandes inquietudes culturales—dice, emocionada, la koljosiana Olena Balkó. Cuenta que sus tres hijos estudian. Con profundo respeto habla de su abuelo y de su abuela, que viven a su cargo sin carecer de nada. «Que continúe esto hasta la muerte», repite ella, enternecida, las palabras del abuelo.

Olena Balkó tiene un sólo reproche que hacer al jefe de brigada del koljós: que no la manda siempre al trabajo más difícil.

— Piensa que no voy a poder salir adelante —dice—. Y el año pasado mi marido, mi hija y yo cumplimos 538 días de trabajo. Por cada día recibimos 1,6 kilos de trigo, 8 kilos de maíz, 4 kilos de patatas y 3 rublos en metálico.

Y eso no es más que el principio, los primeros pasos en el camino de la futura abundancia.

— Desde pequeña yo no había visto nunca en casa ni siquiera un grano de trigo. Mi madre no sacó jamás del horno un pan candeal para colocarlo sobre la mesa—sigue su relato Olena Balkó.

Hablen de lo que hablen, los koljosianos acaban llevando inevitablemente la conversación a las escuelas que les ha dado el Poder soviético. En la Ucrania Transcarpática se rodea a la escuela de un gran cariño, porque, antes, los hijos de los campesinos transcarpáticos no podían estudiar.



Después de la incorporación de la Ucrania Transcarpática a la Unión Soviética se ha organizado un sistema de enseñanza...



Koljós «Dmitrov». Abajo: Casas nuevas para los koljosianos. A la derecha: Anna Korzh, maestra de la escuela secundaria de Yasiña.





El laboratorio de óptica de la Universidad de Uzhgorod.



En la escuela de música de Uzhgorod.



En la escuela técnica de agricultura de Mukaczeevo.

Yacimientos de sal de Solotvina. A la izquierda: El stajanovista Stefan Staronski, maquinista de una perforadora, en la mina «Stalin».

Anochece. Los koljosianos de Velikie Luchki se dirigen al club por todas las calles de la aldea. En la sala amplia y luminosa escuchan las palabras de unos escritores de Kiev, exponen sus deseos como dueños del país.

El encargado del club dice:

— Verán ustedes: al construir esta sala teníamos miedo a que fuera demasiado grande, y ahora, a cada reunión, va haciéndose más estrecha.

En la región funcionan ya más de quinientos clubs rurales e isbas-salas de lectura. Cada distrito tiene su propia Casa de Cultura. Existen dos teatros regionales y una Filarmónica.

En la aldea de Velikie Luchki hay tres koljosos que emulan entre sí. Estamos en la casa del presidente del koljós «Stalin».

—Para construir mi casa—dice el presidente—, tuve que emigrar dos veces a América, a trabajar

como un forzado, y allí consumí mi salud, mis fuerzas y mi juventud. Mientras que ahora, con la vida koljosiana, en dos años hemos construido 24 casas para nuestros koljosianos. Hay que saber apreciar lo que es esto—añade, dirigiéndose a su yerno y a sus hijas—. ¡Vosotros, los jóvenes, no sabéis lo que son padecimientos!...

¡Los leñadores de los Cárpatos! Eran la parte más condenada de la población transcarpática. El trabajo agotador, que no daba para comer, concluía muchas veces con la mutilación del leñador. Se talaba los árboles a mano. Los robles seculares debían ser arrastrados con penosos esfuerzos. El obrero corría continuamente el riesgo de ser aplastado por algún tronco. Ahora en Svaliava, poblado montañés de leñadores, está mecanizado todo el proceso del trabajo. Gracias a la técnica soviética, el esfuerzo humano ha sido aliviado. Hoy se puede trabajar de una manera creadora, con espíritu de iniciativa.

En las selvas vírgenes de la Ucrania Transcarpática funcionan sierras eléctricas, la tracción se halla mecanizada.



El sueño de estos muchachos se ha visto realizado. Konstantin Mitróvich y Vladimir Rubits estudian apasionadamente química.

Uzhgorod. La escuela de niños número 3. Han terminado las clases...



El 27 de abril de 1950 el Ministerio de la Industria Forestal y del Papel de la U.R.S.S. envió a los leñadores de Svaliava un telegrama de felicitación con motivo de haberles sido otorgado el segundo premio de la Unión Soviética por sus éxitos en el primer trimestre del año.

El sector forestal «Kriva Granka», dirigido por el contraamaestre Kushtán, ha ganado la bandera roja transitoria. El leñador condecorado Levkó supera diariamente en el 94% su programa de trabajo. Durante la emulación del Primero de Mayo el equipo ferroviario número 6 del distrito forestal de Svaliava, integrado por komsomoles, ha transportado, bajo la dirección del maquinista Gustav Ezhik, 2.600 metros cúbicos de madera, superando vez y media su norma mensual. Con el mismo éxito trabaja el equipo ferroviario de Stepán Popélich. El experto maquinista Stepán Shubets transporta diariamente 200 metros cúbicos de madera con una norma de 60. Los cargadores Andréi Liguirda y Mijail Denis cumplen por día tres normas cada uno. En los bosques de Svaliava se habla con amor y orgullo de Vasili Tsankó y de Pável Poliónich, leñadores que manejan sierras eléctricas. El día en que se celebraba el quinto aniversario de la reincorporación de la Ucrania Occidental a la República Socialista Soviética de Ucrania, Ilko Shubets anunció solemnemente que había cumplido siete normas anuales.

Y así por todos los Cárpatos, hasta el mismo Rájov, hasta Chornogora, se extiende la gloria de los esforzados leñadores.

Debe señalarse un nuevo fenómeno dichoso en la vida de los distritos forestales de la Ucrania Transcarpática. Ahora son cultivadas aquí grandes cosechas de maíz, que permiten abastecer de grano propio a la comarca. El año pasado la jefe de equipo María Popóvich recogió en el distrito de Svaliava 85 quintales de maíz por hectárea.

Los leñadores de los Cárpatos envían madera a la Cuenca del Donetz y a otras regiones de la Unión Soviética. En los troncos de los árboles escriben saludos a los habitantes de Krasnodón, paisanos de los heroicos muchachos de «La Joven Guardia». Los taladores estudian la historia de la hazaña inmortal de Oleg Koshevoí y sus camaradas. En la aldea forestal de Stroino se ha dado el nombre de «Joven Guardia» a un koljós nuevo.

Los viticultores del distrito de Beregovo perfeccionan su maestría, acendrada a lo largo de muchos años, e intercambian su experiencia con los viticultores de Georgia y de Moldavia.

Los corresponsales obreros y rurales de «Sakarpátskaia Pravda» se han reunido en una conferencia convocada por el periódico en el lugar más bello de la región transcarpática: en Rájov, a orillas del plateado Tisza, al pie del monumento al comunista Olex Borkaniuk, hijo legendario del pueblo ucraniano.

En el quiosco de periódicos y libros, a orillas del Tisza, los participantes de la conferencia adquieren libros de Lenin, se suscriben a las obras de Stalin en ucraniano, agotan rápidamente las existencias de periódicos y revistas. En todos produce inolvidable impresión el discurso pronunciado en la conferencia por un komsomol, corresponsal rural de la aldea montañesa de Kobiletska Poliana. El joven refiere con calor su lucha por el afianzamiento del Poder soviético en la aldea, la lucha contra los partidarios del viejo régimen.

Por su belleza, Rájov es uno de los lugares preferidos para las excursiones estudiantiles. En el parador de turismo almuerzan como una familia unida estudiantes de Járkov, de Dniepropetrovsk, de Kirovograd, de Zaporozhie.

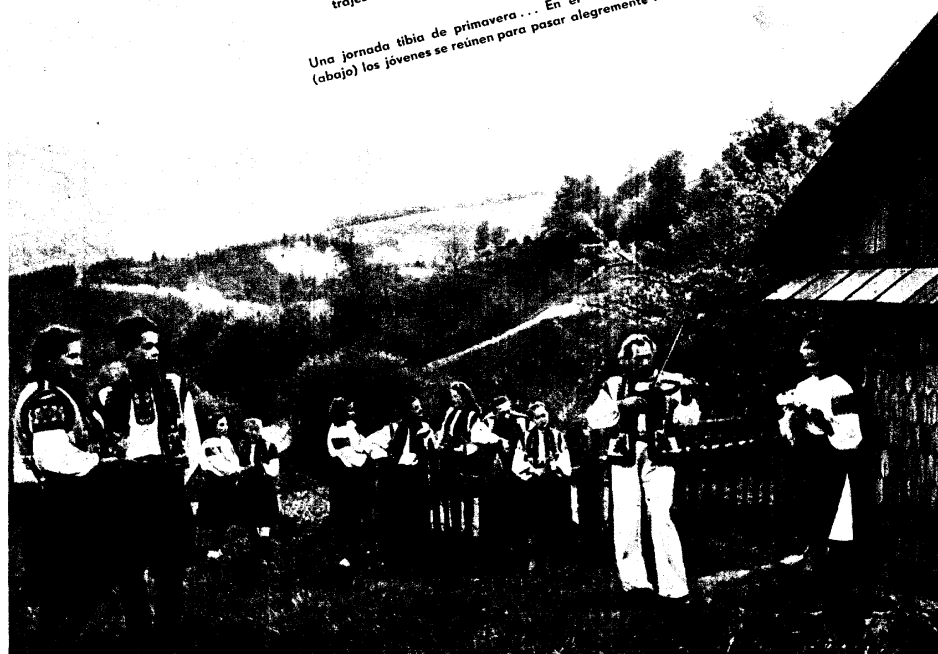
Entonando una canción acerca de Stalin, los jóvenes de Rájov marchan por el valle del Tisza hacia Chornogora, suben a la cumbre del Goverla, desde la que se divisa, de una parte, la llanura transcarpática y, de otra, Galitsia y Bukovina. A la juventud le seduce la altura.

En la familia fraternal de los pueblos soviéticos, la Ucrania Transcarpática asciende hacia las alturas del trabajo fecundo y de la radiante creación de una vida nueva.



Domingo. Las koljosiánas Maria Raschuk, Elena Karabiniuk y Maria Diachuk, de la aldea de Yasiña, bordan trajes nacionales gutsules en sus ratos de ocio.

Una jornada tibia de primavera... En el extremo de Rájov (abajo) los jóvenes se reúnen para pasar alegremente la tarde.





Fotos V. SHAJOVSKOI.

El albañil Orlov

Pável Shebunin,
escritor, autor de la novela «Mamáiev Kurgán».

El albañil Piotr Orlov ha salido al balcón del apartamento que ocupa en una casa construida por él mismo. Ante él, el edificio del Soviet de Moscú. Orlov ha trabajado también en la reconstrucción de este edificio, conocido de todos los moscovitas, ha revestido sus columnas y sus cornisas.

Todo el que haya estado en Moscú habrá admirado la belleza de los altos edificios que parten en línea recta desde Ojotni Riad hasta la Plaza de Maiakovski. La calle de Gorki, después de su reconstrucción, es considerada con pleno fundamento una de las arterias más hermosas de Moscú. En sus nuevas casas hay muchos centenares de miles de ladrillos colocados por el famoso albañil Piotr Orlov. Además, Orlov y sus camaradas han construido el edificio del Consejo de Ministros de la U.R.S.S. en Ojotni Riad, una residencia estudiantil cerca del monasterio de Novo-Dévichi, una casa para especialistas junto a la estación de Kursk, casas para los obreros de la fábrica de automóviles «Stalin» y de la fábrica N° 1 de rodamientos a bolas «Kaganovich», escuelas en la calle de Kropotkin y en el muelle Krimski. Para ver los edificios construidos por Orlov y sus camaradas es preciso hacer una excursión por todo Moscú. En la capital han levantado más de cincuenta grandes inmuebles.

Antes de la guerra, Orlov y su brigada, compuesta por dieciocho hombres, construyeron en veintiocho días un enorme edificio escolar, en la calle de Kropotkin, con un volumen de 18.500 metros cúbicos. En señal de gratitud, los alumnos de la escuela concedieron a Orlov el título de pionero honorario y regalaron al viejo albañil una corbata roja de pionero.

—¡Viejo o no viejo, el caso es que soy pionero! —sonríe Orlov.

Naturalmente, ya no parece un joven pionero. Orlov tiene ahora sesenta y dos años. El año antepasado celebró un aniversario triple: sus sesenta años, cincuenta años de trabajo en los andamios y veinticinco años de trabajo en la Dirección de la construcción de viviendas del Soviet de Moscú. No obstante, se le puede dar sin temor el nombre de pionero, de inventor de nuevos métodos de construcción de muros de ladrillo.

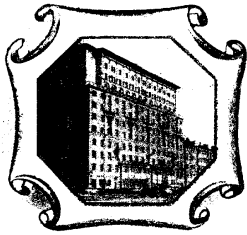
Lo mismo que muchos campesinos de la provincia de Vladimir, tanto el padre de Piotr Orlov

—Semión Orlov—como su abuelo y su bisabuelo fueron albañiles. Antes de la Revolución, una gran parte de la tierra de la provincia de Vladimir pertenecía a los terratenientes. Los campesinos no podían subsistir con el producto de sus miserables parcelas. Por ello se iban a ganarse la vida «con un oficio», a construir casas en Vladimir, en Moscú y en otras ciudades. La gran habilidad de los albañiles de Vladimir era famosa en toda Rusia.

Piotr Orlov acababa de cumplir diez años cuando su padre le llevó de la aldea natal de Poretskoie a Moscú y le puso a trabajar en un arte de albañiles. Durante el primer año, el pequeño Petia Orlov estuvo dedicado a fregar los cubiertos para los mayores: así comenzó su aprendizaje. Al año siguiente le encomendaron el condimento de las gachas y sólo al tercer año la criba de la arena. Unicamente al cabo de seis años logró el muchacho empuñar una llana y colocar sus primeros ladrillos. A los dieciocho años era el jefe del arte. Muchas casas construyó su arte. Pero, ¿quién conocía, en la Rusia anterior a la Revolución, el nombre de los simples obreros de la construcción? Entonces solía decirse: esta casa ha sido construida por el contratista Efrémov. Pero nadie se interesaba por conocer el nombre de los albañiles que habían erigido aquel edificio. Con frecuencia ocurría que, cuando un contratista rebajaba excesivamente las tarifas, el arte dejaba de trabajar para él y pasaba a trabajar para otro contratista. Y así iban los albañiles de un lado para otro por Moscú, construyendo casas para los ricos, mientras ellos vivían en miserables zahurdas.

*

...En 1929 se desarrolló la emulación socialista en las obras de la capital. Y entonces se vió que el rendimiento de la brigada de Piotr Orlov era muy superior al de todos los demás albañiles. Sus métodos de trabajo empezaron a llamar la atención. Pero Piotr Orlov no era entonces aún el innovador que había de llegar a ser más tarde. Lo que hacía era distribuir hábilmente a los hombres, preparar bien el trabajo y procurar que no se interrumpiera el suministro de materiales. La gloria de Piotr Orlov comenzó en 1932, cuando organizó de una manera nueva la construcción de edificios.



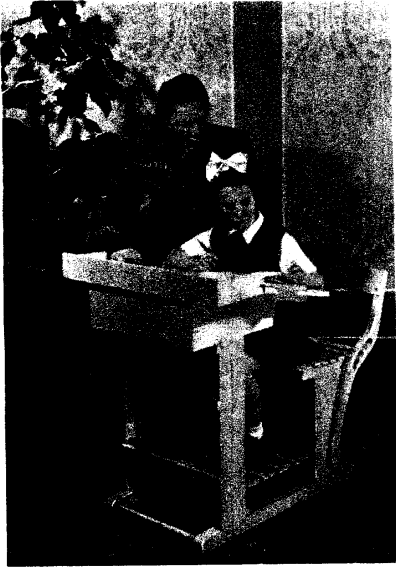
Esta casa ha sido edificada por Piotr Orlov.



Los albañiles Vasili Koroliov y Piotr Orlov (a la izquierda), ambos laureados con el Premio Stalin, en las obras de una nueva casa que se construye en Moscú.

Abajo: Piotr Orlov, conversando con unos futuros albañiles, alumnos de las escuelas de aprendizaje fabril.





El arquitecto Victor Andréiev, laureado con el Premio Stalin, ha acudido a visitar a Orlov. Aquí le vemos mostrando unas fotografías de nuevos proyectos arquitectónicos.

Anna, la esposa de Orlov, ayuda a su hija Galia a hacer sus deberes escolares.

Abajo: Orlov en su casa.

¿Por qué ha de trabajar el albañil como se viene haciendo desde tiempos inmemoriales? ¿Por qué toma siempre los ladrillos de manos del peón? Así resulta que o tienen que estar parados los peones, esperando el momento de dar los ladrillos al albañil, o es el albañil quien les espera después a ellos. Orlov sugirió que el peón no fuera dando los ladrillos, sino que los colocase sobre el muro de modo que estuvieran siempre al alcance del albañil. Y entonces se vió que, en lugar de dos peones, se podía perfectamente trabajar con uno solo. Así nació la famosa «pareja» del albañil y el peón. Después Orlov fué más lejos en sus búsquedas y propuso construir huecos los muros de los edificios de poca altura.

En Moscú ha surgido después de la guerra toda una barriada de lindos hotelitos que bordean el arranque de la carretera de Joroshevo. Dos de ellos, construidos por el propio Orlov, son de muros huecos. Todas las casas cuentan con calefacción central, alimentada por una caldera común. Pero incluso durante las heladas más intensas las dos casas de muros huecos son mucho más tibias que los edificios vecinos de muros compactos.

Orlov ha trabajado también en las obras de la estación «Stálinkaia» del Metro. Se le invitó a ayudar a los marmolistas, que no podían concluir su trabajo para la fecha establecida. Aplicando sus métodos al revestimiento de mármol, Orlov, con una brigada de albañiles, dejó atrás a los marmolistas más expertos. Y los marmolistas empezaron a aprender del albañil Orlov.

También tuvo ocasión de trabajar en el revestimiento de las columnas del edificio del Soviet de Moscú. Al principio, el trabajo aquí no avanzaba. Según la norma, debían ser colocadas cuarenta losas por día, y ni los mejores trabajadores lograban colocar más de dieciocho. Todo el mal consistía en que, mientras no agarraba la hilera inferior de losas, era imposible colocar la siguiente. Orlov encargó unas abrazaderas metálicas para sujetar las hileras de losas recién colocadas. Estas abrazaderas retenían con fuerza el revestimiento todavía húmedo, y así se podía colocar inmediatamente la otra hilera.

Orlov ha aplicado muchas innovaciones técnicas en las obras. Por algo se le ha designado ahora instructor de métodos stajanovistas de trabajo en todas las obras que lleva a cabo la Dirección de la construcción de viviendas de Moscú.

Orlov hace frecuentes viajes a otras ciudades para transmitir su experiencia y sus conocimientos a los albañiles y darles a conocer su método. Hay millares de discípulos de Orlov en muchas ciudades de la Unión Soviética.

—Mis aguiluchos se han desparramado por todo el país—dice Orlov con orgullo.

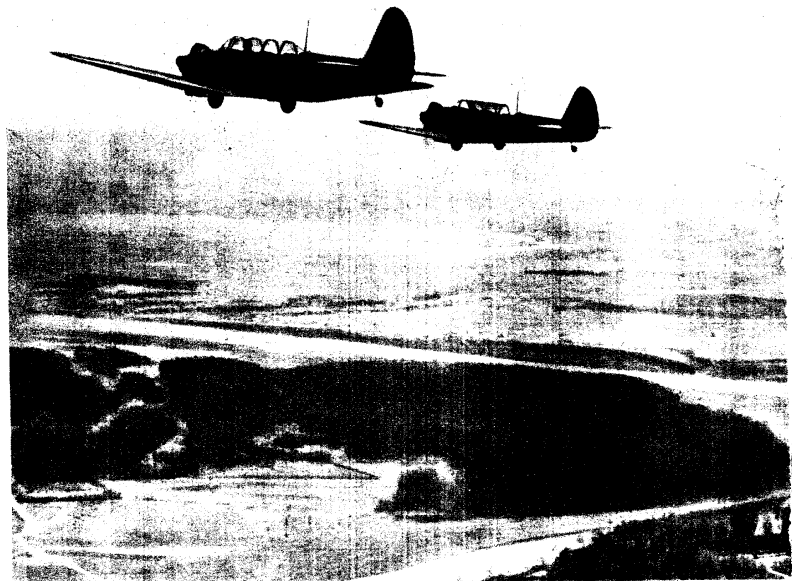
Este año, Orlov ha sido distinguido con el Premio Stalin por haber elaborado y puesto en práctica métodos de gran rendimiento de colocación de ladrillos.

A pesar de su edad avanzada, el famoso albañil está lleno de energías, estudia mucho, busca nuevos métodos de edificación y de organización del trabajo.





Ante el edificio del Aeroclub.



Un grupo de deportistas volando sobre los alrededores de Moshaiski.



El instructor Yákov Forostenko durante un vuelo de práctica con el piloto deportista Fiódor Doronin.



En la clase de teoría del vuelo... El instructor Yakub Shamal dirige el curso.

¡A volar! El avión será pilotado por Vladimir Márkov, contramaestre de la fábrica «Krasni Proletari».



Deportistas de la aviación

Por YAKUB SHAMAL, Instructor de la Unión Soviética.

Por M. RUMOV.

¿Por qué volar?

Al acabar de terminar mis estudios en la escuela secundaria, el ideal es dominar el volante que encuentro aquí me atrae y me interesa, aunque con el tiempo del vuelo. Ahora soy piloto de práctica y, al propio tiempo, enseño a otros. Aprendo de mis camaradas de vuelo y experimento, porque no hay límite en el aprendizaje. Y enseño a los demás.

¿Por qué volar? Bajo las alas de nuestros aviones se extiende, inabarcable, nuestra tierra natal, tan entrañablemente querida, liberada para siempre. Volar sobre esta tierra es una gran felicidad. Además, nuestro pueblo es un pueblo con alas. El pueblo de Moshaiski y de Nésterov, de Chkálov, de Pokrishkin, de Kozhedub.

¡Volar! A mí me parece que, en la infancia, este sueño alienta a todos los niños. Y los pequeños crecen familiarizados con él. Porque la aviación es, además, un espléndido deporte. Ciertamente, demasiado costoso para los trabajadores en los países donde los empresarios procuran sacar provecho de todo. Pero no en nuestro país, donde la solicitud por el hombre es lo que prima. Y no tiene nada de particular que haya tantos jóvenes deseosos de ingresar en el Aeroclub Central «Valeri Chkálov» de la U.R.S.S., donde yo trabajo actualmente. Este es el club deportivo de la Sociedad Voluntaria de Ayuda a la Aviación. Lo mismo que otros aeroclubs y que todos los centros deportivos de nuestro país, abre sus puertas a todo el que lo desee. Cada miembro de un aeroclub puede llegar a dominar gratuitamente, sin necesidad de

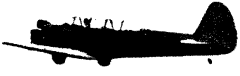
abandonar su trabajo, cualquier rama del arte de volar.

En nuestro club han empezado su instrucción deportiva Vladimir Márkov, contramaestre de la fábrica «Krasni Proletari»; el stajonovista Alexandr Mokrousov, perforador de las obras del Metro; Vladimir Kvátsner, maestro de una escuela secundaria; el ingeniero Vladimir Andréiev y otros muchos como ellos. Ahora aprovechan casi todas las tardes que les deja libres el trabajo para acudir al campo verde del aeródromo. Su deseo es volar cada día mejor. ¡Sentimiento grato y conocido!

Mis compañeros y yo nos encontramos en el campo verde del aeródromo. Allí, en el aeroclub se haya forjado el campeón piloto volar Cherevichni, Pável Golovya, también campeón del Aeroclub Central, es uno de los primeros pilotos que aterrizaron en el Polo Norte. Nuestro club posee gloriosas tradiciones, que son el orgullo de todos nosotros.

Por el campo verde del aeródromo se dirige hacia los aviones un grupo de muchachos con monos de color azul. Son jóvenes paracaidistas: hoy pasan su examen de salto en paracaídas. Los aviones despegan uno tras otro. Cuando han alcanzado la altura necesaria, reducen la velocidad. Y pocos segundos después las cúpulas brillantes, multicolores, de los paracaídas se abren en el cielo azul...

Los jóvenes paracaidistas se hallan bajo la observación constante de los instructores que dirigen sus prácticas. Veamos a uno de estos instructores voluntarios: es el Maestro del Deporte Dmitri Misnikov, un hombre no muy alto, con los cabellos ya salpicados de canas. Ahora tiene cincuenta y seis años. Trabaja de mecánico electricista en el ferro-



Los aeromodelistas M. Vasilchenko, V. Nasónov, O. Kaurova y P. Pávlov del Aeroclub Central. Con otros miembros del equipo soviético, conquistaron el primer puesto en las competiciones internacionales de aeromodelistas celebradas el año pasado en Hungría y ganaron la copa «Libertad de los pueblos». A la izquierda y a la derecha: Premios conquistados por el equipo.



¡El primer vuelo! El estudiante Viacheslav Dirkov es felicitado, al aterrizar, por sus amigos y compañeros.

cañil Moscú-Kursk. El deporte del salto en paracaídas es la distracción que prefiere. ¡Con qué amor instruye a los jóvenes! Y Misnikov tiene una gran experiencia que transmitirles. Se ha lanzado en paracaídas en verano y en invierno, en días de sol y en días nublados. Se ha lanzado de día y de noche, desde distintas alturas: saltos corrientes y saltos con apertura retardada del paracaídas, desde un avión que descendía en picado e incluso desde un avión que volaba invertido.

Casi a diario se puede encontrar en el aeródromo a una mujer pequeña y rubia. Es Elena Vladimirskaia, ingeniero de aeronáutica, la primera deportista paracaidista a quien se ha concedido el título de Maestro Emérito del Deporte.

... Recuerda la noche del 21 de junio de 1949. Un grupo de deportistas del aeroclub—Parfiri Polosujin, Vladimir Krivói, Vladimir Dorósev, Serguéi

Kórobov, Vladimir Ivanov y una intrépida mujer rusa, Elena Vladimirskaia—efectuó un salto nocturno sin precedentes en la historia del paracaidismo: desde 10.370 metros de altura.

Nos enorgullecemos de nuestros mejores deportistas aéreos. Gracias a ellos, la Unión Soviética ocupaba ya en 1939 el primer lugar en la tablas de records internacionales de la Federación Internacional de Aviación.

Al contemplar a mis compañeros, a mis discípulos, recuerdo estas palabras de una bella canción soviética:

«Donde quiera que uno vaya,
en todas partes hay jóvenes,
y todos han nacido con alas».

Aquí, en el campo verde del aeródromo, estas palabras suenan con una fuerza singular de convicción.

¡Han terminado los vuelos! Los deportistas regresan a la ciudad.





¡Suerte! Galina Plasetskaja, Maestro del Deporte, (en el centro), antes de elevarse para un nuevo salto en paracaídas desde gran altura.



La clase de paracaidistas. En primer plano: Lev Fedin, obrero de la fábrica de automóviles «Stalin», y su instructor Serguéi Kórobov.



Los paracaidistas Misnikov, padre e hijo, que trabajan en la sección técnica del ferrocarril Moscú-Kursk. Abajo, a la izquierda: Un momento de su aterrizaje. A la derecha: Lanzamiento paracaidistas. En primer plano: La estudiante Maria Nikitina, que ha efectuado ya 70 saltos en paracaídas.





Gloria Maternal

Anna Karaváieva,
 escritora, autora de muchas
 novelas populares.

Fotos Olga IGNATOVICH.

¡Con qué ímpetu florece nuestro hermoso Moscú! Multitud de nuevos y hermosos edificios se alza con orgullo en diversos puntos de la capital; miles de árboles recién plantados verdean en las calles, en los jardincillos, en las plazas.

También susurran las hojas de los árboles que flanquean la apacible calle de Vajtángov, en el barrio de Arbat. El crepúsculo es fresco y sereno. En el jardincillo que se extiende delante de la casa juegan y ríen los niños. En uno de los apartamentos de este gran edificio—el apartamento donde vive Pável Fedótov, director de una central eléctrica—se celebra hoy una pequeña fiesta familiar: el cumpleaños de la hija. Con este motivo se ha congregado en la casa toda la numerosa familia Fedótov. La madre, Anastasia Fedótova, de setenta y cuatro años de edad, encuentra reunidos a todos sus hijos. Son diez: ocho hijos y dos hijas. Anastasia Fedótova es Madre Heroína, una más de los numerosos millares de madres soviéticas que con su noble hazaña de amor y de paciencia han hecho de sus hijos ciudadanos leales y dignos de su Patria.

La vieja madre, vestida con sus mejores galas para la fiesta familiar, está sentada en una butaca. Sus diez hijos, cuya edad oscila entre treinta y cincuenta y dos años, la saludan cariñosamente cuando entra en la habitación y cada uno tiene para ella una palabra de cariño. Quizá en este momento sientan gratitud al recordar su infancia y su adolescencia, cuando la madre y el padre, amorosos y solícitos, les educaron, inculcándoles todos los sentimientos de bondad y de justicia que alentaban en ellos mismos. La familia Fedótov residía entonces en la estación de Liublínó, cerca de Moscú; allí, en la misma casa donde nacieron los hijos, sigue viviendo hoy la anciana madre.

La familia Fedótov es una vieja familia obrera, perteneciente a la «dinastía» de los maquinistas ferroviarios. Cuando se construyó la vía férrea Moscú-Kursk, el maquinista Iván Fedótov, abuelo de los actuales Fedótov, llevó por ella uno de los primeros trenes. Su hijo Nikolái condujo también trenes durante veinticinco años por la misma línea. Al celebrar el veinticinco aniversario de su trabajo de maquinista, los cálculos demostraron que había recorrido millón y medio de kilómetros en un cuarto de siglo sin averías ni retrasos. Los hijos podían sentirse orgullosos de la hazaña realizada por su padre en el trabajo.

Uno de los hijos mayores, Iván, empezó también trabajando de maquinista y luego, después de cursar estudios superiores, se hizo ingeniero mecánico del transporte ferroviario. Una de las hijas, Natalia, es ingeniero diseñador de refrigeradores. Los demás Fedótov ejercen distintas profesiones: el hijo mayor, Borís, es ingeniero electricista; la otra hija, Anastasia, es biólogo; Pável, ingeniero de instalaciones energé-

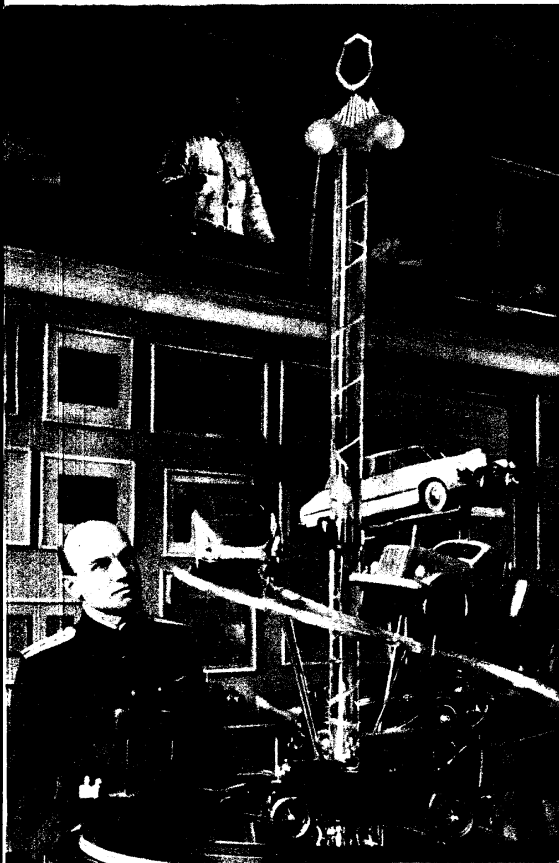


Anastasia Fedótova gusta de pasar sus veladas junto al aparato de televisión, viendo y escuchando algún buen programa. Ahora tiene menos preocupaciones: todos los hijos son mayores, han recibido instrucción superior y trabajan en empresas soviéticas. La madre puede descansar: se lo ha ganado.



Toda la familia Fedótov está reunida. De izquierda a derecha (sentados): Viacheslav, Anastasia, Iván, Natalia, Anastasia Iáievna Fedótova, Borís, Valerián y Nikolái. De pie: Leonid, Pável y Konstantín. En las fotos (a la derecha y abajo): La tercera generación de los Fedotov. Vsevolod, Irina, Alla, Oleg, Nina, Lena, Vova, Inna, Tania y Aliosha, el más pequeño. Son los nietos y nietas de Anastasia Fedótova.





El ingeniero militar Valerián Fedótov visita una exposición en el Museo Politécnico de Moscú.



En un comercio de artículos de porcelana Boris Fedótov, ingeniero electricista, y su esposa Liubov eligen un regalo para el cumpleaños de su sobrina.



estas; Nikolái, ingeniero mecánico; Leonid, ingeniero electricista; Konstantín, ingeniero de la construcción; Valerián, ingeniero militar, y Viaslav, ingeniero de aeronáutica.

De tal suerte, los diez hijos de la familia obrera de los Fedótov han seguido estudios superiores.

Esto no supone únicamente diez diplomas de centros de enseñanza superior reunidos en una sola familia. Los diez Fedótov trabajan en su especialidad y siguen el camino de trabajo con que soñaban en sus años estudiantiles.

«A nosotros esto no nos sorprende, porque es algo habitual: en la Unión Soviética hay multitud de familias como la nuestra», dice el ingeniero electricista Leonid Fedótov, y todos los demás asienten.

Para el intelectual, para el obrero de muchos países capitalistas, el paro, las crisis, los «lockouts» son un espectáculo corriente; allí no sorprende a nadie que un obrero calificado barra las calles o trabaja como basurero, que un ingeniero lave la vajilla en un restorán o que un artista pinte sus cuadros en la vía pública.

El intelectual o el obrero, a quien la sociedad capitalista no puede asegurar ni pan ni trabajo, encontraría, naturalmente, auténtica tragedia en el caso de una mujer anciana, viuda, madre de diez hijos, como, por ejemplo, Anastasia Fedótova. Pero en el País de los Soviets el destino de

esta mujer ha estado lejos de ser trágico. Anastasia Fedótova enviudó en 1929, a los cincuenta y tres años. El viejo maquinista anhelaba dar estudios superiores a todos sus hijos, y su viuda no quiso renunciar a este anhelo, hondamente persuadida de que habría de ser ayudada. ¿Por quién? Por el Estado, por su Patria soviética. Y el Estado justificó plenamente las esperanzas de la madre.

Todos los Fedótov recuerdan hoy cómo se educaron, ya después de la muerte del padre. El Estado asignó a la madre una pensión y una beca especial a cada uno de los estudiantes de la familia Fedótov. Por espacio de muchos años hubo en la familia dos y hasta tres hijos estudiando. Sus becas, la pensión de la madre y su habilidad para administrar la casa y contar hasta el último kopek constituyeron la firme base económica que permitió a todos los hijos de la familia Fedótov «crecer sin inquietudes», como dice Iván Fedótov.

Crecer, «hacerse personas de provecho»... ¡Con cuánta inquietud acariciaban este sueño millones de muchachas y jóvenes de la clase obrera y de la intelectualidad laboriosa en los países capitalistas!

Confieso que me producen gran satisfacción los cálculos por el estilo de los que hicimos en la velada que pasé en la fiesta familiar de los Fedótov. ¿Qué ha sido la ayuda del Estado a



A. Kuznetsov (a la izquierda), ingeniero jefe de las obras de un enorme edificio que está levantándose en Krasnie Vorota, en Moscú, da a conocer al ingeniero Konstantin Fedótov sus métodos de construcción de edificios de gran altura.

Natalia Fedótova (de pie), ingeniero diseñador de refrigeradores del Trust de proyectos de empresas de la Industria de la Alimentación de la U.R.S.S., da unas indicaciones a la diseñadora Tamara Klimánova.

los diez muchachos? Cada uno estudió cinco años en un centro de enseñanza superior, percibiendo una beca mensual y pasando gratuitamente sus vacaciones en balnearios y sanatorios. Multipliquen ustedes por diez todos esos desembolsos del Estado durante cinco años para cada hijo de Anastasia Fedótova y obtendrán una cantidad enorme, ¡todo un capital de decenas de miles de rublos!

Por eso es natural que en la familia Fedótov los hijos hablen de su Estado con el mismo cariño y la misma gratitud con que hablan de su madre, a quien el Gobierno soviético ha discernido el alto título de Madre Heroína. La solicitud del Estado y de Stalin por el hombre es grande, inmensa.

El Gobierno soviético promulgó en 1944 un decreto, según el cual se incrementaba la ayuda del Estado a las mujeres embarazadas, a las madres de muchos hijos y a las madres solas, se reforzaba la protección de la infancia y de la maternidad y se establecían el título honorífico de Madre Heroína, la Orden de la Gloria Maternal y la Medalla de la Maternidad. El Gobierno soviético invierte cada año unos cuantos miles de millones de rublos en el pago de subsidios a las madres de prole numerosa y a las madres solas. Más de 30.000 mujeres han sido distinguidas con el título honorífico de Madre Heroína, y aproximadamente 2.800.000 están condecoradas con la Orden de la Gloria Maternal y con la Medalla de la Maternidad.

El Estado soviético concede a los hijos de los trabajadores posibilidades ilimitadas de estudio, les asegura un trabajo bien retribuido, según su especialidad, sus inclinaciones y su talento.

El suave crepúsculo se asoma a la ventana abierta. Llegan, a ratos, los sonidos de un violín. Se oyen una voces, una risa juvenil, y otra vez envuelve la calle un apacible y maravilloso silencio. Y todos los que estamos reunidos aquí—familiares e invitados—hablamos de la paz, de la dicha profunda de la creación pacífica, tan amada en nuestro país, hablamos de la preocupación más importante de toda la humanidad progresiva: conservar la paz para largos, larguísimos años.

La anciana madre asiente con su cabeza blanca: sí, sí; ella ha criado a sus hijos para el trabajo de paz, para el trabajo creador... Y otro tanto dirán los millones de madres de nuestro planeta. En cuanto a nosotros, después de hablar acerca de la felicidad de esta madre soviética, deseamos a todos que, por grandes que sean las dificultades con que choquen en su camino, luchen firme e incansablemente por esta felicidad.



La familia del ingeniero electricista Leonid Fedótov desayunando. En la foto (de derecha a izquierda): Leonid Fedótov, su hijo Aliosha, su hija Alla y la esposa, Tatiana.



El ingeniero mecánico Nicolái Fedótov, con su familia, en el Parque Gorki de Cultura y Descanso.



Este día quedará grabado para siempre en la memoria de Viacheslav Fedótov y de su novia Tamara Trofimova: han acudido al Registro Civil a firmar su acta de matrimonio.

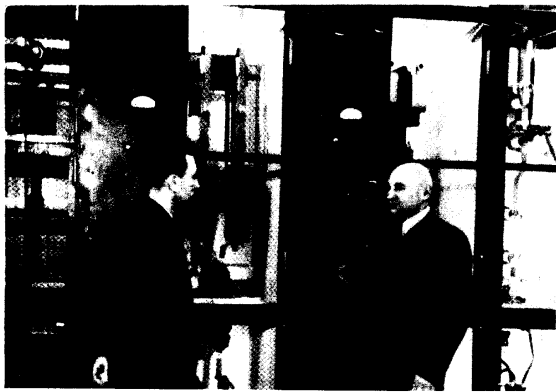


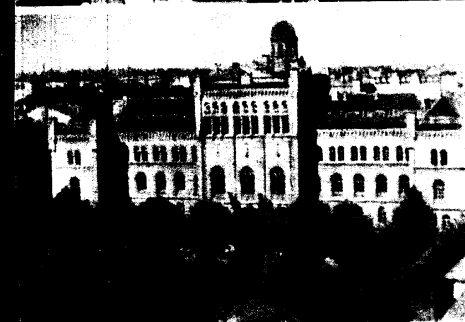
Anastasia Fedótova, bióloga de profesión, repasando las lecciones de su hija Tania.



Antes de ingresar en el Instituto, el ingeniero mecánico Iván Fedótov trabajó de maquinista. Hoy ha acudido al depósito del ferrocarril Moscú-Kursk para visitar a I. Krasin, antiguo compañero suyo de trabajo (foto de la derecha).

A la izquierda: Pável Fedótov, director de una central eléctrica, inspecciona la sala de distribución con Yákov Teslenko, jefe de taller.



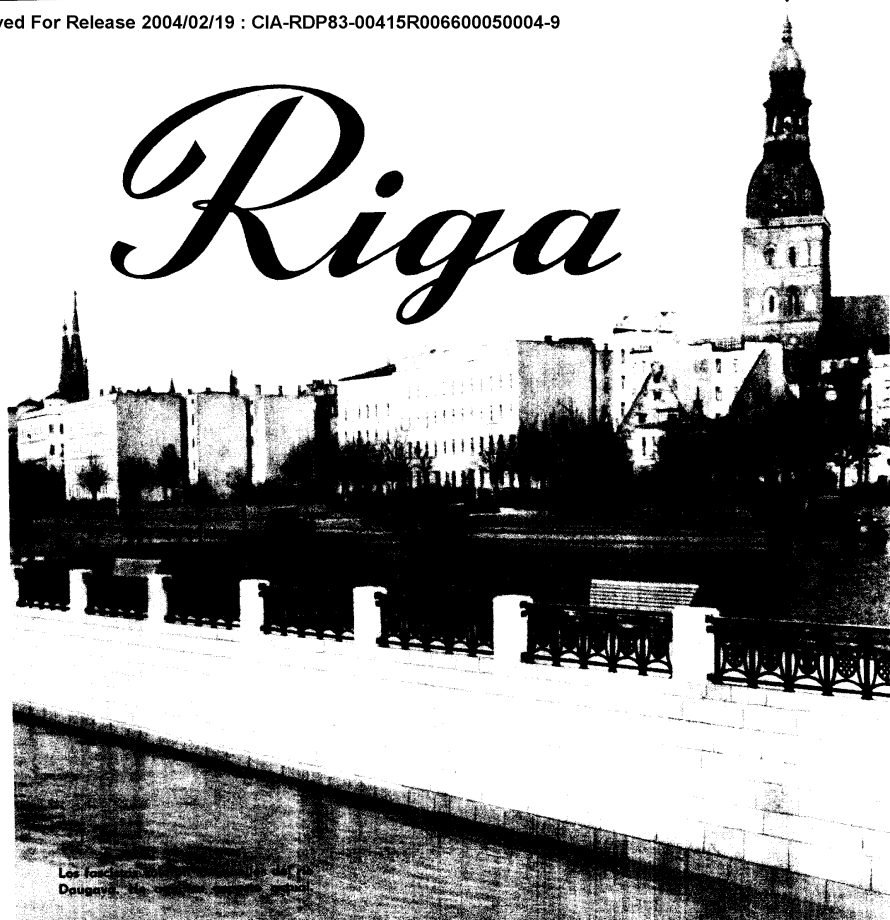


En las fotos (de arriba abajo): Vista general de Riga. Calle de Terbatas. Esquina de las calles de Kirov y Brivibas. Universidad de Letonia.

El profesor Kirchensteins, doctor en Ciencias Biológicas, Presidente del Presidium del Soviet Supremo de la República Socialista Soviética de Letonia, con unos alumnos del quinto curso de la Facultad de Medicina de la Universidad de Letonia.



Riga



Los fondos de la Universidad de Letonia en Daugava.

La capital de la Letonia soviética

J. Vanag, escritor letón.

Fotos V. RUIKOVICH y B. FEDOSEIEV (T.A.S.S.)

El 21 de julio de 1940 se proclamó el Poder soviético en Letonia, Estonia y Lituania.

¡Diez años no son un período muy largo! Pero en este tiempo se han operado cambios inmensos a orillas del Báltico. En este reportaje hablaremos de Riga, capital de la Letonia soviética. Riga era anteriormente la capital de una especie de semicolonias anglo-alemana, donde imperaban los comerciantes, los propietarios de inmuebles, los hijos de los kulaks enriquecidos, que se prosternaban, serviles, ante todo lo extranjero, desde las novelas pornográficas hasta los botones. La vida asfixiante y mesócrata de la ciudad parecía un pantano, recubierto por el moho del tedio.

La Riga de hoy es una ciudad de stajanovistas y hombres de ciencia, de ingenieros y artistas, de estudiantes y literatos. Una ciudad de hombres que construyen y crean. Ciudad-puerto. Ciudad de grandes fábricas y talleres. Ciudad de múltiples instituciones científicas y docentes, de teatros que se han hecho famosos en todo el país soviético. Ciudad de parques y de jardines hermosos.

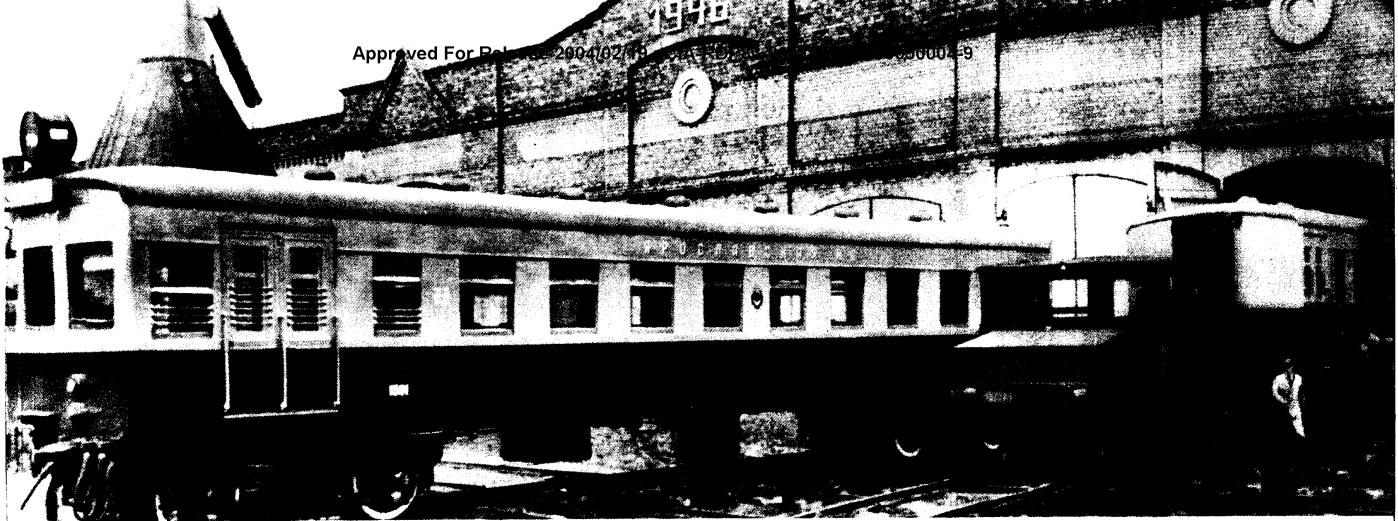
El muelle de Riga es uno de los lugares más bellos de la capital. El caudaloso Daugava está revestido de granito. Durante la Letonia burguesa había aquí un sucio mercado. En la segunda guerra mundial, los hitlerianos, retrocediendo bajo la presión del Ejército Soviético, volaron el puerto, hicieron desaparecer manzanas enteras de casas, destruyeron el muelle. Hace sólo unos años todo

era aquí ruinas, embudos sin cuento, montañas de escombros.

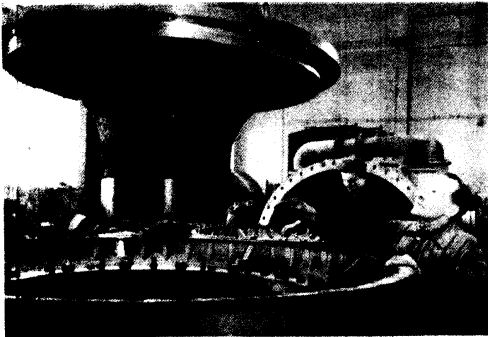
Los trabajadores de Riga escombraron el muelle, plantaron en él árboles y flores, cubrieron de asfalto la calzada. Dentro de poco tiempo a lo largo del muelle se construirá monumentales edificios para los organismos del Gobierno y la Academia de Ciencias de Letonia.

Cuando Letonia formaba parte de la Rusia zarista, en Riga fué construida la fábrica «Provodnik». Después de la primera guerra mundial, la burguesía, con ayuda de las bayonetas de los imperialistas alemanes, tomó el Poder en Letonia. Así se proclamó la llamada República «independiente» de Letonia, que desde sus primeros días de existencia fué un apéndice económico de los imperialistas ingleses y alemanes. Por espacio de muchos años las enormes naves de la «Provodnik», vacías, fueron desmoronándose. El régimen capitalista no era capaz de darles vida. Actualmente, con ayuda de los trabajadores de Moscú, de Leningrado, de los Urales, los habitantes de Riga han instalado aquí una importantísima fábrica de maquinaria eléctrica. Ha aparecido una rama industrial completamente nueva, hasta ahora desconocida en Letonia.

La fábrica de vagones de Riga no producía anteriormente más que sencillos aperos agrícolas y artículos de amplio consumo. Los hitlerianos la destruyeron durante la segunda guerra mundial. A los pocos días de la liberación de Riga los



Esta fábrica fué volada. Ahora vive de nuevo. Vagones de trenes eléctricos salen de un taller.



Fábrica de turbinas de Riga. Montaje de una turbina. En primer plano, Janis Ripa, jefe de una brigada de montadores.



Taller de hilado, reconstruido, de la fábrica «Bolshevicka».



Fábrica de material eléctrico «V.E.F.». El controlador Ernsts Straus y el regulador Edvins Riders comprueban el montaje de un conmutador.

obreros—auténticos dueños de la ciudad—empezaron energicamente a restaurar la empresa. De las fraternas Repúblicas soviéticas llegaron instalaciones de primera calidad, y con asombrosa rapidez se levantó aquí una potente empresa, absolutamente nueva. Vagones de esta fábrica circulan ahora por las líneas eléctricas suburbanas de Moscú, en los alrededores de Leníngrado, Murmansk, Tbilisi, Mólotov, Cheliabinsk, Dsaudzhikau. Se termina de construir el primer ferrocarril eléctrico de Letonia (Riga-Vsmorie), y aquí, naturalmente, veremos también vagones de la fábrica de Riga.

De otra planta—la fábrica electrotécnica de Riga—únicamente se salvó un torno después del dominio hitleriano. Ahora la empresa cuenta con la maquinaria más perfeccionada de construcción soviética. Su personal produce complicadas instalaciones para centrales telefónicas interurbanas, conmutadores y aparatos telefónicos para ciudades y aldeas, receptores de radio.

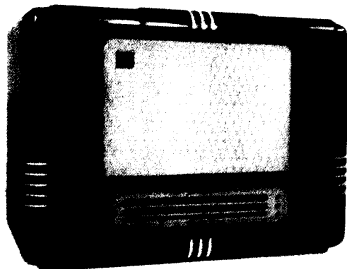
Otra fábrica de Riga, la llamada «Radiotécnica», construye espléndidos, receptores, muy estimados por los radioyentes.

En los años del Plan quinquenal staliniano de la postguerra—primer Plan quinquenal del pueblo letón liberado—en Riga ha nacido otra rama industrial nueva para Letonia: la de instrumentos de precisión. Las nuevas fábricas de Riga suministran complicados instrumentos y aparatos de medición de gran exactitud a diferentes laboratorios e institutos de investigación científica.

Riga, ciudad donde las hordas germano-fascistas causaron grandes destrucciones durante la segunda guerra mundial, ha pasado a ser en los pocos años de paz uno de los más importantes centros industriales de la U.R.S.S. La marca de las fábricas de Riga se puede ver en turbinas, barcos, maquinaria agrícola, tejidos, en las botellas de su conocida cerveza, en los artículos de sus notables vidrieros, que han establecido el record mundial de estirado rápido del vidrio, en las casas producidas por la fábrica de viviendas standard.

El trabajo de las decenas de millares de obreros y obreras de Riga es hoy un trabajo inspirado, alegre, verdaderamente creador. Los trabajadores de la República sienten mucha estima por el régimen soviético. Han vivido en la Letonia burguesa y conocen de sobra la vida que el capitalismo depara a los trabajadores: una vida mutilada por la falta de derechos, el paro y el hambre. Cientos de miles de obreros sufrían, vegetaban, mientras un puñado de ricos—los dueños de la Letonia de entonces—vivía libre de preocupaciones. Ahora los propios trabajadores son los dueños de su vida, de su ciudad, de su República. Al mostrar al recién llegado el palacete del antiguo propietario de la fábrica «Rigas Audums», los habitantes de Riga dicen con orgullo: «Actualmente aquí hay un club obrero».

El castillo de Riga, donde tenía su residencia Ulmanis, dictador de la Letonia burguesa y verdugo de los trabajadores, ha sido entregado a los hijos de



A la derecha: El taller de montaje de la fábrica «Radiotécnica». Abajo: Modelos de receptores construidos por esta empresa.





Villis Lācis, Escritor del Pueblo de Letonia, laureado con el Premio Stalin, Presidente del Consejo de Ministros de la República Socialista Soviética de Letonia.



Teatro de Opera y Ballet de Letonia (arriba). Una escena del ballet «Laima», original del músico Anatolījs Liepiņš.



El pintor Eduards Kalniņš, Artista Emérito de la República Socialista Soviética de Letonia.

El profesor Aleksandrs Birziņš, arquitecto (a la izquierda), examina los proyectos de los arquitectos Andrejs Aivars y Karlis Pluksne, que trabajan en el trazado de una plaza de la ciudad.





Concierto sinfónico en la sala de la Filarmónica de Letonia. Dirige Arvids Jansons.

los obreros. El castillo es hoy el Palacio de los Pioneros. En el local de la antigua Bolsa, que en tiempos de los burgueses hervía de especuladores, ha sido instalada la Casa de la Ciencia y la Técnica. En un Banco está la Casa de la Radio, equipada según los últimos adelantos técnicos. En el palacete donde residía el millonario Benjamins tienen ahora su club los escritores, los pintores y los músicos de Letonia.

¡Y qué hermosas casas, manzanas y barriadas se han construido y se construyen con destino a los obreros de las fábricas de material eléctrico, de vagones, de maquinaria eléctrica y de cerámica, para el personal de la «Bolshevichka» y de la «Zaslaukas Manufaktura», para los ferroviarios y los obreros de las demás empresas! Todo está previsto aquí: jardines de infancia, casas-cuna, escuelas, clubs, tiendas; todo lo necesario para que el trabajador pueda vivir una vida cultivada y confortable.

Han sido restaurados, se amplía y se da un nuevo trazado a los bulevares y jardines. Hay jardines nuevos en los distritos de Stáraia Riga, Sadvinie, Moscú y Kirov. A orillas del hermoso lago de Kís, en Mezaparks, se ha abierto un inmenso Parque de Cultura y Descanso con teatro al aire libre, club náutico, pistas de deportes y de baile y pabellones de reposo.

En otros tiempos el deporte era en Riga monopolio de los ricos. Ahora lo practican decenas de miles de obreros, empleados, ingenieros y estudiantes. El equipo de fútbol de la sociedad «Daugava» contiente en los partidos de campeonato de la Unión Soviética con los mejores equipos del país. Los estadios «Daugava» y «Dinamo» han sido reconstruidos. En la margen izquierda del Daugava se ha instalado un club náutico. Dentro de poco comenzará en Riga la construcción del estadio central de la República, con capacidad para 30.000 espectadores.

La Riga soviética tiene diez años, pero lo que ahora se hace aquí en un año no hubiera podido llevarse antes a cabo en decenios enteros.

Bajo el Poder soviético Letonia ha fundado por vez primera en su historia una Academia de Ciencias que dispone de una extensa red de institutos de investigación. Los hombres de ciencia de Riga mantienen íntima colaboración con los stajanovistas y koljosianos. La

Academia celebra reuniones en las fábricas y en los koljoses. Esta colaboración de los hombres de ciencia y de los stajanovistas de la industria y de la agricultura está convirtiéndose en una espléndida tradición.

Los numerosos centros de enseñanza de la capital letona preparan a personal calificado para la industria, el transporte marítimo y la agricultura. Los hijos de los trabajadores pueblan las vastas aulas de las trece Facultades de la Universidad de Riga, de la Academia de Agricultura, de la Academia de Bellas Artes, del Instituto Pedagógico, del Conservatorio y de dos nuevos Institutos: el Teatral y el de Educación Física.

El arte se ha hecho genuinamente popular en la Letonia soviética. En los siete teatros de Riga se representan obras de dramaturgos letones, rusos, ucranianos, bielorrusos, etc. Por la presentación de «El fuego y la noche», de Janis Rainis, en el Teatro de Arte de la República Socialista Soviética de Letonia; de «Arcilla y porcelana», de Arvids Grigulis, de «El hijo del pescador», de Villis Lacis, en el Teatro Académico de Drama, y de la ópera de Musorgski «Boris Godunov», en el Teatro de Opera y Ballet, se ha concedido el Premio Stalin a varios maestros de la escena letona.

También ha sido distinguida con el Premio Stalin la película «Rainis», realizada en el Estudio de Riga.

Estas altas recompensas son un vivo testimonio de los éxitos alcanzados por el arte letón bajo el Poder soviético.

La literatura letona soviética ha florecido impetuosamente. Las obras de escritores como Andrejs Upitis, Villis Lacis, Janis Sudrabkalns y Anna Sakse gozan de gran popularidad no sólo entre el pueblo letón, sino también entre los muchos millones de lectores de todo el pueblo soviético. Obras de dramaturgos letones son representadas en los teatros de Moscú, Kiev, Minsk, Leningrado y otras numerosas ciudades.

La capital de Letonia ocupa un puesto digno en la familia de las ciudades soviéticas. Con la ayuda cotidiana del pueblo ruso y de los demás pueblos hermanos, los trabajadores de Riga, en un plazo brevísimo, han hecho su ciudad cien veces más hermosa y más alegre.



Por la noche en la Casa de Cultura del Consejo Central de los Sindicatos de Letonia. Abajo: Libros editados en la Letonia soviética.



Aquí se extendía antes el pantano. Ahora los koljosianos obtienen ricas cosechas de patata en la tierra desecada.



En los pantanos de Irpeñ

Evgueni Kiseliov.

Fotos A. USTINOV.

Movedizos terrenos pantanosos, cubiertos de matorrales de aliso, ásperas hierbas silvestres, árboles semipodridos y, bajo el engañoso verde esmeralda de los pastizales, el agua rojiza del pantano. Tal era el paisaje que distinguía a las tierras anegadizas del Irpeñ, en las inmediaciones de Kiev. Durante siglos la naturaleza venía abonando generosamente su suelo, acumulaba inagotables reservas de sustancias fertilizantes, creaba grandes turberas ricas en nitrógeno, pero las tierras anegadizas seguían sin ser desecadas, sin conocer el arado, sin rendir fruto. Sólo en el tiempo soviético debía emprenderse el desecamiento y la asimilación de las tierras anegadizas de Irpeñ.

La asimilación de las riberas anegadizas del río Irpeñ se convirtió en un poema de trabajo abnegado de los campesinos koljosianos. Los hombres, dirigidos por los comunistas rurales, alteraron el curso del río, construyeron decenas de kilómetros de excelentes caminos y canales de riego, arrancaron los tocones y desecaron miles de hectáreas de feracísimas tierras. Así, en tres años, los pantanos seculares fueron convertidos en un valle de abundancia.

En este valle se encuentra la aldea de Demidovo, cuyos habitantes están agrupados en un koljós que lleva el nombre del maestro de escuela Vasíliev, ferozmente asesinado por los kulaks en la aurora de la colectivización.

La hacienda multilateral, intensamente mecanizada, del koljós y el íntimo nexo con la ciencia permiten utilizar en toda su plenitud las riquezas arrebatadas al pantano. Los ingresos colectivos se multiplican, florece la cultura de la aldea, se modifica la vida de los koljosianos, reflejando vivamente los benéficos cambios introducidos por el régimen koljosiano en la suerte de los campesinos soviéticos.

El amor al saber, a la cultura, la audacia en la busca incesante de lo nuevo y un estudio tenaz distinguen el trabajo y la vida del campesino soviético. Este trabajo se basa en los adelantos de la ciencia de vanguardia. Rotaciones de cultivos con empleo de hierbas vivaces, plantaciones de franjas forestales de protección de los campos, roturado de nuevas tierras, cultivo de nuevas variedades de plantas de gran rendimiento, obtención de razas nuevas de animales: he aquí lo que ocupa actualmente a los miembros del koljós «Vasíliev».

El nuevo nivel técnico de la hacienda y la colaboración de los koljosianos con los hombres de ciencia rinden magníficos frutos. Los famosos equipos de Anna Bidnenko, diputado al Soviet Supremo de la República Socialista Soviética de Ucrania, y de las koljosianas Varvara Karpenko, Alexandra Primak y otros virtuosos de la agricultura socialista recogen aquí 700 quintales largos de patata por hectárea.

Los éxitos obtenidos en la explotación de otros cultivos son todavía más admirables. Bajo la dirección del viejo koljosiano experimentador Pável Derkach, discípulo de Michurin, los koljosianos cosechan 800 quintales de tomates por hectárea. Los invernaderos son ampliados continuamente. Una instalación de 1.200 cajoneras y un amplio invernadero permiten abastecer de legumbres tempranas a los trabajadores de Kiev. El artel obtiene crecidos beneficios de esta rama de su hacienda.

El rebaño colectivo del koljós cuenta con 390 vacas de raza. Las ordeñadoras koljosianas, que dirige Olga Tkach, verdadera maestra en su oficio, obtienen de cada vaca, por lo menos, 3.000 litros de leche anualmente. El koljós cría con provecho cerdos, ovejas y aves domésticas. La rama más joven de la hacienda colectiva es la apicultura. Pero también el colmenar, dirigido por el apicultor koljosiano Andréi Chernenko, comienza a rendir considerables beneficios.

En las faenas del campo y en otros trabajos del koljós se emplea vastamente la mecanización. Instalaciones de lluvia artificial, plantadoras y cosechadoras de patata, escarificadoras, azadas mecánicas, cortadoras de matorrales, motores eléctricos y de combustión interna alivian el trabajo del koljosiano y mejoran infinitamente la calidad de las labores agrícolas.



Instalaciones de lluvia artificial de chorro corto riegan un huerto.



Los horticultores Fiódor Melnichenko y Fiódor Klímenko pulverizan los manzanos del huerto koljosiano (a la izquierda).



A la derecha: Andréi Chernenko, apicultor del koljós, en el colmenar.



Los grandes ingresos de la hacienda colectiva han permitido a los koljianos iniciar la reconstrucción de su aldea. El antiguo poblado ya no existe: ha sido construido uno nuevo. A su regreso de un viaje por Ucrania, el campesino polaco Wladyslaw Bielski ha informado ante sus paisanos de la aldea de Podkonska Wola. Entre otras cosas ha hablado del koljós «Vasiliev». Ha contado cómo los fascistas arrasaron casi por completo la aldea y cómo el Estado ayudó a los koljianos...

«...¿Qué aspecto ofrece ahora el koljós «Vasiliev»? Sus campos se extienden en todo lo que abarca la vista. Instalaciones de lluvia artificial riegan el huerto y las legumbres, que proporcionan riquísimas cosechas. Las granjas del koljós están llenas de vacas, cerdos, ovejas, caballos, aves de corral. Las dependencias son sólidas y hermosas.

Las calles están empedradas y bordeadas de árboles. A lo largo de las calles hay más de setenta casas, construidas según diseños de arquitectos. Todas ellas están cubiertas de tejas. Se han edificado una escuela, un club y un cinematógrafo sonoro. Cada casa consta de cuatro o cinco habitaciones, cocina, baño y despensa. Se han tendido canalizaciones. Las calles y las casas tienen luz eléctrica. ¡Los koljianos poseen receptores de radio y emplean aparatos eléctricos en su vida doméstica!»

Todo eso lo ha visto con sus propios ojos el campesino polaco Wladyslaw Bielski. En los años del Poder soviético, han salido de entre los campesinos del koljós «Vasiliev» 10 médicos, 18 maestros, 15 agrónomos y 25 especialistas en mecanización de la agricultura. Muchos de ellos trabajan hoy en su koljós natal. La aldea posee una escuela de siete grados, un hospital y una farmacia.

Dos veces por semana hay sesiones de cine en el club. Con frecuencia acuden artistas de Kiev. Los koljianos tienen también su propio coro, que ejecuta inspiradas canciones, en las que se reflejan veraz y conmovedoramente los pensamientos y las aspiraciones del pueblo soviético.



¡Buenos trigos de otoño! Ignat Yáshenko, jefe de una brigada de cultivo (a la izquierda), el presidente del koljós, Iván Tashenko, y Ekaterina Sávkhenko, miembro de la brigada, los examinan con satisfacción.

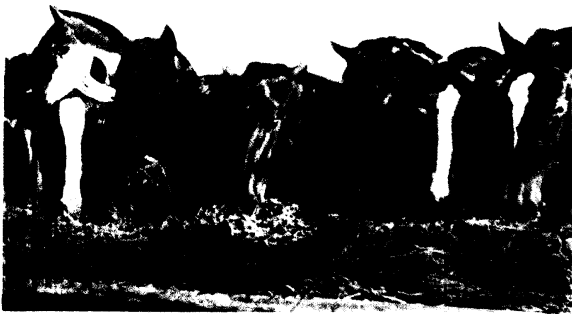


Ordeño de las vacas. En primer plano, Olga Tkach, la mejor ordeñadora del koljós (foto de la izquierda).

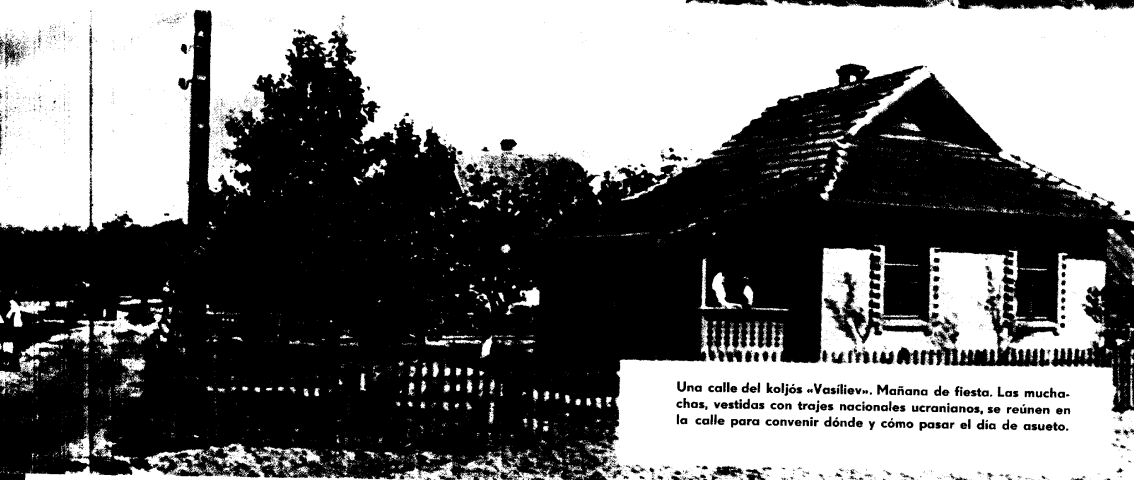
A la derecha: Recogida de pepinos en las cajoneras del koljós.



Abajo: Potros del koljós.

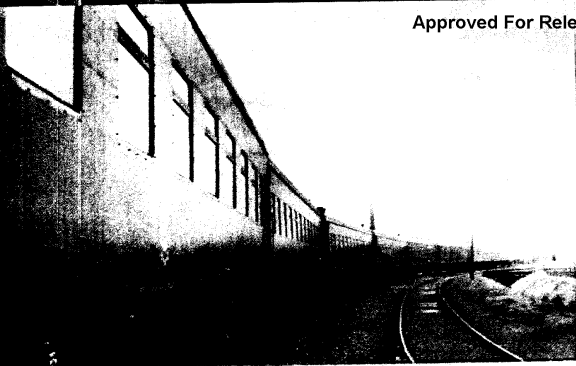


Olga, hija de la koljiosiana Anna Bidnenko, estudia en el tercer curso del Instituto Agrícola de Kiev. En la foto de arriba: Olga llega a su casa para pasar las vacaciones. Salen a recibirla su madre y su hermana Elena.



Una calle del koljós «Vasiliev». Mañana de fiesta. Las muchachas, vestidas con trajes nacionales ucranianos, se reúnen en la calle para convenir dónde y cómo pasar el día de asueto.

Acerca de los vagones metálicos



Este tren, que sale de Moscú con destino a Vladivostok, está formado por vagones íntegramente metálicos.

Fotos V. GREBNIOV y A. SHAIJET.

Carta del mozo de vagón Maxim Franchuk a la redacción de «Unión Soviética»

«Britanski Soiúsnik» («El aliado británico») comunicaba en su № 18, correspondiente al 30 de abril, que en Inglaterra se ha puesto en circulación un vagón de acero de nuevo modelo, que es el prototipo de 150 vagones de la misma clase, cuya fabricación ha sido encargada. He leído este artículo y desearía manifestar que desde hace ya mucho tiempo los ferroviarios y pasajeros soviéticos no sienten asombro ante un vagón de cuerpo enteramente metálico. Este tipo de vagones no es la última palabra de la técnica en el transporte ferroviario soviético. Con vagones metálicos se forman en nuestro país trenes completos, que ya han trasladado a millones de pasajeros.

Yo presto servicio como mozo de vagón en la línea Moscú-Vladivostok, la más larga del mundo, que mide 9.336 kilómetros de longitud. Sólo de nuestra estación de Yaroslavl, en Moscú, parten diariamente decenas de trenes compuestos por vagones metálicos. Otro tanto ocurre en las restantes estaciones de Moscú, así como en las estaciones de Riga, Leningrado y numerosas ciudades de nuestro país. En la línea Moscú-Vladivostok se encuentran diariamente en circulación 17 trenes rápidos y 21 correos, integrados por vagones metálicos.

En agosto de 1948 yo empecé a trabajar en un vagón de esta clase. Debo decir que los vagones de cuerpo metálico se distinguen por su gran solidez. Aduciré un simple ejemplo: el vagón donde yo sirvo, el № 765, ha recorrido 300.000 kilómetros en los últimos trece meses sin ser desenganchado.

El acertado sistema de sus partes rodantes y del enganche automático amortigua notablemente las sacudidas del vagón en marcha. Los diseñadores se han preocupado también de dar comodidades a los pasajeros y al personal de servicio del tren. El vagón tiene 58 camas. Los amplios departamentos están bellamente adornados. Anchos divanes, espejos, cortinillas de seda, alfombras y abundancia de luz, que penetra por las grandes ventanillas, proporcionan confort y el máximo de comodidades.

Cada vagón tiene su propia dinamo, que suministra luz por la noche. Los cristales de las ventanillas están dispuestos de modo que no dejan entrar ni una mota de polvo en los departamentos, y el ventilador eléctrico asegura la ininterrumpida circulación del aire. El excelente sistema de calefacción y de aislamiento térmico del vagón permite mantener una temperatura constante, incluso con heladas de 60 grados.

Todos los vagones tienen radio. Durante el viaje, los pasajeros pueden escuchar los programas de las grandes emisoras y de la propia centralilla de radio del tren, jugar al ajedrez, a las damas y al dominó, leer libros y revistas. En el vagón hay un aparato eléctrico para hervir agua. A petición de los viajeros, yo les sirvo té caliente y pastas. Todos los trenes tienen vagón-restorán y un vagón con duchas y peluquería, que funcionan también en marcha.

A los mozos de vagón se les reserva un claro y espacioso departamento de dos plazas. Aquí se puede descansar: cómodamente en las horas libres de servicio.

De nuestro tren forma también parte un coche-correo y de equipajes, íntegramente metálico, equipado de una grúa para las operaciones de carga.

Maxim Franchuk,
mozo de vagón de la
sección de mozos
de vagones de Moscú,
Ferrocarril de Yaroslavl.

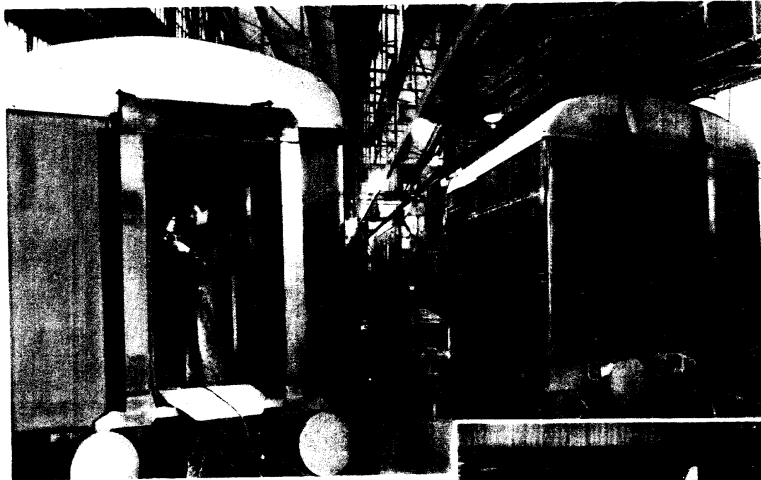


ЦЕЛЬНОСТАЛЬНОЙ ВАГОН
* НОВАЯ КОНСТРУКЦИЯ *

На британских железных дорогах появился новый 18-метровый, разделенный на купе вагон с цельно стальным сборным корпусом.

A la izquierda: Reproducción de la fotografía inserta en el № 18 del periódico «Britanski Soiúsnik», que edita en la U.R.S.S. el Servicio de Información de Inglaterra. El periódico comunica que «en los ferrocarriles británicos ha aparecido un nuevo vagón de 18 metros, dividido en departamentos, con el cuerpo de acero soldado. Este vagón es el prototipo de 150 vagones enteramente metálicos, encargados para su explotación en las grandes líneas de Inglaterra».

En la U.R.S.S. se producen desde hace ya varios años vagones metálicos de cuerpo soldado. En todas las líneas férreas de la Unión Soviética circulan trenes formados por vagones de esta clase.



Taller de montaje de vagones de la fábrica «Egorov», de Leningrado. Remate de un vagón íntegramente metálico.

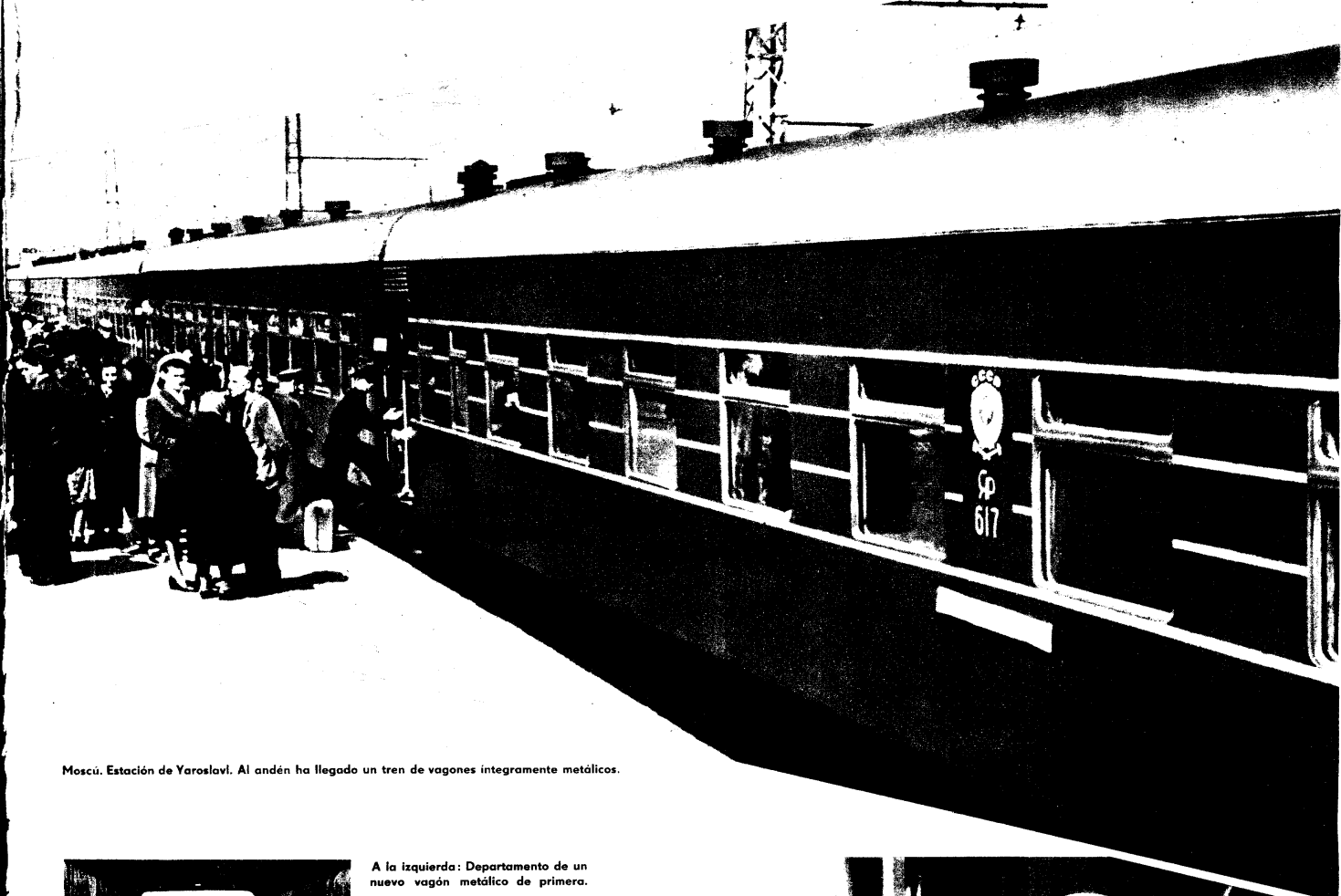


Coche-correo íntegramente metálico. La carga y descarga de la correspondencia se lleva a cabo por medio de grúas de consola.

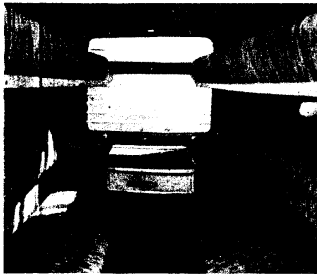
A la derecha: Interior de un coche-cama de segunda, enteramente metálico.

Abajo: Beluschenko, jefe de una brigada de stajonovistas de la fábrica «Egorov», da los últimos toques a los casilleros de clasificación del coche-correo.





Moscú. Estación de Yaroslavl. Al andén ha llegado un tren de vagones integramente metálicos.



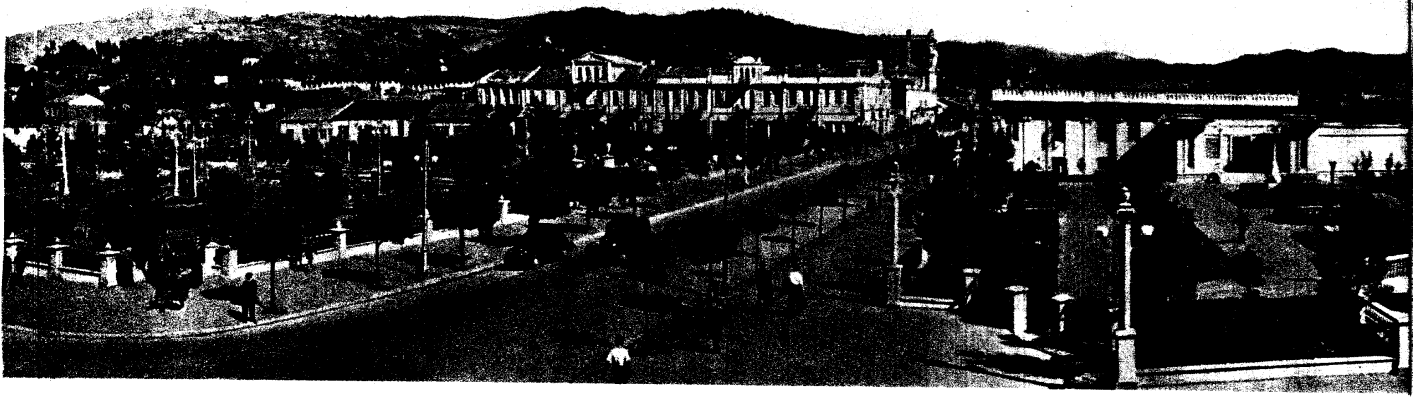
A la izquierda: Departamento de un nuevo vagón metálico de primera.

El mozo de vagón Maxim Franchuk, autor de la carta (en el centro, foto de la derecha), recorre su coche.



Abajo: Los pasajeros van al Extremo Oriente. Estos viajeros han trabado conocimiento en el tren. El fotógrafo les ha sorprendido en animada conversación.





Hace poco tiempo estaba aquí la plaza del mercado; ahora hay un alegre jardín y un nuevo cinematógrafo.

La ciudad jardín

Gueorgui Gulia, laureado con el Premio Stalin, autor de «Primavera en Sakén», «La ciudad buena» y otros libros.

Fotos M. ALPERT.

La ciudad de Sujumi se encuentra en Georgia, a orillas del Mar Negro. Toda cubierta de verdor, es considerada en justicia una de las más hermosas ciudades de la U.R.S.S.

En el Norte de la Unión Soviética hay hielos eternos. Y, mientras, en el Sur, en los subtrópicos, crecen plantas tan delicadas y amantes del calor como la palmera, el limonero y el naranjo, el eucalipto y el bambú, el tungo y el cactus. Sujumi es la capital de Abjasia, famosa por su clima suave y templado.

A Sujumi llegan viajeros de los distintos confines de la Unión Soviética para pasar aquí sus vacaciones. Llegan en barco, en tren, en coche propio, en avión. Muchos prefieren el itinerario favorito de los turistas: a través de los puertos de la Cordillera Central del Cáucaso.

En Sujumi admira, ante todo, la abundancia de los árboles más diversos: desde delicadísimos representantes del subtrópico hasta pinos gigantes de perenne verdor.

Sin embargo, los habitantes de Sujumi consideran que en su ciudad podría haber más vegetación. En la Unión Soviética se concede a la plantación de árboles una importancia capital, como algo que interesa a todo el Estado. Todo el mundo conoce el grandioso plan de transformación de la naturaleza trazado por el Gobierno soviético. Este plan lleva el nombre de Stalin, como homenaje a su inspirador. Según el plan, en la parte europea del Estado soviético se plantan gigantescas franjas forestales, que se extenderán de Norte a Sur a lo largo de miles de kilómetros; líneas de árboles destinadas a la protección de los campos cubrirán las estepas. En un inmenso territorio el clima se hará más suave y mejor. Y los habitantes de Sujumi,

En la foto: Hotel «Abjasia».



que, como todos los ciudadanos soviéticos, cuidan solícitamente de su tierra natal, han decidido:

—¡Haremos nuestra ciudad más hermosa todavía!

Los habitantes de Sujumi han trabajado ya mucho para que su ciudad sea bella y saludable. En los años del Poder soviético han plantado miles de palmeras, cientos de miles de eucaliptos, han cultivado alrededor de la ciudad hermosos jardines. Todo ello ha contribuido a desecar las zonas pantanosas y a sanear el clima.

No lejos de Sujumi se alzó en tiempos la famosa ciudad de Dios-kuria. Pantanos y focos de paludismo la rodeaban. También estos pantanos circundaban el Sujumi anterior a la Revolución. Sus habitantes recuerdan cómo antes de la Revolución de Octubre el municipio de la ciudad permitió la tala de un valiosísimo bosque que había en el monte de Sujumi, transformado así durante mucho tiempo en un calvero de aspecto desagradable. Pero también este monte está ahora cubierto de verdor: en él crecen mimosas, eucaliptos, laurel real, pinos. Actualmente no hay ni pantanos ni paludismo, que, naturalmente, no han desaparecido por sí solos. El hombre soviético los ha vencido con su tenacidad y su trabajo.

Aún tronaban los cañones en los frentes de la segunda guerra mundial cuando la población de Sujumi adoptó energías medidas para proseguir la urbanización de su ciudad. Se terminó la construcción de una nueva central hidroeléctrica, empezó el asfaltado de nuevas calles. En los últimos años la población ha plantado a lo largo de las aceras cientos de palmeras y decenas de miles de jóvenes laureles. En los jardines se han abierto las flores. El aspecto de la ciudad ha ido cambiando con rapidez.

Para atender a las necesidades de la plantación de árboles se han creado viveros, que proporcionan anualmente cientos de millones de estacas de eucalipto, flores y plantas decorativas.

La plantación de árboles en la ciudad obedece a un plan. Agrónomos y arquitectos trazan los proyectos correspondientes para cada calle y cada plaza, para los bulevares, jardines y parques. En la primavera última los habitantes de la ciudad observaron con satisfacción cómo en sus calles aparecían nuevos huéspedes: cedros meridionales ya crecidos. Fueron trasladados en camiones desde montes situados a cientos de kilómetros.

Edificios nuevos y cómodos, que armonizan con la espléndida vegetación subtropical, dan una luminosa alegría a la ciudad.

Los propios habitantes de la ciudad contribuyen directamente al embellecimiento de Sujumi. Citaremos un ejemplo. Hasta hace poco tiempo en el centro de la ciudad había un mercado. Sin embargo, este sitio podía ser convertido en un hermoso parque. Un domingo, los habitantes se presentaron para tomar parte en la construcción del parque. En un mes han aparecido aquí hermosas avenidas y fuentes; todo el recinto ha sido circundado de una verja de hierro. Y el mercado se ha trasladado a otro sitio, donde ya había tiendas y puestos recién construidos.

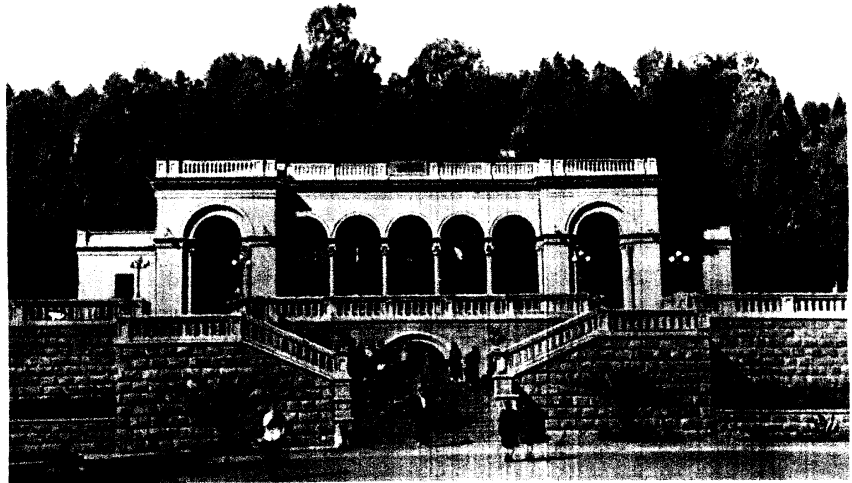
En primavera y otoño las calles de Sujumi se llenan de muchedumbres de vecinos que preparan el terreno para la siembra de millares de plantas. Y cuando el forastero les pregunta qué hacen, ellos contestan alegremente:

—¡Embellecemos nuestra ciudad!

Esta respuesta puede oírse, no sólo en Sujumi, sino en millares de ciudades y aldeas de la Unión Soviética.



El bulevar del litoral es el lugar favorito de descanso de la población de Sujumi.



Ved la foto de arriba. Es la nueva estación ferroviaria de la ciudad.

Desde las anchas escalinatas que llevan a los andenes, desde los balcones ornados de ligeras columnas, los turistas, los veraneantes y también los habitantes de la localidad admiran a menudo el maravilloso panorama de la calle de Lenin, una de las vías más atrayentes de la ciudad, que recuerda la umbrosa avenida de algún parque fabuloso (a la izquierda). De lejos es difícil distinguir las casas, ocultas del sol abrasador y del polvo tras un denso muro de árboles.

Ved la foto de la derecha, al final de la página. También es la calle de Lenin. Aquí crecen cientos de árboles y arbustos de la flora tropical y subtropical.



La pesca del salmón

D. Zúiev, fenólogo.

Fotos M. REDKIN.

El río Vuoksa, que desemboca en el lago Ladoga, es justamente considerado el más importante de los lugares de la U.R.S.S. en que se practica la pesca de salmón con «spinning».

Una franja de luz rojiza contornea el horizonte. Empieza a amanecer. Este tiempo que transcurre antes de la salida del sol—el tránsito de la noche a la mañana—es el instante deseado de los pescadores. Han lanzado por primera vez el «spinning» en un tranquilo remanso (arriba a la izquierda). El pescador cobra rápidamente el sedal en el carrete; en las limpias aguas brilla el «spinning», semejante a un pececillo vivo. Este pececillo es lo que atrae al voraz y poco escrupuloso salmón del Ladoga.

La pesca con «spinning» es el procedimiento que más apasiona al buen pescador de caña. ¡Cuánta destreza, cuánta paciencia se requiere para lanzar hábilmente el «spinning»! Y suele ocurrir que, en una sola madrugada, el pescador lo lanza unas quinientas veces. La pesca con «spinning» desarrolla el golpe de vista, la fuerza de los músculos, la agilidad, la puntería, la resistencia. El lanzamiento del «spinning» requiere maestría deportiva y es un atrayente espectáculo.

No menos sugestiva es la lucha del pescador con el salmón que ha mordido el anzuelo. Sacar el pez de entre los peñascos del Vuoksa es cosa que complica lo rápido de la corriente. El pez tiene clavado el anzuelo, pero esto no supone aún que esté en vuestras manos. Probad a sacarlo. Os arrastrará, os hará ir tras él, y, como se meta entre los escollos, bajo las piedras, romperá el sedal, ¡y se acabó! En este caso, el salmón se irá con la hojalata en la boca.

En la segunda foto de la izquierda se advierte claramente el esfuerzo de los pescadores. Uno sostiene con trabajo la caña, que el salmón comba y agita. El otro, a riesgo de caer en el agua, trata de clavar el bichero en el pez que se resiste.

La mano siente el peso vivo de la presa, que tan pronto se agita de un lado a otro, como se lanza, rapidísima, hacia el fondo, doblando hasta el máximo la fina caña y tensando el sedal, lo mismo que la cuerda de un instrumento de música. Hay ocasiones en que el pez tiene suerte. Esta vez parece que los afortunados han sido los pescadores.

Sin embargo, ha concluido el tiempo favorable para la pesca. Los pescadores descansan y almuerzan (a la derecha). Son el ingeniero Boris Antónov; Víctor Sabunáiev, recordman de la U.R.S.S. de pesca con «spinning», y el profesor Alexandr Alexándrov. Ante ellos los trofeos recuerdan vivamente a los deportistas, fatigados, aunque salistechos, los emocionantes episodios de la pesca. Y, contemplando la presa, los pescadores cambian impresiones:

— Ese «lechón» me ha hecho sudar...
— Y ese otro me ha obligado a tomar un baño. Era fuerte el diablo...

Los «lechones» y los «diablos» yacen inmóviles en la orilla. Son salmones del Ladoga, orgullo y alegría de los afortunados pescadores con «spinning».



En Guelendzhik

Fotos N. JORUNZHI.

Los sanatorios de la costa del Mar Negro son hermosos. Anualmente descansan y siguen tratamiento médico en ellos cientos de miles de trabajadores de la Unión Soviética. Abajo: Casa de descanso de los trabajadores de los servicios de comunicaciones en la ciudad de Guelendzhik. Los veraneantes bajan a la playa.



En los balnearios se llama «cañoneros» a los fotógrafos que emplean aparatos de gran volumen, aludiendo a su «cañón». Un «cañonero» ha propuesto a dos amigos retratarles en un islote, con un fondo de rocas, y se ha metido, intrépido, en el agua.

— ¡Saldrá muy bien! — anima el optimista.

La escéptica actitud del segundo prueba que no comparte la convicción de su amigo.



EL DEPORTE



Jutta Pileiman, obrera de la fábrica «Metallmürk», es una de las mejores balandristas de Estonia.



Antos Raud, grabador de la fábrica «Metallmürk», campeón de Estonia en las competiciones de balandros de tipo -M-.



Los balandros se han hecho a la mar. Van a participar en las regatas. Los deportistas se disponen a mostrar su pericia en la conducción de los veleros.

A VELA

M. MERZHANOV.

Fotos Y. BERLINER.

... Decenas de balandros han izado velas y han salido a alta mar. Allí, en pleno Báltico, las olas son más violentas y el viento más fuerte. Eso agrada a los deportistas. También se puede encontrar balandros en otros sitios. Hay muchos en el Mar Negro, en el Caspio, en los grandes embalses y en los ríos.

La navegación a vela es uno de los deportes rusos más antiguos. Mucho antes de que surgieran los juegos y ejercicios atléticos, a principios del siglo XVIII, nació y empezó a desarrollarse en Rusia el deporte de la navegación a vela. Ya entonces los balandros surcaban los mares rusos.

La navegación a vela no es únicamente un deporte, un recreo. También es una excelente escuela práctica para los futuros marineros. Todavía hoy sigue en vigor el viejo proverbio de que «no es marino el que no ha navegado a vela». La navegación a vela disciplina al deportista, le templea en la lucha contra los elementos, le inculca determinados hábitos.

El almirante S. Makárov, gran marino ruso, escribió que la navegación en barcos de vela «con sus continuos azares ha aguzado el ingenio y la vigilancia, ha templado el carácter. Ha sido verdaderamente una escuela maravillosa. La naturaleza oponía obstáculos a cada paso, y el que navegaba largo tiempo se acostumbraba a creer que no hay trabajo sin obstáculos y que todo obstáculo debe ser eliminado en el acto». Y el almirante Makárov añadía: «Sin navegar a toda vela con fuerte viento, es imposible educar un espíritu intrépido en los oficiales y en la tripulación».

La historia del deporte ruso de la navegación a vela abunda en travesías difíciles y atrayentes, en las que se ha puesto de relieve la impavidez y la abnegación de los deportistas rusos, de los futuros marineros. Balandros rusos han navegado hasta las orillas de Inglaterra, han dado la vuelta a Europa, han llegado a Sudamérica. Por ejemplo, el balandro «Georgia» navegó de Cronstadt a Escocia y al Océano Atlántico. El balandro «Tsaritsa» fue de Cronstadt a Nikoláiev. El balandro «Rogneda» navegó de Cronstadt al Brasil y luego a las orillas de Siberia.

Los barcos de vela son un espléndido medio para la instrucción de los marineros. Muchos excelentes oficiales, famosos durante la segunda guerra mundial, proceden de tripulaciones que navegaron en los veleros-escuela «Továrisch» y «Vega».

Este año, la temporada ha comenzado con grandes regatas en golfos, radas, lagos y ríos.

En el embalse de Kliasma, cerca de Moscú, 130 embarcaciones se disputaron el premio de la inauguración de la temporada. Había aquí poderosos «L-4», de los que en el verano pasado efectuaron la travesía de Leningrado a Tallin, y rápidos «R-3», y balandros con orza «T» y «M», y una flotilla de barcos-mosquito. El nuevo balandro con orza «Charada» (diseño de N. Grigóriev), construido en los astilleros de Tallin, ha revelado excelentes propiedades.



Amanece en la rada. El domingo, los deportistas que participan en las competiciones se dirigen a sus balandros.

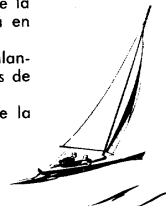


Ya han sido izadas las velas, el viento bate contra ellas, los balandros se inclinan hacia el agua y se deslizan sobre las olas. Los miembros del jurado siguen atentamente las regatas.

Se observa particular animación este verano en el Club Náutico de Tallin (Estonia), que agrupa a los deportistas de tres sociedades: «Kalev», «Spartak» y «Dinamo». El deporte de la navegación a vela se ha convertido aquí en un verdadero deporte de masas. Casi siempre blanquean en el litoral las velas de los balandros. Unas veces luchan con las olas, otras veces se deslizan en espera de un viento favorable que levante el agua, que hinche la vela, y entonces el bote, hábilmente gobernado, entrará en colisión con los elementos. ¡Magnífico!

Todos los domingos se celebran aquí regatas de balandros, en las que participan muchos deportistas. Millares de espectadores siguen las competiciones.

En las fotografías se muestra distintos momentos de la actividad del Club Náutico de Tallin.



Visitantes extranjeros

El arte del pueblo de Corea

YURI SHAPORIN, músico, laureado con el Premio Stalin.

Fotos N. KULESHOV.

Los conciertos de los artistas de Corea han dado a conocer a los moscovitas el arte, sumamente interesante y original, del pueblo coreano.

El programa de los conciertos, amplio y variado, incluía tanto obras de la lejana antigüedad, que se mide por milenios, como obras de los músicos coreanos de hoy, gérmenes impetuosos de un arte nuevo, que ha podido aparecer únicamente después de la liberación del Norte de Corea.

El arte coreano es el arte de un pueblo pacífico, de un pueblo laborioso, creador. Es el arte de la juventud. Son jóvenes los intérpretes, es joven la República que representan. Es joven la vida del pueblo que, liberado de la opresión secular, marcha con paso seguro hacia un futuro luminoso. El arte que está vinculado al pueblo y expresa sus anhelos más recónditos, es siempre bello.

No puede uno por menos de asombrarse ante el hecho de que en tan breve plazo hayan surgido ya en Corea artistas que crean con verdadero entusiasmo un arte nuevo, vinculándolo a las peculiaridades nacionales de su pueblo, sin seguir la vía del simple calco de un original ajeno.

Elocuente testimonio de ello han sido las escenas de óperas de músicos coreanos modernos, las canciones consagradas a Kim Il Sung, jefe del pueblo coreano, a las victorias de los guerrilleros, al ejército popular de Corea. En todas estas obras se refleja la sed de libertad y de dicha que alienta en el pueblo, su fidelidad al régimen democrático popular.

La orquesta sinfónica y el coro están integrados casi en su totalidad por jóvenes músicos. También en esta circunstancia se manifiesta una de las peculiaridades propias del régimen democrático popular, que abre las puertas del arte a las masas populares y atrae hacia él a la juventud.

En el programa de los conciertos se ha dedicado un lugar considerable al baile. El «Baile popular femenino coreano», primer baile interpretado, suscitó gran interés y ganó la simpatía de los espectadores para los intérpretes, alumnos del estudio coreográfico, y para el director artístico del conjunto, la notable artista coreana Choy Sin-hi.

Las jóvenes solistas de ballet Kim Päk Pong y An Sin-hi, laureadas en los concursos de los festivales mundiales de la juventud democrática en Praga y Budapest, se distinguen por sus dotes poco comunes. Los bailes interpretados por ellas están saturados de elegancia, de gracia y de un humor genuinamente popular.

Los espectadores soviéticos han acogido cordialmente a sus amigos coreanos. Los conciertos han alcanzado enorme éxito.



El grupo de artistas de la República Popular Democrática de Corea a su llegada a Moscú.



La Plaza Roja, corazón de Moscú. Hacia aquí se dirigen las miradas de todos los hombres amantes de la libertad. Los visitantes coreanos en la Plaza Roja.



«¡Ahí está el Kremlin!» Los artistas de Corea visitan la capital de la U. R. S. S., admiran el río Moskova.



En la Sala Chaikovski se ha celebrado un concierto de los artistas coreanos. En la foto: Las alumnas del estudio coreográfico, bajo la dirección de Choy Sin-hi, interpretan la danza de los puñales del ballet «El castillo bajo la luna».



La artista Kim Päk Pong en un momento del baile «La muchacha y el campesino».



Kim Wan-u, solista del Teatro de Arte del Estado de Corea, actúa ante el público moscovita durante un concierto en la Sala Chaikovski.



El coro popular de Corea ha interpretado en el concierto, además de obras de músicos coreanos, la «Cantata a Stalin» y el «Himno de la juventud democrática».

UN REGALO DE LOS TRABAJADORES DE CHECOSLOVAQUIA



En señal de amor y de gratitud infinitos por la liberación de su Patria de los invasores fascistas, los trabajadores de Checoslovaquia han enviado como regalo a J. Stalin una locomotora y un confortable coche-salón.

En la foto: La delegación de trabajadores checoslovacos, presidida por Vaclav Havelka, secretario general del Sindicato de Metalúrgicos, en la estación de Kiev, en Moscú.

UNA DELEGACION DEL GOBIERNO DE FINLANDIA EN MOSCU



El 13 de junio se ha firmado en Moscú un Acuerdo entre la U. R. S. S. y Finlandia referente a los suministros de mercancías para el periodo 1951-1955 y un Protocolo acerca del intercambio de mercancías en 1950. Para la firma del Acuerdo llegó a Moscú el primer ministro de Finlandia, Sr. Urho Kekkonen.

En la foto: El Sr. Urho Kekkonen, A. Mikoión, vicepresidente del Consejo de Ministros de la U. R. S. S.; A. Gromiko, viceministro de Negocios Extranjeros, y otras personas en la estación de Leningrado, en Moscú.

Una construcción popular en Samgori

LO QUE HAN VISTO LAS CUMBRES DE SAMGORI • EL PROYECTO DE UNOS INGENIEROS SOVIETICOS • CARAVANAS DE MAQUINAS • LACOMARCA SE TRANSFORMA

V. VARDIANI.

Fotos Y. AVRUTIN.

Nuestro automóvil acaba de deslizarse por las espléndidas y umbrosas avenidas de Tbilisi, capital de Georgia. Nos dirigimos hacia el Este. Han quedado atrás el verdor esmeraldino de los parques, el frescor del impetuoso río Kurá. La flecha negra de la carretera atraviesa los últimos barrios de Tbilisi, y ante nosotros surge la estepa parduzca, reseca por el sol tórrido. Se extiende a lo largo de miles de hectáreas. ¡He aquí Samgori!

En georgiano, Samgori significa: tres montañas. Las tres montañas se levantan sobre el horizonte, dominando la estepa desierta. Las cumbres de Samgori han visto cómo los hombres intentaron devolver la vida al valle. A finales del siglo XVIII aparecieron en Samgori pequeños grupos de georgianos, que trataron de reanimar la tierra reseca. Su propósito era calmar la sed del valle con el agua del río Yora, que fluía a poca distancia de allí, entre las montañas. Armados de picos y palas, los hombres trataron durante años de abrir un pequeño canal en la roca. Pero sus fuerzas eran escasas, y esta empresa no dió ningún resultado. Al cabo de cincuenta años, en 1848, volvieron a aparecer cavadores en el valle. Diez años trabajaron para abrir un pequeño canal. Pero también esta vez los campesinos georgianos, desprovistos de toda ayuda, se vieron obligados a abandonar la obra iniciada.

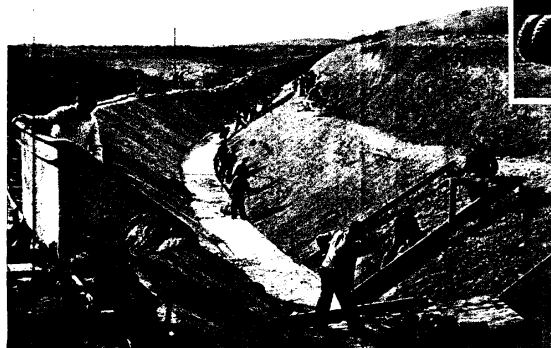
Únicamente en la época soviética ha sido posible la solución del «problema de Samgori». El pueblo georgiano, contando con la poderosa ayuda del Estado socialista, emprendió inmediatamente después de la segunda guerra mundial la transformación del valle de Samgori.

La victoria alcanzada en la estepa permite regar las tierras de sécano, convertir Samgori en una nueva zona de cultivo, de fructicultura, de viticultura, crear una cadena de centrales hidroeléctricas. Una red de canales de irrigación hará beber hasta el hartazgo a la tierra reseca, le devolverá su antigua fertilidad, y en los rápidos de los canales se construirá centrales hidroeléctricas. Ante todo, dará agua al valle el río Yora. El nivel de este río suele ser bastante alto en primavera. Para no depender de la disminución de las aguas del Yora en verano, se resolvió construir un poderoso embalse. De ahí, el agua fluirá por el lecho de cemento del canal central superior, atravesando, en su descenso hacia el valle, una decena larga de túneles y otras obras. En el valle serán regadas por medio de pequeños canales nuevas hectáreas de tierra. El agua seguirá su camino. Se acercará a Tbilisi, donde llenará otro enorme embalse. De ahí partirán hacia todos los confines del valle centenares de pequeños canales.

El Estado ha enviado a Samgori caravanas enteras de máquinas que ayudan al pueblo en su duelo con la naturaleza. Máquinas construidas en Moscú, en Leningrado, en Sverdlovsk y en Kovrov excavan, transportan, apisonan la tierra, construyendo en Georgia una obra de extraordinaria importancia para el pueblo.

... Nuevos caminos surcan Samgori en todas direcciones. Se transforma la comarca. Pronto florecerán aquí los jardines, se alzará el muro verde de las viñas, crecerán sotos maravillosos.

Regularmente, después de trabajar unos cuantos días, se relevan las brigadas de koljoesanos de las aldeas vecinas que ayudan a las obras. (Abajo).



En las obras de Samgori hay muchas máquinas. Hacen los trabajos más pesados. En el primer plano de la fotografía, un poderoso «buldozer» soviético. Detrás de él avanzan los «scrapers» de autopropulsión, dedicados a levantar la presa del Sur.



Una máquina excavadora en funcionamiento. Cada vez, su «mano» se lleva una tonelada de tierra. La tierra es cargada en un remolque, tirado por tractor, que puede contener veinte toneladas, es decir, tanto como un vagón de mercancías.



«¡Beba usted, beba usted!» Hay agua de sobra, y pronto habrá muchísima en Samgori, toda la del «mar de Tbilisi», dice la muchacha al mecánico.

CRONICA

INAUGURACION DE UN MUSEO DEDICADO A M. KALININ

M. Kalinin ocupó el puesto de Presidente del órgano supremo de la Unión Soviética durante más de un cuarto de siglo sin interrupción. Por sus méritos relevantes en la construcción y el fortalecimiento del Estado soviético, se le concedió el título de Héroe del Trabajo Socialista. Hijo del pueblo ruso, campesino en tiempos y después obrero de una fábrica de Petrogrado, M. Kalinin poseía una gran sabiduría de hombre de Estado y, entregado sin reservas a las ideas del comunismo, gozaba de extraordinaria popularidad entre todas las capas de la población. Hace cuatro años dejó de existir M. Kalinin; todo el pueblo lloró su muerte.

Recientemente ha sido inaugurado en Moscú un Museo dedicado a M. Kalinin. En las salas del museo han sido reunidos documentos que reproducen con calor la vida de este eminente hombre de Estado.

En la foto: Una sala del Museo M. Kalinin.



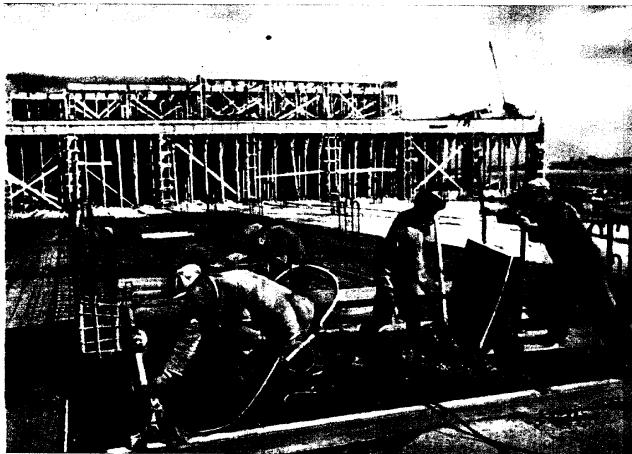
MILLONES DE LIBROS EN LENGUA TARTARA



En sus treinta años de existencia, la República Socialista Soviética Autónoma de Tartaria ha llegado a ser una República donde toda la población sabe leer y escribir. Solamente el año pasado la Editorial del Estado de Tartaria publicó 478 libros con una tirada total de más de 6.000.000 de ejemplares.

En la foto: En el taller de control de la producción terminada de la importante tipografía «Kamil Yakub» de Kasán se comprueba la tirada del quinto tomo de las obras de J. Stalin en lengua tártara.

EL XXX ANIVERSARIO DE LA REPUBLICA SOCIALISTA SOVIETICA AUTONOMA DE CHUVASHIA



La familia fraternal de los pueblos soviéticos ha celebrado el 24 de junio el XXX aniversario de la República Socialista Soviética Autónoma de Chuvashia, que forma parte de la Federación de Rusia. El pueblo chuvasho, que vivía en la miseria y en el atraso bajo el zarismo, ha crecido en los años del Poder soviético su Estado, su industria de vanguardia, ha llegado a contar con una agricultura socialista sumamente desarrollada. Sólo en los años de postguerra se ha construido en las aldeas de Chuvashia 72 centrales eléctricas.

En la República se han formado numerosos intelectuales. Ahora trabajan aquí alrededor de 20.000 especialistas con instrucción superior o secundaria. En 1940 el número de alumnos por cada mil habitantes era ya en Chuvashia considerablemente más elevado que en Inglaterra, Francia e Italia.

En la foto: Construcción de un conjunto de fábricas textiles en Cheboksari, capital de la R.S.S.A. de Chuvashia.

UN KOLJOSIANO, MIEMBRO DE UN CONSEJO CIENTIFICO



El koljosiano michurinista de Siberia A. Kuklin, Héroe del Trabajo Socialista, elegido miembro del Consejo Científico del Instituto de Biología, informa en una sesión de la filial de la Academia de Ciencias de la U.R.S.S. en la Siberia occidental.

CASAS PARA OBREROS



Durante la segunda guerra mundial sufrieron graves destrucciones las ciudades y las aldeas lituanas, pero en cuatro años del quinquenio staliniano de postguerra han sido reparados y construidos ya en la R.S.S. de Lituania más de 400.000 metros cuadrados de superficie habitable en las ciudades y más de 8.000 casas en el campo.

En la foto: Nueva barriada para los ferroviarios de la estación de Vilnja. El soldador Gurovskis, el maquinista instructor Beljavskis y el conductor de autovías Filippov se han instalado ya con sus familias en nuevas viviendas.

UNA NUEVA PELICULA



La verdad es un arma potente del arte soviético. El poder de la verdad comunica una fuerza de convicción especial a la literatura, a la pintura, al cine soviéticos. Esta es la razón de que los espectadores soviéticos hayan seguido en junio con tan enorme interés la proyección de una nueva película: «El complot de los condenados». En este film, el conflicto dramático es la lucha del pueblo contra las maquinaciones de la reacción. Los actores, dirigidos con talento por M. Kalatósov, han sabido llevar hasta el espectador la preciosa personalidad de los héroes del pueblo y el cinismo venal de los hombres del campo enemigo.

En las fotos: Escenas de la película «El complot de los condenados».



UNION



SOVIETICA

Nº 5 JULIO 1950

En la primera página de la portada: Cosechadoras combinadas «Stálinets-6» en los campos del koljós «Kalinin», región de Rostov. Foto E. JALDEI.

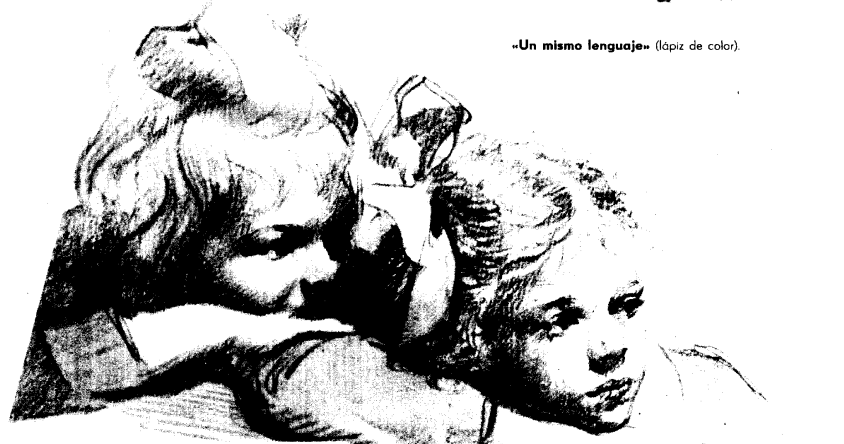
En la cuarta página de la portada: Un rincón del parque de la montaña de David, en Tbilisi, desde la que se divisa el maravilloso panorama de la ciudad. Foto I. SHAGUIN.

Niños

El Día Internacional de Defensa del Niño se ha inaugurado en la Casa Central del Periodista de Moscú una exposición de obras del pintor Nikolái Zhúkov, laureado con el Premio Stalin. En esta página reproducimos tres dibujos suyos de tema infantil.



«Un mismo lenguaje» (lápiz de color).



«Cuentos de Pushkin» (dibujo a lápiz).



«Pardillo-pardillo...» Los primeros acordes de un «músico» (dibujo a lápiz).

SUMARIO:

Sesión del Soviet Supremo de la U.R.S.S. pág. 1

El pueblo soviético vota por la paz 4

Por sus propios ojos. Notas de viaje del periodista francés Jean Maurice Hermann. Fotos A. Goranin 5

La Ucrania Transcarpática. Dmitro Kosarik. Fotos M. Alpert . . . 13

El albañil Orlov. Pável Shebunin. Fotos V. Shajovskói 18

Deportistas de la aviación. M. Chéchneva. Héroe de la Unión Soviética. Fotos M. Rúnov 20

Gloria maternal. Anna Karaváieva. Fotos Olga Ignatovich . . . 23

Riga. J. Vanag. Fotos V. Ruikovich y B. Fedoséiev (T.A.S.S.) . . . 26

En los pantanos de Irpeñ. E. Kiseliév. Fotos A. Ustinov 30

Acerca de los vagones metálicos. Carta del mozo de vagón Maxim Franchuk a la redacción de «Unión Soviética». Fotos V. Grebnirov y A. Shajjet. 32

La ciudad jardín. Gueorgui Gulia. Fotos M. Alpert. 34

La pesca del salmón. D. Zúiev. Fotos M. Redkin 36

El deporte a vela. M. Merzhánov. Fotos Y. Berliner. 37

Visitantes extranjeros 38

Una construcción popular en Samgorí. V. Vordiani. Fotos Y. Avrutin 39

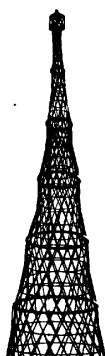
Crónica 40

Número confeccionado por los artistas A. Zhitómirski y N. Fidler.

Director N. GRIBACHOV.

Prohibida la reproducción sin citar la revista «Unión Soviética». Redacción: Moscú 9, Ulitsa Moskínská 8.

Escuchen las emisiones de Radio Moscú



para España						para América Latina							
Hora de Greenwich	Onda	Frecuencia	Hora de Greenwich	Onda	Frecuencia	Hora de Greenwich	Onda	Frecuencia	Hora de Greenwich	Onda	Frecuencia		
20.00—20.29	30.96	9690	21.00—21.29	25.17	11920	23.30—23.59 (en portugués)	19.78	15165	00.30—00.59 (en español)	19.78	15165		
	25.6	11718					25.17	11920				25.6	11718
	30.74	9760	22.00—22.59	25.6	11718	25.23	11890	25.17	11920	25.17	11920		
	30.8	9740				30.8	9740	25.79	11630	25.79	11630	25.08	11960
	25.17	11920				30.67	9780	30.67	9780	25.23	11890	25.23	11890
21.00—21.29	25.6	11718	31.22	9600	11920	00.00—00.29	19.78	15165	25.79	11630	30.67	9780	
						01.00—01.59 (en español)	25.17	11920	25.23	11890	30.67	9780	
						25.79	11630	25.79	11630	30.96	9690		

Printed by the Union of Soviet Delegates



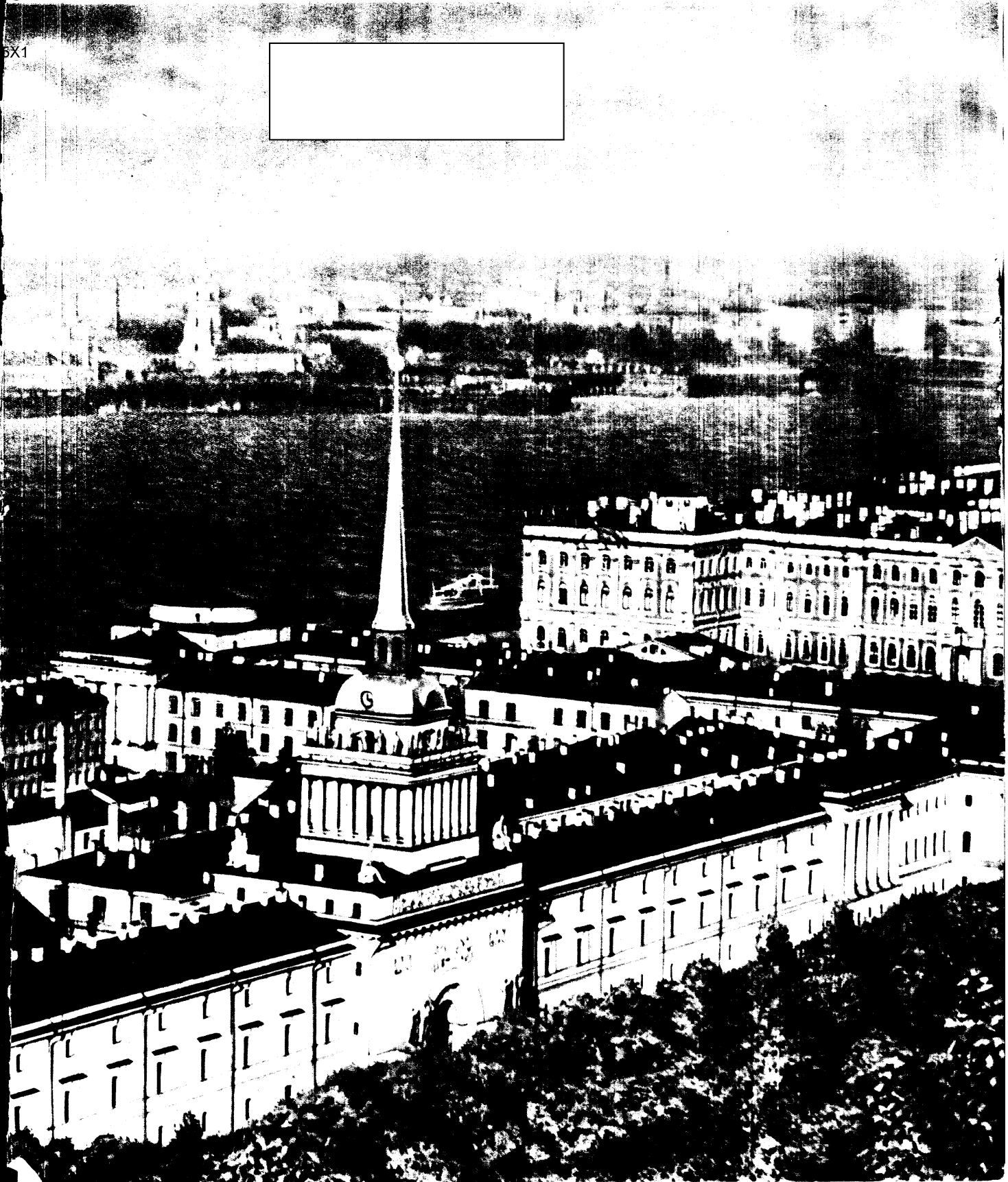
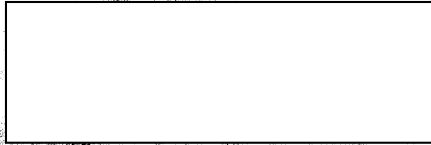
UNION SOVIETICA



Nº 6

AGOSTO 1950

5X1





Cien pequeños llaman «mamá» a María Lobánova, que trabaja en la casa-cuna N° 410, anexa a la fábrica «Bolshevik» de Moscú. Al firmar el Llamamiento de Estocolmo, Lobánova ha dicho:
— ¡Exigimos la paz en nombre de millones de niños!

Foto M. ALPERT.

UNION SOVIETICA

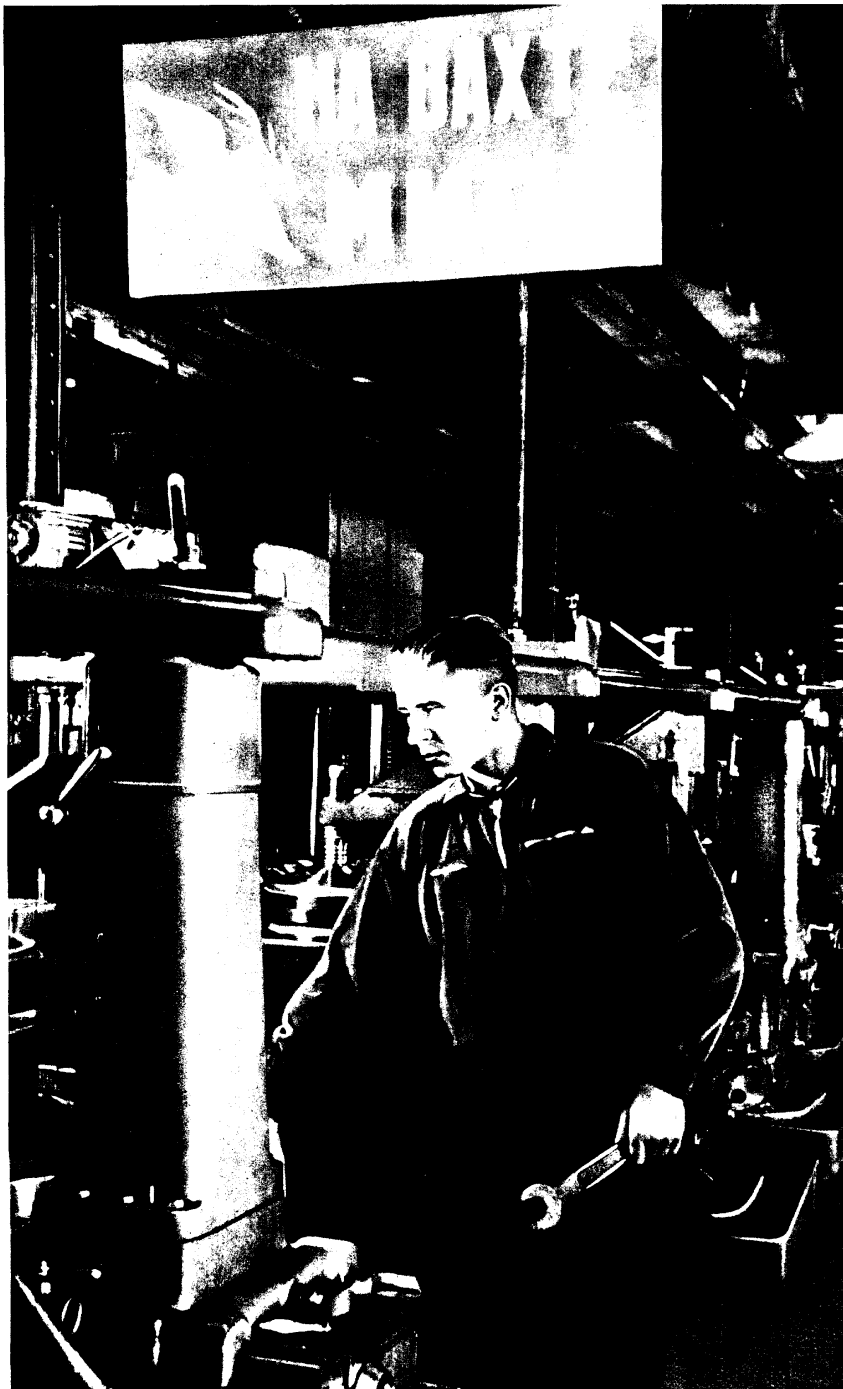


REVISTA MENSUAL ILUSTRADA

Nº 6

APARECE EN RUSO, CHINO, INGLES, FRANCES, ALEMAN Y ESPAÑOL

AGOSTO 1950



Vladimir Komarov, stajanovista de la fábrica de máquinas agrícolas de Liuberts, es uno de los 115.000.000 de ciudadanos soviéticos que han firmado el Llamamiento de Estocolmo en defensa de la paz, uno de los hombres que construyen tranquila y seguramente una vida de paz a despecho de las maquinaciones de los promotores de una nueva guerra. Al empezar el turno de trabajo dedicado a la defensa de la paz, el stajanovista Komarov se comprometió a atender siete tornos y está cumpliendo dignamente su palabra. La producción de paz que sale de sus manos es de excelente calidad.

El Llamamiento de Estocolmo en Defensa de la Paz ha sido firmado por 115.275.940 ciudadanos soviéticos

COMUNICADO DEL COMITE SOVIETICO DE DEFENSA DE LA PAZ

El Comité Soviético de Defensa de la Paz ha hecho el balance de la campaña llevada a cabo en la U.R.S.S. para la recogida de firmas de adhesión al Llamamiento de Estocolmo del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz exigiendo que se prohíba el arma atómica y se declare criminal de guerra al gobierno que primero emplee este arma de agresión y de exterminio en masa. Según la decisión del Comité Soviético de Defensa de la Paz, podían suscribir el Llamamiento de Estocolmo todos los ciudadanos mayores de dieciséis años.

De acuerdo con los informes recibidos de los comités de base, el Comité Soviético de Defensa de la Paz ha constatado que la recogida de firmas al Llamamiento acerca de la prohibición del arma atómica ha concluido en el país, a excepción de algunas zonas lejanas, donde esta campaña también quedará terminada próximamente.

Durante la campaña —del 30 de junio al 1 de agosto— 115.275.940 ciudadanos soviéticos han firmado el Llamamiento del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz.

El balance de la campaña pone de manifiesto que toda la población adulta de la Unión Soviética se ha pronunciado con unanimidad contra la guerra, por que se prohíba el arma atómica, se establezca un control internacional de la observancia de esta prohibición y se declare criminal de guerra al gobierno que primero emplee el arma atómica contra cualquier país.

Al respaldar unánimemente con sus firmas el Llamamiento de Estocolmo, los ciudadanos soviéticos han demostrado al mundo entero su profundo amor a la paz, su voluntad inquebrantable de cooperar con todos los pueblos, y han hecho una nueva aportación a la noble causa de la lucha contra la guerra, por el reforzamiento de la paz, por la seguridad de los pueblos. El frente internacional organizado de los partidarios de la paz tiene en el pueblo soviético un baluarte firme y seguro.

En numerosas reuniones y mítines los trabajadores de la U.R.S.S. han puesto en la picota a los agresores extranjeros, que sostienen una guerra bandidesca contra el pueblo coreano, y exigen la retirada de las tropas extranjeras de Corea.

La recogida de firmas de adhesión al Llamamiento de Estocolmo ha transcurrido en la U.R.S.S., tanto en la ciudad como en la aldea, en una atmósfera de gran entusiasmo político. El pueblo soviético ha patentizado su aprobación plena y unánime de la política exterior staliniana de paz que aplica el Gobierno de la U.R.S.S.

El balance de la campaña de recogida de firmas de adhesión al Llamamiento del Comité Permanente del Congreso Mundial de Partidarios de la Paz atestigua que los pueblos de la Unión Soviética seguirán también en lo sucesivo, bajo la dirección de su Gobierno, en las primeras filas de los luchadores contra la guerra, por el reforzamiento de la paz en el mundo entero.

NOTAS DE UN OBSERVADOR

El País trabaja en nombre de la paz

NIKOLAI ATAROV.

El montacargas os sube hasta los pisos superiores del edificio en construcción de la mayor universidad del mundo. Las obras de Léninski Gori dominan Moscú. Montadores-escalatorres ajustan las armaduras metálicas. El viento mece la plataforma en que estáis.

Agosto de 1950.

Desde aquí, cerca de las nubes, divisáis la gran ciudad, la capital del País de los Soviets, la fortaleza inexpugnable de la paz, alumbrada por las estrellas que rematan las torres del Kremlin. En Moscú, poblado por millones de almas, todo es, como siempre, movimiento, acción, trabajo.

Los moscovitas, igual que los 115.275.940 ciudadanos soviéticos que han firmado unánimemente el Llamamiento de Estocolmo en defensa de la paz, trabajan estos días con particular entusiasmo. Igual que todos los ciudadanos soviéticos, los moscovitas conjugan su amor a la Patria, su anhelo de paz, con un inspirado trabajo creador.

Los metalúrgicos de la fábrica «Serp y Molot» («La Hoz y el Martillo») han fundido centenares de toneladas de acero por encima del plan. El Héroe del Trabajo Socialista Fiódor Lebed, minero de la cuenca hullaera de Moscú, ha establecido un notable record de velocidad en los trabajos de avance. Todos los obreros de la fábrica de carburadores—torneros, ajustadores, fresadores—luchan por una economía superior a la marcada en el plan y han ahorrado ya al país mucho metal, que servirá para aumentar más y más la producción del tiempo de paz. Cada día se eleva el número de obreros del taller mecánico de la fábrica de transformadores que, trabajando en nombre de la paz, cumplen más de dos normas. Son más frecuentes las propuestas de los obreros racionalizadores. El esfuerzo creador de los hombres más avanzados de la fábrica toma cuerpo en una serie de modificaciones de la tecnología, en la mecanización de los procesos, en la aceleración del régimen de corte del metal.

... Mientras contempláis el horizonte de Moscú desde la plataforma de las obras del nuevo edificio de la universidad, aquí, a vuestro lado, el equipo del albañil Yákov Tsitsarkin, trabajando en nombre de la paz, ha cumplido dos normas en un turno. Esto quiere decir que, en nombre del reforzamiento de la paz, los albañiles colocan dos ladrillos en el tiempo que antes necesitaban para colocar uno sólo.

Así trabaja todo el país.

Si se mira a lo lejos, parece que desde aquí, desde Léninski Gori, se ve toda la Unión Soviética. Anchas carreteras asfaltadas, líneas de alta tensión, chimeneas fabriles, campos de oro.

Con Yákov Tsitsarkin, sin conocerle personalmente, emula estos días en el sur del país, en Makéievka, el albañil Piotr Davidov. En los cinco años de postguerra Davidov y sus compañeros han construido 125 edificios en dicha ciudad, arrasada por los fascistas. Ahora su brigada coloca los últimos ladrillos de la casa-cuna de la mina «Proletárskaia-Clubókaia». Piotr Davidov es Héroe del Trabajo Socialista. Tiene interés hablar de su vida en los años de postguerra porque parece el prototipo de la vida de todo el pueblo soviético, vida que llenan los pensamientos de un futuro de paz. Preguntad hoy, en agosto de 1950, a Piotr Davidov cuáles son sus planes para el porvenir. Os contestará: después de la casa-cuna, la brigada de albañiles levantará los muros de un nuevo comercio en la misma barriada minera; luego, construirá un refectorio para los mineros, y más tarde los albañiles pasarán a la barriada de la mina «Lenin», donde edificarán un nuevo club para los mineros.

Tal es el plan de una brigada de albañiles.

Todo el pueblo soviético, después de terminar victoriosamente la guerra, trabaja así, conforme a un plan único, conforme al plan staliniano de restauración y fomento de la economía nacional. La voluntad única de los doscientos millones de ciudadanos soviéticos dirige el éxito de la creación en todos los dominios de la economía nacional: en la industria, en los campos del país, en los laboratorios científicos.

El petrolero Kafárov, de Bakú, ha hecho ya el primer balance de su trabajo en nombre de la paz. El 1 de agosto el sector en que trabaja Kafárov cumplió ya con un mes de antelación el plan de ocho meses de extracción de petróleo. ¿Se ha conformado con ello la brigada de Kafárov? No. La brigada ha revisado los compromisos asumidos el primer día que empezó a trabajar en nombre de la paz y ha resuelto terminar su plan anual para el 1 de noviembre.

Al suscribir el Llamamiento de Estocolmo, el fundidor Piotr Bólotov, de la fábrica metalúrgica de Novo-Taguiski, se ha comprometido a elevar la fundición de acero a nueve toneladas por metro cuadrado de solera. Bólotov ha cumplido su palabra. ¿Se ha conformado con lo conseguido? No. Ahora obtiene como término medio 10,6 toneladas. Así refuerza la paz con su trabajo de stajanovista.

El leningradense Grablin, obrero de la fábrica «Kirov», participó en la defensa de Sebastópol, luchó en los campos de Kursk contra los invasores fascistas, intervino en la liberación de Budapest. Grablin y millones de compañeros suyos, combatientes del Ejército Soviético, han conquistado la paz a precio de inmensos sacrificios. Y por ello el ajustador Grablin, trabajando en nombre de la paz, ha cumplido su norma en el 400%.

Así refuerza la paz con su trabajo.

Ved en agosto de 1950, a los cinco años de la victoria sobre los invasores hitlerianos, las minas de Krivói Rog, los astilleros de Nikoláiev, las ciudades de la cuenca del Dniéper. Interrogad a F. Andréienko, madre de una familia numerosa de la ciudad de Zaporozhie, y ella os referirá cómo sus ocho hijos han trabajado en la reconstrucción de la central hidroeléctrica «Lenin» sobre el Dniéper, cómo han levantado la presa de entre las ruinas, cómo han montado las turbinas y los generadores en la sala de máquinas, cómo han reconstruido las esclusas del Dniéper.

Esta anciana madre ha dicho al firmar el Llamamiento de Estocolmo en defensa de la paz: «Nuestros hijos no han defendido la Patria, no han resucitado sus ciudades y sus fábricas para consentir que cualquiera en el mundo atente otra vez contra nuestra vida y nuestra felicidad».

Los koljosianos, igual que los obreros, consolidan con su trabajo la vida de paz. En ininterrumpido torrente miles de millones de puds de grano dorado, conforme a un horario, conforme a un plan, van a parar de los cosechadores combinadas a los graneros de los koljosianos y a los depósitos del Estado.



El 30 de julio se ha celebrado en Moscú una gran reunión de mujeres, consagrada a la lucha por la paz. En la tribuna: Ljubov Kosmodemiánkaja, madre de Zoia y Alexandr Kosmodemiánski, ambos Héroes de la Unión Soviética.



¡He aquí los frutos del honrado trabajo koljosiano! La familia del koljosiano V. Kondrátov, del arteel agrícola «Budianny» (territorio de Krasnodar), ha recibido en calidad de anticipo 2.539 kilos de cereales a cuenta de lo que ha ganado por sus días de trabajo.



Los ciudadanos soviéticos siguen con inmensa atención la heroica lucha del pueblo de Corea en nombre de la libertad y de la independencia. En la foto: Trabajadores de la ciudad de Lvov ante un mapa de Corea, expuesto en la calle Pervomáiskaia.



En Letonia se ha inaugurado el tráfico en una nueva línea férrea electrificada que comunica Riga, capital de la República, con la estación de Dubulti, en el litoral. En la foto: Llegada del primer tren eléctrico a la estación del balneario de Bulduri.

En la región de Odesa, el principio de la siega ha coincidido con la recogida de firmas de adhesión al Llamamiento de Estocolmo. Sumando su voz a la voz de todo el pueblo soviético y de los hombres de buena voluntad del mundo entero, los koljosianos de la región de Odesa trabajan esforzadamente, como stajanosovistas, en nombre de la paz. Dmitri Masur, gran especialista de la recolección de la cosecha con cosechadora combinada, que trabaja en la Estación de Máquinas y Tractores de Balta, ha segado los cereales de 506 hectáreas con una máquina «Stalinets-6» y ha trillado 11.032 quintales de grano. Iván Anónov ha recogido en dieciséis días con una cosechadora combinada «Stalinets-6» la cosecha de 474 hectáreas, trillando 8.200 quintales de grano.

La estepa y la industria han sido siempre conceptos muy alejados entre sí. Pero en el País de los Soviets estos conceptos se han aproximado, porque la infinita estepa rusa está hoy mecanizada, industrializada: el Estado la satura de máquinas.

Los koljosianos han aprendido a dominar estas máquinas. El campesino koljosiano, los trabajadores de las estaciones de máquinas y tractores, extraen de la técnica todo cuanto puede dar.

En el país hay decenas de miles de conductores de cosechadoras combinadas. En el país hay millones de chóferes, de tractoristas. Y todos ellos trabajan en nombre de la paz. Este movimiento proporcionará al país una enorme cosecha. La patria de Timiriásev y de Michurin, el país que cuenta con sabios como Lisenko, el país que ha hecho famosos a simples tractoristas como Pasha Anguélina y a conductores de cosechadoras combinadas como Konstantin Borin, recogerá una abundante cosecha de paz.

En el País de los Soviets no cesa un instante el intercambio de las experiencias de trabajo entre todo el pueblo. Obreros y koljosianos se transmiten de buen grado sus «secretos» de trabajo sin escatimar el tiempo para los que desean aprender de ellos. Porque cuanto más sean los que dominen la experiencia de vanguardia, más producción recibirá el pueblo. Así, en los campos se han entrevistado los cultivadores de algodón de dos Repúblicas soviéticas separadas por el Mar Caspio y las arenas del desierto de Kara-Kum: los cultivadores de algodón del Aserbaizhán y del Usbekistán. Veinticinco maestros del cultivo del algodón del Aserbaizhán han llegado en avión a Tashkent. Los cultivadores de algodón de las dos Repúblicas hermanas han suscrito un contrato de emulación socialista; y la emulación, en el País de los Soviets, no es concurrencia, sino ayuda mutua.

La prensa soviética publica regularmente comunicados de la Dirección Central de Estadística aneja al Consejo de Ministros de la U.R.S.S. En estos comunicados se hace el balance del cumplimiento del Plan del Estado de fomento de la economía nacional de la U.R.S.S. durante el trimestre anterior. Dichos comunicados abundan en cifras, y los ciudadanos soviéticos las conocen con gran interés. En ellas late la fuerza del pueblo que trabaja para la paz. Al finalizar julio se han publicado los datos relativos al desarrollo de la industria, de la agricultura y el transporte en el segundo trimestre de 1950. El plan del segundo trimestre, en la producción global de la industria, ha sido cumplido en el 103%. También se ha superado el plan de producción industrial del primer semestre del año corriente. En el segundo trimestre de 1950 la producción global de la industria soviética, comparada con el segundo trimestre de 1949, ha aumentado en el 21%. Por encima del plan se ha producido mucho acero, metales no ferruginos, carbón, combustible, energía eléctrica, automóviles, máquinas y mecanismos diversos, materiales de construcción, artículos de amplio consumo. El aumento de las tierras sembradas para la cosecha de 1950, comparado con 1949, es, según datos previos, de unos 6.000.000 de hectáreas. El campesinado soviético lucha con entusiasmo por el cumplimiento del gran plan staliniano de transformación de la naturaleza y del plan trienal de desarrollo de la ganadería colectiva. En las zonas esteparias y estepario-forestales de la parte europea de la U.R.S.S. han sido plantadas y sembradas durante la primavera de este año más de 700.000 hectáreas de franjas forestales de protección de los campos. El plan anual de plantación de franjas de protección se ha cumplido en 1950, antes del plazo establecido.

Al leer el comunicado de la Dirección Central de Estadística, cada ciudadano soviético dice: «¡Sí, mi país es fuerte! ¡Sí, mi pueblo es fuerte! Sí, el pueblo está dirigido por hombres sabios. Y es una gran suerte para el pueblo que a su frente se halle el hombre más sabio del mundo: Stalin».

La ingente fuerza del pueblo, reflejada en las cifras de la Dirección Central de Estadística, estimula a los ciudadanos soviéticos en la lucha por nuevas victorias en el trabajo.

Todo el País de los Soviets, todo el pueblo, trabaja en nombre de la paz. Los obreros y los koljosianos, los hombres de ciencia, los artistas.

En los mismos días en que los incendiarios de guerra amenazan con anegar el mundo en sangre, eminentes hombres de ciencia, continuadores del genial fisiólogo ruso Iván Pávlov, debaten el problema del desarrollo de la teoría de Pávlov.

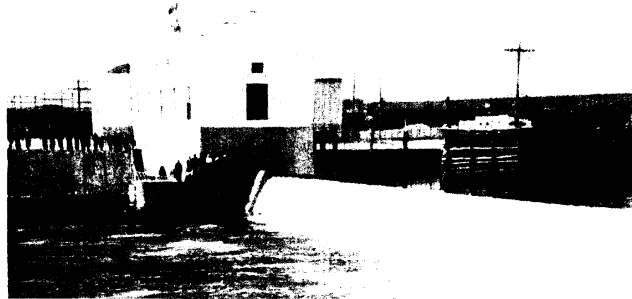
En las salas de lectura de las bibliotecas fabriles y koljosianas, en los clubs de las escuelas y de las universidades los ciudadanos soviéticos estudian los documentos de la fructífera discusión científica acerca de las vías de desarrollo de la lingüística. Stalin, jefe del pueblo y gran hombre de ciencia, ha aportado a esta discusión su obra clásica «Acerca del marxismo en la lingüística». Todavía estaban imprimiendo las tipografías del país en millones de ejemplares el nuevo folleto de Stalin, cuando otra discusión creadora—acerca de las vías de desarrollo de la ciencia de la actividad nerviosa superior—llenaba las páginas de los periódicos y se convertía en el tema de las conversaciones de decenas y cientos de miles de ciudadanos soviéticos en los institutos, en los trenes, en las veladas familiares.

Así, mientras los promotores de guerra se lanzan con la antorcha humeante en las manos, bien contra un continente del planeta, bien contra otro, en su afán de encender el fuego de la guerra, el pueblo soviético está consagrado a una fecunda actividad, conjugando, como nunca se había visto en la historia de la humanidad, la ciencia con el trabajo, la teoría con la práctica.

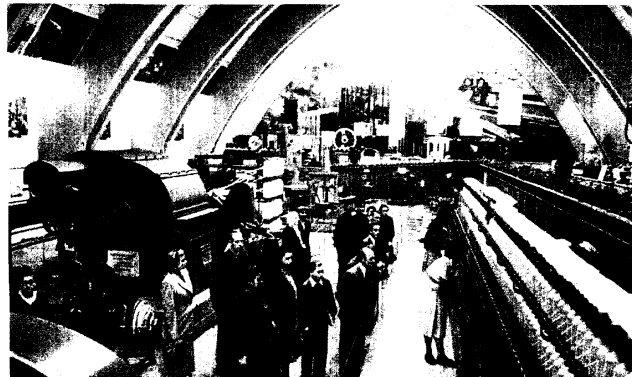
Durante el verano, el Moscú teatral acoge a forasteros tanto en las salas de espectáculos como en los escenarios. Los mejores teatros de la capital, cuyas compañías van a trabajar a otras ciudades, prestan sus escenarios para que en ellos sean mostrados los adelantos de las Repúblicas hermanas y de las ciudades de diferentes regiones. Por eso los campesinos de Checoslovaquia llegados



Durante las vacaciones estivales muchos miles de estudiantes han practicado en todas las regiones del País de los Soviets. En la foto: Galina Novikova, estudiante de la Facultad de Geografía de la Universidad de Kiev, y Alexandr Belski, estudiante de la Facultad de Geología, efectuando prácticas de geodesia.



Los koljosianos no se limitan a utilizar la energía de las grandes centrales eléctricas: también construyen sus propias centrales. En la foto: Una nueva central hidroeléctrica construida por varios koljosos en el distrito de Savrán (región de Odesa).



El 1 de agosto se ha inaugurado en el Parque Central Gorki de Cultura y Descanso de Moscú una Exposición de la economía nacional de la República Popular de Rumania. En la foto: Uno de los pabellones de la Exposición.



Una delegación de campesinos checoslovacos, presidida por Frantisek Vodslon, viceministro de Agricultura de la República Popular Democrática de Checoslovaquia, se dirige al Mausoleo de Lenin para depositar unas coronas.

a la Unión Soviética para estudiar la experiencia de la agricultura mecanizada que rinde grandes cosechas han visto en el escenario del Teatro Mali, mientras se encontraban en Moscú, un espectáculo de un teatro ucraniano. En toda la ciudad hay pegados carteles: de Yaroslavl ha llegado el Teatro Dramático Vólkov, que acaba de celebrar el segundo centenario de su fundación; de Tallin ha venido el Teatro Nacional de Ópera de la República de Estonia. En julio los moscovitas han asistido a un espectáculo al aire libre del conjunto nacional de canciones y bailes de Moldavia. Y en la enorme sala de conciertos Chaikovski el espectador soviético ha aplaudido con entusiasmo a unos visitantes queridos: los artistas de la República Popular de Corea. Simples conciertos se convertían espontáneamente en cordiales demostraciones de la amistad de los pueblos, en manifestaciones de paz y de democracia.

Las Repúblicas Socialistas Soviéticas de Letonia, Lituania y Estonia han celebrado solemnemente el 21 de julio de 1950 su décimo aniversario. Ha sido una fiesta de todos los pueblos de la Unión Soviética.

Hace diez años los pueblos de Letonia, Lituania y Estonia proclamaron el Poder soviético e ingresaron en la Unión Soviética. En fraterna colaboración con todos los pueblos del gran País de los Soviets, los trabajadores de las Repúblicas soviéticas del Báltico han alcanzado enormes éxitos en la construcción socialista. En 1950 la industria ha superado considerablemente en las tres Repúblicas el nivel de antes de la guerra. Han surgido nuevas grandes empresas industriales, nuevas ramas de la industria. En la aldea ha triunfado el régimen koljosiario. El campesinado de las Repúblicas del Báltico ha quedado libre para siempre del yugo de los kulaks, de la terrible miseria de los braceros y de los campesinos con poca tierra. El grado de mecanización de la agricultura asciende rápidamente, aumentan las riquezas de los koljoses y los ingresos de los koljosiarios. Se ha elevado considerablemente el bienestar material de los trabajadores de la ciudad y del campo.

Los trabajadores de Letonia, Lituania y Estonia, igual que todos los ciudadanos soviéticos, trabajan hoy para la paz. He aquí lo que ha dicho el carpintero Kílkos en una reunión de obreros de la construcción de Vilnius:

—No construimos y embellecemos nuestra ciudad, nuestro país, para la guerra, sino para la paz, para la dicha. En nombre de los que restauran y construyen una Lituania nueva, socialista, yo digo hoy a los incendiarios de guerra: ¡vuestros pérfidos designios están condenados al fracaso, las fuerzas de los luchadores de la paz crecen de día en día!

En sus cartas a J. Stalin, los pueblos de Letonia, Lituania y Estonia prometen consagrar todas sus fuerzas, todos sus conocimientos y sus energías al florecimiento de la economía y la cultura nacionales y aseguran que también en lo sucesivo seguirán consolidando incansablemente la amistad staliniana de los pueblos soviéticos, fuente del poderío del Estado socialista soviético multinacional.

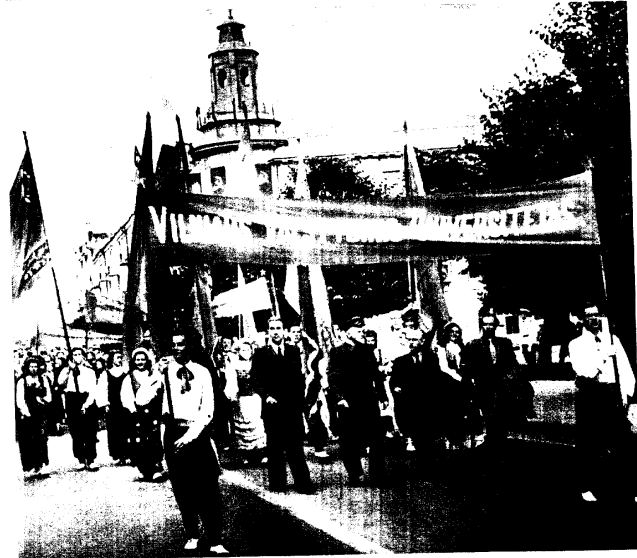
El testimonio más convincente e irrefutable del amor a la paz que abraza la Unión Soviética es la respuesta de J. Stalin al primer ministro de la India, Nehru, acerca de la regulación pacífica de la cuestión de Corea. La respuesta de Stalin ha sido acogida por los pueblos de todo el globo terrestre, por toda la humanidad progresiva, como la expresión de los principios de defensa de los derechos de los pueblos que luchan por su libertad y su independencia nacional, principios aplicados consecuentemente por la Unión Soviética en las relaciones internacionales.

Las estrellas de la paz fulgen en las torres del Kremlin, sobre las minas del Donbás, en los palos mayores de los barcos fluviales y marítimos, sobre las obras de la universidad más grande del mundo que está construyéndose en Léninskíe Gori, sobre los edificios de las centrales eléctricas koljosiarias, sobre todo el País de los Soviets.

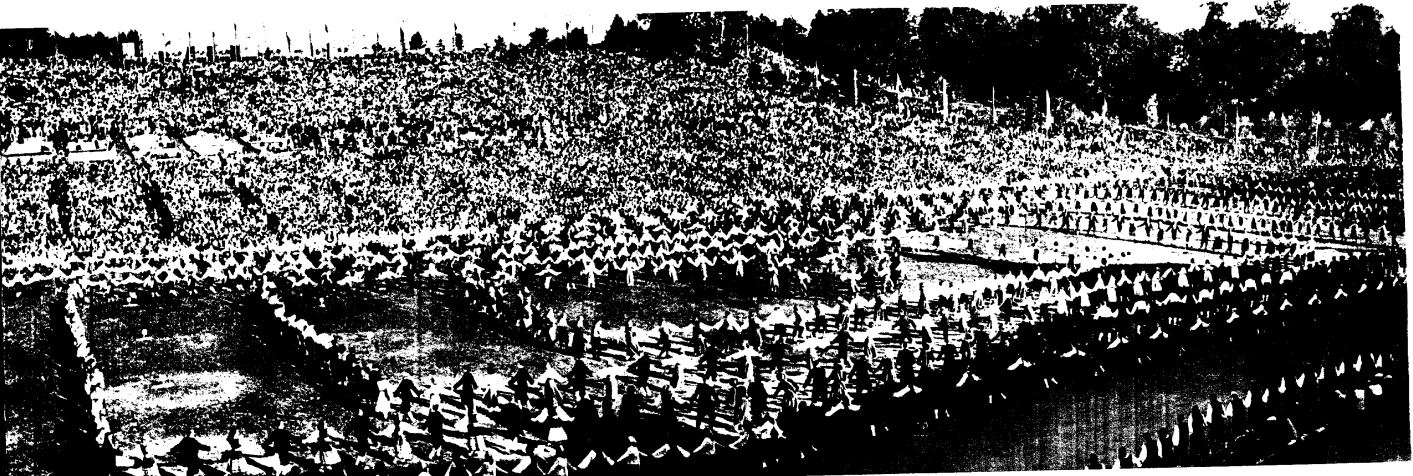
El País de los Soviets trabaja en nombre de la paz.



El décimo aniversario de la Letonia soviética ha sido festejado con gran entusiasmo patriótico por el pueblo letón. Ha sido una fiesta de todo el pueblo. En toda la República se han celebrado mítines y manifestaciones con gran asistencia de público. Los stajanovistas de las empresas industriales y de la agricultura, los trabajadores de la ciencia y del arte, han conmemorado el aniversario con nuevos éxitos. El día del décimo aniversario de la Letonia soviética miles de habitantes de Riga se han congregado en la solemne inauguración de un monumento a Lenin, fundador del Partido bolchevique y organizador del Estado soviético.



Los trabajadores de la República de Lituania han festejado solemnemente el décimo aniversario de la instauración del Poder soviético en Lituania. En Vilnius se ha reunido en sesión extraordinaria el Soviet Supremo de la República para conmemorar la fecha. En un estadio recién construido se ha celebrado una Fiesta de la Canción, que ha durado dos días. En la foto: Estudiantes de la Universidad de Vilnius en una calle de la capital el día de la fiesta.



En Tallin, capital de la Estonia soviética, se han reunido más de cien mil trabajadores en un enorme campo el día del décimo aniversario de la República. 35.000 cantantes se han congregado en el Campo de la Canción, a orillas del golfo. A bordo de los barcos del Báltico, en alta mar, se oía cantar el Himno de la Unión Soviética, poderoso como el aliento de las olas. Un coro de 9.000 niños ha interpretado una canción dedicada a Stalin, su mejor amigo. Sobre la Estonia soviética ha resonado potente estos días la canción popular, entonada por millares de voces. Conjuntos y coros han competido en interpretación artística. En la foto: Los participantes de la fiesta ejecutan unos bailes populares.

KARAGANDA

Sabit MUKANOV, escritor kasajo.

Fotos M. ALPERT.



Tusup Kusembáiev era un esclavo en la mina que pertenecía antes de la Revolución al capitalista inglés Herbert. El viejo minero habla a los alumnos de la Escuela técnica de minas de Karagandá acerca del penoso trabajo de forzado en las minas bajo el dominio de los capitalistas, acerca de su vida y de la historia de la cuenca (a la izquierda). Hoy Tusup Kusembáiev es Héroe del Trabajo Socialista, director de minas de primera clase y jefe de la mina No 44/45.

1. «EL VALLE DE LA PIEDRA QUE ARDE»

Ocurrió lo que sigue a mediados del siglo XIX. Las manadas de miles de caballos del feudal kasajo Utépov cruzaban lentamente la estepa ondulada, infinita. Utépov, que hacía vida de nómada a lo largo del río Nura, se acercaba raras veces por allí. ¿Para qué iba a acercarse? De las manadas cuidaban sus braceros-siervos, dedicados de paso a cazar en la estepa.

Un día los pastores persiguieron a un zorro hasta su propia guarida.

—Habría que cazarlo. La piel siempre valdrá algo— decidieron, y empezaron a cavar la tierra bajo la guarida del zorro. Cavando con sus cuchillos, los pastores tropezaron con una piedra negra.

—Parece carbón de leña. Pero, ¿cómo ha podido venir a parar aquí?

Aparte los pequeños matorrales del arbolillo enano llamado «karagán», en aquella estepa no crecía nada. ¿Podían haber trabajado allí los carboneros?

Por curiosidad, los pastores siguieron cavando incluso después de haber cazado al zorro. Las capas de piedra negra iban haciéndose más profundas y más gruesas. Los pastores probaron a encender una hoguera con aquellas piedras. ¡Las piedras ardían! Ardían con más fuerza que las ramas de «karagán», con más fuerza que la filipéndula...

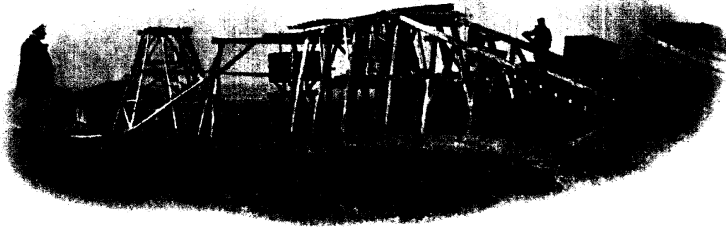
¿Qué podía ser aquello?

Nadie en la estepa supo contestar a esa pregunta. Tampoco supo contestar el propio feudal, enterado pronto del descubrimiento de sus pastores. Tan sólo el «mullah», después de rebuscar largamente en el Corán, incomprensible para él mismo, sentenció:

—Este depósito de piedra que arde no es otra cosa que una reserva de combustible para el infierno, un depósito del diablo.

El servidor de Alá aconsejó que nadie tocara la «piedra del demonio», que se cerrara el hoyo y se inmolaran unos animales. Así obraron los nómadas supersticiosos. Fueron inmolados centenares de carneros, y el «mullah» ganó con su ocurrencia centenares de pieles. Mientras tanto, en las tiendas de los nómadas se empezó a asustar a los niños con la «piedra que arde».

La fama del hallazgo de los pastores rebasó la estepa. Un día se presentó en la tienda de Utépov el comerciante Ushakov, de Petropávlovsk. Los dos ricos llegaron pronto a un acuerdo.



En el museo urbano de Karagandá se puede ver fotografías de las minas de carbón «heredadas» de los capitalistas ingleses por la joven República Soviética después de la Gran Revolución Socialista de Octubre. En la foto: Una de las minas en que trabajó Tusup Kusembáiev bajo el dominio de los capitalistas.



En el País de los Soviets las minas están equipadas y mecanizadas según la última palabra de la técnica: son fábricas de complicadísima instalación. En la foto: Vista general de una mina del trust «Karagandaúgol».

Durante el dominio de los capitalistas-concesionarios ingleses, la extracción del carbón se hacía a mano. Este era un penoso trabajo de forzados, de esclavos. Los mineros de Karagandá trabajaban para los patronos ingleses. De las dos fotos de abajo, la de la izquierda es la reproducción de una fotografía conservada en el museo de Karagandá.



En nuestros días, el carbón se extrae por medio de modernísimas máquinas, ampliamente extendidas en la industria hullera de la U.R.S.S. En la segunda foto de la derecha: Semión Makárov, laureado con el Premio Stalin, jefe de una oficina de diseños, y el minero Akashup Mede, manejando una máquina combinada.





En la foto: Tienda de campaña del grupo de exploración geológica dirigido por el profesor Alexandr Gapéiev (Foto hecha en 1930). Ahora en este lugar hay una mina nueva, mecanizada.

El feudal Utépov vendió a Ushakov en 250 rublos las tierras de Karagandá, que ocupaban «una extensión de diez verstas de largo por diez verstas de ancho». Es decir, la versta cuadrada salía a 2,50 rublos.

2. LOS AÑOS NEGROS

Aves de rapiña de muchos países de Europa acudieron al señuelo de la «piedra que arde». La bolsa negra funcionaba febrilmente. El comerciante Ushakov no fué tampoco mucho tiempo propietario de Karagandá: la revendió con provecho al capitalista francés Carnot, y Carnot, a su vez, revendió bastante lucrativamente el yacimiento a la sociedad por acciones inglesa «Cobre de Spask». Las acciones de la sociedad fueron adquiridas más tarde por el banquero londinense Erlich. También negociaba en la bolsa negra el conocido capitalista inglés Leslie Urquhart.

Los años de dominio de estos señores quedarán en la historia de Karagandá como las páginas más terribles. He aquí lo que refiere acerca de esa época Tusup Kusembáiev, uno de los más viejos mineros de Karagandá:

—La jornada de trabajo duraba aquí diecisiete horas. En las minas no había ninguna máquina. El carbón era arrancado con el pico, y hasta la subida del carbón a la superficie se hacía a mano.

Tusup Kusembáiev trabajó en la mina «Jimmy», propiedad del capitalista inglés Herbert.

—Eran pocos—refiere Kusembáiev—los que tenían la suerte de desprenderse de las fauces negras de la galería subterránea. Familias enteras perecían de hambre, de los malos tratos y del trabajo agotador en las minas «Jimmy» y «Carnot». A consecuencia de los malos tratos y del trabajo insoportable encontraron la muerte en estas minas el picador Koishigúlov, su mujer Acia y tres hijos suyos. Toda la familia trabajaba bajo tierra. En el fondo de la mina murió como resultado de los malos tratos el minero Kumis Mediev. La lista de las víctimas de esta explotación es larga y terrible...

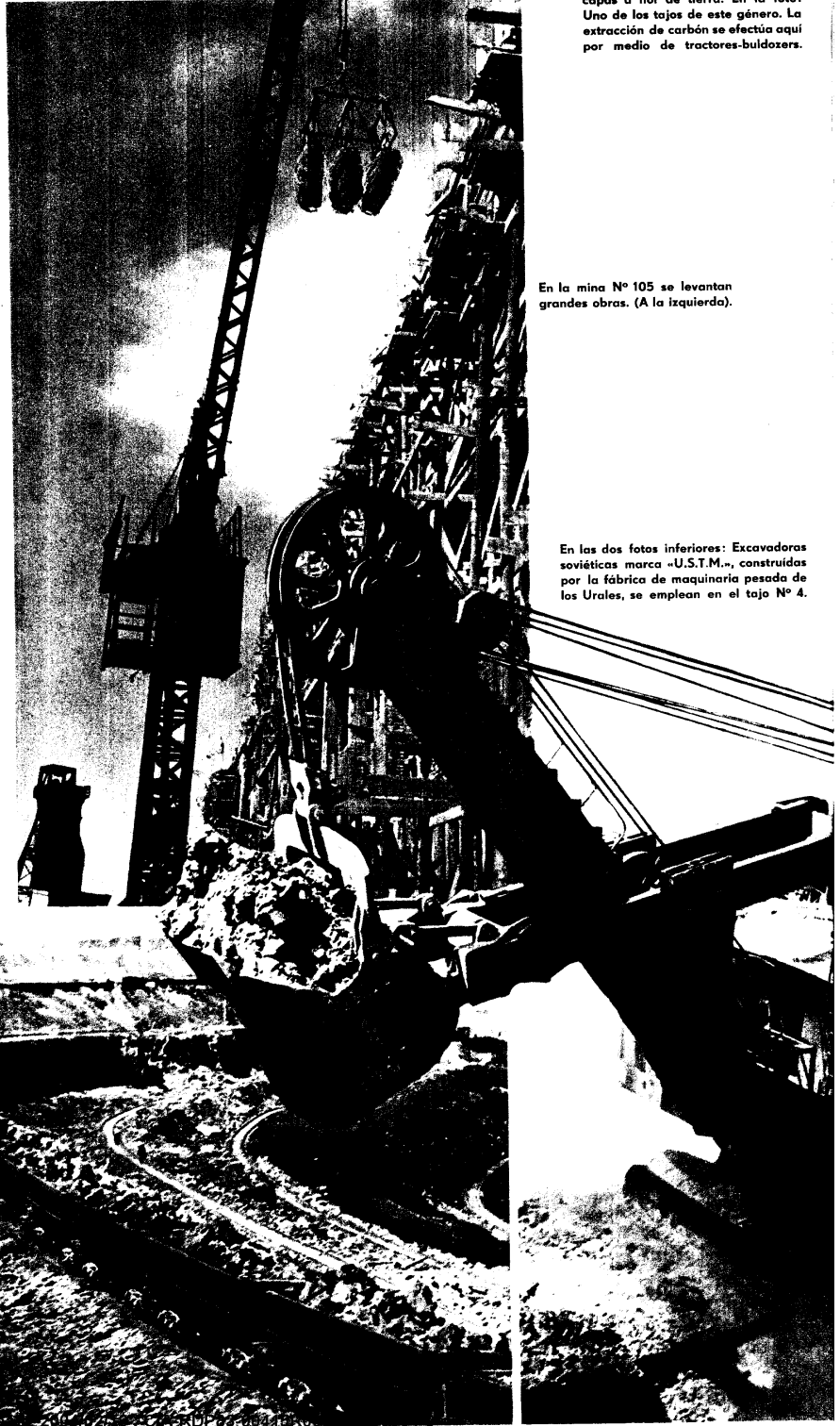
Los mineros no tenían más que un derecho: morir en la mina.

3. NUEVOS TIEMPOS

En 1917 los capitalistas fueron expulsados de Karagandá. Los concesionarios dejaron en pos de sí la mina «Herbert» inundada, la mina «Jimmy» volada,



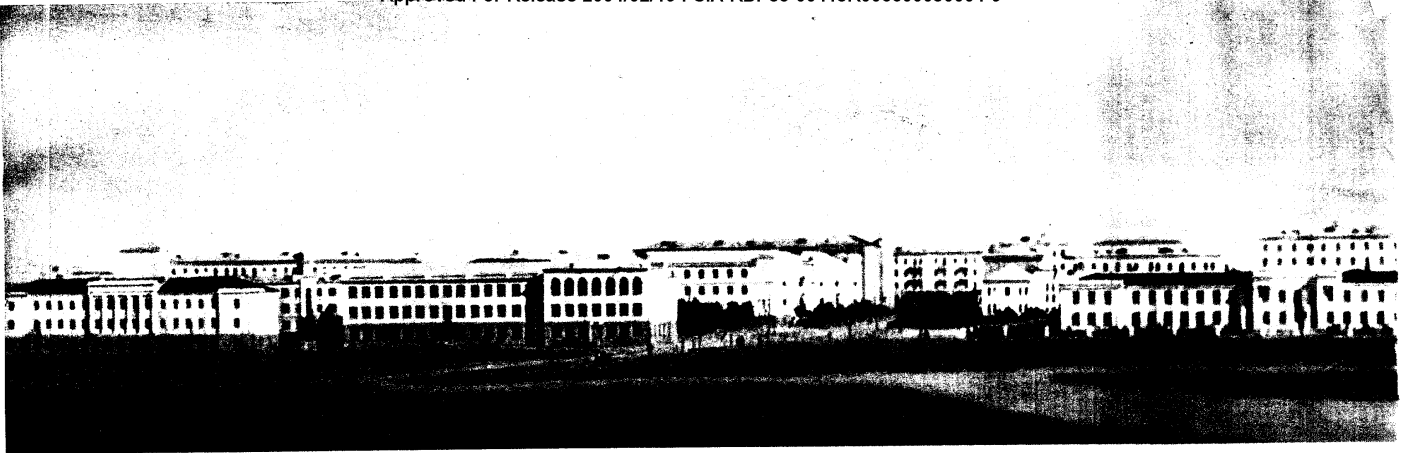
En Karagandá abunda el carbón en capas a flor de tierra. En la foto: Uno de los tajos de este género. La extracción de carbón se efectúa aquí por medio de tractores-buldozers.



En la mina N° 105 se levantan grandes obras. (A la izquierda).

En las dos fotos inferiores: Excavadoras soviéticas marca «U.S.T.M.», construidas por la fábrica de maquinaria pesada de los Urales, se emplean en el tajo N° 4.





En el mismo lugar donde, bajo el dominio de los capitalistas, se alzaban las tiendas de fieltro—única vivienda de los mineros de la estepa—, ha sido construida durante los años del Poder soviético una ciudad nueva, socialista. Karaganda, centro de la región kasaja del mismo nombre, es una población con casas grandes y confortables, cinematógrafos, escuelas, hospitales. Todo esto pertenece a los mineros.

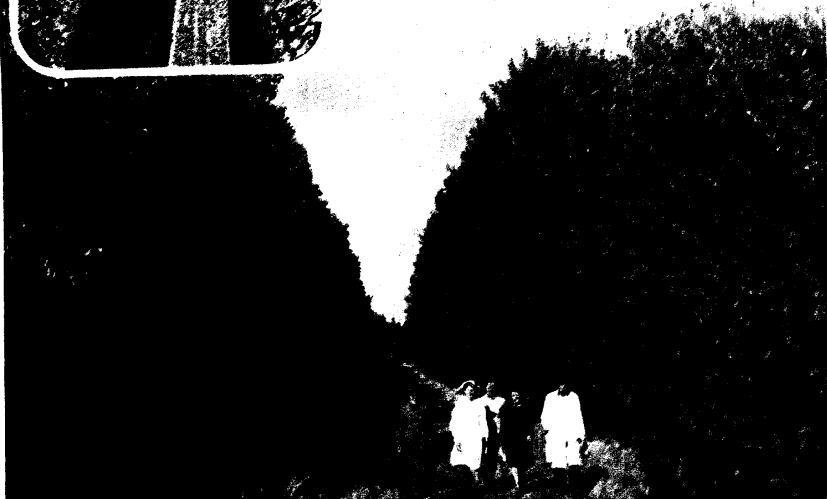


Este año se construye en Karaganda nuevas grandes casas de vivienda con destino a los mineros. En la foto: Trabajos de excavación en las obras.



Una excavadora mecánica de zanjas abre una trinchera para el tendido de una nueva conducción central de aguas (a la izquierda).

El Jardín Botánico de Karaganda ocupa varias decenas de hectáreas. Abajo: Una alameda del Jardín Botánico de Karaganda.



tres barracas de arcilla, dos calderas «Babcock», un ventilador y... un cementerio: centenares de tumbas de anónimos mineros de la estepa que habían perecido en «el presidio negro». Y, en torno, la estepa y las tiendas agujereadas de los kasajos.

En una de esas tiendas Tusup Kusembáiev vió llegar la Revolución de Octubre. A los veintiséis años tenía el pelo completamente gris, después de haber pasado diez años en la mina «Herbert».

Poco después de la Revolución, los mineros de Karaganda enviaron a Petrogrado una afectuosa carta a Lenin y a Stalin, acompañada de un regalo. Las esposas de los mineros bordaron un saquito de seda. Cada minero depositó en él un trocito de la «piedra ardiente», extraído para bien del pueblo por hombres que acababan de conocer la libertad. Este era el símbolo de que las minas, convertidas en patrimonio del pueblo, habían comenzado una nueva vida.

4. UN ERROR EN LOS CALCULOS DEL SENOR URQUHART

Sir Leslie Urquhart no perdió las esperanzas de disponer de Karaganda, incluso una vez que la joven República Soviética hubo aplastado por completo la aventura militar de la Entente.

No se había secado aún en las arenas ardientes del Asia Central la sangre de los veintiséis comisarios de Bakú, fusilados por los intervencionistas ingleses, cuando Leslie Urquhart escribía ya una arrogante carta al Comité General de Concesiones, pidiendo que se le «... permitiera escarbar la estepa de Kirguisia cerca de Baljash y más allá. De todas suertes —escribía Urquhart—, ustedes no van a ocuparse de estos lugares antes de cincuenta o quizá cien años».

Leslie Urquhart resultó mal profeta.

En 1920 llegó ya a Karaganda una expedición, dirigida por un sabio soviético, el profesor A. Gapéiev.

Los resultados de esta expedición fueron enviados a Moscú.

José Stalin se ocupaba personalmente del destino de Karaganda. Gracias a su solicitud, el desierto fué llamado a la vida. Comenzó la nueva historia de Karaganda.

En 1930 fueron abiertas las primeras minas soviéticas. En 1931 llegó a la estepa el primer convoy ferroviario; en 1933 la central eléctrica de Karaganda comenzó a suministrar fluido a las minas. En 1934 se



En Karaganda se ha erigido un monumento al gran Lenin, organizador del Partido bolchevique y fundador del Estado soviético.

empezó a construir una ciudad nueva, una ciudad socialista, en lugar del poblado donde, antes de la Revolución, arrastraban una existencia miserable los 150 obreros de la sociedad por acciones inglesa.

En nuestros días, la cuenca hullera de Karaganda ha pasado a ser, después del Donbass y del Kuzbass, la tercera base de combustible de las fábricas, las ciudades y los ferrocarriles no solamente de Kasajia, sino también de otras zonas del país.

Durante decenas de años consecutivos han rodado por la prensa occidental las fábulas acerca del «trabajo forzado» en la Unión Soviética. También con este motivo se ha mencionado frecuentemente a Karaganda. Y los ciudadanos soviéticos se preguntaban, no sin fundamento, si esa «información» no estaría basada en los balances de la «actividad económica» de Leslie Urquhart y de James Herbert. Los capitalistas recuerdan seguramente los frutos de su actividad: las tumbas de los kasajos que perecieron de hambre o como consecuencia de los malos tratos y del trabajo agotador en las minas concesionarias de la antigua Karaganda.

Pero Karaganda es otra hace mucho tiempo. Y otra es también la suerte de sus hombres. Recurramos a los hechos, los mejores testigos de la verdad.

Tusup Kusembaiev trabajaba antes de carrero en las minas de James Herbert. Carrero era el hombre que empujaba, arrastrándose, las vagonetas. Su destino eran la invalidez y la muerte prematura.

Ahora Tusup Kusembaiev es director de minas de primera clase, Héroe del Trabajo Socialista, jefe de una de las mayores minas, equipada con la maquinaria más moderna.

El destino del minero Tusup Kusembaiev no es una excepción en el País de los Soviets: es el destino típico de millones de hombres sencillos, rodeados de solicitud y de atención.

En las estepas de Kasajia se han operado cambios radicales durante los años del Poder soviético. Ha crecido una nueva y espléndida ciudad allí donde ayer se cobijaban las tiendas de fieltro y las tres barracas de arcilla de la colonia inglesa.

Ha crecido una ciudad y, con ella, han crecido unos hombres nuevos, soviéticos.

5. CAMBIOS MARAVILLOSOS

Los cambios maravillosos que han transformado toda la fisonomía de los lugares en tiempos desiertos e inhospitalarios se han producido sobre la tierra y bajo tierra.



Los hijos de los mineros de Karaganda viven una vida plétórica y feliz. Cada día, cada hora, se preocupa de ellos el Estado soviético. En la foto: Hijos de mineros de Karaganda en un mitin consagrado a la Jornada Internacional de la Infancia.

Estamos en la Karagandá de 1950. A nuestra vista se ofrecen los pabellones de los grandes edificios, las calles y las avenidas anchurosas, bordeadas de árboles, los parques y los jardincillos, aunque no han pasado cincuenta ni cien años, como profetizaba Leslie Urquhart, sino tan sólo veinte años, desde que se empezó a abrir las primeras minas soviéticas en Karagandá.

... Una jaula mecánica nos lleva a la mina inundada de luz eléctrica. Se oye bajo tierra el ruido de los motores. Corren, presurosos, los trenes de vagonetas movidos por electricidad.

En las minas de Karagandá están mecanizados por completo los trabajos más pesados. Solamente en los últimos diez años casi se ha duplicado el número de máquinas perforadoras y ha sido aumentado nueve

veces el de locomotoras eléctricas. Para abrir las galerías de preparación son utilizadas poderosas máquinas de carga soviéticas «S-153».

La gran profusión de máquinas con que cuentan las minas, sumada al enorme interés del Estado por la mejora incansante de las condiciones culturales y materiales de vida de los mineros, ha contribuido y contribuye al elevado rendimiento del trabajo. La extracción anual de carbón en la Karagandá de hoy día supera muchas veces todo lo que obtuvieron los capitalistas en Karagandá cuando eran dueños de las minas.

En las minas de Karagandá se emplean máquinas extractoras combinadas de fabricación soviética. Son máquinas ideadas por Semión Makárov, antiguo

mecánico de una mina, hoy laureado con el Premio Stalin, que dirige una oficina de diseños.

He encontrado al inventor en la mina, entregado a una de sus ocupaciones habituales. Semión Makárov estaba ayudando al minero kasajo Akashup Mede a dominar los nuevos métodos de empleo más eficiente de esta complicada máquina soviética. Hijo de un antiguo nómada kasajo, Akashup Mede ha adquirido, con la ayuda fraternal de sus compañeros rusos, una nueva y elevada calificación.

La amistad de los mineros de todas las nacionalidades, la ayuda mutua en el dominio de la elevada técnica de producción, la fructífera colaboración de los obreros y los hombres de ciencia son elementos que han arraigado firmemente en la vida de los mineros de la Karagandá soviética.

¡Qué poco se parece eso a la antigua vida del propio Tusup Kusembáiev y de muchos compañeros suyos, mineros kasajos, que no eran considerados personas por los señores propietarios de las minas y que se pudrían vivos en su presidio subterráneo!

6. LA SOLICITUD STALINIANA POR EL HOMBRE

El trabajo y la vida de los mineros de Karagandá, lo mismo que la vida y el trabajo de todos los mineros de la Unión Soviética, están rodeados de la constante solicitud del Estado.

Los obreros de las minas viven en vastos departamentos de grandes edificios.

Los trabajadores de Karagandá tienen a su disposición dos teatros regionales permanentes—uno ruso y otro kasajo—, varios cines, una sala de conferencias de la Sociedad de difusión de conocimientos políticos y científicos, un estadio excelentemente equipado, una biblioteca urbana y bibliotecas en las minas, un museo regional, clubs obreros en las minas, un parque urbano, comercios con un gran surtido de artículos industriales y alimenticios, refectorios y restoranes.

Eminentes personalidades, hombres de ciencia, artistas, llegan a Karagandá de Moscú, Leningrado, Alma-Atá y otras ciudades para hablar o actuar ante los mineros.

Los hijos de los obreros de las minas de Karagandá estudian en las cuarenta escuelas primarias y secundarias de la ciudad, en la Escuela técnica de minas, en el Instituto de maestros, en la Escuela regional de música, en la Escuela de enfermeras y comadronas, en escuelas especiales de oficios.

Estos centros de enseñanza de Karagandá han sido construidos e inaugurados en los años de los planes quinquenales stalinianos.

Es una apacible noche. Tusup Kusembáiev y yo vamos por las avenidas de un verde jardín plantado hace poco tiempo, sobre el que proyectan su brillante luz las lámparas eléctricas. El viejo minero me habla de la ciudad que ha crecido ante sus ojos, de los hombres de esta ciudad, de su vida y de la de sus camaradas.

—Es horrible recordar el pasado —dice Kusembáiev—. Hasta el último día de dominio de los capitalistas ingleses en Karagandá, los mineros pasaban medio año y a veces más tiempo sin percibir el salario ganado. Los inválidos y los inútiles para el trabajo, mutilados en las minas de los patronos particulares, los enfermos y los viejos estaban condenados a morir de hambre.

Los capitalistas no se preocupaban en absoluto de ayudar a los mineros o de estimularles en su trabajo...

En nuestros días el trabajo de los mineros es apreciado en todo su valor por el Estado soviético y por el pueblo. Millares de simples mineros de Karagandá han sido condecorados con órdenes y medallas de la Unión Soviética. Más de cien mineros tienen el título de Héroe del Trabajo Socialista o de Minero Emérito.

Sólo en 1947 y 1948 se pagó más de 60.000.000 de rublos a los mineros de Karagandá en concepto de recompensa por años de servicio, y en 1949, ¡más de 40.000.000!



La dirección del grupo de minas del trust «Karagandáugol» ocupa este edificio.



Una casa de maternidad de Karagandá.



Pronto estas confortables tranvías circularán por las avenidas de Karagandá.

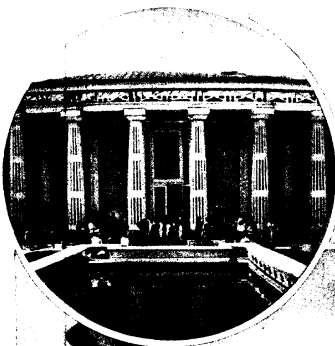


Local del Comité Ejecutivo Regional del Soviet de Diputados de los Trabajadores de Karagandá.

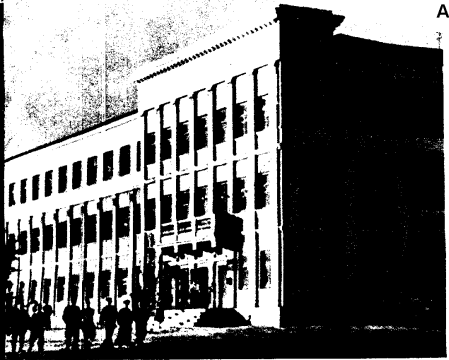


Semión Makárov, inventor de una máquina minera combinada, reside en una casa nueva y confortable. También aquí se cria su nieto Savva, nacido en la casa de maternidad de Karagandá que aparece en la foto superior.

A la izquierda: El teatro de verano de Karagandá.



calles para tener un gran...



En Karagandá hay muchas escuelas secundarias y otros centros de enseñanza. Uno de ellos es el Instituto de Maestros Molotov, que aparece en esta fotografía.



Eshhán Kultáiev y Ermak Brimzhánov, estudiantes que se diplomán este año en el Instituto de Maestros, se preguntan con inquietud si el camarada que está examinándose sacará sobresaliente. Pronto deberá examinarse Ismaliden Majánov (último de la izquierda); mientras llega su turno, repasa la asignatura con la estudiante Kukish Alijmánova.

7. ¡POR LA PAZ!

Karagandá crece y se construye impetuosamente. Este año empieza a funcionar en la ciudad el servicio de tranvías. Se ha iniciado la construcción de un Palacio de cultura con destino a los mineros, de nuevos hospitales y escuelas. El Jardín Botánico de la Academia de Ciencias de la R.S.S. de Kasajia amplía considerablemente su actividad. En Karagandá se cultiva con buen éxito nuevas variedades de plantas.

Los habitantes de Karagandá aman a su ciudad y se sienten orgullosos de ella. Ante sus ojos, en los años de la gran construcción de paz, está creciendo, junto a Karagandá, una nueva ciudad de la estepa: Temir-Tau.

Cuando se escriben estas líneas los mineros de Karagandá firman unánimemente el Llamamiento de Estocolmo del Comité Permanente del Congreso Mundial de Particarios de la Paz sobre la prohibición del arma atómica.

En todas las minas de Karagandá se han celebrado reuniones y mítines muy concurridos. Haciendo uso de la palabra en el mitin de los obreros de la mina Nº 3, Akpar Barbásov ha dicho en nombre de sus compañeros:

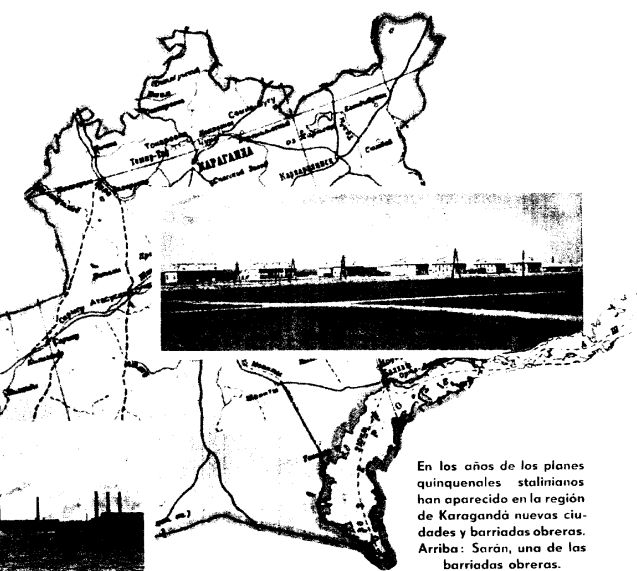
—Nuestra Karagandá se ensancha y embellece cada año. Nos enorgullecemos de sus calles luminosas, llenas de vegetación, de las casas confortables, de las escuelas, de los teatros, de las bibliotecas, de los clubs, de los jardines y de los parques. Nos alegramos de que el trabajo del minero sea aliviado por máquinas modernas.

¡Nosotros reforzaremos sin descanso nuestra Patria soviética, lucharemos activamente por la paz en todo el mundo!

Así hablan los trabajadores de Karagandá. Su voz es la voz de hombres libres, enamorados de su ciudad, de su trabajo creador, que no quieren ver en su tierra a «patronos», tutores o concesionarios de ultramar, porque los mismos mineros son los dueños de su destino y de sus riquezas.



En la Escuela regional de música de Karagandá estudian hijos de mineros. En la foto: Concierto de fin de curso de los alumnos. Toca el violín Clara Sarsékova, alumna del segundo grado. Al piano, Lida Tkachenko, alumna del séptimo grado.



En los años de los planes quinquenales stalinianos han aparecido en la región de Karagandá nuevas ciudades y barriadas obreras. Arriba: Során, una de las barriadas obreras.



Tusup Kusembáiev, Héroe del Trabajo Socialista, jefe de la mina Nº 44/45, uno de los hombres famosos del País de los Soviets.



En Temir-Tau, cerca de una fábrica metalúrgica cuya base de combustible es la cuenca de Karagandá, se está construyendo una ciudad bien urbanizada, con grandes jardines y estanques artificiales. En la foto: Obreros de la fábrica dan un paseo en lancha por un lago artificial.





La koljosiana Julia Drosd, del koljós bielorruso «Borotbá» (distrito de Rudensk, región de Minsk). Durante la segunda guerra mundial Julia Drosd abandonó con su marido el koljós para marchar al bosque, donde combatían los guerrilleros. El marido murió a manos de los fascistas.
Léase en las páginas siguientes el relato de Julia Drosd acerca del koljós «Borotbá».

Foto A. GARANIN.

EN NUESTRO KOLJOS

Relato de la koljosiense Julia DROSD.

Fotos A. GARANIN.

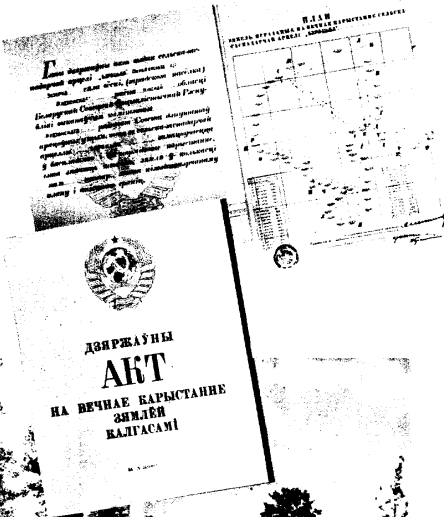
En la región bielorrusa de Minsk está el distrito de Rudensk. En este distrito se encuentra nuestro koljós «Borotbá», es decir, «Lucha». En él hay agrupadas 280 haciendas campesinas. Hace veinte años se reunieron diecisiete campesinos de los más pobres como Lavrenti Morkovka, o la viuda de Fiódor Sávich, o mi padre Demión Drosd, y acordaron fundar un koljós. Le llamaron «Borotbá». Es un nombre acertado. Efectivamente, hemos tenido que luchar mucho por nuestro koljós. Hemos luchado por él como por lo más precioso del mundo, ya que, sin

koljós, no hay verdadera vida para el campesino. Nuestro Estado soviético nos ayudó a nosotros, campesinos, facilitándonos dinero y máquinas. Esta ayuda aumentaba de año en año, y la hacienda colectiva iba en ascenso. Empezamos a vivir bien, con holgura, pero en 1941 nos atacaron las bandas hitlerianas. Cuando los fascistas se apoderaron de nuestra tierra, casi todos nos fuimos al bosque, con los guerrilleros. Los fascistas fusilaron a 148 personas — viejos, mujeres y niños pequeños — que habían quedado en el koljós por no poder ir al bosque. Pero tampoco entonces

inclinamos la cabeza y seguimos llamándonos koljosienses. Tenemos una honda fe en que venceríamos al enemigo y volveríamos a construir nuestro nido sobre las cenizas regadas por nuestra sangre. Creíamos en ello, porque sabíamos que con nosotros estaba Stalin, y con quien está Stalin, está la victoria. ¡Y vencimos y lo hemos restaurado todo! Nuestro koljós «Borotbá» vive y se consolida. ¡Y no hay fuerza en el mundo capaz de arrancarnos nuestras riquezas, nuestra felicidad de trabajar libremente en nuestra entrañable tierra koljosiense!

LO QUE POSEEMOS

Voy a explicar lo que posee nuestro koljós «Borotbá». Según el Acta de usufructo a perpetuidad, el Estado soviético nos ha entregado gratuitamente 1.768 hectáreas de tierra. ¡Es imposible abarcar con la mirada todas las posesiones del koljós! Estimamos esta tierra como una de las mayores conquistas de la Gran Revolución Socialista de Octubre.



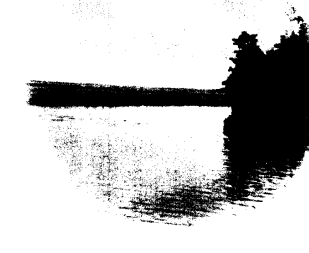
Altos pinos, abetos y álamos susurran sobre treinta y ocho hectáreas. Empleamos nuestra propia madera en todas las construcciones del koljós.



Los prados, en los que verdean hierbas jugosas, ocupan 226 hectáreas. Nuestras granjas ganaderas tienen pienso asegurado para todo el invierno.



Poseemos 945 hectáreas de tierras de labor, en las que crecen trigo, centeno, cebada, patatas, alforfón, lino y otros cultivos.



Por las tierras del koljós discurre el pequeño y apacible río Svisloch. Su agua nos da energía eléctrica y riega los prados.



Ni siquiera los pantanos quedan sin aprovechar en nuestro koljós: en ellos cultivamos kok-saguis y extraemos turba.



Recuerdo ahora lo que quedó de nuestras riquezas después de la segunda guerra mundial: los invasores germanofascistas nos arrebataron todo el ganado y las aves hasta el último animal y prendieron fuego a las granjas. Después de la



guerra volvimos a las cenizas de lo que había sido nuestro koljós y con ayuda de nuestro Estado empezamos a reconstruirlo todo, a hacernos con aperos, con ganado, con máquinas. Ahora en las cuatro granjas del koljós hay 250 cabezas

de ganado vacuno, 153 caballos, 186 ovejas, un centenar de cerdos, 1.500 gallinas. Además, cada koljosiense posee particularmente una vaca, ovejas, cerdos, aves de corral. Tenemos en abundancia carne, leche y otros productos alimenticios.

LOS DUEÑOS DEL KOLJOS SOMOS NOSOTROS MISMOS

¿Quién es el dueño de todas las riquezas colectivas del koljós? Nosotros mismos, simples miembros de nuestra unida familia colectiva. En la asamblea general elegimos de entre nosotros a la dirección del koljós, al presidente, a la comisión revisora. Ni la dirección ni el presidente tienen derecho a invertir un sólo kopek sin autorización de la asamblea general. ¿Que hay que adquirir una nueva sembradora? El presidente convoca primero a la dirección y después a todos los koljósianos, y ellos son quienes deciden si debe comprarse. Al presidente incumbe organizar la adquisición. Nuestros jóvenes empezaron a hablar de la necesidad de construir un nuevo club. La dirección estudió el asunto, y Fiódor Sáček—el presidente—sometió el presupuesto de las obras a la asamblea general. Y los koljósianos dijeron:

—Venjo, camarada presidente, abre la caja del koljós y construye el club!

Hace poco hemos examinado en asamblea general un informe de la dirección acerca del presupuesto del koljós.

Para la dirección elegimos a los koljósianos más dignos, a los que nos inspiran más confianza. He aquí, por ejemplo, quiénes integran la última dirección: Evdokia Prostak, jefe del equipo en que yo trabajo; los jefes de brigada Fiódor Kukareko, Nikolái Ostashónok, Yessili Projórchik, Antón Kukareko, y otros koljósianos.



Todos ellos cumplen honradamente la voluntad de los koljósianos, luchan por la disciplina en el trabajo, por que todo se haga a tiempo: la siembra, la recogida de la cosecha, el pago a la Estación de Máquinas y Tractores, la entrega a los koljósianos de los productos alimenticios y el dinero que les corresponden por sus días de trabajo.

Nuestro presidente, Fiódor Sáček, es un hombre respetado, un buen administrador que se preocupa de todo. Durante la guerra Fiódor Sáček combatió en un destacamento guerrillero. Y nosotros conocemos su gran dolor; los fascistas fusilaron a toda su familia: la madre, la esposa y tres niños pequeños.



Los jefes de brigada y los encargados de las granjas ganaderas son los primeros ayudantes y consejeros del presidente. Agricultores y ganaderos expertos, conocen a fondo su trabajo. Mucho depende de ellos en la hacienda, ya que la brigada de producción es la fuerza principal del koljós. En esta fotografía puede verse, de izquierda a derecha, a Nikolái Ostashónok, jefe de brigada de cultivo de kok-saguis; Fiódor Sáček, presidente del koljós; Nikolái Golubóvich, Mijailí Kliukov, Fiódor Kukareko, jefes de brigada de otros cultivos.



A cada brigada se concede en nuestro koljós una parcela para nueve años, a fin de que en este plazo pueda llevar a cabo una rotación de cultivos completa. La brigada cuenta con medios de transporte, caballos, operes agrícolas.

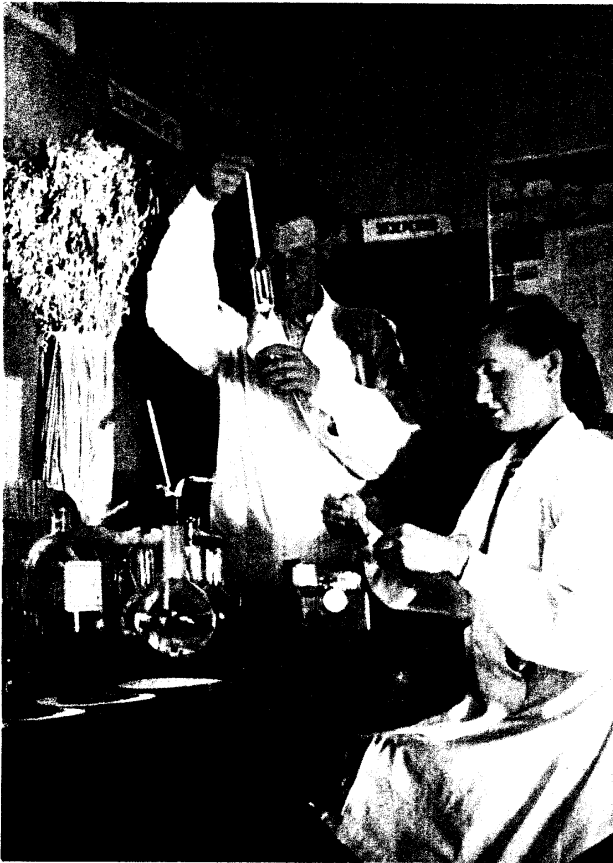
En 1950 las brigadas han trabajado bien. Las mieses están altas y limpias. Vamos por un campo de centeno, y no se ven más que las cabezas. Y el que es de pequeña estatura desaparece por completo entre las mieses altas y tupidas.

COMO TRABAJAMOS

Se han ido para siempre las jornadas amargas de penoso trabajo, en que el campesino bielorruso no tenía más que sus brazos para laborar la tierra. Entonces era un esclavo de la tierra. La tierra tenía un enorme poder sobre el campesino; le obligaba a reverenciarla de sol a sol y le alimentaba mal. El labrador veía el grano sobre la tierra y esperaba la gracia de Dios: que hubiera o no hubiera cosecha. Pero, ¿qué cosecha podía haber si el arado primitivo no ahondaba en la tierra, si no se tenía ni la menor idea de lo que eran los abonos y los campos eran regados únicamente por el sudor del campesino? Además, los campos, no eran campos, sino estrechas franjas cultivadas por agricultores individuales.

El Poder soviético y Stalin, nuestro jefe, nos indicaron el camino de la vida koljosiense, nos dieron máquinas, libros, han aliviado el trabajo del labrador. Tomemos, por ejemplo, nuestro koljós. Casi todas las faenas agrícolas pesadas se hacen con máquinas. Con máquinas aramos, rastreamos, sembramos, escarificamos, recogemos las mieses y trillamos. Y nuestros koljosienses han empezado a acudir frecuentemente a la ciencia en demanda de consejo, no esperan mercedes de la naturaleza, han pasado a ser ellos los dueños de la tierra. Leen libros, escuchan conferencias de agrónomos y luego aplican sus conocimientos en el campo. Ha pasado, pongamos por ejemplo, un tractor con rastrillo de disco: los jefes de brigada comprueban si la tierra ha sido trabajada bien, conforme a la ciencia. De no estar bien, no aceptan el trabajo del tractorista y le obligan a hacerlo de nuevo.

Los hombres soviéticos han adquirido un gran poder sobre la tierra y le hacen dar grandes cosechas.



Nosotros no trabajamos a la antigua. En cuanto algo no marcha bien o surge la menor duda, vamos al laboratorio agronómico del koljós para consultar con Alexandr Sáček, que es quien lo dirige, o con Zoia Paramónova, especialista en agroquímica. Y ellos nos indican, con un consejo o con ejemplos persuasivos, la solución adecuada.

Yo trabajo en una brigada que cultiva kok-saguis. Y el kok-saguis es caucho para la industria. Cultivamos con buen éxito esta nueva planta en los campos koljosienses. Nuestro agrónomo, Iván Svirid, nos visita con frecuencia en la plantación. De él aprendo ya a cuidar los sembrados de kok-saguis tal como exige nuestra ciencia soviética michuriana.



Vasili Projórchik, nuestro experimentador michurista, lleva muchos años dedicado a la fructicultura en el koljós. Ha instalado en él un vivero, donde cultiva nuevas variedades de árboles frutales. Dentro de cinco o seis años tendremos un gran huerto de árboles frutales de las variedades que obtiene nuestro michurista. A los niños les encanta visitar a Projórchik; les encanta escuchar sus relatos acerca de la vida de las plantas.

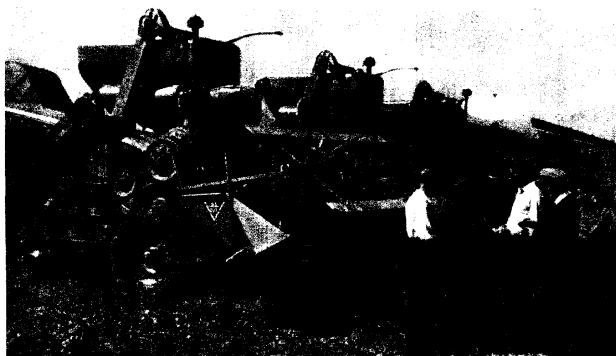
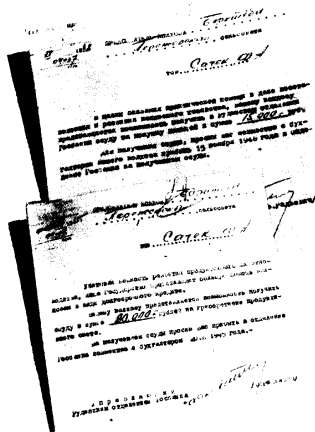


Sin ayuda de la ciencia también es difícil ahora dirigir la ganadería del koljós. Criar una sola vaca ya cuesta trabajo, y cuando hay centenares, es preciso un figuroso régimen especial: darles de comer a su hora, ordeñarlos a tiempo y bien, tener limpio el establo. Valentina Leikóvskaia, practicante de veterinaria del sector, nos ayuda mucho en la buena cría del ganado.



LA AYUDA DEL ESTADO

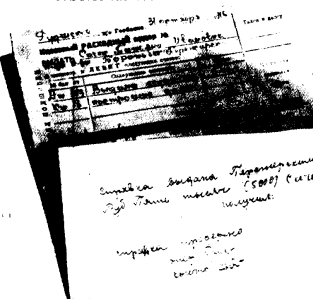
El Estado soviético manifiesta una solicitud grande y continua por nosotros, los koljosianos. Durante la guerra, una de nuestras aldeas, la de Ribitsi (el koljós «Borotbá» se compone de tres aldeas), fué completamente arrasada por los fascistas. Era preciso construirlo todo de nuevo, adquirir ganado, aperos. Estábamos apurados, pensando con amargura que no era posible reconstruirlo todo en seguida ni comprar inmediatamente el ganado—no alcanzaba el dinero—, cuando ya el Estado pensó en nosotros y nos comunicó que en el Banco había sido abierto un crédito a nuestro nombre. Nos fueron entregados 20.000 rublos para la compra de ganado de cuerna, 23.000 rublos para la electrificación, 15.000 rublos para la adquisición de caballos, varias decenas de miles de rublos para la construcción de casas con destino a las viudas de combatientes y guerrilleros caídos que tuvieran muchos hijos o no estuvieran en condiciones de trabajar. Yo personalmente recibí del Estado 12.000 rublos para la construcción de la casa en que vivo hoy.



Las Estaciones de Máquinas y Tractores son empresas del Estado. Con arreglo a contratos muy ventajosos para nosotros, koljosianos, ayudan a preparar la tierra para la siembra, siembran y recogen la cosecha. La Estación de Máquinas y Tractores de Rudensk, que atiende a nuestro koljós y a otros arteles agrícolas, posee muchas y diversas máquinas. Los tractores, las cosechadoras combinadas, las sembradoras en franjas espaciadas, las escarificadoras y otras máquinas ayudan en nuestros campos a cultivar y recoger abundantes cosechas. Hay un proverbio que dice: «Lo que se siembra, se recoge». Nosotros sembramos un grano abultado, limpio, trabajamos la tierra con máquinas y nos atenemos en todo a las recomendaciones de la ciencia. Por eso estamos seguros de que recolectaremos una buena cosecha. Con nuestros segadores no podríamos dar abasto. Por eso nos ayudará la Estación de Máquinas y Tractores de Rudensk. El presidente del koljós, Fiódor Sáček, y los demás miembros de la dirección han ido a ver a Mijail Risevets, director de la Estación, y han firmado un contrato suplementario para la recogida de las mieses. Ahora sabemos que recogeremos la cosecha en su plazo, que nosotros tendremos pan y que también se lo aseguraremos a los obreros: también en ellos pensamos al trabajar en nuestros campos, lo mismo que ellos piensan en nosotros al fabricar máquinas para los koljoses.



Y así, con la ayuda de nuestro Estado, comenzamos a construir nuevas casas y calles enteras sobre los eriales calcinados. ¿Quién nos hubiera brindado tal ayuda de gobernar los señores capitalistas? Nadie. Seríamos todos unos pobres desgraciados sin hogar, nuestros hijos andarían implorando caridad con un zurrón a la espalda, y los adultos habrían ido a trabajar de braceros para los kulaks y terratenientes. Pero el Poder soviético—Poder del pueblo—nos ha ayudado, y la fuerza koljosiana—fuerza del pueblo— ha cegado los embudos abiertos por las explosiones, ha construido sobre los eriales, ha rodeado de árboles las casas nuevas.



Cuando su marido estaba todavía en el ejército, la koljosiana Tatiana Sáček tropezaba con dificultades para vivir ella sola con sus hijos. Después de la expulsión de los invasores fascistas, el koljós no hacía más que empezar a reponerse. Entonces el Estado concedió a la esposa del combatiente un crédito en metálico para la construcción de una casa. Tatiana Sáček formalizó los documentos necesarios, percibió el dinero y empezó a construir su casa. Otros muchos miembros de nuestro koljós han obtenido también créditos individuales del Estado.



Hace más de dos años que el koljosiano experimentador Mijail Kliuiko, jefe de brigada de nuestro koljós, está multiplicando la nueva variedad de trigo «Bielorrússkaia 15». Le ayuda en este trabajo Nikolái Mujin, primer auxiliar científico del centro de selección. El koljosiano y el hombre de ciencia se comprenden muy bien, y sus experimentos rinden gran provecho a la hacienda colectiva: sembramos los campos con grano seleccionado, obtenido por nuestros experimentadores y hombres de ciencia.

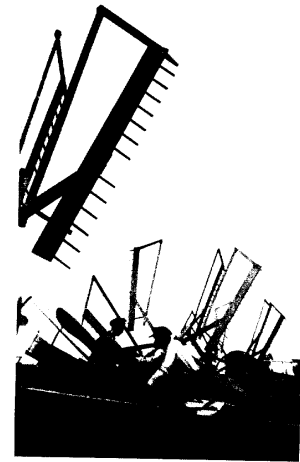
Ha venido a vernos Svirski, candidato a doctor en ciencias agrícolas, y nos ha dado una conferencia acerca de las normas agrótécnicas para la obtención de grandes cosechas de trigo otoñal de la variedad «Partisanka». Este trigo se cultiva, precisamente, en nuestros campos. La conferencia ha sido muy provechosa para los koljosianos, y nuestros campesinos han expresado de todo corazón su gratitud al hombre de ciencia.

LOS INGRESOS DEL KOLJOS Y SU DISTRIBUCION

¿De qué se componen los ingresos de nuestro koljós? De los ingresos que proporcionan la cosecha de todos los cultivos, las granjas, la avicultura y la fructicultura. Después de recoger la cosecha y de hacer el balance de los ingresos, abonamos a la Estación de Máquinas y Tractores el trabajo que ha hecho para nosotros; vendemos al Estado una parte de los productos; distribuimos los restantes ingresos entre los koljosianos según los días de trabajo que han cumplido y separamos una parte para las necesidades colectivas del koljós. Guardamos grano para el consumo y para simiente y vendemos el exce-

dente de trigo y otros productos a las organizaciones del Estado o lo llevamos al mercado para la venta a los habitantes de la ciudad. Con el dinero obtenido, adquirimos aperos y máquinas agrícolas, completamos los rebaños de ganado vacuno productivo, compramos caballos de raza, construimos depósitos, almacenes y otros edificios sociales o culturales. Este año estamos construyendo con nuestros propios medios una casa-cuna, un nuevo club koljosiano con una espaciosa sala de espectáculos, sala de lectura, biblioteca y habitaciones para los círculos de aficionados al arte.

Nuestros ingresos no son pequeños. Tenemos nuestra propia contaduría en el koljós. Trabaja de contable la koljosiana Tatiana Morkovka, mujer trabajadora y honrada. Cada koljosiano tiene su libreta de trabajo, donde se apunta cuánto ha ganado y lo que debe pagársele. Por ejemplo, el koljosiano Nikolái Kovsel ganó y recibió en 1949 por sus días de trabajo 1.082 kilos de cereales y 6.770 kilos de patatas y otras legumbres, sin contar lo percibido en metálico. Todo eso está escrito en su libreta de trabajo. Le basta para el consumo de su casa y aun tiene qué llevar al mercado.



Hace muy poco tiempo nuestro koljós ha adquirido con sus ingresos un camión de tres toneladas, cinco nuevas segadoras y otros aperos agrícolas. Desde la compra del camión, nuestras brigadas ya no van a caballo a los sectores distantes: van en camión y así ahorramos tiempo y energías. En la época de las faenas veraniegas, es precioso cada minuto: un día da de comer para todo el año. Y por eso nosotros procuramos no perder tiempo. A ello nos ayudan las máquinas.



Igual que cualquier koljosiano, Nikolái Kovsel tiene derecho a pedir en la contaduría su libreta de trabajo y comprobar cuántos días de trabajo lleva ganados. Yo no sé exactamente cuántos días de trabajo ganaré este año, pero, en cada jornada, cumplo dos días de trabajo e incluso más. La explicación es la siguiente. Para cada jornada se me asigna una norma, calculada como un día de trabajo. En el escardado del kok-sagús se me señala una norma de 0,04 hectáreas; sin embargo, yo escardo en el transcurso de la jornada de trabajo 0,08 hectáreas, o sea, la contable me apunta dos días de trabajo, porque en mi jornada he cumplido dos normas.



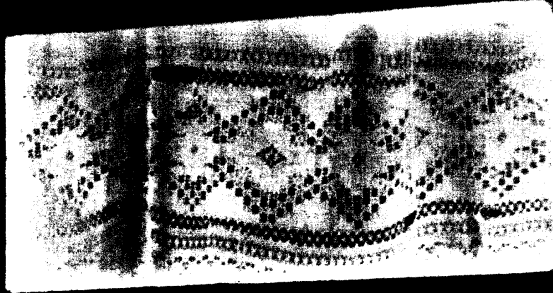
Con los ingresos del koljós hemos comprado este verano unos cuantos caballos más. Así va ampliando gradualmente el koljós su granja de cría caballar, que ha sido indispensable construir de nueva planta después de la expulsión de los hitlerianos. El koljós ha confiado el cuidado de los caballos de la granja a un experto caballerizo, el comunista Pavel Sáček.



No dejamos sin ayuda a los miembros de nuestro koljós viejos o inútiles para el trabajo, que no tienen familiares. Muchos de ellos cobran pensiones del Estado, pero tampoco nosotros les olvidamos. Por ejemplo, Anastasia Sáček, mujer vieja y sola, vive a costa de la caja de ayuda mutua del koljós. Guerásim Projórchik, miembro de la caja, la visita frecuentemente. Lo mismo que a los demás ancianos e inválidos, se entera de sus necesidades, y nosotros les ayudamos: reparamos sus casas, les facilitamos leña, cereales, legumbres, les damos dinero para la compra de ropa y calzado.



La comisión revisora, elegida en asamblea general del koljós, es nuestro control social. Ella cuida atentamente de que ni un kopek del koljós, ni un gramo de cereales o de otros productos se gaste de manera arbitraria por el encargado del almacén o por los miembros de la dirección en fines distintos a los señalados, aunque sea para las necesidades del koljós. He aquí a los miembros de la comisión revisora: nuestros koljosianos Pavel Shimanóvich, herrero; Alexandr Chakovskij; Alexandr Sáček, secretario de la organización del Komsomol, y Nikolái Ostashónok, jefe de brigada, revisan el almacén del koljós.



Yo, que no pertenezco al Partido, siento como todos los koljosianos la solicitud continua y la ayuda de los comunistas. Siempre van los primeros, y en las empresas más difíciles nos indican con su ejemplo cómo se debe trabajar.

Durante la ocupación fascista estuvo todo el tiempo con nosotros la comunista Vasilisa Gurinóvich. Trabajaba clan-

LOS COMUNISTAS DE LA ALDEA

destinamente en nuestro koljós, alentaba a la gente, le leía octavillas, estaba en contacto con los guerrilleros, les ayudaba en la lucha contra los invasores. Ahora Vasilisa Guri-

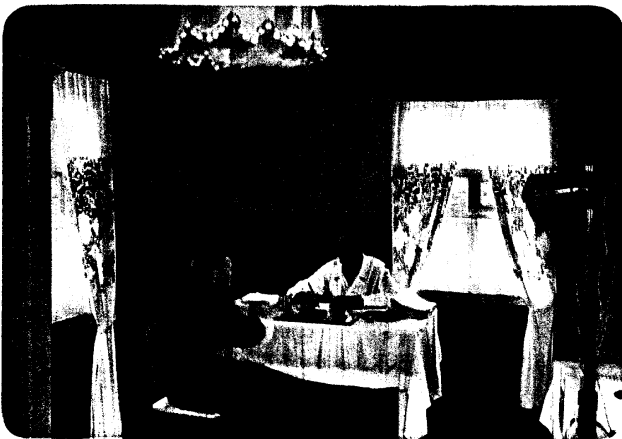
nóvich, conocida y apreciada de todos los koljosianos, es la secretaria de nuestra organización del Partido.

La comunista Nadiezhda Projórchik es la propagandista de la aldea. Al caer la tarde, los koljosianos suelen reunirse en su casa para escuchar sus palabras acerca de los acontecimientos en nuestro país y en el extranjero.

COMO VIVIMOS



Lidia y Nadiezhda, las dos hijas de la viuda koljosiana Evdokía Kukareko, han recibido una sólida instrucción. Lidia ha terminado los estudios en la Universidad y ejerce en nuestra escuela. En cuanto a Nadiezhda, trabaja de agrónomo en una aldea próxima. Y los hijos de los koljosianos Solotarévich, Projórchik, Chakovskij —imposible enumerarlos a todos— han cursado estudios secundarios o superiores. Sólo maestros, habrán salido unos treinta de nuestro koljós. Y esto cuando con anterioridad al Poder soviético era raro encontrar en nuestra aldea a alguien que supiera leer y escribir. Antes venían a pasar las vacaciones en la aldea los hijos del cura y los hijos de los ricos. En el acto se les distinguía. Los campesinos les saludaban desde un kilómetro de distancia: ¡los señores tenían estudios! Y ahora, cuando en el verano empiezan a llegar estudiantes, y todos muchachos nuestros, del koljós, uno siente alegría en el corazón. ¡Es lo mismo que si estuviéramos en la ciudad!...



Nuestra policlínica no cede a algunas de la ciudad. En ella tenemos gabinete de odontología, electroterapia, sección toxicológica y laboratorio. Los koljosianos siguen tratamiento aquí mismo, en la aldea, sin necesidad de ir en busca del médico a distancias increíbles. Además, ahora hay pocas enfermedades, al contrario de los años terribles del zarismo, cuando a veces desaparecían aldeas casi enteras en Bielorrusia.

Ya he hablado de los ingresos del koljosiano Kovsel por sus días de trabajo. Pero, además, Kovsel posee, como cada uno de nosotros, su parcela de tierra, con huerto y árboles frutales, junto a su casa. Esto proporciona a Kovsel ingresos suplementarios. Puede vender libremente el excedente de legumbres y de frutas cultivadas en su propio huerto.



Nuestros niños estudian en dos escuelas primarias, en una escuela de siete grados y en una escuela de diez grados. Y ni siquiera durante las vacaciones estivales olvidan los alumnos el camino de la escuela. Los maestros organizan excursiones y juegos, leen libros a los escolares. Nuestra aldea es un lugar excelente para el descanso. En el koljós hay jardines, bosque, río, y prados verdes.



Nosotros sabemos trabajar; también sabemos descansar. Sobre todo, no siente el cansancio la juventud. En las veladas de estío empieza a sonar un acordeón, llamando a las muchachas y a los muchachos. Y hasta el primer canto de los gallos no cesan las canciones, no dejan de girar las alegres parejas. No importa que al día siguiente haya que levantarse temprano. Claro que haría falta dormir, pero, ¿cómo marcharse de la calle, de la alegre pradera donde suena el acordeón, donde fluyen con tanta alegría las canciones juveniles?

EN LA COLECTIVIDAD ESTA LA FUERZA

Cuanta más gente hay, más alegre y ligero es el trabajo. La fuerza del trabajo colectivo es muy grande. Para nosotros solos hubiera sido todavía difícil construir una central eléctrica. Nos pusimos de acuerdo con el koljós «Peremoga» y construimos fácilmente, mancomunando nuestras fuerzas y

nuestros medios, una central hidráulica para los dos koljoses. «Es nuestra central» —dicen ahora los del koljós «Borotbá». «Es nuestra central» —dicen los del koljós «Peremoga». La hemos construido juntos, pero estamos acostumbrados a llamar **nuestro** todo lo que es propiedad del pueblo, propiedad colectiva.



Nuestro koljós no es el mejor del distrito. El koljós «Peremoga», vecino nuestro, obtiene mayores cosechas en sus tierras y, por lo tanto, ingresos más elevados. Y este koljós nos ha retado a emulación socialista. Han venido a vernos representantes del koljós «Peremoga» para firmar el contrato de emulación. Los hemos acogido cordialmente, hemos examinado con ellos todos los puntos del contrato relativos a la elevación del rendimiento de la tierra y al cumplimiento del plan trienal de fomento de la ganadería. El tiempo dirá quién es el vencedor. Pero el vencedor no se mofará del ven-

cido, sino que procurará ayudarle a conseguir un incremento general de la economía. La emulación socialista se distingue de la concurrencia capitalista precisamente en que los que emulan no piensan sólo en el éxito y el provecho propios, sino en el éxito y el provecho de todo el distrito, la región, la República, el país.

Lejos de ocultar nuestros adelantos, los compartimos con los vecinos; nuestros vecinos también nos aconsejan y ayudan. Recientemente Raia Kukareko y yo —las dos trabajamos juntas— hemos hecho un viaje al koljós vecino «Soviétskaia Belarús».

¡GLORIA ETERNA A LOS HEROES!

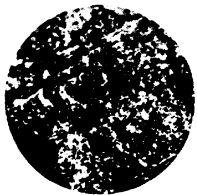
Cada aniversario de la expulsión de los fascistas de la aldea nos reunimos al pie del monumento a nuestros paisanos guerrilleros, caídos en la lucha contra el fascismo por el honor y la independencia de nuestra Patria. También este año nos hemos congregado junto al modesto monumento a los héroes, hemos honrado su memoria preclara y hemos jurado seguir construyendo y reforzando nuestro koljós, luchar incansablemente por la paz, contra todos los incendiarios de guerra, glorificar con nuestro trabajo a nuestro grande y pacífico pueblo.

En los años de lucha contra los invasores fascistas, la tierra del koljós fué profusamente regada por la sangre de nuestras hermanas, de nuestros hermanos, de nuestros padres y nuestros hijos. Sobre esta tierra hemos firmado todos como un solo hombre el 3 de julio de 1950 el Llamamiento de Estocolmo contra la guerra. Queremos vivir y trabajar, construir y embellecer nuestras aldeas y nuestras ciudades; queremos que las voces de nuestros hijos resuenen alegres y libres de preocupaciones. Yo pienso: ¿qué debo hacer para que no haya guerra? Y me contesto: ¡trabaja! Trabaja para que se rejuvenezca y consolide mi querido koljós «Borotbá», acerca del que acabo de hablar lo mejor que he podido.





Primer estado visible al microscopio en forma granular (estado granuloso).



Estado transitorio de la forma granulosa a la de célula microbiana.



Estado de formación de filamentos microbianos (tipo actinomiceto).



Estado de formación de filamentos eferoidales.

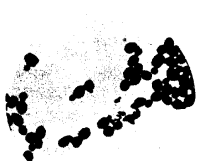
Estado de formación de microbios en forma de sarcinas (cubos).

Estado final de la formación de microbios en forma de bastoncillos.

Cristales obtenidos de las formas microbianas del agente productor de la anemia infecciosa.

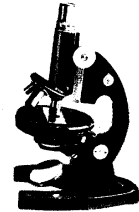
Otra forma de cristales, obtenidos de formas microbianas de la anemia infecciosa.

Forma granular de microbios, obtenida de los cristales.



LA CIENCIA Y LA TECNICA

PROGRESOS CIENTIFICOS EN VIRUSOLOGIA



G. M. BOSHIAN, doctor en Ciencias Biológicas.

Fotos A. BUSHKIN.

Los sabios rusos se adentraron siempre resueltamente en las regiones inexploradas de la ciencia y buscaron nuevos derroteros. Sus descubrimientos son conocidos de todo el mundo. La ciencia soviética tiene por lema considerar que lo alcanzado no es un límite final, sino tan sólo una nueva etapa del desarrollo de nuestros conocimientos.

Actualmente nuestra ciencia, al estudiar la naturaleza de los virus, ha efectuado nuevos descubrimientos en Microbiología y Citología. Estos descubrimientos enriquecen nuestros datos acerca de la materia viva, aclaran de una manera nueva muchas cuestiones y proporcionan al hombre nuevos y valiosos medios de lucha contra las enfermedades infecciosas.

Los virus son microorganismos sumamente diminutos, invisibles al microscopio. Muchos hombres de ciencia extranjeros y algunos soviéticos sostenían que los virus estaban constituidos por una substancia especial, carente de vida, o bien por una proteína parasitaria intermedia, entre la materia viva y la no-viva. También sostienen que los virus, a diferencia de los microbios, pueden reproducirse únicamente en presencia de células vivas y no se desarrollan en los medios artificiales de cultivo. Nuestras investigaciones refutan tales afirmaciones. Hemos llegado a la conclusión de que los virus y los microbios son de naturaleza semejante, se pueden transformar unos en otros y no representan más que formas diferentes de existencia de un mismo microorganismo. Los virus son, por lo tanto, microorganismos de reducidísimas dimensiones, susceptibles de crecer, multiplicarse y metabolizar. De estas partículas vivas, en dependencia del medio, se forman células microbianas de forma y tamaño diferentes.

Todo esto rechaza contundentemente la teoría del sabio alemán Virchow de que la célula es la última, más pequeña e indivisible partícula material susceptible de vida.

La propia célula está compuesta por otras partículas vivas más sencillas y constituye un organismo complejo.

Nuestro grupo (G. Boshian, M. Shabúrov, M. Popoviánts, P. Shikunov y otros) ha llegado a estos descubrimientos acerca de la naturaleza de los virus después de muchos años de estudio del virus filtrable de la anemia infecciosa de los caballos. Aunque esta enfermedad está extendida a muchos países del mundo, hasta ahora se había estudiado insuficientemente la naturaleza de su agente etiológico (la Veterinaria actual prescribe el sacrificio de los animales enfermos). Un estudio detenido de la sangre de los caballos hizo posible aislar el virus de la anemia en muchos caballos completamente sanos. Al mismo tiempo, se demostró que otras especies de animales son también portadoras de este virus. Tales hechos modifican radicalmente las ideas dominantes acerca del volumen de la difusión del agente productor de la anemia infecciosa de los caballos, de las causas de su aparición y de las medidas necesarias para combatirla.

Del microbio aislado, agente de la anemia infecciosa de los caballos, se ha preparado una vacuna, que preserva a los caballos del contagio de la anemia infecciosa o que puede servir de eficaz medio terapéutico.

Un estudio profundo de la naturaleza del virus de la anemia infecciosa nos ha llevado al descubrimiento de que es posible transformar los virus en formas microbianas y cristalizadas. Utilizando nuevos métodos de investigación, hemos obtenido formas microbianas visibles y cristales de otros virus, agentes de infecciones humanas o de los animales.

Como resultado de nuestros trabajos ha sido necesario revisar seriamente algunas tesis de Pasteur. Particularmente hemos podido demostrar la inexactitud de la tesis fundamental de Pasteur de que la ebullición mata todos los organismos vivos. En nuestro laboratorio, el virus de la anemia infecciosa de los caballos y otros agentes de enfermedades infecciosas fueron sometidos a ebullición durante cuarenta minutos, después se les colocó por dos veces en autoclaves a una temperatura de 120 grados y, a pesar de ello, los virus siguieron vivos.

Ha quedado establecido que determinados estadios intermedios de la transformación de los virus en microbios pueden ser patógenos (causantes de enfermedad) para los animales, mientras que otros estadios de desarrollo del microbio son menos patógenos o completamente inocuos. Un número reducido de virus o de microbios en un determinado estadio puede causar la muerte de los animales, mientras que en otros estadios puede curarlos o prevenirlos contra la infección. De esta manera se abren nuevas posibilidades de obtención de métodos de vacunación preventiva y de tratamiento de las enfermedades infecciosas del hombre y de los animales.

También ha quedado establecido que, gracias a la transformación de unas formas de microorganismos en otras, los virus y los microbios son extraordinariamente resistentes a las influencias externas. Esto se confirma por la obtención de cultivos de microbios vivos del tipo originario partiendo de preparados biológicos microbianos considerados ya muertos.

Todos estos hechos sientan una nueva base teórica para el estudio de la naturaleza de los microbios y de los virus, de las enfermedades causadas por ellos, de la inmunidad y de los remedios profiláctico-terapéuticos.

El estudio ulterior de los virus y de los microbios a la luz de los hechos establecidos ayudará a resolver diversas cuestiones discutibles de la Virusología, la Microbiología, las teorías de la Evolución, la Herencia, la Genética, la Embriología y, en fin, la química de las proteínas.



Arriba: La yegua «Mallutka», enferma de anemia infecciosa. Antes la ciencia exigía que se sacrificara el animal infectado de esta enfermedad. En el centro: «Mallutka» en el estadio inicial de su tratamiento con la vacuna. Abajo: El mismo animal después del tratamiento. No sólo se ha curado, sino que, además, ha parido un potrito sano.

Desarrollo estadal del microbio a partir del virus filtrable de la anemia infecciosa de los caballos.



M. Guerasimov, laureado con el Premio Stalin, trabajando en su taller.

DE LAS TINIEBLAS DE LOS SIGLOS

M. GUERASIMOV, laureado con el Premio Stalin.

Fotos G. ALEXEIEV.

Durante las excavaciones efectuadas en la antigua ciudad de Nápoles Escítica, capital de los escitas de Crimea, se descubrió un mausoleo. La sepultura central de este mausoleo—la más antigua—sorprendía por su riqueza. En la tumba hecha de pesadas losas de piedra caliza, descansaban los restos de un guerrero. A sus pies yacían numerosas armas: espadas, lanzas, un casco. El esqueleto se encontraba cubierto por un millar de pequeñas láminas de oro, en las que había estampadas diversas figuras; en un tiempo habían estado cosidas a la indumentaria. Con grandes precauciones se extrajo el cráneo, utilizado posteriormente para obtener de él una reconstrucción documental de la cabeza. Una vez terminado el trabajo se llegó a reconocer por el retrato escultórico a la persona a quien correspondía. En el Museo de Historia de Moscú se conserva tres monedas acuñadas con la efigie del zar de los escitas Skilur (II siglo antes de nuestra Era). Además, existe un bajorrelieve de mármol representando al mismo zar, encontrado hace cuarenta y cinco años en el territorio de Nápoles Escítica. No hay la menor duda de que el retrato escultórico del guerrero, la efigie de las monedas y el bajorrelieve de mármol corresponden a la misma persona.

Los historiadores, los antropólogos, los anatomistas, los biólogos y los especialistas de muchas otras ciencias se interesan hace ya mucho tiempo por el aspecto del hombre primitivo.

Desde mediados del siglo XIX se han venido haciendo repetidos intentos de reproducir el aspecto del hombre fósil. Pintores y escultores extranjeros, en colaboración con hombres de ciencia, crearon imágenes pictóricas, gráficas y escultóricas del hombre primitivo, pero en ellas había mucha más fantasía que ciencia. Algunos eminentes sabios extranjeros consideraban que tales intentos de reproducción del aspecto del hombre prehistórico debían incluso considerarse nocivos, ya que, según ellos, no existían posibilidades objetivas de comprobar la exactitud de las reproducciones de los pitecántropos, sinántropos, hombres de Neanderthal y otros. Los hombres de ciencia extranjeros no fueron capaces de resolver ni siquiera una cuestión mucho más simple: restaurar la figura del hombre contemporáneo.

La causa de los fracasos con que terminaron los intentos de resolver esta cuestión era la falsa valoración de las diferencias raciales y la idea errónea de la falta de una correlación entre la forma del cráneo y la forma de las cubiertas exteriores de la cabeza: la cara.

Los antropólogos soviéticos sustentan otro punto de vista. Las diferencias raciales son relegadas con razón por ellos a los caracteres externos secundarios. Los caracteres de raza no pueden considerarse como estadios de la evolución física del tipo humano. Las peculiaridades generales de la especie humana son extraordinaria-

mente afines a todas las razas. Por ello, al intentar resolver el problema de la reconstrucción del aspecto del hombre primitivo, yo parí, precisamente, de los caracteres comunes y no de las diferencias particulares entre las razas. Después de muchos años de trabajo, de experimentos y de comprobaciones múltiples, pude elaborar un método de reconstrucción de la cara según el cráneo. Paralelamente a mis trabajos arqueológicos, llevaba a cabo estudios de los materiales antropológicos, diseñaba las cabezas y procedía a la medición del espesor de la capa muscular. De esta manera fueron halladas las correlaciones existentes entre las formas de los huesos craneales y la de las cubiertas blandas del rostro. El cráneo constituye, por decirlo así, el armazón, la forma fundamental de la cabeza, de la cara. Las variaciones en la forma de los huesos del cráneo se acompañan de las modificaciones correspondientes en la cara. El esqueleto de la cara es tan individual como la propia fisonomía. Y puede llegarse a modelar hasta las partes de la cara más difíciles de reconstruir, como son la nariz y la boca. Para ello hace falta únicamente aprender a «leer», a «ver» el esqueleto de la cara.

La técnica de estos trabajos es relativamente sencilla, pero exige un estudio previo del material en todos sus aspectos y una gran meticulosidad en la ejecución. Actualmente han sido calculados ya los datos standard relativos al espesor de las cubiertas blan-

das de las diferentes partes de la cabeza y las posibles variaciones de estos datos, lo que permite introducir las correcciones correspondientes a las diferencias individuales de dichas partes blandas. Partiendo de la configuración del cráneo en cada individuo, son reconstruidos los músculos fundamentales de la cabeza y del cuello, para después, de acuerdo con su perfil y con los resultados de diversas mediciones, decidir el espesor de los tejidos blandos, teniendo en cuenta el grado de desarrollo de los relieves óseos y las características de sus superficies. Todo ello permite calcular la edad, el sexo, la complejión, etc.

En el transcurso de veinte años largos he conseguido hacer más de cien reproducciones de individuos de distintas épocas, a partir de las más primitivas. Han sido reproducidos el pitecántropo de Java, antropoide que vivió, probablemente, hace lo menos 700.000 años, y dos sinántropos, hombre y mujer, cuyos huesos se encontraron en China, cerca de Pekín. Los sinántropos vivieron en épocas lejanísimas, distantes de nuestro tiempo 500.000 años. Los sinántropos sabían ya fabricar armas de piedra y conocían el fuego. También ha sido reconstruido el aspecto del hombre de Neanderthal, utilizando los cráneos hallados en Francia y en la Unión Soviética (en las cuevas de Teshik-Tash, Uzbekia).

Una importancia especial revisten los retratos escultóricos de personalidades históricas: Yaroslav el Sabio, gran príncipe de Kiev; Andréi Bogoliubski, príncipe de Vladimir y Súsda; el temible conquistador Timur, el célebre astrónomo de su tiempo Ulug-bek, nieto de Timur, y el gran marino ruso Ushakov. Durante el trabajo de reproducción escultórica del rostro de Ushakov su pusa en claro que su cráneo no correspondía exactamente al único retrato conservado de él (Museo Naval de Leningrado). Este retrato aceptado oficialmente representa al conocido navegante como a un palaciego atildado, falto de toda expresión individual. A fin de esclarecer las diferencias existentes entre el retrato y el verdadero aspecto de Ushakov, se colocó sobre el retrato un dibujo del cráneo y resultó que no era superponible, es decir, que era más corto y más ancho que la cara. Se hizo evidente en absoluto que el único retrato que se conserva no es fidedigno y que el artista, de acuerdo con las costumbres dominantes en aquella época, desfiguró la verdadera fisonomía de Ushakov. En el retrato escultórico hecho según el cráneo, Ushakov tiene diferente aspecto. Se ve en él a un hombre de gran talento y enérgica voluntad, dotado de inmensa fuerza física, tal como, realmente, fue Ushakov.

La restauración del aspecto de las personalidades históricas enriquece con sus retratos auténticos a la ciencia. En los retratos hechos según el método de la reconstrucción plástica no hay fantasía alguna. Este método permite con el mismo éxito y la misma exactitud reproducir el aspecto de un hombre de cualquier época, aunque haya vivido hace miles de años.



Yaroslav el Sabio, príncipe de Kiev. Siglo XI de nuestra Era.



Timur-Tamerlán. Siglo XV de nuestra Era.



Zar de los escitas Skilur. Siglo II antes de nuestra Era.



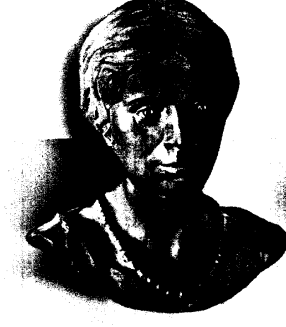
Mujer sinántropo. 500.000 años antes de nuestra Era.



Mujer de la época neolítica de los Urales. 4.000 años antes de nuestra Era.



Hombre de la época tardía del bronce. Siglo IV antes de nuestra Era.



Mujer de la época del bronce de Mújjeti (Georgia). Siglo VIII antes de nuestra Era.



Hombre huno. Asia Central. Siglo I antes de nuestra Era.



¡Qué dicha cuando hay paz sobre la tierra, cuando son tan espléndidas las galas del verano! Los pioneros han llegado a su campamento, cerca de Moscú, y han emprendido un paseo por sus alrededores. Y hasta el nombre del campamento es magnífico: «Bahía de la Felicidad».

Fotomontaje de M. ANANIN.

La aviación al servicio de la medicina

Profesor D. P. FIODOROVICH, doctor en Ciencias Médicas.



Fotos M. RUNOV y V. SHAJOVSKOI.



La koljosiana moldava Irina Rotar no ha podido ser asistida en su aldea. En un avión sanitario se la ha trasladado al hospital de Kichinev. El profesor Lvov hace a la koljosiana una delicada operación.



El médico Anestiadi y la practicante Gúseva tienen que salir en avión para atender a una llamada. El avión comunica con la tierra por radio. Nikolái Galánov (arriba en el círculo), jefe de un equipo de aviación sanitaria, ordena a un piloto que salga para Edintsi, centro de distrito de la R. S. S. de Moldavia.

A la derecha: En un avión se carga sangre conservada para transportarla al hospital del distrito de Strasheni (Moldavia), donde habrá que hacer una transfusión urgente a un enfermo.



En sus vuelos regulares, el profesor Stírikóvich ha acudido a visitar a la familia Sherper para observar el estado de salud de los cuatro mellizos. En la foto: El profesor Stírikóvich (a la derecha), Stepanida Sherper, la sanitaria Riaboi, Gueorgui Sherper, padre de los niños, y la enfermera Karagáncheva.



En 1924 un avión soviético trasladó por primera vez a un pasajero enfermo de gravedad desde el lejano «kíshlak» de Jodzha Milk al hospital de Termes. Este fué, en realidad, el nacimiento de la aviación sanitaria soviética. Desde entonces han transcurrido veintiséis años. En este tiempo la «medicina aérea» se ha extendido tanto, que hoy es ya un fenómeno corriente en la vida del país.

La aviación sanitaria se utiliza en amplia escala como medio de hacer llegar una asistencia médica urgente y calificada a los habitantes de las regiones rurales y montañosas.

Después de la guerra se ha ampliado todavía más el radio de acción de la aviación sanitaria. En cada capital de región existe ahora un centro de aviación sanitaria. Algunos regiones del Norte, cuyo territorio es particularmente vasto, cuentan incluso con dos centros.

Las naves aéreas con la cruz roja pintada en el fuselaje despegan al primer aviso.

Veamos cómo funcionan, por ejemplo, los centros de aviación sanitaria de dos importantísimas regiones siberianas: Novosibirsk e Irkutsk. Cada día despegan del aeródromo de Novosibirsk aviones sanitarios con médicos a bordo. El año pasado los aviones de este centro efectuaron alrededor de seiscientos vuelos a los más apartados puntos de la región, perdidos en la «taiga». Miles de habitantes de las localidades rurales recibieron asistencia médica calificada en sus mismas aldeas. Los médicos practicaron muchas delicadas operaciones y dieron decenas de conferencias a la población rural. Los aviones transportaron gran cantidad de medicamentos diversos y de instrumental médico con destino a los establecimientos rurales de sanidad.

En 1949 los médicos del centro regional de aviación sanitaria de Irkutsk efectuaron 587 vuelos de servicio. En este mismo plazo atendieron a miles de pacientes. 285 enfermos fueron trasladados en avión a Irkutsk.

Los grandes especialistas que trabajan en la aviación sanitaria no se limitan a prestar ayuda de urgencia a los enfermos; además, asesoran a los médicos de sector y de distrito, les dan lecciones prácticas, colaboran con ellos en la realización de una gran labor de profilaxis. Bastará decir que eminentes médicos especialistas hacen dos o tres vuelos al mes a lugares lejanos en aviones con aparatos de rayos X y laboratorio clínico.

De año en año aumentan las asignaciones del Estado con destino a la sanidad pública. En los años de postguerra el país está consagrado a la reconstrucción de las ciudades y las aldeas, de las empresas industriales y del transporte destrozados en la contienda. A pesar de toda la complejidad de la solución de estas tareas, en el presupuesto del Estado de 1947 se asignó a la sanidad pública 18.900.000.000 de rublos. El año siguiente las asignaciones ascendieron a 20.500.000.000 de rublos y en 1949 a 21.600.000.000.

En su informe ante la reciente Sesión del Soviet Supremo de la U. R. S. S. sobre el presupuesto de Estado de la U. R. S. S. para 1950, el ministro de Hacienda, A. Svériev, ha dicho que de la suma general de gastos para medidas de carácter

social y cultural, suma que asciende a 120.700.000.000 de rublos, en 1950 se dedicará a la sanidad pública y a la educación física 22.000.000.000. En esta suma se incluyen también los gastos de la aviación sanitaria. Para tener una idea de la magnitud de los medios asignados por el Gobierno soviético a la aviación sanitaria, bastará recordar que en 1950 han sido presupuestados 71.000.000 de rublos solamente para el pago de las horas de vuelo en los aviones sanitarios. Una suma aproximada se invertirá este año en la retribución del trabajo de los médicos y profesores que vuelan en los aparatos de la aviación sanitaria para asistir a los enfermos en su domicilio. La vida del hombre vale más que todo. Tal es la ley en el País de los Soviets.

Nosotros, médicos, nos sentimos orgullosos cuando se nos invita a salir en avión para asistir a algún enfermo. Siempre son casos difíciles, pero, ¿qué médico que se estime va a negarse a hacer un vuelo para prestar asistencia allí donde haga falta? Tengo en mi haber numerosas operaciones, pero son particularmente memorables las que he practicado una hora y a veces media hora después de aterrizar el avión. No dispongo más que de minutos contados para reconocer al paciente, para trazar el plan de la operación. El desenlace de la operación es aguardado con impaciencia, no sólo por los familiares del enfermo, sino también por los propios médicos de la localidad, convencidos de que «no hay nada imposible» para el especialista que acaba de llegar en avión. Son minutos inolvidables...

Quiero referir algunos episodios de los más curiosos. Siempre recordaré mi primer vuelo. ¿Cómo transcurrió? Fue el 15 de febrero del año pasado. Por la mañana yo no sospechaba que me aguardase un vuelo. Hice tres operaciones seguidas y abandoné el quirófano seguro de que pasaría el resto de mi jornada de trabajo en una conferencia científica de médicos. De repente sonó el teléfono: «Le ruegan a usted que salga inmediatamente en avión». «¿Qué ha ocurrido?», pregunté. Me contestaron lacónicamente: «El ciudadano Moleski, que estaba enfermo de gravedad, se encuentra en peligro. Hace falta que usted le vea; quizá haya que operarle. El avión espera en el aeródromo. El diagnóstico...»

En el automóvil que corría por la carretera fui repitiendo mentalmente sin cesar las escuetas palabras del diagnóstico: obstrucción intestinal aguda... ¿Llegaría a tiempo?... Y probablemente fui pensando todo el tiempo lo mismo en el avión, porque las dos horas pasadas en el aire me parecieron un segundo. De tal modo no me di cuenta de cómo transcurría mi bautismo del aire. No tenía la cabeza para pensar en ello.

No volví en mi hasta una vez terminada la operación. Sólo entonces comprendí de verdad que no estaba en mi sala de operaciones de Moscú, sino en una sala de distrito, y que veía por primera vez a las enfermeras que me habían ayudado en la operación, y que los médicos que me rodeaban después en el despacho me eran en absoluto desconocidos, aunque me estrechaban afectuosamente la mano y me aseguraban que no habían visto jamás a un cirujano tan tranquilo.

¡Queridos amigos! Si ellos hubieran sabido mi inquietud...

A mis múltiples obligaciones vino a sumarse una más a partir del 15 de febrero: telefonar cada día y pedir noticias de mi paciente. Esta obligación no me fatigaba, ya que el enfermo operado por mí se reponía rápidamente.

En un koljós de la región de Kalinin un chiquillo de diez años se había herido de gravedad en una pierna. Naturalmente, fué asistido allí mismo en el acto, pero la herida no se cicatrizaba. Más aún: se declaró un proceso de inflamación. Sali en avión para el koljós. El piloto aterrizó magistralmente en pleno campo. Este hecho, por otra parte, no sorprendió nada a los koljosienses que corrieron a nuestro encuentro. Los aviones correo aterrizan habitualmente en sus campos.

Operé al chiquillo, le hice una transfusión de sangre y volví a Moscú, a mi hospital, a mi sala de operaciones. Y de tal modo los vuelos pasaron a ser para mí cosa corriente. Este nuevo trabajo no me molestaba ni me molesta. Por el contrario, me sirve de ayuda, ya que perfecciona cualidades como la rapidez, la decisión y la exactitud.

En la ciudad de Orel hice dos operaciones: del bocio y de un tumor canceroso en el estómago. A las dos operaciones asistieron veinticinco cirujanos de distrito, que tomaban parte en un Congreso regional de médicos rurales. Yo me sentía lo mismo que cuando en tiempos tenía que examinarlos. Con la única diferencia de que esta vez me examinaban simultáneamente veinticinco personas y mis respuestas no eran cotejadas por un libro, sino por los resultados de operaciones que debían ayudar a los hombres a vivir y trabajar.

Espero que con el tiempo se enriquecerá considerablemente mi biografía aero-médica. El tiempo supone experiencia, y la experiencia es siempre instructiva e interesante.

Me enorgullezco de mis colegas cuya experiencia de trabajo en la aviación sanitaria es mayor y más considerable que la mía y —lo digo con toda sinceridad— les envidio. En efecto, ¿cómo no envidiar al cirujano famoso por haberse lanzado en paracaídas desde un avión —el aparato no podía aterrizar en los alrededores de la aldea de Kamenskóie, en Kamchatka—, llegar a tierra sin contratiempos, practicar brillantemente una operación y salvar a un hombre de una muerte que parecía inevitable?

Ese no es un caso corriente, pero tampoco es del todo excepcional. En la aviación sanitaria rige la regla de que



Han despegado unos aviones sanitarios. En uno de ellos van los médicos; el otro transporta la instalación de rayos X. Las ambulancias aéreas vuelan sobre la tierra en flor de la Ucrania Soviética. Precisamente bajo los aparatos se encuentra uno de los numerosos hospitales rurales de distrito con que cuenta la República. Después de aterrizar el avión en su lugar de destino, cuando los médicos, una vez hecho el diagnóstico, han prestado al enfermo la asistencia médica de urgencia que necesitaba, el roentgenólogo Afanasi Dubrovni (en el círculo) procede al reconocimiento profiláctico de los hijos de los koljosienses. Ese día ha hecho radioscopias a más de cien niños.



allí donde no puede aterrizar el avión, el médico se arroja en paracaídas. Referiré con algún detalle un episodio que confirma la fuerza de esta regla.

El 8 de mayo de 1949 hizo falta asistencia médica de urgencia a mil kilómetros de Irkutsk. En esta zona es imposible el aterrizaje de un avión sanitario: alrededor no hay más que rocas y montañas pobladas de cedros. ¿Qué hacer? El cirujano Gueorgui Pogodáiev solicitó: «Arrojéme en paracaídas». Se accedió a su petición. Al mismo tiempo, otro paracaídas depositó en tierra instrumental quirúrgico, medicamentos y viveres.

El cirujano Pogodáiev hizo cuatro operaciones. Los enfermos fueron trasladados en camillas hasta el río Chai, distante cien kilómetros de su lugar de residencia; luego siguieron por el río hasta el poblado más inmediato y de allí, en avión, a Irkutsk. Así se salvó a cuatro hombres, cuatro vidas.

He aquí otro caso. Una osa hirió de gravedad al cazador P. Koitkin, del koljós «Thaelmann» (región autónoma de Gorno-Altái). Koitkin fué trasladado en un avión sanitario al hospital regional de Gorno-Altái, donde se le practicó la primera cura. Pero los médicos de la localidad no podían hacer más, y a la mañana siguiente el herido fué enviado en avión a Novosibirsk para su ingreso en la clínica de cirugía facial dependiente del Instituto de Investigación Científica de Cirugía Plástica y Ortopedia.

El estado del paciente era grave, pero el personal de la clínica empezó sin tardanza a prepararse para la difícil operación. El rostro del cazador era una pura herida. El animal le había arrancado todas las partes blandas de la cara; la nariz, las mejillas, los labios.

El candidato a doctor en Ciencias Médicas Chebotariov, director de la clínica, hizo brillantemente una operación plástica al cazador. La operación duró dos horas y media. Todos los tejidos desgarrados fueron cosidos. A los cuatro días el cazador podía ya moverse por sí solo y, una semana más tarde, comía sin ayuda ajena.

Cuando yo converso con los estudiantes y los médicos jóvenes les cito como un gran ejemplo de cumplimiento del deber a Viktorín Diomin, médico del centro de aviación sanitaria de Sverdlovsk. Sólo en 1949 el cirujano Diomin practicó más de 520 operaciones en hospitales rurales y de distrito. Sus pacientes son, en lo fundamental, koljosienses que viven en aldeas distantes del centro. Este médico ha volado más de dos mil horas.

No hacen vuelos únicamente los cirujanos; también vuelan los neuropatólogos, los oculistas, los pediatras, los tocólogos.

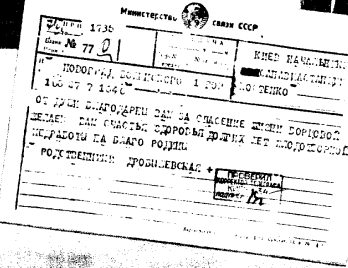
En enero de este año Stepanida Sherper, esposa de un ferroviario de Marianka (distrito de Kainar, Moldavia), dió a luz cuatro mellizos: tres niños y una niña.

El hospital del distrito envió para atender a los niños



El profesor Koloméchenko (en el centro) ha llegado en avión al hospital del distrito de Stavische. Después de pasar revista a los enfermos, ha dado una charla a los médicos y al personal auxiliar del hospital.

A la derecha: Uno de los numerosos telegramas de gratitud que el personal de la aviación sanitaria recibe de los enfermos a quienes ha salvado la vida.



El profesor Koloméchenko es un visitante asiduo de las aldeas ucranianas. Tiene en su haber muchas operaciones difícilísimas; ha salvado decenas de vidas. La aldea entera despidió al profesor después de una nueva operación.



Un avión ha llevado a la aldea de Jovaling, en las montañas de Tadzshkia, a la médica Niyásova. Después de prestar la asistencia necesaria al enfermo, Niyásova (a la derecha) ha visitado a unos antiguos pacientes suyos. Kimat-gul muestra su hijo a la médica: «¡Mire usted qué hermoso se ha puesto!»



No se puede prestar asistencia médica al enfermo en la localidad donde se encuentra: es trasladado en el avión sanitario a Stalinabad, donde se le hará la operación necesaria.

Abajo: Un aparato de la aviación sanitaria vuela sobre las cumbres nevadas de Tadzshkia.



y a la madre a una comadrona y a una sanitaria. El profesor Strikóvich, doctor en Ciencias Médicas, hace vuelos regularmente para visitar a la familia Sherper y observar el crecimiento y el desarrollo de los niños, así como la salud de la madre. El Estado ha concedido a los padres una ayuda en metálico. Para la familia aumentada se ha construido una nueva casa.

El profesor Mijail Koloméchenko goza en Ucrania de gran popularidad y prestigio. Haga el tiempo que haga, en cualquier momento, el profesor está dispuesto a salir en avión para visitar a un enfermo, para aliviarle e incluso para salvar su vida. Entre los koljosienses, en las casas de niños, en las escuelas, es un visitante deseado.

El profesor Koloméchenko no se traslada en avión a los koljoses y a las regiones apartadas únicamente a requerimiento de los enfermos. Lleva a cabo consultas y conferencias científicas con los médicos rurales, les comunica las novedades de la ciencia médica. Ya he dicho que la aviación sanitaria ayuda a los médicos soviéticos en el desarrollo de una gran labor profiláctica. Citaré dos ejemplos típicos de este género de actividad.

Un día salieron juntos en avión para la aldea de Jotski (distrito de Pereyaslov-Jmelnitski, región de Kiev), el médico Dubrovni, director del dispensario antituberculoso regional de Kiev, el auxiliar de laboratorio Shudrak y el roentgenólogo Shestatski con un aparato de rayos X

y un laboratorio clínico. Este pequeño grupo, muy conpenetrado, reconoció a unas cien personas, ochenta de las cuales pasaron los rayos X, y efectuó cincuenta y cinco análisis de laboratorio.

A la aldea de Vilnia (distrito de Brusilov, región de Zhitómir), llegó en avión la docente Masuróvskaia. Con ayuda del roentgenólogo y de un auxiliar de laboratorio, Masuróvskaia reconoció a ciento dieciséis personas.

Los aparatos de la aviación sanitaria trasladan a los médicos a los lugares donde son requeridos. Si el médico no puede prestar asistencia allí mismo, el paciente es trasladado en el avión a un hospital, donde hay especialistas y los medicamentos y el instrumental quirúrgico necesarios.

Un enorme ejército de médicos, de profesores, de docentes y de trabajadores científicos sale en avión para todas las poblaciones de la Unión Soviética donde es indispensable su ayuda.

¿Pagan los enfermos esta calificada asistencia médica? **No, no la pagan.** Esta asistencia es prestada a los enfermos por cuenta del Estado. **Gratuitamente.**

Por lejos de una gran ciudad que esté un enfermo grave, siempre llegará a asistirle en un medio de locomoción o en otro, incluso en avión, un médico o un profesor.

Así se ve también en la medicina el noble y gran espíritu humanitario del régimen soviético, de la sociedad soviética.

UN GRAN PINTOR RUSO

Artículo del académico Igor GRABAR

Ilyá Repin es uno de los más grandes pintores no ya rusos, sino mundiales del siglo XIX. En su arte se conjugan felizmente la forma acabada y el hondo contenido. Por su gran maestría y su fuerza de expresión Repin conoció pocos rivales en todo el arte de la Europa occidental.

Hijo de un soldado, Repin nació en 1844 en Chugúiev, pequeña ciudad perdida de la provincia de Járkov. Ya en sus años de infancia manifestó unas aptitudes y una pasión excepcionales por el dibujo. Pasaba días enteros con el lápiz en la mano, dibujando retratos y paisajes y pintando cuadros. A los catorce años ganaba ya dinero pintando figuras en las iglesias de los alrededores, y en 1863, con el dinero ahorrado, se fué a Petersburgo para ingresar en la Academia de Bellas Artes, cosa que consiguió al cabo de un año. Aquí sorprendió a todo el mundo con sus extraordinarios éxitos. Algunos años más tarde se le conocía como a uno de los maestros más notables de la pintura de aquella época.

Y la época era extraordinaria: la década del 60, cuando aparecieron en escena los grandes revolucionarios ilustradores Dobroliúbov y Chernishevski. El trato con los hombres progresivos tenía que reflejarse por fuerza en la orientación de Repin. El artista fué absorbido plenamente por el movimiento general de liberación. La juventud de la Academia había perdido la fe en sus caducos y reaccionarios profesores, los alemanes Neff y Willewald, el italiano Bruni, los rusos Basin y Márkov, predicadores del clasicismo, hombres que volvían la espalda a la vida y exhortaban a buscar los temas en el mundo antiguo. De ellos se podía tomar erudición, pero aprender arte era imposible. Repin lo comprendió muy bien y empezó a visitar a hurtadillas de sus profesores a I. Kramskói, pintor demócrata progresivo, jefe de la revuelta de trece alumnos de la Academia que se negaron a pintar un cuadro de tema mitológico. Repin manifestó reiteradas veces que consideraba a Kramskói como su principal maestro y su único consejero. Entre ellos nació una amistad transformada más tarde en lucha ideológica común por el arte realista ruso nacional.

Según palabras de Kramskói, Repin crecía entonces por instantes. Pronto se convirtió en el primer pintor de Rusia. Nadie sabía interpretar con tanta veracidad como él la vida circundante y nadie encontraba en ella los temas tan emocionantes, a veces francamente conmovedores, que descubría Repin. Cada cuadro suyo era un gran acontecimiento artístico; sus obras despertaban el pensamiento, llamaban a la lucha contra el yugo y la explotación.

El primer cuadro de Repin, «Los sirgadores del Volga» (1870-1873), expuesto en Petersburgo, Viena y París, produjo verdadera sensación, ya que fué inter-



I. Repin. Autorretrato.

I. Repin

pretado como un desplante audaz, como una bofetada a todo el mundo capitalista. Hasta entonces no había aparecido en la pintura una obra en la que se mostrara con tanta claridad y tanta fuerza de convicción la inhumanidad de los explotadores, el poder del dinero y la falta de derechos de los pobres.

Al lado de «Los sirgadores del Volga», hasta el famoso lienzo de Courbet «Los picapedreros» parecía una tímida tentativa de levantar la voz en defensa de la mayoría explotada por la minoría.

El cuadro fué una gran conquista de la época en cuanto al dibujo, la pintura, la transmisión de la luz, del aire, del espacio. El pintor consagró a sus personajes decenas de bocetos preliminares, sobre cuya base fué creada cada figura, profundamente individual.

Si Repin no hubiera pintado nada más que este cuadro, habría sido suficiente para inmortalizar su nombre, pero, además, creó otras muchas obras no menos espléndidas, en las que se refleja con la misma claridad de objetivos su amor a la libertad y a la democracia.

El cuadro de Repin «No le esperaban» (1884) es muy conocido. El pintor tomó como tema del cuadro la vuelta de un revolucionario desterrado al seno familiar. Era preciso componer el cuadro de modo que el espectador comprendiera a la primera mirada que estaba ante la escena de la vuelta clandestina de un fugitivo a su hogar. Para un literato, no era cosa difícil de referir; pero, ¿cómo interpretar una situación activa y psicológica tan complicada con los medios de las artes plásticas, que sólo reflejan un momento y no el proceso de la acción prolongada ni un cambio anímico?

Repin no se detuvo ante la aparente imposibilidad física de plasmar este tema: abrió una auténtica brecha en las posibilidades prácticas de la pintura, rebasando audazmente sus límites. ¿Cómo compuso la escena?

La familia del revolucionario está reunida en la salita de una casa de campo próxima a la ciudad. El único que falta es él, pero aquí están su anciana madre, su esposa y los dos hijos. Las mujeres no tienen en la mente más que una idea obsesionante: ¿dónde estará él y qué habrá sido de su vida? La madre hace calceta, la esposa ejecuta alguna triste melodía en el piano de cola, los niños estudian sus lecciones. De pronto la doncella abre silenciosamente la puerta y deja pasar, sin anunciarle, a un hombre desconocido, cuya indumentaria demuestra que ha hecho un largo viaje. La cocinera, que está más al fondo, ha tenido tiempo de susurrarla que es «de casa». Quien primero se levanta es la madre, que no reconoce al hijo, encorvado y envejecido. Le contempla, interrogante y perpleja. La esposa, sentada al piano, no le ha reconocido tampoco en el primer instante, pero de repente brilla una sonrisa en sus labios: le ha



«Los sirgadores del Volga».

reconocido, le ha reconocido, ¡es él! De los niños, el que reconoce al padre en cuanto le ve es el chico. Le recuerda perfectamente, por ser mayor que su hermanita, que considera con indiferencia absoluta la llegada del visitante.

Todo ello es expresado con una veracidad y una fuerza tan convincentes, que hasta para un niño está clara la sorpresa de esta aparición. Y Repin encontró para el cuadro un título que lo define netamente: «No le esperaban». El cuadro alcanzó un enorme éxito en la exposición de la Galería Tretyakov, éxito que sigue obteniendo todavía hoy. «No le esperaban» es uno de los cuadros preferidos de toda la escuela rusa de pintura.

Es plenamente natural que un pintor psicólogo como Repin fuera también un retratista de primera clase. Y en él la pintura rusa y mundial ha tenido, efectivamente, a uno de los más grandes retratistas de todas las épocas. Repin pintó una espléndida galería de grandes figuras progresivas de la cultura de la segunda mitad del siglo XIX.

¿Por qué únicamente de figuras progresivas? Porque Repin se negaba en redondo a retratar a los reaccionarios, a los lacayos del zar. Cuando Tretyakov, fundador de la Galería Nacional de Moscú, solicitó de Repin que pintara el retrato del conocido oscurantista Katkov, el artista respondió con una carta llena de indignación y de reproches.

Pero, en cambio, ¡con qué deleite pintó su famoso cuadro «Los zaporogos» (1878-1891)! En este lienzo Repin cantó el amor a la libertad y el brío de los libres zaporogos que escriben una carta de mofa, rebosante de ira y de desdén, al sultán de Turquía en respuesta a su proposición de que se hicieran súbditos suyos y abrazaran la fe musulmana.

En la figura de Repin el pueblo ruso promovió de su propio medio a una personalidad de la cultura, que no fué únicamente un gran pintor, sino también un gran ciudadano. Esto es lo que le ha valido el amor de amplísimas masas, para quienes será eternamente uno de los artistas que han sabido expresar mejor los pensamientos y las aspiraciones de todo el pueblo.



«No le esperaban».



«Los zaporogos escriben al sultán de Turquía».



LOS DEPORTISTAS DE LAS RESERVAS DEL TRABAJO

E. SHATROV.

Fotos T. MAYAT.

Al gran escritor ruso Antón Chéjov se debe un cuento extraordinariamente delicado y, al mismo tiempo, terrible, que se titula «Vaňka». Es el relato de la vida de Vaňka Zhúkov, muchacho aldeano que aprende en la ciudad el oficio de zapatero.

Lo que menos hace Vaňka es aprender. El dueño del taller de zapatería ha convertido al chico en criado suyo. Vaňka cuida del niño del patrón, trabaja en la cocina, hace los recados... El chico es golpeado. El chico está siempre famélico. Dolorido por los malos tratos, desesperado, Vaňka escribe a su abuelo una carta, implorándole que le saque del taller: «Ven, abuelito querido... Ten compasión de mí, huérfano desgraciado, porque todos me pegan y paso un hombre terrible y tengo una tristeza tan grande que no se puede ni contar...»

Chéjov escribió este cuento hace más de sesenta años. En la Rusia anterior a la Revolución, casi todos los adolescentes que estaban aprendiendo algún oficio compartían la suerte del pequeño proletario Vaňka Zhúkov. Entre pescozones y bofetadas, según su aprendizaje durante muchos años, abrumados por el peso de la cruel explotación a que les sometían los ricos. Antes de la Revolución, el aprendiz de cualquier taller estaba siempre pálido, enclenque, rendido y atemorizado.

¡Qué distinta es la juventud fuerte, ágil y alegre que ha llenado en el verano de 1950 uno de los estadios deportivos de Moscú!



Los jóvenes corredores se lanzan por la pista hacia la meta. Entre tanto, al lado compiten las muchachas participantes de una carrera de obstáculos. Desgarrando el aire, pasa, silbante, una jabalina lanzada por una mano firme... Acompañado por los aplausos del público, entra en la portería el balón de fútbol... Tintinean las hojas de acero de los esgrimidores... Se alinean los ciclistas que van a participar en unas carreras.

Los movimientos de los jóvenes deportistas son seguros y precisos. Sus cuerpos son esbeltos. Sus músculos, fuertes. Su mirada, alegre y clara. ¡No, no se parecen en absoluto a Vaňka Zhúkov! Pero, ¿quiénes son estos atletas y estos gimnastas, estos jugadores de fútbol y estos ciclistas? ¿Por qué hemos tenido que recordar súbitamente al protagonista del encantador relato de Chéjov?

En el estadio vemos a jóvenes que también están aprendiendo un oficio. Tenemos delante a futuros metalúrgicos y zapateros, costureras y electricistas, obreros de la construcción y de los servicios de comunicaciones, futuros trabajadores calificados de numerosas ramas. Todos ellos son educandos de las escuelas soviéticas de oficios.

El deporte templea al hombre, le da salud, fuerza y ánimo, le prepara a fondo para el trabajo. Las clases de educación física forman parte del programa de estudios de las escuelas. Sin embargo, para la mayoría de los jóvenes las clases obligatorias no son suficientes. Los alumnos de las escuelas de oficios consagran también gustosamente sus ratos de ocio al deporte.

Entre las numerosas sociedades y clubs deportivos del país existe desde hace ya siete años la sociedad deportiva «Reservas del Trabajo». Esta sociedad agrupa a los aficionados al deporte entre los educandos de las escuelas de oficios, los alumnos de las escuelas de aprendizaje fabril, que también preparan a obreros calificados, y los estudiantes de las escuelas técnicas industriales.

En cualquiera de estos centros de enseñanza hay un grupo de deportistas de la sociedad «Reservas del Trabajo». No es raro que todos los alumnos sean miembros de esta sociedad. Para los ejercicios, las escuelas tienen salas de gimnasia, campos de deportes y todos los aparatos necesarios. Expertos entrenadores dirigen los ejercicios.

Claro está, los talentos no surgen de pronto, y la técnica deportiva no se adquiere de la noche a la mañana. Los novatos empiezan poco a poco. Supongamos que un futuro cerrajero, electricista o carpintero ha llegado por primera vez al campo de deportes de su escuela. Y que este adolescente se llama también Vania Zhúkov, lo mismo que el protagonista del cuento de Chéjov. Es el primer año que Vania estudia en la escuela. Pero, en las clases de educación física, ya ha tomado gusto a la gimnasia, y a los saltos, y a los carreras. Ahora Vania Zhúkov quiere dedicarse asimismo al deporte en sus ratos de ocio.

Pero, ¿qué deporte elegir? A Vania le seducen por igual el balón de basketbol y los guantes de boxeo, los aparatos de gimnasia y la pista de carreras. Después de largas cavilaciones, Vania Zhúkov opta por el atletismo ligero. Sobre todo, le gustaría aprender a correr con más rapidez que nadie.

En las primeras clases se notan todavía la falta de costumbre, la lentitud y la poca agilidad del novato. Sus compañeros le dejan fácilmente atrás. Sin embargo, Vania Zhúkov es tenaz, y el entrenador, muy paciente. Los músculos del deportista principiante adquieren poco a poco elasticidad; sus movimientos cobran rapidez. Vania llega a dominar el arte de la salida, aprende a distribuir sus fuerzas en el transcurso de la carrera y a sprintar bien antes de llegar a la meta. Vania Zhúkov puede llegar a vencer durante las competiciones estivales de corredores de su grupo.

Pero también hay vencedores de todos los géneros de deporte en otras escuelas de oficios. Entre ellos se celebran las competiciones deportivas urbanas de la sociedad «Reservas del Trabajo». Los vencedores de estas competiciones luchan, a su vez, en las competiciones de zona, a las que acuden deportistas de diversas regiones. Finalmente, ya en agosto, se celebran competiciones de atletismo ligero entre los deportistas de las «Reservas del Trabajo» de toda la U.R.S.S., y de ellas salen los campeones de la sociedad.

La misma escala ascendente siguen las competiciones de todos los géneros de deporte. Pero las competiciones no transcurren únicamente en el seno de la sociedad. La sociedad «Reservas del Trabajo» disputa también brillantemente a otros clubs deportivos soviéticos la supremacía en el deporte.



Jóvenes deportistas de la sociedad «Reservas del Trabajo» salen al estadio.

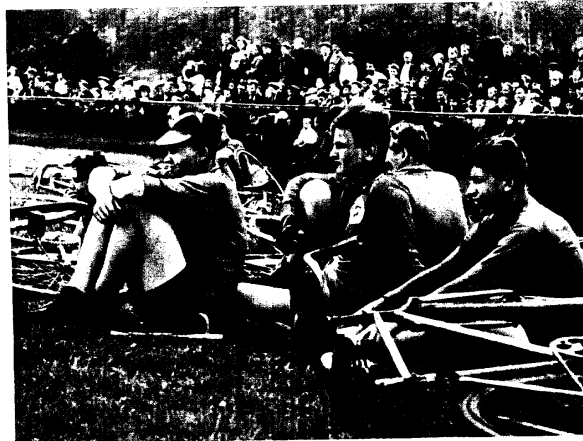
Este año el equipo de boxeo de la sociedad «Reservas del Trabajo» ha ganado la Copa de la U.R.S.S. Todos los jóvenes y excelentes boxeadores que integran este equipo —A. Perov, B. Silchev, A. Surkov, V. Mednov, etc.—, son educandos de las escuelas de oficios. También el campeonato de la U.R.S.S. de gimnasia rítmica ha sido conquistado en 1950 por la sociedad «Reservas del Trabajo». Los alumnos de las escuelas de oficios han resultado los mejores gimnastas entre los jóvenes moscovitas.

V. Tsibúlenko (Kiev), N. Ruzhevói (Riga), A. Beitans (Tallin) y otros miembros de la sociedad deportiva «Reservas del Trabajo» son campeones de atletismo ligero de la U.R.S.S. Vladimir Semilanski (Moscú) tiene diecisiete años. En 1950 ha establecido el record de la U.R.S.S. en natación de costado. A. Dobrinin y E. Panikina son campeones del país en regatas de lanchas motoras. Anatoli Pavlov (Leningrado), educando de una escuela de oficios, es uno de los más fuertes patinadores soviéticos y campeón absoluto de la R.S.F.S.R.

Hay muchos grandes talentos deportivos entre los alumnos de las escuelas de oficios. Algunos de ellos deciden consagrarse a la educación física de la juventud. Una vez terminado su aprendizaje, ingresan en la Escuela Técnica de Educación Física y Deporte anexa al Ministerio de Reservas del Trabajo. Aquí son preparados para luego pasar ellos mismos a ser profesores de educación física de las escuelas de oficios.

El Estado soviético asigna con generosidad los medios necesarios a la educación física de la juventud. La sociedad deportiva «Reservas del Trabajo» dispone también de todo lo indispensable para el vasto desarrollo de su actividad. Ya hemos dicho que cada escuela de oficios tiene su campo de deportes, su sala de gimnasia y los accesorios adecuados. Pero en las grandes ciudades las «Reservas del Trabajo» tienen, además, estadios, clubs náuticos, clubs centrales espléndidamente equipados.

Recientemente hemos tenido ocasión de visitar el club central de la sociedad «Reservas del Trabajo» de Leningrado. ¡Es un verdadero palacio de deportes! Dos enormes salas,



Aun falta media hora para el principio de las carreras de bicicletas... Entre tanto, los ciclistas de la sociedad «Reservas del Trabajo» están absorbidos por un match de fútbol. Ninguno de los jóvenes equipos futbolísticos quiere ceder el primer puesto. De ello da fe la acalorada lucha que se desarrolla en el campo.

llenas de luz, están destinadas al basketbol, voleibol, etc. Al lado se encuentra la sala de gimnasia, con todos los accesorios precisos para el entrenamiento. La sala de boxeo dispone de un ring excelente, gran profusión de guantes y todos los accesorios imaginables de entrenamiento. Los luchadores tienen a su disposición una habitación aparte con el pavimento cubierto por una mullida alfombra. Un rico surtido de espadas y floretes se ofrece a los esgrimidores.

Más de mil deportistas —los mejores de las escuelas de oficinas de Leningrado— se entrenan en las numerosas secciones del club.

El estadio que la sociedad «Reservas del Trabajo» posee en Moscú está situado en uno de los lugares más bellos de la capital, a orillas del río Moskova. En él hay un campo de fútbol, pistas de carreras y un sector para entrenamiento de atletismo ligero, campos de basketbol y de voleibol.

Junto al estadio se encuentra el club náutico «Reservas del Trabajo», que dispone de toda una flotilla de «scuffers», embarcaciones ligeras de motor suspendido.

El «scuffer» no navega, sino que parece deslizarse sobre el agua a enorme velocidad. Su manejo exige una gran pericia. Pero los educandos de las escuelas de oficinas han llegado a dominar también este sugestivo y difícil deporte.

Los deportistas de la sociedad «Reservas del Trabajo» suelen salir vencedores de las regatas de «scuffers» que se celebran en Moscú.

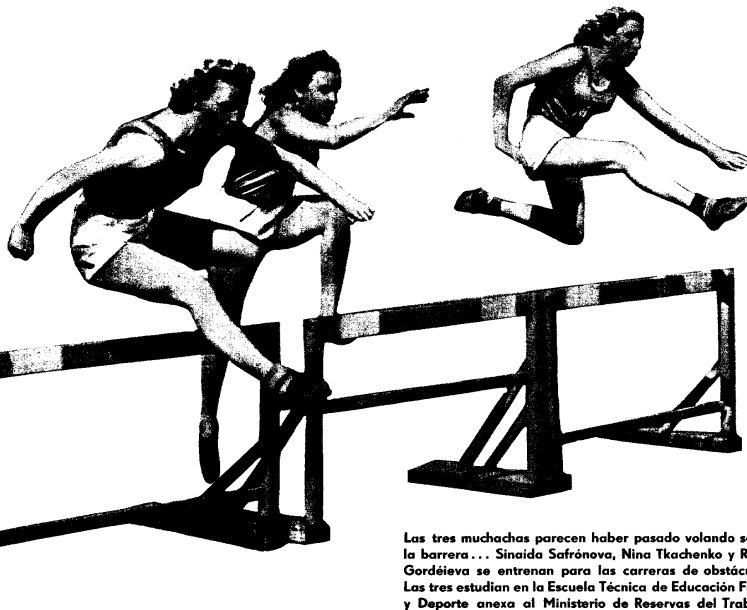
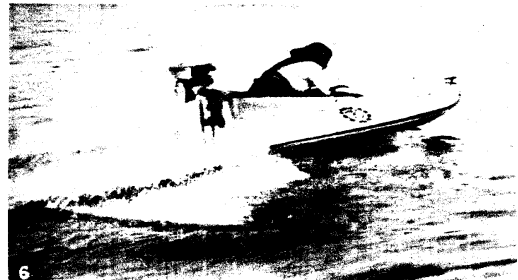
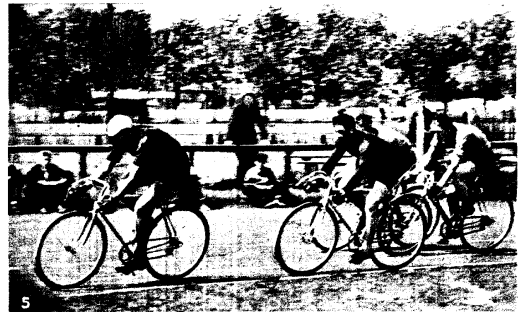
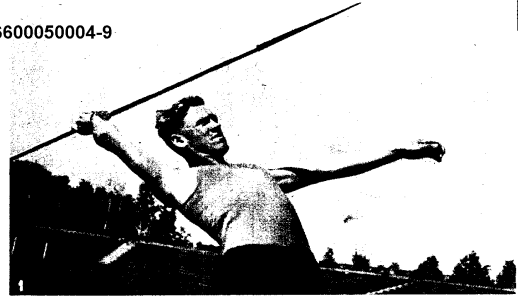


La sociedad «Reservas del Trabajo» cuenta con espléndidos atletas en Kiev y en Riga. Leningrado tiene fama por sus patinadores. Aparte de Moscú, hay buenos boxeadores en Sverdlovsk y en Járkov, en Rostov y en Kirov. Donde los luchadores son más fuertes es en Armenia, y los gimnastas, nadadores y basketbolistas de mejor clase proceden de Georgia.

La base del deporte son las competiciones. Los débiles procuran alcanzar a los fuertes, los principiantes tratan de adquirir experiencia y llegar a ser los mejores. En todos los campos y estadios de la sociedad «Reservas del Trabajo» se despliega actualmente una porfiada lucha deportiva. En esta lucha, en estas competiciones, se templan los músculos y se fortalece la voluntad. El deporte contribuye a prepararse para el trabajo.

Naturalmente, entre los millares de deportistas de la sociedad «Reservas del Trabajo» hay más de un adolescente que se llama Vania Zhúkov. Y nuestro Vania Zhúkov de hoy se dispone a enviar a la aldea una carta para su abuelo, su padre o su madre. ¡Qué animosa y alegre ha de ser su carta!

Vania Zhúkov puede hablar de muchas cosas. De lo bien vestido que está, de la abundancia con que le alimentan, de la brillantez con que progresa en el aprendizaje de su oficio y de su primera victoria en la pista de obstáculos o en la carrera ciclista o en el lanzamiento de la jabalina.



Las tres muchachas parecen haber pasado volando sobre la barrera... Sinaida Sadrónova, Nina Tkachenko y Raísa Gordéieva se entrenan para las carreras de obstáculos. Las tres estudian en la Escuela Técnica de Educación Física y Deporte anexa al Ministerio de Reservas del Trabajo.

A la derecha, de arriba abajo:

1. Un instante más, y la jabalina, arrojada por el brazo vigoroso de Grigori Mijaluchenko, segará el aire.

2. Suenan y brillan las hojas de los floretes... La esgrima es un interesantísimo deporte, al que se dedican numerosos educandos de las escuelas de oficinas.

3. Un serio obstáculo se alza en el camino de los participantes del «cross» motorista. Anatoli Leónov cruza sin contratiempos en su motocicleta un ancho arroyo.

4. «¡Preparados! ¡Listos!» A esta voz de mando parte un grupo de jóvenes para la carrera de cien metros.

5. Falta la última vuelta... ¡La meta está ya próxima! Esta carrera ciclista de los alumnos de las escuelas de oficinas tiene por escenario el estadio de la sociedad «Reservas del Trabajo».

6. Ligero e impetuoso, el «scuffer» se desliza por el río Moskova, levantando olas festoneadas de espuma. La embarcación es manejada con suma pericia por la alumna de la escuela de oficinas N° 64 Evguenia Panitkina, campeona de la Unión Soviética.



¡Ni rozada la barra! Gueorgui Brunilin, deportista de la sociedad «Reservas del Trabajo», acaba de hacer un salto perfecto.



Vista general de los talleres de la fábrica de aves de Tomilino en que se mantiene enjauladas a las gallinas.

UNA FABRICA DE AVES EN LAS CERCANIAS DE MOSCU

Efim DOROSH.

Fotos Y. RIUMKIN.

Una gallina y una fábrica son dos conceptos que podrían parecer antitéticos. El diccionario, por ejemplo, dice hablando de la gallina que es «un ave de corral». Y una fábrica, según el mismo diccionario, es «una empresa industrial que elabora mecánicamente materias primas». Ciertamente, leyendo cualquier enciclopedia agrícola puede uno saber lo que son las incubadoras ideadas por ingenieros soviéticos, lo que son las granjas avícolas de los koljoses o los sovjoses avícolas, donde se cría a las gallinas de acuerdo con las indicaciones de la ciencia. Y, sin embargo, uno se imagina generalmente a la gallina empollando los huevos en una cesta detrás de la estufa, escarbando el polvo de alguna callejuela silenciosa o dormitando en un palo del oscuro gallinero.

En la novela «El huevo y yo», la escritora norteamericana Betty MacDonald escribe: «...en la avicultura, el hombre no manda. Manda la gallina».

¿Quizá no valga la pena dar tanta libertad a la gallina y obligar al hombre a vivir para ella? Precisamente así piensan los koljosianos soviéticos. Si en casa hay diez o veinte gallinas para el consumo doméstico, ya es bastante. El trabajo honrado en la hacienda colectiva asegura una vida acomodada. El koljós tiene su granja avícola comunal, que suministra carne y huevos a todos los koljosianos y proporciona al arteel grandes ingresos de la venta de dichos productos en los mercados. Dedicarse en orden individual a la avicultura con propósitos comerciales es, simplemente, perder dinero. Además, en la Unión Soviética han sido fundadas fábricas avícolas. Una de ellas se encuentra a veinticuatro kilómetros de Moscú, en las inmediaciones del pueblo de Tomilino.

La fábrica de aves de Tomilino no se llama fábrica sólo por ser una de las mayores haciendas avícolas de la Unión Soviética, donde rompen anualmente el cascarón 400.000 polluelos y 100.000 patitos y de la que los moscovitas reciben al año alrededor de 15.000.000 de huevos del día y 6.000 quintales de carne de ave. Y no se llama así sólo porque los polluelos sean empollados artificialmente, en incubadoras, y criados en lugares especiales sin participación de la clueca. La peculiaridad industrial de la fábrica de aves consiste, además, en que su producción no se interrumpe en todo el año.

Lo mismo que en cualquier gran empresa moderna, aquí hay una cadena, que empieza en las gallinas reproductoras. Su corral lleva el nombre de taller y en él hay 17.000 gallinas, cada una de las cuales es señalada con un anillo y tiene su pasaporte.

Los huevos puestos por las gallinas de este taller son enviados a las incubadoras. Los aparatos del taller de incubación ideados por el ingeniero Boris Goretski, laureado con el Premio Stalin, pueden contener simultáneamente 340.000 huevos. Los polluelos salen de allí como palpitantes ovillitos de plumas amarillas que dejan traslucir el cuerpo sonrosado y, siguiendo el movimiento de la cadena, entran en el taller siguiente, donde pasan de cuarenta a cincuenta días en jaulas.

Las jaulas de este taller, con sobrepeso desmontable, se levantan en seis pisos. En este eslabón de la cadena viviente, donde se crían al mismo tiempo más de cien mil polluelos, no cesan ni un instante el piar y los golpes leves de una multitud de patitas. La cadena se divide aquí en dos brazos: los gallos, excepción hecha de los que se dejan como reproductores, van al taller de cebo, de donde, una vez que han alcanzado el peso conveniente, se les envía al matadero mecanizado; en cuanto a las gallinas, pasan a una pequeña ciudad especial.



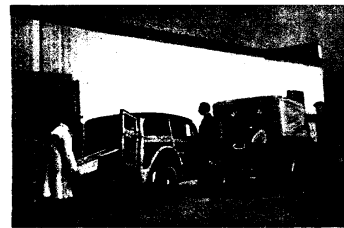
El taller de cría de pollos en «colonias» ocupa 150 hectáreas. En la foto: Dando de comer a las gallinas obtenidas en febrero de 1950.

Abajo: Max Solgánnik, laureado con el Premio Stalin, jefe de la sección de incubadoras, con sus polluelos.





Vista interior de una de las salas del taller en que se mantiene enjauladas a las aves. Miles de gallinas ponen huevos en estas jaulas.



En las fotos, de arriba abajo:

1. Vera Nikoláieva, primera operaria de la sección de incubadoras, revisa los huevos que han pasado en la incubadora siete días. Por medio de un aparato especial (ovoscopio), Nikoláieva descubre los huevos no fecundados y los retira de la incubadora.

2. La jefe de brigada Anastasia Mozhárova procede al cebado artificial de las aves. Este método de cebado permite a la fábrica producir adicionalmente varias decenas de toneladas de carne de gallina de primera calidad.

3. Clasificación y embalaje de las aves sacrificadas en el matadero de la fábrica.

4. En coches especiales salen diariamente del refrigerador de la fábrica varias toneladas de carne de gallina.

Las seiscientas casitas móviles de la pequeña ciudad están dispuestas en un inmenso prado verde. Unicamente de noche o cuando hace mal tiempo los pollitos se recogen bajo techado. El resto del tiempo andan por entre la hierba tupida, y, visto de lejos, el prado parece cubierto de margaritas.

A los cinco meses, el polluelo torpón y esponjoso se convierte en un ave esbelta y altiva, vestida de plumas espesas y brillantes. Y, al llegar el otoño, los seleccionadores eligen entre las cien mil aves ya criadas un nuevo complemento para el taller de gallinas reproductoras. Las demás van al taller donde, día tras día, se producen huevos frescos durante todo el año.

Este taller no es menos sorprendente que el de incubadoras, porque, como se sabe, las gallinas no ponen huevos en condiciones naturales más que cuando hace calor, mientras que aquí los ponen también en otoño y en invierno.

La fábrica de aves de Tomilino es la mayor, aunque no la única, ni mucho menos, de las haciendas de esta índole que existen en la Unión Soviética. La tecnología de la producción elaborada aquí y la experiencia acopiada por la fábrica son aprovechados en las granjas avícolas del país.

Gracias a la nueva técnica y a los descubrimientos de los hombres de ciencia, se han fundido dos conceptos que parecían antitéticos —la gallina y la fábrica—, y esto permite a la fábrica de Tomilino suministrar en proporciones realmente fabriles valiosísimos productos alimenticios a los trabajadores de la capital soviética.

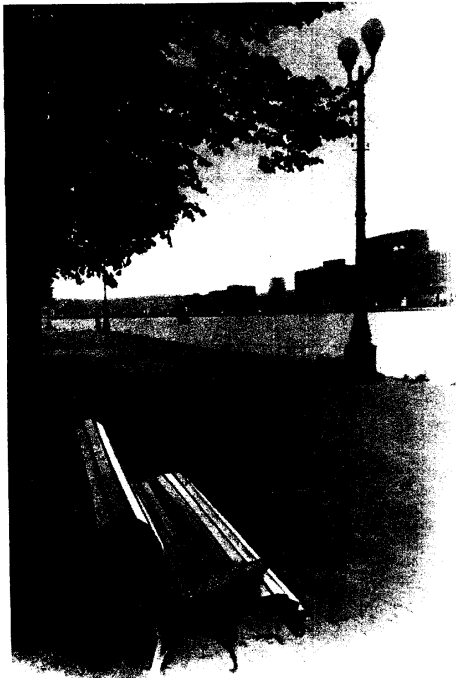


A la derecha: Incubadoras «Record-39», diseñadas por Boris Goretski, laureado con el Premio Stalin. En estas incubadoras todo se hace automáticamente: los huevos se vuelven de un lado para otro, se regula la temperatura y la humedad.



La fábrica envía diariamente a muchos sitios de la Unión Soviética decenas de miles de polluelos y patitos. Arriba: Cajones de polluelos son cargados en un avión para su envío a Ucrania.





Desde por la mañana ha habido nubes sobre la ciudad, aunque sin llegar a llover. A mediodía ha aclarado completamente el cielo. Este día la gente ha olvidado paraguas en todos los sitios: en los tranvías, en los trolebuses, en los jardines públicos, en los taxis. La oficina de objetos extraviados ha reunido una abundante cosecha...

(Cuento)

OFICINA de objetos extraviados

Boris PRIVALOV.

Fotos M. ALPERT.

Me asombra que algunos puedan deleitarse hablando sin continencia de su distracción como de un rasgo del carácter que, si bien origina molestias, resulta agradable y simpático. ¡Virtud no muy grande! Yo me atengo resueltamente a otro lema: no extraviar las cosas y no producir quebraderos de cabeza al prójimo. Así se lo manifesté a un amigo mío con ocasión de una parada imprevista del tranvía. La parada obedeció a que una damita que había subido con dos paquetes al vagón saltó de él con uno solo, como si corriera a la primera cita de su vida. Alguien descubrió el paquete, se hizo detener al tranvía, se llamó a la damita para devolverle lo que había perdido, y quince pasajeros, por lo menos, empezaron a discutir animadamente el caso. Yo dije a mi amigo:

—Menos mal que sólo nos ha tocado una dama distraída; si hubieran sido diez o doce, no habríamos llegado nunca.

—Hoy estás de mal humor—replicó mi amigo—. No te encuentras en condiciones de tolerar las pequeñas debilidades humanas. Cualquiera de nosotros siempre pierde y encuentra algo...

Mi amigo se entregó diez minutos a exponer sus consideraciones, dejando escapar perlas como «Todos nosotros perdemos el tiempo, pero adquirimos experiencia» y «Nunca sabe uno dónde va a encontrar algo o dónde va a perderlo». Por lo visto, el calor del mediodía ejercía en él una acción deprimente: yo nunca había advertido antes en mi amigo tales inclinaciones. Ya me disponía a oírle declamar incluso versos propios, algo por el estilo de «Aunque el tiempo se va año tras año, nuestro amor florece como antaño». Y así hubiera ocurrido probablemente, pero nos apeamos, el tranvía desapareció en la calle vecina, y yo, mirando a mi amigo, le volví a la realidad terrenal con una pregunta:

—Victor, ¿dónde está tu cartera?

Mi amigo reaccionó con toda lógica: se palpó el bolsillo derecho, después el izquierdo y a continuación manifestó que seguramente había olvidado la cartera en el tranvía.

—De eso se trata... No sigas, pues, como un leño, esperando a que te cuelquen un cartel que diga «Parada de los tranvías «B» y «10»; toma un trolebús y procura adelantarte al tranvía por un trayecto más corto. Y deja aquí tu filosofía. Yo cuidaré de ella...

Pasaron, por lo menos, veinte minutos. En la dirección contraria apareció un trolebús, y Victor se apeó, resplandeciente, de él:

—¡Lo he alcanzado! —dijo con alegría—. Imagínate la escena: subo al tranvía y veo que el cobrador tenía mi cartera. Me la ha devuelto después de comprobar las iniciales. Luego he tomado otro trolebús, y aquí me tienes.

—Pero ¿dónde está la cartera?

Victor se miró, perplejo, las manos vacías, echó un vistazo alrededor y, confundido, se encogió de hombros:

—¡Caramba!... Es verdad que no la traigo. Debo de haberla olvidado en el trolebús.

—¿Qué vas a hacer ahora? ¿Tomar un taxi y salir en persecución del trolebús? Ya te advertí que dejaras aquí tu filosofía...

—No se trata de eso. Es que hemos estado discutiendo qué equipo de fútbol quedaría a la cabeza de la clasificación después de la primera vuelta. En el trolebús venía un partidario del «Spartak»: ¡un fanático rematado! Yo le he dicho lo que pensaba de su equipo...

—Pero, ¿y la cartera?

—Vamos a la oficina de objetos extraviados en el tranvía; seguramente estará allí.

—¿Por qué a la de objetos extraviados en el tranvía?

—Sí, hay que ir a la de los trolebuses. Pero, de todas formas, ¿y si he olvidado la cartera en el tranvía por segunda vez? Después podemos acercarnos a la oficina de los trolebuses.

No discutí. Este día había dejado ya de esperar de mi amigo acciones sensatas. En la oficina de objetos extraviados nos acogió una anciana portera.

—¿Paraguas o impermeable? —preguntó.

—¿Qué?

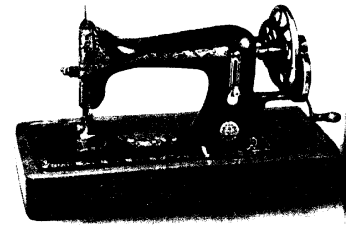
—Les pregunto si han olvidado un paraguas o un impermeable. Hoy es día de paraguas y de... eso... de impermeables en forma de capa... Ha estado lloviendo por la mañana, y ahora acaba de salir el sol; claro, la gente los olvida. ¡La primera habitación a la derecha!

Entramos. Una muchacha rubia de aspecto agradable estaba sentada ante una mesa. La saludamos, y, a decir verdad, sentí que dentro de mí tintineaba algo muy parecido a los versos. Pero se abrió una puerta con la inscripción «Director», y apareció un hombre grueso



—¡Marcha! ¡Marcha! ¡Ni siquiera se ha estropeado! Y eso que probablemente se me cayó...

—Claro que se le cayó a usted— responde la muchacha de la oficina de objetos extraviados—. El reloj ha sido encontrado en el suelo de un autobús.



de fisonomía bonachona, cuya cabeza coronaba un gorrito tártaro. Al ver a Victor exhaló un profundo suspiro, y el brillo de sus ojos se apagó.

—¿Viene usted con él? —me interrogó—. Entonces tenga la bondad de pasar a mi despacho; se lo ruego encarecidamente...

Yo hubiera preferido que pasara Victor. Hubiera preferido explicar a la muchacha rubia de ojos azules empleada en la oficina de objetos extraviados que, aunque todavía no estaba plenamente seguro de ello, olfateaba la perspectiva de perder algo... Pero tuve que entrar yo.

—¿Conoce usted bien a ese joven? —me preguntó el director.

—Nuestras mamás nos pasearon juntos en cochecillos por el bulevar Petrovski. Desde entonces somos amigos...

—Está bien —siguió él—. ¿Y sabe usted que hace más de un mes que sueño todas las noches con su amigo?

Yo le dije que desconocía esa circunstancia. El suspiró otra vez.

—En mi vida he tropezado con miles de personas, pero un hombre como su amigo es el primero que veo —me explicó—. Viene casi a diario y dos veces a la semana, por lo menos, declara que ha perdido algo. ¡Ha batido el record de falta de memoria! Seguramente ha perdido ya todo, menos el traje. En los tranvías de Moscú ha extraviado tres paraguas, dos impermeables, una cartera, cinco paquetes, una mochila, una raqueta de tenis y un perro de caza que atendía por «Shaitán». Pero no se trata de eso. Allí él. Hay quien extravía objetos de más valor: un ciudadano, contador de profesión, olvidó una maleta con diez mil rublos y la nómina para el pago de salarios. Apareció y se la devolvimos. Pero de todas las cosas que ha perdido su amigo no hemos encontrado ni una sola. Hágase usted cargo: ¡ni una sola! Bien, el perro que atendía por «Shaitán» pudo haberse escapado, pero ni los paraguas ni las carteras corren...

El director, agitado, se echó el gorrito hasta la misma nuca, apuró de un trago un vaso de agua y balbuceó algo acerca del «calor endemio». Después continuó:

—¡Esto es imposible! Y no sólo imposible: intolerable. Y no sólo intolerable: criminal. Toda la tranquilidad de mi vida desaparece por culpa de su inquieto amigo. Sueño con él por las noches, desorganiza todo el funcionamiento de la institución que se me ha confiado.

Chanclos, bolsos, relojes de pulsera, carteras, aparatos telefónicos, máquinas de escribir y de coser: ¡qué no perderán las personas distraídas!



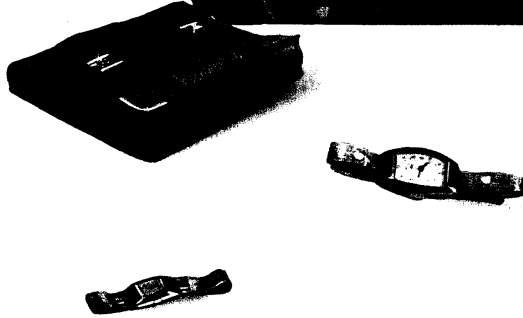
Los empleados de las oficinas de objetos extraviados tienen que escuchar muchas veces al día emocionados relatos acerca de pérdidas, dar consejos, indicar la dirección de otras oficinas. Ha llegado el jurista P. Circunstanciadamente, con todo detalle, refiere cómo ha olvidado la cartera.



— ¡De pronto veo a dos pasos a un viejo amigo! — exclama P. — ¡No habíamos vuelto a vernos desde la infancia! Ya puede usted suponerse: abrazos, apretones de manos, preguntas sin fin... ¿Cuándo cree usted que le traerán mi cartera?



— En cuanto la traigan, le avisaremos.



La selección de fútbol de una casa volvía de jugar en la calle vecina un partido amistoso con el equipo de otra casa. Y el portero, que en toda su vida deportiva —dos semanas— no se había dejado marcar un solo gol, ha perdido el objeto de más valor para todo futbolista: ¡el balón! El capitán del equipo —al mismo tiempo, delantero centro— y el acojonado portero, que por primera vez ha dejado escapar el balón de las manos, confían en que también su pérdida habrá ido a parar a la oficina de objetos extraviados.

Siento que se me relajen los nervios... ¿Usted nunca ha extraviado nada? Se lo suplico: pierda algo, y verá cómo se lo devolvemos en un plazo record. ¡Y de su amigo no hemos encontrado nada, desde los paraguas hasta «Shaitán» incluido.

Después de vaciar otro vaso de agua, el director se inclinó hasta descansar el vientre sobre la mesa y me preguntó en un tono que llamaba a la confianza: — ¿Usted qué piensa? ¿Y si su amigo no hubiera perdido nada? A lo mejor, quiero simplemente... gastar una broma, ¿eh?

— Hoy, en mi presencia, ha perdido la cartera en un tranvía. El director se llevó las manos a la cabeza y bajó la vista. Después de balbucear casi automáticamente, como un conjuro, «Si pierde usted algo, venga a vernos», quedó inmóvil, sentado ante la mesa, pensativo, la mirada perdida en el espacio. Yo cerré la puerta del despacho, me despedí de la muchacha y salí con Víctor a la calle.

— ¿Qué te parece? — me preguntó Víctor.

— ¿El director? Tiene un ataque de pánico.

— No, el director no, Nina.

— ¿La muchacha?

— Naturalmente. ¡Menudo hallazgo! Intuyo que aquí está mi felicidad. Pero ¡no conseguía hablar con ella a solas! En cuanto el director oía mi voz, asomaba la cabeza y... yo no tenía más remedio que reclamar algún objeto perdido...

— Espera, espera — dije yo, tirando del brazo de mi amigo —; es decir, ¿resulta que no has perdido nada? ¿Los extraviados no eran más que un pretexto?

— Claro que sí. Cada vez tenía que imaginar algo sobre la marcha, y, hablando con franqueza, había empezado a repetirme. Pero lo del perro de caza fue una excelente idea. Bien pensado, ¿no?

Después de sopesar lealmente todas las circunstancias, no pude condenar con demasiada severidad a mi amigo. Sólo le dije que no estaba bien desorganizar así la estadística de hallazgos y devoluciones, que no debía haber importunado tanto al director. Bastaba con ocurrir una pérdida y volver cada día a interesarse por ella.

— ¡Certo — concedió Víctor —; simplemente no caí en ello. Pero ahora se acabó; mientras tú tenías distraído al director, Nina y yo hemos quedado de acuerdo en vernos esta tarde. ¡Ya no perderé ni buscaré más cosas!

— ¿Y la cartera de hoy? — recordé yo a mi amigo.

— ¡Ah, sí, la cartera!... ¡Hasta me había olvidado de ella! Tendré que decirselo hoy a Nina...



... Pasaron unas tres semanas. Paseaba yo sin rumbo por la orilla del río cuando me encontré casualmente con el director de la oficina de objetos extraviados. Parecía pensativo y triste.

— ¿Ha disminuido el número de paraguas perdidos? — le pregunté —. ¿Ha bajado el tanto por ciento de honradez?

— No — contestó el director —. La honradez marcha normalmente. ¿Cómo vive su amigo, el campeón de los distraídos? Según yo me imaginaba, no había perdido nada. Vino a presentar sus excusas. Pero me subleva la incuria de algunas personas. ¡Pierden las cosas y no las buscan! Ni siquiera estiman necesario enterarse de si han aparecido o no. Olvidan en qué semanas guardó en la oficina una cartera con las iniciales «V.S.» Y el propietario no piensa en ella, como si eso no tuviera nada que ver con él... ¿De qué se ríe usted? ¿Qué hay en esto de cómico? ¡Dan ganas de llorar cuando uno tropieza con gente que no cree en la honradez del prójimo!

— Me parece que conozco al propietario — dije —. ¿Se trata de una cartera rojiza, olvidada en un tranvía de la línea «B», cierto?

— ¡Cierto!

— ¡Mañana le enviaré al dueño... Es amigo mío.

El director me lanzó una fría mirada de sospecha:

— Tiene usted unos amigos muy raros... Uno revuelve de arriba abajo la estadística de hallazgos y devoluciones, otro no cree en los hombres de nuestro país. ¡Hay que elegir las amistades entre las personas decentes, joven! ¡No lo olvide! ¡Si pierde usted algo, venga a vernos! ¡Hasta la vista!

Creo que la oficina de objetos extraviados ha vuelto actualmente a la normalidad. Le hablé de la cartera a Víctor, y Nina, su esposa, se la llevó a casa al volver del trabajo en la oficina... ¡Lástima que no sean ni mi cartera ni mi esposa! Pero, en líneas generales, sigo ateniéndome al lema: ¡no extraviar las cosas y no producir quebraderos de cabeza al prójimo!

«... Un país que construye tantos edificios hermosos, que siembra tantas flores y planta tantos árboles no puede hacer este trabajo para un solo día: ¡tal país no puede desear la guerra!»

(De la intervención de Camille Paillet, jefe de la delegación de la sociedad «Francia-U. R. S. S.» en la conferencia de prensa celebrada en la Sociedad de Relaciones Culturales con el Extranjero.)

EL ORNAMENTO VERDE DE LA CAPITAL

S. SABOLOTSKI

Fotos I. SHAGUIN

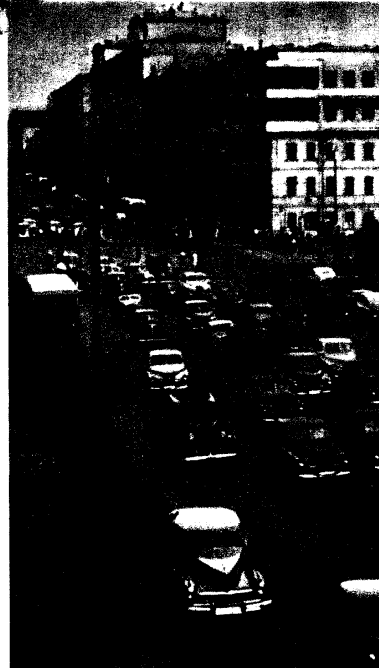
Los moscovitas que salen de la capital aunque no sea más que por un mes encuentran en ella a su regreso tantos cambios, que, a veces, hasta los rincones más familiares de la ciudad entrañable se les antojan nuevos o poco conocidos.

En ocasiones uno vuelve del trabajo y, al aproximarse a su casa, se detiene estupefacto: ¡cuando salimos por la mañana no había un solo arbusto en todo el barrio, y ahora, al regresar, nos encontramos con que a lo largo de la calle el viento agita las copas apretadas de una doble hilera de fillos fragantes!... Durante la primavera y el otoño «crecen» en una sola noche en las calles de Moscú centenares de umbreros árboles de cuarenta años. Son traídos de viveros próximos a la ciudad y plantados a lo largo de las aceras por medio de grúas automóbiles. El año pasado aparecieron árboles así en la Plaza de Dzerzhinski, en Teatralni Proiesd, en Ojotni Riad, en la Plaza del Manege, en la calle de Gorki. Esta primavera han sido convertidos en avenidas florecientes el bulevar Sadóvoie Kóltso y otras calles. Aproximadamente 300.000 árboles y 1.500.000 arbustos nuevos han sido añadidos al ornamento verde de la capital. Cerca de cincuenta nuevos jardines han sido plantados en sitios donde antes había grandes descampados y en las plazas de la ciudad.

Es imposible concebir Moscú y a los moscovitas sin flores, como es imposible concebir sin flores una sola fiesta, un solo acontecimiento júbilo en la vida del hombre. Las flores acompañan a los moscovitas como símbolos del triunfo de la vida, como sinónimos del optimismo de la sociedad soviética. Se puede ver flores en todas partes: en los parques y en las calles, en los patios de las fábricas y en los balcones de las casas, en las bifurcaciones de las carreteras suburbanas, en los numerosos quioscos, en cada apartamento.

De año en año es más suntuoso el ornamento verde de la capital. Y a través de este vivo encaje se advierten los nuevos contornos de Moscú, sus armoniosos conjuntos arquitectónicos, que se levantan de acuerdo con el plan general staliniano de reconstrucción de la gran urbe. Desde lejos se divisan los esqueletos de los altos edificios en construcción, con potentes grúas instaladas a la altura del vigésimo piso. De arquitectura monumental, estos edificios parecen, al mismo tiempo, asombrosamente ligeros, casi aéreos. Y cuanto más altos son, más sutiles se hacen, como fundiéndose con la transparencia del cielo.

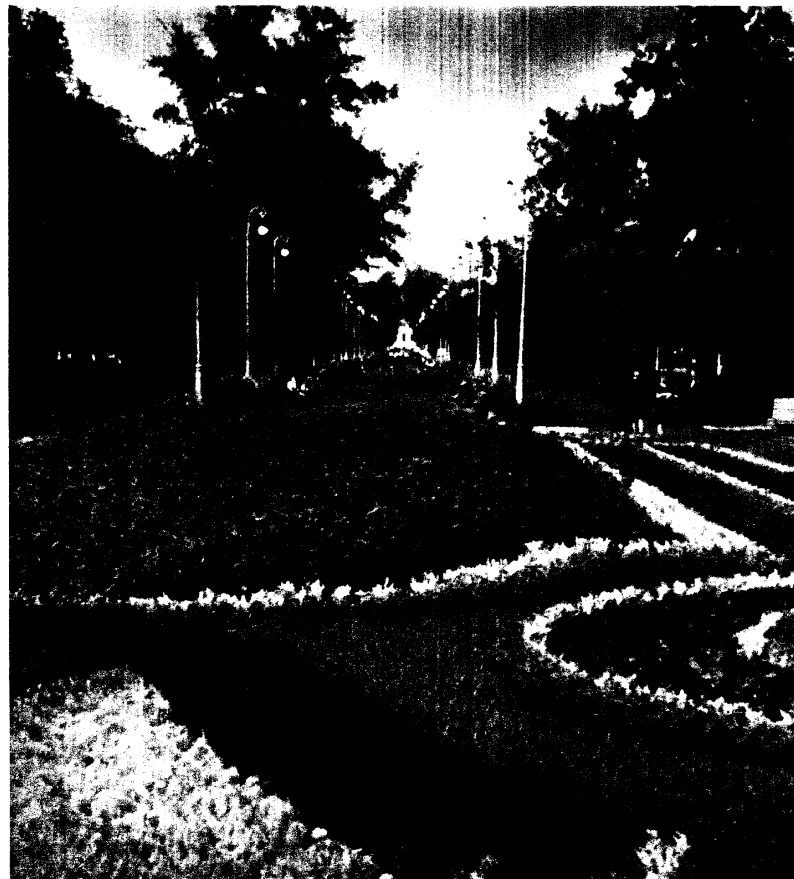
¡En el opulento verdor de miles de árboles, en los brillantes tapices formados por millones de flores, en las líneas impecables de las nuevas obras resalta cada día más netamente la silueta del nuevo Moscú, cuya divisa es la paz, el trabajo, la creación!



Un ángulo de la calle de Gorki, una de las arterias centrales de Moscú. En pocos días han sido plantados aquí centenares de árboles añosos.



Plaza Bolótnaia. Hasta hace poco tiempo en ella había panzudos almacenes de granos, restos del viejo Moscú de los comerciantes. Ahora hay aquí un gran jardín, con una fuente y una artística verja.



El Bulevar Tsvetnoi comunica dos plazas: la Trúbnaia y la Samotéchnaia. En los últimos años ha sido reconstruido por completo. Con sus nuevos árboles y su nueva planificación, hoy día es uno de los jardines más bellos de la capital.



"¡Que crezcan nuestros hijos bajo un cielo sin nubes! ¡Que los años de su juventud no sean entenebrecidos por la pesadilla de una nueva guerra! ¡Queremos que los jardines florezcan eternamente y que eternamente resuene entre las flores la alegre risa de los niños felices!" Así dicen los hombres soviéticos al suscribir el Llamamiento de Estocolmo en defensa de la paz.
En la foto: Alla Dergachova, pionera moscovita que pasa sus vacaciones en Crimea.

EN EL DONBASS RECONSTRUIDO



Después de la expulsión de los invasores fascistas aquí no había más que ruinas. Ahora las minas de la cuenca del Donetz están reconstruidas. Para los mineros se ha construido nuevas casas, rodeadas de jardines. El Donbass renacido vive una vida grande, fecunda y feliz. En la foto: Vista de las minas y de los poblados obreros en el distrito de Górlvka.

EL MAS VIEJO TEATRO RUSO

S. NIKOLAIEV.

200 AÑOS

Fotos A. GARANIN.

El 12 de julio de 1950 se han cumplido doscientos años de la fundación en la ciudad de Yaroslavl del primer teatro nacional público ruso. La fecha ha sido señalada por la opinión soviética como un gran acontecimiento en la vida cultural del país.

El teatro de Yaroslavl lleva el nombre de su fundador, Fiódor Vólkov, contemporáneo de Lomonósov. Ambos son talentos geniales, encarnación de la sabiduría y las ricas dotes del pueblo ruso. Y ambos han pasado a la historia como grandes luchadores por la cultura patria, por su gloria inextinguible.

El teatro fundado por Fiódor Vólkov era verdaderamente popular. Del pueblo llegaron a su escenario los primeros actores, de la vida del pueblo extraían los temas de sus obras, a la gente del pueblo llevaban su arte, profundamente realista, comprensible, inspirado.

Sobre el tablado del primer teatro de Vólkov, instalado en el fondo de un desván donde se curtían pieles, se libró una victoriosa batalla contra los cánones del clasicismo europeo, con sus temas extraídos de la antigüedad y su declamación enfática y cantarina. Este estilo engolado, ajeno al pueblo, florecía entonces en los teatros particulares de los altos dignatarios rusos, donde actuaban artistas extranjeros.

El teatro público de Vólkov sedujo a la gente sencilla por la verdad con que su arte, adelantado al arte teatral del Occidente, reflejaba la vida.

Pasaron los años. A través de la atmósfera sofocante del yugo zarista y de los intereses estrictamente crematísticos de los empresarios, el teatro de Yaroslavl llevó adelante con valor las tradiciones democráticas del arte realista ruso. El teatro gozaba de fama merecida.

El régimen socialista abrió ante el teatro nuevos y luminosos horizontes. En la escena aparecieron nuevos personajes, nuevos espectadores llenaron la sala. Estos personajes y estos espectadores son sencillos hombres soviéticos, inspirados por la alegría del trabajo libre y fecundo.

Junto a las obras soviéticas contemporáneas, el teatro ha montado bastantes obras clásicas rusas y extranjeras. El Teatro Vólkov ha trabajado de manera particularmente fructífera en la presentación de las obras de Gorki «Burgueses», «Vassa Zhelesnaya», «El viejo», «Egor Bulchov y otros», así como en la presentación de obras de Ostrovski y de Chéjov.

El teatro sostiene estrecho contacto con el pueblo. Se puede ver a los artistas de Yaroslavl en las fábricas, en los clubs obreros, en los koljoses. Actúan en conciertos, ayudan a los grupos de aficionados, celebran conferencias de espectadores o simplemente conversan con la sinceridad de personas que van codo a codo hacia el mismo objetivo común.

El estado soviético ha estimado en todo su valor los méritos del Teatro Dramático Vólkov de Yaroslavl en el desarrollo del arte teatral soviético. El día del aniversario el teatro ha sido condecorado con la Orden de la Bandera Roja del Trabajo. También han sido condecorados con órdenes y medallas de la Unión Soviética 67 trabajadores del teatro. Al artista del Pueblo de la R.S.F.S.R. G. Belov, laureado con el Premio Stalin, ampliamente conocido entre los espectadores soviéticos por su interpretación del papel de Michurin en la película del mismo nombre, le ha sido concedida la Orden de Lenin.

Después de las fiestas del segundo centenario, toda la compañía del Teatro Vólkov de Yaroslavl se ha trasladado a Moscú para mostrar durante el mes de agosto sus mejores espectáculos a los habitantes de la capital soviética. Entre estos espectáculos figura «El complot de los condenados», distinguido con el Premio Stalin. Desde sus primeras actuaciones el teatro se ha ganado la simpatía de los moscovitas.



En nombre del Presidium del Soviet Supremo de la U.R.S.S., N. Pashkin, presidente del Comité Ejecutivo del Soviet regional de diputados de los trabajadores de Yaroslavl, ha hecho entrega de órdenes y medallas a un nutrido grupo de trabajadores del teatro. En la foto: Entrega de la Orden de la Bandera Roja del Trabajo a O. Ivanova, Artista Emérita de la R.S.F.S.R.



Para asistir a las fiestas del segundo centenario del Teatro Vólkov llegaron a Yaroslavl delegaciones de artistas de Moscú, Leningrado, Kiev y otras ciudades. En la foto: La delegación del Teatro de Arte Gorki de Moscú, presidida por M. Yanshin, Artista del Pueblo de la R.S.F.S.R., saluda a la compañía del Teatro Vólkov.



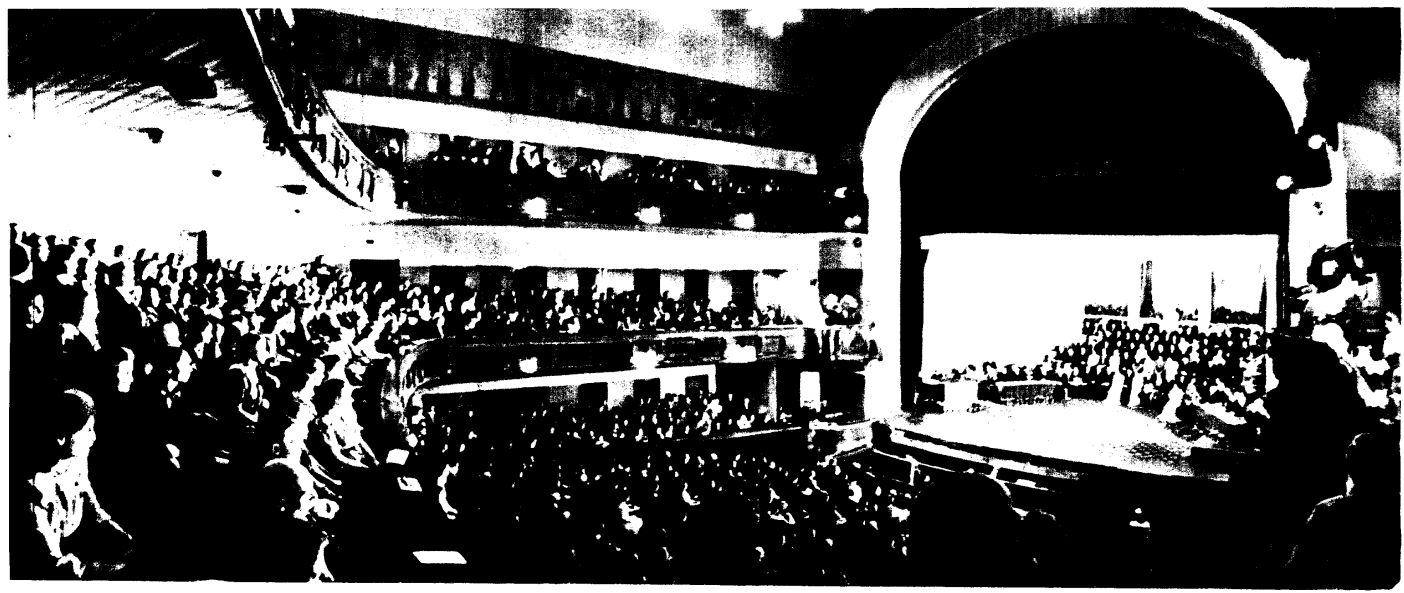
Después del espectáculo «El complot de los condenados», representado con ocasión del segundo centenario del Teatro Vólkov, un grupo de stajanovistas de las empresas de Yaroslavl pasó al escenario para conversar con A. Chudinova, Artista del Pueblo de la R.S.F.S.R., creadora del papel central de la obra, y con los demás artistas y agradecerles su excelente interpretación.



La Orden de la Bandera Roja del Trabajo. Con esta condecoración ha sido premiado el Teatro Vólkov. Abajo: Vista general de la sala del Teatro Vólkov durante la reunión solemne consagrada a su segundo centenario. Más de mil representantes de la opinión soviética asistieron a esta fiesta del más viejo teatro ruso.



Todo Yaroslavl ha festejado el segundo centenario de la fundación de su teatro. Una hora antes de comenzar el primer espectáculo de la década con que se conmemora esta solemnidad, los espectadores —obreros de las empresas industriales de la ciudad— se congregaron en la plaza que se extiende ante el teatro y bailaron a los sonos de una banda de música.



CRONICA

EN MEMORIA DEL GRAN BACH



En la Gran Sala del Conservatorio de Moscú se ha celebrado el 28 de julio una velada solemne, organizada por el Comité de Bellas Artes afecto al Consejo de Ministros de la U.R.S.S., con motivo del segundo centenario de la muerte del gran músico alemán Johann Sebastián Bach. El compositor Yuri Shaporin disertó sobre la vida y la obra de Bach y la significación de su gran herencia. Después de la solemne reunión se celebró un gran concierto, en el que tomaron parte los mejores artistas de Moscú.

EL TRACTOR «MALIUTKA» («ENANO»)



La Estación de Máquinas y Tractores de Karasuiskaja (región de Tashkent) ha recibido una partida de tractores «Maliutka» para el trabajo en jardines y huertos. Ajmed Sabirov, mecánico de la Estación de Máquinas y Tractores, explica a los tractoristas el funcionamiento de las nuevas máquinas.

EL VERANEO DE LOS NIÑOS DE YUZHNO-SAJALINSK



Los niños soviéticos pasan el verano en sanatorios, campos de pioneros y colonias de verano. Los chicos mayores efectúan marchas y excursiones por los lugares pintorescos del país. En la lejana región de Sajalin han sido inaugurados este verano 28 campos de pioneros. Los niños de numerosos jardines de infancia y casas-cuna han sido instalados en casas de campo. En la foto: Residencia de verano de la casa-cuna No 2 de Yuzhno-Sajalinsk.

ACTORES DE LA CAPITAL DE KIRGUISSIA VISITAN A LOS KOLJOSIANOS



Los vecinos de los aúles del valle del Talas siguen atentamente la actuación de los artistas del Teatro Nacional de Opera y Ballet de Kirguisia, llegados de la ciudad de Frunze para trabajar ante ellos. Detrás del decorado se ven unas auténticas cumbres cubiertas de nieve.

EL TEATRO ESTONIA EN MOSCU



En Moscú transcurren con gran éxito los espectáculos del Teatro Nacional Estonia de Opera y Ballet, que ha llegado de Tallin para actuar en la capital soviética. En la foto: Llegada de los artistas estonianos a la estación de Leningrado en Moscú.

DE VACACIONES EN SOCHI



Millones de trabajadores soviéticos descansan anualmente en los balnearios del Sur y de otros lugares del país. Sólo en el sanatorio «10 años de Octubre», de Sochi, a orillas del Mar Negro, descansan miles de trabajadores del transporte ferroviario. En la foto: Los maquinistas V. Blazhénov (a la izquierda) e I. Soloviov, laureados con el Premio Stalin y diputados al Soviet Supremo de la U.R.S.S., en el parque del sanatorio.

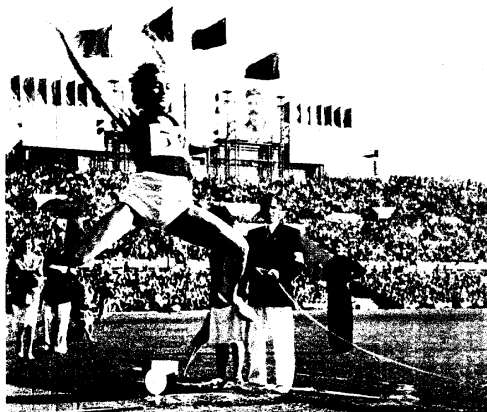
Un encuentro de amigos

M. MARTINOV.

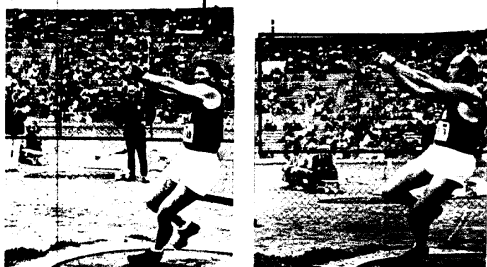
Fotos M. OSERSKI y N. YANOV.

EL DEPORTE

Los pioneros de Moscú ofrecen ramos de flores a los deportistas húngaros.



Olga Gyarmati saltando en longitud.

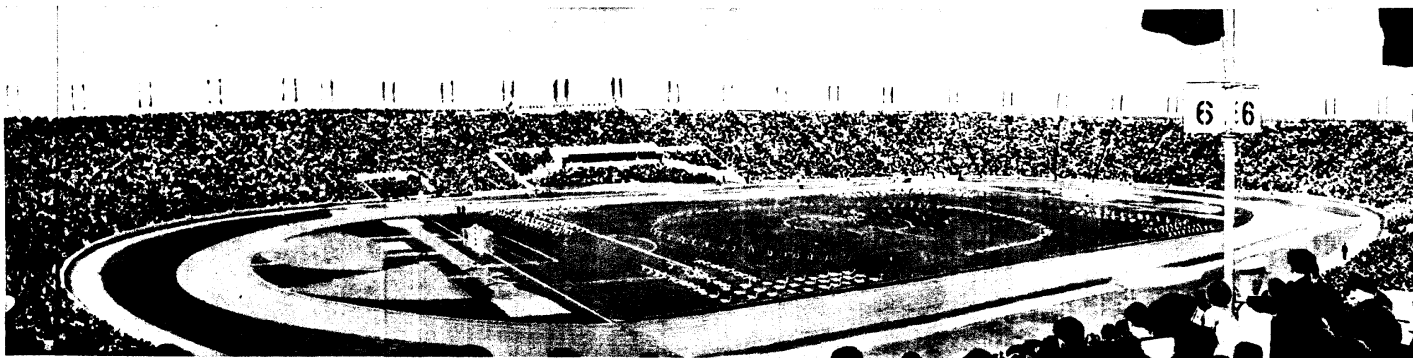


¿Quién ganará? El recordman mundial Imre Némét y Alexandr Kanaki compiten en el lanzamiento del martillo. En las fotos: A la izquierda, Alexandr Kanaki; a la derecha, Imre Némét.



La discóbolo húngara D. Jezsanyi conocía por periódicos y revistas a la recordwoman mundial Nina Dumbadse, de Georgia. Pero únicamente ahora la ha visto y se ha hecho amiga suya en el estadio «Dinamo» de Moscú. Aquí se han encontrado en las competiciones de atletismo. En la foto (de izquierda a derecha): D. Jezsanyi (Hungría), N. Dumbadse y N. Ponomariova (U.R.S.S.).

UN NUEVO ESTADIO PARA 100.000 ESPECTADORES



Este es el mayor estadio de la Unión Soviética. Cien mil habitantes de Leningrado han asistido recientemente a su inauguración y han seguido con interés el desfile deportivo, los ejercicios gimnásticos de los escolares, las competiciones de atletismo y el partido de fútbol entre los equipos locales «Dinamo» y «Zenit».

El estadio Kírov de Leningrado, construido sobre

una lengua de tierra de la isla Krestovski, ocupa un territorio de 56 hectáreas y forma parte del Parque de la Victoria.

El estadio tiene excelentes duchas, gabinetes médicos, sala de descanso y hotel.

Desde el exterior se accede a las tribunas por unas escaleras de granito, ornadas con flores, surtidores y esculturas. Para llegar al estadio se

ha construido carreteras especiales y espléndidas avenidas y se ha tendido líneas de tranvía y de trolebús.

El nuevo estadio es el regalo que han recibido los deportistas de Leningrado el Día de la Cultura Física.

En la foto: El estadio Kírov de Leningrado el 30 de julio de 1950, día de su inauguración.



DE CAZA

La naturaleza es muy bella en la parte de la región de Gorki que se extiende a la orilla izquierda del Volga. Los bosques y la multitud de pequeños ríos tributarios del Volga crean excelentes condiciones para la caza de aves acuáticas y de animales de pelo. Centenares de aficionados a la caza, miembros de las secciones cinegéticas de las sociedades deportivas voluntarias, acuden aquí todos los años. En su día de descanso un grupo de cazadores del «Torpedo», sociedad deportiva voluntaria de la fábrica de automóviles «Mólotov», se ha dirigido al río Vetluga y a su afluente el Lapshanga, en el distrito de Varnávino (región de Gorki). Es grato descansar en el seno de la naturaleza, en lugares pintorescos, y volver al trabajo con nuevas fuerzas. Arriba: P. Musiukin, ingeniero diseñador de la fábrica, laureado con el Premio Stalin, y A. Shirókov, trabajador del sector técnico, han salido de caza. Abajo: Los cazadores en un alto.



UNION SOVIETICA

En la primera página de la portada: Una vista de Leningrado. En primer plano, el edificio del Almirantazgo. Foto M. GRACHOV.

En la cuarta página de la portada: Un muelle de la ciudad de Gorki. En primer plano: El monumento al gran aviador soviético V. Chkállov, que efectuó el vuelo record Moscú-Estados Unidos a través del Polo Norte. Foto M. GRACHOV.

SUMARIO:

Comunicado del Comité Soviético de Defensa de la Paz. pág. 1

Notas de un observador. El país trabaja en nombre de la paz. N. Atárov. Fotos de los corresponsales de «Unión Soviética» y «T.A.S.S.» 2

Karagandá. Sabit M. Kánov. Fotos M. Alpert 5

En nuestro koljós. Relato de la kolosiana Julia Drosd. Fotos A. Garánin 12

Progresos científicos en virusología. G. Boshian, doctor en Ciencias Biológicas. Fotos A. Bushkin 20

De las tinieblas de los siglos. M. Guerásimov, laureado con el Premio Stalin. Fotos G. Alexéiev 21

La aviación al servicio de la medicina. Profesor D. Fródoróvich, doctor en Ciencias Médicas. Fotos M. Rúnov y V. Shajóvskói 23

Un gran pintor ruso. Académico Igor Grabar. Reproducciones de cuadros del pintor I. Repin 26

Los deportistas de las Reservas del Trabajo. E. Shatrov. Fotos T. Moyat 28

Una fábrica de aves en las cercanías de Moscú. E. Dorosh. Fotos Y. Riumkin 30

La oficina de objetos extraviados (cuento). B. Priválov. Fotos M. Alpert 32

El ornamento verde de la capital. S. Sabolotski. Fotos I. Shagin 34

El más viejo teatro ruso. S. Nikoláiev. Fotos A. Garánin . . . 37

Crónica. Fotos de los corresponsales de «Unión Soviética» y «T.A.S.S.» 38

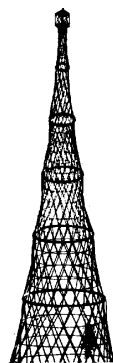
Deporte. Un encuentro de amigos. M. Martinov. Fotos M. Oserski y N. Yanov 39

De caza. Fotos N. Dobrovoliski 40

Número confeccionado por los artistas A. Zhitómirski y N. Fidler.

Director N. GRIBACHOV

Prohibida la reproducción sin citar la revista «Unión Soviética»
Redacción: Moscú 9, Ulitsa Múskóva 8.



Escuchen las emisiones de Radio Moscú

para España						para América Latina					
Hora de Greenwich	Onda	Frecuencia	Hora de Greenwich	Onda	Frecuencia	Hora de Greenwich	Onda	Frecuencia	Hora de Greenwich	Onda	Frecuencia
20.00—20.29	30.96	9690	21.00—21.29	25.17	11920	23.30—23.59 (en portugués)	19.78	15165	00.30—00.59 (en español)	19.78	15165
	25.6	11718		25.17	11920		25.6	11718			
	30.74	9760	22.00—22.59	25.6	11718	25.23	11890	25.17	11920		
	30.8	9740		30.67	9780	25.79	11630	25.08	11960		
	25.17	11920		30.8	9740	30.67	9780	25.23	11890		
21.00—21.29	25.6	11718		25.23	11890	00.00—00.29	19.78	15165	01.00—01.59 (en español)	25.17	11920
	30.8	9740		31.22	9600	25.23	11890	25.79	11630	25.23	11890
				25.17	11920		30.67	9780		30.96	9690

Un solitario acordeón

Letra de ISAKOVSKI.

Música de MOKROÚSOV.

Otra vez el silencio hasta el alba,
no arde el fuego, no cruje el portón.
Sólo se oye en la calle que vaga,
solitario, un pobre acordeón.

Ya los campos cercanos recorre,
ya de nuevo se le oye pasar
como si a alguien buscara en la noche
y jamás lo pudiera encontrar.

El frescor de la noche es ya calmo,
del pomar cae cuajada la flor,
di, confiesa a quien vienes buscando
con tu pobre acordeón rondador.

Tu alegría tal vez esté cerca
y no sabe a qué vienes aquí.
¿Por qué vages tú solo con pena
y a las mozas no dejas dormir?

Trad. C. ARCONADA.

Fotomontaje de Mijaíl GRACHOV.



Tiempo de vals.

mf

O - tra vez el si - len - cio has - ta el
al - ba, no ar - de el fue - go, no
cru - je el por - tón. Só - lo
se o - ye en la ca - lle que va - ga,

so - li - ta - rio, un po - bre a - cor -
deón. Só - lo se o ye en la
ca - lle que va - ga, so - li -
- ta - rio, un po - bre a - cor - deón.

